

Kathleen E. Woodiwiss

Wilk i gołębica

Legenda

W dawnych czasach, gdy przez lasy północnej Anglii wędrowali jeszcze druidzi, odprawiając przy blasku księżyca sabaty, żył rozkochany w wojnie i przemocy młodzieniec, który do tego stopnia opanował sztukę walki, że nikt nie mógł się z nim mierzyć. Młody człowiek sam siebie nazwał Wilkiem i zerował na ludziach, których upatrzył. Wieść o jego wyczynach dotarła do uszu bogów mieszkających w wysokich górach położonych między ziemią a Walhallą. Wodan, król bogów, wysłał zatem herolda, by zabił zuchwalca, który śmiał ściągać z ludzi haracz i sam wyzywać los. Wezwani stanęli naprzeciw siebie, wyrwali miecze z pochew i rozpoczęli straszliwy bój, trwający przez czternaście dni nowiu. Pole walki rozciągało się od białych klifów południowych wybrzeży po posępne skaliste brzegi północy. Młodzian okazał się tak zręcznym szermierzem, że nawet posłaniec Wodana nie zdołał go pokonać. Herold musiał uznać jego wyższość i ze wstydem wrócił w swe góry. Wodan popadł w długie i głębokie zamyślenie, gdyż w runach zostało zapisane, że ten, kto pokona wysłannika bogów, osiągnie na ziemi wieczne życie. W końcu Wodan wybuchnął śmiechem i niebiosa nad Wilkiem zadrżały. Niebo rozdarła błyskawica, rozległ się huk gromu, a młody wojownik wysunął przed siebie brzeszczot miecza.

- A więc zdobyłeś wieczne życie! - ryknął rozbawiony Wodan - A teraz stoisz przede mną z bronią w ręku gotów do walki. Ale głupota nigdy nie bywa częścią męstwa i nie mogę dopuścić, byś bezkarnie pustoszył te ziemie. Masz zatem swoją nieśmiertelność, ale musisz czekać do chwili, aż moja wola da ci zatrudnienie.

Bóg znów wybuchnął grzmiącym śmiechem, uniósł się, a w klingę zuchwale wzniesionego miecza ugodziła błyskawica. Pod niebo powoli wzbił się kłęb

dymu. W miejscu, gdzie stał młodzieniec, teraz siedział na tylnych łapach
lśniący krwistą czerwienią, powoli stygnący, wielki żelazny wilk. Z
wyszczerzonego pyska sterczały mu kły.

Wieść niesie, że w jakiejś głębokiej, cienistej dolinie w pobliżu granicy ze
Szkocją, na mrocznej polanie, stoi żelazny posąg wilka. Pokryty jest rdzą,
spowijają go bujnie pleniące się pnącza, na łapach zielenieje mech. Powiadają
też, iż wtedy, gdy krainę ogarnia wojenna zawierucha, potężna, prężąca się do
skoku bestia ożywa, przekształcając się w wojownika - odważnego, silnego,
niepokonanego i dzikiego.

A teraz przybyły zza Kanału zastępy Wilhelma. Naprzeciw niego ruszył z
północy Harold i rozpoczęła się wojna, która ...

26 października 1066

Umilkła bitewna wrzawa. Krzyki i jęki rannych powoli cichły.

Pole walki spowił nocny mrok; wydawało się, że nawet czas uległ zawieszeniu. Jesienny księżyc, krwawy i znużony, lśnił nad mętным horyzontem. Spokój zakłócało jedynie odległe wycie polującego wilka, pogłębiając jeszcze tajemniczą ciszę. Nadciągająca od moczarów mgła unosiła się w postaci siwych pasm nad porąbanymi, ociekającymi krwią ciałami poległych. Niski ziemny wał, gdzieniegdzie tylko wzmocniony kamieniami, pokryty był całunem ciał mieszkańców wioski. Liczący niewiele ponad dwanaście wiosen chłopiec leżał bok swego ojca. Dalej majaczyła wielka, ciemna sylweta dworzyszczka w Darkenwaldzie; w niebo strzelała pojedyncza wieża strażnicza.

W rozległej sieni gródka siedziała Aislinn. Kuliała się na pokrytej słomą posadzce przed krzesłem, z którego jej ojciec, nieżyjący już pan Darkenwaldu, rządził swymi poddanymi. Na smukłej szyi miała zaciśnięty mocno powróż. Jego drugi koniec owinięty był wokół nadgarstka wysokiego, smagłego Normana przybranego w kolczę, który rozpierał się na stolcu z herbem Erlanda. Ragnor de Marte obserwował, jak jego ludzie plądrują dwór w poszukiwaniu co cenniejszych przedmiotów. Patrzył, jak wbiegają po schodach do komnat, słuchał, jak trzaskają masywnymi drzwiami, jak bobrują w skrzyniach, a cały łup rzucają na rozpostartą przed nim rogożę. Aislinn dostrzegła wśród tych skarbów, które do niedawna zdobiły jej dom, wysadzany drogimi kamieniami sztylet i złoty, filigranowy pas, który bezlitośnie zdarto jej z bioder.

Między grabieżcami wciąż wybuchały sprzeczki o któryś ze skradzionych

przedmiotów, lecz ich wódz szybko uciszał swary krótką, ostrą komendą, a sam przedmiot sporu zostawał bardzo niechętnie rzucały na rosnący nieustannie stos łupów. Pite łapczywie przez najeźdźców piwo lało się strumieniami. Mięsiwa, kołacze - wszystko to bez opamiętania pochłaniano na miejscu. Potężnie zbudowany rycerz Wilhelma podnosił co chwila do ust róg napełniony winem, nie zwracając wcale uwagi na to, że jego kolczę i klingę miecza wciąż jeszcze plami krew ojca Aislinn. Dając upust okrucieństwu, szarpał od czasu do czasu po wrozem, który boleśnie wrzynał się w delikatną skórę szyi dziewczki. Każde pociągnięcie wywoływało na jej twarzy grymas bólu, a Ragnar wybuchał ochryplym śmiechem. Świadomość zwycięstwa rozpraszała nieco jego ponury nastrój. Z całą pewnością jeszcze bardziej poprawiłby mu się humor, gdyby Aislinn zaczęła płaszczyć się i błagać o litość. Ale ona zachowywała pełen pogardy spokój, panowała nad każdym odruchem i ilekroć na nią spoglądał, rzucała mu wyzywające spojrzenie, co jeszcze bardziej potęgowało jego złość. Ktoś inny dawno padłby mu do nóg i zebrał o zmiłowanie. Ale w tej dziewczce było coś, co sprawiało, iż każde kolejne szarpnięcie powroza dodawało jej sił. Ragnar nie wiedział, ile ich jeszcze w niej zostało, lecz postanowił sprawdzić to, zanim skończy się noc. Ją i jej matkę, lady Maidę, zastał w sieni gródka, kiedy jego ludzie wyłamali ciężkie wrota. Obie niewiasty sprawiały wrażenie, jakby same zamierzały stawić czoło całemu wojsku Normanów. Dzierżąc w dłoni skrwawiony miecz, zatrzymał się w progu, a jego ludzie rozbiegli się po dworze w poszukiwaniu innych brańców. Naprzeciw ich wysuniętych mieczy wyszły tylko dwie niewiasty i sfera ujadających, warczących psów. Za pomocą kilku celnie wymierzonych kopniaków zaprowadzono wśród zwierząt porządek, uwiązano je na łańcuchach, a następnie zajęto się brankami. Kuzyn Ragnora, Vachel de Comte, dał krok w stronę dziewczki, zamierzając

zatrzymać ją dla siebie, lecz drogę zabiegła mu Maida, by nie dopuścić najeźdźcy do córki. Wojownik chciał ją odepchnąć, ale ona chwyciła wiszącą mu u pasa krótki nóż i próbowała wyrwać go z pochwy. Vachel w porę zorientował się w jej zamiarach i uderzeniem pięści zbrojnej w rycerską rę-kawicę powalił ją na ziemię. Aislinn z krzykiem przypadła do matki, lecz zanim Norman zdążył wyciągnąć po nią rękę, w sprawę wmieszał się Ragnor. Zerwał z włosów Aislinn nałęczkę i na ramiona dziewczki spłynęły. połyskliwą falą gęste pukle koloru miedzi. Normañski rycerz chwycił te włosy pełną garścią i przy-ciągnął stawiającą opór Aislinn do krzesła. Rzuciwszy ją na nie, przywiązał kostki i nadgarstki do jego masywnej drewnianej konstrukcji. Później przywleczono nieprzytomną Maide, dokład-nie skrepowano i ciśnięto u stóp córki, a obaj rycerze dołączyli do swych ludzi plądrujących wioskę. Teraz Aislinn siedziała u jego stóp, pokonana i bliska śmierci. Ale z jej ust nie padło ani jedno słowo skargi, nie skamlała o litość i życie. Ragnor stracił na chwilę pewność siebie, widząc, że dziewczka wykazuje się woli, jakiej mógłby jej pozazdrościć niejeden mężczyzna. Ale normański rycerz nie miał najmniejszego pojęcia, jak heroiczną walkę musiała toczyć z sobą Aislinn, by nie drżeć, gdy patrzyła na matkę. Maide zmuszono do usługiwania rozhu-łanym żołdakom, którzy spętali jej nogi w kostkach w taki spo-sób, że nie mogła wykonać pełnego kroku. Do pęt dowiązali długi, wlokący się niczym psi chwost postronek, na który z ucie-chę nadeptywali. Za każdym razem, gdy nieszczęsna niewiasta upadała, rozlegał się głośny rechot, a Aislinn bladła. Gotowa była raczej sama znosić takie męczarnie i upodlenie niż pozwolić cierpieć matce. Kiedy Maida, niosąc wielki, toczony w drewnie półmich z jadem i trunkiem, upadała pod przygniatającym ją ciężarem, radość oprawców była podwójna i zanim dawna pani gródka ponownie dźwignęła się z ziemi, za swoją niezdarność zarobiła

kilka si;rczystych kopniaków.

Aislinn ogarnęło przerażenie, straciła prawie dech ze zgrozy, gdy Maida, zatoczywszy się na wojownika o nabrzmiałej, tępej twarzy, wylała nań łągiew piwa. Rozeźlony mężczyzna wielką jak szynka dłonią chwycił jej matkę za rękę, zmusił, by opadła na kolana, i potężnym kopniakiem rzucił ją w odległy kąt sięni. Gdy wyrznęła z impetem w kamienną posadzkę, z zanadru wypadł jej niewielki woreczek. Łajana przekleństwami, szybko chwyciła go i podniosła się z podłogi. Zamierzała właśnie wsunąć zawiniątko za pas, kiedy pijany żołdak z gniewnym wrzaskiem wyrwał je z jej ręki. Gdy próbowała odzyskać swą własność, jej opór rozwścieczył mężczyznę jeszcze bardziej. Twardym kulakiem wyrznął ją w głowę tak mocno, że owinęła się wokół własnej osi. Aislinn zrobiła gwałtowny ruch w stronę matki, oczy pały jej gniewem, z gardła wydobywało się głucho warczenie. Ale zadany cios rozochocił tylko rozbestwionego mężczyznę. Zapominając chwilowo o skarbie, podszedł do chwiejącej się na nogach Maidy, chwycił ją za ramię i z całych sił zaczął okładać pięścią.

Z okrzykiem wściekłości Aislinn zerwała się z ziemi, ale Ragnar mocno szarpnął powrozem i dziewczka z impetem upadła na zakurzoną, pokrytą słomą posadzkę. Kiedy odzyskała w bolącym gardle dech, Maida leżała nieprzytomna, a nad nią stał oprawca, triumfalnie wymachiwał zdobyczym woreczkiem i dzikim rykiem wyrażał swoją radość. Po chwili zaczął z niecierpliwością rozrywać zawiniątko, by sprawdzić, jaka też spotkała go nagroda. W środku jednak znalazł tylko kilka zeschniętych liści. Wybuchnął stekiem ordynarnych przekleństw i cisnął zioła na podłogę. Odwrzucił pusty woreczek i ponownie z całych sił kopnął leżące na ziemi ciało. Aislinn zaniósła się bezgłośnym łkaniem, zasłoniła uszy rękami i zamknęła oczy, nie mogąc znieść widoku upokorzonej matki.

- Dosyć! - zawołał Ragnor, wyraźnie ukontentowany reakcją branki. - Jeśli ta jędza przeżyje, będzie nam jeszcze usługiwać.

Aislinn siedziała na podłodze, obejmując się ramionami, i spojrzała na swego oprawcę ciemnofiołkowymi, pełnymi nienawiści oczyma. Jej długie rudozłote włosy opadały w dzikim nieładzie na ramiona i unoszące się w ciężkim oddechu piersi. Patrzyła na Ragnora wzrokiem rozwścieczonej wilczycy. Wciąż miała w pamięci szkarłat, który ściekał z jego miecza w chwili, gdy wkraczał do sieni dworca, pamiętała świeżą krew ojca rozbryzganą na jego lśniącej kolczy. Starła się zapanować nad ogarniającym ją strachem w obawie, że lęk odbierze jej resztki sił, których niewiele już jej pozostało. Walczyła z przepelniającym ją smutkiem i litością do samej siebie. Wszystko to mogło w każdej chwili skłonić ją do rezygnacji z oporu i do okazania Normanom pokory. Przełykała łzy na wspomnienie ostatnich koszmarnych zdarzeń. Dręczyła ją myśl, że ojciec leży bez życia na zimnej ziemi, że umarł bez błogosławieństwa i rozgrzeszenia, a ona nie mogła niczemu zaradzić. Czyżby Normanom aż tak obce było uczucie litości, że nawet teraz, po zwycięskiej potyczce, nie wzywają księdza, który zadbałby o należyty pochówek poległych?

Ragnor zerknął na dziewczkę. Oczy miała zamknięte, usta rozchylone i drżące. Nie wiedział nic o targającej nią burzy sprzecznych uczuć. Gdyby w tej chwili wstał, miałby już u swych stóp przerażoną i pokorną Aislinn. Ale on akurat wrócił myślami do męznego rycerza, który doprowadził do tej jatki. Jeszcze przed zmierzchem zajechali butnie, jak przystało zdobywcom, przed gródek i zażądali całkowitej kapitulacji. Darkenwald był zupełnie nie przygotowany do odparcia tak potężnego wroga. Po krwawym zwycięstwie na wzgórzu Senlac, gdzie przed dwoma tygodniami poległ król Harold, rozniosła się wieść, iż księżę normañski, rozdrażniony oporem Anglików, którzy mimo

klęski nie chcieli przekazać mu korony, pomaszerował do Canterbury. W serca mieszkańców Darkenwaldu wstąpiła nadzieja, gdyż ich wioska nie leżała na trasie przemarszu armii wroga. Nie wzięli jednak pod uwagę niewielkich oddziałów, które rozestrzano na wszystkie strony w celu trzymania w ryzach i nękania miejscowej ludności, by w ten sposób zabezpieczyć flanki wojska Wilhelma. Tak więc krzyk czatownika na wieży, zwiastujący zbliżanie się Normanów, zatrwożył mieszkańców wioski. Erland, choć bezwzględnie wiemy nieżyjącemu królowi, dobrze znał słabość swych pozycji i nie zamierzał jątrzyć gniewu najeźdźców.

Pośród Normanów jedynie Ragnora de Marte gnębił niepokój, gdy jechali przez pola, mijali chłopskie chaty i zbliżali się do szarego, kamiennego dworzyszczka. Kiedy wtargnęli na dziedzińiec, uważnie popatrzył na budowlę. W samym gródku i przylegających doń budynkach panował martwy bezruch, zupełnie jakby miejsce to zostało opuszczone przez mieszkańców. Główne wrota, wykonane z dębowego drewna zbrojonego żelazem, zatrzaśnięte były na głucho. Za błonami, którymi zaciągnięto dolne okna dworu, nie paliło się żadne światło. Nie paliły się też zagwie umieszczone w żelaznych kunach po obu stronach wrót. Nic nie rozjaśniało mroku nadchodzącej nocy. W dworze panowała kompletna cisza, lecz na zawołanie młodego herolda odrzwia powoli się uchylły. Przez szczelinę w drzwiach wyszedł siwowłosy, brodaty starszy mężczyzna; wysoki i postawny. W ręku trzymał goły miecz. Zamknął za sobą wrota, a Ragnor usłyszał, jak w środku zasuwane są rygle. Anglosas odwrócił się i skierował baczne spojrzenie na nieproszonych gości. Kiedy podchodził doń wysłannik Normanów i rozwijał pergamin, stał czujny i nieporuszony. Znając doskonale swoją misję, herold zatrzymał się przed gospodarzem dworzyszczka i zaczął czytać:

- Posłuchaj, Erlandzie, panie Darkenwaldu. Wilhelm, książę Normandii, uznaje koronę angielską za lenno wasalne ...

Słowa, które Ragnor napisał po francusku, herold przekładał na angielski.

Mroczny rycerz odrzucił pergamin, który dostał od Wulfgara, bastarda normańskiej krwi, gdyż jego zdaniem dokument stanowił raczej prośbę niż twarde ultimatum. Czyż Anglo-sasi nie byli jedynie bezecnymi prostakami, których arogancki opór należało bez litości zdławić? A Wulfgar chciał rozmawiać z nimi jak z ludźmi honoru! Skoro zostali pobici - dumął Ragnor - trzeba pokazać im, kto jest ich prawdziwym panem.

Ale Ragnora ogarniał niepokój na widok pąsowiejącej z gniewu twarzy stojącego przed bramą starca. Herold czytał, że wszyscy mężczyźni, niewiasty i dzieci mają zebrać się na głównym placu, gdzie na czołach zostaną wypalone im klej ma niewolników. Ich pan oraz jego rodzina i domownicy będą zakładnikami, by gwarantować swym życiem poprawne zachowanie się poddanych.

Ragnor uniósł się lekko w siodle i nerwowo rozejrzał wokół siebie. Słyszał gdakanie kur na grzędach i gruchanie gołębi w gołębniku; a przecież o tej porze ptactwo dawno już powinno spać. Jego uwagę przykuł lekki ruch w skrzydle dworu, gdzie nieznaćcznie uchyliła się zewnętrzna okiennica. Nie widział wprawdzie, co dzieje się za nie oheblowanymi deskami, lecz odnosił paśkudne wrażenie, iż ktoś go obserwuje. Ogarnięty niepokojem, odrzucił z ramienia czerwoną wełnianą pelerynę, odsłonił rękojeść miecza i oswobodził prawą rękę.

Znów spojrział na dumnego starca, który zachowaniem przypomniał mu nagle ojca - twardy, dumny, gotów bronić każdej piędzi swej ziemi. Ragnora znów ogarnęła nienawiść. Zmrużył ciemne oczy i popatrzył na Anglosasa, którego widok pobudził go do tak podłego porównania. W miarę jak herold

wykrzykiwał kolejne żądania, twarz starego Anglika ciemniała coraz bardziej. W policzki Ragnora uderzył nagły podmuch wiatru, nad głowami rycerzy, jakby wieszcząc śmierć, załopotał głośno proporcje. Zajmujący pozycję tuż za plecami Ragnora jego kuzyn Vachel mruknął coś pod nosem, i po krzyżu rycerza przeszedł zimny dreszcz. Zaczął obficie pocić się pod skórzaną kiecą, którą zawsze nakładał pod błyszczącą kolczę. W rycerskich rękawicach zwilgotniały mu palce, odruchowo położył dłoń na głowni miecza. Nieoczekiwanie leciwy pan gródka wydał ryk wściekłości i z demoniczną furią zamachnął się mieczem. Na ziemię spadła głowa herolda, a po chwili obok niej miękko osunęło się zwiotczone ciało. Najeźdźcy przez chwilę spoglądali na ten widok w osłupieniu, a tymczasem z ukrycia hurmem rzucili się na nich chłopci uzbrojeni w widły, kosy, piki i wszelką inną prymitywną broń. Ragnor, przeklinając się w duchu za własną lekkomyślność, która sprawiła, iż pozwolił się zaskoczyć, wydał swym ludziom rozkaz do natarcia. Kiedy wyciągnęły się w jego stronę ręce wieśniaków z zamiarem ściągnięcia go z siodła, spiął ostrogami wierzchowca. Wymachiwał mieczem w prawo i w lewo, rozbijał czerepy, obcinał dłonie wyciągniętych w jego stronę rąk. Ujrzał przed sobą walecznego Erlanda, który właśnie jednym ciosem położył trzech Normanów. Przez głowę przebiegła mu myśl, że gdyby król Harold miał przy swym boku tego starca, zapewne by jeszcze żył. Wbił rumaka w gęstą cizbę walczących i skierował się w stronę pana na Darkenwaldzie, którego widział jakby poprzez czerwony opar. Zdawał sobie sprawę, że owa mgła ustąpi dopiero wtedy, gdy rozplata wroga swym mieczem. Chłopi, wyczuwając intencje Ragnora, znów próbowali ściągnąć go z konia, rosząc przy tym obficie ziemię własną krwią. Walczyli o swego pana, lecz tylko sami tracili przy tym życie. Nie stanowili godnych przeciwników dla ludzi biegłych w wojennym rzemiośle. Potężny rumak Ragnora miażdżył i tratował

napastników, . aż w końcu wokół zrobiła się pustka. Erland popatrzył na wzniesiony miecz i śmierć przyszła szybko. Padł z rozplataną brzeszczotem de Martego czaszką. Widząc koniec swego pana, chłopstwo rzuciło się do ucieczki. Gdy zamilkł zgiełk bitwy i szczęk oręża, w niebo wzbily się żałosne zawodzenia kobiet i dzieci. Rozległ się łoskot tarana, którym kruszono wrota dworu w Darkenwaldzie i ustawioną za nimi zaporę.

Siedząca u stóp Ragnora Aislinn z niepokojem śledziła leżącą nieruchomo na posadzce matkę. Doznała lekkiej ulgi, kiedy Mai-da poruszyła się, wydała cichy jęk i lekko uniosła się na łokciach.

Zamroczona po strasznych razach, jakie na nią spadły, popatrzyła wokół siebie. Znow pojawił się przy niej oprawca.

- Przynieś mi piwa, niewolnico! - ryknął i dźwignąwszy ją za kołnierz, zaczął wlec w kierunku łągi z trunkiem.

Jednak Maida, która miała skrupowane w kostkach nogi, nie zdołała utrzymać równowagi i ponownie jak długa rozłożyła się na ziemi.

- Piwa! - wrzasnął żołdak, wyciągając w jej stronę róg. Udręczona niewiasta popatrzyła nań tępo, nie rozumiejąc do-brze, o co mu chodzi. Sens słów pojęła dopiero wtedy, gdy silnym szturchnięciem pchnął ją w stronę beczki. Niezdarnie dźwignęła się z ziemi, ale żołdak nadepnął na sznur i dawna pani gródka ponownie upadła na kolana i ręce. Ten rodzaj roz-rywki najwyraźniej bardzo odpowiadał jej oprawcy.

- Czołgaj się, suko! Czołgaj się jak pies!

Wybuchnął śmiechem, zmuszając ją, by usługiwała mu na kłęczkach. Gdy podała mu pełny róg, inni też zaczęli domagać się takiej posługi i niebawem, drobiąc spętanymi nogami, po-słusznie roznosiła trunki i jadło. Pomagali jej Hlynn i Ham, dwoje poddanych starego Erlanda, których schwytano w czasie próby ucieczki z sieni dworzyszczca.

Obsługująca Normanów Maida zaczęła w pewnej chwili poruszać zmiążdżonymi wargami, zawodząc coś śpiewnym, ochrypłym głosem. Przez mgłę oszołomienia przebiły się do świadomości Aislinn anglosaskie słowa. Ku swemu przerażeniu pojęła, iż jej matka obsypuje niewybrednymi przekleństwami i groźbami nie rozumiejących jej mężczyzn, zsyłając na nich wszelkie plagi i oślizgłe demony z bagien. Gdyby któryś z żołdaków zrozumiał sens jej słów, Maida niechybnie zostałaby nadziana na oszczep jak pieczony wieprz. Aislinn dobrze wiedziała, że ich los zależy wyłącznie od kaprysu zdobywcy. Nawet przyszłość jej narzeczonego była niepewna. Słyszała, jak Normanowie rozmawiali o innym bastardzie, mającym z rozkazu Wilhelma wyruszyć do Cregan, aby i tę wioskę zmusić do uległości. Czy Kerwick, który dzielnie stawał u boku króla Harolda pod Hastings, również miał umrzeć?

Ragnor spoglądał na Maidę i rozmyślał o jej dumnej postawie i wspaniałej urodzie, którą zniszczyły dopiero ciosy zadane przez jego żołnierzy. W obolałym, szurającym nogami, brudnym stworzeniu o wykrzywionej męką twarzy, z przetykanymi siwizną, zbrukanymi krwią i kurzem kasztanowymi włosami, nie zostało nic z wyniosłej pani tego dworu. Zapewne siedząca u jego stóp i spoglądająca nieruchomym wzrokiem na swoją matkę dziewczka widziała w niej własne odbicie.

Głośny krzyk oderwał uwagę Aislinn od Maidy. Kiedy odwróciła głowę, ujrzała, jak dwaj żołdacy wydzielali sobie z rąk Hlynn, głośno spierając się, któremu z nich ma przypaść w udziale urodna dziewczka. Nieśmiała, skromna Hlynn - nie-dawno skończyła piętnaście lat - nie zaznała dotąd mężczyzny, a teraz miała być zgwałcona przez tych łotrów.

Widząc przerażenie Hlynn, Aislinn wbiła zęby w palce, w nadziei, że bólem odgrodzi się od jej rozpaczliwych krzyków. Aż za dobrze wiedziała, jaki los

czeka nieszczęsną służkę. Gdy rozległ się trzask rozdieranej na piersiach ofiary gunny, na ramieniu Aislinn zacisnęła się mitygująca ją dłoń. Okrutne, sękaty i szorstkie jak kora drzewa ręce żołnierzy dotykały i szarpały ciało piętnastoletniej dziewczki, raniły jej delikatną skórę. Aislinn zadrżała z odrazy, lecz nie potrafiła oderwać oczu od straszliwego widowiska. W końcu jednemu z żołdaków udało się ogłuszyć uderzeniem pięści swego konkurenta, zarzucił na ramię wrzeszczącą Hlynn i ruszył z nią w stronę wyjścia. Zrozpaczona Aislinn zastanawiała się, czy nieszczęsne stworzenie przeżyje tę noc, a jednocześnie czuła, że i ją czeka podobny los.

Przytłaczający ciężar na ramieniu Aislinn stawał się nie do zniesienia. Gdy odwróciła się do swego zdobywcy, w jej fiołkowych źrenicach malowała się odraza. Na pełnych, pięknych ustach Normana wykwitł uśmiech szydzący z jej oporu, lecz gdy wzrok dziewczki stał się jeszcze bardziej obelżywy, uśmiech powoli zniknął mu z twarzy; jeszcze mocniej zacisnął palce na jej ramieniu, zostawiając na skórze bolesne siniaki. To przepęłniło czarę goryczy i Aislinn straciła nad sobą panowanie. Z głośnym krzykiem uniosła rękę, by wymierzyć mu policzek, ale on zdążył chwycić ją za nadgarstek. Przycisnął go do jej karku, po czym brutalnie przygniótł twarz dziewczki do swej kolecy. Gdy zarechotał z uciechy, widząc jej bezradność, poczuła na policzkach jego gorący, nienawistny oddech. Próbowwała wyrwać się z żelaznego uścisku, ale rycerz przeciągnął tylko powoli i pieszczotliwie dłonią po jej ciele, macając łakomie wszelkie rozkoszne krągłości kryjące się pod suknią. Aislinn zadrżała, każdym włóknem ciała czuła do swego dręczyciela niewypowiedziany wstręt.

- Ty plugawa świnio! - wysyczała mu w twarz, czerpiąc trochę pociechy z widoku zaskoczenia, jakie na dźwięk wypowiedzianych przez nią po francusku słów odmalowało się na jego obliczu.

- Hal - Vachel de Comte wyprostował się gwałtownie, zaśkoczony kobiecym głosem przemawiającym w jego ojczystym języku. Od chwili opuszczenia Saint-Valery nie spotkał mówiącej po francusku niewiasty. - Do licha, kuzynie, ta dziewczka jest nie tylko piękna, ale i wykształcona. - Z nagłym niesmakiem kopnął siodło końskie należące do poległego ojca Aislinn. - Ba! Miałeś szczęście, że w tym barbarzyńskim kraju znalazłeś jedyną dziewczkę, która zrozumie cię, gdy zaczniesz wydawać jej w łóżu polecenia. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i znów rozparł się na krześle. - Oczywiście, należy pogodzić się z tym, że gwałt ma wiele ujemnych stron. Ale skoro ta dama rozumie, co do niej mówisz, może w końcu skłonisz ją, by spojrzała na ciebie przychylnym okiem. Czy to istotne, że zabiłeś jej ojca? Ragnor łypnął z ukosa na Vachela i pozwolił Aislinn ponownie usiąść u swych stóp. Jego przewaga nad nią jeszcze bardziej się zmniejszyła, gdyż dziewczka znała francuski, podczas gdy on nie rozumiał ni w ząb jej języka. - Milcz, młokosie! - warknął na kuzyna. - Twoja gadanina warzy mi humor. Vachel przez chwilę dumiał nad posępnym nastrojem Ragnora, po czym szeroko się uśmiechnął.

- Drogi kuzynie, widzę, że zanadto bierzesz sobie wszystko do serca. W przeciwnym razie dostrzegłbyś humorystyczną stronę zagadnienia. Co ci powie Wulfgar, kiedy oświadczysz mu, że zaatakowali nas ci nędzni barbarzyńcy? Staruch, którego zabiłeś, okazał się szczywanym lisem. Książę Wilhelm nie będzie miał do ciebie o nic pretensji. A którego z tych dwóch bastardów lękasz się bardziej? Księcia czy Wulfgara?

Gdy po twarzy Ragnora przebiegł skurcz źle skrywanego gniewu, Aislinn stała się czujna. Normkański rycerz ściałnął brwi, jego oblicze przypominało gradową chmurę.

- Nikogo się nie lękam - burknął.

- Ho, ho! - wykrzyknął Vachel. - Gadasz jak prawdziwy zuch, ale czy tak jest w istocie? Kto z nas nie odczuwa dziś przed nim strachu z powodu tego, czegośmy tu dokonali? Wulfgar surowo zabronił prowokować mieszkańców wioski, a mimo to pozabijaliśmy wielu z tych, którzy mieli zostać jego poddanymi.

Aislinn uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Wprawdzie niektóre słowa brzmiały w jej uszach obco, ale ogólnie rozumiała, o co chodzi. Czy Wulfgara, o którym mówili z taką niechęcią, należy bać się jeszcze bardziej niż ich? Czy to Wulfgar właśnie ma zostać nowym panem Darkenwaldu?

- Wszystkie okoliczne sioła, wioski i miasteczka książę obiecał Wulfgarowi - odezwał się zamyślonym głosem Vachel. - Ale jaką one mają wartość bez wieśniaków, którzy uprawiają ziemię i hodują stada świń? Tak, Wulfgar będzie miał nam to i owo do powiedzenia, a wiesz, że on nie ma zwyczaju z nikim się patyczkować.

- Kundel bez nazwiska! - splunął z obrzydzeniem Ragnor. - Jakim prawem ziemie te mają przejść w jego posiadanie?

- Tak, kuzynie. Twoje oburzenie jest całkiem usprawiedliwione. Nawet moja cierpliwość wystawiona jest na ciężką próbę. Książę obiecał Wulfgarowi, że uczyni go tu panem, podczas gdy my, pochodzący ze szlacheckich domów, odejdziemy z niczym. Twój ojciec będzie nader rozczarowany.

Ragnor skrzywił usta.

- Lojalność bękartu wobec drugiego bękartu nie pozwala mu uczciwie postępować z ludźmi, którzy bardziej mu się przysłużyli. - Zdjął z ramienia Aislinn kosmyk włosów barwy rudozłotej i zaczął nawijać go na palec. - Jestem pewien, że Wilhelm, gdyby było to w jego mocy, zrobiłby z Wulfgara nawet papieża.

Zamyślony Vachel, ze zmarszczonymi brwiami, pocierał sobie podbródek.

- Nie możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że Wulfgar nie zasłużył sobie na takie zaszczyty. Czy ktokolwiek pokonał go w szrankach lub okazał się dzielniejszy w boju? Z tym wi-kingiem, który zawsze kryje mu plecy, w bitwie pod Hastings stawał za dziesięciu. Nie opuścił miecza nawet wtedy, gdy my wszyscy myśleliśmy już, że Wilhelm poległ. A więc Wulfgar zasłużył na to, by zostać panem tych ziem... czyż nie tak? - Z nie skrywany m rozgoryczeniem rozłożył ręce. - A to niewątp-liwie sprawi, że poczuje się równy nam.

- A czy kiedykolwiek myślał, że jest inaczej? - odpalił Ragnor.

Wzrok Vachela ześlizgnął się na Aislinn, która odpowiedziała wzgardliwym spojrzeniem. Była bardzo młoda. Vachel sądził, że ma nie więcej niż dwadzieścia lat, zapewne osiemnaście, lecz zdążył już poznać jej ognisty temperament. Niełatwo przyjdzie zmusić ją do uległości. Ale mężczyzna czuł na niewieście wdzięki mógł machnąć ręką na tę wadę, gdyż Vachel żywił najgłębsze przekonanie, że to jedyna wada tej dziewczki. Jej nowy pan, Wulfgar, z całą pewnością będzie bardziej niż ukontento-wany. Każdy lok jej bujnych, rudozłotej barwy włosów zdawał się, w migotliwym świetle ognia, płonąć oślepiającym blaskiem. Taki kolor włosów rzadko trafiał się wśród Anglosasów. Ale najbardziej wytrącał z równowagi widok jej oczu. Teraz, gdy przepełniała ją żałość i rozpacz, były mroczne, otchłanne i za-rzyły się czerwonym blaskiem. Normalnie jednak miały zapewne barwę fiołków, były czyste i jasne jak wrzos porastający stoki okolicznych wzgórz. Długie, czarne niczym sadza rzęsy, teraz spuszczone, drżały lekko na tle jej skóry koloru alabastru. Kości policzkowe były wysokie i delikatne, zdobiły je rumieńce, tak samo różowe jak jej kształtne, lekko wygięte usta. Myśl o jej śmiechu jeszcze bardziej rozpaliała wyobraźnię normańskiego szlachcica. Aislinn miała białe zęby, nie skażone ciemną barwą, co przycíniewało urodę niejednej ślicznotki.

Niewielki, lekko zadarty nos unosiła dumnie, wręcz buńczucznie, i nawet zaciśnięte teraz szczęki nie potrafiły ukryć wdzięcznego zarysu jej podbródka. Tak, z całą pewnością trudno będzie ją okiełznać, ale wysiłek w to włożony opłaci się stokrotnie. Choć Aislinn przewyższała wzrostem większość dziewczek, miała bardzo smukłą sylwetkę, a zarazem pełne i rozkoszne kształty dojrzałej niewiasty.

- No tak, kuzynie - przerwał w końcu milczenie. - Najlepiej, żebyś nacieszył się nią jeszcze tej nocy, bo jutro zapewne pojawi się tu Wulfgar.

- Ten zarozumialec? - zadrwił Ragnor. - Czy kiedykolwiek zwrócił uwagę na jakąkolwiek niewiastę? Na Boga, on przecież ich nie znosi! Zapewne gdybyśmy znaleźli tu ślicznego pazika ...

Vachel uśmiechnął się kwaśno.

_ Kuzynie, gdyby to była prawda, mielibyśmy go w saku.

Obawiam się jednak, że obce są mu takie skłonności. Wiem, publicznie unika niewiast jak diabeł wody święconej, lecz jestem przekonany, że skrycie ma ich tyle samo co my. Widziałem, jak na niejedną zerkał pochutliwie, oceniając jej wdzięki. Żaden mężczyzna nie spogląda tak na dziewczkę, jeśli bardziej kusi go kraśny pacholek. Sądzę, że dlatego tak zazdrośnie strzeże swego i.ycia prywatnego, by wydawać się niewiastom atrakcyjniejszy. Zawsze mnie intrygowało, dlaczego szlachetne dwórki z otoczenia Wilhelma wymachują przed nim nałęczkami i bezmyślnie się wdzięczą. Zapewne niebywale kusi je jego wyniosłość i chłód.

_ Niewiele widziałem dziewczek, które by się za nim oglądały - skwitował Ragnor.

Rozbawiony Vachel parsknął śmiechem.

_ Nie, kuzynie, i nie zobaczysz, bo nadmiernie interesują cię własne uciechy. Zbyt pochłania cię sprowadzanie na złą drogę swoich dziewczek, byś miał

zwracać uwagę na niewiasty otaczające Wulfgara.

_ Musisz zatem być lepszym obserwatorem niż ja, ponieważ nie spotkałem dotąd dziewczki, która spoglądałaby przychylnie na tak pokrytego bliznami mężczyznę•

Vachel wzruszył ramionami.

_ A co znaczy szrama tu czy tam? Dowodzą jedynie męstwa i odwagi. Na szczęście Wulfgar nie obnosi się ze swymi bliznami tak jak wielu z naszych szlachetnie urodzonych przyjaciół. Bardziej pasuje mi jego oschłość niż pyszałkowate, snute na okrągło, nudne i rozwlekłe opowieści o wyczynach i męstwie.

Vachel skinął ręką, by napełniono mu róg, i natychmiast pojawiła się drżąca Maida. Wymieniła z córką ukradkowe spojrzenie i odeszła, mruczając pod nosem swe brednie i wymysły.

_ Bez obaw, kuzynie - powiedział z uśmiechem Vachel. - Jeszcześmy nie przegrali. Co nas obchodzi, że Wilhelm chwilowo faworyzuje Wulfgara? Nasze rodziny cieszą się wielkim miem i nie będą tolerowały dłużej uzurpatora, gdy wyjawimy prawdę o jego oburzających postępках.

Ragnor chrząknął.

- Mój ojciec nie będzie rad, kiedy się dowie, że nie zdobyłem tu dla naszej rodziny piędzi ziemi.

- Gorycz przez ciebie przemawia, Ragnorze. Twój rodzic to starzec i myślami tkwi w przeszłości. Ponieważ jemu udało się zdobyć fortunę, naturalną drogą rzeczy zakłada, że ty również dokonasz tego z podobną łatwością.

Ragnor tak mocno zacisnął na rogu palce, że aż pobieleły. - Bywają chwile, że go nienawidzę.

Jego kuzyn znów wzruszył ramionami.

- Mnie mój ojciec też wyprowadza z równowagi. Wyobraź sobie, że zagroził

mi, iż jeśli sprokuruję bachora kolejnej dziewczęce, wyrzuci mnie z domu i pozbawi dziedzictwa.

Po raz pierwszy od chwili skruszenia wrót gródka Ragnor de Marte wybuchnął śmiechem.

- Musisz przyznać, Vachelu, że masz w tej materii sporo na sumieniu.

Vachel również zachichotał.

- Przygadał kocioł garnkowi, kuzynie.

- To prawda, ale mężczyzna musi mieć jakieś przyjemności. _ Ragnor uśmiechnął się i skierował spojrzenie swych ciemnych oczu na siedzącą u jego stóp rudowłosą Aislinn.

Pogładził ją po policzku; źrenicami duszy ujrzał przytulone do siebie w miłosnym uścisku jej kształtne ciało. Ponieważ zachowanie dziewczki mocno już go zirytowało, chwycił palcami jej gunnę i zdarł z ramion. Gdy próbowała wyrwać się z jego uścisku, zachłanne oczy zgromadzonych w wielkiej sieni na-jeźdźców w jednej chwili odwróciły się w jej stronę, sycąc się widokiem przeżących się pod podartą suknią do połowy obnażonych piersi. Choć jak przy Hlynn wojownicy zaczęli zachęcać wodza i wykrzykiwać sprośne uwagi, Aislinn nie wpadła w histerię. Ścisnęła dłonią brzegi potarganej sukni i odpowiedziała wrogiem wzrokiem pełnym nienawiści i pogardy. Kolejno milkli pod jej palącym spojrzeniem, a zakłopotanie topili w potężnych haustach piwa. Zaczęli mamrotać między sobą, że dziewczka ta z całą pewnością jest potężną czarownicą.

Lady Maida tak kurczowo przycisnęła do łona szawłok z winem, że pobieleły jej palce. Wzrokiem pełnym bólu patrzyła, jak Ragnor igra z jej córką. Rycerz błędził rękami po jej aksamitnej skórze, sięgając palcami pod suknię, tam gdzie nikt nigdy dotąd nie śmiał sięgnąć. Aislinn drżała z obrzydzenia pod obłężnymi

dotykami, a jej matka, zmrożona lękiem i niepewnością, z trudem łapała dech. Maida popatrzyła na pogrążone w mroku schody prowadzące do znajdujących się na górze sypialni. W wyobraźni ujrzała, jak Aislinn wije się pod ciężarem ciała Ragnora w łóżu poprzedniego pana dworzyszczka, w łóżu, które ona dzieliła ze swym mężem i w którym dała życie córce. Już teraz słyszała okrzyki bólu swej córki niewolonej przez przerażającego rycerza. Norman nie okaże litości, a Aislinn nie będzie o nią prosić. Jej córka odzie-dzipyła upór i dumę Erlanda i nigdy nie poniżyłaby się do błagań o łaskę; być może dla kogoś, ale nigdy dla siebie.

Maida skryła się w naj ciemniejszym kącie sieni. Sprawiedli-wości stanie się zadość dopiero wtedy, gdy własną ręką zabije mordercę męża.

Ragnor dźwignął się z krzesła i pociągnął za sobą Aislinn.

Objął ramieniem jej wiotkie ciało. Zachichotał, gdy stawiając opór, zaczęła wic się w jego uścisku. Odczuwał dziką radość na widok grymasu bólu na jej twarzy, gdy z całych sił zacisnął palce na jej rękach.

- Skąd znasz język francuski? - zapytał.

Aislinn zadarła dumnie głowę i popatrzyła na dręczyciela zimnym, pogardliwym wzrokiem. Nic nie odpowiedziała. Ragnor docenił jej wyniosłą postawę i rozluźnił brutalny uścisk. Pomy-ślał, że żadne tortury nie zmuszą jej do odpowiedzi, jeśli sama tego nie zechce. Wzgardliwe milczenie zachowywała nawet wte-dy, gdy domagał się, by wyznała mu swe imię.

Dowiedział się go dopiero od jej matki, gdy zagroził, że zabije dziewczkę. Znał jednak sposoby, by zmiękczyć najbardziej nawet arogancką nie-wiastę.

- Proszę, odpowiedz, Aislinn. W przeciwnym razie zedrę z ciebie szaty i pozwolę, by wziął cię każdy ze zgromadzonych tu mężczyzn. Przysięgam, że wtedy przestaniesz być taka wy-niosła.

- Gdy byłem dzieckiem, przez długi czas mieszkał u nas wędrowny trubadur -

odparła niechętnie, lecz zachowała nie-wzruszony spokój i nieprzeniknioną twarz. - Przed przybyciem do nas zwiedził wiele krajów. Znał cztery języki. Uczył mnie waszej mowy z dobrej woli, ponieważ go to bawiło.

- Wędrownym trubadur, który zabawia sam siebie? I gdzie tu żart? Nie widzę.

- Mówią, że twój książę od dzieciństwa śnił, aby mieć Anglię na półmisku.

Mój wesoły trubadur znał tę historię, gdyż często grywał dla wysoko urodzonych w twoim kraju. W latach młodości dwa czy trzy razy nawet umiłał czas twemu księciu, lecz ten w końcu ukarał go obcięciem małego palca za to, że zaśpiewał w jego obecności balladę o rycerzu niskiego pochodzenia. Bawiło mego trubadura to, że jeśli nauczy mnie waszego języka, a pewnego dnia ziszczą się sny księcia, będę mogła powiedzieć wam, że jesteście hołotą, a wy mnie zrozumiecie.

Ragnor nachmurzył się, ale Vachel wybuchnął śmiechem.

- Gdzie jest teraz ten twój słodki trubadur, damoiselle? zapytał. - Książę nadal, jak w młodości, nie lubi, gdy nazywają go bastarciem. Może twój wesołek tym razem zamiast palca straci głowę.

- Jest tam, gdzie nie dosięgnie go żaden śmiertelnik, tam, gdzie jest bezpieczny nawet od waszego księcia - odparła zjadliwie Aislinn.

Ragnor ściągnął brwi i zwrócił się do Vachela: - Przypomniałeś mi o niemiłych sprawach.

- Wybacz, kuzynie - odrzekł z uśmiechem Vachel.

Widok nagich ramion Aislinn spod potarganej sukni skierował myśli Ragnora w całkiem inną stronę. Pochylił się i chwycił brankę w ramiona. Aislinn zaczęła rozpaczliwie się bronić, ob-rzucając go zdumiewającą liczbą wyzwisk. Ale on tylko śmiał się z jej nieudolnych prób wyswobodzenia się, a kiedy prawie udało się jej wywinąć z jego objęć, z całych sił zamknął ją w żelaznym uścisku. Szczercząc zęby, pochylił twarz i przyłożył usta do jej

wilgotnych, gorących warg; ale tylko po to, by gwałtownie i z okrzykiem bólu cofnąć głowę. Z dolnej wargi spłynęła mu kropelka krwi.

- Ty mała, wściekła żmijo! - krzyknął zdławionym głosem. Z głuchym pomrukiem gniewu zarzucił sobie Aislinn na ramię. Kiedy uderzyła brzuchem w twardą kolczę, zaparło jej dech, była oszołomiona, półprzytomna. Ragnor chwycił zapaloną świecę, przebył sień i ruszył po pograżonych w ciemnościach schodach. Im bardziej zbliżał się do komnaty dawnego pana dworca, tym bardziej cichł dobiegający z dołu gwar czyniony przez rozhulanych najeźdźców. Kopniakiem zamknął za sobą drzwi, umocował świecę i wielkimi krokami podszedł do łoża, na które bezceremonialnie rzucił Aislinn. Gdy próbowała ześlizgnąć się z posłania, mignęły mu jej długie, szczupłe nogi. Szorstki powróż na szyi krępował Aislinn ruchy. Z okrutnym uśmiechem Ragnor zaczął nawijać sznur na nadgarstek, tak że po chwili branka Idęczała już przed nim, patrząc mu w twarz niczym udreńczony pies w oblicze swego oprawcy. Rycerz roześmiał się na widok nieugiętości malującej się w twarzy Aislinn, zsunął z ręki powróż i przywiązał go do jednego z masywnych postumentów łoża. Z obojętną powolnością zaczął się rozdziewać. Niedbale rzucił na posadzkę miecz, kolczę i skórzaną kieczę. Podszedł do komina w samej płóciennej koszuli połączonej za pomocą troków z obcisłymi rajtuzami. Obrzydzenie Aislinn rosło. Szarpała rozpaczliwie pętlę na szyi, ale supeł trzymał mocno. Ragnor rozgrzebał żar, dorzucił kilka szczap i w ciepłe ognia ściągnął z siebie resztę przyodziewku. Na widok jego smukłego, muskularnego ciała Aislinn gwałtownie przełknęła ślinę. Norman uśmiechnął się prawie serdecznie, podszedł do niej i przeciągnął delikatnie palcami po jej policzku.

- Kwiatusek ciernistego krzewu - mruknął. - Zaiste, to . prawda, ale i tak należysz do mnie. Wulfgar pozwolił mi wziąć po wykonaniu misji nagrodę,

jakiej zapragnę. - Uśmiechnął się, jakby coś go rozbawiło. - Postanowiłem zatem wziąć sobie nagrodę naj cenniejszą, jaką znalazłem w tej wiosce. O inne rzeźczy nie zabiegam.

- Spodziewasz się nagrody za tę rzeź? - syknęła Aislinn. Ragnor wzruszył ramionami.

- Przede wszystkim głupcy nie powinni byli atakować uzbrojonych rycerzy i zabijać posłańca księcia. Wykonaliśmy dla Wilhelma kawał dobrej roboty. Zasluguję na nagrodę.

Aislinn zadrżała na widok tak gruboskórnej obojętności wobec tylu zamordowanych ludzi. Przesunęła się w głąb łoża, na ile pozwolił jej postronek.

Ragnor zadarł głowę i ryknął śmiechem.

- Czyżby mój mały gołąbek chciał ode mnie odfrunąć? - Znów zaczął nawijać na rękę powróż. - Chodź tu, gołąbeczko - zagruchał słodko. - Chodź, gołąbeczko, i zamieszkać w moim gniazdku. Ragnor będzie dla ciebie dobry. Łkając bezgłośnie i zaciskając do bólu zęby, Aislinn próbowała stawiać rozpaczliwy opór. W końcu jednak znów klęczała przed rycerzem, który ujął supeł i zadarł jej brodę, zmuszając, by popatrzyła mętniejącymi oczyma wysoko nad jego głowę. Aislinn dusiła się, charczała, z najwyższym trudem łapała oddech. Rycerz sięgnął za siebie po leżący na kufrze szawłok z winem.

- Skosztuj, gołąbeczko - odezwał się pieszczotliwie i siłą wlał jej między zęby trunek.

Aislinn w pierwszej chwili zakrztusiła się, po czym przełknęła kilka łyków. Ale on tak długo trzymał skórzany worek przy jej ustach, że dziewczę zaczęło w końcu brakować tchu. Później puścił ją, odwrócił się do niej plecami i z kolei przystawił bukłak do własnych ust. Zaczął pić, oblewając sobie przy tym

obficie ciemnoczerwonym winem twarz i tors. Gdy opuścił szawłok, oczy mu błyszcząły. Zaczął ścierać z siebie mocny trunek. Odłożył bukłak i pono'J.'llie zajął się powrozem. Tym razem Aislinn pozostało już niewiele sił i bardzo szybko jej głowa znalazła się przy jego twarzy. Z ust bił mu taki odór piwa i wina, że dziewczce wywracały się wnętrzności, a on nieoczekiwanie mocnym szarpnięciem zdarł z niej przyodziewek i cisnął go za siebie. Później puścił Aislinn, która zaskoczona przewróciła się na plecy. Z szerokim uśmiechem położył się na wznak, przystawił sobie do ust szawłok i pił, nie spuszczając z Aislinn wzroku. Ona, ogarnięta przerażeniem i wstydem, pragnęła tylko osłonić swoją nagość.

- A teraz chodź do mnie, gołąbeczko - powiedział przypo-chlebnie. - I nie stawiaj już oporu. W końcu mam pewne wpływy na dworze Wilhelma. Mogłaś trafić gorzej. - Łypnął na nią pijanym wzrokiem i zaczął wodzić oczyma po jej ponętym ciele. - Mogłaś trafić w ręce tych nieokrzesanych prostaków na dole.

Aislinn rozszerzyły się oczy i ,znów zaczęła szarpać za po-wróż.

- Nie, nie, gołąbeczko.

Ragnor uśmiechnął się, uniósł rękę i pociągnął za postronek, zmuszając dziewczkę, by stanęła na czworakach. Pozostała już w tej pozycji. Ciężko dysząc ze wzburzenia i bólu, obrzucała oprawcę pełnym nienawiści wzrokiem. Z rozchylonymi wargami, z których pobłyskiwały zęby, ze splątanymi, rudozłotymi włosami, przypominała rozjuszoną, dziką bestię czającą się do skoku. Ragnor poczuł napięcie w kroczu, z każdą chwilą ogarniała go coraz większa żądza. Oczy mu pociemniały.

_ Ach, wcale gołąbeczką nie jesteś - mruknął ochryple. - Jesteś lisicą. Skoro nie chcesz przyjść do mnie, ja muszę przyjść do ciebie.

Dźwignął się z łoża i Aislinn zaparło dech. Stał przed nią dumnie wyprężony. Po chwili zbliżył się do niej, oczy płonęły mu pożądaniem, na ustach czaił się lekki, drapieżny uśmiech. Wyprostowała się i cofnęła jeszcze bardziej. Po kręgosłupie przebiegł ją dreszcz strachu, całe ciało przeszywały lodowate igły, oddychała coraz szybciej, prawie łkała. Chciała wrzeszczeć, krzyć z przerażenia, tak jak wcześniej robiła to Hlynn. Czuła, że w piersiach narasta jej szloch, dławił ją strach i poczucie bezradności. Usta Ragnora wykrzywił diabelski grymas. Wpatrywał się w nią jak jastrząb w ofiarę, powoli nawijał na rękę powróż, aż w końcu naprężony postronek dociągnął Aislinn do oprawcy. Nogi i ręce miała jak z ołowiu, traciła nad nimi władzę. Za plecami Ragnora czaiły się mroczne cienie, a jego przystojna, lecz pełna okrucieństwa twarz przysłaniała cały świat. W migotliwym świetle świecy i płonącego na palenisku ognia jego wysoka, smukła postać wydawała się pokryta cienkim futrem. Aislinn ogarnęła taka panika, że oddychała z najwyższym trudem. Ragnor wyciągnął rękę i położył dłoń na jej piersiach. Ona z krzykiem przekręciła ciało, ale on chwycił ją w ramiona i oboje potoczyli się po skórach, którymi zaścielone było łóżko. Aislinn tkwiła w pułapce, przygniatał ją ciężar jego ciała. Izba zdawała się pływać jej przed oczyma, a głos normańskiego rycerza stał się jedynie stłumionym szeptem.

_ Jesteś moja, damoiselle. - Słowa były niewyraźne, jakby płynęły z niesłychanej dali. Wtulił twarz w łabędzią szyję, jego gorący oddech parzył jej skórę. Zaczął pieścić ustami piersi Aislinn. - Należysz do mnie - szepnął. - Jestem twoim panem.

Aislinn nie mogła wykonać ruchu. Choć bez reszty przejął nad nią władzę, jej to już niewiele obchodziło .. Jego twarz rozpływała się, cały świat zamazywał. Ragnor jeszcze mocniej przygwoździł ją ciałem do futer. Niebawem wszystko się skończy i...

*

Maida popatrzyła na splecione ciała; teraz już milczące i nie-ruchome. Zadarła głowę i wybuchnęła szaleńczym śmiechem, który przebił się przez gwar wzniesiony przez weselących się w sieni wojowników. Gdzieś w oddali w nocne niebo wzbilo się wycie wygłodzonego wilka i oba te dźwięki zlały się w jeden. Poniżej, w wielkiej sieni, roz hulani najeźdźcy umilkli, jakby ich mocarne karki musnęły macki przejmującego zimna. Niektórzy z nich krzyżowali przesądnie palce, gdyż nigdy jeszcze nie sły-szeli takiego dźwięku. Inni, sądząc, że to z gniewu ryczy Wulf-gar, pomyśleli, iż to on właśnie przybył do dworzyszczca.

2

Aislinn budziła się powoli, wydawało się Jej, że z jakiejś nieokreślonej dali ktoś woła ją po imieniu. Kiedy trochę oprzy-tomniała, zepchnęła spoczywający na jej piersiach ciężar. Nor-man przekręcił się przez sen, zabierając z jej ciała swoją ciężką, kosmatą rękę. Twarz Ragnora wydawała się niewinna; pod maską snu zniknął wyraz okrucieństwa i nienawiści. Gdy jednak prze-sunęła wzrokiem po jego sylwetce, znów ogarnął ją gniew i od-raza na myśl, co jej uczynił. Przypomniała sobie jego dłonie wędrujące po jej ciele, pamiętała, jak ciężarem ciała wgniatał ją w zalegające łoże skóry. Potrząsnęła głową. Teraz miała inny kłopot. Nie była pewna, czy nie nosi w łonie jego dziecka. Boże, nie dopuść, by tak się stało!

- Aislinn! - Tym razem wyraźnie dobiegł ją głos. Odwróciła się i ujrzała matkę. Maida stała nieopodal posłania i nerwowo wykręcała sobie palce.

- Pośpiesz się. Nie mamy chwili do stracenia. - Rzuciła jej gunnę• - Musimy uciekać teraz, kiedy strażę jeszcze śpią. Cóрко, błagam, nie zwlekaj!

Choć Aislinn wyczuła w głosie matki przerażenie, w jej piersi nic nie drgnęło.

Była zimna i otepiała, wyprana z jakichkolwiek uczuć.

- Jeśli mamy uciekać, musimy to zrobić natychmiast! - ponaglała błagalnie Maida. - Uciekajmy, zanim się obudzą. Choć raz pomyśl o naszym bezpieczeństwie.

Znużona, posiniaczona i obolała Aislinn zwlokła się z łoża i włożyła przez głowę gunnę. Wełniana materia była szorstka i drażniła skórę, lecz dziewczka tego nie czuła. Obejrzała się przez ramię, by sprawdzić, czy Ragnar śpi.

Norman nawet nie drgnął. "Och - pomyślała. - Jakież miłe musi mieć sny, skoro śpi tak spokojnie i głęboko". Niewątpliwie pokonanie oporu Aislinn bardzo mu te sny osłodziło.

Podeszła do okna i nerwowo otworzyła okiennicę. W ostrym białym świetle budzącego się dnia jej twarz była blada i wymiżerowana, delikatna i ulotna niczym poranna mgła, która podnosiła się właśnie z rozciągających się za gródkiem moczarów.

aczęła rozczesywać dłonią potargane włosy, lecz wspomnienie długich, brązowych palców Ragnora wplątanych boleśnie w jej pukle, zmuszających ją do uległości, sprawiło, że gwałtownie cofnęła rękę. Przerzuciła bujne kędziory przez ramię tak, że spłynęły połyskliwą falą przez piersi aż do bioder, po czym odwróciła się do Maidy.

- Nie, matko - powiedziała zdecydowanym tonem. - Dzisiaj nie uciekniemy. Nie możemy pozostawić ciał naszych dzielnych zmarłych na łup kruków i wilków.

Energicznie ruszyła do wyjścia, zostawiając za sobą bezradną i kompletnie oszołomioną matkę. Idąc chwiejnie za córką, Maida zeszła do sieni i zaczęła przekraczać pochrapujących Normanów rozciągniętych w pijackim śnie na posadzce.

Przed nią, jak ulotne widmo, posuwała się Aislinn. Napała szczupłym ciałem

na ciężkie wrota, otworzyła je mocnym pchnięciem i zatrzymała się jak wryta, porażona straszliwym zaduchem śmierci. Wnętrznosci podeszły jej do gardła. Sunąc chwiejnie na miękkich nogach, wymijała groteskowo powykęcane ciała, aż dotarła do miejsca, gdzie leżał jej ojciec. Spoczywał sztywno na ziemi, ręce miał szeroko rozrzucone, w sękatej, zaciśniętej garści wciąż tkwił miecz. Usta zakrzepły mu w pełnym uporze grymasie.

Dziewka stała nieruchomo nad jego zwłokami, po policzku spłynęła jej łza. Umarł tak, jak żył; honorowo, własną krwią pojąc ziemię, którą ukochał nade wszystko. Mimo iż był człowiekiem gwałtownym, Aislinn zawsze będzie za nim tęsknić. Co za nieszczęście, co za rozpacz! Co za samotność! Śmierć! Podeszła matka i mocno przytuliła się do córki. Ciężko wciągała w płuca duszne powietrze. Gdy popatrzyła na zabitego męża, oddech jej stał się jeszcze bardziej chrapliwy. Później zaczęła cicho jęczeć, a na koniec rozpaczliwie zaskrzeczała:

- Erlandzie, jak mogłeś zostawić nas z tymi buszującymi po sieni wywołańcami, a naszą własną córkę rzucić na łup potworowi, który pastwił się nad nią przez całą noc!

Zrozpaczona niewiasta opadła na kolana i chwyciła martwego męża za ramiona, zupełnie jakby chciała go unieść. Ale siły ją zawiodły i opadła tylko na zwłoki z rozpaczliwym szlochem. - Co ja teraz zrobię? Co ja teraz zrobię?

Aislinn obeszła ciało i wyjęła z dłoni Erlanda miecz. Następnie chwyciła ojca za rękę, chcąc przeciągnąć zwłoki na miększy teren i tam go pochować. Jej matka chwyciła ciało za drugie ramię, ale tylko po to, by z grubego palca ściągnąć wielki sygnet. Czując na sobie wzrok córki, uniosła głowę i zawyła:

- Jest mój! To część mego wiana! Popatrz, to herb mego ojca. - Machnęła pierścieniem przed nosem Aislinn. - Zabiorę go ze sobą.

Nieoczekiwanie zaskoczył je czyjś głośny okrzyk. Starsza niewiasta

podskoczyła, twarz wykrzywił jej grymas strachu. Opuściła rękę i ze zdumiewającą chyżością ruszyła biegiem przez usłane trupami pole, by ukryć się w zaroślach, za którymi ciągnęły się moczary. Aislinn położyła ostrożnie rękę ojca na ziemię i ze spokojem, który zdumiał nawet ją samą, odwróciła się, by stawić czoło nowemu niebezpieczeństwu. Na widok wysokiego wojownika rozszerzyły się jej oczy. Rycerz siedział na tak olbrzymim wierzchowcu, jakiego Aislinn nigdy jeszcze w życiu nie widziała. Koń niósł ogromnego jeźdźcę z taką łatwością, jakby to był zaledwie niedorostek. Potężne zwierzę, z wdziękiem i łatwością wymijając zalegające ziemię ciała poległych, posuwało się w stronę Aislinn. Dziewka stała nieruchomo, lecz na widok zbliżającej się niesamowitej zjawy ogarniała ją zgroza. W jednej chwili stała się aż do bólu świadoma tego, jak bardzo w porównaniu z tą nową postacią jest mała i bezbronna. Czoło i brwi jeźdźcy skrywał szłom żelazny, lecz szare oczy, błyszczące po obu stronach długiego przyczółka chroniącego nos, zdawały się przeszywać ją na wylot. Pod wpływem tego wzroku opuściła ją cała odwaga. Gwałtownie przełknęła ślinę, czując, jak gardło ściska jej lodowata obręcz.

Na przytroczonej do siodła tarczy widniał wizerunek czarnego wilka stojącego na tylnych łapach, w polu czerwono-złotym. Klejnot przecinał pas bastarda. Aislinn zorientowała się, że ma do czynienia z rycerzem pochodzącym z nieprawego łoża. Gdyby nie strach, a jednocześnie zadziwienie jego wzrostem oraz widok niezwykle rosnącego wierzchowca, dziewczka niechybnie rzuciłaby mu w twarz obelgę. Ale uniosła tylko buntowniczo głowę i popatrzyła nań chmurnie fiołkowymi, pełnymi nienawiści oczyma. On z kolei wykrzywił pogardliwie usta. W jego wypowiedzianych po francusku słowach zabrzmiało szyderstwo:

- Wy anglosaskie wieprze! Niczego nie uszanujecie, odzierając nawet swych

poległych!

- Co mówisz, panie rycerzu? - odpowiedziała Aislinn wysokim, dźwięcznym głosem, pełnym takiego samego szyderstwa. - Czyżby naszym dzielnym normañskim najeźdźcom nie miły był widok ludzi, którzy grzebią swych poległych?

Drwiąco wskazała ręką pole pokryte trupami. Normañski rycerz prychnął pogardliwie.

- Sądząc po smrodzie, długo idzie wam to grzebanie.

- Ośmielę się powiedzieć, że gdy jeden z twych towarzyszy obudzi się i zobaczy, że mnie przy nim nie ma, zapewni cię, że wcale nie jak długo - odpałiła.

Wbrew jej woli, kiedy oddała mu harde spojrzenie, w oczach błysnęły jej łzy. Obcy rycerz rozparł się wygodnie w siodle i z wyraźnym zainteresowaniem obserwował Aislinn. Czowała, jak powoli wodzi spojrzeniem po jej postaci. W nagłym podmuchu wiatru gunna przylgnęła do krągłości jej ciała, wystawiając je na pokaz obcemu. Gdy jego wzrok ponownie zawędrował w górę i spoczął beczelnie na wzniosłości jej piersi, Aislinn ogarnął dziki gniew, na policzki wystąpiły krwiste, gorące rumieńce. Rozwścieczyło ją, że nieznajomy rycerz sprawił, iż poczuła się niczym do-jarka ze wsi stanowiąca własność pana, który ocenia jej walory cielesne.

- Dziękuj losowi za to, że miałaś sir Ragnorowi do zaoferowania coś więcej niż tylko to - warknął, wskazując ciała poległych.

Ogarnięta furią Aislinn straciła wprost mowę, a on zeskoczył z konia i stanął przed nią na rozkraczonych nogach. Aislinn milczała, kuląc się w duchu ze strachu pod jego uważnym spoj-rzeniem. Ściągnął z głowy szłom i trzymając go niedbale w za-gięciu ręki, zsunął czepiec kolczy, który, niczym kaptur, odrzucił na plecy. Mierząc Aislinn baczny wzrokiem, uśmiechnął się kpiąco,

wyciągnął rękę i zważył w dłoni jej pierś.

- Tak, ciesz się, damoiselle, że miałaś mu coś więcej do zaoferowania.

- Oni oddali najlepsze, co mieli. Gdybym miała wtedy miecz, również z ochotą dałabym życie.

Rycerz parsknął lekceważąco i rozejrzał się z niesmakiem po pobojowisku.

Mimo jego wzgardliwego obejścia i obelżywej mowy Aislinn zaczęła spoglądać na niego z rozbudzonym nagle zainteresowaniem. Był wysoki, wyższy od niej o dobre dwie dłonie, a przecież i ona nie należała do niskich. Miał zmierzwiłone brązowe włosy, lekko spłowiałe od słońca, a mimo że długa kolcza była ciężka, poruszał się lekko i z ogromnym wdziękiem.

Podejrzewała, że w dworskich szatach przyciągał wzrok niejednej dziewczki.

Uwagę zwracały też szeroko rozstawione oczy, a nad nimi śmiałe łuki brwi, które w chwilach gniewu, tak jak teraz, ścigał nad długim, wąskim nosem, co nadało jego obliczu wyraz przypominający drapieżną, polującą bestię. Usta miał szerokie, wargi wąskie, lecz o wdzięcznym zarysie. Kiedy zaciskał w złości zęby, ciągnąca się przez cały policzek aż do szczęki blizna bieląca, pod skórą chodziły mięśnie. Gdy gwałtownie odwrócił głowę w stronę Aislinn, zaparło jej dech, bo uświadomiła sobie, że wpatruje się w jego zimne, stłowione oczy. Rozchylił wargi, ukazując mocne, białe zęby. Z gardła wydobył mu się głuchy pomruk. Aislinn zdumiewał jego dziki wygląd; przypominał ogara idącego krwawym tropem. Nie! Wyglądał o wiele, wiele groźniej: jak wilk, który zamierza wyrzucić pomstę na swym odwiecznym wrogu. Odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem, prawie biegiem, ruszył w stronę dworca; po chwili zniknął w wielkiej sieni.

Kiedy znalazł się w środku, dworzyszczem jakby wstrząsnął grom. Do uszu Aislinn dobiegł jego pełen wściekłości ryk, usłyszała szuranie stóp wojowników wyrwanych ze snu, gramolących się

nieporadnie z podłogi, wciąż jeszcze podchmielonych. W jednej chwili zapomniała o gniewie. Stała w bezruchu i bacznie nastawiała uszu. Jej matka zakradła się do załomu muru i nakazująco machała do niej ręką. Aislinn niechętnie zajęła się tym, co musiała zrobić. Ponownie chwyciła zwłoki ojca i zaczęła odciągać je w wybrane miejsce, lecz w tej samej chwili dobiegł ją okropny skowyt. Zaalarmowana, uniosła głowę i ujrzała, że przez dębowe wrota wylatuje nagi Ragnor. Za nim wyfrunęły na zakurzoną ziemię dziedzica jego miecz i odzienie.

- Stokrotny głupcze! - Rycerz, który tak obcesowo wyrzucił go z sieni, pojawił się na stopniach dworzyszczka i pochylił nad leżącym na kamieniach Ragnorem. - Martwi nie są mi do niczego potrzebni!

Oczy Aislinn zaśnity zadowoleniem. Widok upokorzonego, gramolącego się z pokrytej kurzem ziemi Ragnora sprawił jej wiele radości. Upokorzony, ze strasznym grymasem na ustach, podniósł z ziemi miecz. W stalowych oczach górującego nad nim rycerza pojawiły się groźne błyski.

- Ragnorze, bijący od ciebie smród mógłby wskrzesić twoje ofiary.

- Wulfgarze, pomioście szatana! - odwrzasnął Ragnor i zuchowato zaczął zbliżać się do przeciwnika. - Podejdz, a nadzieję cię na miecz jak na rożen.

- Mam w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie niż pojedynek z gołym, szczerzącym kły szakalem. - Zauważył, że Aislinn z uwagą przygląda się tej scenie. Wskazał dziewczkę ręką. - Choć ona najchętniej widziałaby cię martwym, z żalem przyznaję, że będziesz mi jeszcze potrzebny.

Ragnor gwałtownie odwrócił się i ujrzał przyglądającą się mu z rozbawieniem dziewczkę. Twarz pociemniała mu z gniewu i upokorzenia, ze złością zagryzł usta. Mruknął pod nosem przekleństwo, włożył koszulę i rajtuzy, po czym ruszył w stronę Aislinn.

- Czego tu szukasz? - zapytał. - Dlaczego opuściłaś izbę? Aislinn wybuchnęła

niskim, gardłowym śmiechem, w oczach malowała się jej odraza.

- Bo tak mi się podobało.

Ragnor nie spuszczał z niej wzroku, zastanawiając się, jak ma nauczyć rozumu tę upartą, anglosaską przywłokę, nie uszkadzając przy tym jej urody i delikatnego, pięknego ciała, które zapamiętał z ubiegłej nocy. Trudno mu było pozbyć się tych rozkosznych wspomnień. Nie spotkał jeszcze na swej drodze dziewczki, która śmiałaby mu się przeciwstawić.

Chwycił ją za nadgarstek.

- Wracaj do izby i tam na mnie czekaj. Niebawem zrozumiesz, że należysz do mnie i masz mi być posłuszna.

Aislinn ze wstrętem odtrąciła jego rękę.

- Czyżbyś sądził, że skoro raz wzięłeś mnie siłą, to już należę do ciebie? - wysyczała. - Och, panie rycerzu, musisz się jeszcze wiele nauczyć, a ja nigdy nie będę twoja. Będę cię nienawidzić do końca mych dni. Krew mego ojca woła z ziemi, przypomina mi o twym haniebnym postępku. Zwłoki Erlanda domagają się pochówku i bez względu na to, czy pozwolisz, czy nie, pochowam je. Zdołasz mnie powstrzymać tylko wtedy, gdy rozlejesz również moją krew.

Ragnor ponownie brutalnie chwycił ją za rękę, boleśnie wbijając w jej delikatną skórę palce. Zdawał sobie sprawę, że Wulfgar przygląda się im z wielkim zainteresowaniem. Do wściekłości doprowadzała go myśl, że nie potrafi ujarzmić dumnej dziewczki.

- Pochowają go inni - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Zrobią, co im każe.

Aislinn zagryzła usta i popatrzyła w jego błyszczące czarne oczy.

- Nie! Chcę, by uczyniły to kochające i czułe ręce.

Toczyli ze sobą niemy bój. Ragnor zacisnął pięść, jakby chciał ją uderzyć, lecz nagle bez słowa popchnął Aislinn tak silnie, że zatoczyła się i upadła na

ziemię. On stał nad nią i wodził wzrokiem po kształtnej postaci. Aislinn pośpiesznie otuliła uda gunną i posłała mu lodowate spojrzenie.

- Tym razem ustąpię, damoiselle, ale więcej już nie wystawiaj mnie na próbę - warknął z pogroźką w głosie.

- Jesteś bardzo łaskawy, panie rycerzu - zakpiła, podnosząc się z ziemi.

Przez chwilę jeszcze spoglądała nań z pogardą, po czym wyminęła go i zbliżyła się do wysokiego wojownika stojącego w rozluźnionej pozie na stopniach prowadzących do sieni dworzyszcz. Normkański rycerz spojrział na nią z uśmiechem i kpiąco wykrzywił usta.

Aislinn odwróciła się gwałtownie, lekceważąc jego pełen uznania wzrok.

Pochyliła się, chwyciła za rękę zwłoki ojca i zaczęła wlec je po ziemi. Obaj mężczyźni chwilę przyglądali się temu w milczeniu, aż w końcu Ragnor zaofiarował jej pomoc. Aislinn odtrąciła jego rękę.

- Wynoś się! - krzyknęła. - Czy nie możesz choć na chwilę zostawić nas w spokoju? To mój ojciec! Pozwól mi go pochować.

Ragnor opuścił ręce i nie próbował już więcej się wtrącać.

Kiedy zimny wiatr zaczął nieprzyjemnie chłodzić mu ciało przez cienką odzież, ruszył do gródka, by lepiej się przyodziać.

Aislinn z ogromnym samozaparciem przeciągnęła ojca z dziedzińca do rosnącego nieopodal drzewa. W gałęziach uwijał się ptak; obserwując go, zazdrościła mu wolności. Pochłonięta widokiem stworzenia, nie zauważyła nadejścia Wulfgara. Stał tuż za nią. Dopiero gdy u jej stóp upadł jakiś ciężki przedmiot, drgnęła i gwałtownie odwróciła głowę. Rycerz wskazał szpadel.

- Nawet kochające i czułe ręce potrzebują narzędzia, damoiselle.

- Jesteś równie uprzejmy jak twój normański pobratymiec, panie rycerzu - odparła, uroczym unosząc brwi. - A może po winnam była powiedzieć "mój panie"?

Wulfgar sztywno się uklonił.

- Jak sobie życzysz, damoiselle. Aislinn dumnie zadarła głowę.

- Mój ojciec był panem tego grodu - odparła śmiało. - Nijak więc jest mi tytułować cię władcą Darkenwaldu.

Ignorując jej słowa, normański rycerz wzruszył ramionami.

- Nazywam się Wulfgar.

Aislinn, która koniecznie chciała mu czymś dokuczyć, ogarnęło nagłe zakłopotanie. Imię nie było jej obce. Doskonale pamiętała, z jaką nienawiścią rozmawiali o nim poprzedniego wieczoru Ragnar i jego kuzyn. Błysnęło jej w głowie, że może uratować życie, podsycając z kolei jego gniew.

- Być może twój książę, mimo że to ty podbiłeś te ziemie, odda je we władanie komuś innemu - powiedziała swobodnie. - Nie jesteś jeszcze ich panem i może nigdy nie będziesz.

Na twarzy Wulfgara pojawił się lekki uśmiech.

- Jeszcze przekonasz się, że Wilhelm jest człowiekiem słownym. Te ziemie już są moje, podobnie jak niebawem do niego należeć będzie cała Anglia. Nie opieraj swych nadziei, damoiselle, na pobożnych życzeniach, gdyż sprowadzą cię tylko na manowce.

- Jakże zatem zostawiasz mi nadzieje? - zapytała gorzko. - Jakże nadzieje zostawiasz Anglii?

Uniósł szyderczo brew.

- Czyżbyś tak łatwo poddawała się, cherie? Wydaje mi się, iż w szeleście twych sukien wyczuwam odrobinę piekielnego ognia i bardzo dużo zdecydowania. Czyżbym się mylił?

Na taką obelgę Aislinn wpadła w furję.

- Czynisz wielki błąd, naigrywając się ze mnie! Zachichotał.

- Widzę, że jeszcze żaden młodzian nie wzburzył ci twych pięknych piórek. Z

całą pewnością wszyscy byli zbyt tobą zauroczeni, by ustawić cię na właściwym miejscu.

- I sądzisz, że ta sztuka uda się tobie? - zakpiła, odwracając głowę w stronę Ragnora, który przyglądał się im ze schodów dworca. - I co z tym zrobisz? On gwałtem wziął moje ciało. Czy zamierzasz uczynić to samo?

Popatrzyła na niego oczyma pełnymi łez, a Wulfgar potrząsnął tylko głową. Wyciągnął rękę i zadarł Aislinn podbródek.

- Nie, znam lepsze sposoby, by wziąć w rzyzy dziewczkę taką jak ty. Gdzie nie skutkuje ból, pomoc może przyjemność.

Aislinn odtrąciła jego dłoń.

- Jesteś pewien siebie, sir Wulfgarze, skoro sądzisz, że zjednasz mnie uprzejmością.

- Nigdy nie bywam dla niewiast uprzejmy - odparł niedbale, sprawiając, że po jej plecach przebiegł dreszcz strachu.

Przez chwilę studiowała jego twarz, lecz nie potrafiła z niej wyczytać, o co mu naprawdę chodzi. Bez słowa podniosła z ziemi szpadel i zaczęła kopać grób. Na widok jej nieporadnych ruchów rycerz ponownie się roześmiał.

- Powinnaś okazać względy Ragnorowi. Nie sądzę, by jego łożo wyszło ci na złe.

- Czyżbyś sądził, że wszystkie jesteśmy ladacznicami gotowymi pójść najłatwiejszą drogą, by tylko wybrnąć z oparów? Zdziwisz się, ale większą czerpię radość z mego nieszczęścia i poniżenia niż z ulegania takim robakom.

- Spojrzała zadziornie w jego szare źrenice. - Normanowie, robactwo: nie ma żadnej różnicy.

Wulfgar, gdy odezwał się, mówił powoli, jakby chciał, by sens jego słów głęboko zapadł w pamięć Aislinn.

- Dopóki nie pójdziesz do łoża ze mną, damoiselle, wstrzymaj się z osądem

Normanów. Być może będziesz wołała, by brał cię mężczyzna, a nie ujadający samochwał.

Aislinn, niezdolna wykrztusić z siebie słowa, popatrzyła na niego ze zdumieniem. Najwyraźniej stwierdzał tylko fakt i wcale nie zamierzał jej grozić. Nabrała całkowitej pewności, że i ten Norman zawlecze ją do łóża; pozostawało to już tylko kwestią czasu. Spoglądała na jego wysoką, barczystą postać i zastana-wiała się gorączkowo, czy kiedy zdecyduje się ją wziąć, zmiażdży ją ciężarem swego ciała. Wbrew temu, co mówił, zapewne pobije ją tak samo jak Ragnor, czerpiąc z zadawanego bólu dodatkową przyjemność. Pomyślała o licznych mężczyznach, których zaloty odrzucała z pogardą i dopiero zniecierpliwiony Erland wybrał dla niej Ker-wicka. "Teraz już nie jestem wyniosłą damą - rozmyślała - lecz poniżoną niewiastą, której będą dowolnie używać mężczyźni po to tylko, by odstąpić następnym w kolejce". Zadrzała w duchu na tę myśl.

- Może i podbiłeś Anglię, Normanie, ale ze mną tak łatwo ci nie pójdzie - wycodziła przez zęby.

- Ręczę honorem, iż będzie to dla mnie niebywale ekscytu-jące wyzwanie. Owoce zwycięstwa niewątpliwie okażą się nader słodkie.

Aislinn popatrzyła na niego z kpina.

- Ty zarozumiały głupcze! Sądzisz, że jestem jedną z nor-mańskich ładacznic rozkładających nogi na każde twoje zawo-łanie? Jeszcze ci pokażę!

Wulfgar wybuchnął śmiechem.

- Zobaczymy, kto komu da lekcję. Mam nadzieję, że to właś-nie ja wyjdę ze szranków zwycięsko.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł, a ogarnięta gniewem dziewczka patrzyła na jego plecy. Wtedy też po raz pierwszy spostrzegła, że utyka. Czy powodem tego była odniesiona w jakiejś bitwie rana, czy też ułomność wrodzona?

Krzepiła się tylko nadzieją, iż dolegliwość ta sprawia mu dużo bólu. Czując na sobie wzrok Ragnora, przeklęła w duchu obu mężczyzn i wszystkich Normanów, sięgnęła po szpadel i znów zaczęła kopać. Z furją uderzała w twardą ziemię, jakby biła w kogoś z nich. Kątem oka dostrzegła, że obaj rycerze prowadzą ze sobą gwałtowną wymianę zdań. Wulfgar mówił niskim głosem, lecz w jego tonie wyczuwało się wielkie wzburzenie. Ragnor, próbując zachować resztki honoru, starał się poskramiać swój gniew.

- Miałem zabezpieczyć to miejsce. Angielscy doradcy księcia twierdzili, że nie napotkamy tu większego oporu. Skąd mieliśmy wiedzieć, że stary dziedzic, na czele poddanego chłopstwa, podstępnie nas zaatakuje? Wulfgarze, co twoim zdaniem mieliśmy uczynić? Stać w miejscu i dać się pozarzynać jak barany?

- Czy nie przekazałeś im propozycji pokojowych, które spi-salem ci na pergaminie? - zapytał Wulfgar. - Starzec był dumnym człowiekiem, ale mogą uniknąć rozlewu krwi, poszedłby na ugodę. Dlaczego nie zachowałeś większej rozwagi? Dlaczego wdarłeś się tu jak najeźdźca i chciałeś pozbawić go domu? Na Boga, czy naprawdę jesteś tak tępy i nieudolny, że muszę pilnować każdego twego kroku, mówić ci, jak należy rozmawiać z dumnym angielskim szlachcicem? Co mu dokładnie przekazałeś?

Ragnor arogancko spojrzał mu w oczy.

- Skąd masz pewność, że to nie twoje propozycje tak go rozwścieczyły? Ten starzec zaatakował nas, mimo że przedstawiłem mu twoją ofertę. Nie uczyniłem nic z wyjątkiem tego, że kazałem heroldowi odczytać pergamin, który mi wręczyłeś.

- Łzesz! - warknął Wulfgar. - W zamian za złożenie broni proponowałem jemu i jego domownikom bezpieczeństwo i przyzwoite traktowanie. Przecież nie był głupcem. Zaakceptowałyby warunki kapitulacji, które gwarantowały

bezpieczeństwo jego rodzinie.

- Najwyraźniej pomyliłeś się w swych ocenach - odparł Ragnar z głupim uśmiechem. - Ale kto teraz udowodni, że było inaczej? Moi ludzie nie znają tego barbarzyńskiego języka, znał go herold. A tylko on i ja wiedzieliśmy, co zawiera pergamin. Na jakiej podstawie mnie oskarżysz?- Nie muszę niczego udowadniać - wycedził Wulfgar. -Wiem, że zamordowałeś tych ludzi.

Ragnar wybuchnął obelżywym śmiechem.

- Jaka jest cena za uwolnienie kilku Anglosasów od ich nieśczęsnego żywota? Pod Hastings zabiłeś więcej wrogów niż ja tutaj.

Wulfgar zachował kamienną twarz.

- Ponieważ krążyły słuchy, iż w Cregan możemy napotkać większy opór niż tutaj, udałem się tam osobiście. Sądziłem, że wykażesz odrobinę zdrowego rozsądku i przekonasz starca, iż powinien zaniechać daremnej walki. Widzę, że popełniłem błąd, i żałuję, że właśnie ciebie tu przysłałem. Śmierć dawnego dziedzica nic nie znaczy. Ale chłopów trudno będzie zastąpić innymi.

Słowa te dotkliwie zraniły Aislinn. Nie trafiła łopata w ziemię, straciła równowagę i z impetem przewróciła się na szpadel. Ciężko uderzyła w ziemię. Zaparło jej dech. Jęcząc z bólu, leżała nieruchomo, pogrążona w żałości i pragnęła jedynie wykrzyknąć cały swój gniew i mękę. Dla Normanów jedno życie ludzkie niewiele znaczyło, lecz dla niej ojciec, którego kochała i szanowała, stanowił cały świat.

Gwałtowna rozmowa ucichła i obaj rycerze ponownie skupili uwagę na Aislinn. Wulfgar ryknął, by sprowadzić z dworca któregoś z poddanych chłopów. Pojawił się krzepki trzynastoletni Ham, którego Norman kopniakiem skierował w stronę dziewczki.

_ Pochowaj swego pana! - rozkazał Wulfgar, ale otrok popatrzył nań tylko nie rozumiejącym wzrokiem.

Wulfgar skinął na Aislinn, aby przetłumaczyła Hamowi, co ma robić, i dziewczka niechętnie przekazała pachołkowi szpadel. Patrzyła nieruchomym wzrokiem, jak kopie. Kątem oka dostrzegła też, że normański bastard wygania z sieni swych łuczników i każe im znosić ciała poległych.

Wraz z Hamem zawinęła zwłoki ojca w obszerną wilczurę, ułożyli je w wykopanym dole, a na piersi zabitego położyli miecz. Kiedy wrzucili na grób ostatnią łopatę ziemi, pojawiła się bojaźliwie Maida, położyła się na mogile i zaczęła łkać.

- Księdza - wyszeptwała. - Należy poświęcić grób.

- Tak, matko - mruknęła Aislinn. - Sprowadzimy mnicha.

Złożyła Maidzie tę obietnicę, ale nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie szukać kapłana. Po śmierci księdza przed kilkoma miesiącami kaplica w Darkenwaldzie spłonęła w pożarze. Do czasu przybycia innego kapłana posługi we wsi wypełniał mnich z Cregan. Ale nie mogła przecież niepostrzeżenie opuścić dwořrzyćszcza. W stajni, gdzie trzymano jej konia, rozłożyli swe pośłania Normanowie. Zdawała sobie sprawę, że jest bezradna, wiedziała, że nie spełni prośby matki. Ale przecież Maidzie dostatecznie już zmącił się rozum. Jeśli spadnie na nią jeszcze jeden cios, pograży się w całkowitym szaleństwie.

Aislinn przeniosła z zadumą wzrok na Wulfgara. Zdejmował właśnie ze swego wierzchowca uprząż, co znaczyło, że nie zamierza wracać do Cregan i na jakiś czas zatrzyma się w Dar-kenwaldzie. Tutejszy dwór był rozległy i spełniał wszelkie wy-magania wojska. Erland zaplanował to już wcześniej. Wzniesiony w większej części z kamienia, gródek był bardziej odporny na pożary i ataki niż drewniane dworzyszczce wCregan. Tak więc Wulfgar postanowił zatrzymać się tutaj, a zgodnie z jego sło-wamj Aislinn miała zaspokajać wszelkie jego zachcianki. Prze-rażona perspektywą przejścia w

ręce innego, okrutnego najemcy, nie miała już siły i energii troszczyć się nawet o własną matkę.

- Pani? - odezwał się Ham.

Ujrzała wbity w siebie wzrok chłopca. Pacholek również zdał sobie sprawę ze stanu, w jakim znajdowała się jej matka, i teraz Aislinn uważał za swą nową panią. Jego wzrok wyrażał niemą prośbę. Potrzebował kogoś, kto pokierowałby nim w obliczu ludzi, których nawet mowa wprawiała go w zmieszanie. Dziewka ze znużeniem wzruszyła ramionami i ruszyła do Wulfgara. Słyszając jej kroki, Norman obejrzał się i przerwał swe zajęcie. Z wahaniem podeszła do rycerza i jego olbrzymiego wierzchowca. Z lękiem popatrzyła na zwierzę. Czuła się taka mała.

Rycerz musnął dłonią jedwabistą grzywę konia i spojrzał pytająco na Aislinn.

- Mój panie - rzekła sztywno. Wymówienie tej formułki przyszło jej z najwyższym trudem, ale w imię zdrowych zmysłów swej matki i chrześcijańskiego pochówku zmarłych postanowiła odrzucić dumę. - Czy mogę prosić o drobną łaskę ...

Rycerz, nie spuszczać z niej natarczywego, a zarazem obojętnego wzroku, skinął w milczeniu głową. Wiedziała, że jej nie ufa. Przeklinała w duchu cudzoziemca, który tak brutalnie wdarł się w ich życie. Zawsze z najwyższym trudem przychodziło jej okazywać komukolwiek uległość i pokorę. Nawet podczas burzliwych kłótni z ojcem o jej niechęć do zalotników, gdy wszyscy inni domownicy drżeli po prostu o swoje życie, ona nieugięcie stawiała czoło straszliwym wybuchom gniewu Erlanda. Ale wiedziała też dobrze, kiedy należy okazać giętkość i łagodność, uciszyć gniew jego porywczego starego serca i przeprowadzić własne zamierzenia. W taki sam sposób postanowiła wykorzystać Normanów.

- Mój panie, muszę prosić o księdza - powiedziała cicho. - To niewielka prośba ... ale dla ludzi, którzy zginęli ...

Wulfgar skinieniem głowy wyraził zgodę.

- Załatwimy to - obiecał.

Aislinn pokornie padła przed nim na kolana. Musiała to zrobić, by zapewnić zmarłym godziwy pochówek.

Z gardła Wulfgara dobył się niski pomruk wściekłości i rycerz poderwał ją z ziemi. Zdumiona Aislinn szeroko otworzyła oczy. _ Trzymaj kark hardo, dziewczko! Bardziej szanuję twoją nie-nawiść i pogardę - powiedział, odwrócił się i bez słowa poma-szerował w stronę dworu.

Z Cregan sprowadzono gromadę poddanych, którzy mieli za-jąć się grzebaniem zwłok. Ku swemu zdziwieniu Aislinn rozpo-znała w.śród nich Kerwicka. Szedł ze spuszczoną głową za ja-dącym na koniu olbrzymim wikingiem. Ogarnięta ulgą, że jej narzeczony przeżył, kierowana odruchem, chciała do niego pod-biec, lecz Maida chwyciła ją mocno za łokieć.

- Zabiją go ... Ci dwaj, którzy wadzą się o ciebie.

Aislinn w lot pojęła, że jej matka ma rację. Dziękowała losowi za to, że zostawił Maidzie odrobinę zdrowego rozsądku. Nie ruszając się zatem z miejsca, ukradkiem spoglądała w stronę młodzieńca. Powstało spore zamieszanie, gdyż sprowadzeni wieśniacy nie rozumieli strażników próbujących wytłumaczyć im, co mają robić. Zbita z tropu Aislinn zastanawiała się, jaką grę prowadzi Kerwick. Przecież osobiście nauczyła go mowy francuskiej, a on okazał się uczniem bardzo pojętnym. W końcu wieśniacy pojęli, o co chodzi, i zaczęli przygotowywać zwłoki do pogrzebu. Jeden Kerwick stał nieruchomo jak słup soli i ze zgrozą obserwował straszliwe pobojuwisko. Nieoczekiwanie od-wrócił się i zwymiotował. Na ten

widok Wulfgar i jego ludzie wybuchnęli grzmiącym śmiechem, a Aislinn znów zaczęła przeklinać ich w duchu. Jej serce rwało się do Kerwicka, który ostatnio aż nadto napatrzył się na okropności wojny. A jednak pragnęła, by wyprostował się i okazał normańskim psom więcej siły i dumy. Ale on stał się obiektem ich kpin i pogardy. Prostacki śmiech wojowników towarzyszył jej, kiedy, odwróciwszy się na pięcie, pobiegła do dworu. Czuła palący wstyd zarówno za Kerwicka, jak i za innych swych ziomków, którzy ze strachu kornie gięli karki przed wrogiem. Idąc z opuszczoną głową, nie zwracając uwagi na obrzucających ją pożądlivymi spojrzeniami mężczyzn, wpadła wprost w ramiona Wulfgara. Był już bez kolczy, jego potężne ramiona opinała skórzana kieca. Stał w towarzystwie Ragnora, Vachela i Norwega, który za ogonem swego wierzchowca przywiódł Kerwicka. Wulfgar chwycił ją w mocne ręce.

- Szlachetna pani, czy mogę żywić nadzieję, że śpieszno ci do mego łóża? - zakpił, unosząc kasztanowe brwi.

Żart docenił wyłącznie wiking, który parsknął rubasznym śmiechem. Ragnor pociemniał na twarzy i spojrzał na Wulfgara wzrokiem pełnym zawiści i odrazy. Uwaga rycerza kompletnie wytrąciła Aislinn z równowagi. Jej upokorzenie sięgnęło zenitu. Duma buchnęła z niej wielkim płomieniem, zagarnęła ją bez reszty, zmuszając do zupełnie niepojętego czynu. Ogarnięta furją, odtrąciła ręce normańskiego wojownika i z całych sił uderzyła go w policzek; ten, który szpeciła blizna.

Zgromadzonym w sieni zdumienie odebrało dech. SądziLi, że Wulfgar uderzeniem pięści powali na ziemię zuchwałą dziewczkę. Wszak dobrze znali pogardę, z jaką rycerz odnosił się do niewiast. Niewiele uwagi im poświęcał i często, kiedy któraś z dwórek próbowała wciągnąć go w rozmowę, odwracał się do niej wzgardliwie plecami i odchodził. A już żadna nigdy nie

śmiała go uderzyć. Jego posępne usposobienie budziło w niewiastach lęk. Wystarczało, że kierował na którąś z nich zimny, bezlitosny wzrok, by nieszczęsna dwórka natychmiast schodziła mu z drogi. A jednak ta dziewczka, mająca tyle do stracenia, pozwoliła sobie na więcej niż ktokolwiek inny. Przez krótką chwilę rycerz mierzył ją wzrokiem. Aislinn, która wrócił już zdrowy rozsądek, ogarnął strach. Jej fiołkowe oczy spotkały się z twardym spojrzeniem mężczyzny. Jego zdumienie było nie mniejsze niż jej przerażenie. Bez ostrzeżenia dłonie Wulfgara zamknęły się na jej rękach niczym kajdany na niewolnym. Ostрым szarpnięciem przyciągnął ją do siebie i zgniótł w silnym uścisku. Rycerz był szczupły, muskularny, lecz teraz poczuła, jakby uderzyła w posąg z żelaza. Zaskoczona, rozchyliła lekko usta, gwałtownie wciągnęła powietrze ... i w tej samej chwili na jej wargi spadły usta Wulfgara. Gdy otaczający ich ludzie zaczęli pohukiwać, zachęcając kamrata do śmielszej akcji, tylko Ragnor miał wszelkie powody do niezadowolonia. Z poczerwieniałą twarzą, wykrzywioną złością, patrzył, jak ręce rywala zaciskają się na Aislinn. Z najwyższym trudem powstrzymywał się, by na nich nie skoczyć i nie rozłączyć ich siłą.

- Ho, ho, dziewczka znalazła godnego siebie przeciwnika! - zahuczał wiking. Wulfgar wsunął dłoń za głowę Aislinn, przyciągnął jej twarz ukosem do swojej i zaczął boleśnie, namiętnie całować. Aislinn czuła, jak w przyciśniętym do jej piersi torsie rycerza głośno bije serce, była świadoma jego twardego, groźnego ciała, do którego tulił jej szczupłą postać. Niczym żelazną obręczą obejmował ją w pasie. Na karku czuła jego dłoń, wielką i silną, zdolną bez wysiłku zmiażdżyć jej czaszkę niczym skorupę orzecha. Ale gdzieś w najgłębszych, najmroczniejszych otchłaniach jej istot y 'zapłonęła niewielka iskierka, która ruszyła w górę, budząc umysł i ciało Aislinn z lodowatego letargu, stapiając je w jedną wirującą masę wypełnioną

cudownymi wrażeniami. Po-budzona dotykiem, smakiem i zapachem Wulfgara, znalazła się w świecie przejmującej rozkoszy. Gdy zalało ją gorącą falą pod-niecenie, zaprzestała oporu. Jej ręce, jakby kierowane własną wolą, powędrowały na szyję mężczyzny, a wypełniający ją lód zamienił się w nieznośne ciepło. Przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie to, że tuli się do wroga, że otaczają ich obcy ludzie hałaśliwie wyrażający swoją uciechę z widowiska. Wydawało jej się, że na całym świecie istnieją tylko oni dwoje. Kerwick nigdy nie potrafił do tego stopnia rozpałić jej zmysłów. Jego pocałunki nie wprawiały jej serca w drżenie i łopot, nie budziły uspięnego pożądania, niecierpliwości, by wreszcie mu ulec. Te-raz, w ramionach Normana, zawładnęła nią siła większa od jej własnej, oddawała pocałunki z namiętnością, jakiej istnienia w sobie nawet nie przeczuwała.

Wulfgar nieoczekiwanie wypuścił ją z objęć, a oszołomiona dziewczka pojęła, że to, co dla niej było poruszającym do głębi doświadczeniem; dla niego zgoła nie znaczyło nic. Żadna prze-moc nie mogła jej bardziej upokorzyć. Ogarnął ją wstyd, zro-zumiała własną słabość wobec Normana, słabość biorącą się nie ze strachu, lecz z pożądania. Przerażona swoją reakcją na je-go pocałunek, mogła odplacić mu jedyną bronią, jaką miała _ językiem.

- Nikczemny kundlu z Normandii! Czy w taki sam sposób twój rodzic posiadał twą matkę?

I znów w sieni dworca zapadła martwa cisza. Wulfgar prze-lotnie zmarszczył czoło. Czy ujrzała w jego oczach gniew? A może ból? Och, bardzo wątpliwe. Jak mogła choć przez chwilę żywić nadzieję, że zdołała w jakiś sposób zranić tego rycerza

o sercu z żelaza.

Wulfgar popatrzył na Aislinn.

- W osobliwy sposób, damoiselle, okazujesz swą wdzięcz-ność - powiedział. -

Czyżbyś zapomniała już o swej prośbie
o mnicha?

Gdy Aislinn ochłonęła z gniewu, ogarnęło ją z kolei rozdrażnienie na własną nieroztropność. Obiecała, że groby zostaną pobłogosławione, a teraz, przez jej porywczosć, polegli mieszkańcy Darkenwaldu spoczną w nie poświęconej ziemi. Spoglądała na Wulfgara nieruchomym wzrokiem i nie potrafiła wykrztusić z siebie nawet jednego słowa przeprosin.

Rycerz parsknął urwanym śmiechem.

- Nie lękaj się, damoiselle. Mam tylko jedno słowo. A przecież przyrzekłem ci, że zarówno dostaniesz swego cennego mnicha, jak też legniesz ze mną w łożu.

Ścianami sieni wstrząsnął huragan śmiechu i w dziewce boleśnie ścisnęło się serce.

- Nigdy, Wulfgarze! - wykrzyknął ogarnięty wściekłością Ragnar. - Na wszystkie świętości, nie przekraczaj granic. Czyżbyś zapomniał, że obiecałeś mi w nagrodę wszystko, czego sobie zażyczę? Strzeż się, bo ja za zdobycie tego gródka wybrałem sobie tę dziewczkę.

Wulfgar powoli odwrócił się do rozsierzonego rycerza. Kiedy odezwał się, w jego niskim, chrapliwym głosie brzmiał nieprzytomny gniew:

- Szukaj swej nagrody na polach, gdzie jest pochowana, bo taką właśnie otrzymasz zapłatę. Gdybym wiedział, co zamierzasz tu zrobić, wysłałbym rycerza o tęższym rozumie niż twój.

Ragnar rzucił się Wulfgarowi do gardła, lecz natychmiast wskoczył między nich Vachel, chwycił kuzyna za ramię i odciągnął na bok. Ragnar próbował się wyrwać, ale Vachel trzymał go mocno.

- Nie rób głupstwa, kuzynie - syknął Ragnarowi w ucho. - To walka z wilkiem w jego własnej norze, gdzie jego pobratymcy łakną naszej krwi.

Myśl. Czyż nie zostawiłeś już swej pieczęci na tej dziewczce? Kiedy już się oszczeni, zaczniesz się zastanawiać, czyjego bękarta wydała na świat.

Taka racja przemówiła Ragnorowi do rozsądku. Wyraz twarzy Wulfgara nie uległ zmianie. Jedyne widniejąca na smagłej skórze blizna lekko pobieliała. W sali zadudnił głos Norwega szyszającego z wysoko. urodzonych kuzynów.

- Nie ma się o co spierać. Nasienie chuchra pada płytko, podczas gdy moczarka zawsze znajduje żyzną glebę.

Aislinn uśmiechnęła się lekko, napawając się w duchu awan-turą, jaką wywołała jej osoba. Zwaśnieni najeźdźcy zaczęli już jawnie skakać sobie do gardeł. Nie będzie trudno jeszcze bardziej podsycić ich wzajemną zjadłość, by później patrzeć, jak się zabijają. Znow uniosła dumnie głowę, a słysząc, jak wykrzykują do siebie zapalczywe słowa, rosło w niej serce. Ujrzała wbity w siebie wzrok Wulfgara. Jego stalowe oczy zdawały się prze-wiercać na wylot jej duszę, wywlekając z niej wszystkie naj-skrytsze sekrety. Wykrzywił w uśmiechu kącik ust, zupełnie jak-by to, co tam znalazł, niezwykle go rozbawiło.

- Nie daliśmy jeszcze głosu dziewczce - zauważył, odwracając się do Ragnora. - Wybór zostawmy jej. Jeśli wybierze ciebie, de Marte, ustąpię ci pola. Będziesz mógł ją sobie zabrać.

Aislinn straciła wszelkie złudzenia. Żadnej walki, skoro Wulf-gar gotów jest wyrzec się jej bez słowa sprzeciwu. Plan, który ukuła, zawiódł.

Zauważyła, że Ragnor wpatruje się w nią z nie skrywanym pożądaniami. Jego ciemne oczy lśniły radością na myśl o cze-kającej go słodkiej nagrodzie.

Wulfgar natomiast wyraźnie sobie ze wszystkiego kpił. Nie zamierzał o nią walczyć. Urażona am-bicja kazała jej wybrać Ragnora, domagała się, by wzgardziła bastarden, raniąc go do żywego. Ale wiedziała też, iż Ragnorowi ustąpić nie może. Brzydziła się nim jak odrażającymi, oślizgłymi

stworzeniami z bagien. Skoro więc nadarzała się okazja odwetu, nie mogła odmówić sobie tej przyjemności.

Podjęcie decyzji było jednak podwójnie trudne, gdyż strażnicy normańscy wprowadzili do sieni Kerwicka. Stojąc w otoczeniu mężczyzn, którzy samą swą obecnością zwracali na siebie uwagę, Aislinn nie mogła pozostać nie zauważona. Tak zatem jej na-rzeczony dostrzegł ją od razu. Czując na sobie jego pełen bólu i wyrzutu wzrok, podniosła oczy i popatrzyła na żalostną twarz Anglosasa, na której malował się wyraz skrajnej rozpacz. Młó-dzieniec sprawiał wrażenie, jakby ją o coś błagał, a ona, po pierwsze, nie miała najmniejszego pojęcia, o co mu chodzi, i po drugie - zapewne i tak nie mogłaby spełnić tej prośby. Nie dostrzegła na nim widocznych ran, ale odzież miał zbrukaną błotem, a złociste loki potargane. Zawsze przejawiał zamiłowa-nie do nauki i ksiąg, i w tej sieni wyglądał zupełnie nie na miejscu: delikatny, wrażliwy młodzieniec pomiędzy zapalczy-wymi, pełnymi wigoru najeźdźcami. Aislinn bardzo mu współ-czuła, ale nic nie mogła zrobić, tym bardziej że obaj wrogowie czekali na jej odpowiedź.

- Damoiselle - odezwał się ponaglająco Wulfgar. - Z czią czekamy twych słów. - Uśmiechnął się szyderczo. - Którego z nas wybierasz sobie na kochanka?

Widząc rozszerzone ze zdumienia oczy Kerwicka, poczuła w brzuchu lodowaty ucisk. Ogarniały ją mdłości, zatrwały ob-leśne spojrzenia zgromadzonych w sieni mężczyzn. Ale tych lekceważyła. Niech sobie dyszą. Dławił ją tylko wyraz bólu na twarzy Kerwicka. Niestety, musiał sam poradzić sobie z włas-nym cierpieniem. Gdyby wypowiedziała choć słowo w jego obronie, wystawiłaby go na jeszcze większe kpiny i szyderstwa Normanów. Westchnęła, zrezygnowana. Pragnęła już tylko mieć to wszyst-ko za sobą.

- Muszę zatem wybrać między wilkiem a jastrzębiem. Ale krzyk jastrzębia

przypomina bardziej kwilenie kruka schwytanego w sieć. - Położyła drobną dłoń na torsie Wulfgara. - Tak więc wybieram ciebie. A zatem, kochanku, to twoje zadanie okiełznać lisicę. - Uśmiechnęła się posepnie. - Co zyskałeś w tej losowej grze?

- Urodną dziewczkę, która ogrzeje mi łożę - odrzekł Wulfgar i dodał z lekką kpina: - Czyżbym zyskał coś więcej?

- Nigdy! - wycedziła Aislinn, spoglądając na niego płonąącym wzrokiem.

Choć Ragnor gotował się w środku, milczał; o jego irytacji świadczyły jedynie zacisnięte pięści. Spoglądając w jego stronę nad jasną głową Aislinn, Wulfgar powiedział powoli:

- Wyraźnie oświadczyłem, że każdy będzie miał sprawiedliwy udział w łupach. Tak zatem, Ragnorze, zanim wrócisz do swych obowiązków, ty i twoi ludzie macie oddać wszystko, co zagarnęliście dla siebie. - Wskazał stos łupów zebranych poprzedniego wieczoru. - Książę Wilhelm chce pierwszy odebrać swój udział i dopiero wtedy, i tylko wtedy, zapłatę dostaniecie wy. Ragnor z najwyższym trudem hamował gniew. Chodziły mu mięśnie szczęk, zaciskał i rozwierał dłoń na głównej miecza. Na koniec wyciągnął z kaftana miszek i wytrząsnął na stertę łupów jego zawartość. Aislinn dostrzegła wśród nich wielki pierścień swej matki oraz kilka kosztownych drobiazgów należących do Erlanda. Jeden po drugim ludzie Ragnora, pod jego baczny wzrokiem, podchodzili do rozpostartej na ziemi rogoży i rzucali na nią zrabowane kosztowności. Sterta powiększyła się o połowę. Kiedy już wszyscy oddali swą zdobycz, Ragnor ruszył szybkim krokiem do wyjścia z sieni. Gwałtownie odepchnął ze swej drogi Kerwicka i wyszedł na dziedziniec. Vachel posuwał się za nim krok w krok. Gdy już zamknęły się za nimi wrota, Ragnor z całym sił walnął się pięścią w głowę.

- Zabiję go! - przysiągł. - Gołymi rękami rozszarpie na strzępy. Co ta

dziewka w nimi widzi? Czyż ja nie jestem urodniejszy?

- Pohamuj swój gniew - odezwał się uspokajająco Vachel. - Jeszcze ujrzymy jego koniec. Aislinn pragnie doprowadzić was do zwady. Widziałem to w jej oczach, kiedy się kłóciliście. Ona jest żądna krwi każdego Normana z Normandii. Strzeż się jej jak zmii, lecz wiedz, że okazać się może cennym sprzymierzeńcem, gdyż Wulfgara miłuje równie gorąco jak my.

Ragnor rozprostował plecy i odparł z drwiną:

- To prawda. Bękart z tą swoją blizną na gębie nie jest zdolny rozmiłować w sobie żadnej niewiasty.

Oczy Vachela załśniły.

- Pozwólmy, by urodą zmaćła wilkowi rozum, a kiedy on ulegnie, my zastawimy paści.

- Tak - mruknął Ragnor, powoli kiwając głową. - Tej dziewczce może się to powieść. Przysięgnąłbym, że i na mnie rzuciła jakiś czar. Lędźwia wciąż przepala mi żądza do tej lisicy. Pamiętam każdą spędzoną z nią chwilę, każdy jej powab. Przy pierwszej nadarżającej się okazji znów będzie moja.

- Już niedługo, kuzynie. Niedługo znów będziesz z nią w łożu, a wilk obejdzie się smakiem.

- Daję ci na to słowo, Vachel. Jestem zdecydowany ją mieć i w taki czy inny sposób będę ją miał.

3

Pojmanych w bitwie obrońców Darkenwaldu, po nocy spędzonej w pętach na zimnym październikowym powietrzu, wypuszczono na wolność. Stali teraz zbici w gromadkę, wciąż jeszcze wstrząśnięci i otepiali klęską i rzezią, jaka dokonała się poprzedniego dnia. Na dziedzińcu pojawiły się niewiasty z jadłem i wodą. Te, które odnalazły wśród ocalałych swych mężczyzn,

troskliwie się nimi zajęły, nakarmiły, po czym zabrały do domów. Inne stały w milczeniu nad dołami, do których wrzucono ciała ich poległych mężów i synów. Niektóre z niewiast nie dostrzegły znajomych twarzy ani wśród żywych, ani wśród zabitych. Odchodziły ze spuszczoneymi głowami, zastanawiając się, czy kiedykolwiek jeszcze ujrzą swych bliskich.

Aislinn z progu dworzyszca obserwowała ponurym wzrokiem dziedziniec.

Zabitych chowali chłopci z Cregan, pracujący pod strażą dwóch zaufanych rycerzy Wulfgara. Z podsłuchanej przez Aislinn rozmowy wynikało, że w wiosce zostało kilku

ciężkozbrojnych, którzy pilnowali tam spokoju i porządku. Maida, z poranioną i opuchniętą twarzą, podeszła do grobu pod dębem i położyła na mogile niewielki bukietek jesiennych kwiatów. Później przykucnęła i jakby rozmawiając z Erlandem, gestykulowała, płakała i mamrotała coś pod nosem.

Ojciec Aislinn liczył sześćdziesiąt pięć lat, jego małżonka zaś pięćdziesiąt.

Choć on był już siwy, a ona jeszcze stosunkowo młoda i piękna, łączyło ich głębokie uczucie i dni upływały im w szczęściu i weselu. Mieli też kiedyś syna, ale zabrała go zaraza, która spustoszyła okolicę. Po jego zgonie rodzice całą miłość przelali na córkę, i zanim Anglii nie zalała, niczym ogromna, morska fala, nawała normańska, dwór w Darkenwaldzie był najszczęśliwszym miejscem na ziemi. Mądry Erland żył spokojnie, przetrwał wielu królów i wydawało się, iż zawiącha wojenna, która zawitała po długiej nieobecności do gródka, chce po prostu odrobić wszystkie zaniedbania.

Maida ciężko dźwignęła się z ziemi. Czuła się zagubiona i opuszczona, załamywała ręce i rozglądała się wokół z rozpaczą. Później ruszyła w stronę dworu. Wlokła za sobą nogi, jakby chciała odsunąć chwilę spotkania z obcymi ludźmi, którzy wypełniali teraz każdy kąt jej domostwa. Do swej dawnej pani natychmiast podeszło kilka niewiast ze wsi ze skargami i prośbą o

wstawiennictwo. Zupełnie nie zdawały sobie sprawy, że Maida jest w szoku. Pograżona w stuporze, patrzyła na nie spod opuchniętych powiek, próbując zrozumieć, o co im chodzi. Na ten widok Aislinn zadrżała, piersi rozdarł jej bezgłośny szloch. Matka, tak ongiem piękna, teraz przypominała bezmyślną wioskową niedojdę.

Maida uniosła ręce, jakby nie mogła już dłużej słuchać utyskiwań niewiast, i wrzasnęła piskliwie:

- Odejdźcie! Na mnie również spadło nieszczęście. Mój Erland poległ za was, a wy na widok jego morderców najwyżej marszczycie brwi. Tak! Pozwoliliście im wdrzeć się do sieni mego dworu, pozwoliliście zgwałcić moją córkę i zrabować skarby ... aaaaach!

Kiedy zaczęła targać sobie włosy, niewiasty, przerażone jej tyradą i malującym się w oczach szaleństwem, czmychnęły w jednej chwili. Maida ciężkim, chwiejnym krokiem podeszła do wrót i stojącej przy nich Aislinn.

- Niech same szukają sobie ziół i opatrują rany - wymamrotała spuchniętymi wargami. - Mam już dosyć ich chorób, guzów i wrzodów.

Udręczona Aislinn patrzyła na nią ze ściśniętym sercem. Nie była to już jej matka, jaką знаła. Pełna miłości i współczucia dla mieszkańców wioski, Maida odeszła bezpowrotnie. Przez całe życie chadzała na moczary, pola i do lasów, gdzie zbierała korzenie, liście i zioła. Później wszystko to suszyła i przyrządzała driakwie, mikstury, maści i wywary, którymi leczyła dolegliwości każdego, kto z prośbą o pomoc zakładał do dworu. W arkana te wprowadzała też córkę. Aislinn szybko poznała wszystkie zioła i wiedziała, gdzie ich szukać. Skoro więc Maida wygoniła ludzi, którzy przyszli do niej z prośbą o pomoc, postanowiła wziąć na siebie obowiązki matki. Przyjęła je z wdzięcznością, gdyż wyężdżająca praca mogła oderwać jej myśli od okrutnej rzeczywistości.

Zamyślona Aislinn przeciągnęła dłońmi po gunnie. Postanowiła najpierw odpowiednio się przyodziać, by nie przyciągać pożądlivego wzroku Normanów, a następnie zabrać się do pracy.

Weszła po schodach do swej izby, gdzie umyła się i dokładnie wyczesła włosy. Nałożyła cienkie giezło, a na nie wełnianą, fiołkoworóżową gunnę. Z posepnym uśmiechem wygładziła na sobie suknię. Żadnych pierścieni, żadnych naszyjników, które by nadały szacie odpowiedni szyk. Niczego, co mogłoby pobudzić chciwość Normanów.

Po raz ostatni poprawiła strój i opuściła sypialnię. Ruszyła po driakwie do komnaty swej matki, do izby, w której spędziła noc z Ragnorem. Pchnęła ciężkie drzwi i stanęła jak wryta. Przy kominie, na krześle jej ojca, siedział rozebrany Wulfgar. U jego stóp klęczał wiking i nisko pochylony robił mu coś przy udach. Obaj jednocześnie odwrócili głowy w stronę drzwi. Rycerz uniósł się do połowy na krześle i sięgnął po miecz. Aislinn spostrzegła, że nie do końca był nagi. Miał na sobie skąpą przepaskę biodrową, jaką często nosili rycerze. Zauważyła też na jego udzie brudny, poczerniały gałgan, na którym Sweyn trzymał swe wielkie, grube palce. Widok dziewczki uspokoił Wulfgara. Ponownie opadł na krzesło i odłożył broń.

- Wybacz, panie - odezwała się chłodno Aislinn. - Przyszłam po zioła mej matki, a nie wiedziałam, że przebywasz w tej izbie.

- A więc je sobie zabierz - burknął opryskliwie Norman, taksując wzrokiem jej postać przybraną w nową suknię.

Aislinn podeszła do niewielkie go stolika i wzięła z niego tacę z ziołami.

Mężczyźni znów zajęli się bandażem na nodze i kiedy Aislinn podeszła bliżej, dostrzegła na gałganie zakrzepłą krew i wielką, czerwoną, wychodzącą daleko poza opatrunek opuchliznę.

- Zabierz swoje niewprawne paluchy, wikingu - mruknęła. - Możesz najwyżej

służyć za mamkę jednonogiemu żebrakowi. Odsuń się.

Norweg popatrzył na nią ze zdziwieniem, ale posłusznie wyprostował się i odszedł na bok. Aislinn odstawiła tacę, uklękła między rozstawionymi kolanami Wulfgara i ostrożnie odchyliła bandaż. Na udzie widniała okropna, długa, głęboka rana, z której wyciekał zmieszany z krwią żółty płyn.

- Gnije - pomyślała na głos Aislinn. - Trzeba tę ranę jeszcze raz otworzyć.

Podniosła się z ziemi, podeszła do komina, w którym nad ogniem wisiał sagan z gorącą wodą, i wsunęła do wrzątku zawieszoną na patyku lnianą szmatkę. Z krzywym uśmiechem położyła gorący kompres na zaskorupiały bandaż, sprawiając, że Wulfgar znów do połowy podniósł się z krzesła. Zacisnął szczęki i rozluźnił napięte mięśnie. Byłby przeklęty, gdyby okazał przed anglosaską dziewczką, jak bardzo cierpi. Aislinn znów dźwignęła się z posadzki i ujęła się pod boki. Rycerz przeniósł na nią wzrok, w jego oczach pojawił się błysk świadczący, że nie do wierza jej umiejętnościom.

- Gorąca woda zmiękczy strup i otworzy ranę - wyjaśniła i parsknęła krótkim śmiechem. - Swoje konie traktujesz lepiej niż siebie.

Gdy szybkim ruchem sięgnęła po leżący obok miecza sztylet i wyszarpnęła go z pochwy, czujnie obserwujący ją Sweyn w jednej chwili znalazł się obok niej z bojowym toporem w rękach. Aislinn jednak, nie zwracając na niego uwagi, podeszła spokojnie do ognia i wsunęła klingę w rozpalone główne.

Gdy znów spojrzała na wojowników, ujrzała w ich oczach na nowo rozbudzoną nieufność.

- Czyżby waleczny rycerz normañski oraz srogi wiking bali się prostej anglosaskiej dziewczki? - spytała.

- Nie ciebie się lękam, lecz twego starunku, który mnie, Normanowi, może nie wyjść na zdrowie - odparł Wulfgar. - Dlaczego aż tak się o mnie troszczysz?

Aislinn bez słowa odwróciła się do tacy swej matki i zaczęła kruszyć suszone

liście, wsypując je do gęsiego tłuszczu. Zamieszała dokładnie miksturę, która przybrała konsystencję gęstej maści, i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Moja matka i ja od dawna leczymy mieszkańców wioski. Tak więc nie obawiaj się, że z powodu nieudolności wyrządę ci krzywdę. Gdybym cię zdradziła, twoje miejsce zająłby Ragnor, a pod jego rządami cierpieliby również inni, nie tylko ja. Tak zatem poczekam z zemstą.

- Dobrze powiedziane. - Wulfgar popatrzył Aislinn w oczy i kiwnął głową. - Jeśli dokonasz zemsty, obawiam się, że bardzo nie spodoba się to Sweynowi. Szmata swego życia poświęcił, by nauczyć mnie postępować z niewiastami.

- Ten wielki bydlak? - zakpiła Aislinn. - A cóż on mógłby mi zrobić poza tym, że zakończyłby moje braństwo i niedolę?

Wulfgar pochylił się do przodu i powiedział spokojnie:

- Jego lud długo uczył się różnych sposobów zabijania, a jeśli chodzi o to, czego nie wiedzą, są bardzo domyślni i pojętni.

- Czyżbyś mi groził, mój panie? - zapytała Aislinn, przerywając mieszanie driakwi.

- Nie. Ja nigdy nikomu nie grożę. Tylko obiecuję. - Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i znów rozparł się na krześle. - Skoro zamierzasz mnie powalić, chcę przynajmniej wiedzieć, co napisać na twym grobie.

- Aislinn, mój panie, Aislinn, zmarła w Darkenwaldzie.

- Dobrze, a teraz, dopóki zdaję się na twoją łaskę, rób najgorsze. - Uśmiechnął się. - A mój czas nadejdzie niebawem.

Dziewka wyprostowała się niebywale poirytowana tym, że znów przypomniał jej o swych zakusach. Postawiła miskę z driakwią obok krzesła, uklękła i przycisnęła do boku jego udo, unieruchamiając mu nogę. Czuła kościste kolano wbijające się jej w piersi. Zdjęła mokrą szmatkę i z łatwością odlepiła od rany bandaż. Odsłoniła długą, czerwoną, ropiejącą ranę ciągnącą się od

kolana do pachwiny.

- Angielska klinga? - zapytała.

- Dostałem na wzgórzu Senlac - odparł, wzruszając ramionami.

- Twój przeciwnik miał kiepskie oko - rzuciła szorstko, nie odrywając wzroku od rany. - Dużo by mi zaoszczędził, gdyby trafił zaledwie o szerokość dłoni bardziej w bok.

- Rób swoje! - parsknął gniewnie Wulfgar. - Czeka na mnie dziś jeszcze wiele zajęć.

Aislinn skinęła głową, sięgnęła po garnek z gorącą wodą, znów uklękła przed Wulfgarem i zaczęła przemywać ranę. Kiedy już usunęła czarne płatki zgniłej skóry i smugi zaschniętej krwi, wyjęła z ognia sztylet. Spojrzała, że Sweyn zbliżył się jeszcze bardziej i mocniej ścisnął topór. Spokojnie popatrzyła Norwegowi w oczy, a Wulfgar uśmiechnął się złośliwie.

- Nie próbuj swych anglosaskich sztuczek, gdyż pozbawisz się w łożu mego towarzystwa. - Wzruszył ramionami. - Męskość Sweyna jest tak często i tego wypróbowywana, że robi to za nas dwóch.

Aislinn skierowała na niego zimne spojrzenie swych fiołkowych oczu.

- A ty, mój panie? - zakpiła. - Nie pragniesz mieć synów?

Wulfgar ze znużeniem machnął ręką.

- Bardziej by mnie radowały igraszki z dziewczkami, gdyby właśnie nie możliwość spłodzenia potomków. Takie noce mocno cuchną kolejnymi bastardami.

Aislinn uśmiechnęła się kwaśno.

- Mam ten sam problem, mój panie.

Przyłożyła palającą purpurowym blaskiem klingę do nogi Wulfgara i przeciągnęła żelazem wzdłuż rany, spiekając jej brzoży, wypalając zakażone fragmenty skóry. Kiedy powietrze wypełnił odrażający odór zwęglonego

ciała, Wulfgar nawet nie chrząknął. Naprężył jedynie mięśnie i zacisnął szczęki. Później Aislinn włożyła maść do samej rany i posmarowała skórę wokół niej. Z półmiska na kominku wzięła ugnieciony chleb i tak długo moczyła go w wodzie, aż przybrał postać gęstej pasty. Nałożyła to na ranę, a wszystko dokładnie owinęła pasami czystego płótna.

Odsunęła się i chwilę spoglądała na swe dzieło.

- Tak musi pozostać przez trzy dni. Wtedy usunę chleb i maść. I radzę dużo spać.

- Już teraz jest mi lepiej - mruknął wciąż jeszcze pobladły rycerz. - Ale do tego czasu muszę tu pozostać i mieć cię blisko siebie. W przeciwnym razie rana się zapaskudzi i okuleję.

Aislinn wzruszyła ramionami i zaczęła układać na tacy swoje specyfiki. Kiedy szła po czyste lniane kompresy, spostrzegła na barku Wulfgara zaczerwienione, podeszłe ropą zgrubienie. Dotknęła tego miejsca i rycerz gwałtownie odwrócił się w jej stronę. Popatrzył na nią z takim zdumieniem, że Aislinn o mało nie wybuchnęła śmiechem.

- Tego nie trzeba wypalać, mój panie. Wystarczy nakłuć cienkim nożem i nałożyć balsam.

Powiedziawszy to, chciała natychmiast zabrać się do pracy. - Chyba źle usłyszałem - powiedział, marszcząc brwi. - Przecież obiecałaś, że poczekaasz z zemstą.

Przerwało im pukanie do drzwi, które Sweyn natychmiast otworzył. W progu stał obładowany dobytkiem Wulfgara Kerwick. Aislinn popatrzyła na narzeczonego, lecz szybko spuszczaając wzrok, wróciła do swoich zajęć. Nie chciała dawać Wulfgarowi pola do domysłów. Rycerz patrzył, jak młodzieniec ustawa obok łoża skrzynię i rozkłada odzież. Później Kerwick, widząc, że Aislinn nie patrzy w jego stronę, bez słowa opuścił komnatę.

- Cugle! - parsknął Wulfgar. - Sweyn, odnieś je do stajni i dopilnuj, aby ten cymbał nie przyprowadził mi tu Huna.

Kiedy za Norwegiem zamknęły się drzwi, Aislinn znów sięgnęła po swoją tacę i też skierowała się do wyjścia.

- Chwileczkę, damoiselle.

Odwróciła się w jego stronę i patrzyła obojętnie, jak podnosi się z krzesła i z ponurą miną ostrożnie obciąża chorą nogę. Kiedy upewnił się, że może normalnie chodzić, pootwieżał okiennice i rozejrzał się po zalewanej dziennym światłem izbie.

- To będzie moja komnata - stwierdził obojętnie. - Dopilnuj, by dobrze tu posprzątało, i zabierz rzeczy swojej matki.

- Powiedz mi, mój panie, gdzie mam je złożyć - zapytała z wyraźną kpina Aislinn. - W chlewie, gdzie powinny sypiać wszystkie angielskie wieprze?

- A ty gdzie sypiasz? - odparł pytaniem, nie zwracając uwagi na jej szyderstwo.

- Mam własną izbę, chyba że i mnie ją odebrano.

- A więc tam zanieś rzeczy matki. - Popatrzył prosto w jej błyszczące oczy. - Odtąd rzadko będziesz w niej bywać.

Aislinn spłoszowała. Za tak bezczelne przypomnienie jej pozycji we dworze poczuła do Normana najgłębszą odrazę. Czekwała, aż ją odprawi, i w izbie zapadło milczenie. Słyszała, jak grzebie w palenisku, a następnie zatrząskuje wieko skrzyni.

- Kim jest dla ciebie ten człowiek? - zapytał ostro.

Aislinn odwróciła się szybko w jego stronę, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, o co mu chodzi.

- Kerwick. Kim dla ciebie jest?

- Nikim - wykrztusiła z trudem.

- Ale go znasz. A on zna ciebie!

Aislinn odzyskała pewność siebie.

- Oczywiście. Jest panem na Cregan. Często handlowaliśmy z jego rodziną.

- Teraz nie masz już czym handlować, a on nie jest panem. –Wulfgar przyjrzał się z uwagą Aislinn. - Pojawił się już po kapitulacji wioski. Gdy zażądałem, by złożył broń, uczynił to bardzo skwapliwie i oddał się w niewolę.

W głosie rycerza zabrzmiały nuty pogardy.

- On jest bardziej uczonym niż wojownikiem - wyjaśniła cicho opanowanym głosem Aislinn. - Ojciec wyuczył go rycerskiego rzemiosła i Kerwick mężnie stawał u boku Harolda.

- Wyrzygał się na widok kilku trupów. Nie szanuje go żaden z Normanów.

Aislinn pochyliła głowę, ukrywając współczucie dla Kerwicka. - To bardzo łagodny i miły człowiek. Wśród poległych miał wielu przyjaciół i znajomych. Rozmawiał z nimi, pisywał wiersze o ich ciężkiej, codziennej pracy. Od czasu gdy nasze ziemie najechali Normanowie, widział zbyt wiele śmierci.

Wulfgar łożył ręce za plecy i stanął nad Aislinn; wielki i władczy. Jego twarz znajdowała się w cieniu i widać było jedynie jego lśniące szare źrenice.

- A co z tymi, którzy nie zginęli? - zapytał. - Ilu z nich uciekło, chroniąc się w lasach?

- Nie wiem, kto uciekł - odparła, i było to tylko półkłamstwo. Gdy poległ jej ojciec, widziała ludzi, którym udało się dotrzeć do moczarów, lecz nie знаła ich i nie wiedziała, jaki los spotkał ich później.

Wulfgar ujął w palce pukiel jej gęstych, jedwabistych włosów, jakby chciał zbadać ich miękkość. Aislinn nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy.

Czuła, jak słabnie jej wola, a uśmiech na obliczu Wulfgara wyraźnie mówił, że dziewczka nie zdoła go przechytryć. Po długiej chwili skinął głową.

- Nie wiesz kto? - odparł z jawną kpiną. - Mniejsza o to. Niebawem wrócą, by

służyć nowym panom, tak jak i ty będziesz służyć.

Położył jej dłoń na ramieniu i przyciągnął Aislinn do siebie.

Zadźwięczała taca, którą trzymała w rękach.

- Proszę ... - szepnęła ochryple dziewczka, bojąc się jego ust, które tak poruszyły ją do żywego. - Proszę.

Ostatnie słowo wymówiła prawie z płaczem. Pogładził delikatnie jej ramię i cofnął dłoń.

- Rozejrzyj się po gródku - polecił cicho, nieustannie wiercąc ją wzrokiem. - Jeśli pojawi się ktoś ranny, zajmij się nim równie dobrze jak mną. To teraz moi poddani i muszę o nich dbać.

Gdy w popłochu wybiegła z izby, wpadła prosto na Kerwicka, który dźwigał kolejną partię dobytku nowego pana. Aislinn wyminęła młodzieńca bez słowa, wiedząc, że zdradziłyby ją rumieńce na twarzy. Kiedy znalazła się już w swej komnacie, zaczęła zbierać rzeczy, próbując jednocześnie odzyskać nad sobą kontrolę i opanować drżenie rąk. Była wściekła za to, że Norman zdołał wprawić ją w takie zmieszanie. Jaką władzę posiadał w swych szarych oczach, którymi patrzył na nią z tak wyraźną kpina?

Kiedy Aislinn wyszła na dziedziniec, ku swemu przerażeniu spostrzegła około tuzina chłopów. Na spętanych w kostkach nogach mogli tylko niezdarnie kuśtykać obok eskortujących ich jeźdźców. Na drżących o swe życie nieszczęsnych wieśniakach największe wrażenie robił siedzący na ogromnym, bojowym rumaku Wulfgar. Aislinn zagryzła wargi, gdy jeden z brańców, niedorosły otrok, próbował ucieczki. Wyrwał się z szeregu współtowarzyszy niedoli i skacząc tak szybko, jak pozwalały mu na to pęta, zaczął oddalać się od kolumny. Dla wierzchowca Wulfgara nie stanowił żadnego wyzwania. Rycerz chwycił młodzika za kołnierz koszuli i wrzucił go przed siebie na

siodło.

Wrzeszczący ze strachu chłopak otrzymał tężego klapsa w pośladki, po czym rycerz galopem podjechał do stłoczonych, cofających się panicznie przed kopytami jego konia chłopów i rzucał na ziemię krzywiącego się z bólu dzieciaka.

Brańców zgoniono na dziedziniec niczym świnie do zagrody, lecz Aislinn, widząc, że żaden z nich nie jest ranny, poczuła ulgę. Cofnęła się, kiedy pojawił się przy niej Wulfgar i zeskoczył z konia.

- Czy zabiliście kogoś w lesie? - zapytała z niepokojem.

- Nie było takiej potrzeby. Czmychali gracko, jak na rodowitych Anglosasów przystało.

Aislinn obrzuciła go gniewnym wzrokiem, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę sieni.

W gródku zapadł pozorny spokój, który w porównaniu z pan-demonium ubiegłej nocy wydawał się zgoła sielanką. Normanomowie zachowywali się spokojnie. Wiedząc, że panem dworu jest Wulfgar, nie próbowali nawet wszczynać burd. Ci, którzy zażdościli mu wyniesienia, nie śmieli okazywać swych prawdziwych uczuć i siedzieli cicho jak mysz pod miotłą. Przyjaciele okazywali mu przywiązanie i szacunek.

Choć Aislinn przy stole przypadło miejsce należne jej matce, przez cały czas trwania posiłku czuła przytłaczającą obecność Wulfgara. Rozmawiał z siedzącym naprzeciwko Sweynem i pozornie nie zwracał na nią uwagi.

Dziewkę niepomierne dziwiło, że tak wysokie miejsce przy stole zajęła na jego wyraźne życzenie. Uczyniła to niechętnie, zwłaszcza że jej matkę umieszczono z resztą poddanych, którym rzucano na podłogę nędzne ochłapy z pańskiego stołu, i Aislinn uważała, że powinna dzielić los Mąidy.

- Poddany nie zasiada z panem do posiłku - zauważył koścycznie Wulfgar,

wskazując Aislinn krzesło. Obrzucił ją zimnym wzrokiem i dodał: - Chyba że pan życzy sobie inaczej.

Podczas wieczerzy za plecami rycerza stał usługujący mu Kerwick, z którego Wulfgar uczynił służebnego pacholka. Aislinn z całej duszy pragnęła, aby nie było go w sieni dworca. Jego zachowanie i postawa kompletnej rezygnacji pokonanego przejmowały ją wstrętem i gniewem. Ragnor nie spuszczał wzroku ani z niej, ani z Wulfgara, śledził każdy ich ruch. Aislinn prawie namacalnie czuła nienawiść, jaką pałał do nowego pana Darkenwaldu, a jednocześnie bawiło ją, iż tak bardzo zazdrości bastardowi, że to on zdobył jej względy.

Hlynn o podbitych oczach i opuchniętej twarzy bojaźliwie roznosiła Normanom piwo i kuliła się, ilekroć któryś z nich podnosił na nią głos lub próbował uszczypnąć w pierś albo pośladek. Podartą suknię naprawiała za pomocą szpagatu i mężczyźni ze śmiechem zakładali się, który z nich pierwszy ponownie podrze jej przyodziewek. Przerazona służka, nie rozumiejąc obcej mowy, łatwo wpadała w zastawiane pułapki.

Maida nie zwracała uwagi na nieszczęsną dziewczkę. Bardziej interesowały ją ochłapy rzucane przez biesiadników kręcącym się pod stołem psom. Aislinn widziała, jak jej matka, od czasu do czasu, wpycha do ust podkradziony zwierzętom kęs.

Przyodziewek Hlynn przetrwał prawie do końca wieczerzy, kiedy to zawiedziony w swych nadziejach Ragnor wyładował na nieszczęsnej służce swój gniew. Chwycił ją brutalnie w pasie i przeciął sztyletem szpagat, kalecząc przy tym delikatną skórę na piersiach; nie zwracając uwagi na wszelkie próby oporu, wpił się okrutnymi ustami w delikatne ciało.

Na ten widok Aislinn, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła, odwróciła głowę. Aż za dobrze wszak pamiętała, jak te same usta pieściły jej piersi. Choć

nie podniosła wzroku, gdy Ragnor, zarzucając sobie Hlynn na ramię, opuścił się, po plecach przeszedł jej lodowaty dreszcz. Dopiero po dłuższej chwili, gdy już jako tako nad sobą zapanowała, uniosła twarz po to tylko, by ujrzeć wlepione w siebie oczy Wulfgara. Z wysiłkiem sięgnęła po róg z winem, które wypila duszkiem, nie czując nawet jego smaku.

- Aislinn, czas ma bardzo chyże skrzydła - zauważył rycerz, nie spuszczać z niej wzroku. - Czy jest twoim wrogiem?

Odwróciła się w jego stronę; aż za dobrze zrozumiała sens pytania. Rycerz, podobnie jak Ragnor, zbladł już jedzeniem i myślał o innych rozrywkach.

- Pytam jeszcze raz, damoiselle, czy czas jest twoim wrogiem? Aislinn popatrzyła na niego, stwierdzając ze zdumieniem, że pochylił się w jej stronę tak blisko, iż czuła na policzku jego ciepły oddech. Przenikał ją spojrzeniem swych prawie niebieskich teraz oczu.

- Nie - odparła resztką tchu. - Chyba nie.

- I nie czujesz przede mną lęku? - drażył temat.

- Nie boję się nikogo krom Boga - odparła dzielnie, potrząsając głową.

- A czy On jest twoim wrogiem? - naciskał Norman. Przełknęła ślinę i odwróciła twarz. Dlaczego Bóg pozwolił tym ludziom z Normandii najechać ich domy? Ale nie do niej należało kwestionować Jego wyroki.

- Mam nadzieję, że nie - odrzekła Aislinn. - Bóg jest moją jedyną ostoją i nadzieją. Wszyscy inni opuścili mnie. - Zadarła dumnie podbródek. - Mówią, że wasz książę jest pobożnym człowiekiem. Dlaczego więc, wyznając tego samego Boga co my, dążąc do tronu, tylu nas pozabijał?

- Zarówno Edward, jak i Harold ofiarowali mu koronę i złożyli przysięgę. Z tym tylko, że Harold, który zamknął się z umierającym Edwardem w jego komnacie, oświadczył później, iż na łożu śmierci umierający władca tron

przekazał jemu. Nie ma wprawdzie dowodów na to, że zełgał, ale ... - Wulfgar wzruszył ramionami. - Korona angielska należy do Wilhelma z racji jego urodzenia.

Aislinn gwałtownie odwróciła się do Wulfgara.

- Wnuk prostego garbarza? Ten ...

Urwała nagle, wyraźnie przerażona tym, co zamierzała powiedzieć.

- Bastard, damoiselle? - zakończył Wulfgar, przeszywając ją badawczym spojrzeniem. Na twarzy pojawił mu się krzywy uśmiech. - Przykro mi to mówić, lecz takie nieszczęście stało się udziałem wielu z nas.

Na policzki Aislinn wystąpiły rumieńce. Szybko pochyliła głowę, by uciec przed jego zbyt przenikliwym wzrokiem. Wulfgar ponownie rozparł się na krześle.

- Aislinn, bastardi też są ludźmi. Mają takie same potrzeby i wymagania jak wszyscy. Dla kogoś pochodzącego z nieprawego łoża tron jest rzeczą równie atrakcyjną, jak dla człowieka z prawowitego związku; może nawet bardziej. Wstał od stołu i chwytając Aislinn za łokieć, zmusił ją, by uczyniła to samo. Uniósł brew, na twarzy pojawił mu się wyraz osobliwego rozbawienia. Objął dziewczkę w pasie i przycisnął do siebie.

- Nawet my tęsknimy za odrobiną ciepła. Chodź, kochaneczko, pora okiełznać sekutnicę. Jestem znużony walką i męskim towarzystwem. Dzisiejszej nocy potrzebuję łagodniejszych wrażeń.

Miała już na końcu języka jadovitą ripostę, kiedy rozległ się, czyjś przerażający wrzask. Zaskoczona Aislinn rozejrzała się wokół siebie. W ich stronę biegł z nastawionym sztyletem Kerwick. Serce w niej zamarło, zmrożona przerażeniem stała w bezruchu, czekając na atak. Nie wiedziała, czy Kerwick zamierza zabić ją czy Wulfgara. Mowę odzyskała dopiero wtedy, gdy rycerz zasłonił ją własnym ciałem i gołymi rękami próbował powstrzymać

uzbrojonego przeciwnika. Ale nieufny z natury Sweyn, który już wcześniej spostrzegł, że młodzian zbyt natarczywie przygląda się dziewczce jego pana, bacznie obserwował Anglosasa i teraz zareagował błyskawicznie. Uderzył na odlew napastnika i ten jak długi rozciągnął się na ziemi. Wiking ciężką stopą przycisnął głowę młodzieńca do wyłożonej słomą podłogi, bez trudu wyrwał mu z ręki sztylet, który, odrzucony, z głośnym dźwiękiem uderzył w ścianę. Następnie Norweg wznosił nad głowę bojowy topór, zdecydowany rozłupać leżącemu czaszkę.

- Nie! - wrzasnęła przejęta najwyższą zgrozą Aislinn. - Na miłość boską, nie! Sweyn zerknął szybko w jej stronę; skierowały się na nią oczy wszystkich. Aislinn wpadła w histerię. Kurczowo zacisnęła palce na rękawie skórzanego kubraka Wulfgara.

- Nie! Nie! Nie możesz go skrzywdzić! Błagam, oszczędź go! Nieoczekiwanie podkraǳła się do niej Maida i dotknęła pleców córki, czym wzbudziła w niej jeszcze większe przerażenie.

- Najpierw zamordowali twego rodzica, a teraz zabijają narzeczonego. Nie zostawią ci nikogo.

Wulfgar błyskawicznie odwrócił się w jej stronę i Maida pod jego ostrym spojrzeniem zatoczyła się do tyłu.

- Co powiedziałaś, wiǳmo? On jest jej narzeczonym?

- Tak - pokiwała skwapliwie głową przerażona matka Aislinn. - Niebawem miał pojąć ją za żonę.

Norman przeniósł wzrok z Maidy na młodego Anglosasa, a następnie wbił oskarżające spojrzenie w Aislinn. Po długiej chwili odwrócił się do czekającego Sweyna.

- Zaprowadź go do psów i przykuj łańcuchem! - warknął. - Zajmę się tym jutro.

Wiking skinął głową, chwycił Kerwicka za kiecę na plecach, uniósł bez wysiłku nad ziemię i dopiero po chwili postawił go na nogach.

- Masz szczęście, parszywy Anglosasie - zachichotał Norweg. - Dzisiaj uratowała cię ta dziewczka. Strzeże cię szczęśliwa gwiazda.

Drżąca z przerażenia Aislinn patrzyła z rozpaczą, jak wiking wlecze Kerwicka w odległy koniec sieni, gdzie mieściła się psiar- ni a, w której trzymano sforeę ogarów. Cisnął go między psy, które ze skowytem i ujadaniem zaczęły szczyrzyć kły. W ogólnym zamieszaniu nikt nie zauważył, że Maida ukryła pod suknią porzucony sztylet młodego Anglosasa.

Aislinn odwróciła się do Wulfgara.

- Zaciągnęłam u ciebie dług, panie - powiedziała cichym, ale już o wiele pewniejszym głosem.

- Czyżby? Niebawem zobaczymy, jak daleko sięga twoja wdzięczność.

Skierowałaś na mnie swój gniew, choć ja obiecałem ci mnicha. Zełgaaś, mówiąc, iż ten niedołęga nic dla ciebie nie znaczy. - Roześmiał się z pogardą.

- Szkoda, że dowiedziałem się prawdy nie od ciebie, lecz od tej starej wiedźmy.

- Skłamałam, bo w przeciwnym razie od razu byś go zabił! - krzyknęła uniesiona gniewem. - Taki już masz zwyczaj, prawda?

Oczy Wulfgara pociemniały.

- Masz mnie, damoiselle, za głupca, który z byle powodu zabija wartościowych niewolników? Ale ten, gdyby ta stara pokraka nie powiedziała, że był twoim narzeczoną, poniósłby śmierć. Ostatecznie teraz rozumiem motywy jego czynu.

- Oszczędziłeś go dzisiaj, ale co będzie jutro? - zapytała przejęta do głębi.

Wulfgar wzruszył ramionami.

- Co jutro? Zobaczymy, na co przyjdzie mi fantazja. Może zadynda na

stryczku, może wymyślę coś ucieśniejszego?

W Aislinn zamarło serce. Uratowała Kerwicka od natychmiastowej śmierci tylko po to, by następnego dnia zawisł na szubienicy lub, ku uciesze Normanów, poddany został wymyślnym torturom.

- Co jesteś gotowa oddać w zamian za jego życie? Siebie? Ale to nieuczciwe. Nie wiem jeszcze, co biorę. - Chwyił ją za nadgarstek. - Chodź, sprawdzimy.

Aislinn próbowała wyrwać rękę, lecz jego palce, choć me sprawiały jej bólu, trzymały mocno.

- Czyżbyś mniemała, że nie jesteś warta tyle, by okupić jego życie? - zakpił. Gdy ciągnął ją po kamiennych schodach, Aislinn stawiała już tylko lekki opór. Zwolnił strażnika, który strzegł jego komnaty, z rozmachem otworzył drzwi i wepchnął dziewczkę do środka. Zamknął drzwi, założył rygiel, odwrócił się, oparł plecami o ścianę i założył ręce na piersi. Twarz rozjaśnił mu uśmiech. - Czekam, damoiselle. - Mierzył wzrokiem każdą krągłość jej sylwetki. - Z niecierpliwością.

Aislinn pozostało już tylko do końca zachowywać dumę.

- Długo będziesz czekać, messire - odparła z godnością. - Nie jestem ładacznicą.

- Nawet gdy w grę wchodzi życie Kerwicka? - zapytał z uśmiechem Wulfgar. - Szkoda. Jutro z całą pewnością będzie sobie życzył, abyś jednak nią była.

- Czego ode mnie chcesz?

Nienawidziła Wulfgara z całej duszy. Ten tylko lekceważąco wzruszył swymi potężnymi ramionami.

- Sprawdzić, czy oplaca mi się wymiana. Jesteśmy sami. Nie bądź taka bojaźliwa.

Oczy Aislinn rozbliły.

- Jesteś odrażający!

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Nie pierwsza mi to mówisz, lecz przyznaję, że niewiele niewiast się na to ważyło.

Aislinn rozejrzała się, szukając jakiegoś przedmiotu, którym mogłaby w niego cisnąć.

- Daj spokój, Aislinn - odezwał się uspokajająco. - Tracę cierpliwość. Pokaż, co jesteś warta.

Tupnęła ze złością w podłogę.

- Nie! Nie Nie! Nie zostanę twoją miłośnicą.

- Nieszczęsny Kerwick - westchnął Wulfgar.

- Nienawidzę cię!

Najwyraźniej nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. - Ja też nie darzę cię sympatią. Nie znoszę obłudnych niewiast.

- Skoro więc mnie nie znosisz, po co to wszystko?

Rycerz zachichotał.

- Wcale nie muszę cię miłować, by iść z tobą do łóża. Tylko požądam. To wystarczy.

- Nie dla mnie! - wrzasnęła, potrząsając gwałtownie głową.

- Przecież nie jesteś dziewicą! - zarechotał Wulfgar. - Jeden mężczyzna więcej, jeden mniej, co za różnica?

Aislinn ogarnął taki gniew, że z trudem wydobywała z siebie słowa.

- Ragnor wziął mnie wbrew mojej woli, więc nie znaczy to, że jestem ładacznicą!

- Nie zrobisz tego nawet dla Kerwicka? - spytał, marszcząc drwiąco brwi.

Tłumiąc narastający w jej piersi szloch, odwróciła się do niego plecami.

Drżała z gniewu i strachu, nie mogła już dłużej znieść jego szyderstw. Powoli rozwiązała gunnę, pozwalając, by suknia opadła na ziemię. Po twarzy spływały jej łzy. Później zsunęła z siebie giezło, które spłynęło miękką falą na podłogę.

Usłyszała, że Wulfgar podchodzi do niej i staje tuż za jej plecami. Czowała na sobie jego palący wzrok oceniający każdą rozkoszną krągłość jej ciała. Z odrazy prawie nie mogła oddychać. Stała dumna i nieporuszona.

Nienawidziła go, a jednocześnie pod bacznym spojrzeniem mężczyzny ogarniało ją osobliwe podniecenie.

- Tak, jesteś śliczna - stwierdził Wulfgar, głośno sapnął i zaczął pieścić jej pełną, krągłą pierś.

Aislinn, choć z całych sił próbowała uzbroić się przeciw jego karesom, zadrżała pod beplym, delikatnym dotykiem jego dłoni. Przeciągnął palcem między jej piersiami, dochodząc do wąskiej talii. Aislinn była piękna, miała długie ręce i nogi, szczupłą postać oraz dojrzałe i delikatne piersi, które wręcz dopraszały się pieścizty męskiej dłoni.

- Czy jestem warta życia człowieka? - spytała lodowato.

- Niewątpliwie - odrzekł. - Ale nie o to przecież chodzi.

Popatrzyła nań ze zdumieniem, a on się uśmiechnął.

- Kerwick to nie twoja sprawa. Postawił na szali swe życie, a ja mu je daruję. Ale karę ponieść musi, gdyż ważył się na wiele. Ty jednak nie będziesz już miała wpływu na to, co z nim zrobię, ani nie odmienisz jego losu.

Aislinn gwałtownie go odepchnęła, lecz on bez trudu unieruchomił jej ręce i bezwzględnie przyciągnął dziewczkę do siebie. Zaczął wodzić dłońmi po jej ciele, próbując doprowadzić ją do uległości. Popatrzył z uśmiechem w jej błyszczące oczy.

- Moja ognista lisico, gdyby nawet zależeć miały od tego losy wszystkich

królestw na świecie, warta jesteś życie człowieka.

- Ty łotrze! - wrzasnęła Aislinn. - Ty nędzniku! Ty ... ty bękarcie!

Z całych sił zacisnęła dłonie na jej nadgarstkach. Uśmiech zszedł mu z twarzy. Przyciągnął ją do siebie tak blisko, iż Aislinn odniosła wrażenie, że ich ciała przenikną się. Jego uda przylegały ściśle do jej ud, czuła, jak narastają w nim żądze. Odrzuciła głowę do tyłu i jęczała w bolesnym, żelaznym uścisku.

- Zapamiętaj jedno, damoiselle - powiedział zimno. - Mało interesują mnie niewiasty, a jeszcze mniej niewiasty kłamliwe. Jeśli zełgasz mi jeszcze raz, spotka cię o wiele większa sromota niż teraz.

Odepchnął ją tak mocno, że z impetem upadła na stos leżących przy łożu szat. Drżąc z bólu i strachu, zacisnęła powieki. Gdy usłyszała zbliżające się kroki Wulfgara, ponownie otworzyła oczy. Stał nad nią, w rękach trzymał łańcuch, do którego jej ojciec wiązał psy. Ogarnęła ją zgroza. Czyżby zamierzał ją bić? Na co liczyła, próbując uciec od Ragnora? Była pewna, że Wulfgar zamierza zakatować ją na śmierć. Serce zaczęło gwałtownie obijać się jej o żebra.

Chwyliła w płuca haust powietrza, kopnęła Wulfgara w nogę i odskoczyła poza zasięg jego rąk. Mężczyzna odłożył ciężki łańcuch i ruszył za nią.

- Nie! ...- zaskrzeczała, nurkując pod jego wyciągniętym ramieniem.

Pełnym biegiem ruszyła w stronę drzwi. Próbowwała podnieść blokującą je belkę, lecz Wulfgar, mimo że mocno utykał, był szybszy i prawie natychmiast znalazł się za jej plecami. Poczowała na karku jego gorący oddech. Z krzykiem pbdiegła do komina, rozpaczliwie szukała drogi ucieczki. Ku swej zgrozie jednak potknęła się o rozłożoną przed paleniskiem wilczurę. Zanim zdążyła odzyskać równowagę, on już ją dopadł i zamknął w kleśzczach swego uścisku. Z impetem zwalili się na podłogę. Upadając, przekręcił się tak, że cały impet uderzenia wziął na siebie. Najwyraźniej nie zwracał uwagi na swoją zranioną nogę. Ale Aislinn nic a nic to nie obchodziło; pragnęła jedynie

od niego uciec. Wierzgnęła nogami, po czym odwróciła się i zaatakowała go od przodu. Swój błąd pojęła dopiero wtedy, gdy on z głośnym śmiechem przygniótł ją ciężarem swego ciała do kamiennej posadzki.

- Puść mnie! - sapnęła, kręcąc głową na wszystkie strony. - Puść mnie! Proszę! Choć nie czuła zimna, gdyż płonący na palenisku ogień prawie parzył jej skórę, dygotała tak gwałtownie, że dzwoniły jej zęby.

Ku jej zdumieniu Wulfgar dźwignął się z posadzki i mocnym szarpnięciem postawił ją na nogi. Z ironicznym uśmiechem popatrzył na jej zapłakaną twarz i odgarnął z czoła kilka kosmyków potarganych włosów. Aislinn objęła się ramionami, by choć trochę zakryć swą nagość, i dopiero wtedy odważyła się podnieść twarz. Popatrzyła mu w oczy wzrokiem zbitego, skrzywdzonego psa.

Wulfgar wybuchnął urągliwym śmiechem, ujął dziewczkę za rękę i zaciągnął ją na skraj łoża. Podniósł z ziemi łańcuch. Aislinn z głośnym szlochem ponownie próbowała mu się wymknąć, ale on brutalnie pchnął ją na podłogę. Ku jej przerażeniu jeden koniec łańcucha przypiął do nogi łoża, a drugim owinął jej kostkę. Kompletnie oszołomiona Aislinn spoglądała mu tępo w twarz.

- Nie zamierzam iść w ślady Ragnora i zostawiać ci swobodę - oświadczył. - Nie ma już dzielnych, choć głupich Anglo-sasów, których musisz pochować. Nie sądzę też, że gdybym puścił cię teraz woJno, czekałabyś w Darkenwaldzie, aż się obuǳę. Ale łańcuch jest na tyle długi, że będziesz miała sporo swobody.

- Jesteś aż nadto łaskawy, milordzie! - odwarknęła, kiedy nieoczekiwanie gniew wziął w niej górę nad strachem. - Nie podejrzewałam nawet, że aż tak opadłeś z sił, iż musisz mnie krępować, by zaspokoić swoje żądze.

- To zaoszczędzi mi wiele fatygi - odparł niedbale. - Aby okiełznać taką

złoścnicę jak ty, potrzebować będę wiele sił.

Podszedł do komina i zaczął się rozbierać, składając starannie każdą sztukę przyodziewku. Kuląc się nago na zimnej podłodze, Aislinn obserwowała go ponurym wzrokiem. Ubrany jedynie w rajtuzy, Wulfgar zapatrzył się w ogień na palenisku i pocierał udo, jakby chciał w ten sposób odgonić ból. Aislinn dopiero teraz uświadomiła sobie, że od chwili wejścia do izby nie poświęciła zranionej nodze chwili uwagi.

Ciężko westchnęła, podciągnęła kolana do brody i zaczęła zastanawiać się, jak naprawdę wygląda bitwa. Na brązowym torsie Wulfgara widniała długa blizna po ranie zadanej mieczem. Poza nią nosił wiele innych szram, a przeżące się pod skórą mięśnie wyraźnie mówiły o pełnym trudów i wyrzeczeń życiu, spędzonym w siodle i na robieniu bronią. Z całą pewnością nie prowadził gnuśnego życia i dziewczka wcale się już nie dziwiła, że nie zdołała mu umknąć. Miał szczupłą talię, płaski, twardy brzuch, wąskie biodra, a pod tkanymi rajtuzami długie, kształtne nogi.

W migotliwym świetle płomieni wydał się jej naraz śmiertelnie znużony i wyczerpany. Przez chwilę czuła prawie współczucie dla Normana, który najwyraźniej trzymał się jeszcze na nogach dzięki niespożytej sile woli. Wulfgar westchnął i przeciągnął się. Następnie usiadł na łożu, ściągnął rajtuzy i odłożył je na stos schludnie złożonej odzieży. Kiedy odwrócił się w stronę Aislinn, widok jego nagości zapał jej w piersi dech, wzbudził jeszcze większy strach. Gdy gwałtownie cofnęła się Wulfgar, jakby przypominając sobie o jej obecności, popatrzył w jej fiołkowe, pełne lęku źrenice. Uniósł brwi, wykrzywił usta w złośliwym grymasie, sięgnął za siebie po kilka wilczur i rzucił je w stronę Aislinn.

- Dobranoc, kochaneczko - mruknął cicho.

Aislinn popatrzyła nań z niedowierzaniem, a jednocześnie z ulgą. Następnie

owinęła się szczelnie ciepłymi futrami i zwiłała w kłębek na zimnej kamiennej posadzce. Wulfgar zdmuchnął świecę i położył się pośrodku łoża należącego do rodziców Aislinn. Niebawem izbę wypełnił jego równy oddech. Aislinn jeszcze szczelniej otuliła się skórą i uśmiechnęła do siebie z zadowoleniem.

4

Następnego ranka Aislinn wyrwało ze snu siarczyste uderzenie w pośladki. Zerwała się z głośnym okrzykiem zaskoczenia i bólu. Wulfgar siedział na skraju łoża i spoglądał na nią z rozbrajaniem. Cisnął jej przydzwiek i z zainteresowaniem obserwował, jak się ubiera. Przez chwilę, dopóki Aislinn nie wciągnęła przez głowę gieszła, napawał się widokiem jej wzniosłych piersi i kształtnych ud barwy kości słoniowej.

- Leniwa z ciebie dziewczka - mruknął. - Nanieś mi wody do mycia. Później pomożesz mi się odziać. Nie prowadzę życia tak gnuśnego jak ty.

Aislinn, pocierając bolący pośladek, przesłała mu gniewne spojrzenie.

- Mocno sypiasz - zauważył rycerz.

- Mam nadzieję, że i ty spałeś dobrze, mój panie - odrzekła, podnosząc głowę.

- Wyglądasz wreszcie na wypoczętego.

Wulfgar obrzucił ją bystrym spojrzeniem i dziewczka odniosła niemiłe wrażenie, że przenika wzrokiem przez jej suknię. Uśmiechnął się, oczy mu błyszczały.

- Wystarczająco, damoiselle.

Kiedy Aislinn śpiesznie ruszyła do drzwi, na policzkach miała szkarłatne rumieńce.

- Przyniosę wodę - rzekła i opuściła izbę.

Kiedy z zawieszzonego nad paleniskiem w sieni sagana nappełniała gorąc~

wodą ceber, zbliżyła się Maida.

- Albo rygluje drzwi do swej komnaty, albo stawia przed nimi straż - poskarżyła się. - Co mogę zrobić, by cię przed nim ochronić? Wcale nie jest dla ciebie dobry. To bestia. Wczoraj wieczorem słyszałam twe krzyki.

- Nie tknął mnie - powiedziała z jakimś osobliwym zdziwieniem Aislinn. - Całą noc przespałam obok jego łoża i ani razu mnie nie tknął.

- Jaki mężczyzna tak by postąpił? - zapytała Maida. - To nie ma nic wspólnego z dobrocią. Po prostu ma cię za nic. Poczekaj do wieczora. Na pewno cię weźmie. Nie masz chwili do stracenia. Uciekaj! Uciekaj!

- Nie mogę - odparła Aislinn. - Przykuwa mnie łańcuchem do łoża.

- Traktuje cię jak zwierzę! - jęknęła Maida. Aislinn wzruszyła ramionami.

- Ale przynajmniej nie bije - mruknęła, rozmasowując pośladki. - Tylko troszeczkę.

- Ha, jeśli go rozniewasz, zabije cię bez zmruczenia oka. Dziewka potrząsnęła głową. Pamiętała przecież, że choć w chwili złości przycisnął ją boleśnie do siebie, to przecież nie wyrządził jej krzywdy.

- Ma lepsze maniery, niż sądzisz.

- Skąd o tym wiesz? Boją się go nawet jego ludzie.

- Ja się nie boję - odparła dumnie Aislinn.

- Jesteś głupia! - wrzasnęła Maida. - Jesteś tak samo dumna i uparta jak twój ojciec.

- Muszę już iść - odburknęła córka. - Czeka na wodę.

- Znajdę sposób, by ci pomóc.

- Matko, daj spokój! Lękam się o ciebie. Ten Norweg, Sweyn, jest czujny jak żuraw. Zabije cię przy najmniejszej próbie zbliżenia się do jego pana. Poza tym Wulfgar jest lepszy od pozostałych szakali.

- A co z Kerwickiem? - wysyczała Maida, patrząc na śpiącego między psami

młodzieńca.

Aislinn wzruszyła ramionami.

- Ragnor zerwał nasz związek.

- Kerwick tak nie uważa. Wciąż ciebie pragnie.

- A zatem musi w końcu zrozumieć, że żyjemy już w innym, świecie niż przed tygodniem. Popadliśmy w niewolę. Teraz, podobnie jak on, należę do Wulfgara. Jesteśmy tylko niewolnymi. Nie mamy żadnych praw prócz tych, jakich udzielił nam Normanowie.

- Doprawdy, to dziwne, córko - zakpiła matka. - Wszak zawsze byłaś taka harda.

- Co nam teraz przyjdzie z dumy, matko? - zapytała ze znużeniem Aislinn. - Nic nie mamy. Musimy po prostu przeżyć i wzajemnie sobie pomagać.

- W twoich żyłach płynie najszlachetniejsza, anglosaska krew. Twój rodzic był wielkim panem. Nie chcę, byś niańczyła pomiot bękarta.

Dziewka popatrzyła ostro na Maidę, w oczach pojawił się jej gniew.

- Wolałabyś, abym niańczyła szczenię Ragnora, mordercy mego ojca?

Zdesperowana Maida załamała rękę.

- Nie krzycz na mnie. Myślę tylko o tobie.

- Wiem, matko. Zaczekaj przynajmniej do chwili, aż przekonamy się, jaki Wulfgar jest naprawdę. Wpadł w dziki gniew, gdy ujrzał, co tu się wydarzyło. Być może okaże się przyzwoitym człowiekiem.

- Norman? - zadrwiła Maida.

- Tak, matko, Norman. A teraz naprawdę muszę już iść.

Kiedy wróciła do izby, Wulfgar popatrzył na nią wilkiem. Był do połowy ubrany.

- Dużo czasu ci to zabrało, dziewczko - burknął.

- Wybacz mi, mój panie - mruknęła Aislinn, odstawiając ceber i spoglądając

mu odważnie w twarz. - Moja matka przez całą noc zadreęcała się, myśląc o moim bezpieczeństwie, i teraz zatrzymała mnie, by upewnić się, że nie spotkała mnie żadna krzywda.

- Twoja matka? Która to? Wbrew temu, co mówił Ragnor, nie spotkałem tu żadnej szlachetnie urodzonej niewiasty.

- Ta, którą nazwałeś wiedźmą - wyjaśniła cicho Aislinn. - To moja matka.

- Aha. - Wulfgar chrząknął. - Mocno oberwała. Aislinn skinęła głową.

- Tylko ja jej pozostałam. Troska się o mnie. - Głośno przełknęła ślinę. - Przeżera ją żądza zemsty.

Wulfgar popatrzył na Aislinn z nowo rozbudzoną nieufnością. - Próbujesz mnie ostrzec? Czyżby zamierzała mnie zabić? Aislinn popatrzyła na rycerza z niepokojem.

- Może. Nie jestem pewna, mój panie.

- Mówisz mi to dlatego, bo nie pragniesz mej śmierci?

- Tak! - zawołała Aislinn i zaczęła drżeć. - Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby tak się stało. Ale moja matka doznała od Normanów wiele krzywd.

Poza tym, gdyby coś ci się przytrafiło, twój książę ukarałby nas śmiercią.

Wulfgar uśmiechnął się.

- Przyjąłem do wiadomości twe słowa. Zajmę się twoją matką, a Sweynowi polecę, by na wszystko miał baczne oko.

Dziewka odetchnęła z ulgą i popatrzyła rycerzowi w oczy.

- Dziękuję, messire.

- A teraz podaj mi resztę przyodziewku. Zmitrężyłaś tyle czasu, że woda wystygła. Wieczorem wezmę kąpiel, ale będę naprawdę zły, jeśli i wtedy będziesz tak się guzdrać.

Gdy zeszli do sieni, przebywał w niej tylko Kerwick. Młodziwiec wciąż tkwił przykuty łańcuchem do ściany, otaczały go wściekle psiska, ale już nie

spał i kiedy Aislinn przechodziła przez rozległą salę, nie spuszczał z niej wzroku.

Do stołu obsługiwała im Maida. Gdy Wulfgar zajął miejsce i polecił Aislinn usiąść obok siebie, jej matka natychmiast pobiegła po ciepły chleb, mięsivo oraz miód. Maida, odczekawszy, aż Wulfgar obsłuży siebie i Aislinn, resztę chleba zaniósła Kerwiewkowi, sama zadowolając się niewielką pajdą, którą zaczęła powoli żuć. Kiedy skuliła się przy skrępowanym łańcuchem młodzieńcu i szeptała mu coś na ucho, nie było wątpliwości, że oboje wzajemnie dodają sobie otuchy. Obserwujący ich znad posiłku Wulfgar nieoczekiwanie rzucił z hałasem nóż na stół i cała trójka popatrzyła w jego stronę. Rysy rycerza wykrzywił gniew. Aislinn zastanawiała się właśnie, co mogło aż tak bardzo go zirytować, gdy Wulfgar zawołał szorstko:

- Podejź tu, stara wiedźmo!

Maida, jakby oczekując kolejnych ciosów, skuliła się jeszcze bardziej i niepewnie podeszła do stołu.

- Podnieś głowę, niewiasto! - rozkazał Wulfgar. - Wiem, że potrafisz hardo nosić kark.

Maida wyprostowała swoją drobną, szczupłą postać, a Wulfgar, nie wstając z krzesła, pochylił się w jej stronę.

- Czy to ciebie, przed śmiercią twego pana, nazywano lady Maidą?

- Tak, panie. - Matka Aislinn ptasim ruchem pokiwała głową i spojrzała niespokojnie na spiętą, siedzącą sztywno córkę.

- I byłaś panią tego gródka? - dopytywał się Wulfgar. Maida głośno przełknęła ślinę i jeszcze raz skinęła głową. - Tak, panie.

- A zatem źle mi służysz, udając niedojdę. Nosisz łachmany,

bijesz się z psami o ciskane ze stołu ochłapy i oplakujesz swój nędzny stan.

Gdybyś okazała odwagę, jaką szczycił się twój małżonek, i głośno wołała, kim

jesteś, zajmowałabyś odpowiednie dla siebie miejsce. Okłamywałaś mnie na oczach twoich ludzi. Rozkazuję ci więc stosownie się odziać, a wcześniej wziąć kąpiel. Nie przedłużaj ponad miarę swej gry. Zamieszkasz w dawnej komnacie swej córki.

Po odprawieniu Maily Wulfgar wrócił do śniadania. Gdy zerknął na Aislinn, w jej oczach ujrzał prawie wyraz czułości.

- Czyżbym zdołał zmiękczyć twoje serce, damoiselle? - zaapytał i roześmiał się na widok jej chmurnej miny. - Ale strzeż się, dziewczko. Mówię uczciwie. Żadnych złudzeń. Po tobie przyjdzie następna i jeszcze następna. Nie istnieje taka siła, która kazałaby mi pozostać wiernym jednej. Tak zatem pilnie bacz na swe serce.

- Mój panie, bardzo siebie przeceniasz! - wykrzyknęła obużona dziewczka. - Jeśli cokolwiek do ciebie czuję, to wyłącznie nienawiść. Jesteś moim wrogiem i nie mogę cię poważać.

- Czyżby? - Twarz rozjaśnił mu pogodny uśmiech. - Powiedz mi zatem, damoiselle, czy każdego z wrogów całujesz tak namiętnie.

Aislinn spąsowiała.

- Mylisz się, panie. To nie była namiętność, lecz opór. Uśmiech Wulfgara stał się jeszcze szerszy.

- Damoiselle, czy mam cię ponownie pocałować, aby przekonać, że to ja jednak mam rację?

Aislinn posłała mu harde spojrzenie.

- Od kiedy to poddany spiera się ze swym panem? Skoro sam najlepiej znasz odpowiedź, jak mogłabym powiedzieć nie? - Rozczarowujesz mnie - zakpił. - Zbyt łatwo ustępujesz pola.

- Albo ustąpię pola, milordzie, albo będę musiała cierpieć kolejny pocałunek, jeśli nie gorzej, tak jak wczorajszego wieczoru. Moje kości nie zniosą

drugiego takiego uścisku. Tak zatem wolę ustąpić.

- Innym razem, damoiselle.

Kiedy z hukiem otworzyły się drzwi i w progu stanął Ragnor, Kerwiek skulił się i wcisnął w najciemniejszy kąt psiarni. Z ust nowo przybyłego wydobywała się, niczym smugi mgły, para. Przystanął obok krzesła Aislinn i złożył szybki ukłon.

- Dzień dobry, gołąbeczko. Widzę, że dobrze spędziłaś noc. Aislinn przesłała mi promienny uśmiech. Skoro chciał prowadzić tak nonsensowną grę, bawiąc się w galanterię, ona chętnie się w nią włączy.

- Tak, panie rycerzu. Noc dobrze mi posłużyła.

Jej słowa niepomrotnie zdumiały Ragnora, Wulfgar popatrzył na nią z rozbawieniem, a ona pomyślała, że obu ich nienawidzi w równym stopniu.

- W chłodne noce dobrze mieć przy boku dziewczkę, która rozgrzewa łożo - zauważył niedbale Ragnor i odwrócił się do Wulfgara. - Gdy będziesz miał dosyć w łożu cierni i pokrzyw, spróbuj z Hlynn. - Uśmiechnął się i dotknął palcami zranionej wargi. - Zrobi wszystko, co zechcesz. Co więcej, nie musisz z nią walczyć i kosztować jej zębów, które, jak sędzę, nawet w połowie nie są tak ostre jak zęby Aislinn.

Wulfgar chrząknął.

- Lubię drapieżne igraszki.

Ragnor wzruszył ramionami, sięgnął po róg i napełnił go piwem z pękatej łagiewki. Wulfgar siedział bez ruchu i w milczeniu mu się przyglądał.

- Aaaach! - westchnął głośno Ragnor i hałaśliwie rzucił opróżniony róg na stół. - Jak rozkazałeś, Wulfgarze, zagnałem wieśniaków do pracy.

Rozstawiłem też warty, które mają ich strzec przed złodziejami i włóczącymi się bandami rzeźmieszków.

Wulfgar z zadowoleniem zatarł dłonie.

- Roześlij też patrole. - W zamyśleniu dziobał czubkiem noża w nie oheblowane deski stołu. - Sformuj pięcioosobowe oddziały. Każdy patrol ma trwać trzy dni. Codziennie, z wyjątkiem Dnia Pańskiego, wysyłaj kolejną grupę. Niech każda jedzie innym szlakiem. Na wschód, na zachód, na północ i na południe. Przy każdym kamieniu milowym mają dawać sygnał rogiem, a przy co piątym palić ogień. W ten sposób będziemy wiedzieć, że patrole są w drodze. Jeśli sygnał nie nadejdzie, będziemy ostrzeżeni.

Ragnor chrząknął.

- Wulfgarze, zaplanowałaś wszystko tak, jakbyś już na dobre został panem tych ziem.

Wulfgar uniósł brwi, nic nie odpowiedział i skierował rozmowę na inne tory. Aislinn, przysłuchując się wymianie zdań, zastanawiała się nad różnicą dzielącą obu rycerzy. Podczas gdy

Ragnor był butny, władczy i żądał bezwzględnego posłuszeństwa od swych ludzi, Wulfgar zawsze zachowywał umiar i spokój. Starał się dawać przykład, licząc na to, że ludzie pójdą jego śladem. Nie kwestionował ich wierności, wierząc, że każdy z nich wolałby raczej umrzeć niż zawieść pokładaną w nim ufność.

Aislinn z zadumy wyrwał dopiero widok stojącej na schodach Maily. Ze zdumienia gwałtownie wciągnęła w płuca powietrze. Jej matka zmieniła się nie do poznania, była taka, jaką pamiętała od zawsze. Z jej drobnej postaci była wielka duma i dostojeństwo. Miała na sobie swoje zwykłe szaty, twarz spowijał zawój, ściśle otulając oblicze, uwypuklając wymizerowane rysy.

Maida zbliżyła się do stołu z gracją i godnością, które zdawały się emanować z niej w sposób naturalny. Na ten widok Aislinn ogarnęła nieprzytomna radość i ulga. Znow miała przed sobą swoją prawdziwą matkę.

Wulfgar milczeniem wyraził swą aprobatę, lecz Ragnor z dziwnym okrzykiem

zerwał się na równe nogi i zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, podskoczył do Maily i chwycił ją za zawój. Materiał ześlizgnął się jej z głowy, a niewiasta z okrzykiem bólu upadła na podłogę. Twarz ponownie wykrzywił jej okropny grymas bezmyślnego szaleństwa. Dla Aislinn widok był podwójnie bolesny, gdyż znów ujrziała ukochaną matkę w roli odrażającej wiedźmy. Klęcząc u stóp Ragnora, Maida jeszcze raz zamieniła się w starą babę o przygarbionych plecach, błagając okrutnego rycerza o litość. Kiedy nieszczęsna niewiasta zaczęła głośno zawodzić, Aislinn bez tchu osunęła się na krzesło.

Uniesiony gniewem Ragnor uniósł nad Maidą zaciśniętą pięść. - Śmiesz stroić się w bogate szaty i stąpać przed swymi pańkami dumnie niczym dama dworu? Ty anglosaska macioro! Skończę z tym. Rzucę cię wilkom, które rozwloką twe żyłaste ścierwo.

Pochylił się, aby poderwać ją z ziemi, lecz Wulfgar głośno uderzył pięścią w stół.

- Dosyć! - krzyknął rozkazującym tonem. - Nie ruszaj starej, gdyż odziała się tak z mego rozkazu!

Ragnor gwałtownie cofnął się i popatrzył Wulfgarowi w twarz.

- Przebrałeś miarkę! Wynosisz tę wiedźmę ponad nas! Wilhelm każe usuwać buntowniczych możnowładców wraz z rodzinami, a na ich miejsce stawiać nas, zwycięzców. Mało, że odebrałeś mi należny łup, to jeszcze stawiasz tę anglosaską nie-dojdę ...

- Ragnorze, niech złość nie zaćmiewa ci zdrowego rozsądku - przerwał mu Wulfgar. - Nawet ty rozumiesz, że ci pokonani nieszczęśnicy nie zniosą widoku swej dawnej pani poniżonej i wydzierającej psom ochłapy. Choćby tylko w jej obronie znów gotowi są wszcząć rebelię. Skończyłoby się to rzezią, z której uszliby z życiem jedynie starcy i niemowlęta. Co później? Nasi

żołnierze, żołnierze księcia, zamiast walczyć, musieliby zajmować się rolą i owcami. Czy nie lepiej zostawić Anglosasom odrobinę dumy i godności, rozpraszając ich lęk, aby chętniej wypełniali nasze rozkazy? My w tym czasie przejmemy ich ziemię. Wtedy już będzie za późno, by ponownie zadeli w rogi wzywające do walki. Mnie to nie przeszkadza, a dla nich znaczy wiele. Kiedy w końcu zaczną płacić podatki, ja będę wygrany. Żaden męczennik nie chciał cierpieć. Żaden święty nie umierał na jedwabiach. Z mojej strony to tylko gest, a ona wciąż jest ich panią. Nie dowiedzą się, że to wyłącznie moja dobra wola. Ragnar potrząsnął głową.

- Wulfgarze, nie mam wątpliwości co do tego, że gdyby Wilhelm zginął, udowodniłbyś, że jesteś jego dawno zaginionym bratem, i w ten sposób utorowałbyś sobie drogę do samego tronu. - Uśmiechnął się jadowniczo. - Kiedy jednak popełnisz błąd, w co głęboko wierzę, dostrzegę to natychmiast i odetnę twe bękarcie serce od wymownych ust, które śpiewają słodko o szlachetności, doprowadzając szlachetnych do okrutnego końca.

Sklonił się szyderczo i opuścił się. Kiedy za mrocznym rycerzem zatrasnęły się z hukiem wrota, Aislinn podbiegła do matki. Zaczęła uspokajać Maidę, która nie przestając jęczeć i zaćwodzić, nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że jej oprawca dawno już odszedł. Córka przygarnęła do piersi głowę matki. Zaćwodziła delikatnie ją kołysać i szeptać jej do ucha słowa pociechy.

Dziewkę ogarnął niepokój, gdy stanął nad nią Wulfgar. Kiedy jednak uniosła głowę, ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że rycerz spogląda na Maidę z niejakim współczuciem.

- Zaprowadź matkę do jej izby i zajmij się nią.

Zanim Aislinn zdążyła cokolwiek powiedzieć lub zrobić, Wulfgar odwrócił się i ruszył do wyjścia. Spoglądała przez chwilę na jego szerokie plecy. Ogarnęła

ją wściekłość na myśl, z jaką łatwością wykorzystał ich dumę na swoją korzyść. Po chwili jednak odrzuciła złość i całą uwagę skupiła na matce. Z czułością zrodzoną z miłości ostrożnie zaprowadziła ją po schodach do komnaty, która do niedawna jeszcze należała do niej. Tam uspokoiła Maide, jak mogła, położyła do łóżka i przysiadłszy obok, zaczęła gładzić ją po siwiejących włosach. Maida wybuchnęła nieutulonym płaczem. Kiedy zabrakło jej łez, zmęczona zapadła w niespokojny sen. W izbie zaległa cisza i Aislinn zaczęła zaprowadzać porządek w komnacie, którą rabusie w poszukiwaniu łupów przewrócili do góry nogami.

Otworzyła okiennice, by wpuścić do izby ciepłe podmuchy porannego wiatru. Kiedy z zewnątrz dobiegł ją czyjś głos do magający się dwudziestu batogów, wychyliła się przez okno. Widok, jaki ujrzała, zaparł jej w piersiach dech. Na dziedzińcu, przywiązany do słupów, stał odarty do pasa z odzienia Kerwick, a obok niego Wulfgar, który na wbitym w ziemię mieczu zawiesił szłom, pancerne rękawice i kolczę. Pozbawiony broni rycerz zamierzał osobiście wymierzyć karę. Trzymał w ręku po wróż długości męskiego ramienia, w jednej trzeciej rozpleciony. Na każdym z konopnych postronków zawiązano kilka supłów. Kiedy umilkł jego głos, wznosił rękę i smagnął batogiem. Spętany Kerwick podskoczył. Pośród zgromadzonych mieszkańców wioski przeszedł głuchy szmer. Ramię Wulfgara znów uniosło się i bat ponownie spadł na plecy nieszczęsnego skazańca. Tym razem młody Anglosas głośno jęknął. Po trzecim uderzeniu nie wydał dźwięku, ale po czwartym wrzasnął tak głośno, jakby plecy liznął mu palący płomień. Po dziesiątym smgnięciu zaczął charczeć, po piętnastym już tylko drgał w pętach, ilekroć bezlitosny sznur spadał mu na ciało. Po dwudziestym razie tłum odetchnął z ulgą, a zapłakana, z trudem łapiąca oddech Aislinn oderwała się od okna. Ponieważ przez cały czas trwania kaźni wstrzymywała oddech, teraz miała

zaczerwienioną twarz i kręciło się jej w głowie. Kiedy wybiegała z izby, kiedy biegła po schodach, a później otwierała masywne wrota, po policzkach spływały jej strumienie łez. Czując się po części winna cierpień Kerwicka, przypadła do jego boku, ale on zwiślał nieprzytomny ze słupów. Ogarnięta szaleńczą furią, odwróciła się w stronę Wulfgara.

- A więc zabrałaś tego nieszczęśnika psom tylko po to, by wyładować swe kaprysy na jego bezbronnych plecach! - krzyknęła. - Czy mało ci było, iżś ukradł mu ziemie, a jego uczyniłaś niewolnikiem?

Wulfgar, który po ostatnim uderzeniu odrzucił bat, stał z rąk krew skazająca. Sprawiał wrażenie, że całkowicie nad sobą panuje.

- Niewiasto, ten głupiec usiłował zabić mnie w obecności mych ludzi - odrzekł spokojnie z przeraźliwym chłodem w głosie. - Powiedziałem ci, że jego los został przypieczętowany i nie twoją sprawą jest go odwracać.

- A zatem, wielki panie - odparła z pogardą - wzięłaś we własne ręce pomstę nad Kerwickiem za to tylko, że ujął się za swoją narzeczoną, którą hańbiłaś na jego oczach.

Twarcz Wulfgara poczerwieniała, zmarszczył brwi.

- To moje serce chciał przeszyć nożem - powiedział twardo. - A zatem kazałem go obnażyć i własnymi rękami wybatożyłem, wymierzając w ten sposób sprawiedliwość.

Dziewka zadarła brodę, chciała coś odpowiedzieć, ale rycerz ciągnął dalej:

- Popatrz na nich. - Machnął ręką, wskazując mieszkańców wioski. - Teraz już wiedzą, że za każde uchybienie na ich grzbiety spadną baty. Więc nie baw się ze mną w układne słówka, Aislinn z Darkenwaldu, bo ty również brałaś udział w tej zwodniczej grze. Zataiłaś przede mną prawdę i część kary powinnaś być wziąć na swoje plecy. - Przeszył ją wzrokiem swych szarych źrenic. - Ciesz się, że tym razem jeszcze oszczędziłem twoją gładką skórę. Ale wiedz,

że w każdej chwili mogę chwycić bat.

Odwrócił się do swoich ludzi.

- Zgólcie włosy temu głupcowi - rozkazał. - Później niech ziomkowie natrą mu rany solą i odwiążą od słupów. Tak, wszystkim ich ogólcie! Na modłę Normanów.

Aislinn spoglądała nań w pomieszaniu i sens jego rozkazu zrozumiała dopiero wtedy, gdy dobrze naostrzonym nożem obciął Kerwiekowi włosy i brodę. Pośród widzów rozległ się pomruk i ludzie próbowali uciekać, ale wszystkie wyjścia zablokowali Normanowie. Kolejno sprowadzano wieśniaków na dziedziniec, gdzie bezceremonialnie rozprawiano się z ich czuprynami i brodami. Zaskoczeni, przeciągali dłońmi po różowych czerepach, wstydząc się, że zostali napiętnowani normańskim klejmem i utracili anglosaską dumę. Tego już Aislinn było za wiele. Wróciła do swej nowej komnaty i odszukała nożyce należące kiedyś do jej matki. Rozpuściła włosy. Kiedy zamierzała ściąć sobie pierwszy pukiel, z hukiem otworzyły się drzwi. Poczula silne uderzenie w rękę i nożyce wypadły jej ze zdrtwiałych palców. Sapnęła głośno, kiedy na jej ramię spadła wielka, ciężka dłoń. Widok zimnych jak stal oczu w jednej chwili ugasił jej gniew.

- Dziewko, nie wystawiaj mnie na większą próbę! - warknął rozwścieczony Wulfgar. - Za każdy obcięty kłak na twoje plecy spadnie jeden batog.

Pod Aislinn ugięły się kolana, zadrżała ze strachu. Dopiero teraz w pełni dotarło do niej, jak bardzo rozwścieczony jest górujący nad nią Wulfgar. W jednej chwili poczuła się mała jak karzełek, pojęła całe szaleństwo czynu, na jaki się porwała.

- Tak, panie - szepnęła ochryple. - Poddaję się. Proszę, to boli.

Wzrok Wulfgara złagodniał. Objął Aislinn i mocno do siebie przytulił.

- A więc poddaj się zupełnie, damoiselle, poddaj zupełnie. Przez długą chwilę

jego usta błędziły po jej wargach w nałamywanym, palącym pocałunku. W żelaznym uścisku mężczyzny dziewczka czuła, że wszystko w niej mięknie, że od środka zaczyna zalewać ją żar, odbierając całą siłę woli.

Rycerz nieoczekiwanie cofnął głowę i popatrzył na nią twarzą w twarz, ~ którego trudno było cokolwiek wyczytać. Połknął Aislinn na łóżko i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Zatrzymał się w progu, odwrócił i jeszcze raz z naganą popatrzył na nią.

- Niewiasty! - parsknął i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Choć dawno go już w izbie nie było, czuła się bardziej zmieszana niż wtedy, gdy spoglądała mu w oczy. Przeraziła ją własna reakcja. Była kompletnie oszołomiona i zbita z tropu. Nie mieściło się jej w głowie, że można kogoś nienawidzić z całego serca, a jednocześnie czerpać niewysłowioną rozkosz z jego uścisków. Jej usta reagowały na dotyk jego warg wbrew jej woli, jej ciało chętnie poddawało się jego sile.

Wulfgar wyszedł wielkimi krokami na dziedziniec i zaczął wydawać rozkazy. Zbliżył się Sweyn, niosąc pozostawione na placu kaźni kolczę, szłom i miecz.

- To zuchwała dziewczka - zauważył cierpko wiking.

- Tak, ale jeszcze nauczę ją pokory - odparł gniewnie Wulfgar.

- Nasi ludzie zakładają się, kto kogo ujarzmi - odezwał się niedbale Sweyn. - Niektórzy twierdzą, że wilkowi przycięte zostaną kły.

- Naprawdę? - zapytał ostro Wulfgar.

Sweyn skinął głową i pomógł mu nałożyć zbroję.

- Oni nie rozumieją tak dobrze jak ja twojej niechęci do niewiast.

Wulfgar wybuchnął śmiechem i położył dłoń na masywnym ramieniu przyjaciela.

- Skoro ich to bawi, niech się zakładają. Obaj wiemy, że dziewczka często zostaje schrupana, zanim jeszcze zdąży włożyć rękę w paszczę wilka.

Uniósł głowę i popatrzył na rozciągający się za wsią horyzont. _ Jedźmy - powiedział. - Pali mnie ciekawość, jak też wygląda ta moja ziemia obiecana. W dworzyszczu zostało jedynie kilku wyznaczonych przez Wulfgara strażników, więc w wielkiej sieni panowała cisza i spokój. Aislinn, czując niewymowną ulgę, że gapi się na nią niewielu mężczyzn, zajęła się leczeniem. Wulfgar przysłał do niej swych rannych i większość dnia zeszła jej na opatrywaniu ran i sporządzaniu driakwi. O zmierzchu oczyściła i wypaliła żelazem ostatnią ranę. Pod koniec pracy czuła, że ze zmęczenia zaczyna się jej kręcić w głowie, a od widoku otwartych ran i smrodu przypalanego ciała żołądek podchodził jej do gardła. Przez cały czas jednak myślała o kimś, kto najbardziej potrzebował jej pomocy, i zastanawiała się, dokąd go zabrano. Sprawa niebawem wyjaśniła się sama. Dwóch chłopów, wniosło do sieni Kerwicka i ostrożnie położyło go między psami. Zwierzęta zaczęły skowyczeć i szarpać się na uwięzi. Aislinn rozpaczliwie odciągnęła rozdrażnione bestie od leżącego na ziemi młodzieńca.

- Dlaczego tu go kładzicie? - zapytała jednego z wieśniaków, odwracając się gwałtownie w jego stronę•

Obaj chłopcy mieli ostrzyżone włosy i zgolone brody, więc Aislinn z trudem rozpoznała w nich swoich dawnych poddanych.

A przecież urodzili się w Darkenwaldzie i byli od niej starsi o dobre dwadzieścia lat.

- Tak rozkazał Wulfgar, pani. Mieliśmy natrzeć mu solą rany, poczekać, aż oprzytomnieje, po czym z powrotem odnieść do psiarni.

- Chyba oślepiście - odrzekła z lekkim gniewem, dotykając twarzy wciąż jeszcze nieprzytomnego Kerwicka.

- Pani, on ponownie zemdlął w drodze.

Zniecierpliwiona, odprawiła chłopów machnięciem ręki i uklękła obok

narzeczonego. Po policzkach znów zaczęły jej płynąć łzy.

- Och, Kerwicku, dlaczego musisz z mego powodu tak cierpieć?

Pamiętając aż za dobrze groźbę Wulfgara, że i jej plecy może zorać bat, Aislinn z dreszczem przerażenia oglądała dzieło Normana.

Pojawił się Ham, niosąc zioła i wodę. W krótkich włosach wyglądał jeszcze młodziej. Uklęknął obok Aislinn, podał jej leki i z żalną miną zaczął oglądać poranione plecy Kerwicka. Kiedy Aislinn przygotowała już wonną maść, odgarnęła z twarzy pukiel włosów i popatrzyła na skurczone ze smutku oblicze Hama, który, czując na sobie jej wzrok, z rozpaczą spuścił głowę.

- Kerwick zawsze był dla mnie dobry, pani - mruknął otrok. - A oni kazali patrzeć mi na jego kaźń. Nie mogłem mu pomóc.

Aislinn zaczęła nacierać maścią skatowane plecy młodzieńca. - Żaden Anglik nie mógł temu zapobiec. To była dla nas przestroga. Normanowie sprawiedliwość wymierzają szybko i bezlitośnie. Następnego, kto podniesie na nich rękę, ubiją jak psa.

Twarz Hama wykrzywił grymas nienawiści.

- Dwóch z nich zapłaci za to życiem - zapewnił zawzięcie. - Ten, który zamordował twego ojca, pani, oraz Wulfgar, który cię pohańbił i wychłostał pana Kerwicka.

- Nie wpadaj w szaleństwo - ostrzegła Aislinn.

- Zemsta smakuje słodko, pani.

- Nawet o niej nie myśl! Mój ojciec poległ w bitwie śmiercią bohatera, z mieczem w ręku. I niejednego pociągnął za sobą do grobu. Tak, kiedy już najeźdźcy opuszczą nasz kraj, o Erlandzie będą śpiewać pieśni. Jeśli idzie o Kerwicka, za to, co uczynił,

i tak spotkała go łagodna kara. I to nie Wulfgar mnie pohańbił, lecz Ragnar.

Na nim należy wyrzucić pomstę. Posłuchaj uważnie, chłopcze. Zemsta na tym

Normanie należy do mnie. - Wzruszyła ramionami. - Zostaliśmy pokonani w uczciwej walce i przez jakiś czas musimy jęczeć w niewoli. Nie wolno nam myśleć o tym, co straciliśmy wczoraj; musimy myśleć o tym, co możemy zyskać jutro. A teraz, Hamie, odejdz i nie pozwól, by głupota zaćmiła ci zdrowy rozsądek.

Chłopiec chciał coś odpowiedzieć, lecz pokonany mądrością jej słów, skłonił się nisko i odszedł. Aislinn odwróciła się i ujrzała wlepiony w siebie wzrok niebieskich oczu Kerwicka.

- Głupota?! I ty mówisz o głupocie? Walczyłem o twój honor. - Próbował poruszyć się, lecz twarz wykrzywił mu grymas bólu. Gorycz jego słów poruszyła Aislinn do głębi. - W osobliwy sposób szukasz zemsty. Zamiast go zabić wchodzisz z radością do jego komnaty i rozkładasz pod nim nogi. Przekleństwo! Przekleństwo! - Jęknął. - Czy przysięga nic dla ciebie nie znaczy? Jesteś moja! Jesteś moją narzeczoną! - Znow próbował się podnieść i znow z jękiem opadł na ziemię.

- Nie ruszaj się, Kerwicku - odezwała się cicho Aislinn. - Maść niebawem zacznie działać i osłabi ból, choć lękam się, że nie odpędzi cierpienia i goryczy, jakie trawia twą duszę i płyną z twych słów. Wysłuchaj mnie bez gniewu. Wzięto mnie wbrew mej woli. Mamy do czynienia ze zbrojnym rycerstwem, a ty jesteś już tylko ich pachołkiem. Nie masz miecza, by wymuszać swą wolę. Nie chcę, by potoczyła się twoja głowa. Sam najlepiej wiesz, jak surowe jest normańskie prawo. Nie dopuszczę, byś poszedł pod topór tylko dlatego, że bronisz odrobiny honoru, jaki mi pozostał. Nasi ludzie potrzebują kogoś, kto się za nimi wstawi, i ja ich bez pomocy nie zostawię. Wysłuchaj mnie. Nie każ mi kopać nowego grobu obok mogiły mego ojca. Moja przysięga została złamana wbrew mojej woli i nie życzę sobie, byś ty dotrzymywał jej wobec swojej zbrukanej narzeczonej. Wypełniam swe

obowiązki najlepiej, jak mogę. Muszę zrobić wszystko, co w mej mocy, by ulżyć doli poddanych mego ojca. Więc błagam, nie osądzaj mnie zbyt surowo. - Kochałem cię - jęknął z rozpaczą Kerwick. - Jak mogłaś pozwolić na to, by wziął cię inny mężczyzna? Pożądałem cię jak mężczyzna pożąda ukochanej niewiasty, choć dotąd jedynie marzyłem o tym, że trzymam cię w ramionach. Błagałaś mnie, bym uszanował twą czystość do czasu zawarcia związku małżeńskiego, a ja jak głupiec przystałem na to. A teraz ty wybrałaś tamtego na gacha, jakbyś czekała nań od dawna i z wyęsknieniem. Żałuję, że nie posiadałem cię wcześniej. Może wtedy łatwiej bym o tobie zapomniał. Teraz mogę już tylko myśleć o rozkoszy, jaką dajesz naszemu wrogowi.

- Wybacz - powiedziała cicho Aislinn. - Nie wiedziałam, jak bardzo się krzywdzę.

Zrozpaczony Kerwick wtulił twarz w słomę zalegającą pośadzkę, a przejęta żalnością dziewczyna dźwignęła się ciężko z ziemi. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie mogła uczynić nic więcej, by ulżyć cierpieniom zarówno jego duszy, jak i ciała. Może dobrotliwy Bóg sprawi, iż rany, których nie potrafiła zaleczyć ona, zaleczy czas.

Do jej uszu dotarł cichy dźwięk. Zerknęła w stronę drzwi.

W progu stał Wulfgar. Stał na szeroko rozstawionych nogach, na dłoniach miał rycerskie rękawice i mierzył Aislinn baczny wzrokiem. Pod jego spojrzeniem na jej policzki wystąpiły rumieńce. W pierwszej chwili ogarnął ją lęk, że rycerz słyszał jej rozmowę z Kerwickiem, lecz szybko przypomniała sobie, że Norman nie rozumie jej ojczystej mowy.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów.

Bezpiecznie poczuła się dopiero wtedy, gdy zamknęła za sobą drzwi komnaty. Padła na łożo i wybuchnęła gwałtownym płaczem. Wydało jej się, że spadły na nią wszystkie cierpienia świata. Kerwick nie zrozumiał, dlaczego poszła z

Normanem. Uznał ją za ladacznicę, która padła do stóp zwycięzcy tylko po to, by ulżyć swej doli. Rozpląkała się jeszcze bardziej na wspomnienie szyderstw samego Wulfgara. W bezsilnej złości zaczęła bić pięściami w wilcze skóry. Z nienawiści do rycerza wpiła jeszcze mocniej palce w rozpostarte na łożu wilczury.

"Muszę zaspokajać jego kaprysy i zachcianki - myślała wzburzona. - Ale dam temu wilkowi szkołę, gdyż jeszcze mnie nie zdobył. I nie zdobędzie, dopóki nie przechytrzę jego prostackiej normańskiej logiki. Ale wtedy to ja go okiełznam".

Pogrążona w myślach Aislinn nie usłyszała nawet, jak do komnaty wtargnął Wulfgar. Do rzeczywistości przywrócił ją dopiero jego głos:

- Od twoich łez występuje już z brzegów kanał angielski. Gwałtownie popatrzyła w jego stronę. Pociągnęła głośno nosem i wygładziła wzburzone włosy. Oczy wciąż miała zaczerwienione, lecz płonący w nich gniew odbierał im całą żalność.

- Mam wiele powodów do smutku, mój panie. A sprawcą ich wszystkich jesteś ty. Mój ojciec nie żyje, matkę zamieniłeś w niewolnicę, mój dom został splądrowany, brutalnie odebrano mi cnotę. Czyż nie mam powodu do łez? Twarz Wulfgara rozjaśnił lekki uśmiech. Przyciągnął do łoża krzesło i niedbale się na nim rozparł. Klepnął się dłonią w rycerskiej rękawicy po zdrowym udzie.

- Rozumiem twe łzy i ich przyczynę, więc wylewaj je sobie do woli. Ale mnie się nie lękaj. W rzeczy samej doceniam hart twego ducha, jakim poszczycić się może niewiele niewiast. Z godnością znosisz nieszczęścia, które na ciebie spadły. Tak naprawdę to z cierpieniem jest ci do twarzy. - W stał i podszedł do Aislinn. - Z każdą chwilą stajesz się piękniejsza, lisiczko. - Rysy mu stwardniały. - Ale nawet najpowabniejsza dziewczka musi wiedzieć, kto jest jej

panem. -Ściągnął z rąk pancerne rękawice i rzucił je Aislinn pod nogi. -
Podnieś je na znak, że należysz do mnie. Podobnie jak te rękawice jesteś moja
własnością.

Z oburzenia rozbłysły jej fiołkowe oczy.

- Nie jestem twoją niewolnicą - oświadczyła wyniośle. - Nie jestem rękawicą,
którą, gdy się wytrze, można beztrąsko odrzucić.

Wulfgar uniósł brązowe brwi i uśmiechnął się złośliwie. Ale oczy miał zimne,
miażdżył nimi wolę Aislinn.

- Nie jesteś, damoiselle? Jesteś. Naprawdę jesteś. Mogę w każdej chwili wejść
na ciebie, pobrykać między twymi udami, po czym wrócić do swych zajęć, nie
zastanawiając się nawet, czego ty pragniesz. Przeceniasz się~ jesteś tylko moja
niewolnicą.

- Mylisz się, mój panie - odrzekła cicho, lecz takim tonem, że Wulfgar stracił
pewność siebie. - Niewolnik nie chce umierać, więc pozostaje mu tylko
żałosna uległość. Co zaś do mnie, znajdę schronienie w śmierci.

Wulfgar ujął swą wielką dłonią jej podbródek i przyciągnął dziewczkę do siebie.
Na widok jej biernego oporu pociemniały mu oczy, zmarszczył brwi.

- Zaiste - mruknął. - Nie jesteś niczyją niewolnicą. - Cofnął rękę i odwrócił się
do niej plecami. - Ale nie przeciągaj struny. -Rzucił jej przez ramię groźne
spojrzenie. - Przemyślę wszystko i sam wyciągnę wnioski.

Policzki Aislinn poczerwieniały.

- I co wtedy, panie? Czy stanę się kolejną dziewczką służącą ci ku uciesze tylko
do czasu, a którą później odrzucisz jak zbyteczną już rękawicę? Czy żadna
dziewka nie zdołała zaprzątnąć twej myśli na dłużej?

Wulfgar cicho się roześmiał.

- Och, doskonale się bawiły, z ochotą zadzierały suknie. Ale żadna z nich nie
zapadła mi w pamięć.

Aislinn, czując, że zwycięstwo ma już w zasięgu swojej ręki, uniosła brwi w szyderczej parodii lekceważącego zachowania. - Nawet twoja matka? - zakpiła, czując, że tę partię już wygrała.

Za chwilę jednak przeraziła się własnych słów. Twarz Wulfgara pociemniała, oczy dziko mu rozbłysły. Zadrżał z gniewu i Aislinn myślała już, że ją uderzy.

- Zwłaszcza ona - wycodził przez zęby, marszcząc twarz w okropnym grymasie.

Odwrócił się i gwałtownie wyszedł z komnaty. Zmieszana Aislinn spoglądała na drzwi. Jego zachowanie uległo tak gwałtownej zmianie, iż nie wątpiła, że jego matka nienawidziła bękarta.

5

Wzburzony Wulfgar szybko opuścił sień i szedł wielkimi krokami przez dziedziniec. Wystawiając twarz na promienie zachodzącego słońca, próbował zapanować nad gniewem. Nieoczekiwanie rozległ się krzyk i rycerz czujnie rozejrzał się wokół siebie. Zza pobliskiego wzgórza bił w niebo słup czarnego dymu. Normijski wojownik grmiącym głosem rzucił komendę. On, Sweyn i kilku łuczników wskoczyli na konie. Na zbrązowiełej jesiennej trawie zadudniły kopyta wierzchowców.

Niebawem dotarli na szczyt wzmeslenia i jak burza runęli w dół stoku, ku samotnej chacie, obok której paliła się szopa i wielki stóg siana. Wulfgara ogarnęła dzika furia. Na ziemi leżało siedem lub osiem ciał, w tym dwóch ludzi z jego drużyny, których wysłał, by strzegli tego miejsca. W pozostałych, okrytych nędznym przyodziewkiem zwłokach tkwiły długie normańskie strzały z łuków jego załogi. Nieopodal chaty ujrzeni martwą, zgwałconą dziewczkę w poszarpanej odzieży. Z pobliskiego rowu wypełzła stara niewiasta

ze śladami pobicia i o skrwawionej twarzy. Z rozpaczliwym szlochem przypadła do martwej dzie-weczki. Przez pola uciekało na piechotę z dwunastu ludzi, ale uwagę Wulfgara przykuło sześciu jeźdźców znikających w od-ległym zagajniku. Rycerz wskazał swym ludziom uciekających przez pola piechurów, a sam ze Sweynem ruszył w pościg za konnymi. Potężne, zaprawione w bitwach wierzchowce szybko pokonały dystans dzielący ich od uciekających. Wulfgar wy-szarpnął z pochwy miecz i wydał dziki, nieartykułowany okrzyk bojowy, któremu zawtórował ryk Sweyna. Dwóch jeźdźców zwolniło. Zawrócili konie, by stawić czoło pościgowi. Tych Wulf-gar zostawił Norwegowi. Sweyn natarł na nich potężnym ruma-kiem. Jednego obalił na ziemię, drugiemu rozplatał pierś toporem. Wulfgar obejrzał się. Kiedy zobaczył, że wikingowi, który stał się właśnie z drugim przeciwnikiem, nic nie grozi, całą uwagę skupił na pędzących w przodzie czterech jeźdźcach. Pewni swej przewagi liczebnej zwolnili, a następnie zawrócili konie, by ude-rzyć na ścigającego ich w pojedynkę rycerza. Wulfgar ponownie wydał głośny okrzyk i natarł wielkim rumakiem na przeciwni-ków. Zadźwięczały klingi, rozległ się łoskot ciosów odbijanych przez Wulfgara tarczą. Brzeszczot długiego miecza spadł na głowę rabusia, rozcinając ją aż do obojczyków. Martwego jeźdźca, który nie spadł nawet z siodła, poniósł spłoszony koń. Rozpędzony wierzchowiec Wulfgara znalazł się między wrogami. Ściśnięciem kolan rycerz zatrzymał Huna. Zwierzę gwałtownie odwróciło się w lewą stronę, dodając wzniesionej klindze swego pana jeszcze większego impetu. Ostrze weszło głęboko w szyję wroga. Jeździec wydał gulgoczący dźwięk, a rycerz uniósł nogę i pchnął nią przeciwnika, wrywając mu z ciała miecz. Trzeci jeździec wzniosł broń i nagle z tępym zdumieniem spostrzegł, że nie ma już ręki. Kolejny cios skrócił mu mękę. Trup spadł z konia, gdzie do reszty stratowały go kopyta Huna. Ostatni z rabusiów, widząc

sromotną porażkę swych kamratów powalonych zabójczym mieczem Wulfgara, spiął konia i rzucił się do ucieczki. Ale bezlitosne żelazo ścięło mu głowę; potoczyła się po stratowanej końskimi kopytami darni.

Pojawił się Sweyn, by włączyć się do walki, lecz Wulfgar spokojnie już obserwował krwawą scenę i ścierał z długiego miecza krew. Norweg podrapał się po głowie i z uwagą przyjrzał się leżącym na ziemi obdartusom, którzy jednak nosili tarcze i rycerską broń.

- Rabusie? - zapytał.

Wulfgar skinął głową i wsunął miecz do pochwy.

- Sądząc po ich rynsztunku i wyglądzie, musieli dobrze obłowić się, gdy obdzierali trupy na krwawych polach pod Hastings. - Nogą odwrócił leżącą na ziemi tarczę, na której widniał emblemat Anglii. - Ci łajdacy nie uszanują nawet swych poległych rodaków.

Obaj wojownicy zgonili w jedno miejsce konie i przytroczyli do nich ciała poległych. Zawrócili do chałupy, do której dotarli, gdy słońce kryło się za horyzontem. W zapadającym zmroku pochowali zabitych, oznaczając ich groby krzyżami. Jedenastu uciekających przez pola zbójów poddało się bez oporu. Tylko dwóch z nich wyciągnęło miecze i próbowało stawić niemrawy opór.

Wulfgar podarował wieśniaczce konia; niewielka zapłata za stratę córki, lecz matka i tak przyjęła dar, zdumiona hojnością nowego pana Darkenwaldu.

Wywołańców ustawiono w szeregu, zarzucając im pętle na szyje i krępując ręce na plecach. Kiedy kawalkada ruszała w stronę dworca, na niebie stał już wysoko księżyc.

Wulfgar zeskoczył z konia na rozległym dziedzińcu przed dworem, przekazał złoczyńców w ręce straży, a sam udał się do wielkiej sieni. Zatrzymał się w progu, popatrzył na śpiącego wśród psów Kerwicka i w zamyśleniu

zmarszczył brwi. Spragniony po bitce, nalał sobie pełen róg październikowego piwa. Kiedy się skrzepił tęgim trunkiem, stanął nad zgębionym Anglosasem. Mocne piwo rozgrzało w nim krew, sprawiło, że rozluźniły mu się mięśnie. Popatrzył na młodzieńca z posępnym uśmiechem.

- Zdaje mi się, że przeceniasz cnoty tej dziewczki, mój angielski przyjacielu - mruknął. - Tyle ci przyszło z tego, że znów czochrasz się tu z psami.

Gdy jego słowa przeszły bez echa, odwrócił się, zginając rękę, którą niedawno władał mieczem. Ponownie zaczerpnął piwa i ruszył cicho po schodach do swej komnaty. W izbie panował gęsty półmrok rozświetlany tylko pełgającym w kominie ogniem i jedną świecą. Wulfgar uśmiechnął się z zadowoleniem na widok wielkiej drewnianej balii wypełnionej do połowy gorącą wodą oraz zawieszzonego na haku nad ogniem wielkiego sagana, w którym kipiała dodatkowa woda. Obok paleniska stał duży, toczony z drewna półmisek z mięsiwem, serem i chlebem. A zatem ta dziewczka, Aislinn, zaczęła w końcu dbać o jego wygody, a jako niewolnica nauczyła się trochę pokory.

Przeciągnął spojrzeniem po jej smukłej postaci skulonej na ustawionym przed paleniskiem krześle. Zatrzymał wzrok na jej pięknej twarzy, której sen nadał wyraz osobliwego spokoju. W blasku ognia jej włosy nabierały barwy płynnej miedzi, od jasnej skóry bił prawie blask. Rycerz stał dłuższą chwilę, sycąc wzrok jej nieskazitelną urodą. Aislinn miała lekko rozchyłone usta i policzki zaróżowione od bijącego z komina ciepła. Piersi unosiły się jej w równym oddechu i widok ten sprawił, iż Wulfgar w jednej chwili zapomniał o innych niewiastach. Pochylił się nad śpiącą, odgarnął jej z policzka pukiel włosów i przeciągając palcami po jej ustach, sycił się słodkim zapachem jej skóry. Wyprostował się, poruszony do żywego delikatnością Aislinn. Pochwa jego miecza głośno uderzyła w krzesło. Aislinn natychmiast otworzyła oczy, na twarzy pojawił się jej przelotnie lęk,

ale na widok Wulfgara uśmiechnęła się, lekko przeciągnęła i powiedziała sennym głosem:

- Tak, mój panie?

Widząc, jak prostuje swą smukłą, kształtną postać, Wulfgar poczuł łomot w skroniach. Odsunął się na bezpieczną odległość, sięgnął po róg i aby zapanować nad ogarniającym go drżeniem, upił potężny łyk. Zaczął zdejmować z siebie bojowy rynsztunek. Sweyn obiecał, że następnego ranka przyśle pachołka, który zajmie się wyczyszczeniem kolczy i broni oraz wypoleruje i natrze sadłem skóry.

Przybrany tylko w ciekłą, płócienną koszulę i rajtuzy, Wulfgar ponownie sięgnął po róg i odwrócił się do dziewczki. Wciąż jeszcze siedziała na krześle i z wyraźnym podziwem spoglądała na jego wysoką, barczystą postać. Gdy spoczął na niej jego wzrok, Aislinn podeszła do komina i dorzuciła do ognia polano.

- Dlaczego nie poszłaś spać, damoiselle? - zapytał układnie. - Już późna godzina. Czy masz do mnie jakąś sprawę?

- Mój pan życzył sobie, by po powrocie czekała na niego gorąca kąpiel i ciepły posiłek. Nieistotne, co wybierze najpierw. Obie rzeczy czekają.

. Wulfgar obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Czy nie obawiałaś się o własne bezpieczeństwo, kiedy mnie nie było? Czyżbyś tak bardzo ufała Normanom?

Aislinn założyła ręce do tyłu i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Słyszałam, że wysłałeś Ragnora w jakąś daleką misję, a skoro należę do ciebie, twoi ludzie trzymają się ode mnie z daleka. Budzisz w nich wielki strach.

Wulfgar chrząknął, puszczając kpinę mimo uszu.

- Jestem tak głodny, że zjadłbym całego dzika. Kąpiel może poczekać.

Odwróciła się, by spełnić jego polecenie, a on studiował z uwagą jej szczupłe plecy i wdzięcznie zaokrąglone biodra. Aż za dobrze pamiętał jej postać, kiedy stała przed nim nago. Gdy postawiła na stole jadło, znów dotarł doń jej delikatny zapach przypominający majową lawendę. Odniesione tego dnia zwycięstwo sprawiało, że grało mu w duszy, czuł, jak rozpierają go siły życiowe, a bliskość i zapach dziewczki upajały, sprawiając, że krew żywiej krążyła mu w żyłach. Odwróciła się, czując, że na nią patrzy. Mimo panującego w izbie półmroku spostrzegł występujące na jej policzki gorące rumieńce. Gdy do niej podszedł, z wahaniem dała krok do tyłu. Dłuższą chwilę spoglądał w fiołkowe oczy Aislinn, a następnie położył dłoń na jej piersiach. Pod palcami poczuł mocne bicie serca.

- Potrafię być równie delikatny jak Ragnor - mruknął schrypniętym naraz głosem.

- On wcale nie był delikatny, mój panie - szepnęła, czując się bardziej niż niepewnie pod jego dotykiem, nie wiedząc, czy ma uciekać, czy stawić opór. Nawet nie próbował jej pieścić; po prostu trzymał nieruchomo dłoń na jej piersiach, jakby ogarnęła go taka niemoc, iż nie był zdolny wykonać najmniejszego ruchu. Przesunął delikatnie kciukiem po naprężonej pod suknią sutce.

- Co tam masz, dziewczko? - zapytał. - Jestem tego bardzo ciekaw.

Aislinn lekko zadarła głowę.

- Zabawiałeś się już wcześniej ze mną, panie, więc nie udawaj głupca. Nie mam nic do ukrycia, ponieważ widziałeś już mnie nagą i dobrze wiesz, co skrywam pod suknią.

- Ha, twoja mowa jest bardzo oziębła, dziewczko. Należy rozgrzać w tobie krew.

- Wołałabym, mój panie, aby to twoja trochę ochłodziła. Wulfgar zadarł głowę i wybuchnął hałaśliwym śmiechem.

- Sądzę, że jednak spotkają mnie tutaj same przyjemne rzeczy.

I w łóżu, i poza nim.

Odepchnęła jego rękę.

- Pożywiaj się, panie. Stygnie ci jadło.

- Gadasz jak małżonka, a ja nie uczyniłem z ciebie jeszcze nawet swej wygodnicy - zakpił.

- Zostałam wychowana do roli żony, nie wygodnicy - odpaliła Aislinn. - I taka rola najbardziej mi odpowiada.

Wulfgar wzruszył ramionami.

- A więc skoro tak ci to odpowiada, moja maleńka Aislinn, uważaj się za moją małżonkę.

- Bez kapłana tego nie uczynię - odrzekła lodowatym tonem. Wulfgar spoglądał na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- A czy kilka słów przysięgi sprawiłoby, że zostałabyś moją żoną?

- Tak, mój panie - odparła spokojnie. - Dziewki rzadko kiedy same wybierają sobie mężów. Poza tym, że jesteś Normanem, nie różnisz się od innych mężczyzn.

- Ale powiedziałaś, że mnie nienawidzisz.

Aislinn wzruszyła ramionami.

- Znałam wiele niewiast, które nienawidziły swych małżonków.

Wulfgar przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę, by dokładniej widzieć jej profil. Pieścił policzek Aislinn gorącym oddechem, ale ona, jakby nieświadoma jego bliskości, nie odwracała głowy, spoglądając przed siebie nieruchomym wzrokiem.

- Starców, którzy w powinnościach małżeńskich wysługują się młodszymi substytutami? - zapytał Wulfgar. - Powiedz mi prawdę, czy mężczyźni, których nienawidziły te żony, nie byli przypadkiem starzy i zgnuśniali?

- Nie wiem, panie - odparła szybko.

Wulfgar zachichotał i śmiałym ruchem odgarnął z jej piersi pukiel włosów, dotknął delikatnego ciała.

- Chyba jednak wiesz, damoiselle. Żadna dziewczka nie będzie kręcić nosem na silnego, jurnego męża, który dotrzyma jej towarzytwa w łóżu i ochroni przed chłodem zimowych nocy. W moim łóżu nie będziesz się ani nudzić, ani marznąć.

- Mój panie, prosisz mnie o rękę? - zapytała z jawną kpina. Wulfgar wyprostował się i uniósł brwi.

- Co? Po co mam zakładać sobie jarzmo na szyję? Nigdy! Dał krok do tyłu, ale Aislinn nie spuszczała z niego badawczego spojrzenia.

- A co z synami z nieprawego łóża? - zapytała. - Co z nimi zrobisz?

Wulfgar chrząknął.

- Jak dotąd nie mam żadnego - odparł z ironią. - Ale z tobą mogłoby być inaczej.

Policzki rozgniewanej Aislinn spąsowiały.

- Dziękuję za przestrożę.

Za to, że tak jawnie szydził sobie z jej gniewu, nienawidziła go jeszcze bardziej.

- Może jesteś bezpłodna - odparł, obojętnie wzruszając ramionami.

- O! - wrzasnęła doprowadzona do wściekłości Aislinn. - Nie wątpię, że bardzo by ci to odpowiadało! Żadnych bękartów. Ale nie stanie się to, dopóki nie złożymy sobie przysięgi.

Wulfgar wybuchnął śmiechem i zajął miejsce za stołem.

- A ty, dziewczko, jesteś uparta jak wół. Jeśli uczynię cię swoją małżonką, ty natychmiast pomyślisz, że ułagodzisz mnie i przyniesiesz ulgę swym

ziomkom. Poświęcenie się dla wieśniaków i rodziny to wielki gest. -
Gwałtownie ściągnął brwi. - Ale ja nie cenię sobie tak szlachetnej
bezmyślności.

- Kapłan do dziś się nie pojawił - powiedziała, zmieniając temat, gdy Wulfgar
zajął się wieczerzą. - Czyżbyś zapomniał o swej obietnicy?

- Nie zapomniałem - mruknął z pełnymi ustami. - Musiał pojechać gdzie
indziej, ale gdy tylko wróci do Cregan, moi ludzie niezwłocznie go tu
przywiozą. Za kilka dni. Uzbrój się w cierpliwość.

- Mieszkańcy wioski widzieli, jak płonęła chata Hildy. Zapewne napadli na
nią rabusie. Złapałeś ich?

- Tak. - Zerknął na nią z ukosa. - Czyżbyś we mnie wątpiła?

- Nie, mój panie - odparła pewnym siebie tonem. - Przeko-
nałam się już, że należysz do ludzi, którzy zawsze osiągają to, co zamierzeli. -
Odsunęła się od stołu. - Co z nimi zrobisz?

- Zabili córkę tej niewiasty, a ja zabiłem czterech z nich. Pozostali przysięgają
wprawdzie, że nie brali udziału w morderstwie, ale z całą pewnością łąją.
Jutro zostaną wysmagani i pójdą na powrozie pracą zapłacić starej za córkę. A
później cisnę ich do jamy.

Aislinn zadrżało serce nie z żalu nad losem tych ludzi, lecz na wspomnienie
bata w ręku Normana.

- Czeka cię nudne i męczące zajęcie - burknęła.

- Wcale nie. Tym zajmą się chłopci z wioski. Przeprowadzą kaźń, a później
dopilnują ich przy pracy u tej niewiasty.

- Osobliwie postępujesz - stwierdziła ze zdziwieniem Aislinn. Wulfgar, nie
spuszczając z niej oczu, przeżuwał wielki kawał mięsa. Widząc wbity w siebie
jego wzrok, Aislinn wynajdowała jakieś proste zajęcia dla swych palców.

- Czy ci rabusie stawiali opór? - zapytała cicho. - Ci zbójce są bardzo

tchórzliwi. Pojawiali się tu jeszcze za życia mego ojca.

- Nie, tylko ci, których dopadłem ze Sweynem.

Aislinn obrzuciła szybkim spojrzeniem jego masywną postać.

- Nie odnieśliście ran?

Wulfgar rozparł się za stołem.

- Nie, tylko to. - Wyciągnął dłonie, I) a których widniały ogromne pęcherze. - Powinienem mieć rękawice, damoiselle. Neroztropnie postąpiłem, że ich ze sobą nie zabrałem.

- Musiałeś mocno robić mieczem.

- Od tego zależało moje życie.

Kiedy wstał od stołu i zaczął rozdziewać się do kąpieli, Aislinn skromnie odwróciła się i zaczęła rozglądać za jakimś zajęciem. Choć do zwyczaju należało, że niewiasty usługują gościom przy kąpieli, ojciec nie pozwalał jej tego robić. Nie dowierzał męż-czyznom i ich zapałom.

"Jesteś urodną dziewczką - stwierdził pewnego razu Erland. - Mogłabyś nawet świętego zwieść na pokuszenie. Po co kusić los, skoro nie ma takiej potrzeby".

Tak więc do czasu spotkania Ragnora zupełnie nie знаła męskiego ciała.

Wulfgar rozdział się do przepaski biodrowej i zawołał Aislinn.

Kiedy spojrzała w jego stronę, wskazał bandaż na nodze. Sięgnęła po nożyczki, przyklękła przy jego udzie i ostrożnie zdjęła płótno wraz z warstwą maści. Rana goiła się nad podziw dobrze i dziewczka przestrzegła tylko, by znów jej sobie nie rozdarł. Sięgnęła po czyste pasy płótna i skromnie odwróciła głowę, dopóki nie usłyszała, że rycerz z pluskiem zanurzył się w balii.

- Może dołączysz do mnie, damoiselle?

Aislinn gwałtownie odwróciła się w jego stronę. W szeroko otwartych oczach malowało się niedowierzanie.

- Mój panie?!

Wulfgar wybuchnął śmiechem i dziewczka zrozumiała, że tylko żartował. Niemniej obrzucił ją od stóp do głów uważnym spoj-rzeniem. Oczy błyszcząły mu pełnym ciepła blaskiem.

- Innym razem, Aislinn ... kiedy już lepiej się poznamy -dorzucił z uśmiechem.

Zaczerwieniła się i oddaliła w najciemniejszy kąt izby, skąd mogła obserwować go, sama będąc niewidoczna. Wulfgar kil-kakrotnie spoglądał w tamtą stronę, próbując przeniknąć wzro-kiem skrywający ją mrok.

W końcu skończył kąpiel i wyszedł z balii. Aislinn siedziała w swym kącie cicho jak mysz pod miotłą. Nie śmiała zbliżyć się do Wulfgara, by go nie prowokować i nie podsycać jeszcze żądź. Był nagi i gdyby ogarnęło go miłosne uniesienie, los Ais-linn byłby przypieczętowany. Należało zatem trzymać się od niego z daleka.

- Podejdz do mnie, Aislinn - zaskoczył ją jego głos.

Na kręposłupie poczuła lodowate palce strachu. Zawahała się.

Była ciekawa, co by zrobił, gdyby, jak poprzedniej nocy, uciekła od niego.

Zauważyła, iż zapomniał zaryglować drzwi. Być może zdążyłaby do nich dopaść. Szybko odrzuciła ten pomysł. Pod-niosła się z krzesła i na drżących nogach ruszyła w jego stronę. Kroki stawiała powoli, każdy następny odwlekała, jak skazaniec idący na spotkanie z katem. Kiedy już stanęła przed Wulfgarem, czuła się mała i bezbronna; głową sięgała mu zaledwie do pod-bródka. Ale mimo przerażenia, jakie ją ogarniało, popatrzyła mu odważnie w twarz. Przyglądał się jej z lekkim uśmiechem.

- Czyżbyś myślała, że zapomniałem o łańcuchu, pani? Aż do tego stopnia jeszcze ci nie dowierzam.

Aislinn odczuła ogromną ulgę. Stała pokornie, a on mocował jej na kostce zimną żelazną obręcz. Później, bez słowa, zaryglował drzwi, zdmuchnął świecę i wszedł do łóża. Aislinn stała bez ruchu w pełnym wdzięczności zmieszaniu. Następnie po-deszła do leżącej na podłodze wiązki wilczych skór. Czując na sobie uporczywy wzrok Wulfgara, zdjęła gunnę, zostając ze względu na przyzwoitość w samym giezle, i sięgnęła po grzebień.

Rozczesując długie pukle lśniących w świetle ognia włosów, zastanawiała się nad intencjami mężczyzny, który mając ją w zasięgu ręki, nic nie robił. Gdy zerknęła w jego stronę, leżał wsparty na łokciu i bacznie się jej przyglądał. Znieruchomiła.

- Skoro nie zamierzasz towarzyszyć mi dzisiejszej nocy w łóżu, odłóż ten grzebień do jutra - powiedział szorstko. - Nie jestem jeszcze tak sterany życiem, by zapomnieć wdzięków, jakie kryją się pod twym giezłem. Jedynym moim zmartwieniem jest, że wciąż brakuje ci chęci.

Aislinn skinęła milcząco głową, odłożyła posłusznie grzebień, szybko wsunęła się w swe posłanie i podciągnęła wilczurę pod samą brodę.

Upłynęło kilka dni i choć nic złego się nie działo, Aislinn wciąż miała w pamięci groźby Wulfgara. Niemniej rycerz cały czas traktował ją jak osobistą służkę, a nie miłośnicę. Cerowała mu ubrania, przynosiła posiłki i pomagała się odziewać. W ciągu dnia nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

Nieustannie przebywał w towarzystwie swych ludzi, zajrllując się pracami przy umacnianiu gródka i organizowaniu obrony na wypadek ataku włóczących się band zbrojnych łupieżców lub wiernych dawnemu królowi Anglosasów. Od Wilhelma przyszła wiadomość, że zapadł na jakąś chorobę i dalszy marsz został chwilowo wstrzymany. Wulfgar miał pozostać w Darkenwaldzie do chwili, aż księżę wydobrzeje i ruszy w dalszą drogę. Rycerz pozornie obojętnie przyjął ten rozkaz, lecz Aislinn odniosła wrażenie, iż jest

niebawem rad z tej nieoczekiwanej zwłoki. Często zresztą z oddalenia ukradkiem go obserwowała. Wulfgar wtrącał się do wszystkiego. Pewien odważny, lecz nie grzeszący zbyt dużym rozumem wieśniak zaryglował się w swej nędznej chacie, nie chcąc wpuścić żołnierzy poszukujących w domach poddanych ukrytej broni. Dano mu wybór: albo wpuści Normanów do swej chaty, albo domostwo puszczone zostanie z dymem. Nieszczęsny wieśniak, kiedy Wulfgar polecił zapalić żagwie, natychmiast spuścił z tonu. Znalaziono u niego kilka sztuk bardzo prymitywnej broni. Surowo o nią wypytywany chłop wyznał w końcu, że broń tę trzyma jeszcze z czasów przed najazdem Normanów i nie wie o żadnych spiskach poddanych przeciw nowemu panu. Kiedy jednak Wulfgar ryglował już naглуcho drzwi swej komnaty i spoglądał w stronę Aislinn, dziewczka zdawała sobie sprawę, że wciąż kroczy po bardzo kruchym lodzie. Rycerz nieustannie wodził za nią zadumany wzrokiem i wpatrywał się w Aislinn tak intensywnie, że ta zaczynała w środku dygotać. Leżąc w ciemności na swej wiązce skór, doskonale wiedziała, że Wulfgar nie śpi, czając się w odległości wyciągniętej ręki.

Pewnej nocy zbudził ją panujący w izbie chłód. Podniosła się zatem z podłogi, by dołożyć do ognia drewna, lecz krępujący ją łańcuch okazał się za krótki i nie sięgał do komina. Drżąc z zimna, stała pośrodku sypialni i obejmując się ramionami, myślała, co ma zrobić, by choć trochę się ogrzać. Na łóżku poruszył się Wulfgar i spuszcżając na podłogę nogi, usiadł na skraju pościelenia. Jego nagie ciało majaczyło w mroku niewyraźną białawą plamą. - Zmarzłaś? - zapytał.

Zadzwoniła zębami i skwapliwie pokiwała głową. Wulfgar wyciągnął spod łóżka kolejną wilczurę, otulił ją szczupłe plecy Aislinn, podszedł do paleniska i wrzucił w żar kilka kłód drewna. Przykucnął przy ruszcie i pozostał tam do chwili, aż polana zajęły się jasnym ogniem. Wrócił do Aislinn. Pochylił się,

zdjął z jej kostki żelazne pęto, odrzucił łańcuch i popatrzył dziewczę głęboko w oczy. Blask ognia wyostrzał jego orli profil.

- Uwierzę ci na słowo, jeśli obiecasz, że nie uciekniesz. Obiecujesz?

Aislinn skinęła głową.

- A dokąd miałabym pójść?

- Jesteś więc wolna.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Nie znosiłam tego łańcucha.

- Ja też nie - odparł szorstko i wrócił do łoża.

Od tej chwili Aislinn miała więcej swobody i mogła chodzić, gdzie chciała.

Kiedy szła do wioski, za plecami nie snuł się żaden z pilnujących ją stróżów.

Wydawało się jej, że w minionych dniach nikt nie sprawował pieczy nad nią.

Ale w dniu, kiedy wrócił Ragnor i podszedł do niej na dziedzińcu, Aislinn

uświadomiła sobie, że jednak wciąż jest dobrze pilnowana. W zasięgu

wzroku bowiem natychmiast pojawiło się dwóch ludzi Wulfgara, którzy

zaczęli bacznie obserwować intruza.

- Dobrze cię strzeże, a mnie bez przerwy gdzieś wysyła - poskarżył się

Ragnor, rozglądając się wokół siebie. - Boi się ciebie stracić.

Aislinn wydeła usta.

- Raczej dobrze zna twoje obyczaje, Ragnorze. Łypnął na nią ponuro okiem.

- Jesteś bardzo z siebie zadowolona. Czyżby twój pan okazał się aż tak ognistym ogierem? Nie sądzę. Wiele wskazuje na to, że przedkłada gładkich chłopców nad piękne niewiasty.

Aislinn niewinnie otworzyła oczy. W jej źrenicach pojawiły się diabelskie iskierki.

- Ależ, panie, chyba sobie stroisz żarty. Nigdy jeszcze w życiu nie spotkałam tak dużego i silnego mężczyzny. - I widząc, że gniewnie zaciska usta,

dorzuciła: - W jego obecności bywam bliska utraty zmysłów.

- On nie jest przystojny - mruknął z kamienną twarzą Ragnar.

- Doprawdy? - zapytała ze zdziwieniem. - Dla mnie jest bardzo przystojny.

Ale zgodzisz się chyba, że uroda nie ma tu nic do rzeczy?

- Kpisz sobie ze mnie! - ryknął rozeźlony nagle rycerz. Aislinn udała współczucie.

- Och, panie! Zapewniam cię, że nie. Sądzisz, że mogłabym oszukać własne tęsknoty? Czy chcesz powiedzieć, że nie mogę miłować kogoś, kto jest wprawdzie brzydki, ale bliski i miły memu sercu? Że pod wpływem jego czułych słów cała w środku płonę?

- Ale co ty w nim widzisz? - zapytał spokojniej już Ragnar. - Chcę wiedzieć. Aislinn wzruszyła ramionami.

- Panie, wiem, że twój czas jest cenny i nie chcę zabierać ci wielu godzin na tłumaczenie, dlaczego niewiasta znajduje sobie swego prawdziwego pana, a łączące ich prywatne sprawy jeszcze bardziej pieczętują ich związek. Nie mogę tłumaczyć ...

Kiedy zalegającą ciszę zmaćcił łoskot końskich kopyt, oboje obejrżeli się za siebie. Na czele konnego oddziału galopował Wulfgar. Widząc Ragnora, skrzywił się i zatrzymał przy nich Huna. Zeskoczył z siodła i rzucił uzdę jednemu ze swych rycerzy, Gowainowi. Ten niezwłocznie ruszył ze zwierzęciem w stronę stajni.

- Wcześniej wróciłeś.

- Tak - odrzekł z kwaśną miną Ragnar. - Jak mi kazałeś, przeprowadziłem zwiad na północy. Wszystko na nic. Anglicy ryglują się w domach i nie wpuszczają szpiegów. Co tam robią, nie mam najmniejszego pojęcia. Może zajmują się dziewczkami, tak jak ty tą.

Wulfgar spostrzegł, że Aislinn poczerwieniała, i przez chwilę obserwował, jak

zmieszana kręci ramionami.

- Dziewka powiedziała mi, że bardzo się jej udałeś - oświadczył Ragnor, spoglądając na bastarda spod uniesionych brwi.

Na ustach Wulfgara wykwitł lekki uśmiech.

- Tak powiedziała? - Położył niedbale dłoń na jej ramieniu i mimo że Aislinn wyraźnie zeszywniała, zaczął pieścić jej kark. Uśmiech mu się poszerzył. - Mnie też bardzo przypadła do gustu.

- A ja twierdzę, że kłamie! - warknął Ragnor. Wulfgar zachichotał.

- Bo wzgardziła tobą? Jak każda damoiselle woli delikatniejszy dotyk.

- Wulfgarze, przecież ona w niczym nie przypomina pacholika - rzucił obelgę Ragnor. - Jak mogłeś aż tak się pomylić?

Aislinn poczuła, że ogarnięty gniewem Wulfgar zaciska palce na jej ramieniu.

Ale kiedy odezwał się, głos jego był cichy i opanowany.

- Mówisz bardzo nierozważnie, przyjacielu. Nie spodziewałem się, że możesz aż tak pożądać dziewczki, iż gotów jesteś postawić na szali własne życie. Ale puszczam ci to płazem, wiedząc, że niejednemu już mężczyźnie widok pięknej dziewczki odebrał rozum. Gdybym był na twoim miejscu, mogłoby mnie spotkać to samo. - Objął Aislinn w tali i przygarnął do siebie. - Lepiej rozejrzyj się za Hlynn. Jutro, z rozkazu księcia, masz do niego dołączyć. Zostało ci niewiele czasu, by nacieszyć się tamtą dziewczką.

Odwrócił się od Ragnora i ciągnąc ze sobą Aislinn, wszedł do sieni dworca. Przykuty do ściany psiarni Kerwick poczerwieniał z oburzenia i zazdrości, widząc dłoń Normana ześlizgującą się na pośladki Aislinn. Poruszony tym do głębi, nie spostrzegł gniewnego spojrzenia, jakim jego dawna narzeczona obrzuciła Wulfgara. Aislinn odwróciła się na pięcie i pobiegła po schodach, wołając na Hlynn, by naniosiła wody. Wulfgar spoglądał za nią pogodnym

wzrokiem i dopiero kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi komnaty, powoli odwrócił się do Kerwicka.

- Nędzny Anglosasie, gdybyś mówił moim językiem, pogra-tulowałbym ci dobrego smaku. Ale zarówno ty, jak i de Marte, postępujecie nierozsądnie, ostrząc sobie zęby na tę dziewczkę. Pokroiła twe serce na półmisku i beztrosko je odrzuciła. Nie-bawem i ty nauczysz się, tak jak ja, nie ufać niewiastom.

-Uniosł róg z piwem, wznosząc do skutego łańcuchami więźnia toast. -

Niewiasty. Używaj ich. Pieść je. Porzucaj. Ale nigdy ich, przyjacielu, nie miłuj. Prawdę tę poznałem już w najwcześ-niejszym dzieciństwie.

Wulfgar stanął przy kominie i sącząc piwo, zapatrzył się me-lancholijnie w ogień. Później ruszył po schodach na górę, lecz ku swemu zdumieniu Aislinn w izbie nie zastał. Rozejrzał się ze złością, zastanawiając się, jaką nową grę podjęła ta lisica. Na Ragnorze mogła się mścić, ale nje dopuści, aby on sam stał się ofiarą jej złośliwości. Poirytowany, podszedł do komnaty, którą oddał Maidzie, i bezceremonialnie pchnął drzwi. Gdy w na-głym przeciągu głośno trzasnęła okiennica, Aislinn gwałtownie drgnęła i zasłoniła ramionami obnażone piersi. Przestraszona Hlynn o mało nie wypuściła z rąk sagana, z którego nalewała właśnie wodę do kąpieli dla swej pani. Na widok Wulfgara młodziutka służka trwożliwie cofnęła się w naj dalszy kąt, a on stanął obok balii i przyglądał się Aislinn, która, uniesiona gniewem, rzucała mu harde spojrzenia.

- Czy masz coś przeciwko temu, mój panie? - zapytała ostro.

- Nie mam.

Wzburzona Aislinn gwałtownie weszła do balii, rozpryskując wodę na podłogę i samego Wulfgara. Do głębi poruszyło ją jego bezceremonialne zachowanie. Teraz już Hlynn nabierze całko-witego przekonania, że są kochankami.

Wulfgar wskazał na służkę.

- Szuka jej Ragnor.

- Potrzebna jest tutaj - odwarknęła Aislinn, wskazując przygotowaną kąpiel. - Sam widzisz.

- Dziwne - zakpił Wulfgar, nie spuszczać wzroku z jej kształtnych piersi. - Myślałem, że kąpiesz się z rana, zaraz po moim wyjściu.

- Tak robię - przyznała Aislinn. - Ale dziś musiałam opatrzyć tyle ran, że czuję potrzebę dodatkowej kąpieli.

Wulfgar, pocierając kark, zachichotał.

- Powiedz mi, damoiselle, czy zatrzymałaś tu Hlynn dlatego, by uchronić ją przed de Martem?

Aislinn przesłała mu mordercze spojrzenie.

- De Marte może sobie brać normańskie ladacznice, ale Hlynn nie nawykła do brutalnego sposobu, w jaki wy, cudzoziemcy, postępujecie z dziewczkami.

Ragnor wystarczająco już skrzywdził Hlynn i gdybyś miał choć odrobinę współczucia w sercu, me pozwoliłbyś mu tak swobodnie jej brać.

Wulfgar wzruszył obojętnie ramionami i odgarnął z twarzy Aislinn niesforny kośmyk włosów.

- Nigdy nie swarzę się o niewiasty.

- Wiem - wycedziła. - Igrając ze mną, pragniesz pomzyc mnie w oczach mego narzeczonego. Gdyby Kerwick był wolny, nie pozwolilby ci postępować ze mną tak obcesowo.

Wulfgar roześmiał się i przysiadł na krawędzi drewnianej balii.

- Czy mam go zatem uwolnić, damoiselle? Ale myślę, iż temu żalósnemu Anglosasowi bardziej zależy na tobie niż tobie na nim.

Popatrzył na Hlynn, która wciąż kuliła się w najdalszym kącie izby:

- A czego znów ona tak się boi? - zapytał ze złością. - Powiedz jej, że to z jej

panią mam zamiar zabawić się w łożu, nie z nią.

Aislinn spojrzała na wystraszoną dziewczkę.

- Hlynn, mój pan nie zamierza wyrządzać ci krzywdy - powiedziała po angielsku. - Może uda mi się go przekonać, by osobiście udzielił ci ochrony.

Niczego się nie lękaj.

Jasnowłosa służka przycupnęła na podłodze i choć wciąż z lękiem spoglądała na postawnego Normana, w serce wstąpiła jej nadzieja, że jednak Aislinn stanie w jej obronie.

- Co jej powiedziałaś? - zapytał Wulfgar.

Aislinn podniosła się w balii i sięgnęła po lniane ręczniki.

Czując na sobie wzrok mężczyzny, szybko owinęła się płótnem, wyszła z wody i stanęła obok Wulfgara.

- Obiecałam, że nie zrobisz jej krzywdy - wyjaśniła. - Przecież to właśnie kazałeś powiedzieć.

- Gdybym znał twoją mowę, wiedziałbym z całą pewnością, czy przypadkiem nie robisz ze mnie głupca.

- Mężczyzna robi z siebie głupca na własną prośbę. Trudno zrobić z kogoś głupca, jeśli ten ktoś na to nie pozwala.

- Jesteś równie mądra jak piękna - mruknął Wulfgar. Przesunął pieszczotliwie palcem po jej ręce i Aislinn popatrzyła nań z niemym błaganiem. Stała tak blisko siedzącego na brzegu balii Wulfgara, że dotykała nogą jego uda. Było to niczym smuga jaskrawego ognia, która połączyła ich ciała, wzniecając gwałtowne pożądanie. Aislinn poczuła zawrót głowy, straciła całą pewność siebie. Reakcja rycerza była bardziej fizyczna. Zaczął ciężko oddychać, jakby dostał cios w brzuch. Zaciskał pięści, by zapanować nad sobą, nie porwać dziewczki w objęcia i natychmiast ugasić pożar zmysłów. Wiedział, że Hlynn nie spuszcza z nich wzroku, i dziwił się sobie, że w obecności postronnej

osoby może aż tak mocno reagować na bliskość nie-wiasty. Dziękował Niebiosom, że ma na sobie koleczko, gdyż widząc owiniętą ciasno cienkim, wilgotnym płótnem Aislinn, kompletnie tracił nad sobą kontrolę. Gdy wcześniej obserwował ją w kąpieli, zdołał zapanować nad uczuciami. Teraz, na widok jej kształtnego ciała okrytego kawałkiem materiału, nie potrafił już nawet rozsądnie myśleć. Pożądanie, jakie go ogarnęło, zaczęło kruszyć jego żelazną wolę.

- Mój panie - rzekła cicho Aislinn. - Powiedziałeś, że jesteśmy tylko niewolnikami. Masz prawo oddać Hlynn, komu ci się spodoba, lecz błagam, okaż jej łaskę. Zawsze wiernie służyła i chce czynić to dalej, ale nie jako publiczna dziewczka dla twych ludzi. To wrażliwe dziecko. Nie igraj z jej uczuciami i nie pozwól, by znenawidziła ciebie i tych, którzy ją wezmą. Okaż współczucie. Niczym przecież nie zasłużyła na tak okrutny los. Wulfgar zmarszczył czoło.

- Znów się o kogoś targujesz, Aislinn. Pytam, czy jeśli nie pozwolę tej dziewczce wracać do Ragnora, pójdziesz ze mną do łóżka?

Aislinn wzięła głęboki oddech.

- Nie, Wulfgarze. Ja cię tylko proszę, nic więcej. Rycerz dłuższą chwilę mierzył ją wzrokiem.

- Żądasz dużo, nie dając nic w zamian. Najpierw wstawiałaś się za Kerwickiem, teraz za tą dziewczką. Kiedy poprosisz o coś dla siebie?

- Czy w grę wchodzi moje życie, panie? - zapytała, wierząc go uporczywym spojrzeniem.

- A jeśli?

- Myślę, że nawet za cenę życia nie zostałabym ładacznicą - odparła powoli.

- A gdybyś mnie miłowała? - zapytał, nie spuszczać z niej oczu.

- Gdybym cię miłowała? Miłowanie jest jedyną rzeczą, jaka mi została i którą

mogę dysponować wedle własnej woli. Umiłowany mężczyzna nie musiałby błagać mnie, bym została jego małżonką i ofiarowała mu siebie. Ragnor odebrał mi to, co trzymałam dla narzeczonego, a jednak miłowanie wciąż jest darem, którym szafować będę zgodnie z tym, co rozkaże mi serce.

- Miłowałaś Kerwicka?

- Nie, nie miłowałam żadnego mężczyzny - odparła szczerze.

- Ani ja niewiasty - mruknął. - Tylko pożądałem.

- Ja mężczyzn nie pożądam - powiedziała cicho.

Dotknął jej policzka, a następnie przesunął dłoń na jej szyję. Kiedy lekko zadrżała, uśmiechnął się kpiąco.

- Sądzę, damoiselle, że kierujesz się fantazjami.

Popatrzyła w jego uśmiechniętą twarz. Zadarła dumnie głowę i chciała odpowiedzieć jakąś złośliwością, lecz Wulfgar położył jej na ustach palec.

- Do jutrzejszego wyjazdu Ragnora Hlynn zostanie przy tobie. On nie będzie jej długo szukać, znajdzie sobie inną. I jeśli nie chcesz zająć jej miejsca, dla swego dobra trzymaj się blisko mnie. Powszechnie wiadomo, że zmaciłaś Ragnorowi rozum, a pod tym względem nie różni się ani ode mnie, ani od reszty mężczyzn z mojego obozu. Moi ludzie będą trzymać się od ciebie z daleka, ale on nie. Gdybym zostawił cię teraz samą, szybko byś się przekonała, jak przytulne było nasze gniazdko w mojej izbie.

Aislinn uśmiechnęła się wdzięcznie, w policzkach pojawiły się jej dołeczki.

- W pełni doceniam korzyści, mój panie, płynące ze spania blisko ciebie, jeśli już nie z tobą.

Wulfgar wyszczerzył zęby, wstał i ruszył do drzwi. - Niebawem poznasz i tę korzyść, pani. Obiecuję.

Przy wieczerzy Aislinn jak zwykle zajęła miejsce obok Wulfgara, lecz po jej drugiej ręce zasiadł Ragnor. Z zachwytem spoglądał na jej starannie

ufryzowane, połyskliwe i gęste włosy. Jasna skóra Aislinn pałała młodością, policzki płonęły zdrowymi rumieńcami, oczy lśniły. Kiedy odwróciła się, by odpowiedzieć na jakieś pytanie Wulfgara, Ragnor napawał wzrok jej ponętną postacią, przybraną w zieloną jedwabną suknię, a zwłaszcza fragmentem kuszącego karku, który wyłonił się jej spod burzy włosów. Dręczył go otchłanny, szarpiący trzewia głód, którego nie mógł zaspokoić. Czuł się oszukany, czuł, iż nienasycone żądze bastarda obrabowały go ze wspaniałej, należącej mu nagrody. Pochylił się w stronę Aislinn.

- Wysyła mnie do Wilhelma - mruknął. - Ale nie zdoła przecież na zawsze utrzymać cię z daleka ode mnie. - Przesunął dłonią po rękawie jej sukni. - Mogę ci dać więcej niż on. Pochodzę z bardzo wpływowej rodziny, która zrobi wszystko, jeśli zapragnę większych zaszczytów. Jedź ze mną, a nie pożałujesz.

Aislinn z niesmakiem odepchnęła jego rękę.

- Mój dom jest w Darkenwaldzie. Nie szukam większych zaszczytów.

Ragnor zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

- A zatem pójdziesz z każdym mężczyzną, który posiadać będzie ten dwór?

- Należy do Wulfgara, podobnie jak ja - odparła chłodno i zwróciła się z jakąś kwestią do Wulfgara.

Ragnor rozparł się na krześle i w milczeniu dumiał nad jej odpowiedzią.

Po wieczerzy Wulfgar musiał na krótko opuścić dwór, toteż Aislinn, zgodnie z jego radą, schroniła się w komnacie. Ale nie przyszło jej do głowy, że Ragnor będzie już na nią czekać w pogrążonym w mroku wąskim korytarzu, którym wiodła droga do izby Wulfgara. Nieoczekiwanie wyłonił się z mroku, zatrzymując ją przez zaskoczenie. Kiedy zbliżył się do Aislinn i chwycił ją za rękę, twarz wykrzywił mu butny uśmiech.

- Wulfgar postąpił bardzo nierozważnie - mruknął ochryple.

- Nie sądził, byś do tego stopnia stracił zdrowy rozsądek - odparła niezrażona, próbując wyrwać rękę z uścisku.

Mężczyzna powoli przeciągnął dłonią po krągłych piersiach Aislinn, a następnie położył ją na jej biodrach.

- Nigdy bym nie przypuścił, że wspomnienie dziewczki może mnie tak długo prześladować - szepnął jej w ucho.

- Prześladowuję cię dlatego, że zabrał mnie Wulfgar - powiedziała zadziornie, mocno odpychając go od siebie. - Puść mnie! Poszukaj sobie innej do igraszek, a mnie zostaw w spokoju.

- Żadna nie udała mi się tak jak ty - mruknął, wtulając usta w jej włosy. Krew płynęła mu w żyłach niczym wielka, wzburzona rzeka. Sięgnął za siebie i pchnął drzwi komnaty. - Wulfgar zajmuje się końmi i wydaje polecenia ludziom. Głupiec. Vachel obiecał, że poczeka w korytarzu i uderzeniem w drzwi da znak, że nadchodzi bękart. Chodź, gołąbeczko, nie mamy chwili do stracenia.

Aislinn stawiała zaciekły opór, próbowała rozedrzeć mu twarz paznokciami, ale on bez trudu unieruchomił jej nadgarstki w żelaznym uścisku, wykręcił na plecy ramiona i z całych sił przycisnął ją do siebie. Trzymał Aislinn jak w kleszczach i śmiał się na widok wściekłości malującej się w jej oczach.

- Zapewniam cię, lisiczko, że jesteś znacznie soczystszą dziewczką od tej prostaczki, którą gotów był podarować mi Wulfgar. - Zachichotał na wspomnienie bastarda. - Teraz przekona się, iż nie zwykłem jadać lichej strawy, kiedy czeka mnie wystawna uczta.

Ragnor zaciągnął ją do izby i kopniakiem zatrzaskał drzwi.

- Ty oślizgły robaku! - krzyknęła Aislinn, czując, że ulega jego przytłaczającej sile fizycznej. - Ty gadzie z Hadesu! Raczej zabiję się, niż znów ci ulegnę!

- Bardzo wątpię, gołąbeczko, a jeśli nawet, to musisz to zrobić szybko. A teraz

rozluźnij się, a ja będę dla ciebie miły. - Nigdy! - zaskrzeczała Aislinn.

- A więc rób, jak chcesz - odrzekł Ragnor.

Rzucił ją na łożo i zanim zdążyła przyjąć jakąś postawę obronną, przygniótł swym ciałem. Walczyła jak osaczone dzikie zwierzę. Wiła się pod Ragnorem, szarpała, usiłując wyswobodzić się z jego objęć, naciągała na siebie

przyodziewek, który on nieustannie próbował z niej zerwać. Jeśli starczy jej sił do powrotu Wulfgara ... Ale nie wiedziała przecież, kiedy to nastąpi, a siły opuszczały ją szybko. Ragnor szarpał na niej odzież, rozerwał na piersiach gunnę. Gdy poczuła na skórze jego gorące, wilgotne usta, zadrżała z odrazy.

- Skoro mogłaś barłóżyć się z Wulfgarem - wymamrotał, przyciskając twarz do jej szyi - szybko znajdziesz upodobanie w obcowaniu z kochankiem o wiele bardziej doświadczonym. - Ty prostaku! - rzuciła zdławionym głosem, wrywając się z objęć roznamiętnionego Ragnora. - W porównaniu z nim jesteś zwykłym wieprzem.

Gdy ścianami izby wstrząsnął ogłuszający łoskot, oboje gwałtownie popatrzyli w stronę drzwi. Ragnor szybko wysunął się z łoża i rozejrzał po komnacie. Aislinn dostrzegła, że otwierają się z impetem drzwi i w progu staje Wulfgar. U jego nóg leżał pobity, jęczący Vachel. Ku przerażeniu Ragnora niedbale oparł się o futrynę i postawił stopę na gardle jego kuzyna. Jakby szacując wyrządzone szkody, obrzucił baczny, spojrzeniem Aislinn, która gwałtownie naciągała na piersi podartą gunnę i zakrywała fałdami sukni białe uda. Po chwili przeniósł wzrok na jej dręczyciela. Ragnor śmiertelnie pobleadł.

- Nie mam zwyczaju zabijać mężczyzn w kłótniach o niewiasty - powiedział powoli. - Ale ty, panie de Marte, przebrałeś miarkę i wyczerpałeś moją cierpliwość. Co posiadam, to moje, i utrę nosa wraz z głową każdemu, kto w to wątpi. Na szczęście

Sweyn, widząc czającego się pod drzwiami mej komnaty Vachela, zwęszył jakiś podstęp i niezwłocznie przyszedł z tym do mnie. Jeśli zrobiłeś coś tej dziewczce, nie ujrzysz już światła poranka.

Odwrócił się, skinął ręką i do izby wkroczył Sweyn. Aislinn usiadła na skraju łoża, na twarzy zagościł jej pełen szczęścia uśmiech, gdy patrzyła, jak olbrzymi wiking szarpnięciem unosi w powietrze siedzącego nieopodal niej szlachetnie urodzonego Normana. Ragnor próbował stawiać opór, obsypywał gradem

. przekleństw Norwega i jego pana, który przyglądał się scenie pogodnym wzrokiem.

- Ciśnij to ścierwo do najbliższego chlewu! - rozkazał Sweynowi, po czym wskazał Vachela. - Później wróć po tego. W chlewie znajdą odpowiednie dla siebie towarzystwo, a jednocześnie zapamiętaj raz na zawsze, co znaczy podnieść rękę na moją własność.

Kiedy już wszyscy opuścili izbę, Wulfgar zamknął drzwi i odwrócił się do Aislinn. Na jej twarzy wciąż jeszcze gościł szeroki, radosny uśmiech z powodu upokorzenia okrutnika, lecz gdy rycerz zbliżył się do łoża, zerwała się na równe nogi.

- Teraz już Ragnor będzie miał wszelkie powody, by po wyjściu z chlewa dobrać się do twej skóry - rzekła. - Ale i bez wrzucania między wieprze zadałeś, panie, okropny cios jego dumie. Potraktowałeś go bardzo srogo. Kiedy z dumą godną dworki samego króla mijała go, ściskając w rękach strzępy stanika, Wulfgar nie spuszczał wzroku z jej powabnej postaci.

- Ciebie też to musi cieszyć, Aislinn. W końcu doprowadziłaś nas do waśni o ciebie. Czyja śmierć sprawiłaby ci większą radość? Ja stanowię większe zagrożenie dla spokoju twego umysłu niż on.

Aislinn przystanęła naprzeciwko niego i z uśmiechem spojrzała w jego szare

oczy.

- Mój panie, mam swój rozum. Lękałabym się zrobić krok, gdybym nie była pewna, że chroni mnie twoja osoba. Wiem, że nie zapłaciłam jeszcze za obronę, ale jestem ci głęboko wdzięczna, a jednocześnie mam nadzieję, że twoja szlachetna natura nie pozwoli ci domagać się od niezamężnej dziewczki zapłaty w tak niegodnej monecie.

- Nigdy nie miałem szlachetnej natury - burknął Wulfgar. - A już na pewno nie w stosunku do niewiast. Ale bądź pewna, że zapłacisz, i to zapłacisz bardzo hojnie.

Wciąż rozchyłała usta w olśniewającym uśmiechu, a z oczu tryskały jej skry, które rozpaliby serce naj twardszego mężczyzny.

- Myślę, mój panie, że bardziej warczysz, niż gryziesz.

Uniósł brwi.

- Tak sądzisz, damaiselle? Pewnego dnia będziesz gorąco sobie życzyć, aby tak właśnie było.

Zgaślił świecę i rozdziął się przy świetle ognia. Rzucił się na łożo.

W zalegającym izbie mroku jego głos brzmiał surowo i szorstko.

- A od jutra noś przy sobie sztylet. Może odstraszy od ciebie innych amatorów.

Aislinn wzruszyła ramionami i z uśmiechem ułożyła się na skórach. Przed zaśnięciem snuła leniwe dumki o tym, jak pięknie lśni w blasku ognia opalona skóra Wulfgara i jak rozkosznie napinają się przy każdym ruchu mięśnie jego pleców.

6

Gdy następnego dnia Ragnar wyjeżdżał, do uszu Aislinn dobiegło tylko kilka jego dosadnych przekleństw. Mówiono, że opuszczał dwór w pośpiechu,

wściekły i milczący. Uradowana porażką i poniżeniem Ragnora, Aislinn żwawo ruszyła do swych codziennych zajęć. Pewności dodawał jej pas z przypiętym do niego sztyletem. Wczesnym rankiem, kiedy się odziewała, Wulfgar osobiście przyniósł ten nóż, a słowa jej podziękowania zbył jak zwykle kilkoma kpinami, co niebywale rozsierdziło Aislinn.

Późnym popołudniem, gdy w towarzystwie matki siedziała nad grobem Erlanda, ujrzała jakiegoś człowieka, który z mozołem przedzierał się przez las, zmierzając najwyraźniej w stronę dworu. Zaintrygowana, zaczęła mu się baczniej przyglądać. Było w nim coś osobliwego i dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że przybysz ma długie, splątane włosy, a twarz okoloną gęstą brodą. Aż jęknęła ze zdumienia, lecz natychmiast zapanowała nad sobą, gdyż jej matka, słysząc cichy okrzyk córki, z niepokojem uniosła głowę. Aislinn przesłała jej uspokajający uśmiech i Maida znów zatoneła w swej żalości. Ze wzrokiem wbitym w niewielki kopczyk zaczęła kołysać się na piętach, podejmując zawodzącym, niskim głosem swoją pieśń.

Aislinn rozejrzała się uważnie w obawie, że któryś z normańskich strażników również spostrzeżł przybysza. Z ulgą stwierdziła jednak, że pojawienie się nieoczekiwanego gościa przeszło nie zauważone. Obojętnie dźwignęła się z ziemi i leniwie ruszyła na tyły dworzyszczka. Upewniwszy się, że nikt jej nie śledzi, skręciła i najszybciej, jak umiała, pobiegła w stronę gęstych krzaków porastających skraj moczarów. Stamtąd przedostała się na wyżej położony teren, gdzie po raz ostatni widziała przybysza. Biegła co tchu, nie zwracając uwagi na czepiające się jej płaszczka gałązki i pnącza, aż znalazła się w lesie. W końcu dostrzegła mężczyznę wciąż jeszcze przedzierającego się z trudem między gęsto rosnącymi drzewami. Poznała Thomasa, rycerza i wasala jej ojca. Ogarnęła ją szalona radość, ponieważ sądziła, że Thomas dawno już nie żyje. Na jej okrzyk przystanął i też poznawszy Aislinn, natychmiast śpiesznie

ruszył w jej stronę. Spotkali się w połowie drogi.

- Pani, straciłem już nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze ujrzę Darkenwald - powiedział i po policzkach popłynęły mu łzy. - Jak twój ojciec? Na pewno dobrze. Zostałem ranny pod Stamford Bridge i musiałem odłączyć się od wojska, które poszło na południe na spotkanie z Wilhelmem. - Twarz mu spochmurniała. - Ciężkie czasy nastały dla Anglii. Przegraliśmy.

- Oni już tu są ~ mruknęła Aislinn. - Erland nie żyje. Twarz Thomasa wykrzywił grymas bólu.

- Och, pani, to smutna wieść.

- Musimy cię ukryć.

Thomas z niepokojem popatrzył w stronę dworu, dłoń położył na głowni miecza. Teraz dopiero pojął wagę słów Aislinn. Dostrzegł żołnierzy kręcących się po dziedzińcu i w pobliżu grobu, przy którym siedziała Maida. Aislinn ponagląco położyła mu dłoń na ramieniu.

- Na razie ukryjesz się u Hildy. Jej mąż zginął u boku mego ojca, a córkę zamordowali - rabusie. Stara ucieszy się z twego towarzystwa. A teraz już idź. Gdy upewnię się, że nikt mnie nie widzi, przyniosę wam jadło.

Thomas skinął głową i śpiesznie zaczął oddalać się lasem.

Aislinn obserwowała go do chwili, aż znikł między drzewami, po czym ruszyła w stronę dworu. Przy pomocy Hlynn szybko spakowała chleb, ser i mięso, a zawiniątko ukryła w fałdach obszernego płaszcza. Minęła Kerwicka, o którego obecności w pośpiechu zupełnie zapomniała, i przystanęła dopiero wtedy, gdy tak gwałtownie chwycił ją za skraj opończy, że o mało nie wypuściła z rąk jedzenia.

- Gdzie tak biegiesz? - zapytał. - Czyżby czekał na ciebie kolejny gach?

- Kerwicku, nie teraz! - odparła zniecierpliwiona. - Wrócił Thomas. Niosę mu jadło.

- Lepiej mi powiedz, kiedy twój kochanek zdejmie wreszcie ze mnie pęta? - zapytał, szarpiąc łańcuch. - Te kajdany są uciążliwe, mam już ich serdecznie dosyć. Poza tym chciałbym robić coś więcej niż tylko odganiać od siebie te zajadłe psiska. Spuszczają je codziennie z łańcuchów, a mnie nie. - Wskazał włóczące się po wielkiej sieni zwierzęta i zawołał z rozpaczą: _ Co mam zrobić, by odzyskać wolność?

- Wieczorem porozmawiam o tobie z Wulfgarem.

- Jakie słodkości mu obiecasz? - zapytał z goryczą, - Jakich jeszcze mu nie podarowałaś?

- Przemawia przez ciebie zazdrość - odparła z ciężkim westchnieniem.

Rozgniewany Kerwick pociągnął ją za płaszcz tak mocno, że zawiniątko z jedzeniem wysunęło się jej z rąk. Młodzieniec gwałtownie posadził ją sobie na kolanach i zaczął miażdżyć wargami usta dziewczki. Rozerwał suknię, by dostać się do jej piersi.

- Kerwicku, nie, nie! - Z całych sił próbowała go odepchnąć.

- Dlaczego bękart, a nie ja? - zapytał, przesuwając dłonią po jej odkrytych piersiach. Twarz, miał hardą i zaciętą, wykrzywioną pożądaniem, jego pieczyoty były szorstkie, brutalne. _ Ja mam do ciebie prawo, nie on!

- Nie! Nie! - Aislinn, prawie dławiąc się gniewem, odepchnęła go od siebie. - Naszego związku nie pobłogosławił jeszcze kapłan! Do nikogo nie należę. Ani do ciebie, ani do Ragnora, ani nawet do Wulfgara! Należę wyłącznie do siebie!

- Dlaczego więc wpełzłaś do łóżka Normana niczym uległa suka? - wycodził przez zęby. - Spędzasz z nim cały czas, jadasz z nim przy jednym stole, wciąż kierujesz na niego wzrok. Wystarczy, że na ciebie spojrzy, a już płacze ci się ożór.

- To kłamstwo! - krzyknęła.

- Z braku innych rozrywek bacznie was obserwuję! - zawołał. - Wielki Boże, łakniesz go jak spragniony człowiek wody. Dlaczego? Dlaczego? To wróg, paskuda, a ja jestem twoim narzeczonym! Dlaczego mnie nie okazujesz takich samych względów? Też pragnę twego ciała. Przez tyle miesięcy nie tknąłem cię, chcąc okazać ci szacunek. Ale moja cierpliwość już się wyczerpała!

- Chcesz mnie wziąć tu, przy psach!?! - zapytała z furją. - Czy tak już nie dbasz o mnie, że zaspokoisz swe żądze jak twoi towarzysze ... psy? To psy nie mają żadnego szacunku dla swych suk. Wulfgar przynajmniej traktuje mnie lepiej! Kerwick z całych sił potrząsnął Aislinn.

- A zatem przyznajesz, że jego uściski są ci miłsze od moich?

- Tak! - krzyknęła, po twarzy płynęły jej łzy bólu i gniewu. - Jego dotyk jest łagodny! A teraz puść mnie, zanim on się pojawi.

Z głośnym przekleństwem odepchnął ją od siebie. W ciągu długich dni spędzonych w kajdanach, nie mając innych zajęć, obserwował uważnie Aislinn i Wulfgara. Szybko pojął, że na zawsze już utracił narzeczoną. Dumna i wzgardliwa wobec mężczyzn, w obecności tego piekielnego normńskiego najeźdźcy całkowicie się odmieniała. Dopóki nie pojawiał się Wulfgar z zagwią, przypominała nie zapaloną świecę - smukłą, zimną i opuszczoną. Dopiero przy nim zaczynała lśnić pełnym przepychu blaskiem. Dla Kerwicka, jej narzeczonego, było to podwójnie bolesne. Wiedział, że sztuka ta, którą Wulfgar dokonywał bez trudu, jemu nigdy się nie uda. Poza tym Norman nie cenił skarbu, jaki wpadł mu w ręce. Sądząc, że Kerwick nie rozumie francuskiej mowy, ciskał na niewiasty w jego obecności obelgi. A jednak wykradł mu miłość bez najmniejszego wysiłku. Młody Anglosas klął się na wszystkie świętości, że w sprzyjającej chwili spróbuje jednak wyrwać Aislinn z paszczy tego wilka.

Teraz ujął żałośnie jej dłoń i Aislinn spojrzała na niego z po-dejrzliwością na nowo rozbudzoną.

- Masz rację, Aislinn. Przemawia przeze mnie zazdrość. Wy-bacz mi, najmilsza.

- Zobaczę, czy uda mi się skłonić Wulfgara, by cię uwolnił -powiedziała cicho i zasłaniając płaszczem podartą suknię, przy-ciskając do piersi zawiniątko z jedzeniem, opuściła się.

Nie miała czasu na zmianę przyodziewku. W każdej chwili spodziewała się powrotu Wulfgara.

Hilda czekała przy drzwiach swej chaty i natychmiast wpu-ściła Aislinn do środka.

- Czy nic mu nie jest? - zapytała z niepokojem dziewczka, spoglądając na przygnębionego Thomasa, który ze zwieszoną głową siedział przed paleniskiem.

- Tak samo jak ja musi uleczyć rany w sercu, pani - odrzekła Hilda. - Zatrąszczę się o niego.

Aislinn podała jej jedzenie, zważając przy tym, by spod płą-szcza nie było widać podartego stanika jej sukni.

- Jeśli ktoś znajdzie u ciebie to jadło, powiesz, że ja ci dałam.

Nie pozwolę, byś cierpiała za moje uczynki.

- Skoro miałabyś stracić życie, pani, nie ma to znaczenia -powiedziała stara niewiasta. - Moje życie już się kończy, twoje dopiero zaczyna.

- Wulfgar mnie nie zabije - odparła bez przekonania Ais-linn. - Czy znasz jakieś miejsce, gdzie Thomas mógłby bezpiecz-nie się ukryć? Nie mogą go znaleźć.

- Tym się, pani, nie troskaj. Znajdziemy odpowiednią kry-jówkę.

- Muszę już iść. - Dziewka odwróciła się w stronę drzwi. -Przy pierwszej

nadarzającej się okazji przyniosę więcej jedzenia.

Otworzyła drzwi i miała właśnie przekroczyć próg, kiedy za-trzymał ją pełen przerażenia okrzyk Hildy:

- Normanowie!

Aislinn uniosła głowę i po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz. W drzwiach, w otoczeniu dwóch łuczników, stał Wulfgar i przenikał ją wzrokiem szarych oczu. Dał krok do przodu, by wejść do chaty, ale drogę zagradzała mu zdesperowana Aislinn. Rycerz parsknął pogardliwie i bez wysiłku przesunął ją na bok.

- On nic nie zrobił! - zawołała, przylegając do ramienia rycerza. - Oszczędź go!

Wulfgar spojrział na drobne dłonie zaciśnięte na rękawie jego zbroi i odezwał się groinym tonem:

- Posunęłaś się za daleko, Aislinn z Darkenwaldu. Te sprawy ciebie nie dotyczą.

Popatrzyła z lękiem na Thomasa, który diwignął się sprzed ognia i szykował właśnie do walki. Czyżby jeszcze jeden An-glosas miał paść od normańskiego miecza? Na taką myśl poczuła lodowate zimno. Pojęła, że musi uczynić wszystko, by zapobiec kolejnemu morderstwu.

Popatrzyła błagalnie na Wulfgara.

_ Panie, Thomas jest mężnym wojownikiem. Czy i teraz, gdy już wygraliście wojnę, zamierzasz rozlać jego krew tylko dlatego, że wiernie stał u boku swego króla, któremu, podobnie jak mój ojciec, zaprzysiął wierność? Panie, okaz swą mądrość i łaskę. Podniosę rękawicę i zostanę twoją niewolnicą.

Wulfgar popatrzył na Aislinn z kamienną twarzą•

_ Ofii:ujesz mi coś, co i tak jest już moje. Znów próbujesz wpływać na moje decyzje? Daj mi spokój i zajmij się swoimi sprawami.

- Panie, proszę - szepnęła z oczyma pełnymi łez.

Wulfgar bez słowa strząsnął z rękawa jej dłonie i odwrócił się w stronę Thomasa. Jego eskorta wyminęła Aislinn i zajęła miejsca po bokach swego pana.

- Nazywasz się Thomas? - zapytał Wulfgar. Anglosas rzucił Aislinn pytające spojrzenie.

- Panie, on nie mówi waszym językiem - wyjaśniła.

- Powiedz mu, by oddał miecz i poszedł z nami! - rozkazał Wulfgar.

Przekazała te słowa Thómasowi, który obrzucił czujnym wzrokiem trzech wojowników.

- Pani, czy zamierzają mnie zgładzić?

Aislinn zerknęła niepewnie na Wulfgara, na szerokie ramiona okryte kolczą, na dłoń zaciśniętą niedbale na głównej rękojeści miecza. Skoro z łatwością rozprawił się z czterema uzbrojonymi rabuściami, jeden zmęczony i wynędzniały Anglosas niewiele sprawi mu kłopotu. Mogła już tylko polegać na litości Wulfgara.

- Nie - odpowiedziała z największą, na jaką mogła się zdobyć, pewnością w głosie. - Nowy pan Darkenwaldu postępuje z ludźmi uczciwie.

Thomas z pewnym wahaniem odwrócił miecz, położył go klingą na dłoniach i podał broń Wulfgarowi na wyciągniętych rękach. Norman ujął miecz i popychając przed sobą Aislinn, ruszył w stronę wyjścia; łucznicy posuwali się za Thomasem. Na zewnątrz, w słonecznym blasku, zmieszana Aislinn jeszcze raz popatrzyła na Wulfgara. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Milczał i nie zwracał na dziewczkę najmniejszej uwagi, ona zaś nie śmiała go pytać, jakie ma zamiary. Stawiał szybkie, wielkie kroki i Aislinn nadążała za nim z największym trudem; kilka razy potknęła się na wystających z ziemi korzeniach. Wtedy Wulfgar zaciskał palce na jej ramieniu i podtrzymując ją, włókł za sobą. W pewnej chwili zatoczyła się i

łapiąc równowagę, wypuściła z dłoni brzegi płaszcza, który zsunął się jej z pleców. Wulfgar mocnym szarpnięciem ponownie ją przytrzymał, ale jego wzrok padł na jej podartą suknię. Ze zdumieniem popatrzył na białe piersi sterczące śmiało spod cienkiego materiału. Zwęźzonymi oczyma spojrzał na wiszący u jej pasa sztylet i w końcu przeniósł wzrok na twarz Aislinn. Dłuższą chwilę jego stalowe, zimne źrenice trzymały ją na uwięzi, przenikały na wskroś, odbierały wszelką rozsądną myśl. Aislinn pojęła, że rycerz do-myślił się prawdy. Stała bez tchu, a on narzucił jej na ramiona płaszcz i ujął za łokieć. W milczeniu dotarli do wielkiej sieni dworzyszczca i dopiero tam puścił jej rękę. Kiedy odwrócił się w stronę Thomasa, Aislinn szybko ruszyła do swej izby, aby zmienić gunnę. Gdy postawiła nogę na pierwszym stopniu kamiennych schodów, zatrzymał ją głośny krzyk, który odbił się echem od stropu sieni.

- Stój! - ryknął Wulfgar, celując w nią palcem.

Zamarło w niej serce. Odwróciła się i z przerażeniem spoj-rzała na Kerwicka. Twarz młodzieńca, pod palącym wzrokiem rycerza, pokryła śmiertelna bledość. Stojąca nieopodal córki Mai-da zaczęła wyłamywać sobie dłonie i cicho zawodzić. Powoli, z godnością Aislinn odwróciła się, zeszła ze stopnia i zbliżyła się do Wulfgara.

- Mój panie? - zapytała cicho. - Jaka jest twoja wola?

- Moja wola jest taka, że masz mnie bawić swym towarzystwem tak długo, dopóki nie rozkażę ci odejść - odparł zimnym, opryskliwym tonem. - A teraz gdzieś sobie usiądź.

Aislinn skinęła głową i bez słowa przycupnęła na ustawionej przy stole ławie. Wulfgar odwrócił się i wskazał Kerwicka.

- Rozkuć go i przyprowadzić do mnie!

Z twarzy młodzieńca odpłynęła cała krew. Zaczął stawiać gwałtowny, lecz

daremny opór Normanom, którzy ujęli go pod rękę, i po chwili stał już przed obliczem Wulfgara. Kiedy skulił się pod jego twardym spojrzeniem, Sweyn wybuchnął śmiechem.

- Ten nędzny Anglosas trzęsie się ze strachu. Cóż takiego zrobił, że aż tak się boi?

- Nic nie zrobiłem! - zawył Kerwick. - Puśćcie mnie!

Zagryzł wargi, gdy Sweyn ponownie wybuchnął śmiechem.

- A więc jednak zna nasz język. Miałaś rację, Wulfgarze.

- Czego ode mnie chcecie? - zapytał Kerwick, spoglądając w stronę Aislinn.

Na twarzy Wulfgara pojawił się uśmiech.

- Thomas nie zna naszej mowy. Pomożesz mi.

Aislinn odetchnęła z ulgą, lecz natychmiast uświadomiła sobie, że Wulfgar nigdy niczego nie robi bez głębszej przyczyny. Dlaczego nie prosił o pomoc w porozumieniu się z Thomasem jej? Zakłopotana, zmarszczyła brwi i spod zmrużonych powiek z uwagą obserwowała Wulfgara. Mówił spokojnie, nie spuszczał wzroku z Kerwicka. Thomasa nie zaszczycił nawet jedynym spojrzeniem.

- Powiedz temu człowiekowi tak. Może zostać niewolnikiem i zgnieć w jamie z innymi łotrami. Może też zatrzymać większość swych dóbr, ale pod trzema warunkami. Musi złożyć broń i podnosić ją tylko na mój rozkaz. Musi, wedle naszego obyczaju, obciąć włosy i zgolić brodę, jak też, tu i teraz, natychmiast złożyć przysięgę na wierność lenniczą księciu Wilhelmowi.

Gdy Kerwick przekazywał Thomasowi stawiane mu warunki, Wulfgar

podszedł do Aislinn, przysiadł obok niej i oparł wyciągniętą nogę na stole.

Dziewka nawet tego nie spostrzegła, ponieważ całą uwagę skupiła na pograżonych w ożywionej rozmowie Kerwicku i Thomasie. Największy

sprzeciw wasała zdawał się budzić warunek obcięcia przepięknej jasnobłond

grzywy włosów, lecz ostatecznie, kiedy Kerwick pokazał mu własny, nierówno wygolony kark, energicznie kiwając głową, przystał i na to żądanie. Aislinn ze zgrozą spostrzegła, że jej płaszcz rozchylił się na całą szerokość, ukazując nagie piersi. Wulfgar wprost pożerał je wzrokiem. Zaczerwieniła się po koniuszki uszu, gwałtownie zacisnęła dłoń na brzegach peleryny, a rycerz położył rękę na

jej odkrytym ramieniu. Oblął ją żar, kiedy przeciągnął powoli długimi palcami po jej obojczyku, szyi i karku tak, że znów rozchylił opanoczoną, odsłaniając piersi. Zmieszana i poruszona do żywego, zdała sobie nagle sprawę, iż panujący w sieni gwar ucichł, a kiedy niepewnie uniosła głowę, spostrzegła, że w nią i Wulfgara wpatruje się płonącym wzrokiem Kerwick. Twarz pociemniała mu z gniewu, kurczowo zaciskał i rozwierał pięści, jakby próbował nad sobą zapanować. Nieoczekiwanie zrozumiała podstępą grę Wulfgara. Chciała coś powiedzieć, lecz rycerz boleśnie zacisnął dłoń na jej ramieniu. Popatrzyła mu w twarz. Uśmiechał się, lecz jego oczy ostrzegały, żeby nie wtrącała się do niczego.

- Kerwicku, tracisz tylko czas - upomniał go Wulfgar, nie odrywając od Aislinn wzroku. - Rób, co ci kazano.

Młodzieniec próbował wykrztusić coś przez zaciśnięte gardło.

Jąkając się, zaczął bardzo cicho mówić.

- Głośniej, Anglosasie. Co tam bełkoczesz pod nosem? Chcę usłyszeć twoje słowa w języku angielskim.

- Nie mogę! - potrząsając głową, wykrzyknął nieoczekiwanie zrozpaczony Kerwick.

- A dlaczego nie? - zapytał prawie serdecznie Wulfgar. - Jestem twoim panem. Czyż nie znaczy to, że masz mi być we wszystkim posłuszny?

Anglosas gwałtownie wskazał ręką Aislinn.

- A więc daj jej spokój! Nie masz prawa tak jej dotykać! Ona należy do mnie!
Zachowanie Wulfgara uległo gwałtownej zmianie. Wyszarpnął z pochwy swój ogromny miecz i wielkimi krokami podszedł do paleniska. Obiema dłońmi ujął rękojeść broni i ze świstem spuścił brzeszczot, przecinając na pół wielką kłodę drewna. Następnie, odwracając dłoń na głowni miecza, wbił ciężką klingę w stojącą nieopodal drewnianą ławę. Kiedy zbliżył się do Kerwicka, młodziwiec, choć pobladł ze strachu, próbował wszelkimi siłami zachowywać wyzywającą postawę. Wulfgar stanął przed Anglosasem na szeroko rozstawionych nogach i wsparł się pod boki. Kiedy odezwał się, od jego głosu zadrżały podtrzymujące strop drewniane dźwigary.

- Na Boga, Anglosasie! - zagrzemiał. - Bardzo nadużywasz mej cierpliwości! Nie jesteś już ani panem, ani właścicielem lenna, jeno zwykłym poddanym! A na dodatek namiętnie pożądasz czegoś, co jest moje! - Zniżył głos, wskazał śmiertelnie wystraszoną Aislinn i ciągnął ochryplym głosem: - Oboje dobrze mówicie po francusku, ale ona dodatkowo daje mi rozkosz, a ty nie! A choć w moim życiu nie ma miejsca na trwały związek z niewiastą, i tak twoja głowa jest o wiele tańsza niż jej. Zatem jeśli chcesz doczekać jutra, zapomnij o tym, co było. - I dodał cicho: - Czy pojąłeś moje słowa?

Kerwick spuścił głowę.

- Tak, panie. - Ale po chwili znów wyprostował się wyzywająco i odważnie popatrzył Wulfgarowi w oczy. Po policzku powoli spłynęła mu łza. - Nie będzie to łatwe, bo jak sam, panie, wiesz, miłuję ją.

Wulfgar po raz pierwszy poczuł do Anglosasa cień szacunku i współczucia. Mógł wprawdzie litować się nad udrezczonym i opętanym przez niewiastę mężczyzną, ale zupełnie nie pojmował, dlaczego tak lekkomyślnie mu się narażał.

- A więc sprawa skończona - oświadczył po prostu Wulfgar. - Zostaniesz rozkuty, ale jeśli znów trafisz w pęta, to już wyłącznie ze swojej winy. A teraz zajmij się tym człowiekiem. Dopilnuj, by go ostrzyżono i ogolono, a następnie znów przyprowadź do mnie. Musi złożyć przysięgę przed krzyżem.

Kiedy Kerwick i Thomas pod eskortą opuścili sień, Wulfgar skierował się w stronę schodów. Gdy wspiął się na pierwsze stopnie, popatrzył na Aislinn, która siedziała na ławie jak skałmieniła. Przystanął, a ona uniosła głowę i spojrzała w jego stronę•

- Masz smętną loinę, damoiselle - zakpił, po czym dodał poważnym tonem: - Chętnie widzę wracających do domu mieszkańców wioski. Zbliża się zima i każdy silny i zdatny do pracy człowiek znajdzie zajęcie, by odpędzić od naszych progów głód. Jeśli więc natkniesz się na innych, nie ukrywaj ich, lecz bez obawy o ich życie przyprowadzaj wszystkich prosto do mnie. A teraz odziej się, byśmy mogli zasiąść do wieczerzy. Mam nadzieję, że została ci jeszcze jakaś suknia, którą zastąpisz ten łachman. Obawiam się, że jeśli trafisz na kolejnego lubieżnego mężczyznę, będę musiał wysupłać z własnej kiesy stosowną kwotę na twoje nowe stroje. Jeszcze trochę, a zaczniesz mnie kosztować, damoiselle, więcej, niż sama jesteś warta. A nie mam zamiaru dzielić się monetami z jakimś nędznym krajczym, ponieważ pieniądze te ciężko zarabiam i wiem, jaki zrobić z nich lepszy użytek.

Aislinn z godnością dźwignęła się z ławy i dostojnie ruszyła po schodach.

Wyminęła Wulfgara i idąc przodem skierowała się do izby. Rycerz zamknął za nimi drzwi, zdjął z siebie ciężką koleczę i odłożył ją na miejsce. Aislinn spoglądała nań niepewnie, wiedząc, że nie będzie miała żadnej prywatności. Aż za dobrze już poznała jego bezceremonialne maniery. Kiedy odwrócił się i zaczął nad ogniem grzać zziębnięte dłonie, Aislinn pojęła, że to wszystko, na

co może liczyć. Stała więc do niego plecami, zrzuciła na posadzkę płaszcz i zdjęła podartą suknię. Kiedy Wulfgar cicho chrząknął, pośpiesznie zasłoniła piersi gieźłem i zerknęła w jego stronę. Zaparło jej w piersiach dech.

Wpatrywał się w nią błyszczącymi od namiętności oczyma, nie starając się nawet tego ukryć. Potoczył wzrokiem po jej nieskazitelnej sylwetce, popatrzył na długie, smukłe nogi i krągłe biodra. Aislinn odnosiła wrażenie, iż jego spojrzenie przepala ją na wylot. A jednak wstydu nie czuła. Przeciwnie, w jednej chwili wypełniło ją rozkoszne ciepło. Z wysiłkiem zadarła podbródek i odezwała się chłodno:

- Czy mój pan sam się zadowoli, czy też ja mam mu to zrobić? Proszę, powiedz mi to, dopóki nie włożę na siebie nowego gieźła. W przeciwnym razie zapewne zmuszony będziesz wydać trochę swych drogocennych monet na mój nowy przyodziewek.

Popatrzył jej w oczy i Aislinn pojęła, że po niedawnym uniesieniu nie zostało w nim śladu. Z pociemniałym czołem bez słowa opuścił komnatę.

O świetle nadciągnęły ciemne chmury. Zaczął padać deszcz, który niebawem zamienił się w nawałnicę. Ziemia nasiąkała wilgocią, z dachów spływały kaskady wody. Aislinn z zadowoleniem przeciągnęła się na swym futrzanym pościeliu i szczerzej otuliła się skórą. Rozchyliła powieki, by sprawdzić źródło światła, które ją zbudziło. Sądziła, że to Wulfgar otworzył okiennicę. Chwilę spoglądała na ścianę deszczu za oknem, napawając się hukem ulewy. Gwałtownie zerwała się z pościeli na widok ubranego Wulfgara. Miał na sobie koszulę, skórzane suspensorium i najwyraźniej nie przejmował się chłodem, który sprawił, że Aislinn sięgnęła po wilczurę i szczerzej się nią otuliła.

- Wybacz, panie. Nie wiedziałam, że życzysz sobie wstać wcześniej. Zaraz przyniosę posiłek.

- Nie trzeba. - Wulfgar pokręcił głową. - Nie mam żadnych pilnych spraw.
Zbudził mnie deszcz.

Aislinn stanęła przyoknie i odrzuciła z twarzy rozpuszczone włosy, które często zaplatała w skromny warkocz. Wulfgar wyciągnął rękę i odgarnął jej z piersi jasny pukiel.

- Późno wczoraj wróciłeś, mój panie. Czy miałeś jakieś kłopoty?

- Nie włożyłem między nogi żadnej dziewczce, jeśli to cię trapi odburknął.

Aislinn zarumieniła się, wychyliła przez okno i złapała trochę deszczu w skulone dłonie. Chichocząc, przystawiła dłonie do ust, kilka kropel spłynęło jej po brodzie i spadło na piersi, mocząc cienkie gieźło. Odciągnęła od ciała mokry materiał i lekko zadrżała. Gdy wyciągała ręce po kolejną porcję deszczówki, Wulfgar nie spuszczał z niej wzroku.

Świadoma natrętnej obecności mężczyzny, przez chwilę patrzyła na rozciągający się za oknem świat. Bliskość Wulfgara sprawiła, iż przez ciało Aislinn przepłynęła owa osobliwa fala rozkoszy, która za każdym razem poruszała ją do głębi.

- Mój panie - zaczęła, nie patrząc w jego stronę. - Powiedziałeś, że nie potrzebujesz mojej wdzięczności, ale ja naprawdę chcę ci podziękować za okazaną Kerwickowi łaskę. Ma w głowie więcej oleju, niż mogłoby się na pozór wydawać. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego postąpił tak nierozsądnie. Między nami mówiąc, mój panie, on jest bardzo bystry.

- Dopóki rozumu nie zmaciła mu wiarołomna dziewczka mruknął zamyślonym tonem Wulfgar.

Urażona ostrymi słowami, Aislinn odwróciła się gwałtownie w jego stronę. Z gorącymi wypiekami gniewu popatrzyła mu w oczy.

- Dochowywałam Kerwickowi wiary. Dopiero twój człowiek wziął mnie wbrew mojej woli.

- Ciekaw jestem, damoiselle, czy twoja wierność przetrwałaby długo, gdyby nie posiadał cię Ragnor.

- Kerwick stanowił wybór mego ojca i ja ten wybór szanować będę do końca moich dni. Nie jestem płochą dziewczką, która wchodzi do łóżka każdego ogiera, który ją uwodzi.

Wulfgar, nie spuszczać z niej wzroku, uważnie słuchał.

- Ale powiedz mi, panie, dlaczego tak bardzo lękasz się niewiast i ich niestałości? - Spostrzegła, że twarz wykrzywił mu ponury grymas. - Dlaczego tak nienawidzisz niewiast i czujesz odrazę do tej, która dała ci życie? Cóż ona takiego zrobiła?

Blizna na jego policzku posiniała, w pierwszej chwili chciał uderzyć bezczelną dziewczkę, lecz w jej oczach nie dostrzegł śladu lęku, jedynie spokój i nie udawaną ciekawość. Odwrócił się i poirytowany podszedł wielkimi krokami do łóżka. Gniótł w dłoni zaciśniętą pięść. Długi czas stał nieruchomo pograżony w milczeniu i walczył z narastającą w nim wściekłością. W końcu, nie odwracając się do Aislinn, powiedział szorstko i sucho:

- Tak, dała mi życie, ale nic ponadto. Przede wszystkim to ona mnie nienawidziła, nie ja jej. Dla małego chłopca, który błagał tylko o miłość, nie miała najmniejszego uczucia, a kiedy chłopiec ten zwrócił się do mężczyzny, który mógł być jego ojcem, ona również to zniszczyła. Odrzucili mnie, jak odrzuca się odpadki do rynsztoku.

Aislinn łamało się serce na myśl o małym dziecku, które prosiło jedynie o odrobinę ciepła i miłości. Sama nie wiedziała dlaczego, lecz zapragnęła nagle podejść do rycerza, ująć jego głowę, przytulić do piersi i ukoić jego ból. Nigdy jeszcze w życiu nie żywiła takiej tkliwości do żadnego mężczyzny i teraz była bezradna, zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować. Wulfgar był jej wrogiem, a ona chciała uśmierzyć jego ból. Czyżby straciła zdrowe zmysły?

Podeszła do wojownika i delikatnie położyła mu na ramieniu rękę.

- Mój język jest ostry i łatwo rani. Zbyt często o tym zapominam. Wybacz.

Nikommu nie wolno wywoływać wspomnień

o rzeczach tak bolesnych.

Wulfgar pogłaskał ją po policzku.

- Tak, to prawda, nie ufam niewiastom - powiedział ze sztucznym

uśmiechem. - Zbyt często o tym zapominam.

Aislinn spojrzała na niego łagodnie.

- Zawsze będzie ten pierwszy raz, mój panie. Zobaczysz.

7

Odblask ognia zalśnił w klindze miecza, kiedy Wulfgar uniósł broń i próbował kciukiem jej ostrość. Następnie znów pochylił się nad brzeszczotem i zaczął kamieniem wyrównywać niewielkie szczyrby. Ponieważ na palenisku huczał tęgi ogień, zrzucił z siebie koszulę i w ruchliwym świetle płomieni mięśnie jego grzbietu i ramion tańczyły wdzięcznie w rytm wykonywanych ruchów. Aislinn siedziała na swym posłaniu i zszywała rycerzowi koszulę. Zdjęła gunnę i jej ciało okrywało jedynie białe płócienne giezło. Siedząc na stosie skór, ze skrzyżowanymi nogami i rozpuszczonymi włosami, przypominała córę wikingów z dawnych czasów. Zapewne nawet miała w żyłach domieszkę krwi tych żeglarzy, gdyż bijące od ognia ciepło oraz widok półnagiego mężczyzny, z którym przebywała zamknięta na noc w jednej izbie, sprawiały, że mocniej bił jej puls. Gdy odgryzła ostatnią nitkę, w głowie błysnęła jej myśl, że jest naprawdę dziewczką dzikiego wikinga. Zapragnęła nagle wstać, podejść do Wulfgara i pieścić dłońmi jego gładkie, sprężyste plecy, przesuwać dłońmi po potężnych ramionach ...

Zachichotała na myśl, jak by na to zareagował. Kiedy na dźwięk jej śmiechu

Wulfgar spojrział na nią, szybko spuściła głowę. Poskładała przyodziewek i odłożyła na bok igłę i nożyce. Rycerz drgnął, zaklął cicho pod nosem i uniósł kciuk, pokazując niewielkie rozcięcie na skórze, z którego spływała kropelka rubinowej krwi.

- Przez twój śmiech zaciąłem się w palec - mruknął. - Czy to mój widok tak cię rozbawił?

- Nie, panie.

Zarumieniła się, gdyż tak szybkie zaprzeczenie wyraźnie ją zdradziło.

Zupełnie siebie nie pojmowała. Ostatnio polubiła jego towarzystwo, a nawet sama wynajdowała powody, by znaleźć się obok niego. Czyżby Kerwick miał rację? Czyżby naprawdę bardziej była zauroczona dziewczką niż przebiegłą, żądną zemsty lisicą?

Wulfgar wrócił do swego zajęcia, a ona sięgnęła po kolejną koszulę. Domowy spokój zburzyło ciche skrobanie do drzwi. Na okrzyk Wulfgara w progu stanęła Maida. Obchodząc szerokim kołem rycerza, podeszła do córki i usiadła obok niej.

- Jak ci minął dzień, dziecko? - zapytała gawędziarskim tonem. - Nie zachodziłam wcześniej, gdyż miałam wiele zajęć w wiosce.

Wulfgar parsknął lekceważąco na takie babskie gładzenie, pochylił się nad klingą i zaczął jeszcze dokładniej ją polerować. Zaintrygowana Aislinn pytająco uniosła brwi. Dobrze wiedziała, że ostatnio jej matka niewiele dba o ludzi i ich dolegliwości, że większość dni spędza w oddalonych, ustronnych miejscach, snując plany pomsty na Normanach.

Kiedy Wulfgar zajął się swoją pracą, Maida zniżyła głos i spytała w ojczystym języku:

- Czy on nigdy nie zostawia cię samej? Od rana chciałam z tobą porozmawiać, ale nieustannie towarzyszył ci któryś z jego ludzi.

Aislinn dała matce znak, by zamilkła, i zerknęła szybko na rycerza. Maida jednak potrząsnęła tylko głową i wypluła z siebie z pogardą:

- Ten osioł nie zna naszej dźwięcznej mowy, a gdyby nawet znał, nie nadażyłby za tym, o czym mówimy.

Aislinn przyznała jej rację, lekko wzruszyła ramionami, a stała niewiasta ciągnęła dalej:

- Miej baczenie na Normana, a jednocześnie uważnie mnie słuchaj. Kerwick i ja wymyśliliśmy sposób ucieczki. Musisz dołączyć do nas o zachodzie księżyca. - Nie zwracając uwagi na pełne zdumienia spojrzenie, ujęła córkę za rękę. - Opuścimy południowe chlewy i udamy się do północnego kraju, który jest jeszcze wolny i gdzie żyje kilku naszych krewniaków. Tam zaczekamy, aż zbiorą się nowe siły, wrócimy tu z wojskiem i odbierzemy wandalom nasz dom.

- Matko, błagam, nie rób tego - poprosiła Aislinn, starając się mówić cicho, normalnie i spokojnie. - Normanowie są zbyt liczni, ich patrole nieustannie przeczesują okolicę. Osaczą nas na polu jak złodziei. A Kerwick? Co mu zrobią, jeśli go schwytają? Tym razem spotka go kara o wiele surowsza.

- Muszę - wysyczała gwałtownie Maida, lecz natychmiast zmitygowała się i podjęła cicho: - Nie mogę znieść widoku ziem należących kiedyś do mnie, a teraz tratowanych kopytami koni Normanów. Nie mogę sprawiać przyjemności temu tam ... -

kiwnęła głową przez ramię, wskazując Wulfgara - ... zwracając się do niego nieustannie "mój panie, mój panie".

_ Matko, to szaleństwo - sprzeciwiła się Aislinn. - Skoro postanowiłaś, uciekaj, ale ja do ciebie nie dołączę. Nasi poddani wciąż cierpią jarzmo normańskiego księcia, ale nasz nowy pan przynajmniej ... - zerknęła przelotnie na Wulfgara - ... ma dla nas trochę współczucia i idzie na drobne ustępstwa,

jakkolwiek słono za nie płacimy.

Maida, widząc, że oczy jej córki nabierają łagodnego wyrazu, wysyczała:

_ Aahaaa, ciało mego ciała, moja delikatna dziewczeczka oddała serce normańskiemu bękartowi i przedkłada jego obmierzłe towarzystwo nad własny naród!

_ Tak, matko, może bękart, może Norman, ale mężczyzna, i to jaki mężczyzna. Nigdy jeszcze takiego w życiu nie spotkałam.

- Widzę, że cię ujechał - parsknęła Maida. Aislinn pokręciła głową i odrobinę zadarła głowę•

_ Nie, matko, to nieprawda. Skóry, na których siedzimy, są właśnie moim łozem, i długo jeszcze nim pozostaną. Czasami jednak mój umysł zdradza mnie i wtedy rozmyślam nad tym, jakie przygody spotkałyby mnie, gdybym poszła za nim na ślepo.

Dała matce dyskretny znak i przechodząc na francuski, zaczęły gwarzyć cicho o swych zajęciach i obowiązkach. W pewnej chwili Wulfgar dźwignął się przed komina, wsunął miecz do pochwy i obrzuciwszy rozmawiające niewiasty przelotnym spojrzeniem, opuścił izbę. Aislinn odczekała, aż na schodach zabrzmiały jego oddalające się kroki, i znów zaczęła zaklinać matkę, by porzuciła swój plan i zaczęła nieść mieszkańcom wioski ulgę w troskach i chorobach, a nie nawoływała do odwetu, który zaprowadzi ich jedynie pod pręgierz i katowski topór.

Niebawem w komnacie znów pojawił się Wulfgar. Poprawiał na sobie rajtuzy, jakby wyszedł jedynie za naturalną potrzebą. Mruknął coś pod nosem, sięgnął po tarczę i zaczął nacierać ją łojem.

Maida wstała, pogłaskała czule Aislinn po policzku, życzyła dobrej nocy i cicho wymknęła się z izby. Aislinn siedziała zamysłona, dobre samopoczucie zupełnie ją opuściło. Przejęta niepokojem o matkę, uniosła głowę i

spozstrzegła, że Wulfgar przerwał swe zajęcie i przygląda się jej z łagodnym uśmiechem. Zaskoczyła ją jego reakcja, gdy lekko skinął w milczeniu głową i wrócił do swego monotonnego zajęcia. W subtelny sposób dał jej do zrozumienia, że na coś czeka.

Czas włókł się jak ślimak. Rycerz spokojnie pracował, lecz Aislinn nie potrafiła skupić uwagi na szyciu. Przełom nastąpił nagle. Z sieni dobiegł przeraźliwy krzyk Maidy, rozległ się szczęk żelaza, szuranie nóg, po czym zapadła cisza. Aislinn odrzuciła koszulę, którą zszywała, i z rozszerzonymi z przerażenia oczyma pobiegła do drzwi, otworzyła je z rozmachem i stanęła na górze schodów, skąd rozciągał się widok na wielką sień. Stała jak słup soli. Jej wzrok spoczął najpierw na Kerwicku, skrzepowanym, zakneblowanym i znów przykutym łańcuchem do ściany psiarni. Choć oczy pały mu wściekłością, nie próbował szarpać się w pętach. Maida, wisząc dobry łokieć nad podłogą, trzymana w potężnych ramionach Sweyna, wykrzykiwała zdławionym głosem przekleństwa. Znów miała na sobie łachmany, a na posadzce poniewierał się porzucony toból. Aislinn ogarnął ślepy gniew, pociemniały jej oczy. Miała się właśnie odwrócić, kiedy usłyszała, jak Wulfgar łaje jej matkę:

- Dlaczego postanowiłaś opuścić mój dwór?! Czyżbyś aż tak już znienawidziła swój dom? Czy nie byłaś dobrze wynagradzana za swą pracę, czy też atrakcyjniejsze wydały ci się północne wrzosowiska?

Spoczął na nim wzrok trzech par oczu, ze zdumienia opadły trzy szczęki. Wulfgar mówił w nienaganej angielszczyźnie! Twarz Aislinn pokryły szkarłatne rumieńce, gdy dotarło do niej, ile rzeczy dowiedział się Norman z jej własnych ust. Wróciła myślami do wszystkich chwil, gdy w jego obecności, sądząc, że jej nie rozumie, rozmawiała ze sobą na głos. Teraz wprost płonęła ze wstydu.

Wulfgar wyminął wzburzoną Aislinn, zszedł po schodach, stanął przed Maidą i popatrzył jej w oczy. Wskazał poszarpane, niechlujne łachmany.

- Ty stara wiedźmo! Widziałem cię już tu w takim stanie i powiedziałem, że jeśli jeszcze raz cię taką zobaczę, potraktuję cię, jak na to zasługujesz. Sweyn, umieść to truchło razem z psami i uwolnij ramiona chłopaka, zanim go bestie pożrą.

- Nie! - wrzasnęła Aislinn, zbiegając ze schodów i zatrzymując się przed Wulfgarem. - Nie możesz jej tego uczynić!

Rycerz puścił jej słowa mimo uszu, skinął na Norwega i ten posłusznie wykonał polecenie. Wulfgar stanął nad skępowaną parą Anglosasów i odezwał się tonem surowego ojca strofującego niesforne dzieci:

- W nocy wzajemnie udzielajcie sobie ciepła. A przed snem porozmawiajcie ze sobą i zastanówcie się dobrze nad tym, co zamierzaliście dziś uczynić.

Zastanówcie się, czy była to prze-myślana decyzja, i zapamiętajcie jedno.

Kiedy ja wchodzę do gry, zawsze wystrychnę was na dudków, ponieważ znam dwory, królów i polityków. Rozgrywam dla nich bitwy. Dobrej nocy ... choć nie wiem, czy taka dla was będzie.

Pochylił się, poskrobał za uszami wielkiego ogara i poklepał go ciepło po żebrach. Odwrócił się do Aislinn, bez słowa wziął ją za rękę i ruszył do swej komnaty. W pewnej chwili jednak, coś sobie przypominając, zatrzymał się w połowie schodów.

- Aha, Sweyn, rano spuść psy i sprawdź, czy ta dwójka zachowywać się będzie jak posłuszni niewolnicy. A jeśli przyrzekną, że nie będą już myśleć o głupotach, uwolnij ich.

W odpowiedzi na taką wspaniałomyślność Kerwick prze-słał Wulfgarowi mordercze spojrzenie, a Maida wybuchnęła stę-kiem przekleństw wykrzykiwanych ochryłym, zdławionym głó-sem. Rycerz wzruszył tylko

ramionami i uśmiechnął się prawie życzliwie.

- Z rana będziecie inaczej śpiewać.

Bez zbędnych słów, nie wypuszczając ręki Aislinn z twardego uścisku, ruszył na górę. Zawył pies, poczęstowany przez Maidę kopniakiem w zębra.

Wulfgar zamknął drzwi, a kiedy odwrócił się, Aislinn wy-mierzyła mu siarczasty policzek.

- Przykułeś moją matkę łańcuchem w psiarni! - wrzasnęła. -Przykuj zatem i mnie!

Ponownie uniosła dłoń do uderzenia, ale tym razem Wulfgar unieruchomił jej rękę w żelaznym uścisku. Wcale jej tym nie uspokoił. Z całych sił kopnęła go w łydkę, a kiedy chwycił się za bolącą nogę, wyrwała się z jego uścisku.

- Uspokój się, lisico! - ryknął.

- Zrobiłeś z nas głupców! - zaskrzeczała Aislinn i rozejrzała się w poszukiwaniu ciężkiego przedmiotu, którym mogłaby w niego rzucić.

Wulfgar w ostatniej chwili odskoczył przed nadlatującym ro-giem do piwa, który roztrzaskał się o drzwi.

- Aislinn! - warknął, ale ona już sięgała po kolejny pocisk.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła, celując w jego głowę kielichem.

Nie sprawdzając nawet, czy trafiła, rzuciła się po następny przedmiot, ale Wulfgar dał dwa szybkie kroki, chwycił jej ręce i przygwoździł do boków.

Aislinn dyszała ciężko, czując na plecach szeroki, muskularny tors.

- To nie z powodu matki wpadłaś w złość! - zagrzemiał jej nad uchem. - Mogłem przecież użyć bata. Sama przyznasz, że wybrałem łagodniejsze rozwiązanie.

- Nie miałeś prawa jej tak poniżać! - zawołała Aislinn, wijąc się w jego uścisku.

- To twoja duma poniosła szwank i teraz szukasz zemsty.

- Postąpiłeś ze mną nieuczciwie!

Próbowała ponownie kopnąć go w nogę.

Wulfgar chwycił ją na wysokości ud, unieruchamiając nogi, i podniósł wysoko nad podłogę.

- Gdybym postępował z tobą nieuczciwie, dziewczko, dawno już dzieliłabyś ze mną łóżko.

Nie znalazła na to odpowiedzi, więc tylko wrzeszczała i wylała się w jego ramionach. W końcu posadził ją energicznie na krześle.

- Posiedź tu i ochłoń z gniewu, moja śliczna lisico. Nie chcę, by i do twojej skóry dobrały się psy.

- Nie zostanę z tobą w tej komnacie ani chwili dłużej! – krzyknęła, zrywając się na równe nogi.

- Tym się nie troskaj - zakpił jawnie, roześmiał się szorstko i obrzucił wzrokiem dolną połowę jej ciała. - Nie mam zamiaru korzystać z twojej gotowości i ochoty.

Rzuciła się na niego, szukając okazji do zadania kolejnego ciosu, ale on wykręcił jej ręce za plecy i przycisnął ją do siebie. Mogła wydać tylko stłumiony okrzyk, bo usta miała przyciśnięte do jego torsu; w pewnym momencie jednak udało jej się unieść nogę i z całych sił uderzyć go w krocze. Tym samym zyskała chwilową przewagę. Wulfgar jęknął, zatoczył się na łóżko, a Aislinn popatrzyła na niego ze zdumieniem, zastanawiając się, co mu zrobiła, że poczuł aż taki ból. Chwila wahania trwała jednak krótko i Aislinn przypuściła kolejny atak. Wulfgar wyciągniętą ręką próbował wprowadzić ją powstrzymać, lecz jej paznokcie rozdarły mu głęboko skórę na piersi.

- Ty krwiożercza lisico! - wychrypiał. - Tym razem już dam ci nauczkę.

Chwycił ją za nadgarstek, odwrócił twarzą do łóżka i przerzucił sobie przez kolana. Zanim jednak zdążył unieść rękę, Aislinn zwinnie wywinęła mu się z

uścisku i stoczyła na podłogę. Zdecydowany wymierzyć jej w pełni zasłużoną karę, sięgnął ręką na oślep i Aislinn zadrżała, gdy jego dłoń spoczęła na jej nagim biodrze; luźne gieżło podeszło jej aż do pasa, odsłaniając dolne partie ciała. Rozszerzyły się jej oczy, i w jednej chwili zaczęły kierować nią zupełnie nowe motywy. Pałący gniew ustąpił pańniczemu strachowi.

Próbowała odskoczyć, ale on mocno trzymał jej nadgarstek.

Aislinn poczuła, że nieubłagane osuwa się mu na kolana. Oboje płatali się w jej długich włosach, lecz Aislinn zdążyła jeszcze wbić Wulfgarowi ostre zęby w rękę. Jęknął z bólu, puścił jej nadgarstek i w chwili gdy próbowała odskoczyć, złapał za gieżło. Rozległ się trzask dartego materiału i gdy Aislinn wyprostowała się, gieżło rozchyliło się na całej długości.

Przejęta niewysłowioną zgrozą, popatrzyła na własną nagość, a Wulfgar chłonał wzrokiem jej niebywałą, oślepiającą urodę. W blasku ognia skóra dziewczki lśniła niczym płynne złoto, a pełne i dojrzałe piersi tercały dumnie między strzepami przyodziewku. Jego hamowane dotąd pożądanie i namiętność osiągnęły punkt szczytowy.

Chwycił ją w ramiona i w następnej chwili znalazła się spowita własnymi włosami i podartym gieżłem na swym posłaniu z wilczych skór. Gdy popatrzył jej w oczy, dziewczka pojęła, że skończył się czas jego oczekiwania.

- Nie! - zawołała, próbując go odepchnąć.

Ale on złapał jej ręce, wepchnął je pod jej ciało i rozepchnął kolanami uda Aislinn. Wykręcone ramiona, przygniecione ciężarem jej własnego ciała, zaczął przewiercać ból. Obrzuciła Wulfgara wyzwiskami, lecz jej słowa ucichły stłumione jego ustami. Zmusił ją do odchylenia głowy do tego stopnia, że całe jej ciało wygięło się w łuk, a wyprężone piersi przylegały ściśle do jego torsu. Pod wpływem długiego, głębokiego pocałunku zaczęła się dusić.

Szepcząc cicho jakieś niezrozumiałe słowa, obsypał pocałunkami jej powieki, policzki i uszy, a Aislinn mgliście uświadamiała sobie, że to ona właśnie rozpałała w nim ten żar. Ogarnięta paniką, szarpnęła się gwałtownie pod ciężarem mężczyzny, lecz między nogami poczuła jego twarde udo. Opór Aislinn najwyraźniej jeszcze bardziej rozpałał jego zmysły. Napierał na nią, a ona wzbraniała się, robiąc wszystko, by wydostać się z opresji. Zdołała uwolnić nadgarstki, lecz wciąż krępowała ją splątana pajęczyna utkana z własnych włosów, podartego gieźła i wilczych skór. Wulfgar zgrabnie zrzucił z siebie przyodziełek i Aislinn ciężko złapała powietrze, kiedy zupełnie nagi zuchwale się do niej przytulił. Uwolnił ramiona Aislinn spod jej ciała, lecz wciąż przyciskał je do jej boków. Wydawało się, że przywierają do siebie każdym skrawkiem skóry. Aislinn daremnie wiała się pod nim, stawiając dziki opór. Zawędrował ustami na jej piersi. Gorąco bijące od jego warg parzyło i Aislinn nieoczekiwanie poczuła, że ogarniają ją fale osobliwego ciepła, a serce bije jak oszalałe. Wulfgar wrócił ustami do jej warg i Aislinn ku swej zgrozie pojęła nagle, że przytula go do siebie, poddając się jego płomiennym pocałunkom, pozwala się zagarnąć przenikającej go namiętności. Jęknęła cicho, częściowo ze zdumienia, częściowo ze strachu, kiedy między udami poczuła palący ból. Próbowwała odepchnąć Wulfgara, z gardła dobywał się jej gniewny zduszony charkot. Ale on nie zwracał najmniejszej uwagi na protesty i pieścił ustami jej gładką szyję. Gdy próbowała paznokciami rozorać mu twarz, bez trudu unieruchomił jej dłoń. Trzymał je w żelaznym uścisku, nie zostawiając żadnych możliwości obrony, a sam poruszał się rytmicznie w jej środku. Kiedy przyszło rozładowanie, Aislinn mogła jedynie szlochać z udręki i bólu, a Wulfgar położył się obok na plecach. Zrozpaczona, przesunęła się na sam skraj posłania, zdarła z siebie resztki gieźła, które nie nadawało się już do naprawy, i szczelnie otuliła się

skórami. Między jednym szlochem a drugim ciskała na głowę Wulfgara wszelkie przekleństwa, jakie tylko przychoǳiły jej do głowy.

Rycerz roześmiał się z jej złości.

- Nie spodziewałem się tego, lecz muszę przyznać, że jesteś najsoczystszym kąskiem, jaki trafił mi się od bardzo dawna.

Znów wybuchnął śmiechem i przeciągnął palcami po czterech krwawych szramach na swym torsie.

- Cztery drapnięcia za pobaraszkowanie z lisicą. Ha, są tego warte i chętnie jeszcze raz zapłacę taką cenę.

- Ty oślizgły robaku! - wykrzyknęła zdławionym głosem Aislinn. - Tylko spróbuj, a twoim własnym mieczem rozplątam cię od pępka po brodę!

Wulfgar odrzucił do tyłu głowę i izbę wypełnił jego dźwięczny śmiech.

Dziewka gotowała się w środku ze wściekłości, ale rycerz wpełzł obok niej pod skóry i popatrzył w oczy.

- Może więc pocieszysz cię to, że w tym łożu będzie ci o wiele wygodniej niż na podłodze.

Ponownie zachichotał, odwrócił się plecami i natychmiast załapał w sen.

Aislinn nie mogła zasnąć. Leżała cicho obok mężczyny i tak długo wsłuchiwała się w jego głęboki oddech, że w końcu zaczęło wibrować jej w głowie, a pod czaszką zadudniły ponownie wszystkie wypowiedziane przez niego słowa.

Już porzucona i zapomniana? Tak, powiedział, że może ją porzucić i zapomnieć, ale czy ona zapomni jego? Czyż zdoła zapomnieć jedyne go mężczyznę, który, nawet mimo przepalającego ją gniewu, bez reszty wypełniał sobą każdą jej myśl? Mogła go nienawidzić, pogardzać nim, czuć do niego odrazę, ale zapomnieć? Bardzo w to wątpiła. Wszedł jej pod skórę i wszedł jej w krew; Aislinn nie przestanie o nim myśleć aż do chwili, kiedy i

ona opęta ,go do tego stopnia, że jej obraz zacznie przyślaniać mu cały świat, prześladując dniami i nocami. Może być diablicą lub anielicą, ale swego dopnie! Ostatecznie czyż nie jest dumną córą Erlanda?

Jak dziecko zapadła w sen i obudziła się w środku nocy. Przy plecach czuła gorące ciało Wulfgara. Wodził delikatnie dłonią po jej skórze. Udając sen, poddawała się pieszczocie jego natarczywych palców, których dotyk palił, sprawiając, że zalewały ją fale rozkoszy. Przeciągnął ustami po jej karku, a delikatną skórę owiał jego gorący oddech. Aislinn zadrzała i zamknęła w ekstazie oczy. Gdy dłoń Wulfgara ześlizgnęła się na jej piersi, chciała przekręcić się na brzuch, lecz mężczyzna przygniatał do posłania ciałem pukiel jej włosów. Uniosła się na łokciu i popatrzyła Wulfgarowi w twarz. W blasku rzucanym przez żarzące się w kominie główne jego oczy lśniły.

- Leżę między tobą a mieczem, cherie. Jeśli chcesz się do niego dostać, musisz przejść przeze mnie.

Chwycił ją za rękę i posadził na sobie. Siłą przyciągnął jej twarz do swojej tak, że ich usta się spotkały. Wargi Aislinn zadrzały pod jego gorącym pocałunkiem. Chciała odwrócić głowę, ale on nagłym ruchem sprawił, że znalazła się pod nim. Znow przycisnął ją do miękkich skór pokrywających łożę.

Aislinn powoli otworzyła oczy. Popatrzyła na jasny promień światła jesiennego słońca, który przedostawał się przez szparę w okiennicy i padał długą smugą na kamienną posadzkę. W świetle unosiły się drobiny kurzu. Rozleniwiona Aislinn przypomniała sobie, że jako dziecko zawsze próbowała złapać w ręce te drobiny, a spoczywający w łożu jej rodzice głośno śmiali się z daremnych usiłowań dziecka. I nieoczekiwanie z przeraźliwą jasnością zdała sobie sprawę, z kim leży teraz w łożu rodziców i co wydarzyło

się w ostatnich godzinach. Mimo że ich ciała się nie stykały, czuła bijące od Wulfgara ciepło. Jego spokojny, równy oddech wskazywał, że pogrążony jest w głębokim śnie. Ostrożnie usiadła i próbowała zsunąć się z łoża, lecz w ucieczce przeszkodziło ramię rycerza spoczywające ciężko na kilku puklach jej włosów. Aislinn zagryzła wargi i wyciągnęła długie rudozłote loki spod jego ręki. Serce zabiło jej mocno, gdy Wulfgar przekręcił się i wysunął w jej stronę kolano, ale ku ogromnej uldze dziewczki nie obudził się.

Popatrzyła na leżącego i zaczęła powoli wodzić po nim spojrzeniem. Na jego uśpionym obliczu malował się chłopięcy wyraz, który całkiem rozbroił Aislinn. Zaczęła zastanawiać się nad jego matką, która bez skrupułów i wyrzutów sumienia odrzuciła dziecko. Zdawała sobie sprawę, że serce takiej niewiasty jest głuche na wszystko i nic nie może go zmiękczyć. Uśmiechnęła się krzywo. Jakżeż była naiwna, gdy w swoim czasie postanowiła wykorzystać tego Normana do własnych celów, doprowadzając do krwawej waśni dwóch wojowników. Ale ostatecznie to on ją wykorzystał. I ostatecznie to ona pochwycona została w miernie utknaną sieć. Utknęła beznadziejnie między nim a własnym ludem. Swoją partię Wulfgar rozegrał znacznie lepiej. Czyż nie wykorzystał Aislinn w okrutny, sposób, gdy pieszcząc ją poufale w obecności Kerwicka, doprowadził młodego Anglosasa do ostateczności? Tak, stała się ofiarą człowieka, który bez najmniejszego trudu przechytrzał ją na każdym kroku. Ją, Aislinn, która zarówno w konnej jeździe, jak i w rozumie przewyższała niejednego mężczyznę. Jej ojciec życzył sobie, aby córka dorównywała chłopcom. Erland z błyskiem w oku chełpił się, iż jego dziewczeczka jest bystra, inteligentna i rozgarnięta, uparta, bardziej przebiegła niż którykolwiek z młodych szczeniaków, jacy na dworze królewskim poszukują rycerskiego pasa. "To półchłopię" - mawiał ze śmiechem. W kształtnym ciele pięknej kusicielki dominował głęboki i logiczny umysł.

Aislinn nieomal parsknęła głośnym śmiechem. Wcale już nie uważała się za mądrą, przebiegłą i rozsądną. Początkowo pragnęła z całej duszy nienawidzić Wulfgara, pokazać mu, że jest jedynie prymitywnym, obmierzłym Normanem, do którego można czuć wyłącznie odrazę i pogardę. A jednak w miarę upływu dni jego towarzystwo stawało się coraz znośniejsze, a ona okazywała mu coraz więcej sympatii. A teraz jej ojciec z całą pewnością przewraca się w grobie, gdyż została miłośnicą Wulfgara.

Myśl ta przejęła ją niewypowiedzianą goryczą. Dumna, wyniosła Aislinn na każde skinienie Normana!

Wiele wysiłku ją kosztowało, by znów się do niego nie przytulić. Choć jej ciało przeszło dreszcz pożądania, dzielnie wysuwała się z łóżka. Zadrżała pod dotykiem lodowatego przeciągu i zacisnęła zęby, aby nimi nie dzwonić. Na posadzce poniewierały się strzepy gieźla, a bała się otwierać ciężką skrzynię, gdyż dźwięk zawiasów z pewnością obudziłby Wulfgara. Na ustawionym obok wygasłego komina krzesło wisiała jej wełniana gunna. Wsunęła strój przez głowę. Skrzywiła się, gdy szorstki materiał nieprzyjemnie otarł się jej o skórę.

Wciągnęła parę trzewików z miękkiej skóry, na plecy zarzuciła wilczurę i cicho opuściła izbę. Gdy przechodziła przez sieni, spostrzegła między wierzącymi się psami spoczywających bez ruchu na słomie Maidę i Kerwicka. Jeśli nawet nie byli pogrążeni we śnie, nie dali tego po sobie poznać.

Z cichym skrzypnięciem zawiasów w drzwiach Aislinn wymknęła się z sieni na dwór. Powietrze było zimne, ale wschodzące słońce dawało już trochę ciepła. Czysty i jasny poranek wydawał się tak kruchy, że każdy głośniejszy dźwięk mógł po-gruchotać na kawałeczki samo powietrze. Przechodząc przez dziedziniec, ujrzała Sweyna i kilku jego ludzi, którzy na pobliskim wzgórzu rozjeżdżali ogromne wierzchowce. Nie pragnąc niczyjego towarzystwa,

natychmiast zmieniła kierunek marszu i ruszyła w stronę moczarów, gdzie znalazła ustronne miejsce.

W wygrzanym łożu na wpół rozbudzony Wulfgar poruszył się, wspominając mgliście biodra wijącej się pod jego ciężarem dziewczki. Poszukując teraz ciepła i miękkości jej ciała, wyciągnął rękę, lecz trafił tylko na pustą poduchę. Z głośnym przekleństwem wyskoczył z łoża i omiótł spojrzeniem izbę.

- Do licha, uciekła! Ta chytra lisica uciekła! - pomyślał na głos. - Kerwick!

Maida! Już ja dam im plany! Pogruhoczę ich kościste grzbiety!

Nago wybiegł na schody. Popatrzył w dół i ujrzał w kącie skutych łańcuchami więźniów. Gdzie zatem podziała się dziewczka?

Kiedy na słomie poruszyła się Maida, śpiesznie zawrócił do komnaty.

Przenikał go chłód, objął się więc ramionami, a następnie cisnął na palenisko kilka szczap i rozdmuchał żar. Kiedy żagwie zajęły się jasnym płomieniem, dorzucił kilka większych polan, na koniec kłodę drewna, po czym zaczął rozglądać się za przyodziewkiem. Szukając odzieży, niedbale odrzucił podarte gieszło Aislin.

I nagle tknęła go okropna myśl. "Odeszła sama? Ta dziewczka uciekła sama?"

Zaczął się śpiesznie odziewać. Wciągnął wełniane rajtuzy, koszulę, buty i kubrak z miękko wyprawionej skóry. Narastał w nim niepokój. Aislinn była słaba i bezbronna, jeśli napotka na swej drodze bandę jakichś łotrów ...

Przypomniał sobie córkę Hildy leżącą w podartej odzieży na zimnej ziemi. Nie dokończył tej myśli. Porwał miecz, na plecy zarzucił płaszcz i opuścił izbę.

Minał wielką sień, wybiegł na dwór i skierował się do stajni. Okulbaczył ogromnego deresza, który towarzyszył mu w tak wielu bitwach, nałożył cugle, chwycił się gęstej, długiej grzywy i wspiął na siodło. Zawrócił konia i wyjechał ze stajni. Na dziedzińcu spotkał Sweyna i kilku ludzi, którzy wracali właśnie na rozgrzanych już wierzchowcach. Żaden z nich dziewczki nie

wi-dział. Wulfgar spiął konia, wyprowadził go na rozciągającą się wokół dworzyszczą równinę i zaczął wypatrywać śladów Aislinn.

- Ach, tam poszłaś - mruknął z zadowoleniem. W pokrytej rosą trawie ciągnęły się ślady pozostawione przez jej stopy. - Ale dokąd ten trop prowadzi? - Popatrzył przed siebie. - Mon Dieu! Prosto na bagna.

Jedyne miejsce, gdzie nie mógł poruszać się szybko konno! Wierzchowiec, jakby kierowany samym śladem, posuwał się pewnie przed siebie. Wulfgara naszła kolejna myśl, od której ścierpła mu skóra. Aislinn mogła wpaść w oparzelisko i teraz to-nać w czarnym błocie. Później błysnęło mu w głowie, że dziewcz-ka sama postanowiła znaleźć śmierć w bezdennej topieli. Uświa-domił sobie, że nie ma chwili do stracenia, toteż spiął konia, zmuszając go do szybszego biegu.

Aislinn przez jakiś czas posuwała się krętą ścieżką, doskonale jej znaną z wypraw po zioła i korzenie, z których jej matka sporządzała różnorodne driakwie i mikstury. Dotarła do zna-jomego strumienia o niezbyt stromych brzegach i przejrzyście czystej, krystalicznej wodzie. W zacienionych miejscach, gdzie nie docierały jeszcze promienie słońca, unosiły się strzępy mgły. Dziewka czuła rozpaczliwą potrzebę kąpieli. Przyłgął do niej zapach potu Wulfgara i przy każdym ruchu przynosił wspomnie-nia wydarzeń minionej nocy.

Powiesiła na krzakach gunnę i wilczurę, po czym, drżąc z chłodu, weszła do głębokiej, zimnej wody. Parskając i sapiąc, ochlapywała się tak długo, aż opuścił ją pierwszy chłód. Zimna kąpiel sprawiła, iż krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Nad głową rozciągało się jasne niebo, pojawiły się pierwsze promienie słońca, rozpraszając resztki mgły. Między kamieniami przy brzegu szumiała i bulgotała woda; jej dźwięk koił, dodawał otuchy i Aislinn upajała się spokojem poranka. Koszmar śmierci jej ojca, pobita matka

oraz sam gródek, który wpadł w ręce Normanów - wszystko to wydało się jej naraz niesłychanie odległe, należące do innego czasu i innego miejsca. Otaczający ją świat zdawał się nie tknięty, nie zepsuty przez wojny, jakie toczyli ze sobą ludzie. Znów czuła się prawie niewinna. Pozostawał tylko Wulfgar. Wulfgar! Pamiętała go w najdrobniejszych szczegółach, pamiętała jego urodną twarz, długie, smukłe palce, które jednak miały w sobie siłę zdolną zabijać, a zarazem były tak czułe i delikatne, przynosiły tyle rozkoszy! Zadrzała na wspomnienie jego uścisków i w jednej chwili opuścił ją spokój. Westchnęła ciężko i zaczęła brnąć w kierunku brzegu. Kiedy jej wąskie biodra opływała już z cichym szelestem spieniona woda, uniosła głowę i ujrzała siedzącego na wierzchołku, obserwującego ją spokojnym wzrokiem Wulfgara. Czyżby dostrzegła w jego wzroku ulgę? A może raczej podniecenie wywołane widokiem jej nagości? Podmuch chłodnego wiatru owiał jej mokrą skórę i Aislinn wbrew własnej woli zadrzała. Skrzyżowała na pierśsiach ręce.

- Monseigneur - odezwała się błagalnie. - Jest bardzo zimno, a ja zostawiłam przyodziewek na brzegu. Gdybyś mógł...

Zupełnie jakby jej nie usłyszał. Pochylił głowę i zaczął zuchwale wodzić wzrokiem po jej nagim ciele. Spojrzenie było tak intensywne, że Aislinn wydało się, iż dotyka ją fizycznie. Wprowadził konia do wody i zatrzymał go obok dziewczki. Chwilę na nią patrzył, po czym pochylił się w siodle, dźwignął z potoku ociekającą wodą Aislinn i posadził przed sobą. Ściągnął z pleców gruby, ciężki płaszcz i otulił jej drżące ciało, a skraj oponczy wsunął sobie pod kolana. Aislinn natychmiast przyłgnęła do jego gorącego ciała. Od dołu grzał ją grzbiet zwierzęcia i szybko zrobiło się jej ciepło.

- Czyżbyś pomyślała, że od ciebie uciekłam? - zapytała cicho. W odpowiedzi chrząknął tylko i naciśnięciem pięt zawrócił konia.

- Ale ruszyłeś moim tropem. - Oparła głowę na jego ramieniu tak, by móc popatrzeć mu w oczy. - Zapewne powinnam czuć dumę, że w ogóle zapamiętałeś mnie po tylu innych kobietach.

Trwało dłuższą chwilę, zanim dotarł do niego cały jad zawarty w tej uwadze. Popatrzył na dziewczkę ze złością.

- Z innymi miałem przelotne romanse, a ty jesteś moją nie-wolnicą - odwarknął. - A jak już sama się przekonałaś, bardzo dbam o swoją własność. Gdy Aislinn zeszywniała mu w ramionach, zrozumiał, że jego uwaga bardzo ją dotknęła.

- Jaką wyznaczyłeś za mnie cenę? - zapytała gniewnie. - Nie umiem uprawiać ziemi ani hodować świń. Nie znam się na karczowaniu lasu. Nie umiałabym ocieplić najędźniejszej kleci, a do ostatniego wieczoru jedyne, co we mnie cenieś, to umie-jętność szycia i opatrywania mniejszych ran.

Lekko się roześmiał, po czym ciężko westchnął.

- Ba, ta ostatnia noc! Nie znałem dotąd twej miękkości, a twoje gorące ramiona obiecują mi wiele pełnych rozkoszy nocy. Bądź pewna, chirie, że znajdę odpowiednie zatrudnienie dla twej szczupłej, wdzięcznej postaci, wykorzystam wszystkie zalety i talenty, którymi tak hojnie obdarowała cię natura.

- Jako swoją wygodnicę? - warknęła, unosząc głowę, by jeszcze raz spojrzeć mu w twarz. - Miłośnica bastarda? Tak już na mnie wszyscy wołają. - Parsknęła krótkim, pełnym goryczy śmiechem. - Jak lepiej mogłabym ci się przysłużyć?

Wybuchnęła stłumionym płaczem. Wulfgar nie znalazł na jej słowa odpowiedzi i pogrążeni w posepnym milczeniu zmierzali w stronę dworu. Potężne kopyta wierzchowca ryły miękką zie-mię. Zatrzymali się dopiero na dziedzińcu. Aislinn chciała na-tychmiast zeskoczyć na ziemię, lecz zatrzymał

ją obszerny płaszcz Wulfgara, którego skraj rycerz przyciskał kolanami do siodła. Jej gniew wyraźnie rozśmieszył Wulfgara; uniósł gwałtownie nogę i Aislinn, kompletnie naga, spadła na ziemię prosto pod końskie kopyta. Ale dobrze wyszkolone zwierzę stało bez ruchu, choć jedno uderzenie jego masywnego kopyta mogłoby zrobić z niej placek. Dziewka natychmiast podniosła się z ziemi i w bezsilnym gniewie zacisnęła pięści. Wulfgar zadarł głowę, ryknął gromkim śmiechem, ale w końcu rzucił jej płaszcz.

- Masz, okryj się, chirie, bo pewnie znów zdążyłaś zmarznąć w porannym chłodzie~

Aislinn nie zostało nic innego jak otulić się płaszczem. Później rozejrzała się ukradkiem, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze dostrzegł jej nagość. Gniew nieco osłabł, gdy przekonała się, że nie było świadków jej upokorzenia.

Otuliwszy się płaszczem, zadarła dumnie głowę i nie czekając, aż Wulfgar zawróci wierzchowca, pomaszerowała w stronę wejścia do dworu. Musiała mocno przyciskać do siebie okrycie, gdyż było tak obszerne, że co chwila przez poły wpadały pod płaszcz zimne podmuchy wiatru. Uchyliła ciężkie wrota na tyle, by móc się przez nie prześlizgnąć, przekroczyła próg i stanęła jak wryta. W sieni tłoczyli się ludzie Wulfgara, wśród których rozpoznała kilku łuczników Ragnora. Sam Ragnor przekazywał właśnie Normanom najświeższe wieści z obozu księcia Wilhelma.

- Niebawem znów będzie mógł dosiąść konia, a wtedy nie puści tej obelgi płazem. Przekazali tron innemu, ale Anglicy szybko przekonają się, że Wilhelma nie jest łatwo się pozbyć. Zmiażdży ich bez litości i zostanie królem.

Jego słowa wywołały wśród zebranych poruszenie. Powstał gwar, gdy wojownicy zaczęli ze sobą toczyć spory i rozważać wszelkie możliwości. Aislinn nie słyszała już dalszych słów Ragnora, gdyż otoczył go zwarty mur

barczystych ramion i wielkich szłomów.

Z trzaskiem otworzyły się drzwi i za plecami Aislinn stanął Wulfgar. Ze zdziwieniem popatrzył na zgromadzonych w dworze ludzi, którzy na dźwięk otwieranych i zamykanych dębowych wrót odwrócili się w jego stronę, by następnie rozstać się, robiąc przejście do schodów. Rycerz wsparł rękę na plecach Aislinn i pochnął ją w głąb sieni. Dziewka doskonale wiedziała, że wiele par oczu z ciekawością śledzi jej mokre włosy i bose stopy. Zapewne nikt nie miał najmniej szych wątpliwości, że Wulfgar i Aislinn wracają właśnie z miłej, leśnej schadzki.

W tej samej chwili ujrzała stojącego na najniższym stopniu schodów Ragnora. Nad nim górował Sweyn, spoglądający spokojnie przed siebie, a obok przycupnęła Maida, kurczowo ścigając na piersiach swe łachmany. Kiedy w przejściu pojawiła się Aislinn, Ragnor odwrócił się w jej stronę. Obrzucił wzrokiem szczupłą postać, zatrzymując na dłużej wzrok na jej bosych stopach i mokrych włosach. Gdy ich oczy spotkały się, rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz natychmiast odwrócił się, pozornie ignorując jej obecność. Cokolwiek by rzekł, wszyscy dobrze pamiętali, że Aislinn odrzuciła go, wybierając Wulfgara. Gdy zaczął przemowę, nie spuszczał wzroku z rywala. - Przychylnym uchem przyjęto moją radę, że najlepsze będą rządy silnej ręki, gdyż podbici barbarzyńcy najlepiej pracują wtedy, gdy nieustannie przypomina się im, że zostali podbici. - Umilkł, wyraźnie czekając na reakcję Wulfgara. Ale ten nie odezwał się słowem. Uśmiechał się tylko uprzejmie i czekał na dalszy ciąg przemowy. - Tutejsze prostytutki muszą nauczyć się, że nasze wykształcenie przewyższa ich pogańską wiedzę. Łagodna dłoń wypuści cugle, podczas gdy uzbrojona w pancerną rękawicę skieruje wierzchowca tam, gdzie powinien iść.

Ragnor założył ręce na piersi, zupełnie jakby prowokował Wulfgara do

odpowiedzi. Zgromadzeni wojownicy spodziewali się zwady, lecz Wulfgar odpowiedział cicho:

_ Panie de Marte, znów muszę ci przypomnieć, że moi ludzie są żołnierzami. Czy żądasz od nich, by uprawiali ziemię, bo wszyscy wieśniacy zawisną już na stryczkach?

Wśród zebranych wszczął się lekki męt i przez zbity gąszcz ciał przepchnął się mnich o czerwonej twarzy.

_ Dobrze mówicie, panie! - zawołał, sapiąc. - Okażcie litość swej sąsiadce, Brytanii. Dostyc już rozlano krwi ku uciesze szatana. Dobry Panie! - zawołał, składając ręce jak do modlitwy. - Uratuj ich. Tak, dobrze powiedziałaś, że należy zaprzestać tego szatańskiego dzieła.

Ragnor z kwaśną miną odwrócił się do bożego człowieka przybranego w długi habit.

_ Anglosaski klecho, jeśli będziesz dłużej mełł ozorem, szybko go stracisz, a wraz z nim życie.

Mnich pobladł i dał krok do tyłu, a Ragnor ponownie odwrócił się do Wulfgara.

_ Tak więc teraz szermierzem angielskiej sprawy został nasz mężny bastard - zadrwił. - Ochroniasz anglosaskie świnie i rozpuszczasz tę angielską sukę, jakby była rodzoną siostrą księcia.

Stojący bez ruchu Wulfgar zachował kamienny spokój. Wzruszył tylko obojętnie ramionami i odrzekł:

_ To są moi poddani, ale służąc mnie, służą księciu Wilhelmmowi. Czy, mordując któregoś z nich, zastąpisz go w ciągu nocy innym, który nakarmi psy i świnie i zajmie się gęsimi? - Uniósł pytająco brwi. - Może zastąpisz go kimś, kogo wcześniej zabiłeś? Owce się strzyże, a nie odziera ze skóry, a jestem tu po to, by wycisnąć dla Wilhelma z tej udreżonej krainy wszystko,

co się da.

W oczach Ragnora, który na chwilę spojrzał na Aislinn, pojawił się błysk - wyraz źle skrywanego pożądania. Odwrócił się do Wulfgara, uśmiechnął się prawie przyjaźnie i odezwał tak cicho, że usłyszeli go tylko stojący najbliżej.

_ Moja rodzina służy mi dobrze, Wulfgarze. A twoja? Ragnor zbladł, gdy usłyszał odpowiedź Wulfgara.

- Mój miecz, moja kolcza, mój koń i ten wiking stanowią mi rodzinę, która jest wierniejsza, niż mógłbyś śnić.

Na chwilę Ragnor stracił wątek. Znow popatrzył na Aislinn.

- A co z nią, Wulfgarze? Jak poznasz, czy bękart, którego nosi w łonie, jest twój czy mój? Czyje będzie to szczenię?

Widząc pociemniałą z gniewu twarz Wulfgara, Ragnor pojął, że trafił w czuły punkt. Usta wykrzywił mu szyderczy uśmiech.

- Kto więc należy do twojej rodziny ... twój miecz, twoja kolcza i szczenię tej dziewczki? - Wybuchnął prostackim śmiechem, wyciągnął rękę i ujął Aislinn za brodę. - Będziemy mieli przystojnego syna, moja słodka. Syna pełnego odwagi, ognia i bardzo zadzierzystego. Szkoda tylko, że bastard nie chce cię poślubić. Ale rozumiesz, on nie lubi niewiast.

Rozwścieczona Aislinn odtrąciła jego rękę i odwróciła się do Wulfgara.

- Nie jesteś lepszy od niego - wycedziła przez zęby. - Gdybym miała choć odrobinę oleju w głowie, walczyłabym z tobą do końca, do ostatka sił, i raczej bym cię rozszarpała, niż uległa. Po prostu bawisz się moim kosztem.

Wulfgar potarł się po torsie i z wyraźnym rozbawieniem prze-rwał jej przemowę.

- Wygląda na to, Aislinn, że walczyłaś do ostatka sił i roz-szarpałaś mi ciało. Mogę poświadczyć, chirie, że tylko silniej-szym ramionom zawdzięczam, że mi uległaś.

Zanim zdążyła wymierzyć mu policzek, Wulfgar chwycił jej rękę w nadgarstku. Następnie powoli przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ich usta się zetknęły. Popatrzył z uśmiechem prosto w jej pełne złości i nienawiści oczy.

- Czy mam to powiedzieć głośno? - zapytał szeptem. - Czy mam powiedzieć, że choć raz uległaś, z radością czekasz, co jeszcze przyniesie ci dzień, który właśnie się zaczął?

- Panie! Panie! - Aislinn gorączkowo szukała sposobu, by odwrócić uwagę Wulfgara, gdyż dostrzegła, kto stoi obok Rag-nora. - Mnich!

Pośród zachęcających okrzyków wojowników rozległ się za-kłopotany głos:

- Mój panie ... sir Wulfgarze. Nie spotkaliśmy się dotąd. Jestem ojciec Dunley, którego wezwałeś. - Wulfgar odwrócił się w stronę mnicha, a ten ciągnął pośpiesznie: - Przybyłem tu, by poświęcić groby, lecz widzę, że są sprawy pilniejsze. W tej wsi nie respektuje się praw boskich. Wygląda na to, że wiele dziewczek zostało okrutnie pohańbionych, wiele z nich nawet miało mężów lub narzeczonych. To niebywale bolesne, mój panie, i Kościół nie może obok tego przechodzić obojętnie, lekceważyć tych spraw ani też ustąpić bez zadania pokuty tym, którzy dopuścili się tak haniebnych czynów.

Uważam, że byłoby nader słuszne zaoferować stosowne kwoty pieniężne mężom oraz tym narzeczonym, którzy byli po słowie.

Wulfgar uniósł brew i uśmiechnął się półgębkiem do mnicha, który niezrażony ciągnął tyradę.

_ A dziewczki niezamężne, panie, i te, które nie miały narzeczonych, a zostały pohańbione, powinny zostać zaprowadzone do ołtarza przez tych, którzy je pohańbili ...

_ Hola, ojcze! - zawołał Wulfgar, podniesieniem ręki prze-rywając potok słów. - Rozumiem, że wypłacenie znacznych sum mężom i narzeczonym

pohańbionych dziewczek ograniczyć należy tylko do tych uczciwych i wiernych, odrzucając ladacznice, i takich, którzy sprzedawali swoje niewiasty za pieniądze. Tak, nie małe to kwoty, tymczasem Anglia słania się już na nogach. Toż spleta takiego długu puściłaby z torbami najbogatsze królestwo! A ja nie należę do bogaczy. Jestem ubogim rycerzem i nie mnie płacić, jeśli nawet uznam przypadek za godny uwagi. A co do kwestii małżeństwa, którą podniosłeś, przypominam, że są to żołnierze. - Wskazał swych ludzi zgromadzonych w sieni. - Nadają się do prowadzenia wojny, ale nie zapewnią dziewczce domowego ogniska. Przy najbliższym wezwaniu do broni wyruszą w pole i wielu z nich nie opuści już bitwy, zostawiając żonę z czeredą uczepionych jej giezła bachorów. Ona nie zdoła ich wykarmić i zmuszona będzie wystawiać na ulicy jedyny towar, jaki ma. Skutek nie będzie lepszy niż na początku. Nie, dobry kapłanie, zostawmy ich nieszczęścia. Z pewnością nadejdą jeszcze lepsze dni. Najgorsze już za nami, a ja nie zamierzam niczego naprawiać.

- Ależ, panie! - Mnich nie próbował się spierać. - A co z tobą? Zostałeś wielmożą, a ponadto jesteś zaufanym księcia. Z całą pewnością nie porzucisz tej nieszczęsnej dziewczeczki, skazując ją na okrutny los, na jaki niczym nie zasłużyła. Obowiązuje cię przysięga rycerska, że będziesz bronić słabszej płci. Czy możesz mnie zapewnić, że weźmiesz ją za żonę?

- Nie, ojczcie, nigdy! - odrzekł Wulfgar. - Mój pas rycerski nie każe mi poświęcać się aż do tego stopnia. Poza tym jestem bastardem i nie mogę prosić nikogo, by dzielił ze mną tę hańbę, cierpiąc głupawe żarty rzucane przez gburów i prostaków. - Popatrzył na Ragnora. - Całym swym życiem świadczę, że najstraszliwsze ciosy i rany zadają niewyparzone gęby innych mężczyzn, którzy chlubią się swymi czułymi sercami, dobrym wychowaniem i

matczyną miłością. Nie robią na mnie wrażenia łzy niewiast ani też nie szukam na dziewczkach pomsty większej, niż na to zasługują. Nie, nie besztań mnie, bo pod tym względem jestem twardy jak skała.

Powiedziawszy to, odwrócił się do mnicha plecami. Ten jednak znów się odezwał:

- Wulfgarze, jeśli nie chcesz jej poślubić, to przynajmniej zwróć jej wolność. Jej narzeczony przyjmie ją i teraz.

Świątobliwy mąż odwrócił się i wskazał stojącego nieopodal w milczeniu Kerwicka, który żałośnie wlepił wzrok w Aislinn.

- Nie, nie zrobię nic z tego, co mówisz! - ryknął Wulfgar i jeszcze raz pokazał mnichowi plecy. Z wyraźnym trudem odzyskał panowanie nad sobą i dodał spokojnym, lecz bardzo twardym tonem: - Ja tu jestem panem i władcą. Wszystko, co tu widzisz, należy do mnie. Nie przekraczaj więc granic, które zakreśliła ci moja dobra wola. Idź, zajmij się grobami, jak ci kazałem, a inne sprawy pozostaw mnie.

Dobrotliwy mnich wiedział, kiedy należy ustąpić. Westchnął, wymamrotał słowa błogosławieństwa, zrobił w powietrzu znak krzyża i w towarzystwie innych opuścił wielką sień. Aislinn nie śmiała bardziej jątrzyć Wulfgara.

Nawet Ragnar w osobliwy sposób. położył uszy po sobie. Sweyn, jak zwykle, stał z kamiennym wyrazem twarzy i milczał.♦♦

8

Gdy groby zostały poświęcone, Aislinn w poszukiwaniu samotności wróciła do izby. Ale w komnacie zastała Wulfgara –stał przyoknie i w zamyśleniu spoglądał w odległy horyzont. W ręku trzymał pakiet listów, które podczas rekwiem wręczył mu Ragnar. Sweyn stał przy kominie, obejmował ręką jego okap i leniwie zgarniał czubkiem skórnia luźne węgle do ognia. Gdy w progu

stała Aislinn, obaj odwrócili się w jej stronę• Dziewka wymamrotała kilka słów przeprosin i zamierzała się wycofać, lecz Wulfgar potrząsnął głową.

- Zostań. Właśnie skończyliśmy.

Aislinn niepewnie wsunęła się do komnaty i zamknęła za sobą drzwi. Czując na sobie ciężki wzrok obu wojowników, lekko się zarumieniła i odwróciła do nich plecami.

_ Zostawiam tę sprawę w twoich rękach - powiedział Wulfgar do Sweyna.

_ Tak, sire - padła odpowiedź. - Dopilnuję wszystkiego z największą troską.

- A zatem jestem spokojny.

_ Dziwnie się czuję, Wulfgarze. Po tych wszystkich latach ... Dobrze nam się razem walczyło.

_ Prawda, ale tam czekają mnie obowiązki. Niemniej chcę mieć pewność, że zostawiam swoje sprawy w dobrych rękach. Na szczęście nie potrwa to długo.

- Anglicy to bardzo uparty naród.

Wulfgar westchnął.

- Tak, ale księżę jest bardziej uparty.

Sweyn przytaknął i opuścił izbę. Aislinn, unikając wzroku Wulfgara, zbierała z posadzki kawałki rogu, którym trafiła w drzwi poprzedniego wieczoru, i składała je w jedno miejsce. Następnie zaczęła rozglądać się za podartym gieźlem w nadziei, że jednak uda się jakoś je pozszywać, gdyż pozostało jej już niewiele odzieży.

_ Mój panie? - odezwała się zmieszana, marszcząc brwi. - Czy nie widziałeś mego gieźla? Wiem, że je tu zostawiłam.

_ Rzuciłem na łożo - odparł rycerz.

Aislinn odwróciła się, wiedząc, że na posłaniu gieźla nie znajdzie. Wzruszyła ramionami i zaczęła zaglądać pod poduchy.

- Tu go nie ma, mój panie.

- Może więc zabrała je Hlynn - odparł ze znużeniem Wulfgar.
- Bez twego pozwolenia ona tu nie wchodzi. Boi się ciebie, panie.
- Kiedyś' się znajdzie - odburknął lekko już poirytowany.
- Nie zostało mi wiele giezeł - poskarżyła się Aislinn. - Nie mam też pieniędzy na zakup nowego płótna. Szorstka wełna gunny drażni mi skórę i dlatego giezło jest dla mnie konieczne. A sam powiedziałeś, że nie zamierzasz wydawać pieniędzy na mój przyodziewek.
- Przestań mleć ozorem, dziewczko! Jesteś namolna jak mar-kietantki ciągnące za armią.

Aislinn, której zaczęła drżeć broda, odwróciła się plecami, zawstydzona chwilą tak obcej i nie przystającej do niej słabości. Rozpaczać nad podartym giezłem, gdy cała Anglia leży w gru-zach? Ale czy rozpaczała nad giezłem, czy nad samą sobą? Ona, tak silna, samowolna i zdecydowana, została skruszona i poni-żona przez mężczyznę, który nienawidził kobiet, a w tej chwili przyrównał ją do obrzydliwych dziewczek ciągnących tabunami za wojskiem.

Przełknęła łzy i uniosła twarz.

- Mój panie, niczego od ciebie nie chcę. Dbam tylko o to, co należy do mnie, podobnie jak ty to czynisz.

Bez dalszych słów, próbując odpędzić przygnębiające myśli, przystąpiła do sprząwania izby. Kiedy w końcu popatrzyła na rycerza, znieruchomiała pod jego chmurnym spojrzeniem.

- Monseigneur? - spytała. - Czyżbyś zamyślał ukarać mnie za jakiś okropny czyn, którego nieświadomie się dopuściłam? Nie prosiłam cię o kupno nowej odzieży. A patrzysz, jakbyś zamierzał mnie wychłostać. Czy naprawdę aż tak bardzo mnie nienawidzisz, panie?
- Nienawidzę? - prychnął Wulfgar. - A niby dlaczego, da-moiselle, skoro

jesteś skrojona na miarę męskiego pożądania?

Odtworzyła w pamięci wszystkie szczegóły ich rozmowy sprzed kilku chwil i nie znalazła niczego, co mogłoby wprowadzić go w tak mroczny i ponury nastrój. Nagle, niczym obuch, spadło na nią wspomnienie słów wypowiedzianych przez Ragnora.

- Czyżbyś obawiał się, że mogę nosić w łonie dziecko innego mężczyzny, milordzie? - spytała, śmiało patrząc mu w oczy, które stały się jeszcze bardziej szare. - Dręczy cię myśl, że już noszę twoje dziecko, ale ty nigdy nie będziesz miał pewności, że ono jest naprawdę twoje.

- Zamilcz! - warknął groźnie.

- Nie, sire. - Potrząsnęła czupurnie głową, na ramionach zatańczyły jej niesforne pukle rozpuszczonych włosów. - Już wiem, co cię dręczy. A jeśli noszę dziecko? Czy wypowiesz słowa przysięgi, by uchronić je od losu i cierpień, jakie stały się twoim udziałem?

- Nie - odparł twardo Wulfgar. - Słyszałaś odpowiedź, jaką dałem mnichowi. Aislinn głośno przełknęła ślinę.

- Mój panie, jeśli pozwolisz, chciałabym zapytać o coś jeszcze. Skąd masz pewność, że po drodze nie spłodziłeś już jakiegoś bastarda? Czyżby wszystkie twoje dziewczki były bezpłodne, jak zapewne sądzisz i o mnie? - Kiedy obrzucił ją jeszcze pośpieszniejszym wzrokiem, wiedziała już, że trafiła w najczulszy punkt. Chciało jej się zarazem śmiać i płakać. - Byłbyś rad, gdybym okazała się taka sama jak inne twoje miłośnice, prawda? - Stała przed nim i zajrzała w jego niczym wykute z kamienia oblicze. Zaciskała aż do bólu zęby, by zachować spokój. - Ja również chciałabym być bezpłodna, bo nienawistna jest mi myśl, że mogę nosić w sobie twoje dziecko.

Na te słowa skrzywił się, lecz poruszony nagłym przypuszczeniem, szorstko przyciągnął do siebie Aislinn i powiedział złowieszczo:

- Czy tego chcesz, czy nie, poświęcając swe życie, honoru nie odzyskasz. Słyszałem opowieści o niewiastach kończących ze sobą tylko dlatego, że nie potrafiły znieść wstydu i hańby. Moim zdaniem to głupota.

- Głupota? - Aislinn uśmiechnęła się lekko. - A ja sądzę, że jest to wyjście godne rozważenia.

Wulfgar potrząsnął nią tak mocno, że zadzwoniły jej zęby.

- W takim razie przykuję cię do siebie łańcuchem, byś nie popełniła takiego głupstwa.

Aislinn odskoczyła od niego, świat zamglily jej łzy.

- Nie obawiaj się, szlachetny panie. Bardzo wysoko cenię sobie życie. Jeśli noszę to dziecko, urodzę je bez względu na to, czy je uznasz, czy nie.

Na obliczu Wulfgara pojawiła się wyraźna ulga.

- To dobrze. Nie chciałbym mieć ciebie na sumieniu.

- No właśnie, straciłbyś miłośnicę - powiedziała z goryczą•

- Aislinn - odezwał się z wyraźną groźbą w głosie. - Licz się ze słowami.

Zmęczyła mnie twoja ostra mowa.

- Doprawdy, mój panie? Nie sądziłam, że tak przerażający rycerz może lękać się języka zwykłej dziewczki.

- Potrafisz ranić nim do krwi - odwarknął.

- Wybacz, sire. - Aislinn udała pokorę. - Czy mój pan ucierpiał od niego?

- "Mój pan, mój pan" - przedrzeźnił, nie zwracając uwagi na jawną kpinę w jej głosie. - Powiedziałem ci, jak się nazywam. Czyżbyś celowo nie chciała wymieniać mego imienia?

Aislinn dumnie zadarła głowę.

- Jestem twoją niewolnicą. Czy niewolnicy wolno zwracać się tak poufale do swego pana?

- Rozkazuję ci, Aislinn.

Złożył przed nią wytworny ukłon jak przed wielką królową. Aislinn skinęła głową.

- Skoro tak każesz ... Wulfgarze.

Wziął ją w ramiona i trzymając w mocnym uścisku, przenikał wzrokiem.

- Chcesz być niewolnicą, bo tak ci dogodnie. Ale ja sobie życzę inaczej. W każdym razie tak długo, jak wlewam w ciebie nasienie.

Przywarł ustami do jej warg, tłumiąc gniewną odpowiedź, zmuszając Aislinn do rozchylenia warg, i zatonął w długim, pełnym żaru i namiętności pocałunku. W pierwszej chwili zawiroowało jej w głowie, później próbowała wyrwać się z objęć, lecz on trzymał ją tak mocno, że nie zdołała wykonać żadnego ruchu. Przesunął swe gorące usta na jej szyję. Aislinn, czując, jak naciska lędźwiami na jej biodra, pojęła, że sama zaczyna ulegać jego męskiej dominacji. Rozpaczliwie starała się odzyskać nad sobą panowanie.

- Mój pa ... Wulfgarze, sprawiasz mi ból! - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech.

Ale mężczyzna jak w gorączce obsypywał jej twarz i szyję pocałunkami.

Znów wszedł gwałtownie językiem w jej usta.

- Puść mnie - jęknęła, wściekła nie tyle na niego, ile na siebie za to, że nie potrafi uciszyć burzy, jaka rozszalała się w jej ciele. - Natychmiast mnie puść!

- Nie - mruknął ochryple, przechylając ją w ramionach do tyłu.

Gdy jego usta ześlizgnęły się na jej piersi, Aislinn straciła z emocji dech.

Odniosła wrażenie, iż oddech Wulfgara pali jej przez cienki materiał skórę.

Nieoczekiwanie chwycił ją pod kolaną i unióś nad ziemię. Nie zważając na gwałtowne protesty, przeniósł ją na łożę i zaczął rozdziewać. Rozrzucił na wilczych skórkach jej miękkie jak aksamit włosy i uwalniając się z własnego przyodziewku, napawał się nie zwykłą urodą Aislinn.

- Tak się nie godzi! - krzyknęła zawstydzona Aislinn. - Słońce stoi jeszcze

wysoko!

Jej twarz pałała szkarłatem, w ostrym świetle dnia ich nagość wżerała się jej w pamięć niczym rozpalone żelazo. Ujrzała Wulfgara takim, jakim nigdy go jeszcze nie widziała. Przypominał smagłokórego woja ze starej, pogańskiej legendy, piękną i wspańiałą istotę, którą dobrze było okiełznać i mieć po swojej stronie.

Rycerz zachichotał i położył się obok Aislinn.

- To nie ma znaczenia - powiedział z uśmiechem. - Przy-najmniej nie będziemy mieć przed sobą żadnych sekretów.

Teraz już policzki Aislinn płonęły krwistym pąsem. W jego oczach malował się zachwyty, kiedy wodził dłonią po jej drżącym ciele, napawając się aks~mitem jej delikatnej, gładkiej skóry.

Aislinn zaprzestała jakiegokolwiek oporu, gdyż nie istniała siła, która powstrzymałaby ogarniętego gorączką Wulfgara. Ale leżała pod nim zimna i obojętna, poddając się bezwolnie jego pieścizotom. Dopiero gdy nasycił już żądze i przekręcił się na plecy, okazał swe niezadowolenie i rozczarowanie.

Leżał obok dziewczki, marszcząc brwi, ale ona nie śmiała okazywać swego triumfu. Na jego surowe spojrzenie odpowiedziała chłodnym wzrokiem.

- Przychodzi mi do głowy, cherie - mruknął, wodząc palcem między jej piersiami - że stawiasz opór nie mnie, lecz sobie. Zobaczysz, przyjdzie taki dzień, że ja będę cię tylko dotykać, a ty zaczniesz błagać mnie o większe względy.

Aislinn wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem, jak-by wcale nie dotarły do niej jego słowa. Wulfgar westchnął z zadumą, wstał i zaczął zbierać rozrzucony na posadzce przy-odziewek. Kiedy odwrócił się i obrzucił tęsknym wzrokiem jej smukłe nogi, Aislinn usiadła i wilczurą przykryła swą nagość. Popatrzyła posepnie na rycerza, a on wzruszył ramionami, roze-śmiał

się beztrąsko i zaczął się ubierać. Następnie podniósł z podłogi giezło i suknię Aislinn i rzucił je na łóże. Gdy wzrokiem dała mu znak, że ma opuścić izbę, on potrząsnął głową i wykrzywił usta w lekkim uśmiechu.

- Nie wyjdę ... jeszcze nie teraz. Musisz do mnie przywyknąć, moja urocza Aislinn. Nie zaprzeczam, że widok twego zawstyżenia sprawia mi wielką przyjemność.

Aislinn wyzywająco odrzuciła skórę i zeskoczyła z łóża.

Z naturalnym wdziękiem wyminęła rycerza i stanęła przy kołminie. Nie widziała błysku nowo rozbudzonej namiętności w jego oczach, kiedy spoglądał na jej niczym nie skrywane powaby. Gdy odwróciła się w jego stronę, na twarzy mężczyzny malował się wyraz lekkiego zdumienia, jakby dziwiły go własne reakcje.

Ciszę zmącił dochodzący z zewnątrz okrzyk czatowników z wieży, iż do Darkenwaldu zbliżają się obcy, i Wulfgar wyraźnie ucieszył się, że przerwano im tę niezręczną scenę. Przypasał miecz i w pośpiechu opuścił komnatę.

Aislinn pomyślała, że mogą to być kolejni wracający z wojny poddani Erlanda i też zaczęła śpiesznie się odziewać. Włożyła giezło i gunnę, niedbale zarzuciła włosy na plecy i wybiegła z izby. W wielkiej sieni natknęła się na Ragnora. Rycerz zastąpił jej drogę, a kiedy go wyminęła, jeszcze raz ją zatrzymał. Aislinn przesłała mu miazdzące spojrzenie.

- Przepuścisz mnie z dobrej woli czy mam wołać o pomoc? - zapytała sucho; tuż za progiem widziała oczekującego gościa Wulfgara. - Czy Wulfgar nie ostrzegał cię, byś zostawił mnie w spokoju, i czy nie czujesz zaambarasowania tym, co ostatnio się wydarzyło?

- Za to właśnie pewnego dnia go zabiję - burknął Ragnor, wzruszył ramionami i z uśmiechem ujął w palce pukiel jej włosów. - Jak sama widzisz, anglosaska dziewczko, aby być blisko ciebie, gotów jestem na wiele i nie

zważam ani na śmierć, ani na hańbę.

Aislinn potrząsnęła głową, ale Ragnor nie puszczał jej włosów.

- Znam ciebie. Dziewki, które zaczynają cię nudzić, z ochotą posłałbyś na stryczek - odparła z sarkazmem.

- Ciebie, gołąbeczko, nigdy. Z tobą nigdy nie obszedłbym się aż tak brutalnie.

- Przecież jestem Anglosaską - odrzekła. - Dlaczego więc nie?

- Ponieważ jesteś bardzo piękna. - Położył połyskujący lok na jej piersiach i przeciągnął po nich palcami. - Widzę, że się dobrze bawicie. Wciąż masz jeszcze zaróżowione policzki.

Rumieńce na jej twarzy pogłębiły się. Znów próbowała wyminąć natręta, ale ten złapał ją za ramię.

- Nie śpiesz się - mruknął.

- Puść mnie! - warknęła wyprowadzona z równowagi Aislinn.

- Chyba nie pozwolisz mi odjechać, nie obdarzywszy dobrym słowem?

Aislinn pytająco uniosła brwi.

- Znów wyjeżdżasz? Kiedy?

- Nie wyglądasz na zmartwioną, miła gołąbeczko. Bardzo mnie tym ranisz.

- Pod twoją nieobecność przestanę się lękać gwałtu - wyjaśniła cierpko. - Ale powiedz, dlaczego tak bardzo zawracasz sobie mną głowę? Czy tam, gdzie jedziesz, nie ma kraśnych dziewczek?

Pochylił się do jej ucha i szepnął, jakby wyznawał najstraszliwszą tajemnicę:

- Same ciernie. A Ja pragnę róży.

Zanim zdążyła cofnąć głowę, złożył na jej ustach ognisty pocałunek i roześmiał się na widok złości, jaka odmalowała się na jej twarzy. Odwracając się, jeszcze raz przeciągnął ręką po jej piersiach.

- Zachowam ten pocałunek w sercu na zawsze, moja słodka. Aislinn z wyniosłą miną wyminęła Ragnora i podeszła do dębowych wrót. Jej uwagę

przykuł zbliżający się do gródka kryty furgon i jadący obok niego na koniu rycerz. Wóz zatrzymał się przed jednym z wartowników, który wymienił kilka słów z woźnicą, po czym dał ręką znak, że można jechać dalej. Kiedy pojazd był już blisko, Aislinn spostrzegła, że powozi nim szczupła, młoda niewiasta o włosach barwy lnu. Wóz ciągnęła stara, kulawa szkapa, która nosiła na sobie ślady licznych bitew, ale przy lepszym starunku mogłaby okazać się jeszcze całkiem dobrym wierzchowcem. Rycerz miał na sobie znoszoną, staromodnego kroju kolczę. Sam był jeszcze krzepkim i postawnym mężczyzną, a wzrostem i posturą dorównywał prawie Wulfgarowi. Jego wierzchowiec również pamiętał lepsze czasy; pstrokatą sierść zwierzęcia pokrywała gruba warstwa kurzu z gościńców. Niewiasta na koźle zatrzymała wóz przed Wulfgarem i zmierzyła wzrokiem zabudowania dworu.

- Widzę, że masz się świetnie, Wulfgarze. - Zeskoczyła z koźła, nie czekając na jego pomocną dłoń, i zatoczyła ręką, wskazując wóz i towarzyszącego jej rycerza. - W każdym razie lepiej niż my.

Na widok takiej zażyłości Aislinn natychmiast poczuła do nowo przybyłej niechęć, a jednocześnie po plecach przeszedł jej dreszcz strachu. Gdy nieznajoma uniosła twarz, Aislinn ujrzała zimne, nieskazitelnie piękne, delikatne oblicze o jasnej jak kość słoniowa skórze. Niewiasta okazała się o wiele starsza od niej, zbliżała się zapewne do trzydziestki i nosiła się bardzo dumnie. W Aislinn zadrżało serce, gdyż w jednej chwili pojęła, że ma przed sobą jedną z niewiast Wulfgara.

Towarzyszący jej podstarzały rycerz wyprostował się i przesłał Wulfgarowi pozdrowienie, jakie zazwyczaj przekazywali sobie możnowładcy. Wulfgar oddał mu salut i obaj przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Gdy przybysz opuścił włócznię i zdjął szłom, Aislinn ujrzała siwe, długie, na anglosaską modłę obcięte włosy, oraz białe policzki wskazujące wyraźnie, że ich

właściciel niedawno ściął brodę.

Aislinn niepomierne zdumiała się, widząc w Darkenwaldzie anglosaskiego rycerza w pełnym, bojowym rynsztunku. Twarz gościa wydawała się jej osobiwie znajoma, ale na tarczy nie zauważyła żadnego herbu.

Kiedy w końcu odezwał się Wulfgar, w jego głosie zabrzmiały osobiwe nuty, jakby toczył ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. - Kwaterna nasza jest uboga, panie, ale witamy cię całym sercem.

Stary rycerz pozostał w siodle, jakby odrzucał zaproszenie gospodarza.

- Wulfgarze, nie szukamy u ciebie dwutygodniowego odpoczynku. - Stary mężczyzna zapatrzył się ponad końskim łbem przed siebie, a kiedy znów się odezwał, głos miał chrapliwy, jakby słowa przychodziły mu z najwyższym trudem. - Twój Normanowie przepędzili mnie z naszej ziemi. Połowa Anglosów traktuje mnie jak zdrajcę, ponieważ nie mogłem stanąć w bitwie u boku Harolda. Moja służba rozbiegła się, odebrano mi majątek. Tak zatem przybywam tu, by prosić o dach nad głową.

Wulfgar poruszył stopą i spojrzał w stojące nisko już nad horyzontem słońce. Po długiej chwili przeniósł wzrok na gościa, który wciąż siedział w siodle dumnie wyprostowany.

- Jak zawsze, panie, jesteś tu mile widziany - odparł mocnym, pewnym głosem.

Stary mężczyzna skinął głową, rozluźnił się i zamknął oczy, jakby zbierał siły na kolejne ciężkie próby, jakie go jeszcze czekały. Włożył włócznię w olstro po lewej stronie na tyle siodła, obok niej zawiesił tarczę. Wsunął rękę pod prawe kolano i z grymasem cierpienia uniósł nogę, by przełożyć ją nad kulą wznieśzionego łęku siodła. Wulfgar dał krok do przodu, by mu pomóc, ale starzec odprawił go zniecierpliwionym machnięciem ręki. Przybysz aż sapnął z bólu, kiedy przekładał nogę przez siodło. Wtedy też podszedł do niego

Sweyn i nie zwracając uwagi na protesty starego, bezceremonialnie chwycił go w swe mocarne ramiona i postawił na ziemi. Stali przez chwilę obok siebie, aż w końcu rycerz uśmiechnął się i uderzył wielką, lekko drżącą pięścią w pierś wikinga.

- Sweyn. Zawsze wiemy Sweyn. - Potrząsnął głową. - Nic się nie zmieniłeś.

- Trochę się postarzałem, panie - odparł Norweg.

- To racja - westchnął z zadumą przybysz. - Ja również.

- Jesteśmy bardzo spragnieni - zwróciła się do Wulfgara niewiasta. - Te trakty są tak zakurzone. Czy dostaniemy coś do picia?

- W sieni - odrzekł Wulfgar, wskazując głową wrota dworzyszczca.

Pod baczным spojrzeniem najpierw niewiasty, a później rycerza Aislinn po raz drugi tego dnia poczuła się zażenowana swoim niedbałym wyglądem.

Goście natychmiast spostrzegli jej splątane rudozłote włosy i bosa stopy wystające spod narzuconej w pośpiechu sukni. Pod wpływem kpiącego spojrzenia lniano-włosej dziewczce wystąpiły na twarz gorące rumieńce; machinalnie wygładziła na sobie gunnę. Widząc jej zmieszanie, Sweyn po-błażliwie zerknął na swego pana. Niewiasta o jasnych włosach zbliżyła się do schodów i z wyraźnym zainteresowaniem popa-trzyła na A'islinn. Kiedy na schodach pojawił się Ragnor i stanął obok Aislinn, nieznajoma gwałtownie uniosła brwi, gdyż uśmie-chnięty Ragnor zdawał się wyraźnie puszyć dziewczką. Znow prze-niosła wzrok na Aislinn, naj widoczniej zaintrygowana jej dumną postawą, po czym popatrzyła pytająco na Wulfgara, ale ten ruszył szybko w stronę Aislinn. Z niejakim zdziwieniem obserwowała, jak wspina się po schodach, staje obok dziewczki, bierze ją za rękę i przytula do siebie. Chwilę spoglądał na nowo przybyłą, na której obliczu odbiło się rozbawienie. W oczach mignął mu figlarny błysk.

- To jest damoiselle Aislinn, córka dawnego pana tego dworu.

Aislinn, to moja przyrodnia siostra, Gwyneth. - Wyciągnął dłoń w stronę jasnowłosej niewiasty i bardziej wyczuwając niż widząc zdumienie Aislinn, wskazał starego rycerza. - A to jej ojciec, Bolsgar, pan na Callengham.

- Pan? - rzekł ze zdziwieniem Bolsgar. - O nie, Wulfgarze.

Czasy się zmieniły. Teraz ty jesteś panem, a ja tylko bezdomnym rycerzem.

- Przez wiele lat uważałem cię za pana na Callengham i teraz trudno mi pogodzić się z tak gwałtowną odmianą fortuny - odrzekł Wulfgar. - Obawiam się, że stroisz sobie ze mnie żarty.

Kiedy stary rycerz przeniósł wzrok z Wulfgara na Aislinn, ta przesłała mu promienny uśmiech.

- Dawniej Darkenwald czuł się zaszczycony, gdy w jego progi zajeżdżali goście. Zatem i wy jesteście tu mile widziani, zwłaszcza że sam Wulfgar serdecznie was prosi.

Wystąpił Ragnor, dwornie się przedstawił i pochylił się nisko, całując dłoń Gwyneth. Pod dotykiem jego gorących ust chłód, jaki w pierwszej chwili czuła, ustąpił miejsca zadowoleniu. Kiedy prostował się, Gwyneth przesłała mu szeroki uśmiech i Ragnor zrozumiał, że zapewne czeka go kolejny sercowy podbój. Odwrócił się z uśmiechem do Wulfgara.

- Nie wspomniałeś, panie, że masz w Anglii krewniaków.

Wilhelma bardzo ta wiadomość zainteresuje.

- Nie musisz się śpieszyć z tą wieścią, panie de Marte - zapewnił go rycerz. - Księżę dobrze o tym wie.

Unikając dalszych pytań, rycerz odwrócił się, otworzył na roścież wrota, szedł po schodach i stanął obok Bolsgara. Objął starca za szerokie ramiona i wraz ze Sweynem pomógł mu wejść do sieni dworu. Aislinn szybko przysunęła duże, ciężkie krzesło do płonącego na kominie ognia i zarządziła,

by strudzonym gościom przyniesiono jadło i napitek. Bolsgar skrzywił się z bólu, gdy Wulfgar ostrożnie dźwignął jego nogę, by ułożyć ją na podstawionym taborecie, i po chwili, z cichym westchnieniem ulgi, stary człowiek opadł na wygodne krzesło. Kiedy przy rycerzu przyklęknęła Aislinn i zaczęła rozwiązywać pasy skórzni krępujące mu chorą nogę, z cienia wynurzył się Kerwick i zaczął z uwagą przyglądać się jej czynnościom. Miała pewne kłopoty z poluzowaniem rzemieni, gdyż noga była bardzo opuchnięta. Za pomocą małego nożyka zaczęła przecinać twardą skórę, lecz szybko spostrzegła, że sprawia tylko staremu dodatkowy dotkliwy ból. Wtedy też obok niej przyklęknął Wulfgar, wyciągnął z pochwy własny nóż i sprawnie, jednym cięciem przeciął ramię.

- Wulfgarze, odpraw stąd tę dziewczkę - sapnął stary rycerz. - Nie będzie to piękny widok dla młodych i wrażliwych oczu.

Aislinn zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nigdzie nie pójdę, sir Bolsgarze. Mam silne nerwy, a poza tym ... - zerknęła na Wulfgara - ... mówią, że jestem bardzo uparta. Zostanę.

W oczach Wulfgara rozbłysło rozbawienie.

- Prawdę mówi, jest bardzo uparta.

Aislinn zmarszczyła brwi, kiedy Gwyneth bacznie popatrzyła na nią i na Wulfgara, ale w tej samej chwili pojawiła się Maida z jadłem i trunkiem.

- Jak to jest znaleźć się po stronie zwycięzców, Wulfgarze? - zapytała Gwyneth i Bolsgar ostro popatrzył na córkę.

- Trzymaj ozór za zębami! - burknął gniewnie.

Wulfgar wzruszył obojętnie ramionami i wraz z Aislinn pochylił się nad nogą starca.

- Powiedziałbym, że lepiej niż po stronie pobitych.

Na tę ripostę nie padła żadna odpowiedź. Aislinn ostrożnie rozchyliła

przecięty skórzeń i lniane szmaty, odsłaniając spuch

niętą, zaognioną, ropiejącą ranę. Gwyneth wydała zdławiony okrzyk, gwałtownie odwróciła się i pozwoliła Ragnarowi przełnieść na stół swój półmisek i kielich. Tam rycerz, zgodnie z obyczajem Normanów, zaczął zabawiać ją w bardzo swobodny i frywolny sposób.

Z bandaży zdjętych z nogi starego bił taki smród, że nawet nawykła do widoku zgorzeli Aislinn z trudem oddychała. Wulfgar delikatnie dotknął jej ramienia, ale ona potrząsnęła głową i jeszcze bardziej rozchyliła rozcięte skórznie.

- Powiedz mi, co należy zrobić - ponaglił ją Wulfgar, zaniepokojony bladością jej twarzy.

- Nic - odparła cicho. - Wszystkim zajmę się sama.

Sięgnęła po drewniany skopek i zwróciła się do Kerwicka.

- Idź na moczary ... wiesz, gdzie, prawda? - Kerwiek skinął głową i Aislinn wręczyła mu ceber. - Napelnij go po brzegi najczarniejszym błotem.

Kerwick bez słowa wybiegł z sieni - tym razem nikt nie próbował go zatrzymywać.

Wulfgar popatrzył na ojczyrna spod zmarszczonych brwi.

- Jak do tego doszło, panie? - spytał. - Czy uczyniła to normańska ręka?

- Nie - westchnął Bolsgar. - Czułbym dumę, gdyby tak było.

Ale to nie klinga wroga zadała mi tę ranę ... Ja sam. Mój koń się potknął i upadając, przygniótł mi nogę. Ostry kamień przeciął skórzeń i rozorał ciało.

Mimo wszelkich zabiegów stan nogi się pogarsza.

- Nikogo nie prosiliście o pomoc, panie? - zdziwiła się Aislinn. - Raną należało zająć się natychmiast.

- Nie miałem kogo prosić.

Aislinn zerknęła na Gwyneth, ale nie odezwała się słowem.

Wróciła myślami do czasów, kiedy sama opatrywała rany ojca, i teraz tylko bardzo dziwiła się córce Bolsgara.

- Wulfgarze, przynieś z komina sagan z wodą - zakomenderowała. - Matko, wyciągnij ze skrzyni czyste płótna, a ty, Sweyn, wymość przed paleniskiem posłanie ze słomy.

Bolsgar uniósł brwi i rozchylił usta w uśmiechu, widząc, że nawet groźny wiking bez słowa śpiesznie wypełnia jej polecenia. Aislinn zaczęła zbierać z ciemnych zakamarków sieni pajęczyny, nie zwracając uwagi, czy są na nich pająki, czy nie. W tym

czasie Wulfgar i Sweyn ściągnęli ze starego kolczę i ułożyli go na posłaniu ze słomy. Kiedy już spoczywał z głową wygodnie wspartą na wiązce skór, zbliżyła się Aislinn. Uchwyciwszy stopę, delikatnie uniosła chorą nogę i unieruchomiła ją za pomocą umiejętnie zrolowanych miękkich kozlich skór.

Ułożyła nogę otwartą raną do góry; bijący z niej odór prawie ją dławił.

Sięgnęła po płat płótna, szybkim ruchem rozdarła go na pół i popatrzyła na starca spod zmarszczonych brwi.

- Teraz was, panie, będzie boleć - ostrzegła. - Ale trzeba to zrobić ...

Uspokoił jej lęk lekkim uśmiechem i gestem ręki polecił, by robiła swoje.

- Wierzę, że masz delikatną rękę, lady Aislinn - powiedział zachęcająco. - Mniemam, iż nie sprawisz mi większego bólu niż potrzeba.

Z kipiącego sagana przelała do mniejszej drewnianej misy wrzątek, zanurzyła w nim płótno i gorącym kompresem zaczęła obmywać z otwartej rany krew i ropę. Gdy noga starego rycerza zadrżała, Aislinn uniosła głowę i czujnie popatrzyła mu w twarz. Wciąż się do niej uśmiechał, lecz na jego czole perliły się grube krople potu, a zaciśnięte kurczowo na słomie palce pobieleły.

Ostrożnie przemywała i czyściła ranę do czasu, aż w drzwiach pojawił się dyszący ciężko z wysiłku Kerwick i postawił przed nią skopek ociekający

czarnym, lepkiem, ciastowatym błotem. Na płytki tale),⁷ nałożyła cuchnącą maź, wrzuciła do niej pajęczyny i wszystko to zaczęła ucierać palcami. Kiedy driakiew była już gotowa, wypełniła nią ranę, a resztą specyfiku wysmażowała otaczające ją opuchnięte ciało. Później znów namoczyła w gorącej wodzie płótno, obłożyła nim ranę i wszystko to ciasno owinęła koźlą skórą. Wyprostowała się, wytarła do czysta dłonie i popatrzyła na Bolsgara. - Teraz nie wolno ci się ruszać, panie - oświadczyła kategorycznie. - Najmniejszego ruchu. - Uśmiechnęła się, wstając z podłogi. - Chyba że chcecie, panie, do końca życia śmiesznie kuśtykać. - Przeniosła wzrok na Wulfgara. - Zapewne sir Bolsgar z ochotą skrzepi się chłodnym piwem. Stary rycerz podziękował jej uśmiechem i kiedy opróżnił już zaofiarowany mu róg, powoli zamknął oczy i niebawem zapadł w sen.

Rangor w towarzystwie Wulfgara i Sweyna opuścili sień, a Aislinn, wskazawszy Gwyneth jej komnatę, udała się do siebie. Tam stanęła przy wielkim łożu i spoglądając na rozrzucone w nieładzie skóry, czuła prawie ciepłe, przytulone do niej ciało Wulfgara. Z cichym okrzykiem odwróciła się do okna i zaczęła wspominać wzrok, jakim taksowała ją Gwyneth. Doskonale wiedziała, co myśli o niej siostra Wulfgara. W chwilach gdy nie patrzyła na Ragnora, nie spuszczała wzroku z Aislinn i przyrodniego brata. Co sobie pomyśli wieczorem, kiedy Aislinn zasiądzie do stołu na honorowym miejscu, a następnie uda się z jej bratem do sypialni? Och, on z całą pewnością nie będzie obnosić się przed rodziną ze swą miłośnicą. A jednak przy drzwiach sieni ujął ją za rękę, jakby nie dbał o to, co pomyśli sobie Gwyneth. Inny mężczyzna nie chciałby się przed krewnymi swoją miłośnicą, zwłaszcza przybraną w tak niedbały i niechlujny strój. Gdy wyobraziła sobie, jak mogła wypaść w oczach nie zapowiedzianych gości, na policzki jej wystąpiły

rumieńce wstydu. Przeżona, przyłożyła dłonie do uszu, jakby chciała zagłuszyć drażący jej czaszkę, oskarżający głos: "Ladacznic! Ladacznic!" Z najwyższym trudem zapanowała nad sobą i skierowała uwagę na rozciągający się za oknem widok. Na odległym wzgórzu Normanowie ćwiczyli manewry bojowe i Aislinn, nie chcąc na to patrzeć, odwróciła się do okna plecami. Zbyt wielu jej rodaków padło z ich rąk.

Zabrała się do sprzątanía izby, a następnie sama doprowadziła się do porządku. Zaplotła włosy w warkocze i związała je żółtymi wstążkami. Następnie włożyła żółte gieszło i gunnę w kolorze starego złota, o powłóczystych, haftowanych rękawach. Na biodrach zawiesiła pas z misternej metalowej plecionki. U pasa lśnił sztylet o wysadzanej drogimi kamieniami rękojeści; sztylet świadczący o tym, że jest kimś więcej niż tylko niewolnicą. Głowę owineła nałęczką z delikatnego jedwabiu. Od czasu pojawienia się w Darkenwaldzie Wulfgara nie poświęciła ubiorowi tyle uwagi i teraz zastanawiała się, jaka będzie reakcja rycerza; jeśli w ogóle zwróci na jej wygląd uwagę. Zapewne zauważy to Kerwick, a już z pewnością Maida, ponieważ suknia, w jaką się ubrała, uszyta została specjalnie na jej zaślubiny. Ale co Aislinn byłaby warta, gdyby nie pokonała w końcu tego upartego rycerza z Normandii?

Zapadł już zmrok, kiedy ponownie zeszła do wielkiej sieni.

Ustawiony na kozłach stół był przygotowany do wieczerzy, ale czekano jeszcze na mężczyzn, którzy mieli wrócić lada chwila. Gwyneth nerwowo przechadzała się po sieni. Aislinn spostrzegła, że choć umyła włosy, wciąż miała na sobie brudną odzież podróżną. Błysnęło jej w głowie, iż popełniła błąd wkładając najlepsze szaty w nadziei, że zwróci na siebie uwagę Wulfgara. Ale teraz było już za późno, by cokolwiek zmieniać.

Gwyneth, ujrawszy schodzącą po schodach Aislinn, obrzuciła ją bystrym

spojrzeniem: od małych trzewików po jedwabną nałęczkę na włosach.

_ Widzę, że Normanowie zostawili ci trochę przyodziewku- stwierdziła jadowicie. - Mnie takich względów nie okazali.

Aislinn przystanęła w połowie schodów, na policzki wystąpiły jej rumieńce gniewu. W ostatniej chwili powstrzymała się od pytania, jak to się stało, że Gwyneth znalazła się pośród niewielu niewiast angielskiej krwi, których Normanowie nie zgwałcili. "Niewątpliwie oszczędzili ją ze względu na Wulfgara, ale jakie daje jej to prawo - myślała wzburzona Aislinn - do pogardzania tymi, które zostały zhańbione?" Nie okazując po sobie nurtujących ją uczuć, podeszła do komina, przy którym spał ranny Bolsgar. Chwilę go obserwowała, starając się współczuciem dla leciwego Anglosasa ugasić gniew, jaki wzbudziły w niej złośliwe słowa Gwyneth.

W sieni pojawił się Ham i podszedł do Aislinn. _ Pani, wieczerza gotowa. Co mamy robić? Aislinn uśmiechnęła się.

_ Biedny Ham, nie jesteś przyzwyczajony do niefrasobliwości Normanów. Rozpaskudziła cię punktualność mego ojca.

Dołączyła do nich Gwyneth.

_ Normanów należałoby nauczyć punktualności - oświadczyła zdecydowanie. - Jak chcą, niech jedzą zimną strawę, ja wolę ciepłą. Mój posiłek przynieś zaraz.

Aislinn popatrzyła na Gwyneth ze spokojem, który bardzo wiele ją kosztował.

_ Lady Gwyneth, w tym dworze panuje obyczaj, że do posiłku pierwszy siada pan. Chyba że osobiście zarządzi inaczej. Nie zamierzam uwłaczać Wulfgarowi nadmiernym pośpiechem.

Gwyneth chciała coś odpowiedzieć, ale Ham, nie kwestionując władzy Aislinn, opuścił bez słowa sien, a siostra Wulfgara zmarśzczyła gniewnie brwi.

- Tych. wieśniaków należałoby nauczyć dobrych manier.

- Zawsze służyli nam dobrze - odparła Aislinn, stając w obronie chłopca.

Ciszę wieczoru zmaćcił łoskot końskich kopyt i Aislinn śpiesznie otworzyła drzwi. Czekala w progu, aż do schodów podjedzie Wulfgar. Zeskoczył z siodła, cugle rzucił swym ludziom, po czym zmierzył wzrokiem powabną postać dziewczki. Oczy mu lekko rozblęły.

- Przynosisz mi zaszczyt, chirie. Nie myślałem, że możesz być jeszcze piękniejsza. Teraz jednak widzę, że nawet doskonale może być doskonalsze.

Aislinn spłonila się, słysząc tak wyszukany komplement, zwłaszcza że Gwyneth obserwowała ich bacznie i przysłuchiwała się każdemu słowu.

Wulfgar pochylił się, by pocałować Aislinn w usta, ale ona, ku swemu zdumieniu, cofnęła głowę i wskazała ręką Gwyneth.

- Twoja siostra, mój panie, umiera z głodu - powiedziała szybko. - Kiedy wrócą twoi ludzie?

Wulfgar gwałtownie uniół brwi.

- "Mój panie"? Czyżbyś miała aż tak krótką pamięć?

Oblewając się rumieńcem, przesłała mu błagalne spojrzenie.

- Nie było was tak długo - zmieniła szybko temat. _ Zastanawialiśmy się, czy przypadkiem nie wypadnie nam wieczerzać samym.

Wulfgar chrząknął, obrzucił ją ponurym spojrzeniem i energicznie podszedł do paleniska. Na widok śpiącego Bolsgara zaczął stąpać ciszej. Stał plecami do ognia, założył ręce na piersi i spod nachmurzonego czoła obserwował Aislinn, która ruszyła do niewielkiej bokówki, gdzie znajdowała się kuchnia, by zaordynować wieczerzę. Kiedy znów znalazła się w sieni, natychmiast wyczuła niezadowolenie Wulfgara.

Gdy Bolsgar poruszył się i otworzył oczy, uklękła przy jego pośnaniu i przyłożyła mu dłoń do zmarszczonego czoła. Ciało miał gorące, lecz nie tak

bardzo, jak się obawiała. Podała mu wodę, a on z cichym pomrukiem zadowolenia rozparł się na słomie i rozejrzał wokół siebie. Najpierw popatrzył na córkę, która natychmiast ruszyła w jego stronę, a następnie na stojącego w milczeniu przy ogniu Wulfgara. Gospodarz czubkiem skórnica poprawił płonąca w kominie kłodę drewna, głęboko odetchnął i zapatrzył się w jakiś niewidoczny punkt w przestrzeni.

- Nic nie wspominasz o mojej matce, sire. Co u niej? Czy zdrowa? Jak jej się wiedzie?

Stary długo milczał.

- Umarła przed rokiem, w grudniu.

- Nie wiedziałem - mruknął Wulfgar.

Gwyneth zadziwiająco przypominała matkę, jaką Wulfgar zapamiętał w chwili swego odjazdu. Dlatego zresztą natychmiast rozpoznał przyrodną siostrę. Wydawało mu się, że upłynęło zaledwie kilka godzin od czasu, gdy matka w milczeniu obserwowała, jak niknie ze Sweynem w oddali.

- Wieść o jej śmierci przesłaliśmy do Roberta w Normandii - powiedział Bolsgar.

- Jej brata nie widziałem przez ostatnich dziesięć lat - wyjaśnił cicho Wulfgar, starając się wyrzucić z pamięci nieprzyjemne wspomnienia o matce. - Dla Roberta zresztą zawsze byłem nieznośnym ciężarem.

- Hojnie płaciliśmy mu za opiekę nad tobą. Powinien był to doceniać.

Wulfgar parsknął pogardliwie.

- Tak, kupował za te pieniądze ogromne ilości piwa i rozgłaszał wszem i wobec, że jego siostra barłoczy się z Anglosasem, a siostrzeniec jest bękartem. Wyraźnie go bawiło, iż żaden mężczyzna nie przyznał się do mego ojcostwa.

- Wychowano cię jak syna z prawego łóża - zauważył Bolsgar. - Zdobyłeś pas rycerski.

Wulfgar westchnął.

- Tak, to prawda. Robert uczynił mnie swym giermkim i kaźzał kształcić, ale dopiero wtedy, gdy o jego zobowiązaniach przypomniał mu Sweyn, groźąc siekierą.

Stary człowiek wolno pokiwał głową.

- Robert zawsze był lekkomyślny. Nie należało się po nim spodziewać niczego lepszego. Dobrze, że dałem ci za towarzysza Sweyna.

Wulfgar miał napiętą, zapadłą twarz.

- Czy tak bardzo mnie nienawidziłeś, że nie mogłeś znieść mego widoku?

Aislinn rwało się do niego serce, ponieważ nigdy jeszcze nie widziała Wulfgara w tak żalonym stanie. Gdy przeniosła z kolei wzrok na jego ojczyzna, w oczach leciwego rycerza ujrzała łzy. Ale żadna z nich nie popłynęła po szlachetnym obliczu, kiedy odwracał twarz w stronę ognia.

- Gdy poznałem prawdę, znienawidziłem cię z całego serca – wyznał Bolsgar. - Na wieść, że nie jestem naturalnym rodzicem takiego syna jak ty, ogarnęła mnie szalona żalność. Wszak zawsze rozpierała mnie duma, że jesteś moim pierworodnym. Dla ciebie zaniedbałem drugiego syna. Jeździłeś lepiej od innych, szybciej biegałeś, w twoich żyłach zdawało się płynąć samo życie. Nie miałem żadnej pociechy z delikatnego, słabowitego chłopca, który przyszedł na świat po tobie. Stałeś się istotą mego życia i miłowałem cię bardziej niż samego siebie.

- Dopóki matka nie powiedziała ci, że jestem synem jakiegoś Normana, którego imienia nigdy nie wyjawiała - mruknął z gorzkością Wulfgar.

- Chciała naprawić wyrządzone zło. Nie mogła znieść myśli, że przedkładam bękart nad własne potomstwo. Pragnęła wszystko odwrócić, a całą winę wzięła na siebie. Jakże mogłem ją za to winić. Nie, to mój gniew i gorzkość sprawiły, że cię odepchnąłem. Ciebie, który byłeś wiatrem w moje żagle,

moim cięciem, moją radością ... ale nie byłeś synem, który wyszedł z moich
łędźwi. Zwróciłem serce ku swemu prawdziwemu synowi. Rósł szybko,
nabierał siły, ale umarł w kwiecie wieku. Gdybym to ja mógł umrzeć zamiast
niego! Została mi tylko pyskata córka, której język jest równie ostry jak jej
matki.

Posiwały Anglosas zamilkł, na jego twarzy malowała się udreka. Zapatrzył
się w płonące na palenisku głownie.

Aislinn dostrzegła całą niesprawiedliwość losu i współczuła chłopcu, którego
najpierw wyparła się matka, a następnie odtrącił ojciec, tak bardzo przez niego
kochany. Zapragnęła nagle dotknąć Wulfgara, ukoić jego ból. Wydawał się jej
podwójnie bezbronny, gdyż dotąd знаła go z zupełnie innej strony, zawsze
silnego niczym warownia nie do zdobycia, i zaczęła się zastanawiać, czy
kiedykolwiek zdoła dotrzeć do jego skrytego serca.

Z zamyślonym wyrazem twarzy podeszła do paleniska i usiadła na wielkim
krześle, skąd mogła lepiej widzieć Wulfgara.

- Wysłaliśmy cię do kraju twojej matki, nie zdając sobie sprawy, że wrócisz tu w
taki sposób. - Bolsgar mówił ochryłym głosem, z trudem panując nad
ogarniającym go wzburzeniem. - Czy wiedziałeś, że twój brat zginął na
wzgórzu Senlac?

Wulfgar poderwał głowę i popatrzył twardo w pobrużdżone zmarszczkami
oblicze. Gwyneth gwałtownie odwróciła się i podeszła do ognia. Jej oczy
błyszczały.

- Tak, zabili go normańscy rabusie! - wybuchnęła. - Zabili mego brata!

Wulfgar uniósł brwi i popatrzył w jej stronę.

- Normańscy rabusie? Masz, oczywiście, na myśli mnie?

Gwyneth hardo zadarła głowę.

- To do ciebie pasuje, Wulfgarze.

Rycerz uśmiechnął się prawie serdecznie.

- Uważaj, siostrze. Pokorna postawa pokonanych zawsze raduje zwycięzcę.

Spójrz na moją Aislinn. Dobrze by było, gdybyś czegoś się od niej nauczyła. -

Podszedł do krzesła, na którym siedziała dziewczka. - Tak dobrze gra rolę

pokonanej ... - ujął w palce warkocz koloru miedzi - ... że czasami

zastanawiam się, kto tu naprawdę zwyciężył.

W kącikach ust i oczu Aislinn pojawił się cień uśmiechu, ale oprócz Wulfgara

nikt go nie zauważył. Rycerz przeciągnął delikatnie palcem po jej policzku.

- Tak, siostrze, powinnaś się od niej uczyć.

Drżąca z gniewu Gwyneth dała krok w jego stronę. Wulfgar odwrócił się do

siostry przodem i na widok jej zaciśniętych ust oraz gniewnie zmrużonych

oczu zmarszczył szyderczo smagłe czoło.

- Czy chcesz coś jeszcze powiedzieć, siostrze? - zapytał. Pierś Gwyneth

zafalowała z wściekłości.

- Tak! Chcę ci powiedzieć, bracie, że to ty powinieneś zginąć, nie Falsworth -

wyrzuciła z siebie, mimo że Bolsgar dawał jej gwałtowne znaki, by zamilkła. -

Jakąż czuję do ciebie odrazę za to, że musimy zdać się właśnie na twoją łaskę,

by przetrwać te okropne czasy! - Spojrzała na Aislinn, która ze zdumieniem

obserwowała nienawiść malującą się na jej twarzy. - Mniemasz, że to

stosowne stawiać nam za przykład tę dziewczkę? Popatrz, jak to się stroi. W

niczym nie przypomina tragicznej angielskiej niewiasty, prawda?

- Dziękuj Bogu, siostrze, że żyję - odparł krótko Wulfgar. - Gdyby mnie tu nie

było, spałabyś teraz w lesie na gołej ziemi.

- Co ja słyszę? - przerwał im głos Ragnora. Pojawił się wraz z pozostałymi

ludźmi, którzy natychmiast porzucali się za stołami. - Już rodzinne swary?

Ho, ho! - Ragnor przez chwilę podziwiał szczupłą postać Aislinn przybraną w

złotą suknię, po czym szybko ujął Gwyneth za dłoń i przyłożył ją sobie do

serca. - A, słodka Gwyneth, czyżby zapalczywy Wulfgar pokazał kły? Wybacz mu jego maniery, pani. Albo pozwól mi wyjść z nim w twoim imieniu na słówko, gdyż nie ścierpię obelg rzućanych na tak piękną i wdzięczną istotę jak ty.

Gwyneth uśmiechnęła się sztywno.

- To naturalne, że brat szybciej dojrzy przywary swej siostry niż obcy, który wcale jej nie zna.

- Gdybym nawet był twoim starym kochankiem - mruknął ochryple Ragnor, pochylając się nad jej dłonią - nie dostrzegłbym w tobie żadnej wady.

Gwyneth odepchnęła go z wyniosłą miną.

- Za wysoko mierzysz, panie rycerzu, wyobrażając sobie, że moglibyśmy zostać kochankami.

Ragnor wyprostował się i lekko uśmiechnął.

- A czy mogę mieć przynajmniej nadzieję, damoiselle? Gwyneth niepewnie popatrzyła na obserwującego ich w milczeniu brata, który, ujmując Aislinn za dłoń, wskazał siostrze miejsce w górze stołu.

- Zasiądźmy do wieczerzy w przyjaźniejszych nastrojach, Gwyneth. Odtąd bowiem będziemy spotykać się ze sobą nader często.

Gwyneth odwróciła się na pięcie i ponownie pozwoliła Ragnorowi wziąć się za dłoń i zaprowadzić do stołu. Kiedy usiadła, rycerz pochylił się nad nią z błyszczącymi oczyma.

- Poruszyłaś me serce, pani, sprawiając, że cały płonę. Co mam uczynić, by zdobyć twoje względy? Na zawsze pozostanę twoim niewolnikiem.

- Panie de Marte, twoja mowa jest zuchwała - zgromiła go z wypiekami na twarzy Zapominasz, że mój rodzony brat zginął z normańskiej ręki i dlatego nie darzę was sympatią.

Ragnor zajął miejsce obok niej.

- Ależ, damoiselle, nie winisz chyba wszystkich Normanów za śmierć swego brata. Jesteśmy związani przysięgą złożoną Wilhelmowi. Jeśli musisz kogoś nienawidzić, damoiselle, nie nienawidź księcia.

- Moja matka też była Normanką, ale jej nie nienawidziłam – wyznała cicho Gwyneth.

- I nie wolno ci nienawidzić również mnie - odpowiedział z zarem Ragnor.

- Nie - szepnęła prawie bez tchu.

Na twarzy Ragnora pojawił się szeroki uśmiech. Błysnął śnieżnobiałymi zębami i ujął Gwyneth za dłoń.

- Pani, lejesz miód na moje serce.

Zmieszana jego słowami, skierowała uwagę na Wulfgara, który podsuwał właśnie Aislinn krzesło. Choć na widok dziewczki w oczach Gwyneth pojawił się zimny błysk, usta wykrzywił jej uprzejmy uśmiech.

- Nic nam nie mówiłeś, bracie, że posiadasz małżonkę. Wulfgar potrząsnął głową.

- Małżonkę? Nie. Dlaczego tak myślisz?

Gwyneth znów skierowała wzrok na Aislinn, a jej jasne oczy rozbłysły.

- A więc Aislinn nie jest naszą krewną. Po sposobie, z jakim się do niej odnosisz, sądziłam, że to twoja żona.

Ragnor aż parsknął z uciechy, kiedy Aislinn popatrzyła zimno w jego stronę, wzniosł w toaście kielich, pochylił się do ucha Gwyneth i rzucił jakiś żarcik. Siostra Wulfgara wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

Aislinn, poruszona do żywego ich rozbawieniem, złożyła dłoń na podółku. Zupełnie straciła apetyt i pragnęła być wszędzie, tylko nie przy tym stole. Nie tknęła mięsa, które podsunął jej Wulfgar, nie skosztowała wina.

Wulfgar, od dłuższej chwili obserwujący ją kątem oka, odezwał się od

niechcenia:

- Pieczony dzik przyrządzony jest wyjątkowo smacznie. Nawet go nie spróbujesz?

- Nie jestem głodna - burknęła.

- Jak nie będziesz nic jadła, schudniesz - skarcił ją i zaczął ze smakiem pochłaniać mięso. - A ja nie lubię kościstych niewiast. Wolę te o krągłych kształtach. Jesteś rozkosznie delikatna, lecz wyraźnie brakuje ci siły. Jedz, to ci dobrze zrobi.

- Jestem wystarczająco silna - odparła zadziornie Aislinn, nie okazując cienia posłuszeństwa.

Uniósł brwi.

- Doprawdy? Opór, jaki mi stawiałaś zaledwie kilka godzin temu, nie wskazuje na to. - Pomasażował się po torsie i wybuchnął rubasznym śmiechem. -

Wolałbym mieć do czynienia z lisicą, a nie jakąś niedołągą, pod którą gną się nogi. Powiedz mi, cherie, czy w twym uroczym ciele zamieszkuje jeszcze inna niewiasta, może nie taka sekutnica jak ty, ale z całą pewnością żywsza i bardziej namiętna?

Aislinn zaczerwieniła się.

- Panie, twoja siostra! Ona uważnie słucha, o czym rozmawiamy. Czy nie byłoby roztropniej, gdybyś nie traktował mnie tak poufale?

- I co, może jeszcze chcesz wślizgiwać się ukradkiem i po ciemku do naszej izby, aby nikt cię nie widział? - Roześmiał się, pożerając ją wzrokiem. -

Zabrakłoby mi cierpliwości, by czekać, aż przyjdiesz.

- Żartujesz, a ja mówię poważnie - powiedziała z wyrzutem. - Twoi krewni podejrzewają tylko, że jesteśmy kochankami. Czy mają nabrać takiej pewności?

Wulfgar wyszczerzył w szerokim uśmiechu zęby. - Mam to rozgłosić teraz czy

trochę później?

- Och, jesteś niemożliwy! - odrzekła poirytowana Aislinn na tyle głośno, że zwróciła na siebie uwagę Gwyneth.

Kiedy Gwyneth znów zajęła się Ragnorem, Aislinn pochyliła się do ucha Wulfgara.

- Czy nic cię nie obchodzi, co sobie pomyślą? - zapytała. - Przecież to twoja rodzina.

Wulfgar chrząknął.

- Rodzina? W rzeczy samej nie mam rodziny. Widziałas, jaką nienawiścią zieje do mnie siostra. Niczego innego po niej się nie spodziewałem ani też nie jestem jej winien żadnych wyjaśnień co do życia, jakie prowadzę. Nie interesują mnie jej fochy i opiłnie. Jesteś moja i nie zamierzam wyrzekać się ciebie tylko dla tego, że pojawili się moi krewni.

- I nie zamierzasz też mnie poślubić?

Wulfgar wzruszył ramionami.

- Taki już jestem. Należysz do mnie. To wystarczy. Odwrócił wzrok.

Wyraźnie był poruszony jej reakcją. Po długiej chwili, gdy żadne z nich nie przerwało milczenia, ponownie odwrócił się w jej stronę. Ujrzał dwa wielkie jeziora fioletu, z których nie potrafił nic wyczytać. Na ustach Aislinn pojawił się lekki uśmiech. Jej uroda trzymała go na uwięzi niczym mocna pętlica.

- Tak, Wulfgarze, jestem twoją niewolnicą - szepnęła. - I jeśli to tobie wystarcza, wystarczy i mnie.

Wulfgar ze zdumieniem rozważał przez chwilę jej słowa, ale rozmyślenia przerwała mu bezceremonialnie Gwyneth.

- Wulfgarze, chyba nie zamierzasz całą zimę karmić wszystkich tych darmozjadów. - Wskazała zgromadzonych w sieni Normanów. - Jeśli ich tu

zatrzymasz, pod koniec zimy zajrzy nam w oczy głód.

Wulfgar rozejrzał się po dwudziestu wojownikach łapczywie pochłaniających jadło pochodzące z komór i piwnic Darkenwaldu, po czym znów spojrzął na siostrę.

- Jest ich więcej, ale akurat odbywają patrole. Chronią dwór przed najeźdźcami i bandami rabusiów. Chronią mych poddańnych ... i ciebie. Nie odmawiaj więc im stawy.

Gwyneth podskoczyła ze złości na krześle i popatrzyła na Wulfgara z odrazą. Jeszcze jeden, oprócz jej ojca, uparty mężczyzna, z którym będzie musiała się borykać. Czyż jej brat nie ma dość oleju w głowie, by dbać wyłącznie o siebie?

W chwilę później Aislinn, przepaszając Wulfgara, wstała od stołu i podeszła do Bolsgara. Namoczyła płótna spowijające jego chorą nogę i poleciła Kerwickowi podsycać przez całą noc ogień w kominie, tak by chory nie cierpiał chłodu. Gdyby stan Bolsgara pogorszył się, młodzieniec miał natychmiast obudzić Aislinn.

Kerwick chwilę się jej przyglądał.

- Czy w takim razie mam przysłać po ciebie Maidę? - zapytał.

Aislinn popatrzyła mu w oczy i ciężko westchnęła.

- Ja już nie mam żadnych sekretów. Najgorsza dziewczka uliczna może skrywać swe grzechy. Ale nie ja. - Roześmiała się żałośnie. - Muszę rozgłaszać o swych uczynkach z najwyższego wzgórza. Cóż więc za różnica, czy pojawisz się osobiście, czy kogoś przyślesz?

- A spodziewałaś się prywatności, skoro twój kochanek rządzi ludźmi? - zapytał ostro, spuścił wzrok i zacisnął zęby. - Czyż mam traktować was jako małżonków? Czego się po mnie spodziewasz?

Aislinn potrząsnęła głową i rozłożyła bezradnie ręce.

- Kerwicku, czasy sprzed najazdu Normanów nie wrócą. Rozdzieliły nas zatrzaśnięte na glucho drzwi. Zapomnij, że kiedykolwiek byłam twoją narzeczoną.

- To nie drzwi nas dzielą, Aislinn, ale mężczyzna - odparł z goryczą. Aislinn wzruszyła ramionami.

- Zgoda, mężczyzna, ale on nie pozwoli mi odejść.

- Trzymają go przy tobie wyłącznie twoje wdzięki - odparł ze złością młodzieniec i wskazał jej suknię. - A ty stroisz się, by jeszcze bardziej go kusić. Gdybyś przestała się myć, gdybyś nie usuwała z siebie potu, zapewne odwróciłby się od ciebie z odrazą. Ale ty jesteś zbyt próżna, by tak postąpić. Aislinn nie zdołała powstrzymać wybuchu śmiechu i Kerwick poczerwieniał na twarzy. Gdy jej wesołość przeciągała się, nieśpokojnie zerknął w stronę Wulfgara. Spostrzegł, że rycerz społgąda na nich mrocznym wzrokiem znad rogu z piwem.

- Aislinn - wycedził przez zęby. - Skończ z tym szaleńczym śmiechem. Czy chcesz, by znów mnie wychłostał?

Aislinn na próżno próbowała powstrzymać chichot.

- Wybacz! - wykrztusiła. - Chyba opętał mnie diabeł.

- Śmiejesz się ze mnie! - warknął i założył ręce na piersi. - To mój nędzny przyrodziewek sprawia, że wydaję ci się nędzny i godzien pogardy. Chciałabys mnie widzieć takim jak on, ten twój normański kochanek. Musiałbym się, jak on, prężyć dumnie niczym kogut o wschodzie słońca. Ale odebrano mi szaty. W co zatem mam się przebrać?

Aislinn w jednej chwili spoważniała. Położyła mu na ramieniu dłoń.

- Nie o szaty chodzi, Kerwicku, ale o to, że się nie myjesz.

Młody Anglosas z żalem strącił z ramienia jej rękę.

- Twój kochanek na nas patrzy, a nie chciałbym dzisiejszej nocy znów

zasmakować ani psich kłów, ani smagania batem. Lepiej wracaj do niego i popraw mu humor.

Aislinn skinęła głową i jeszcze raz pochyliła się nad Bolsga-rem, by szczerzej otulić go skórą. Stary rycerz przez chwilę przyglądał się jej z uwagą, po czym uśmiechnął się ze znużeniem. - Jesteś zbyt dobra dla starca, lady Aislinn - powiedział. -Twoja dobroć i łagodny dotyk rozjaśniły mi dzień. - Obawiam się, że to gorączka przemawia przez was, panie rycerzu - odparła, choć jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność.

Delikatnie pocałował ją w dłoń, westchnął i zamknął oczy.

Dziewka podniosła się z ziemi i nie patrząc już na Kerwicka, wróciła do Wulfgara. Gdy szła w jego stronę, nie spuszczał z niej wzroku i dopiero kiedy stanęła za jego krzesłem, mogła spojrzeć na niego, sama nie będąc obserwowana. Rozluźniony po sutej wieczerzy, okazywał niewiele kurtuazji swej przyrodniej siostrze, wypytywającej go o jego majątek i pozycję na dworze Wilhelma. Zarzucała mu zbytnią pobłażliwość dla rozzuchwałonych poddanych, twierdząc, że tylko rządy silnej ręki zdołają utrzymać ich w ryzach. Słyszając te słowa, Wulfgar przeniósł powoli wzrok na rozpartego na krześle Ragnora. Rycerz najwyraźniej był niebywale rad z siebie i z rozmowy, jaką odbył z Gwyneth.

- Cieszę się, siostrze, że potrafiłaś to tak szybko zauważyć -burknął ponownie, patrząc na Gwyneth.

- Rychło przekonasz się, bracie, że jestem bardzo bystra i spostrzegawcza - odparła, krzywiąc usta w uśmiechu.

Wzruszył ramionami, sięgnął za siebie, ujął dłoń Aislinn i przyciągnął ją do siebie.

- Nie mam nic do ukrycia. Powszechnie wiadomo, jak żyję i jak zarządzam swym majątkiem.

Ku irytacji siostry zaczął bawić się palcami Aislinn i wodzić dłonią po jej ramieniu. Pod jego dotykiem dziewczka czuła, że ogarnia ją fala ciepła, a na policzki występują rumieńce. Z twarży Ragnora zniknął pełen samozadowolenia uśmiech. Napełnił piwem róg po brzegi. Wściekła Gwyneth straciła wątek i umilkła, a Aislinn zastanawiała się, czy Wulfgar nie prowadzi z nimi wszystkimi jakiejś gry. Kiedy wstał od stołu, z lekkim uśmiechem objął Aislinn i odezwał się do młodego rycerza, Gowaina, który przechwalał się swymi wyczynami szermierzymi, jakich dokonał tego popołudnia.

- To nie twoje umiejętności dały ci zwycięstwo, chłopcze, lecz piękne oblicze - zażartował. - Na jego widok każdy z twoich przeciwników myślał, że znalazłeś sobie wreszcie jakąś nadobną dziewczynę, i nie chciał wyrządzać krzywdy tej szlachetnej damie, psując ci buzię.

Sień zatrzęsała się od śmiechu, a Gowain, choć z zażenowania aż pokraśniał na twarzy, przyłączył się do ogólnej wesołości. Wulfgar wciąż żartował ze swymi ludźmi, a Aislinn z niepokojem zerknęła ukradkiem na obserwującą ją nieustannie Gwyneth. Siostra rycerza miała stalowy wzrok, jakby chciała nim rozerwać serce Aislinn na strzępy.

Spojrzenie to stało się jeszcze twardsze, kiedy Wulfgar, obejmując Aislinn mocno w pasie, pociągnął dziewczynkę w stronę schodów.

- Co on widzi w tej przywłoce? - mruknęła, rozpierając się na krześle i wydymając wargi jak rozkapryszony dziecko, na które nikt nie zwraca uwagi. Ragnor oderwał wzrok od szczupłej postaci wchodzącej po schodach i ze złością, jednym haustem, opróżnił róg. Gdy pochylał się w stronę Gwyneth, na jego twarzy malował się najbardziej czarujący uśmiech.

- Nie wiem, pani - powiedział cicho. - Mój wzrok widzi tylko ciebie. Ach, gdybym tylko poczuł twe namiętne ciało przytulone do mego, byłbym w raju.

Gwyneth wybuchnęła chrapliwym śmiechem.

- Panie de Marte, stanowisz zagrożenie dla mej cnoty. Nikt jeszcze nie zalecał się do mnie tak zuchwale.

- Nie zostało mi wiele czasu - odparł Ragnor z szelmowskim uśmiechem. - Jutro wyjeżdżam, by dołączyć do Wilhelma. - Roześmiał się na widok rozczarowania, jakie pojawiło się na twarzy Gwyneth. - Ale nie obawiaj się, moja słodka. Wróć, choćbym miał wstać z grobu.

- Z grobu?! - wykrzyknęła bez tchu Gwyneth. - Dokąd jeździesz? Czy mam drżeć o twoje życie?

- Zaiste, pani, będzie mi grozić pewne niebezpieczeństwo. My, Normanowie, nie jesteśmy w Brytanii mile widziani. Anglicy odrzucili Wilhelma, a koronę przekazali komuś innemu. Musimy ich zatem przekonać, że to jednak nasz książę jest najlepszym kandydatem.

- Ty dzielnie stajesz u boku księcia, podczas gdy mój brat zabawia się z tą dziewczką. On naprawdę nie ma krzty honoru.

Ragnor wzruszył ramionami.

- Aislinn sprawi tylko, że wyjedzie ukontentowany.

- Czyżby mój brat wybierał się z tobą? - zapytała zaintrygowana Gwyneth.

- Jeszcze nie teraz, lecz niebawem. Niestety, mój los może dopełnić się szybciej, ale to nikogo nie obchodzi. - Mnie obchodzi - wyznała żarliwie Gwyneth. Ragnor znów przycisnął jej dłoń do serca.

- Och, umiłowana, twoje słowa słodko brzmią w mych uszach. Czy czujesz, jak szaleńczo bije mi serce, czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? Chodź ze mną na łąki i pozwól, bym rozścielił tam dla ciebie opończę. Klnę się honorem, że cię nie tknę. Chcę tylko przed wyjazdem chwilę potrzymać cię w ramionach. Na twarz Gwyneth wystąpiły krwiste rumieńce.

- Jesteś bardzo wymowny i przekonujący, panie rycerzu. Zacisnął palce na jej

dłoni.

- Damoiselle, nie potrafię oprzeć się czarowi twych wdzięków. Powiedz, że przyjdiesz. Nie pozwól mi odjechać, nie dając znaku swej przychylności.

- Nie mogę - odrzekła Gwyneth słabym głosem.

- Nikt się nie dowie. Twój ojciec śpi. Twój brat ma swoje rozrywki. Powiedz, że przyjdiesz, umiłowana.

Skinęła przyzwalająco głową.

- Nie pożałujesz swej szczodroblewości - mruknął schrypniętym szeptem. - Pójdę teraz przygotować dla nas miejsce, a później wrócę po ciebie. Ale nie zwlekaj, proszę•

Złożył na jej dłoni namiętny pocałunek, od którego po ciele Gwyneth przeszła fala gorąca, wstał i opuścił rozległą sień.

Znużony Wulfgar oparł się o drzwi i z radością spostrzegł, że czeka już nań gorąca kąpiel.

- Prowadzisz gospodarstwo, jakbyś robiła to od dziecka - pochwalił Aislinn, spoglądając na nią przez długość izby, po czym zaczął się rozdziewać.

Popatrzyła na niego przez ramię z figlarnym uśmiechem.

- Matka wcześniej zaczęła wdrażać mnie do tych obowiązków. Wulfgar chrząknął.

- To dobrze, tym bardziej będziesz bardzo użyteczną niewolnicą.

Aislinn udała rozbawienie.

- Naprawdę, milordzie? Mój ojciec utyskiwał, że mam naturę nie do okiełznania.

- Bystry człowiek - mruknął Wulfgar, wchodząc do drewnianej balii. Z westchnieniem wyciągnął się w gorącej wodzie. - A jednak lubię tak, jak jest.

- Ha! Taką przyjemność sprawia ci płodzenie kolejnych bastardów?

- Jak dotąd, chérie, nie udowodniłaś jeszcze, że możesz nosić w łonie czyjegokolwiek bastarda.
- Bo i czas ku temu jeszcze niesposobny, mój panie. - Aislinn zachichotała i odwracając się do niego tyłem, zdjęła gunnę. - Nie opieraj swych sądów, panie, na fantazjach. Większość niewiast jest jednak płodna, a ty po prostu miałaś w swych przygodach miłosnych szczęście, to wszystko.
- Żadne szczęście ... przezorność i rozwaga - poprawił. - Mam zwyczaj, zanim sobie pobłążę, dobrze dziewczkę o wszystko wypytać.
- Mnie nie wypytywałaś.

Wzruszył ramionami.

- Założyłem, że sama tego nie wiesz. To wada wszystkich dziewic.
- Aislinn zarumieniła się ze wstydu.
- Czy mam przez to rozumieć, monseigneur, że nigdy dotąd nie miałaś do czynienia z dziewicą?
 - Z własnego wyboru.
 - Chętniej się, że gdyby tylko przyszła ci ochota, zawsze mógłbyś posiadać dziewicę? - zapytała ostrożnie Aislinn.
 - Pod tym względem niewiasty są nie do odróżnienia. Mogłem mieć ich wiele.
 - Och - szepnęła zdławionym głosem Aislinn. - Co za pewność siebie! A ja jestem tylko jedną z twych licznych miłośniczek?

Wulfgar popatrzył na nią z ukosa i przeciągnął szczotką po torsie.

- _ Powiedzmy, chérie, że okazałaś się najbardziej interesująca ze wszystkich.
- _ Zapewne dlatego, że jestem młodsza od wszystkich innych twoich niewiast - warknęła. Bez namysłu podeszła do spoczywającego w balii Wulfgara i zaczęła dotykać swych piersi, talii i bioder. - Zapewne moje piersi nie są tak obwisłe ani nie mam krzywych nóg. Moja talia jest smukła, a szyja bez fałd. Z

całą pewnością to właśnie sprawiło, że nie zachowałeś swej zwykłej ostrożności.

Jego stalowe oczy rozbłysły rozbawieniem. Szybko wyciągnął rękę, chwycił w pól Aislinn i wciągnął do balii. Krzyknęła głośno i próbowała zerwać się z jego kolan.

_ Moje giezło! - zawołała, odlepiając od skóry mokre cienkie płótno. - To moje najlepsze giezło. Zniszczyłeś je.

Wulfgar w odpowiedzi wybuchnął śmiechem i przysunął do jej oblicza rozradowaną twarz.

_ Rozniosłaby cię duma, gdybym przyznał, że przewyższasz wszystkie inne niewiasty i że potrafisz zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Stałabyś się zarozumiała i próżna, gdybym przyznał, że jesteś piękniejsza od najpiękniejszej dziewczki, jaką spotkałem w życiu. - Przytulił ją jeszcze mocniej, gdyż ogarnięta furją Aislinn robiła wszystko, by wyrwać się z jego objęć. - Mogłabyś nawet wpaść w taką pychę, że nabrałabyś pewności, iż nigdy już nie zwrócę oczu na inną niewiastę, ponieważ to ty jesteś tą jedyną. Tak zatem nie robię nic. Być może zmięknie ci serce i zapragniesz mnie, kiedy wybiorę sobie inną. Nie chcę wiązać się z nikim tak mocnym węzłem, że trudno byłoby go później rozerwać. - Umilkł i dorzucił z po-grózką: - Nie próbuj się we mnie zakochać, gdyż później będziesz tylko cierpieć. Choć zalśniły jej w oczach łzy, rzuciła mu zadziorne spojrzenie.

_ Jesteś ostatnim człowiekiem w całym chrześcijańskim świecie, którego mogłabym miłować.

- To dobrze - mruknął z kwaśną miną Wulfgar.

_ Skoro tak bardzo gardzisz niewiastami, dlaczego mnie ostrzegasz? Czy zawsze tak postępujesz?

Wulfgar wypuścił ją z objęć i wygodniej rozparł się w wodzie. - Nie, ale ty

jesteś młodsza i wrażliwsza od nich.

Zadumana Aislinn oparła łokcie na jego torsie, brodę ujęła w dłonie i popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Ale wciąż pozostaję niewiastą, monseigneur. Dlaczego więc okazujesz mi względy, jakich nie okazywałeś innym. Musisz czuć do mnie coś innego, niż czułeś do tamtych. - Gdy powiodła palcem po bliźnie na jego policzku, na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Strzeż się, milordzie, i nie próbuj się we mnie zakochać.

Chwytał Aislinn jedną ręką pod kolana, drugą objął za plecy i zanurzył całą w wodzie.

- Nigdy nie kochałem, nie Kocham i nie pokocham niewiaŹsty - oświadczył stanowczo. - A ty, po prostu, chwilowo mnie bawisz. To tyle.

- A co po mnie, milordzie? Wulfgar wzruszył ramionami.

- Pojawi się jakaś, na którą akurat przyjdzie mi ochota. Aislinn wyskoczyła z wody, pobiegła w pograżony w mroku kąt izby i zasłoniła uszy rękami. Drżała z gniewu. Teraz już w pełni uświadamiała sobie, że Wulfgar nigdy nie dopuści, by zyskała nad nim przewagę. Bawił się z nią, ponieważ gardził niewiastami, i nie pozwoli zbliżyć się jej do siebie, nie pozwoli skruszyć skorupy, w której się zamknął. Wyśmiewał się i drwił z niewiast, obserwował z rozbawieniem ich reakcje i cierpliwie czekał chwili, aż jego obelżywe zachowanie sprawi, że same od niego uciekną. "Ale nie docenił mego charakteru i temperamentu" - pokrzepiła się w duchu Aislinn. Wypowiedział jej prawdziwą wojnę. Gdy beztrosko ostrzegał ją, by się w nim przypadkiem nie rozmiłowała, ona szukała już słabych punktów w pancerzu niechęci, jakim się otoczył.

Drżąc z zimna, ściągnęła mokre gieżło, szybko wsunęła się pod skóry i naciągnęła je pod 'brodę. Gdy po pewnym czasie Wulfgar dotknął jej ręki, ona,

leżąc na boku, odwrócona do niego plecami, udawała, że śpi. Choć go nie widziała, czuła na sobie jego wzrok. Uśmiechnęła się pod nosem, zastanawiając się, jaki będzie jego następny ruch. Szybko się tego dowiedziała. Poczwała na plecach dłoń i w chwilę później spoglądała już w jego szare oczy.

- Damoiselle, nie śpij - odezwał się z kpina w głosie.

- A czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? - spytała złośliwie.

- Nie ma - odrzekł, pochylając głowę i dotykając ustami jej warg.

Gwyneth wyszła na zalaną księżycowym światłem polanę i gdy poczuła na ramieniu czyjąś ciężką dłoń, gwałtownie wciągnęła w płuca powietrze. Mając w pamięci potężnych dzikich mężczyzn, których widziała w sieni dworzyszczą, przejęta strachem szybko się odwróciła. Na widok uśmiechniętej twarzy Ragnora doznała niewysłowionej ulgi.

- Jesteś - odezwał się z radością.

- Tak, panie rycerzu. Jestem.

Ragnor pochylił się, wziął ją na ręce i ruszył w stronę majaczącego nieopodal lasu. W piersi Gwyneth mocno biło serce. Zachichotała nerwowo. Obejmując Ragnora za szyję, czuła się w jego potężnych ramionach mała i bezbronna.

- Chyba straciłam rozum - szepnęła mu do ucha. - Przecież poznaliśmy się zaledwie dziś rano.

Ragnor zatrzymał się i postawił ją na ziemi.

- Naprawdę poznaliśmy się dopiero dzisiaj? - spytał schrypniętym głosem, przytulając ją do siebie, czując każdą kragłość jej ciała. - Dla mnie, od chwili gdy zostawiłem cię w dworskiej sieni, upłynęły wieki.

Gwyneth zakręciło się w głowie. - Och, tylko lata, naj milszy.

Wtuleni w siebie, wymieniali gorączkowe pocałunki. Ragnor z wprawą zsunął

z Gwyneth gunnę i giezło, które miękką falą spłynęły jej do stóp, po czym lekko ją pchnął na rozpostarty na ziemi płaszcz. Błądził przez chwilę wzrokiem po jej ciele, w jego źrenicach odbijało się srebrzyste światło księżyca. Pieścił drobne piersi Gwyneth, ale w myślach wodził palcami po innych, pełniejszych i bardziej krągłych, wspominał delikatną, kremową skórę i długie włosy barwy rudozłotej, które spowijały rozkoszne, kształtne ciało. Źrenicami duszy widział ręce Wulfgara sięgające po tę doskonałość. Ogarnięty nagłym gniewem, szarpnął się do tyłu, sprawiając, iż Gwyneth krzyknęła ze strachu.

- Co się stało? - zapytała, sięgając gwałtownie po płaszcz. - Czy ktoś nadchodzi?

Uspokoił ją gestem ręki.

- Nie, nic się nie stało. Zmamiła mnie gra księżycowego światła. Myślałem, że coś poruszyło się w mroku.

Uspokojona Gwyneth znów opadła mu w ramiona, wsunęła dłoń pod kiecę Ragnora i zaczęła pieścić jego umięśniony tors. - Nie dajesz mi forów, panie rycerzu - szepnęła. - A jestem osobą bardzo ciekawską.

Ragnor z uśmiechem zrzucił z siebie przyodziewek.

- Teraz znacznie lepiej - mruknęła Gwyneth, gdy oboje na-go opadli na rozłożoną na trawie opończę. - Jesteś taki piękny, naj miłszy. Jesteś ciemny jak nagrzana ziemia i silny jak rosochaty dąb. Nie sądziłam, że mężczyzna może być tak do-rodny.

Jej dłonie błądziły zuchwale po jego ciele, rozpalając w nim płomień namiętności.

- Bądź dla mnie miły - szepnęła, nie odrywając ust od jego szyi, i położyła się na rozpostartym na ziemi płaszczu.

Jej jasne oczy przypominały srebrzyste gwiazdy na nocnym niebie, lśniące i

odległe. Ragnor pochylił się nad nią, nakrył ją swym ciałem, i Gwyneth zamknęła powieki.

Gdy w oddali zawył samotny wilk, Ragnor usiadł, objął ramionami kolana i zapatrzył się w mrok, w stronę, gdzie w oddali majaczyło niewyraźne światelko w izbie pana dworzyszczka. Dostrzegł jego sylwetkę, która po chwili zniknęła z oświetlonego kwadratu, by niebawem znów się pojawić.

Ciemna postać zgięła i wyprostowała ramiona, a Ragnor wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu. Miał nadzieję, że całodzienne ćwiczenia z bronią odebrały Wulfgarowi wiele z przyjemności, dla niego zaś bolące gnaty nie stanowiły większej przeszkody. Mroczna sylwetka odwróciła się w stronę, gdzie, jak wiedział Ragnor, znajdowało się łóżko. Prawie widział oczyma wyobraźni jasne, rozrzucone na poduchach włosy i drobne oblicze pogrążonej we śnie dziewczki; zupełnie jakby zaglądał do środka przez błonę w oknie.

Trawiła go żądza zemsty. Czasami wydawało mu się, że ma ją w zasięgu ręki, ale była to myśl ulotna i zwodnicza, jak owa dziewczka, która spała w łóżku Wulfgara; nęcąca i odległa, cały czas wyzywająca. Drżał na każde wspomnienie chwil, kiedy trzymał ją w ramionach. Myśl ta nie dawała mu spokoju, prześladowała go dniem i nocą. Ragnor wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki Aislinn nie będzie całkowicie należała do niego. Uśmiechnął się na myśl, że najlepszą zemstą na Wulfgarze będzie odebranie mu dziewczki. Jeśli nawet Wulfgar jej nie miłuje, bardzo urazi to jego dumę.

- O czym myślisz? - spytała cicho Gwyneth, wyciągnęła rękę i zaczęła gładzić go po muskularnym torsie i żebrach.

Ragnor odwrócił się w jej stronę i ujął ją za dłoń.

- Myślałem o tym, jakie dałaś mi szczęście. Teraz już mogę wracać do Wilhelma, hołubiąc w pamięci słodkie wspomnienia o tobie. - Przytulił do siebie jej chłodne ciało. - Czy drzysz z zimna, ma cherie, czy od gwałtowności

mego miłowania?

Gwyneth zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się doń całym ciałem.

- I od tego, i od tego, naj milszy. Od tego i od tego.

9

Na oszronione gałęzie drzew padły pierwsze promienie słońca, sprawiając, iż bezlistne konary rozbłysły niczym obsypane klejnotami. W gołębnikach wszczął się rejwach. Kiedy Ragnor załomotał do drzwi, kierowany instynktem wojownika Wulfgar błyskawicznie przekreślił się w łóżu i sięgnął po leżący na kamiennym posadzce miecz. Zanim drzwi się otworzyły, stał już gotów na przyjęcie napastnika. Rycerz, który jeszcze przed chwilą spał u boku dziewczki niczym nie zmaconym snem, teraz był już przygotowany do odparcia każdego ataku.

- A, to ty - mruknął, przysiadając ponownie na skraju łóża. Aislinn, która budziła się o wiele wolniej, oszołomiona snem, popatrzyła na Wulfgara, nie dostrzegając w zalegającym izbę półmroku stojącego w progu Ragnora. Niewielka skóra, którą przyciskała do siebie, bardziej odkrywała, niż zasłaniała jej pierś, na które Ragnor spoglądał teraz łakomym wzrokiem. Wulfgar też powędrował spojrzeniem w tamtą stronę i podniósł miecz, kierując jego ostrze w stronę intruza.

- Mamy wczesnego gościa, cherie - mruknął i obserwował przez chwilę Aislinn, która w pośpiechu otulała się obszerną wilczurą. - Co sprowadza cię o tak ранней godzinie, Ragnorze? - zapytał, chowając miecz do pochwy.

Rycerz w szyderczym ukłonie wywinął ręką przed nagim Wulfgarem.

- Wybacz, panie. Ponieważ wyjeżdżam właśnie z Darkenwaldu, chciałem się jeszcze upewnić, że nie masz do mnie żadnych innych spraw. Może życzysz

sobie, bym zawiózł księciu jakąś wieść.

- Nie mam nic interesującego ponad to, co już ci przekazałem. Ragnor skinął głową i skierował się do wyjścia, lecz w ostatniej chwili przystanął i jeszcze raz odwrócił się do gospodarza. Na ustach błąkał mu się lekki uśmiech.

- Uważaj nocą w lesie. W okolicy pojawiła się horda wilków. Wczoraj późnym wieczorem słyszałem w pobliżu dworu ich zew.

Wulfgar uniósł brwi, zastanawiając się, w czyich ramionach tej nocy rycerz szukał uciechy.

- Ragnorze, dzięki twym nocnym włóczęgom w Darkenwaldzie szybko przybędzie mieszkańców.

Ragnor zachichotał.

- Pierwszego rodzić będzie nasza szlachetna Aislinn.

Nie zdążył dokończyć tych słów, kiedy ucho musnął mu niewielki kielich i wyrznął z trzaskiem za jego plecami w drzwi. Ragnor popatrzył na klęczącą pośrodku łoża, owiniętą skórą Aislinn. Potarł ucho i wyszczerzył zęby, podziwiając urodę jej rozgniewanej twarzy.

- Gołąbeczko, jestem pod wrażeniem twojej impulsywnej natury. Czyżbyś dręczyła się moją schadzka, jaką miałem ostatniej nocy? Nie sądziłem, że jesteś taką zazdrośnicą.

Aislinn wrzasnęła ze złości i zaczęła rozglądać się za kolejnym przedmiotem, którym mogłaby rzucić w szydercę. Kiedy nic nie znalazła pod ręką, wyskoczyła z łoża i podbiegła do Wulfgara, który z wyraźnym rozbawieniem przyglądał się tej scenie. Chwyciła jego miecz, ale broń okazała się za ciężka.

- Dlaczego stoisz i pozwalasz mu naigrawać się ze mnie?! –krzyknęła, tupiąc ze złości. - Naucz go szacunku dla siebie.

Wulfgar wzruszył ramionami i roześmiał się.

- Figlujesz jak dziecko. Gdyby było to na poważnie, dawno bym go zabił.

Na twarzy Ragnora wykwitł szeroki uśmiech.

_ Zawsze do usług, Wulfgarze. W każdej chwili i w każdym miejscu.

Bez słowa opuścił izbę i Aislinn długą chwilę w zamyśleniu spoglądała na drzwi, które się za nim zamknęły.

_ Monseigneur, jestem pewna, że ci groził - przerwała w końcu milczenie.

- Nie kieruj się fantazjami, cherie, bo zejdziesz na manowce - odparł krótko Wulfgar. - Ragnor pochodzi z jednego z najznajomitszych i najbogatszych rodów w Normandii. To prawda, nienawidzi mnie, gdyż uważa, iż tytuły należą się wyłącznie ludziom szlachetnie urodzonym. - Wybuchnął śmiechem.

- No i oczywiście pragnie ciebie.

_ Ragnor pragnie mnie dlatego, że należę do ciebie - odparła, odwracając się w jego stronę.

Wulfgar zachichotał i przyciągnął dziewczkę do siebie. Ujął ją za podbródek i tak uniósł jej twarz, że popatrzyła mu prosto w oczy.

_ Jakoś nie wyobrażam sobie, by czuł do mnie urazę, gdybym odebrał mu Hlynn.

Objął Aislinn ramionami i jeszcze mocniej przygarnął do siebie.

_ Milordzie - zaprotestowała, wijąc się w jego objęciach. - Już ranek. Czekają na ciebie obowiązki.

_ Mamy czas - mruknął schrypniętym głosem i uciszył protesty dziewczki namiętnym pocałunkiem, sprawiając, że wola jej osłabła.

Czując zawrót głowy, nie mogła stawić mu najmniejszego oporu. Był od niej silniejszy i wszelkie próby wyzwolenia się spod jego dominacji pogłębiłyby tylko jej żal.

Radosna i pogodzona ze światem Gwyneth zbiegła po schodach. Przed chwilą obserwowała przez okno swej komnaty odjazd Ragnora, który zabrał ze sobą jej serce. W sieni, przy ustawionych na kozłach stołach, pożywiali się chlebem i mięsami żołnierze. Żaden z nich nie zwrócił uwagi na Gwyneth. Mężczyźni zachowywali się hałaśliwie, w powietrzu krzyżowały się ich rubasne żarty, co chwila rozlegał się tubalny śmiech.

Leżący przed kominem Bolsgar wciąż jeszcze spał i Gwyneth, rozglądając się za jakąś znajomą twarzą, dostrzegła Hama i młodzieńca, z którym poprzedniego wieczoru rozmawiała Aislinn. Obaj usługiwali wojownikom, lecz gdy Gwyneth zajęła miejsce przy stole Wulfgara, Ham natychmiast postawił przed nią drewniany półmisek z jadłem.

- Gdzie jest mój brat? - zapytała. - Ci ludzie wyraźnie się wałkonią. Czyżby nie mieli nic do robory?

- Tak, milady. Czekają na twego brata. Nie opuścił jeszcze swych komnat.

- Jego lenistwo jest zaraźliwe - burknęła ze złością.

- Zazwyczaj wstaje wcześnie. Nie wiem, co go dziś zatrzymało.

Gwyneth rozparła się na krześle.

- Bez wątpienia anglosaska dziewczka.

Twarz Hama poczerwieniała z gniewu. Chłopiec otwierał już usta, by coś odpysknąć, lecz w ostatniej chwili poskromił język. Bez słowa odwrócił się i nie oglądając za siebie, pomaszerował do kuchni.

Gwyneth jadła nieuważnie, częściowo przysłuchując się rozmowom mężczyzn, częściowo rozmyślając o ostatniej nocy. Kiedy w sieni pojawili się sir Gowain z rycerzem Beaufonte'em, towarzystwo przy stołach hałaśliwie przywołało ich do siebie.

- Nie pojechaliście do Cregan? - zdziwił się Gowain, spoglądając na Milbourne'a, naj starszego z rycerzy.

- No właśnie, ale Wulfgar wciąż jeszcze śpi - wyjaśnił Mil-bourne i zarechotał.

Wywrócił oczyma i zaczął uderzać palcem jednej dłoni w dwa palce drugiej.

Doskonale znany jego kamratom gest wywołał huragan śmiechu.

Gowain radośnie wyszczerzył zęby.

- Może powinniśmy sprawdzić, czy przypadkiem nie leży w łóżu z podejrzanym gardłem. Ragnor przed wyjazdem trzasnął drzwiami i obrzucał go wyzwiskami, sądzę więc, że mieli ze sobą kolejną zwadę.

Starszy rycerz wzruszył ramionami.

- Zapewne znów im poszło o tę dziewczkę. Ragnor, od czasu jak zaciągnął ją do łóża, zachowuje się jak jelen w rui.

Gwyneth popatrzyła na nich ze zdumieniem. Była oszołomiona, zakręciło się jej w głowie. Straciła dech, jakby ktoś uderzył ją mocno w piersi. Myślała, że nie zniesie takiego bólu i upokorzenia.

_ Istotnie - uśmiechnął się Gowain. - Ale nie jest prosto odebrać Wulfgarowi dziewczkę, skoro raz postanowił ją sobie za-trzymać. Inna sprawa, że na miejscu Ragnora też chętnie bym walczył o takie cudo.

_ Ha, zuchu, to naprawdę ognista niewiasta - zakpił Milbourne. - Lepiej zostaw ją bardziej doświadczonym.

Kiedy na górze otworzyły się i zamknęły z traskiem drzwi, rozmowy ucichły jak nożem uciął. Na schodach pojawił się Wulfgar i zbiegając po stopniach, przypinał do pasa miecz. Ukłonił się siostrze, która obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

_ Mam nadzieję, że wypoczęłaś, Gwyneth - powiedział zdawkowo i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się do swych ludzi. _ Sądzicie, że wolno wam mitrzyć czas tylko dlatego, że i ja go mitrzę? Dobrze, sprawdzimy, kto tu jest lepszy.

Ułamał pajdę chleba, odciął kawał mięsa i ruszył w stronę drzwi. W progu zatrzymał się i popatrzył za siebie.

- Na co czekacie? Jadę do Cregan. A wy?

Gromadą ruszyli za Wulfgarem. Wiedzieli, że czeka ich długi, męczący, ciężki dzień, i przepychając się pobiegli za dowódcą. Kiedy zaczęli wskakiwać na konie, on siedział już w siodle i ochoczo pałaszował chleb z mięsem. Kiedy uformowano szyk, Wulfgar zawrócił wielkiego rumaka, wcisnął w rękę stojącemu obok i przyglądając się im z uśmiechem Sweynowi resztę chleba, spiął Huna ostrogami i z grzmotem kopyt ruszył przez dworski dziedziniec.

Gwyneth powoli wstała od stołu i czując ogarniające ją mdłość, ciężkim krokiem ruszyła w stronę schodów. Przystanąła przed drzwiami komnaty Wulfgara, wyciągnęła drżącą rękę, lecz natychmiast cofnęła palce, jakby drewno je sparzyło. Przytuliła do piersi zaciśniętą pięść. Z szarą jak popiół twarzą spoglądała groźnie na deski drzwi. Przepalała ją nienawiść przewyższająca jeszcze pogardę, jaką czuła do brata. Przysięgała sobie w duchu, że anglosaska przywłoka posmakuje jeszcze jej gniewu.

Ostrożnie, jakby w obawie, że najłżejszy dźwięk może obudzić śpiącą Aislinn, Gwyneth na palcach wycofała się spod drzwi, zeszła do sieni i skryła się w wyznaczonej jej niewielkiej izdebce.

Aislinn niedługo potem obudziła się, odziała i zeszła do sieni. Tam dowiedziała się, że Wulfgar już wyjechał, zostawiając dwór pod opieką Sweyna. Ten próbował właśnie rozsądzić spór między dwiema młodymi niewiastami o grzebień z kości słoniowej, podarowany jednej z nich przez któregoś z normańskich łuczników. Aislinn wyszła na dwór, zatrzymała się na schodach i z rozbawieniem przysłuchiwała się Sweynowi usiłującemu bezskutecznie pogodzić zwaśnione niewiasty. Jedna z nich przysięgała, iż

grzebyk znalazła, druga twierdziła, że go jej ukradła. Radzący sobie doskonale z mężczyznami wiking, w obliczu skańczących sobie z pazurami do oczu dziewczek, był żałośnie bezradny.

Aislinn uniosła brwi i roześmiała się.

- No cóż, Sweyn, skoro wszystkim każecie obcinać włosy na modłę Normanów, z grzebieni jest niewielki pożytek.

Zaskoczone niewiasty odwróciły się w jej stronę. Oczy miały szeroko otwarte, usta rozdziawione. Na widok grymasu na twarzy Sweyna jedna z nich natychmiast zrezygnowała z grzebienia i szybko odeszła. Druga uciekła w przeciwną stronę.

Aislinn nie potrafiła powstrzymać rozbawienia i wybuchnęła radosnym śmiechem.

- Sweyn, okazałeś się jednak normalnym człowiekiem - zwróciła się do Norwega z promiennym uśmiechem. - Nigdy bym nie uwierzyła, że jakieś dziewczki wprowadzą cię w takie zmieszane.

- Przekłete babska! - burknął Sweyn, potrząsnął głową i wrócił do sieni. Stan zdrowia Bolsgara, który poprzedniego dnia miał skórę barwy wosku, wyraźnie się poprawił. Na twarz wróciły mu kolory, w południe zjadł obfity posiłek; a później Aislinn zmieniła mu opatrunek. Gdy delikatnie usunęła zaschnięte błoto wymieszane z ropą, ujrzała, iż rana zaczyna się zasklepiać, a jej brzegi nabrały zdrowszej, różowawej barwy.

Późnym popołudniem do Aislinn podeszła Gwyneth.

- Czy jest w stajniach jakiś wolny koń? - zapytała. - Chciałabym obejrzeć ziemie, które Wulfgar dostał w nadaniu.

Aislinn skinęła głową.

- Jest szybka i silna klacz berberyjskiej rasy, ale narowista, i nie radziłabym ...

- Skoro ty możesz jej dosiadać, mnie również nie sprawi większych kłopotów

- przerwała ozięble Gwyneth.

Aislinn wzruszyła ramionami.

- Nie wątpię, że dobrze czujesz się w siodle, lecz obawiam się, że Cleome ... Zamilkła, zmrożona morderczym spojrzeniem siostry Wulfgara. Na widok malującej się w jej oczach nienawiści Aislinn założyła ręce na piersi i bez słowa odeszła. Gwyneth poleciła osiodłać wierzchowca i wyznaczyć dwóch ludzi, którzy mieli towarzyszyć jej jako eskorta. Kiedy przyprowadzono klacz, Aislinn jeszcze raz próbowała przestrzec Gwyneth, radząc, by bardzo mocno ściągała cugle, lecz pod zimnym wzrokiem niewiasty dała ostatecznie za wygraną. Skrzywiła się, gdy Gwyneth zaczęła bić Cleome pejczem. Zwierzę ruszyło pełnym galopem, zostawiając eskortę daleko w tyle. Zmieszana Aislinn z niepokojem obserwowała, jak jeźdźcy oddalają się w stronę Cregan. Ale to nie cel wyjazdu budził jej obawy, lecz okolice, przez którą prowadziła droga. Łatwo bowiem było zboczyć z traktu, a wtedy na nieostrożnego jeźdźcę czyhało wiele skalistych rozpadlin, wąwozów i parowów.

Dreńczona naj gorszymi przeczuciami, zabrała się do porządków w sieni i ostatecznie przez większą część popołudnia musiała wysłuchiwać utyskiwań Maily na arogancję i nie znośne maniery Gwyneth. Kiedy miała już serdecznie dosyć gderania matki, uciekła do swej komnaty. Nie śmiała skarżyć się Wulfgarowi na Gwyneth, gdyż rycerz wystarczająco nie lubił niewiast i mógłby nabrać mylnego mniemania, że Aislinn próbuje po prostu judzić go przeciw siostrze. Z rana Gwyneth zachowała się nagannie. Długo szperała w skrzyni Maily, szukając dla siebie sukni. Kiedy okazało się, że wszystkie stroje są na nią za ciasne, zrobiła Maidzie karczemną awanturę. Gwyneth była wzrostu Aislinn i tęższa od jej matki. Kiedy Hlynn przyniosła do jej izby poranny posiłek, siostra Wulfgara, z powodu jakiegoś głupstwa, uderzyła ją w twarz tak boleśnie, że nieszczęsna służka wybuchnęła

rozpaczliwym płaczem. A teraz Gwyneth błąkała się po okolicy na ulubionym wierzchowcu Aislinn.

Błąkała się po okolicy, gdyż nie miała najmniejszego pojęcia, dokąd jechać. Po prostu ruszyła przed siebie. Była podniecona, kierował nią gniew. Już sam widok tej anglosaskiej dziewczki wyprowadzał ją z równowagi. Miary goryczy dopełnił fakt, że jej kochanek również posiadał Aislinn, co sprawiło, że między obiema niewiastami o żadnym pojednaniu mowy być nie mogło. A jakby tego było mało, Wulfgar okazywał tej poćpiedze ogromne względy, jakby nadal była damą szlacheckiej krwi, a nie prostą dziewczką, niewolnicą gotową na każde jego skinienie. Ta obca przywłoka śmiała uzurpować sobie prawo do tej klaczy. Jaki poddany, nie mówiąc już o niewolniku, ma prawo do własnego konia? Gwyneth wszystko straciła, nie miała nawet odpowiedniej sukni, w której mogłaby przywitać powracającego Ragnora. Cały dobytek odebrali jej Normanowie. Aislinn natomiast miała wytworne stroje, gdyż Wulfgar pozwolił jej zachować. Sam wysadzany drogimi kamieniami sztylet, który nosiła u pasa, wart był fortunę.

Gwyneth smagnęła batem Cleome, zmuszając ją do jeszcze szybszego galopu. Dwóch jeźdźców stanowiących eskortę zostało daleko w tyle. Klacz przyzwyczajona do pewnej, zdecydowanej ręki Aislinn, teraz trzymana za uzdę luźno i niepewnie, nie czuła nad sobą niczyjej władzy. Sama wybierała drogę po kamienistym gruncie, nie zwracając uwagi na wydawane jej polecenia. Rozgniewana nieposłuszeństwem zwierzęcia, Gwyneth z furją szarpnęła cugłami i koń zbiegł ze ścieżki, zagłębiając się w gęsty las. Zaczęła okładać wierzchowca batogiem, ale rumak zadarł tylko łeb i przeszedł w jeszcze szybszy cwał. Na oślepkę pokonywał zarośla i w końcu niewiastę ogarnął strach. Chłostały ją gałęzie i dzikie pnącza, a klacz, mijając kolejne kotlinki, gnała na złamanie karku w stronę wzgórz. Gwyneth słyszała krzyki

swej eskorty, by natychmiast zatrzymała wierzchowca, ale koń nie reagował już na szarpnięcia cugli. Oszalałe zwierzę galopowało bez opamiętania.

Gwyneth wpadła w panikę. Drogę przecinała niewielka, skalna rozpadlina, ale niepomny na nic wierzchowiec pędził w jej stronę, jakby goniła go jakaś krwiożercza bestia. Cleome skoczyła w dół na łeb na szyję. Gwyneth wrzasnęła, gdy wyleciała z siodła, a zwierzę z rumorem potoczyło się w dół po gałęziach i zaroślach, spadając ostatecznie na sterczące w dole skały.

Rozległ się trzask łamanych gałęzi i na skraju rozpadliny zatrzymali się eskortujący Gwyneth jeźdźcy. Niewiasta podniosła się z ziemi. Roznosiła ją furia. Zupełnie zapomniała już o strachu i własnej głupocie.

- Bezmyślne bydlę! - wrzasnęła. - Ty przeklęta szkapo! Na prostej ścieżce stawiałś dęba, ale w lesie gnałaś jak ścigany przez wilki jelen!

Strząsnęła z gunny zeschnięte liście i grudki ziemi, po czym rozczesała palcami splątane włosy. Popatrzyła płonąłym wzrokiem na wijące się z bólu na dnie rozpadliny zwierzę, ale nic nie zrobiła, by skrócić jego mękę. Jeden z eskortujących ją mężczyzn zeskoczył z siodła, stanął na krawędzi rozpadliny, po czym odwrócił się do Gwyneth z nieprzyjemnym uśmiechem.

- Pani, koń połamał sobie nogi.

Ale Gwyneth potrząsnęła tylko ze złością głową i odwróciła się do niego plecami.

- To głupie bydlę nie potrafiło nawet dostrzec tak dużej przyszkody. Dobrze, że się połamało!

Z oddali dobiegł zbliżający się tętent końskich kopyt i trzask łamanych gałęzi.

Z pogrążonego w cieniu lasu wyłonił się Wulfgar, a za nim jego ludzie.

Rycerz zatrzymał wielkiego, bojowego rumaka obok siostry i towarzyszących jej mężczyzn.

- Co tu się dzieje? - zapytał. - Skąd się tu wzięliście? Usłyszeliśmy krzyki.

Siedzący wciąż na koniu jeździec z eskorty Gwyneth wskazał dno rozpadliny i Wulfgar podjechał do krawędzi dołu. Nachmuŕzył się groźnie, gdy rozpoznał leżącą na dole klacz Aislinn. Lubił to zwierzę. W stajniach, ilekroć obok niego przechodził, zawsze klepał je po pysku i dawał garść owsa. Odwrócił się do Gwyneth.

- Droga siostrze, nie mówiłem, że wolno ci dosiadać tego konia.

Niewiasta strząsnęła z sukni ostatni zeschnięty liść i wzruszyła ramionami.

- O co ci chodzi? Przecież to koń niewolnicy! Aislinn i tak z niego nie korzysta. Ma obowiązki w twojej sypialni.

Twarz Wulfgara stężała. Rycerz całą siłą woli zmusił się, by nie huknąć na przyrodnią siostrę.

- Przez własną głupotę i nieostrożność zabiłaś wspaniałe zwierzę! Przez swoją przeklętą niedbałość o czyjąkolwiek własność zmarnowałaś doskonałego wierzchowca.

- Ta klacz była nie ujeżdżona - odparła obojętnie Gwyneth. - Mogłam stracić życie.

- Kto ci pozwolił ją dosiąść? - zapytał ostro Wulfgar.

- Niewolnicy nie musiałam pytać o zgodę - odparła wyniośle. - Skoro koń należał do Aislinn, mogłam z niego korzystać, kiedy chciałam.

Wulfgar zacisnął ze złości pięści.

- Skoro Aislinn jest moją niewolnicą, to cały jej dobytek również należy do mnie! - warknął stłumionym głosem. - Ja tu jestem panem i wszystko jest moje. Nie masz prawa marnować ani moich koni, ani moich niewolników.

- Ja ci zmarnowałam konia?! - wrzasnęła rozwścieczona Gwyneth. - Popatrz na mnie! Ta bestia mogła mnie zabić, a nikt mi nie powiedział, że to bydlę jest takie groźne: Aislinn mogła mnie ostrzec, ale najwyraźniej pragnęła mej śmierci. Nie zająknęła się słowem.

Rycerz złowieszczo zmarszczył czoło.

- Wulfgarze, wysłuchaj mnie. Co ty widzisz w tej bałamutnej dziewczce?

Myślałam, że to tylko taka twoja fantazja, że znudzony wytwornymi damami z dworu Wilhelma, zapragnąłeś tak nędznej kreatury. Ale to podstępna kłamliwa suka, która nastaje zarówno na twoją, jak i na moją głowę.

Wulfgar gwałtownie zawrócił wierzchowca w stronę swych ludzi i dał sygnał do odjazdu.

- Bracie! - zawołała Gwyneth, tupiąc ze złości w ziemię. - Mógłbyś przynajmniej rozkazać któremuś ze swych rycerzy, by oddał mi swego konia. Muszę przecież wrócić do domu.

Wulfgar z kamiennym spokojem przez dłuższą chwilę świ-drował siostrę wzrokiem, a następnie popatrzył na jednego z to-warzyszących jej mężczyzn.

- Gard, weź ją za siebie. Niech do Darkenwaldu wraca na zadzie twego konia. Może wtedy hauczy się szanować dobre wierzchowce.

Znow przeniósł wzrok na Gwyneth, która obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

- Tak, droga siostrze, jedyne, co mogę uczynić, to dokończyć dzieła, które ty tak nieroztropnie zaczęłaś.

Wyrzucił te słowa niczym jakieś paskudztwo i zeskoczył z Huna. Przywiązał go do najbliższego drzewa, zsunął się stromym stokiem rozpadliny i stanął przy łbie Cleome. Pochylił się, chwycił mocno klacz za dolną szczękę i podciągnął głowę zwierzęcia tak, że popatrzyło nań wielkimi, łagodnymi oczyma. Klacz próbowała jeszcze powstać z ziemi, ale Wulfgar dwukrotnie z wprawą uderzył sztyletem, przebijając obie pulsujące na szyi żyły, po czym delikatnie położył łeb na ziemi. Bardzo strapiony, wrócił na górę do Huna. Dochodzące z dna rozpadliny hałasy powoli cichły i niebawem w lesie zapadła głucha cisza.

Wulfgar szarpnięciem cugli zawrócił konia, który klusem do-łączył do grupy

jeźdźców. Rycerz ostrym głosem polecił drugiemu mężczyźnie, który towarzyszył Gwyneth, by wrócił do Cleorne i zabrał uprząż. Jeźdźcy posuwali się w milczeniu i o zapadającym zmroku dotarli do Darkenwaldu, gdzie głośny okrzyk straży oznajmił ich powrót.

Wulfgar dostrzegł niebieską gunnę wychodzącej z zamkowej sieni Aislinn. Nieustannie dręczyło go wspomnienie rzuconej przez Gwyneth uwagi. Jaka pajęczyną oplątała go Aislinn, że tak beztrąsko i bez lęku odwraca się do niej plecami, nie obawiając się, że któregoś dnia mściwa dziewczka wbije mu zdradziecko między zębra sztylet, który sam jej podarował? Oświadczyła wprawdzie, że bezpiecznie czuje się tak długo, jak długo żyje on - co zresztą było prawdą - lecz co wydarzy się później? Czy w sprzyjającej chwili nie zabije go własnoręcznie? Na Boga, nie wolno mu ufać żadnej niewieście! Zaciskał ze złości zęby na myśl, że tak bardzo przepada za towarzystwem tej dziewczki. Nie wyobrażał sobie, by jakkolwiek inna mogła mu ją zastąpić. Będzie głupcem, jeśli pójdzie za podszeptami siostry i przegoni Aislinn. Nie potrafił wyobrazić sobie piękniejszej towarzyszkii w łozu. Uśmiechnął się pod nosem, lecz natychmiast przypomniał sobie o klaczy. Wiedział, że to on musi powiadomić Aislinn o stracie Cleorne. Znów z goryczą pomyślał o Gwyneth. Kolejna niewiasta, z której głupotą musi się borykać; a co więcej, jej towarzystwo nie sprawiało mu najmniejszej przyjemności.

Gdy zbliżali się do dworu, Aislinn stała nieruchomo na prowadzących do sieni schodach. Ze środka wyszedł też Sweyn i przystanął obok niej. Aislinn, mając wciąż w pamięci poranne pieszczoty Wulfgara, zaczerwieniła się lekko, lecz on, czując na sobie jej wzrok, nachmurzył się i odwrócił głowę, rzucając przez ramię jakiś rozkaz swym ludziom. Z ponurą miną zatrzymał Huna, zeskoczył z siodła i wręczył cugle Gowainowi. Nie zwracając uwagi na czekającą dziewczkę, wyminął ją, z rozmachem otworzył wrota i wkroczył do

sieni.

Zmieszana Aislinn patrzyła, jak jego ludzie, unikając jej wzroku, zsiadają w milczeniu z koni. Zdumiona ich zachowaniem, odwróciła się i ujrzała Gwyneth siedzącą na zadzie wierzchowca jednego z mężczyzn, którzy mieli jej pilnować. Aislinn zaczęła wypatrywać swej klaczy, ale nigdzie jej nie zauważyła. Znowu zerknęła na siostrę Wulfgara, która zeskoczyła właśnie z konia i wyglądała suknię. Z przerażeniem spostrzegła, że gunna jest zabłocona. Napotkała twarde, wyzywający wzrok niewiasty. Z cichym okrzykiem strachu odwróciła się i wbiegła do sieni, w której zniknął Wulfgar. Rycerz siedział przy stole nad rogiem pełnym piwa. Kiedy przed nim stanęła, podniósł głowę.

- Czy zostawiłeś Cleome w Cregan? - zapytała cicho, choć dobrze już znała odpowiedź.

Wulfgar ciężko westchnął.

- Nie. Klacz połamała sobie przednie nogi i musiałem ją dobić. Aislinn, twój koń nie żyje.

- Cleome?! - Aislinn wybuchnęła ni to śmiechem, ni to płaczem. - Jak to? Przecież znała wszystkie tutejsze szlaki?

- Ha! - dobiegł ją zza pleców ostry głos Gwyneth. - Tej głupiej szkapie nie podobała się wytyczona ścieżka, ale za to potrafiła wpaść do dziury, zrzucając mnie przy tym z siodła. Mogła mnie zabić! Nie ostrzegłaś mnie, że to zwierzę jest aż tak bezmyślne!

- Bezmyślne? - odparła kompletnie zbита z tropu Aislinn. - Cleome nie była bezmyślna. Była doskonałym wierzchowcem. Nie znałam konia szybszego od niej.

- Zapytaj więc eskortujących mnie ludzi, jaki to bydlę miało temperament. Widzieli wszystko i potwierdzą moje słowa. Co chciałaś zyskać na mojej

śmierci?

Oszołomiona Aislinn niemo potrząsnęła głową. Czuła na sobie uporczywy wzrok Wulfgara. Zupełnie jakby, milcząc, zadawał jej to samo pytanie.

Próbowała się roześmiać.

- Gwyneth, okrutne są twoje żarty. Zabiłaś mojego konia.

- Twojego konia? Twierdzisz, że koń należał do ciebie? Koń niewolnicy? -

Przesłała Aislinn zjadliwy uśmiech. - Masz chyba na myśli konia mego brata?

_ Nie! - krzyknęła Aislinn. - Cleome należała do mnie! Dostałam ją od swego ojca! - Popatrzyła na rodzeństwo rozognionym wzrokiem. - Była wszystkim ...

Kiedy wybuchnęła głośnym płaczem, Wulfgar dźwignął się z krzesła i położył jej na ramieniu dłoń, ale ona odtrąciła jego rękę i pobiegła w stronę schodów, by w swej izbie, w samotności, znaleźć odrobinę pociechy. Gdy już była na schodach, pod stropem sieni rozległ się dźwięczny głos Gwyneth:

_ Stój! Odejdiesz dopiero wtedy, gdy otrzymasz na to pozwolenie!

Nawet Wulfgar zapomniał na chwilę języka w gębie i zdumiony popatrzył na siostrę. Gwyneth odwróciła się w jego stronę.

- Jestem twoją najbliższą rodziną, a ta uśmiechająca się fałszywie suka jedynie niewolnicą! - zawołała z niepohamowaną złością. - Niewolnicą, którą zdobyłeś! Chodzę tu bez butów i w łachmanach, a ty prowadzisz tę angielską przywłokę do łoża i stroisz ją w jedwabie! Czy godzi się, by twoja rodzina cierpiała biedę, a niewolnicy cieszyli się niewiarygodną wprost gościnnością? Wynosisz ją nad swego ojczyzna i siostrę, jakby stanowiła dowód twojej odwagi i zwycięstwa, a nas zmuszasz, byśmy jedli ochłapy z twego stołu, podczas gdy tę sukę sadzasz u swego boku i rozpieszczasz ku swej uciechu!

Gwyneth nie dostrzegła, że Wulfgar groźnie marszczy czoło, a Aislinn, słysząc

ostre wezwanie jego siostry, zamarła w połowie schodów w bezruchu.

Natychmiast też spostrzegła w twarzy rycerza zbliżającą się burzę.

Leżący przy kominie Bolsgar dźwignął się na łokieć.

_ Gwyneth! Gwyneth! Posłuchaj mnie! - zawołał. - Nie odzywaj się w taki sposób do Wulfgara. On jest rycerzem Wilhelma, który podbił nasz kraj. Choć nie pokonano mnie w bitwie, straciłem swoje ziemie. Przybyliśmy tu z prośbą o łaskę. Jestem twoim ojcem i proszę, nie nadużywaj jego dobroci i cierpliwości.

- Moim ojcem, też coś! - Stała przed starym rycerzem, wskazując pejcem jego pozbawioną herbu tarczę. - Czy byłeś moim ojcem, kiedy to posyłałeś mego brata na śmierć? Czy byłeś moim ojcem, gdy umierała moja matka? Czy byłeś moim ojcem, kiedy zabrałeś mnie z domu, kazać wędrować przez pół Anglii, by szukać schronienia w tym chlewie tylko dlatego, że usłyszałeś, iż Normanowie dużo mówią o bastardzie Wulfgarze? To ja dziś o mało nie straciłam życia! Będziesz moim rodzicem czy też staniesz po stronie niewolnicy?

Zamierzała ciągnąć dalej, ale grzmiący głos Wulfgara uciszył ją.

- Zamknij gębę!

Zaskoczona Gwyneth odwróciła się w jego stronę i zmierzyła go ostrym, hardym spojrzeniem.

- Bacz, jak się zachowujesz! - powiedział niskim, rozwścieczonym głosem, dając krok w jej stronę. - Uważaj, sestro! Nazwałaś mnie bastardem. Jestem nim. Ale nie z własnego wyboru. Skarżysz się na śmierć swej matki. To prawda, ale dlaczego? Mniemam, że sama chciała umrzeć. Mój brat, szlachetny rycerz, poległ na polu bitwy. Nikt go tam nie wysyłał~ poszedł za głosem honoru i przysięgi, którą złożył. Umarł za swoją sprawę, jak przystało mężczyźnie. A jaki ja miałem wybór, sestro? Jaki miałem wybór? Ciebie!

Twego brata! Moją matkę! Twego ojca! To wyście mnie odrzucili! To wyście wysłali mnie za morze, abym nie kalał waszego imienia i nie przynosił wam hańby. Byłem młody, nie wiedziałem nic o nieprawym łożu, znałem tylko jednego ojca. - Odwrócił się do Bolsgara. - A ty, panie, mówisz mi, że moja matka pragnęła naprawić zło? - Roześmiał się szyderczo. - Ja twierdzę, że szukała pomsty, na jaką stać tylko wiarołomną żonę za złamane słowo. Komu przyniosło to krzywdę? Jej? Nie. Mojej siostrze? - wykonał ukłon w stronę Gwyneth. - Nic a nic, ponieważ w oczach swej matki była najszlachetniejsza. Memu bratu? Nigdy, ponieważ to on był faworyzowany. Tobie? Może, ponieważ zawsze łączyły nas bardzo bliskie więzy. Ale by oddać cześć swej żonie, odtrąciłeś mnie, wysłałeś do tego franta, który brał przysyłane przez ciebie pieniądze, ale wcale o mnie nie dbał. - Znów skierował zimne oczy na Gwyneth. - Nie pouczaj mnie zatem o mych obowiązkach względem rodziny. Bierz, co ci z łaski daję, i nie uskarżaj się na los, gdyż nie czuję wobec was żadnych zobowiązań. Zarzucasz mi moje przyjemności. - Wskazał na Aislinn. - Ale to też moja sprawa, nie twoja, i zostanę z tą dziewczką bez względu na to, czy sobie tego życzysz, czy nie. Więc zważ, kiedy używasz słów bastard i suka, ponieważ potrafię uderzyć niewiastę. Wielę już razy nachodziła mnie taka pokusa i pewnego dnia mogę dać sobie folgę. Ostrzegam.

A teraz sprawa klaczy, którą zabrałaś bez mego pozwolenia, a ja musiałem ją dobić. Lubię dobre konie, a Cleome należała do moich najlepszych. Twierdzisz, że była źle ujeżdżona. Otóż nie, była tylko podenerwowana, gdyż od chwili mego pojawienia się w Darkenwaldzie nie pozwoliłem Aislinn ani razu jej dosiąść. To głównie stało się przyczyną jej zguby i prawie twojej. Ale już dość na ten temat. Nie zamierzam wysłuchiwać twoich dalszych bezpodstawnych oskarżeń. I radzę ci pogodzić się z tym, że będziesz tu chodzić w skromniejszych strojach niż te, do jakich nawykłaś. Nie mam

cierpliwości i ochoty wysłuchiwać wiecznych utyskiwań na ten temat. Jeśli czujesz się upokorzona, porozmawiaj z innymi angielskimi kobietami.

Dowiedz się, co one straciły i co muszą cierpieć.

Przeszedł na środek sieni i ponownie odwrócił się w stronę

Gwyneth.

_ Z rozkazu księcia jutro rano wyjeżdżam - oświadczył, czując na sobie pełen zdumienia wzrok Aislinn. - Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale mam nadzieję, że do tego czasu pogodzisz się z faktem, że ja tu jestem panem i wszystko, co dzieje się w tym dworze, dzieje się z mojej woli. Zostawiam Sweyna, któremu masz okazywać należyty szacunek. Zostawiam też pieniądze, aby na niczym wam nie zbywało. Ale zostawiam je nie na wasze żądanie, lecz dlatego, że taka jest moja wola. Jestem zmęczony twoim nieustannym narzekaniem, miła siostrze, więc nie przeciągaj struny. A teraz możesz odejść. Wracaj do izby, którą ci wyznaczyłem.

Gwyneth odwróciła się bez słowa i nie patrząc na Aislinn, pobiegła do swej komnaty i z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi. Aislinn podniosła wypełnione łzami oczy na Wulfgara. W jej fioletowych źrenicach malował się bezmiar bólu i udręki. Przez dłuższą chwilę mierzyła rycerza wzrokiem, a następnie odwróciła się i kołysząc lekko biodrami, ruszyła dumnie wyprostowana po schodach.

Rycerz, czując na plecach wzrok ojczyzna, odwrócił się w jego stronę.

Spodziewał się ze strony leciwego rycerza gorzkich wy-mówek. Ale usta Bolsgara wykrzywił tylko lekki, prawie nie-dostrzegalny uśmiech. Po chwili stary skinął głową, opuścił ją na miękkie skóry i zapatrzył się w ogień.

Wulfgar zerknął z kolei na stojącego przy drzwiach Sweyna. Twarz Norwega pozostawała nieruchoma, nie wyrażała żadnych uczuć, ale obaj przyjaciele rozumieli się bez słów. Każdy z nich wiedział, co myśli drugi. Po chwili

Sweyn odwrócił się i wyszedł z sieni.

Wulfgar podniósł szłom oraz tarczę i ciężkim krokiem, jakby zmuszał się do przestawiania stóp, ruszył po schodach. Rozumiał rozpacz Aislinn po stracie konia. Pomyślał, że choć umie radzić sobie z gniewem dziewczki, to wobec jej smutku jest zupełnie bezradny. Za to, co się stało, obwiniął tylko siebie. Mógł wszystkim zapobiec. Wystarczyło powiedzieć jedno słowo. A przecież głowę zaprzętały mu inne sprawy. Pochłaniały go obowiązki rycerskie, na czas nieobecności musiał zapewnić bezpieczeństwo swym posiadłościom.

Wszedł do izby i cicho zamknął za sobą drzwi. Aislinn stała przyoknie z głową opartą o okiennicę. Płynące po policzkach łzy skapywały jej na piersi. Dłuższą chwilę obserwował dziewczkę, po czym ze zwykłą starannością zaczął odkładać na wyznaczone miejsce rynsztunek: kolczę, szłom, miecz i tarczę. Był człowiekiem samotnym i nie potrzebował niewiast, które tylko burzyły mu spokój, wprowadzając zamęt w myśli. Prowadził twarde, czynne życie. Nie było w nim miejsca ani na małżonkę, ani na trwalszy związek z jakąkolwiek dziewczką. Aislinn jednak poruszyła w jego duszy jakąś czułą strunę, sprawiając, że zapragnął w życiu trochę miękkości. Zupełnie nie wiedział, jak podejść do pogrążonej w rozpacz Aislinn, jak wyrazić swe współczucie i żal. Nigdy jeszcze w życiu nie okazywał takich uczuć i nie chciał okazywać w przyszłości. Jego romanse były przelotne i pozbawione głębszych doznań, ograniczały się do jednej, najwyżej dwóch nocy spędzonych z niewiastą. Brał je, by zaspokoić normalne potrzeby, i kiedy już nasycił zmysły, po prostu bez słowa odchodził, nie licząc się z niczymi uczuciami. A teraz ogromnie współczuł Aislinn, ponieważ sam też doświadczył kiedyś straty ulubionego wierzchowca.

Jakby kierowany jakimś wewnętrznym nakazem, podszedł do dziewczki, wziął ją w ramiona i przytulił do piersi zapłakaną twarz. Delikatnie odsunął jej z

czoła wilgotny kosmyk włosów i scałował z policzka dwie łyzy. Aislinn uniosła głowę i przywarła wargami do jego ust. Taka reakcja dziewczki kompletnie zbiła go z tropu, a jednocześnie napełniła mu serce radością. Od czasu, kiedy posiadał Aislinn po raz pierwszy, jego awanse przyjmowała pokornie i obojętnie, jak niewolnica, najwyraźniej chcąc mieć jak najszybciej wszystko za sobą. Gdy próbował ją całować, odwracała głowę, jakby w obawie, że Wulfgar zdobędzie nad nią przewagę. Teraz jednak, w chwili nieszczęścia, odpowiedziała spontanicznie na pieszczotę jego ust, rozchylając radośnie ciepłe, wilgotne wargi. Wulfgarowi mocno zabiło serce, wzburzyła się w nim krew niczym fale na spienionym morzu. Wziął Aislinn na ręce i delikatną, chętną zaniósł do łóżka.

Przez szpary w zapartych okiennicach wpadało do izby księżycowe światło, a Aislinn spała skulona i bezpieczna w ramionach swego rycerza. Ale Wulfgar nie mógł zasnąć. Obserwował promień księżyca, wspominał minione chwile pełne uniesienia i żaru, a w głowie miał kompletny zamęt.

Aislinn obudziło blade światło świtu. Leżała bez ruchu, rozkoszując się ciepłem ciała Wulfgara, pod głową czuła jego muskularne ramię.

"Och, mój piękny panie - pomyślała, sunąc palcem po żebrach mężczyzny. - Wiem, że należysz do mnie, i już niedługo ty również się o tym dowiesz".

Uśmiechnęła się sennie, wspominając minioną noc i napawając się chwilą bieżącą. Uniosła się na łokciu, by lepiej widzieć twarz Wulfgara. Syciła wzrok widokiem jego urodziwej twarzy i nieoczekiwanie, w jednej chwili, znów znalazła się w jego ramionach. Zaskoczona, gwałtownie chwyciła powietrze, a on otworzył oczy i promiennie się uśmiechnął.

_ Ma cherie, czyżby tak ożywiało cię pragnienie, że wyrywasz , mnie z głębokiego snu?

Aislinn oblała się gorącym rumieńcem i próbowała wyrwać się z jego objęć, ale nadaremnie.

_ Jesteś zarozumiała i próżny! - krzyknęła oburzona.

_ Masz rację - zgodził się, krzywiąc w lekkim uśmiechu kąciki ust. - A może to ty mnie pragniesz? Mniemam, że jednak żywisz do mnie w sercu cieplejsze uczucia, moja mała lisico. _ Nieprawda! - odrzekła rozgniewana. - Czyż Angielka może

żywić ciepłe uczucia do Normana?

_ Ha! _ westchnął, nie robiąc sobie nic z jej protestu. - W takim razie poszukam sobie w drodze innej, bardziej chętnej dziewczki.

- Ty nadęty pyszałku! - zawołała Aislinn, wyężdżając wszystkie siły, by wyrwać się z jego objęć.

Ale Wulfgar jeszcze mocniej przygarnął ją do siebie, jej nagie piersi przylgnęły do jego torsu. Na twarzy rycerza wykwitł szeroki uśmiech.

- Zabrałbym cię z sobą, aby nie czuć w podróży nudy. Ale, niestety, boję się, że tak delikatne stworzenie jak ty nie zniosłoby bojowego tempa jazdy, a nie chcę tracić lekkomyślnie tak bezcennego skarbu.

Wsunął jej rękę za głowę i przyciągnął twarz do swojej. Poćałunek by długi i żarliwy, jego wargi paliły usta Aislinn, która znów poczuła, że opuszcza ją wola oporu. Wulfgar przekreślił się i po chwili przyciskał już swym ciężarem ciało Aislinn; tym razem jednak nie musiał już używać siły. Dziewka zarzuciła mu ręce na szyję, przez jej żyły, niczym roztopiony ołów, przepłynęła fala gorąca, budząc pulsujący i rozkoszny aż do bólu ucisk w brzuchu. Pragnęła już tylko, by Wulfgar dał jej pełne zaspokojenie. Taka sama namiętność ogarniała ją zaledwie kilka godzin wcześniej, kiedy jej młode ciało, jakby obdarzone własnym niezależnym życiem i wolą, radośnie wychodziło

naprzeciw każdemu pchnięciu jego bioder. Gdy zaspokojony, strudzony Wulfgar odsunął się od niej, dziewczka wciąż jeszcze była spragniona jego pieśczoć, przenikał ją straszliwy głód, którego natury nie pojmowała.

Szybko jednak górę wzięło zawstydzenie, a gdy jeszcze przypomniła sobie wszystkie jego kpiny, ogarnął ją chłód. Wulfgar wykorzystywał ją, a następnie szydził z uczuć, jakie mu okazywała. Czyżby w tym człowieku nie było nic miękkiego? Ale jak mogła czuć do niego wżgardę, skoro wystarczał jeden jego pocałunek, by traciła resztki zdrowego rozsądku? Czyżby naprawdę zaczęła go miłować?

Myśl ta otrzeźwiła ją niczym ceber zimnej wody. Szarpnęła się tak gwałtownie, że rycerz wypuścił ją z objęć, a ona odsunęła się na sam skraj łoża.

- Co z tobą jest, do licha?! - zawołał, znów przyciągając ją do siebie. Jeszcze przed chwilą nie działo się nic; teraz stawiała mu całkiem niezrozumiały opór.

- Chodź do mnie, dziewczko.

- Nigdy! - wrzasnęła Aislinn i gotowa do walki, zeskoczyła z łoża. Ze wzburzenia falowały jej piersi, potargane włosy spadały miedzianą kaskadą na gołe ciało. - Najpierw ze mnie drwisz, a później bierzesz ku swej ucieśze. Poszukaj sobie zatem innej swawolnej dziewczki.

- Aislinn! - warknął, rzucając się w jej stronę, ale ona obiegła łoże tak, że dzieliła ich szerokość pośłania.

- Jedziesz mordować mych rodaków i chcesz, abym zęgnęła cię dobrym słowem! Na mą duszę, nigdy!

W padającej przez okiennicę smudze światła wyglądała bardzo ponętnie. W szarym blasku świtu jej ciało lśniło niczym jasne złoto. Wulfgar przystanął w nogach łoża i z rozbawieniem społgłądał na Aislinn. Ona odpowiadała mu buńczucznym spojrzeńiem; choć była w pełni świadoma swej nagości oraz

przepełniającej go namiętności i siły, postanowiła zachować odrobinę dumy, jaka jej jeszcze pozostała.

Wulfgar wybuchnął śmiechem.

- Cherie, twój widok sprawia, że nie chcę nigdzie jechać.

Ale muszę. Jestem rycerzem Wilhelma. - Powoli zaczął się do niej zbliżać i Aislinn sprężyła się, gotowa w każdej chwili do ucieczki. - Czy chcesz, abym zaniedbał swe obowiązki?

- Twoje obowiązki kosztowały już życie zbyt wielu Anglików. Kiedy to się wreszcie skończy?

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Gdy Anglia pokłoni się Wilhelmowi.

Szybkim ruchem chwycił Aislinn za rękę. Gwałtownie odskończyła, lecz było już za późno. Wulfgar zamknął ją w swych objęciach. Zaśmiał się z jej daremnych wysiłków oswobodzenia się i w tej samej chwili dziewczka nieoczekiwanie znieruchomiała. Zdała sobie sprawę, że jej ruchy jedynie podniecają mężczyznę.

- Aislinn, tutaj wszystko dzieje się wedle mojej woli, a nie wedle życzeń niewolnicy.

Gdy zaczął ją namiętnie całować, jęknęła cicho, ale nie dała już ponieść się uczuciom, jakie wzbudziła w niej jego gorąca pieśczoćta. Stała bez ruchu zimna, sztywna i wzdardliwa. Po długiej chwili, kiedy oderwał usta od jej warg, ujrzał w oczach dziewczki szyderstwo.

- I to tyle, Wulfgarze, mój normański rycerzu - powiedziała cicho; jej fiołkowe oczy lśniły ciepłem, którego nie znalazł na jej wargach. - Twoja niewolnica ... Odsunęła się z gracją, a gdy jego ręce opadły z jej ramion, wykonała głęboki dworski ukłon, po czym obrzuciła go baczny spojrzaniem. Zorientowała się, że jego zapędy wcale nie zmały. - Nie zapomnij o ciepłym przyodziewku,

Wulfgarze. Dni są już bardzo zimne i mogą ostudzić zapały najjurniejszego mężczyzny.

Owinęła się szczelniej wilczurą i przesyłając mu figlarne spojrzenie, podeszła do komina. Wrzuciła na gorący popiół kilka szczap, dmuchnęła w żar i szybko cofnęła głowę, gdy w twarz buchnął jej jasny płomień. Siedząc na piętach, przecierała zaczerwienione, przyprószone oczy. Izbę wypełnił grzmiący śmiech Wulfgara. Skrzywiła się, speszona jego wesołością, i zawiesiła na haku nad rusztem sagan z wodą. Wulfgar przysunął się do buzującego na palenisku ognia i zaczął się odziewać.

Gdy z wody uniosły się pierwsze smugi pary, Aislinn przeszła w kąt izby, gdzie wisiał jego pas z mieczem, wyciągnęła z pochwy sztylet i zaczęła ostrzyć go na kamieniach komina. Rycerz uniósł pytająco brwi.

- Mam o wiele wrażliwszą skórę niż ty, Wulfgarze - wyjaśniła. - Skoro więc pojawiłeś się tu ogolony, tak już powinno zostać. Szczecina na twej brodzie i policzkach bardzo dała mi się we znaki, a skoro widziałam, z jaką wprawą goliłeś moich rodaków, wyświadcz mi grzeczność i pozwól, bym odpląciła ci pięknym za nadobne.

Wulfgar zerknął niepewnie na sztylet. Doskonale pamiętał podejrzenia, jakie nawiedziły go poprzedniego dnia. Czyżby czekała go śmierć w chwili, gdy wybierał się zabijać Anglików? Czy powinien zapewnić Aislinn, że nie ma zwyczaju mordować ludzi bez potrzeby? Na Boga, czego się lęka?

- Masz delikatniejsze dłonie niż moi ludzie - odrzekł. Sięgnął po płat płótna, zanurzył go w saganie, wykręcił szmatę i potrząsnął nią, by trochę ją ostudzić. Rozparł się na krześle i nakrył gorącym materiałem twarz.

- Och, Wulfgarze, przybrałeś nader kuszącą pozycję! - zażartowała, spoglądając na rozpartego na krześle z zadartą głową rycerza. - Gdyby jeszcze przed miesiącem jakiś Norman wystawił mi w taki sposób gardło ...

Podniosła się z ziemi i stanęła nad Wulfgarem. Przeciągnęła kciukiem po ostrzu sztyletu. Mężczyzna ściągnął z twarzy płótno, popatrzył na Aislinn i uniósł brwi. Ona wykrzywiła w uśmiechu usta i potrząsnęła głową, odrzucając na plecy włosy.

_ Och, obawiam się, że przy następnym moim panu nie zdołam jednak oprzeć się pokusie - zakpiła.

W nagrodę za jej dziwaczny humor Wulfgar siarczyście klepnął ją w pośladki i przyciągnął do siebie. Dziewka cicho krzyknęła. Delikatnie i z wprawą zaczęła przeciągać ostrą klingą po jego policzkach i brodzie, aż wreszcie zgoiliła całą szczecinę. Gdy skończyła, Wulfgar przeciągnął dłonią po gładkiej skórze twarzy. Z zadowoleniem stwierdził, że ani razu go nie skaleczyła.

_ Żaden rycerz nie był lepiej obsłużony niż ja - stwierdził z zadowoleniem.

Wyciągnął ramię i posadził sobie Aislinn na kolanach. Popatrzył jej głęboko w oczy i mruknął ochryple: - Nie zapominaj, że należysz do mnie, a ja nie zamierzam się z nikim tobą dzielić.

_ Czyżbyś wciąż aż tak wysoko mnie cenił, milordzie? - zapytała cicho.

Nie odpowiedział i tylko powtórzył: - Nie zapominaj.

Namiętnie przygarnął ją do siebie, zamknął w ramionach i całując jej usta, napawał się ciepłem i oddaniem Aislinn.

10

Ranek był zimny i wilgotny, wiał porywisty wiatr. Okoliczne wzgórza pławiły się w deszczu, którego krople przenikały każdą szczelinę w dworskich murach. Przez szparę pod drzwiami przelewały się do sieni strumyki wody. Aislinn otuliła się szczelniej wełnianym szalem, zziębniętymi palcami skubnęła trochę chleba i podeszła do paleniska, przy którym siedzieli Sweyn i

Bolsgar. Niedawno rozpalony ogień zaczynał już wypierać panujący w sieni chłód, więc dziewczka przysiadła na niskim taborecie ustawionym obok krzesła, na którym rozpiekał się stary Anglosas. W ciągu kilku dni, jakie upłynęły od wyjazdu Wulfgara, jej sympatia do jego ojczyzny wzrastała coraz bardziej. Leciwy rycerz pod wieloma względami przypominał starego Erlanda. Aby uczynić znośniejszym życie Aislinn, starał się wszelkimi sposobami łagodzić szorstkie zachowanie się Gwyneth. Kiedy w pobliżu nie było jego córki, stawał się naprawdę miły i pełen zrozumienia.

Aislinn niejednokrotnie zasięgała u niego porad w sprawach dotyczących zarządzania dworem i pracy poddanych. Wiedziała, że stary człowiek w ciągu swego długiego życia nabył w tych sprawach wielkiego doświadczenia. Nawet Sweyn często szukał u niego pomocy. Długie wieczorne godziny Norweg spędzał w towarzystwie swego dawnego pana, z którym nad rogami z piwem wspominali czasy, kiedy jeszcze Bolsgar uważał Wulfgara za rodzonego syna. Gdy obu mężczyzn nachodziła nostalgia, Aislinn siedziała cicho w kącie i z zapartym tchem słuchała opowieści o młodzieńcu i jego bohaterskich czynach. Sweyn i Bolsgar mówili o tym z dumą, jakby obaj mieli równy udział w spłodzeniu otroka.

Czasami Sweyn opowiadał o przygodach, jakich zaznał z Wulfgarem, gdy służyli jako kondotierzy. Bolsgar zachłannie słuchał tych opowieści. Wulfgar w towarzystwie Sweyna wcześniej opuścił dom de Swarda i wyruszył na wojnę jako najemny rycerz. Szybko zdobyli sławę, otrzymywali bardzo wysoki żołd, a na ich usługi był nieustanny popyt. Później wieść o męstwie Wulfgara i Sweyna dotarła do księcia, który niezwłocznie ściągnął ich do Francji. Przyjaźń między rycerzem a szlachcicem zawiązała się natychmiast. Podczas pierwszego spotkania Wulfgar oświadczył, że jest bastarden i interesują go wyłącznie pieniądze. Wilhelm, ujęty tak szczerym

postawieniem sprawy, skłonił go do wstąpienia na jego służbę i złożenia hołdu lenniczego. Rzec załatwiono szybko, bo książę okazał się człowiekiem bardzo przekonującym, a Wulfgar natychmiast poczuł doń szacunek i sympatię. Rycerz, liczący obecnie lat trzydzieści trzy, od długiego już czasu wiernie służył swemu suzerenowi.

Aislinn, obserwując Norwega i starego rycerza, dobrze wiedziała, że gdyby w sieni nagle pojawiła się Gwyneth, zgromiłaby obu wojowników za to, że marnują czas. Żując skórkę od chleba, dziewczka rozmyślała o siostrze Wulfgara. Jakże bardzo różniła się od brata i ojca. Gdy tylko rycerz zniknął za okalającymi gródek wzgórzami, zaprowadziła we dworze władzę absolutną. Do poddanych odnosiła się z pogardą, traktując ich jak swoich niewolników. Nie dawała im chwili wytchnienia, wymyślając nonsensowne zajęcia. Do furii doprowadzało ją, gdy wieśniacy zwracali się do Aislinn lub Sweyna z pytaniami, czy mają wykonywać jej polecenia. Przejęła też całkowitą kontrolę nad komorą i skąpo dzieliła spyżę, jakby to z własnych pieniędzy słono za wszystko płaciła. Skrupulatnie wydzielała mięsiwa, wszczyńając awantury, jeśli ktoś zostawiał niezbyt dokładnie ogryzione kości. Nie zwracała uwagi na nieszczęsnych poddanych, którzy pokornie czekali na ochłapy rzucane im z pańskiego stołu. Bols-gar i Sweyn ku swojej uciechu podkradali te skąpe racje i rzucali co większe kawałki soczystego mięsa zgłodniałej czeladzi i wieśniakom. Gdy Gwyneth zorientowała się w ich grze, nazwała to zdradą i wygłosiła długą tyradę na temat marnotrawstwa.

Spokój poranka nieoczekiwanie zmącił przesywający wrzask z głębi dworzyszczu. Zaskoczona Aislinn zerwała się na równe nogi, a na schodach pojawiła się jej matka. Zbiegała szybko po stopniach, wymachiwała ze wściekłości ramionami i zsyłała na głowę córy szatana wszystkie ognie

piekielne. Aislinn popatrzyła za zdumieniem na Maidę, naj święciej przekonana, że jej matka ostatecznie popadła w obłąd. Na górze schodów pojawiła się też Gwyneth. Widząc, jak Maida przypada do nóg córki, skrzywiła usta w ironicznym uśmiechu i zaczęła powoli schodzić po schodach.

- Przyłapałam twoją matkę na kradzieży - rzuciła oskarżycielsko. - Mało, że muszę użerać się z chłopstwem, mam jeszcze na głowie tę wariatkę. Wulfgar dowie się o tym. Zapamiętaj sobie moje słowa.

- Łże! - zawyła Maida, wyciągając ręce do Aislinn. - Łże!

Moje jaja pajaków! Moje pijawki! To wszystko należało do mnie! Kupiłam je od Żydów. Wszystko zniknęło. - Rzuciła na Gwyneth pełne wściekłości spojrzenie. - Weszłam do jej komnaty tylko po to, by zabrać swoje rzeczy.

- Łże?! - zawołała oburzona Gwyneth. - Nie dość, że zaostałam ją na płądrowaniu mojej izby, to jeszcze nazywa mnie złodziejką? Zwariowała!

- Moja matka wiele przecierpiała z rąk Ragnora i jego ludzi - wyjaśniła spokojnie Aislinn. - A za pomocą tych specyfików niesie pomoc cierpiącym. Przedstawiają dla niej wielką wartość.

- Wszystkie je wyrzuciłam! - krzyknęła Gwyneth. - Tak, wyrzuciłam. Niech zabierze swoje zabawki z dworu. Nie chcę, by w mojej izbie pełzały te paskudztwa.

- Gwyneth! - zawołał poirytowany Bolsgar. - Nie masz prawa tak postępować. Jesteś tu tylko gościem i musisz zachowywać się tak, jak przykazał ci Wulfgar.

- Nie mam prawa?! - wrzasnęła uniesiona gniewem Gwyneth. - Jestem jedyną rodziną pana tego gródka. Kto zatem odmówi mi należnych z tego tytułu praw? - Jej jasnoniebieskie oczy rozbłysły wściekłością. - Pod nieobecność Wulfgara pilnuję jego interesów!

Bolsgar parsknął lekceważąco.

- Tak jak pilnujesz moich? Wydzielasz jedzenie, jakby należało do ciebie. A przecież Wulfgar zostawił nam gotówkę. Ale ty wydałaś tylko kilka miedziaków, resztę zostawiając sobie. Dobrze ciebie znam, nigdy nie dbałaś o interesy innych.

- Chronię pieniądze mego brata przed twoją rozrzutnością –odparła z godnością córka. - Roztrwonilbyś je tak samo, jak roztrwonileś nasze złoto.

Broń! Ludzi! Konie! I co ci z tego przyszło? Czy zachowałeś choć trochę grosiwa, byśmy nie musieli zebrać o kromkę chleba i dach nad głową?

- Gdyby los nie zesłał mi na głowę dwóch natrętnych niewiast, które żądały ode mnie najlepszych rzeczy, mógłbym posłać z twoim bratem więcej ludzi i dzisiaj nas by tu nie było.

- Teraz winisz za wszystko moją nieszczęsną matkę i mnie! –krzyknęła rozgniewana Gwyneth. - A musiałyśmy zawsze dopraszać się u ciebie kilku nędznych miedziaków na nową suknię. Popatrz na moją gunnę! Widzisz, jak ładnie się o nas troszczyłeś? Jestem jedyną krewną Wulfgara. Roszczę sobie prawo do związków krwi z nim i dopilnuję, by Anglosasi nie wykorzystali jego hojnej natury.

- Nie masz żadnych praw - odważył się włączyć do awantury Sweyn. - Gdy wyrzuciliście go z domu, a matka się go wyparła, zaprzeczyła tym samym jakimkolwiek waszemu pokrewieństwu.

- Trzymaj ozór za zębami, przypochlebny pachołku! - warknęła na wikinga Gwyneth. - Czyść ekwipunek bojowy swego pana i czuwaj pod jego drzwiami, kiedy śpi. Ale tu głosu nie zabieraj. Tu liczą się tylko moje słowa. Ta niewiasta nie będzie trzymać w dworze robactwa!

- Aaach! - zawyła Maida. - Nawet we własnej komnacie, w moim własnym dworze, nie jestem bezpieczna!

- Twój dwór? - zadrwiła Gwyneth i wybuchnęła urągliwym śmiechem. - Z rozkazu Wilhelma już do ciebie nie należy!

Aislinn wpadła w gniew.

- Ale z rozkazu Wulfgara możemy w nim przebywać i mieszkać!

- Jesteście tylko poddanymi! - piekliła się Gwyneth. - Najnędzniejszymi robami! Nie macie nic. - Wyciągnęła palec w stronę Maidy. - A ty, biadająca kwoko, puszysz się, jakbyś wciąż jeszcze była panią tego dworu, choć tak naprawdę nie masz już nic.

- O nie, ona przebywa tu z woli Wulfgara! - krzyknęła Aislinn, rozwścieczona tak okrutnym i bezlitosnym traktowaniem jej matki. - Twój brat powstrzymał nawet Ragnora, kiedy ten łajdak próbował wyrzucić ją z domu.

Gwyneth pogardliwie skrzywiła usta.

- Nie waż się obrzucać anglosaskimi wyzwiskami normańskiego rycerza czystej krwi! - Znów odwróciła się do Maidy. - Na jakiej podstawie rościsz sobie prawo do przebywania w tym dworze? Że twoja córka barłóży się z moim bratem? - Roześmiała się pogardliwie. - Sądzisz, stara wiedźmo, że daje ci to prawa przysługujące Normanom? A co powiesz, gdy twój pan wróci tu z żoną, a twoją córkę rzuci swym ludziom? Jakie wtedy będziesz miała prawa? Matka ladacznicy?! Wtedy nawet nie będziesz mogła przebywać na jego ziemiach. Tak! Precz stąd, precz z moich oczu! Znajdź sobie jakąś szopę i tam się kokoś, nie tu. Opróżnij izbę ze swego paskudztwa i wynoś się z dworu. Precz!

- O nie! - wrzasnęła Aislinn. - Do tego nie dojdzie! Wulfgar osobiście wyznaczył jej tę izbę. Czyżbyś kwestionowała jego rozkazy?

- Niczego nie kwestionuję! - wycodziła przez zęby Gwyneth. - Dbam wyłącznie o jego dobro.

- Aislinn - rozległ się szept Maidy, która pociągnęła córkę za skraj jej gunny. - Odejdę. Zabiorę tylko swoje rzeczy. Zostało mi niewiele.

W oczach Maidy, gdy domawiała tych słów, pojawiły się łzy, twarz wykrzywiły ból i rozpacz. Kiedy Aislinn otworzyła usta, by coś powiedzieć, stara niewiasta potrzęsnęła przecząco głową, podeszła do schodów i przytłoczona nieszczęściem, ruszyła ciężko na górę. Aislinn zacisnęła w bezradnym gniewie pięści i popatrzyła na uśmiechającą się złośliwie Gwyneth.

- Czasami, kiedy o tobie myślę, chce mi się rzygać - wymamrotał stary Bolsgar, patrząc na córkę.

- Ojczy, nie rozumiem, dlaczego z powodu jej odejścia tak rozpaczasz. Ta baba zbyt długo już kalala ten dwór swymi łachmanami i wykrzywioną gębą. Stary rycerz odwrócił się do niej szerokimi plecami i zapatrzył nieruchomym wzrokiem w huczący na palenisku ogień. Sweyn ciężko dźwignął się z krzesła i bez słowa opuścił sieni. Aislinn spoglądała błyszczącym wzrokiem na Gwyneth. Siostra Wulfgara podeszła do stołu, zajęła miejsce swego brata i zaczęła kroić leżącą na drewnianej desce baraninę, którą postawiła przed nią Hlynn.

Na schodach pojawiła się Maida. Plecy okrywała jej wytarta wilczura, w rękę niosła tobolek. Przystanąła w drzwiach, odwróciła się i przesłała córce błagalne spojrzenie. Ponieważ na dworze panował przenikliwy chłód i wilgoć, Aislinn szczelniej otuliła się szalem i ruszyła za matką. Zadrżała, gdy zimny północny wiatr wdarł się pod przyodziewek, a na włosach osiadły kropelki marznącej mgły.

- Aislinn, dokąd pójdziemy? - załkała Maida, załamując ręce. - Czy nie powinniśmy, korzystając z nieobecności Wulfgara, odejść stąd jak najdalej i poszukać innego, bezpiecznego schronienia?

- Nie! - Aislinn energicznie potrząsnęła głową. Z najwyższym trudem zachowywała spokój. Rozsadzała ją wściekłość, miała ochotę chwycić Gwyneth za włosy i wyładować na niej swój gniew. - Nie, matko! Jeśli odejdziemy, ucierpią przez to nasi ludzie, gdyż nikt się za nimi nie wstawi. Nie mogę zostawić ich na łaskę Gwyneth. Poza tym w kraju wciąż szaleje wojna. To zły czas, by dwie niewiasty wędrowały samotnie.

_ Wulfgar, gdy wróci tu z narzeczoną, i tak nas przepędzi - upierała się Maida. Aislinn zapatrzyła się smętnie w odległy horyzont i przez chwilę dumiała o ostatniej nocy spędzonej w ramionach rycerza. Prawie czuła na ciele dotyk jego rąk. Ogarnęło ją pożądanie i bezbrzeżna tęsknota. W źrenicach dziewczki pojawił się tkliwy, rozmarzony wyraz. Samo wspomnienie tamtych chwil sprawiło, iż zalała ją fala rozkosznego ciepła. Ale co z nim? Czy naprawdę należał wtedy do niej? A może po powrocie przegoni ją dla jakiejś innej dziewczki? Wyobraziła sobie Wulfgara tulącego w ramionach obcą roznamiętnioną niewiastę. W jednej chwili opuściło ją podniecenie, ustępując miejsca tępemu gniewowi. Tylu młodzieńców ze szlacheckich rodów ubiegało się o jej rękę, tylu młodzieńców wszelkimi sposobami starało się przekonać jej ojca, iż są godni ręki córki, a teraz została wygodnicą mężczyzny, który pogardza rodem niewieścim. Na tę myśl roześmiała się gorzko. Cóż za ironia losu! Ubiegających się o nią zalotników traktowała dumnie i wzgardliwie po to tylko, by zostać niewolnicą normńskiego przybłedy, który nie krył wcale, że w każdej chwili może ją odrzucić jak niepotrzebną już rękawicę. Ale jak dotąd bardzo mu na tej rękawicy zależało. Myśl ta nieco Aislinn uspokoiła. Na twarzy jej pojawił się cień uśmiechu, w serce wstąpiła nowa nadzieja. Jeśli nawet wróci z jakąś nową miłośnicą, która ogrzewać mu będzie łożę, tak łatwo o Aislinn nie zapomni. Przecież tej ostatniej nocy była mu bliska. Mimo nie-wielkiego doświadczenia w tych sprawach nie miała wątpliwości, że

Wulfgar do niej wróci.

Skierowała się ścieżką w stronę opuszczonej kleci. Zamieszkujący ją niegdyś ojciec z synem polegli u boku Erlanda w walce z żołdakami Ragnora. Gdy jednak ujęła Maidę za ramię, by zaprowadzić ją do tej chaty, matka skuliła się ze strachu.

_ Duchy! - zaskrzeczała. - Boję się duchów! Skrzywdzą mnie, kiedy będę tam sama, kiedy nie będzie nikogo, by stanąć w mojej obronie. Skrzywdzą mnie! Wiem o tym!

_ Ależ, matko! - Aislinn próbowała rozwiać obawy Maidy. - Kiedy żyli, byli naszymi przyjaciółmi. Na pewno nie wrócą, by skrzywdzić wdowę po Erlandzie.

_ Tak myślisz? - spytała już spokojniejszym głosem stara kobieta.

I nieoczekiwanie z dziecięcą ufnością ruszyła za Aislinn w stronę kleci.

Opuszczona sadyba stała w pewnej odległości od wioski, w pobliżu niewielkiego zagajnika, za którym zaczynały się moczary. Aislinn pchnęła wypaczone drzwi. Aż zatkało ją od panującej w środku przykrej woni.

- Widzisz, matko? - Wskazała wewnątrz chaty. - Konstrukcja jest mocna.

Potrzebujemy tylko zręcznej ręki, by wszystko tu ponaprawiać i stworzyć całkiem wygodny dom.

W środku było mroczno i ponuro. Wiele trudu kosztowało Aislinn, by odepchnąć od siebie złe myśli i zachować przed matką pogodną twarz. Dwa małe okna z wprawionymi błonami przepuszczały mniej światła, a więcej przenikliwego, zimowego wiatru. Z podłogi pokrytej cienką warstwą słomy przy każdym kroku wzbijał się kurz. Jedną ścianę zajmowało prymitywne palenisko, pod drugą stało solidne łóżko z dębowego drewna, pokryte materacem. Nieopodal komina znajdował się stół, a obok niego koślawe, chybotliwe krzesło. Zrozpaczona Maida opadła na ten prosty sprzęt i kiwając

się w przód i w tył, zaczęła za-wodzić ni to pieśń, ni to modlitwę.

Aislinn przygnębił widok chaty, w której miała zamieszkać jej matka.

Zrezygnowana, oparła się o framugę drzwi i obser-wowała rozciągający się na zewnątrz ponury świat. Wiedziała, że czeka ją ciężka walka, że musi pokonać Gwyneth i sprowadzić z powrotem matkę do jej dawnej izby. Wydawało jej się, że siostrę Wulfgara opętał demon. Kłuł ją ostrogami próżności i za-wiści, nie dawał chwili spokoju, nie pozwalał na najprostsze odruchy serdeczności. Głęboko westchnęła, potrząsnęła głową i zakasała rękawy sukni. Musiała doprowadzić do porządku tę nędzną norę. Na wąskiej półce nad kominem znalazła krzesiwo i kawałek stali; niebawem płonący wesoło w kominie ogień rozproszył panujący w izbie mrok i chłód. Z wbitych w ścianę kołków pozdejmowała płyty brudnego płótna oraz przegniłą wełnianą i skórzaną odzież dawnych, nieszczęsnych właścicieli chaty. Wszystko to cisnęła w ogień, który ochoczo strawił łachmany wraz z gnieżdżącym się w nich robactwem. Marszcząc z odrazą nos, zerwała z ramy drewnianego łoża zgniły, zapleśniały materac. Przez długie tygo-dnie, jakie upłynęły od dnia, gdy z dworskiej wieży rozległ się krzyk straży ostrzegającej o pojawieniu się Normanów, pozostawione w drewnianej misie jadalno zaschło na kamień. Wyskrobując je z naczynia, Aislinn pomyślała o Gerfordzie i jego synu. Pod-czas gdy większość rodzin jadła z suchych, wydrążonych skórek od chleba, Gerford i jego syn potrafili zręcznie wykonywać z twardego drewna bardzo zgrabne naczynia. Ich śmierć dała się we znaki mieszkańcom Darkenwaldu, gdyż obaj użyczaali swego talentu przy wyrobie narzędzi, zastawy stołowej i innych bardzo użytecznych przedmiotów. Teraz ich wyrobami miała cieszyć się tylko Maida. Ów niewielki luksus musiał zastąpić jej wszystkie inne wygody, do jakich nawykła.

Kiedy Aislinn mozoliła się, doprowadzając do porządku za-puszczoną chatę,

Maida kiwała się monotennie na krześle i mrużczała pod nosem jakieś nie zrozumiałe słowa tylko jej znanej pieśni. Nie przestała mamrotać nawet wtedy, gdy, ku zaskoczeniu Aislinn, z rozmachem otworzyły się drzwi i w progu stanęli Kerwick i Ham, dźwigając całe naręcza derek i skór.

- Na pewno się przydadzą - oświadczył Kerwick. - Zabraliśmy je z komnaty, którą Gwyneth wyznaczyła dla siebie i kaźłała nam ją posprzątać. Skoro twoją matkę nazwała złodziejką, to i my też chcemy być złodziejami.

Aislinn wpuściła ich do środka i dokładnie zamknęła drzwi.

Wszyscy zostaniemy złodziejami, ponieważ ja też nie pozwolę, by cierpiała zimno i głód.

Kerwick rozejrzał się po nędznej izdebce.

- Thomas wyrabia Normanom namioty i materace. Poproszę go, by zrobił Maidzie posłanie.

- Przyrowadź go tu, aby wstawił w drzwiach nowe zawiaśy - powiedziała Aislinn. - Obawiam się, że te drzwi wyłamię nawet mysz.

- Czyżbyś zamierzała zamieszkać tu z matką? - zapytał Kerwick, spoglądając z niepokojem na Aislinn. - To nieroztropne. Bardziej niż dzikich zwierząt musisz obawiać się łajdaków takich jak Ragnor i pozostali Normanowie.

Twojej matce nie wyrządzą krzywdy, gdyż boją się jej szaleństwa, ale tobie ... Aislinn popatrzyła na Hama, który rozkładał na podłodze świeżą słomę.

- Może o tym nie wiesz, ale Sweyn śpi na materacu przed drzwiami mojej sypialni. Podobnie jak Wulfgar nie ufa niewiaśtom i nie pozwoli mi przenieść się do tej kleci.

Kerwick odetchnął z wyraźną ulgą.

- To dobrze. Nie zmrużyłbym oka, wiedząc, że tu mieszkasz. A gdybym chciał cię strzec, Wulfgar, ku przestrodze innych, powiesiłby mnie na najwyższym drzewie. Z całą pewnością po-dejrzewałby najgorsze.

- Masz rację - mruknęła Aislinn. - Po niewiastach spodziewa się jedynie zdrady.

Kiedy Kerwick i Ham opuścili chatę, Aislinn wróciła do pracy, chcąc nadać izbie jak najbardziej domowy wygląd i rozproszyć lęki Maily. Wczesnym popołudniem pojawił się rozradowany Thomas, niosąc obszyty grubym, zgrzebny płótnem materac. Aislinn położyła go na drewnianej ramie łoża i uniosła ze zdziwieniem brwi, gdy dotarł do niej upajający zapach suchej kołniczyzny i polnej trawy.

- Tak, milady - zachichotał dawny wasal. - Aby wypchać ten materac, zajrzałem do stajni. Kilka normańskich koni spędzi dzisiejszą noc na głodno. Aislinn roześmiała się radośnie i zaczęła przykrywać materac stosem derek i skór, przygotowując matce wygodne i ciepłe łożo. Thomas wymienił pasy z grubej, sztywnej, nasączonej tłuszczem skóry, które spełniały funkcję zawiasów, i dokładnie dopasował drzwi do framugi, tak że można było je dobrze zaprzeć od środka.

Na dworze zapadł już zmrok, kiedy Aislinn z zadowoleniem rozejrzała się po chacie. Gdy jej matka zjadła wieczerzę i zapadła w głęboki sen, dziewczka opuściła chatę i wróciła do dworu. Była głodna jak wilk, gdyż prócz kawałka chleba, którym posiliła się z rana, przez cały dzień nic nie miała w ustach. Ham, który oprawiał właśnie upolowane po południu przez Sweyna kuropatwy, drgnął zaskoczony, kiedy stanęła przy nim Aislinn. Gwyneth siedziała przed kominem, tkając gobelin, a Bolsgar w zamyśleniu grzebał patykiem w ogniu.

- Milady - powiedział z uśmiechem pacholek. - Zostawiłem ci wieczerzę. Zaraz ją przyniosę.

Gwyneth podniosła wzrok znad robótki.

- Spóźnieni muszą poskromić głód do następnego posiłku - oznajmiła władczo

dźwięcznym głosem i przeciągnęła kolejną nić. - Musisz nauczyć się, że punktualność jest godną pochwałą cnotą.

Aislinn lekceważąco odwróciła się do niej plecami i popatrzyła na Hama.

_ Jestem bardzo głodna. Przynieś mi wieczerzę•

Chłopiec skinął głową, uśmiechnął się i pobiegł do kuchni.

Aislinn podeszła do stołu Wulfgara, zajęła swe zwykłe miejsce i popatrzyła pogodnie w oczy Gwyneth, która złośliwie wykrzywiła usta.

_ Nie jesteś żoną mego brata. Toleruję cię jako jego wygodnicę, ale tak naprawdę jesteś zwykłą niewolnicą, i niczym więcej.

Zanim Aislinn zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, pojawił się Ham i postawił przed nią wieczerzę. Wystarczyłoby jej co najmniej dla dwóch osób, ale Aislinn nic na to nie powiedziała, nie chcąc wystawiać wiernego chłopca na gniew Gwyneth. Po-dziękowała mu tylko serdecznym uśmiechem i pochyliła się nad półmiskiem.

_ To dziwne, że tak wiele anglosaskich niewiast rzucono na pastwę Normanów, a ciebie ten los ominął, Gwyneth - odezwała się z zadumą Aislinn, mierząc siostrę Wulfgara przeciągłym wzrokiem. - A może wcale nie jest to takie dziwne?

Zajęła się wieczerzą, pogardliwie ignorując znów rozwścieczoną Gwyneth, a od strony komina dobiegł gardłowy chichot Bolsgara. Jego córka zerwała się na równe nogi i gotując się w środku ze złości, krzyknęła do odwróconego ojca:

_ Trzymasz stronę tej anglosaskiej świni, stawiając ją ponad własną rodzinę! Książę Wilhelm powinien był wszystkich was rzucić do chlewu, bo tam jest wasze właściwe miejsce.

Ogarnięta dziką furją, wbiegła po schodach i z hukiem zamknęła za sobą drzwi swej nowej komnaty, wygodnej izby, którą

z rana musiała opuścić Maida.

Noce stawały się coraz dłuższe, a rankami na polach bieleł się szron. Nagie gałęzie drzew sterczały żałośnie w zimnym powietrzu i jęczały potępieńczo, kiedy wrzosowiska omiatały nadciągające z północy wichury. Gdy wiatr cichł, z bagien podnosiły się gęste tumany mgły, która spowijała wioskę i dwór. Na powierzchniach stawów i kałuż tworzyła się cienka, szklista pokrywa lodu. Padały marznące mżawki przechodzące w drobny śnieg, a drogi pokrywało gęste, głębokie do kostek, zimne błoto. Ludzie na wełnianej odzieży zaczęli narzucać niedźwiedzie, wilcze i lisie skóry. Wielką sień dworzyszczka przenikał zapach świeżej krwi oprawianej zwierzyny zmieszany z nieprzyjemną wonią garbowanych skór. Aislinn zadbała, by Maidzie w jej małej kleci nie brakowało niczego. Dostarczyła matce dodatkowych futer, a Kerwick codziennie przynosił jej drewno na opał. Weszło w zwyczaj, że Aislinn codziennie odwiedzała matkę, a w drodze powrotnej zatrzymywała się w wiosce, gdzie doglądała chorych mieszkańców. Mimo wszelkich starań córki Maida słabła i nędźniała w oczach, coraz bardziej upodabniając się do kaprawej staruchy. Do Aislinn docierały wieści, że jej matka całymi nocami śpiewnym głosem zanoszi inkantacje do duchów, rozmawia na głos, jakby odpowiadały na jej wezwania dawno zmarłe towarzyski młodości, a nawet prowadzi długie dysputy z mężem, zupełnie jakby stary Erland dzielił z nią chatę. Gwyneth wyolbrzymiała jeszcze te opowieści, a ilekroć spotykała Maidę, upewniwszy się, że nie słyszy jej Aislinn, opowiadała starej zmyślane historie o tym, że miejsce, w którym mieszka, jest nawiedzone. Poza tym za wszelką cenę starała się wmówić matce Aislinn, że mieszkańcy wioski jej nienawidzą. W końcu Maida wpadła w zupełną depresję i coraz bardziej traciła kontakt z rzeczywistością. Całą uwagę swego chorego umysłu skupiała na sporządzaniu tajemniczych mikstur i eliksirów, za pomocą

których zamierzała przepędzić Normanów z angielskiej ziemi. Aislinn doskonale zdawała sobie sprawę, że daremne są wszelkie spory z matką, jak też tłumaczenie jej, że to, co robi, nie ma najmniejszego sensu.

Był przejmująco zimny dzień. Z szarych, niskich chmur padał na przemian deszcz lub mokry śnieg, a porywista wichura biła w drewniane okiennice i bezlitośnie smagała ludzi po twarzach. Ham zasłonił dłońmi poczerwieniałe policzki i odwrócił się plecami do oślepiających strug deszczu. Dziękował w duchu za to, że tegoroczne łowy udały się nad podziw dobrze i nie brakowało nowych, ciepłych futer. Ramiona i nogi owinął sobie pasami z jeleniej skóry, a grzbiet okrył uszytą z wilczury kapotą. Pod futrem niósł zioła, po które wysłała go do swej matki Aislinn. Zdyszany szybkim biegiem, przystanął na chwilę pod osłoną ściany jednej z chat, dla złapania oddechu.

- Ej, ty! Ham!

Słyszając swe imię, chłopiec odwrócił się i ujrzał stojącą w progu dworskiej sieni, otuloną obszernym płaszczem Gwyneth.

- Chodź tu! Migiem! - Wykonała władczy gest i Ham najszybciej, jak potrafił, pobiegł w jej stronę. - Nanieś mi do komnaty więcej drewna! - rozkazała, kiedy zatrzymał się przed nią w dole schodów. - Ogień wygasł, a od tej piekielnej sterty kamieni ciągnie przeraźliwy ziąb.

_ Wybacz, lady - odparł jak najuprzejmiej Ham. - Ale moja pani wysłała mnie w niecierpiącej zwłoki sprawie. Kiedy już wypełnię jej zlecenie, natychmiast naniosę drewna.

Gwyneth popatrzyła nań lodowatym wzrokiem. Jego wymówkę potraktowała jako przejaw zuchwalstwa.

_ Bezczelny pacholku! - rzuciła ostro. - Pleciesz o jakichś głupstwach, a ja marznę! Masz mi natychmiast przynieść drewno.

_ Lady Aislinn kazała mi...

_ Lady Aislinn - warknęła Gwyneth, którą ogarniał coraz większy gniew - jest tylko miłośnicą Wulfgara. Jako jego siostra, ja tu jestem panią i rozkazuję ci natychmiast nanieść drewna!

Zakłopotany Ham zmarszczył czoło, ale nie miał najmniejszych wątpliwości, komu ma przede wszystkim służyć.

_ Czekaj na mnie lady Aislinn - odparł z uporem. - Niedługo dostarczę ci, pani, drewno do izby.

_ Ty nędzny łotrze! - wycodziła przez zęby Gwyneth. - Każę zedrzeć ci skórę z pleców cal po calu.

Nieopodal przechodziło dwóch normańskich żołnierzy i Gwyneth bez namysłu ich przywołała.

_ Weźcie tego skamlącego chmyza, przywiążcie do pala i oćwiczcie mu batem plecy do żywych kości.

Ham śmiertelnie pobladł, a żołnierze popatrzyli po sobie niepewnie, nie wiedząc, czy mają spełnić jej rozkaz. Wiedzieli wprawdzie, że Gwyneth jest siostrą Wulfgara, lecz wątpili, czy ich pan wyraziłby zgodę na tak surową karę. Zawsze wiernie służyli Wulfgarowi, a wiedząc, że jest człowiekiem rozsądnym i sprawiedliwym, nigdy nie kwestionowali jego decyzji. Czy powinni zatem bez szemrania wypełnić rozkaz jego siostry tak, jak wypełniali jego polecenia?

Ich wahanie jeszcze bardziej podsyciło gniew Gwyneth. Wyciągnęła szczupłe ramię i wskazała palcem nieszczęsnego pachółka.

- W imieniu Wulfgara, jako jego siostra, rozkazuję wam wypełnić moją wolę! Skrępujcie go i przynieście najgrubszy bat.

Obaj żołnierze dobrze wiedzieli, że wszelkie sprawy dotyczące Anglosasów Wulfgar ma zwyczaj rozsądzać sam. Nie posiadał jeszcze do tych ziem praw

lennych i pełnił jedynie funkcję chwilowego ich zarządcy. Wyjeżdżając, władzę przekazał Sweynowi, ale wikinga w tej chwili nigdzie w pobliżu nie było, a żaden z nich nie śmiał sprzeciwić się Gwyneth. Tak więc, bardzo niechętnie, powlekli Rama ze sobą.

Aislinn wzięła małą dziewczynkę na kolana i przytuliła do siebie. Maleństwo oddychało chrapliwie, ciężko łapiąc powietrze między jednym atakiem kaszlu a drugim. Należało zrobić z liści kamfory gęsty, wonny wywar i ustawić go obok łóżka chorego dziecka. Ostry opar powinien przynieść mu ulgę. Ale gdzie po-dział się Ram, którego posłała po zioła? Czas mijał i Aislinn coraz bardziej niecierpliwiła nieoczekiwana zwłoka. Jeszcze raz w myślach przebyła drogę do chaty swej matki. Z jej wyliczeń wynikało, że pacholek powinien już dawno być z powrotem. Posłuszny Ram zawsze szybko i chętnie wypełniał jej polecenia i teraz Aislinn ogarniał coraz większy niepokój. Dziecko cier-piało, z najwyższym trudem walczyło o każdy oddech, i dzie-wka przysięgała sobie w duchu, że jeśli Ram lekkomyślnie mi-tręży czas z powodu jakiegoś głupstwa, osobiście wytarga go za uszy.

Oddech dziewczynki nieco się wyrównał i Aislinn ostrożnie przekazała jej kruche ciało matce, a sama otuliła się szczelnie opończę i poszła szukać Rama. Zamknęła za sobą drzwi chaty, objęła się mocno ramionami, chroniąc się przed porywistymi podmuchami lodowatego wiatru, i uniosła głowę. Ujrzała dwóch Normanów, którzy wlekli opierającego się Rama w stronę pała, do którego przywiązywano skazanych na chłostę chłopów. Bez chwili namysłu zastąpiła im drogę, ujęła się pod boki, szeroko rozstawiła nogi i wyzywająco spoglądała na mężczyzn. W gwał-townych podmuchach wiatru jej długie, rozpuszczone włosy ło-potały niczym postrzępiony proporzec. Fiołkowe oczy lśniły gniewem.

- Co to ma znaczyć? - odezwała się po francusku Aislinn. _ Co to za błazeństwa? Wysłałam tego pacholka z pilnym zleceniem, a wy wleciecie go do pala, by wybatożyć?

- To rozkaz lady Gwyneth - wyjaśnił niepewnie jeden z żołnierzy. - Ten dzieciak nie chciał wykonać jej rozkazu.

Aislinn ze złości tupnęła w pokrytą zamarzającym błotem ziemię.

- Natychmiast go puście, głupcy! - wrzasnęła. - Puście go w tej chwili, bo przysięgam na miecz Wulfgara, że nie doczekacie wschodu księżyca!

- Stać! - rozległ się głośny krzyk Gwyneth. - Ty, Aislinn, nie masz tu nic do gadania.

Dziewka odwróciła się w stronę nadchodzącej niewiasty i czekała, aż się zbliży.

- A więc to tak?! - zawołała głośno, przekrzykując huk wiatru. - Przejęłaś władzę Wulfgara? I zamierzasz odebrać mu najużyteczniejszego z poddanych?

- Najużyteczniejszego? - wycodziła Gwyneth. - Ten wałkoń rozmyślnie mi ubliżał.

- A to ciekawe - mruknęła Aislinn. - Ja nie mieszam z nim takich kłopotów. Może wprawiałaś go w zmieszanie swym zachowaniem? Nie jest przyzwyczajony do takich jazgotliwych wron.

Ogarnięta dziką furią Gwyneth aż straciła mowę.

- Wron! Ty wygodnico bękarta! Ty bezczelna anglosaska przywłoko! Jak śmiesz kwestionować moje maniery? W czasie nieobecności mego brata ja tu jestem panią i nikt mi tego prawa nie odbierze.

- Wszyscy cię tu, miła Gwyneth, znają aż za dobrze. Ale o to, czy jesteś panią Darkenwaldu, czy nie, musisz zapytać Wulfgara.

- Nie muszę go o nic pytać! - wykrzyknęła Gwyneth. - Jestem jego siostrą, a ty

do rodziny nie należysz.

Aislinn dumnie uniosła głowę.

- Tak, nie należę! Ale dobrze wiem, że w przeciwieństwie do ciebie twój brat jest człowiekiem rozsądnym. Wymierza sprawiedliwość szybko i zdecydowanie, ale obce mu są twoje szaleństwa, gdyż rozumie korzyści, jakie płyną z okazywania serca i ludzkiego traktowania poddanych.

Gwyneth parsknęła lekceważąco.

- Nie rozumiem, jak przy całym pośpiechu, z jakim pędzisz do jego łóżka, znajdujesz jeszcze czas na zastanawianie się, co naprawdę myśli. - Zwężyła oczy tak, że zostały tylko wąziutkie szpareczki okolonie rzęsami. - A może wydaje ci się, że potrafisz naginać go do swojej woli?

- Gdyby tak było, Wulfgar nie zasługiwałby na nic lepszego jak na takie właśnie naginanie. Nie sądzę, by dawał się łatwo powodować innym.

- Ba! Każda ladacznica próbuje urobić mężczyznę na swoją modłę. Przykuwa jego wzrok rozkołysanymi biodrami po to, by nie zorientował się, że prowadzi go jak wołu na postronku.

Gwyneth obrzucała Aislinn pogardliwym wzrokiem i dosłownie trzęsła się ze złości. Nie mogła zapomnieć widoku Wulfgara, jak przed wyjazdem pieścił w sieni tę anglosaską dziewczkę. A już torturą była dla niej myśl, że Ragnor robił to samo z Aislinn.

- Mężczyźni! Oni zawsze uganiają się za ladacznicami, których cieliste wdzięki falują przy każdym ruchu. Nie zwracają uwagi na kształtne, wytworne niewiasty, które brzydzą się tak śmiałym eksponowaniem swej płci.

- A ty jakimi kształtami się szczycisz? - zachichotała Aislinn, unosząc swe śliczne brwi. - Cóż, ty mogłabyś zazdrościć nawet pączkującej witce wierzbowej.

- Ty ladacznico! - wrzasnęła Gwyneth. - Mówią, że niewiasta nabiera pełnych

kształtów pod dotykiem mężczyzny. Sądząc po twoich, dotykał cię niejeden. Aislinn wzruszyła ramionami.

- Jeśli jest jak mówisz, miła Gwyneth, to ty znasz jedynie dotyk matki.

Gwyneth oblała się szkarłatnym rumieńcem, ale nie znalazła stosownej riposty.

- Basta! Zmęczyła mnie twoja paplanina, nie mam ochoty marznąć dłużej na zimnie. - Odwróciła się do dwóch Normanów, którzy nie śmieli okazywać po sobie, jak bardzo rozbawiła ich sprzeczka niewiast. - Bierzcie chłopca i pogłaszczcie go po plecach batogiem. Zobaczymy, czy w przyszłości nie będzie bardziej skory do wykonywania poleceń swej pani.

- Nie pozwalam! - zawołała Aislinn, odwróciła się do Normanów i powiedziała przymilnie: - Tam czeka małe dziecko powalone zimnicą, a ja potrzebowałam ziół, by ulżyć jego cierpieniom. - Wskazała ręką Rama. - On nie popełnił żadnego

występku, niósł tylko dla mnie liście, po które go posłałam. Sami zobaczcie to chore maleństwo, a kiedy wróci Wulfgar, przedstawię mu sprawę, i on ją rozsądzi.

Gwyneth spostrzegła wahanie żołnierzy, pojęła, że sprawa wymyka się jej z rąk.

- Żadnego odwlekania kary! Należy wykonać ją teraz, żeby szczeniaka nauczyć rozumu i aby w przyszłości lepiej służył.

Aislinn odwróciła się w jej stronę i rozłożyła szeroko ręce.

- Czyżbyś sprawę tę stawiała wyżej od życia chłopaka? Jeśli kara zostanie wymierzona w taką pogodę, pacholek umrze.

- Nic mnie nie obchodzi jakiś anglosaski przybłęda - zadrwiła Gwyneth. - Pachol musi ponieść przykłądną karę za swój arogancki ózór, a ty, dziewczko, dłużej mi się nie sprzeciwiaj. Tak, rozkazuję ci tu zostać i przyglądać się

każni. To nauczy cię posłuszeństwa i pokory.

- Nie masz prawa mi rozkazywać! - zawołała Aislinn. Gwyneth aż posiniała ze złości.

- Odmawiasz mi moich praw, ladacznico, ale jestem tu jedyną rodziną Wulfgara i kiedy go nie ma, ja sprawuję władzę w jego imieniu. Ty jesteś tylko niewolnicą, która, kiedy przyjdzie mu na to fantazja, ma posłusznie znosić w łóżu ciężar jego ciała. Twierdzisz, że nie mam prawa głosu? Cóż, to ty nie masz tu żadnych praw i przekonasz się, jak smakuje okazywanie niepośluszeństwa lepszym od siebie. - Jej jasne oczy rozbłysły na myśl, że delikatna skóra Aislinn poznaczona zostanie bliznami po bacie. - Tak, ciebie również zdecydowanie należy nauczyć pokory. - Wskazała ręką Aislinn. - Ją też bierzcie. Przywiążcie ją obok tego krnąbrnego dzieciaka!

Ram, który zdążył już poznać wiele francuskich słów, zaczął gwałtownie szamotać się z trzymającym go krzepko żołnierzem.

- Zostawcie ją w spokoju! - wrzasnął.

Mężczyźni spoglądali w osłupieniu na rozjuszoną niewiastę.

Wysmaganie anglosaskiej dziewczki samo w sobie nie było niczym osobliwym, ale wysmaganie dziewczki należącej do Wulfgara ... o, to była już zupełnie inna sprawa. Konsekwencje takiego czynu mogły okazać się bardzo brzemienne w skutki, a oni nie mieli zamiaru posmakować ich na własnych grzbietach. Z całą pewnością zaślepiona złością siostra ich pana postępowała bardzo nieroztropnie i Normanowie nie chcieli się w to plątać.

- Brać ją! - zaskrzeczała Gwyneth, nie mogąc ścierpieć ich niezdecydowania. Kiedy jeden z Normanów podszedł do Aislinn, bardziej po to, by ją ochronić niż skrzywdzić, Ham wyrwał się drugiemu i czmychnął na pole. Kiedy mężczyźni położyli ręce na ramionach Aislinn, ona nie zrozumiała ich intencji i szarpnęła się do tyłu, zostawiając w ich rękach opończę.

- Uważaj na płaszcz, oślico! - sapnęła Gwyneth, jak zawsze łąsa na dobry przyrodziewek. - I ściągnijcie z niej gunnę. Bardzo mi się przyda.

- Przyda ci się?! - wrzasnęła Aislinn.

Drżącymi rękami zerwała z siebie suknię i zanim siostra Wulf-gara zdążyła ją powstrzymać, cisnęła strój w błoto i zaczęła go deptać. Po chwili znów odwróciła się do Gwyneth, ale choć stała na zimnym, porywistym wietrze przybrana jedynie w cien-kie giezło, w środku szalała w niej taka burza, że nie czuła chłodu.

- Cóż, musisz ją brać taką, jaka jest! - krzyknęła. Gwyneth straciła już wszelkie pomiarkowanie.

- Ma dostać pięćdziesiąt plag! - zawołała i popatrzyła z uśmiechem na Aislinn.

- Kiedy mój brat po powrocie obejrzy sobie twoje plecy, wydasz już mu się o wiele mniej atrakcyjna.

Ale Normanowie nie mieli naj mniejszego zamiaru spełnić tego rozkazu.

Jeden z nich rzucił bat na ziemię, dał krok do tyłu i odmownie potrząsnął głową. Drugi żołnierz poszedł jego śladem.

- Nie uczynimy tego. Lady Aislinn kurowała nasze rany i do-glądała w chorobie. Nie odpłacimy jej w taki sposób za dobroć, jaką nam wyświadczyła.

- Wy zdradliwe kundle! - wrzasnęła Gwyneth, schyliła się i chwyciła porzucony bat. - Pokażę wam, jak należy wymie-rzać karę.

Z płonącymi furią i nienawiścią oczyma wzniosła ramię i bi-czyszko zasyczało niczym język węża, który przez cienkie giezło posmakował delikatnej skóry na biodrze Aislinn. Dziewka zwi-nęła się z bólu, odskoczyła gwałtownie do tyłu, z oczu popłynęły jej łzy.

- Dostyc!

Normanowie i obie niewiasty odwrócili się gwałtownie w stronę rozwścieczonego Sweyna. Obok niego stał Ham. Nie było wątpliwości, że to

on właśnie wezwał olbrzymiego wikinga. Ale Gwyneth tak już mroczył gniew, że nierozważnie znów odwróciła się w stronę Aislinn, wzięła zamach i zamierzała zadać kolejny cios. Kiedy jednak szarpnęła batem, jego trzonek wyłeciał jej z dłoni. Gwyneth odwróciła się na pięcie i ujrzała, że Sweyn przyciska nogą do ziemi koniec batoga i wsparty pod boki, bacznie jej się przygląda.

- Powiedziałem dosyć! - ryknął.

- Nie! - zaskomlała zdławionym głosem. - Tę sukę trzeba ukarać tu i teraz.

Wiking podszedł do szczupłej niewiasty, stanął nad nią i pochylił głowę, by spojrzeć w jej jasne, błyszczące oczy.

- Posłuchaj mnie uważnie, lady Gwyneth, gdyż od tego zależy może twoje życie. Mój pan przed wyjazdem kazał mi strzec tej dziewczki, i to zarówno przed mężczyznami, jak i niewiastami. Ona należy do niego i nie pozwolę, byś ją wychłostała. Dopóki Wulfgar nie powie inaczej, dziewczka znajduje się pod moją opieką, a jak dotąd nie dostałem rozkazu zwalniającego mnie od tego obowiązku. Tak zatem, zarówno dla twego dobra, jak i dla dobra jej, zabieram ją tam, gdzie będzie bezpieczna. Pokój z tobą, lady Gwyneth, ale przede wszystkim muszę spełnić życzenia mego pana, a dopiero później innych. Powiedziawszy to, wyminął Gwyneth i nie dając jej okazji do jakiegokolwiek sprzeciwu, podszedł do Aislinn. Odebrał z rąk Normana jej płaszcz i otulił nim jej drżące ciało. Kiedy uniosła twarz, by niemo wyrazić swoją wdzięczność, jej oczy pełne były łez. Położyła na jego mocarnym ramieniu dłoń i olbrzymi wiking, zalcłopotany czułym gestem niewiasty, głośno chrząknął. Aislinn bez słowa wyminęła go, wzięła Hama za rękę i zostawiając za sobą rozwścieczoną Gwyneth, ruszyła do chaty, w której mieszkała chora dziewczynka.

Aislinn jeszcze bardziej skuliła się przy płonącym na kominie ogniu, odgradzając się w ten sposób od zalegającego w sieni dworzyszczą chłodnego mroku. Odnosiła wrażenie, że miniony dzień był tylko jakimś piekielnym sennym koszmarem, z którego właśnie się rozbudziła. Dziękowała losowi za to, że stan chorego dziecka się poprawił. Gorączka gwałtownie spadła i dziewczynka za kilka dni powinna wrócić do zdrowia. Lecz od strasznej chwili, kiedy spadł na nią palący cios bata, nie potrafiła myśleć o niczym innym jak tylko o Wulfgarze, który taką samą, tylko znacznie surowszą karę wymierzył bezradnemu i bezbronnemu Kerwickowi. Później wyobraziła sobie, że sama stoi przywiązana do słupa, a nad nią góruje Wulfgar, wznosząc swe silne ramię. Zadrżała na wspomnienie straszliwego wyrazu, jaki malował się wówczas na jego obliczu. Aby odgonić przykre myśli, skupiła uwagę na Hamie i Kerwicku, którzy na zamówienie któregoś z Normanów splatali z rzemieni końskie cugle. I cały czas pra-gnęła tylko, by znaleźć pocieszenie i bezpieczeństwo w silnych ramionach Wulfgara. Nigdy wcześniej w jego obecności nie tęskniła tak bardzo za dotykiem jego rąk, za jego pocałunkami. Odnosiła nieprzeparte wrażenie, że jest dla niego kimś więcej niż tylko zwykłą dziewczką, z którą zapragnął bawić się przez jakiś czas. Ilekroć zamykała oczy, pod powiekami jawił się jego obraz. Widziała, jak wykrzywia w lekkim uśmiechu usta, widziała jego czułe i pełne ciepła oczy w chwilach, gdy kończyli się miłować.

Boże wielki, kierowała się już wyłącznie uczuciem, a nie zdrowym rozsądkiem. A przecież nie miała żadnej pewności, że po powrocie będzie odnosił się do niej tak samo jak przed wyjazdem. Jak powiedziała Gwyneth, może wrócić do Darken-waldu z żoną. Co wtedy stanie się z nią? Czy odda ją swym ludziom?

Zadrżała, jej serce oplotły lodowate macki strachu. Prostym językiem

oświadczył, że nienawidzi niewiast. Czyżby pragnął wyrzucić na niej zemstę tylko za to, iż należy do tak wiarołomnego gatunku? I nawet przez myśl mu nie przejdzie, jak bardzo ją krzywdzi. A jeśli ona nosi już pod sercem dziecko? To wzbudzi w nim jedynie jeszcze większą nienawiść, gdyż nigdy nie będzie wiedział, czy dzieciak jest jego, czy Ragnora.

Owe uwłaczające myśli odebrały jej pewność siebie, obrabowały z całego uroku cudowną, pełną czułości chwilę, kiedy tuż przed wyjazdem Wulfgar tulił ją w ramionach i delikatnie całował jej usta. Wówczas była przekonana, że jest jednak bliska jego sercu. Czyżby sama siebie okłamywała, żyjąc złudzeniem i pobożnymi życzeniami? Czy wszystko to było fałszem? Jego pocałunki? Gorące uściski? Robił to, by odebrać jej zdrowy rozsądek? Odłożyła robótkę, ciężko westchnęła i wyłamując sobie z rozpaczy palce, odeszła od ognia. Co powinna uczynić? Uciec, by zachować tę odrobinę dumy, jaka jej jeszcze została?

Kerwick przerwał swoje zajęcie, uniósł głowę i czujnie obserwował szczupłą, odwróconą do niego plecami postać. Aislinn przeciągnęła palcami po strunach wioli, na której, od czasu pojawienia się w gródku Normanów, nikt nie grał. Dziwaczny, żałosny dźwięk zmałował panującą w sieni ciszę, wzbudził pod sufitem rozliczne, dźwięczne echa.

Aislinn przypomniała sobie wieczór sprzed wielu miesięcy, kiedy ojciec wyraził zgodę na jej małżeństwo. Kerwick był tym zachwycony o wiele bardziej niż ona. Stary Erland wyjaśnił mu przy jakiejś okazji, że Aislinn, ilekroć jest strapiona lub ma kłopoty, zawsze brzdąka w zamyśleniu na wioli; a tak właśnie czyniła owej odległej w czasie nocy, wypełniając - jak teraz - rozległą sień osobliwymi dźwiękami. Sama nie potrafiła grać na żadnym instrumencie; wolała słuchać gry któregoś z rycerzy lub przygodnego trubadura. W takich chwilach podchwytywała czyścym, pięknym głosem

śpiewane przez nich pieśni, oczarowując tym wszystkich słuchaczy. Tak, ton, który teraz słyszał Kerwick, był dziwny i tajemniczy, zupełnie jakby to dusza dziewczki pragnęła uwolnić się od bólu.

Wstał z ziemi, podszedł do Aislinn i ujął jej dłoń delikatnie, ze zrozumieniem. Popatrzyła na niego przez łzy wywołane jego współczuciem; z niepewności i zmieszania zadrżały jej usta. Ciężko westchnęła.

- Och, Kerwicku, zmęczyła mnie wojna z Gwyneth. Co mam zrobić? Opuścić to miejsce, gdzie jestem tylko miłośnicą pana tego gródka, i ustąpić pola jego siostrze? Jeśli odejdę, może ona zmięknie i zacznie łagodniej traktować poddanych.

- Gdy ciebie nie stanie, poczuje się bezkarna, a nie będzie nikogo, kto ukróciłby jej zakusy - odrzekł Kerwick. - Gdy nie ma Wulfgara, tylko ty możesz postawić tamę jej nienawiści. Stary Bolsgar nie widzi drzemiącego w córce okrucieństwa. Sweyna zbyt pochłaniają sprawy dworu i trzymanie w karbach ludzi Wulfgara, by zawracać sobie głowę Gwyneth. A ja ...

—Roześmiał się. - Ja jestem tylko poddanym.

- Ale co mogę uczynić, by ją poskromić? - zapytała Aislinn. —Nie mam tu żadnej pozycji. Jestem bawidelkiem Normana.

- Ciebie chroni imię Wulfgara i Gwyneth nie wyrządzi ci krzywdy. Po dzisiejszym dniu ludzie już dobrze wiedzą, kto za tobą stoi. I wie też o tym Gwyneth. Jej nienawiść przestała być dla ciebie groźna. Dowodem na to może być sam Sweyn. Czy porzucisz poddanych, by cierpieć z powodu jej kaprysów, skoro tylko ty możesz im pomóc?

- Nie pozwolisz mi uciec od mych zobowiązań, prawda? —zapytała z kwaśną miną.

- Podobnie jak ty mnie.

Aislinn nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem, nastrój wyraźnie jej się

poprawił.

- Och, Kerwicku, ale jesteś zawzięty!

- Tak, rola wzgardzonego narzeczonego nie jest dla kogoś o gołębim sercu.

Powiedział to z uśmiechem, ale w jego głosie pobrzmiewały nuty żalu i goryczy. Aislinn popatrzyła nań z ukosa.

- Rany szybko ci się zaleczyły, prawda? Nie widać żadnych blizn.

- O jakich ranach mówisz, pani? Czy o tych w moim sercu? Mylisz się, ja tylko dobrze je skrywam, ale nieustannie jątrzą się, sprawiając mi wielki ból. -

Popatrzył w jej otchłanne fiołkowe źrenice. - Jesteś taka piękna, Aislinn, chociaż należysz już do innego mężczyzny.

Odsunęła się od Kerwicka zmieszana jego słowami, ale on zacisnął palce na jej dłoni.

- Nie bój się. Nie chcę nikomu szkodzić ani wyrządzać krzywdy. Próbuję tylko poprawić samego siebie.

- Poprawić samego siebie? - powtórzyła jak echo.

- Tak. Powszechnie wiadomo, że pochłaniały mnie jedynie własne popędy, gdyż bardzo cię pragnąłem i nie chciałem ustąpić z drogi. Mogę cię jedynie prosić o wybaczenie.

Aislinn pocałowała go w policzek.

- Miły Kerwicku, na zawsze pozostaniemy przyjaciółmi. Słyszac głośny, szyderczy śmiech, gwałtownie od siebie od-

skoczyli. Po schodach powoli schodziła Gwyneth. Na jej ustach igrał lekki uśmiech. Maida zerwała się na równe nogi, wybiegła z sieni i przez tumany niesionego wichurą śniegu ruszyła do swej bezpiecznej, skromnej kleci.

Pragnęła jedynie znaleźć się jak najdalej od tej jędzyopólnormańskiej krwi.

Gwyneth przystanęła na ostatnim stopniu i ujęła się pod boki.

Chwilę bacznie przyglądała się Aislinn i Kerwickowi, po czym złośliwie

zachichotała.

_ Mojego brata zainteresuje wiadomość, że jego miłośnica zabawia się z innym mężczyzną. - Jej jasne oczy rozbłysły. - A obiecuję wam, że dowie się o tym w pierwszej kolejności.

Kerwick zacisnął pięści, po raz pierwszy w życiu miał ochotę uderzyć niewiastę. Aislinn uśmiechnęła się pogodnie, choć w głębi serca daleko jej było do spokoju.

- Nie żywię najmniej szych wątpliwości, że mu ?powiesz wszystko, jak masz to w zwyczaju, najdrobniejszymi szczegółami.

W milczeniu wyminęła Gwyneth i ruszyła po schodach, by znaleźć trochę wytchnienia w swej sypialni. Zdawała sobie sprawę, że wcale nie jest zupełnie bezpieczna, że mściwość Gwyneth może wyrządzić jej jeszcze wiele zła.

11

Wulfgar uniósł się w siodle i bystrym spojrzeniem omiół okolicę. W silnym, porywistym wietrze jego wełniany płaszcz ściśle przylegał mu do.. masywnego ciała, policzki mrowiły od kąśliwego mrozu. Posępne niebo nie dodawało barw zbrązowiałym, zszarzałym lasom i polom. Za nim stali rycerze - Gowain, Milboume, Beaufonte, oraz łucznicy, którymi dowodził: szesnastu jeźdźców uzbrojonych w długie łuki, włócznie i krótkie miecze. Między drzewami stał kryty furgon, który do Darkenwaldu przywieźli Gwyneth i Bolsgar. Teraz wóz załadowany był żywą dla ludzi oraz ziarnem, którym uzupełniano zdobywany po drodze obrok dla koni. Blisko Wulfgara trzymał się Bowein. Był starym, lecz krzepkim jeszcze Anglosasem, który dzielnie stawał u boku Harolda i po powrocie z wojny swój dom zastał spalony, a pola stratowane. Nie mając innego wyjścia, złożył hołd

Wilhelmowi i Normanowie podarowali mu nowe dworzyszczce. Teraz stary wojownik klął na konie w swym barwnym języku, obcym, choć już trochę znanym najeźdźcom.

Wulfgar przezornie zorganizował silny, bardzo ruchliwy oddział. Długo studiował taktykę wojenną i postanowił wszystkich swych ludzi posadzić na konie. Było to wbrew utartym zwyczajom, że konno porusza się jedynie pasowane rycerstwo i szlachta, a reszta żołnierzy, wyposażona w wysokie łuki, włócznie i krótkie miecze, odgrywa rolę piechoty. Wulfgar jednak uznał za zbyt uciążliwe dla swych ludzi przemierzanie skalistej ziemi Anglii na piechotę, i wszystkich posadził w siodła. Z koni mieli zsiąść dopiero podczas bitwy.

Podczas tygodni, które Wulfgar spędził w Darkenwaldzie, Wilhelm musiał uzbroić się w cierpliwość, dopadła go bowiem jakaś choroba i armia wstrzymała pochód na blisko miesiąc. Wulfgar wysłany został na daleki zwiad w celu sprawdzenia, czy na północy i zachodzie Anglosasi nie gromadzą sił. Aby objechać wszystkie sioła, wioski i miasteczka, w których mogły gromadzić się wojska wroga zamierzające stawić Normanom opór, oddział musiał bardzo oddalić się od głównych sił Wilhelma. Choć w drodze byli już dłuższy czas, ludziom Wulfgara wiodło się dobrze: na wozie mieli dużo żywności, a dla koni doskonałą paszę.

Dotarli daleko na zachód od Londynu, na tereny górzyste porośnięte lasami, i zamierzali niebawem zawrócić. Starali się trzymać na uboczu, obecność swą ujawniając tylko w razie konieczności. I teraz właśnie obserwujący okolice Wulfgar dostrzegł trzech rycerzy, którzy posuwali się niewielką doliną między dwoma pagórkami. Nie wiedząc, jakie siły wroga mogą kryć się w okolicznych lasach, dał znak Milbourne'owi i Gowainowi, by polecili ludziom przygotować broń i czekać, a sam, w towarzystwie obu rycerzy, ruszył w

dolinę na spotkanie nieznanymi. Na głośny okrzyk Wulfgaia zatrzymali konie, odwrócili się w jego stronę, przyjęli szyk obronny, pochylili włócznie i nastawili tarcze, na których widniały emblematy Anglików, nieprzyjaciół Wilhelma. Gdy Wulfgar był już blisko, ogarnął go niepokój. Wstrzymał Huna i czekał chwilę, dając tamtym czas, by rozpoznali herb na jego tarczy.

- Jestem Wulfgar, rycerz Wilhelma - oświadczył twardym, nawykłym do wydawania rozkazów głosem. - Po waszych barwach mniemam, że należycie do ludzi Rockwella. Muszę zatem rozkazać wam oddać broń. Rockwell odmówił złożenia przysięgi Wilhelmowi, a zatem jest naszym wrogiem. Najstarszy z angielskich rycerzy odwrócił się twarzą do Wulfgara i odparł na jego wyzwanie:

- Nazywam się Forsgell i nie uznaję księcia z Normandii.

Ślubowałem służyć włócznie i mieczem swemu anglosaskiemu panu, by z bożą pomocą wygnać obcych przybłędów z naszej ziemi. Wprawdzie nie mamy już króla, ale to nic nie znaczy.

- A zatem wyzywacie nas na walkę - odparł Wulfgar i wskazał stojących na stoku wzgórza swych ludzi. - Oni nie wezmą w niej udziału, czym klną się na honor krzyża, który noszą.

Powiedziawszy to, zawrócił Huna i odjechał na kilka kroków.

Teraz wszyscy krzepko ujęli w garście włócznie i zmuszając krzykiem konie do biegu, natarli na siebie: trzech na trzech. Hun runął na przeciwnika z łoskotem kopyt, pod skórą zwierzęcia drżały z wysiłku mięśnie; wierzchowiec znał obyczaje bitwy równie dobrze jak jego pan. Wulfgar mocno ścisnął kolanami boki rumaka i jeszcze niżej pochylił włócznie. Najstarszy z angielskich rycerzy uderzył z furją i przeciwnicy starli się z ogłuszającym traskiem. W pierwszym starciu żaden z nich nie doznał szwanku i minawszy się, jakby kierowani wspólną myślą, zawrócili konie i

ponownie stanęli naprzeciwko siebie. Tym razem górę wzięła siła fizyczna potężnego Wulfgara. Trafił włócznią w tarczę Anglosasa, zanim ten zdążył ugodzić go swoim oszczepem. Anglikowi wyleciała z rąk tarcza i włócznia, ale sam jeździec utrzymał się w siodle. Miał całkowicie zdrętwiałe lewe ramię, lecz mógł jeszcze kierować koniem. Wulfgar odjechał na pewną odległość i dał przeciwnikowi chwilę oddechu. Anglik wyszarpnął prawą, zdrową ręką ciężki miecz i ponownie natarł na przeciwnika. Norman też odrzucił włócznię i tarczę, sięgnął po długi, lśniący miecz, którym tyle razy już bronił swego honoru. Nie musiał nawet ścisnąć kolanami Huna, który sam skoczył do przodu. Zadźwięczało żelastwo. Teraz dopiero ujawniła się przewaga normańskiego wojownika. Jego wierzchowiec napierał na konia wroga przodem, ani razu nie odwracając się do niego bokiem, napierał na mniejszego konia potężnym tarsem tak, że wierzchowiec zachwiało się pod Anglikiem i by utrzymać się na nogach, wsparł się kopytami w ziemię. Miecz Normana dzwięczał na klindze i pancerzu wroga, trafił go w głowę i spod szłomu Anglosasa popłynęła strużka krwi. Anglikowi mdlała już prawica. Potrząsnął głową i próbował unieść drugie ramię, lecz wciąż miał je niewładne. Teraz już mógł jedynie odbijać ciosy Normana, którego wierzchowiec nieustannie nacierał na jego konia. Lśniące miecze zadźwięczały jeszcze głośniej, kiedy Wulfgar przełamywał gardy obronne przeciwnika. Normański rycerz uniósł nad głowę w obu rękach broń i wydając swój przeraźliwy bojowy okrzyk, z całych sił spuścił klingę na wroga. Cios skruszył miecz Anglika, wnikając mu głęboko w ramię. Bezbronny Anglosas, mając niewładne obie ręce, mógł tylko bezradnie siedzieć w siodle i spoglądać w oczy nadchodzącej śmierci. Wulfgar jednak wycofał Huna i przeciwnik, nie wyrzekłszy słowa, pokiwał głową. Przegrał, zwycięzcą został Wulfgar. Norman odwrócił się i ujrzał, że jego towarzysze również uporali się z przeciwnikami. Pokonanym rycerzom

odebrano broń i tarcze. Zostali brańcami i o ich losie zdecydować miał już sam Wilhelm.

W taki to sposób książę mógł maszerować, nie napotykając na swej drodze większych przeszkód, i nie zapowiadany pojaćwiać się pod gniazdami oporu. Załogi wielu grodów i warowni budziły się z rana tylko po to, by ujrzeć, że są okrążeni przez wroga. Widok ogromnej armii rozłożonej na otaczających gród wzgórzach i czekającej na sygnał do ataku natychmiast skłaniał obrońców do wysłania posłów w celu ustalenia jak najbardziej honorowych warunków kapitulacji.

Oddział Wulfgara ruszył dalej. Niebo poszarzało i niebawem z ciężkich chmur zaczął padać deszcz; po twarzach i plecach jeźdźców spływały lodowate strużki wody. Siodła nasiąkły wilgocią i rycerze nieustannie musieli się w nich poprawiać. Jednak niewygodny powódzany deszczem miały swoją dobrą stronę. Ludzie pomarkotnieli i odeszła ich ochota do śpiewu i rozmów.

Posuwali się w ciszy, zachowując tym samym zwiększoną czujność.

Wiedzieli, że w każdej chwili może ich zaatakować czający się w półmroku nieprzyjaciel.

W pewnej chwili Wulfgar wstrzymał konia i uniósł rękę.

Z przodu dobiegały siarczyste przekleństwa. Na dany przez niego znak łucznicy posiadali z koni, cugle przekazali giermkom i napięli łuki wykonane z utwardzanego drewna wierzbowego. Łuki, cięciwy i strzały zostały dokładnie wysmarowane sadłem i trzymano je w nasączonych tłuszczem skórzanych kołczanach. Było to polecenie Wulfgara, który dobrze wiedział o wilgoci panującej zimą na tych wyspach.

Rycerze pochylili włócznie i posuwali się przed pieszymi łucznikami. Droge przecinał strumień, który w normalnych warunkach byłby tak płytki, że zmoczyłby zaledwie skórznie lub końskie kopyta. Teraz tworzył szerokie na

kilkanaście jardów bagnisko, pośrodku którego ugrzązł czterokołowy furgon z czworogiem dzieci i dwiema niewiastami. Dwóch mężczyzn i krzepko zbudowany młodzian z mozołem popychali ubłocone koła, a starsza z kobiet poganiała dwa krępe, zmęczone konie pociągowe, zmuszając je do jeszcze większego wysiłku. Mężczyzna bez lewej ręki odwrócił się i klął jak najęty dopóty, dopóki nie spostrzegł czterech rycerzy z nastawionymi oszczepami. Gdy gwałtownie umilkł, jego towarzysze rozejrzeli się z niepokojem. Do uszu Wulfgara dotarły ich pełne zdumienia i strachu pomruki. Rycerz przez chwilę oceniał wzrokiem sytuację, a następnie dał swym ludziom znak, by opuścili broń. Ze strony przemoczonych, zmordowanych chłopów nic im nie groziło. Podjechał tak blisko, że dotknął prawie żelźcem włóczni piersi starszego mężczyzny.

_ Nie stawiajcie oporu. Pogoda jest tak paskudna, że nie warto w nią umierać. Powiedział to cicho i spokojnie, lecz ton głosu niósł o wiele większą groźbę niż same słowa. Jednoręki mężczyzna sapnął głośno i nie spuszczał wzroku z żelźca, zgodnie skinął głową. Nieoczekiwanie od wozu dobiegł szcęk żelaza. Doświadczony w bojach wierzchowiec Wulfgara, wężąc niebezpieczeństwo, bez komendy, błyskawicznie odwrócił się w tamtą stronę. Mały otrok dźwigał wielki, obosieczny miecz, długi jak sam dzieciak.

_ Będę walczył, Normanie - wykrzyknęło drżącym głosem pacholę z oczyma pełnymi łez. - Pokonam ciebie.

_ Miles! - zawołała rozpaczliwie młodsza z niewiast, zeskakując z wozu. Chwyła otroczka w ramiona i próbowała go uspokoić, ale on odepchnął ją i stanął odważnie w strugach deszczu naprzeciwko Wulfgara.

- Zabiłeś mego ojca! - zawołał hardo. - Ale ja nie boję się z tobą walczyć.

Wysoki rycerz popatrzył chłopcu w oczy i odnalazł w nich wyraz straceńczej

odwagi, jaką sam miał w młodości. Wzniósł do pionu włócznię, na której załopotał proporzec z herbem, i uśmiechnął się wyrozumiale.

- Nie wątpię, że się nie boisz, zuchu. Anglia i Wilhelm potrzebują ludzi o duchu tak mężnym jak twój, ale chwilowo jestem zajęty sprawami księcia i nie mam czasu na pojedynek.

Obejmująca chłopca niewiasta wyraźnie się uspokoiła i z wdzięcznością spojrzała na normańskiego rycerza.

- Kim jesteście i dokąd zmierzacie? - zapytał Wulfgar. Naprzód wystąpił starszy mężczyzna.

- Nazywam się Gavin, jestem kowalem. Byłem łucznikiem, walczyłem na północy u boku Harolda z Norwegami, gdzie straciłem rękę. - Wskazał niewiastę na wozie. - To moja żona, Miderd, a ta druga jest moją owdowiałą siostrą, Haylan. - Objął ramieniem chłopca. - Ten, panie, który z tobą mówił, nazywa się Miles, i jest synem Haylan. Drugi dzieciak to mój syn, a ten człowiek, Sanhurst, jest moim bratem. Szukamy dla siebie nowego domu, gdyż stary odebrali nam Normanowie.

Kiedy mówił, Wulfgar spostrzegł bladość jego twarzy oraz plamę krwi na suple zawiązanym na pustym rękawie. Przeniósł wzrok na młodszego mężczyznę. Był niższy od brata, lecz bardziej rozrośnięty w barach.

- Wioska Darkenwald ... - odezwał się Wulfgar, przyglądając się bacznie mężczyznom. - Znacie ją?

- Nazwa brzmi znajomo, milordzie - odrzekł niepewnie młodszy mężczyzna.

- Tak, znam - wtrącił szybko Gavin. - Stary pan tamtejszego gródka przejeżdżał niegdyś przez naszą wioskę. Kazał mi podkuć konia, którego kupił córce. 'Bardzo naglił, gdyż chciał go podarować jej jeszcze tego samego dnia; był to dzień świętego Michała. Przechwalał się, że jego córka konno jeździ lepiej niż niejeden mężczyzna, i tak rzeczywiście musiało być, gdyż

berber, którego kupił, był bardzo narowisty.

Wulfgar zmarszczył brwi. Słyszając słowa starego, przypomniał sobie oskarżenie, jakie na Aislinn rzuciła Gwyneth.

- Klacz była mniej narowista niż sama dziewczka, ale nie o to chodzi - mruknął Wulfgar. - Jeśli macie ochotę, możecie postawić sobie dom w Darkenwaldzie. Potrzebny jest tam kowal.

Gavin popatrzył nań szybko, po twarzy spływały mu krople deszczu.

- Wysyłasz mnie, panie, do anglosaskiego hrabstwa?

- Tamten starzec już tam nie rządzi - odparł Wulfgar.

Dopóki Wilhelm nie zdobędzie Anglii, ja trzymam dla niego te ziemie, a później, jako lenno, przejdą na moją własność. - Wskazał na Sanhursta. - On pojedzie ze mną, będzie strzegł mi pleców. Jeśli dobrze się sprawi, wrócę i osobiście dopatrzę do brobytu twojej rodziny.

Anglosasi wymienili między sobą pytające spojrzenia, po czym Gavin ponownie dał dwa kroki do przodu.

- Wybacz, milordzie, ale nie szukamy służby u Normanów. Szukamy miejsca, które stanie się naszym domem.

Wulfgar przekreślił się w siodle i bacznie popatrzył na braci.

- Mniemacie, że daleko zajedziecie, skoro cała okolica zajęta jest przez Normanów? - Popatrzył każdemu z nich oddzielnie w twarz i dostrzegł na nich wyraz niepewności. - Dam wam glejt. Widząc go, żaden z ludzi Wilhelma nie wyrządzi wam krzywdy. - Wskazał kikut Gavina. - W Darkenwaldzie jest też ktoś, kto dobrze zajmie się twoją raną. To córka dawnego pana i skuteczna uzdrowicielka. Wybór pozostawiam wam: albo udaćcie się do Darkenwaldu, albo szukajcie dalej jakiejś wioski, która wciąż jeszcze jest w rękach Anglików. Ale ostrzegam, Wilhelm zdobędzie cały kraj, ponieważ jest prawowitym następcą tronu, i uczyni wszystko, by zdobyć koronę.

Gavin cofnął się do Sanhursta, przez dłuższą chwilę coś szep-tem uradzali, po czym młodszy z braci kiwnął głową i zbliżył się do Wulfgara. Zatrzymał się tuż przed jego ogromnym wierz-chowcem i spoglądając z ukosa poprzez zacinający deszcz, po-owiedział:

- Oni pojedą do Darkenwaldu, panie, a ja z tobą.

- Doskonale - odrzekł Wulfgar.

Zawrócił Huna i podjechał do Boweina czekającego przy wo-zie, tuż za łucznikami. Zamienił ze starym kilka słów i spod kozła wyciągnął gruby powróż. Wrócił z nim do wozu kowala, przywiązał go podwójnie do pierścienia na przodzie fury, a drugi koniec przyczepił do swego siodła. Podprowadził Huna do przodu

tak, że sznur się napiął, i dał znak siedzącej na koźle niewieście. Ta chwyciła lejce i ostro krzyknęła na konie, które wyprężyły się w uprząży. Rumak Wulfgara najwyraźniej sam wiedział, co robić. Obejrzał się czujnie, po czym, dźwigając na sobie wielki ciężar jeźdźca w zbroi, ruszył do przodu. Potężne kopyta przez chwilę meły błocko, zwierzę zdawało się zapadać w nie, a na-stępnie wykonało kilka krótkich, potężnych skoków do przodu. Wóz zatrzeszczał i przy akompaniamencie mlaskania błota koła zaczęły się obracać, zrazu powoli, później coraz szybciej. W koń-cu furgon szczęśliwie znalazł się na drugim brzegu. Rodzina przebrnęła przez rozlewisko i zaczęła dziękować Wulfgarowi. W tym czasie dołączyli do niego pozostali rycerze i łucznicy. Gdy zakończono przeprawę, Bowein z impetem wprowadził w błoto konia ciągnącego mniejszy wóz ze spyżą i niebawem, bez przeszkód, znalazł się po drugiej stronie potoku.

Zanim się ze wszystkim uporali, nadszedł zmierzch i Bowein wskazał zagajnik rosnący w pobliżu ostrego zakrętu rzeczki. Wulfgar skierował tam swych ludzi i wkrótce rozbito obóz. Zapadła noc. Z zaciągniętego chmurami nieba nieustannie kapał deszcz. Między gałęziami drzew zawodził zimny wiatr, strącając ostatnie, najbardziej uparte liście. Wirując, opadały między czarńymi konarami. Wulfgar spojrział na nieszczęsne dzieci o wymiżerowanych, zapadłych buziach. Drżąc z zimna, kuliły się przy ogniu i zachłannie żuły rozmiękły chleb, wydzielany im sprawiedliwie przez starszą niewiastę. Przypomniawszy sobie własną rozpacz, gdy jako wygnane z domu dziecko, oszołomiony siędział przy ognisku naprzeciwko Sweyna, uświadamiając sobie, że nigdy już nie wróci do miejsca, z którym łączyły go szczęśliwe wspomnienia i gdzie zaznał miłości ojca, który nagle okazał się nie jego ojcem.

Polecił Boweinowi przynieść rodzinie Anglosasów udziec dzi-ka oraz znacznie smaczniejszy chleb. Czuł pod sercem dziwne ciepło, gdy patrzył na lśniące oczy dzieci, które takiej uczyty nie zasmakowały od wielu, wielu tygodni. Zamyślony, minął ognisko i usiadł między drzewami. Nie zwracając uwagi na ciągnący od mokrej ziemi chłód, oparł głowę i plecy o pień drzewa i zamknął oczy.

Pod powiekami wyłonił mu się nieoczekiwanie obraz twarzy okolonej rudozłotymi włosami, widok fiołkowych, pociemniałych od namiętności oczu, rozchylonych, ciepłych, wilgotnych ust czekających niecierpliwie na jego pocałunek. Rozchylił powieki, długi czas spoglądał na płonące w ognisku główne, ale nie chciał jeszcze wracać do obozu.

Przeniósł wzrok na przechodzącą w pobliżu Haylan. Czując na sobie jego spojrzenie, młoda niewiasta przesłała mu nie pewny uśmiech, zadrżała od wieczornego chłodu i szczerzej otuliła się obszerną kapotą. Wulfgar

odruchowo pomyślał, co by się stało, gdyby zaciągnął tę dziewczkę głębiej w las i rozłożył dla niej na ziemi pelerynę. Haylan była bardzo urodziwa, miała ciemne, wijące się włosy i czarne jak węgiel oczy. Może wtedy wreszcie wypchnąłby z pamięci Aislinn? Ku jego zdumieniu myśl ta wcale nie wzbudziła w nim wielkiego zachwytu. Wpadł w jeszcze więk-sze zmieszanie, gdy dotarło doń, iż pozostawiona daleko w Dar-kenwaldzie lisica o rudozłoty ch włosach poruszała jego zmysły bardziej niż urodziwa niewiasta, którą miał teraz przed sobą; bardziej niż wszystkie dziewczki, jakie spotkał podczas swych wędrówek. Gdyby nagle znalazła się przy nim Aislinn, ogarnięty chwilowym gniewem, mógłby wyrządzić jej krzywdę. Chciał słyszeć jej krzyki, chciał zadawać ból, chciał odpłacić za męki, jakie mu sprawiała.

Ach, niewiasty! Umiały zadawać mężczyznom tortury, a ona nie różniła się pod tym względem od innych, tylko lepiej od nich wiedziała, co zrobić, by mężczyzna jej pragnął. Ostatnia noc, jaką ze sobą spędzili, odcisnęła mu się w pamięci tak ostro i wyraziście, iż odnosił wrażenie, że Aislinn wciąż jest obok niego, że wciąż czuje delikatny, upojny zapach jej włosów. Uległa mu celowo, i dopiero teraz, gdy był daleko od niej, w pełni pojął, do czego zmierzała. Przeklinał ją, nazywał suką, a jed-nocześnie pragnął, by była obok, by w każdej chwili, gdy wy-ciągnie rękę, mógł jej dotknąć. Na Boga, nienawidził niewiast, a najbardziej Aislinn. Nienawidził jej za to, że rzuciła na niego jakiś czar, i teraz każde wspomnienie o niej mieszało mu rozum, odbierało zdrowy rozsądek.

_ Dobrze mówisz po angielsku, milordzie - odezwała się nieśmiało Haylan. - Gdybym nie widziała twego proporca, po-myślałabym, że jesteś jednym z nas.

Wulfgar mruknął coś pod nosem i w dalszym ciągu wpatrywał się w ogień. W

obozie panował całkowity spokój. Jego ludzie porozkładali się na wilgotnych matach i mokrej trawie i z ciemności dobiegało jedynie od czasu do czasu ciche przekleństwo. Dzieci zaległy na szorstkich deskach wozu, gdzie ponakrywane skórą i wytartymi derkami zapadły w spokojny sen.

Haylan chrząknęła i w rozmyślania rycerza znów wdarł się jej głos.

- Chcę ci, panie, podziękować za łaskę, jaką okazałeś memu synowi. Miles jest równie zawzięty jak jego ojciec.

- Dzielny otrok - odparł nieobecny tonem Wulfgar. - Taki sam zapewne był twój mąż.

- Kochał wojnę - mruknęła Haylan.

Wulfgar popatrzył na nią ostro. Wydało mu się, że w jej głosie wyczuł ton goryczy.

- Czy mogę usiąść, milordzie? - zapytała.

Kiedy skinął głową, zajęła miejsce w pobliżu ognia.

- Zrozumiałam to wtedy, gdy zostałam wdową - powiedziała cicho. -

Kochałam mego męża, jakkolwiek wybrał go dla mnie mój ojciec i nie miałam w tej sprawie nic do powiedzenia. Ale prowadził zbyt gwałtowne, niepohamowane życie, nie przykładając do niego większej wagi. Gdyby nie Normanowie, ktoś inny zadałby mu ten cios. I tak zostałam sama. Sama muszę dbać o siebie i swoją rodzinę. - Przechwyciła spojrzenie rycerza. - Nie wspominam go źle, milordzie. Po prostu pogodziłam się już z jego śmiercią.

Wulfgar nic nie odpowiedział i niewiasta odwróciła w jego stronę twarz tak, że dokładnie widziała jego profil.

- Dziwne, milordzie, ty również nie zachowujesz się jak Norman.

Uniósł brwi i przez chwilę świdrował Haylan wzrokiem.

- A jak ty widzisz Normanów, madame?

- Na pewno nie spodziewam się po nich łaski i litości - wyjaśniła krótko.

W odpowiedzi Wulfgar parsknął śmiechem.

- Zapewniam cię, madame, że nie mam rozdwojonego ogona, a rogi mi jeszcze nie wyrosły. Zaiste, gdybyś się dokładniej przyjrzała, zobaczyłabyś, że wyglądamy jak zwykli ludzie, choć nieraz krążą baśnie, że jesteśmy zrodzonymi przez piekło stworami.

Haylan zaczerwieniła się i jękając się, zaczęła przeproszać.

~ Nie chciałam cię, milordzie, obrazić. Przeciwnie, winniśmy ci wdzięczność za pomoc i strawę. Po raz pierwszy od wielu miesięcy smakowałam tak dobre mięsiwo i najadłam się do syta. Rozpaliliście nawet ogień, choć obawialiście się, że jego blask ściągnie wam na głowy wrogów.

Wyciągnęła rękę, przybliżając ją do żaru, ciesząc się ciepłem.

Wulfgar na widok jej dłoni przypomniał sobie szczupłe palce Aislinn dotykające jego torsu i poczuł podniecenie, jakie wywoływał w nim tak prosty gest. Wściekły na siebie za to, że znów wrócił myślami do Aislinn, zganił się w duchu, iż w ogóle zawraca sobie głowę tą lisicą, skoro ma przy sobie inną urodziwą niewiastę, która z pewnością chętnie ogrzałaby mu pośladki. Kiedy chciał, umiał być miły i czarujący, co sprawiało, że wiele wyniosłych i wzgardliwych dam z największą ochotą padało mu w ramiona. A Haylan, którą miał przed sobą, nie sprawiała wrażenia szczególnie odpornej i niechętnej. Przeciwnie, ze sposobu, w jaki na niego patrzyła, wnioskował, że chętnie przyjmie jego zaloty. Była młodą wdową i jak sama powiedziała, pogodziła się już ze śmiercią męża. Jej słowa stanowiły zgoła zachętę. Gdy jednak spoglądał na jej pełne piersi i szerokie biodra, tęsknił za szczupłą postacią innej dziewczki. Zdziwiło go, że nie ma ochoty na Haylan, choć jeszcze kilka miesięcy wcześniej budziłyby w nim wielkie zainteresowanie. Czyżby to nie zwykła uroda Aislinn sprawiała, że nie pociągały go inne niewiasty? Na tę myśl prawie zaklął na głos. Niech będzie przeklęty, jeśli ma zachowywać

się jak zamroczony małżonek, który trzyma się tylko swej żony. Będzie polegiwał z każdą dziewczką, na jaką przyjdzie mu ochota~ Zerwał się z ziemi tak gwałtownie, że przestraszył Haylan.

Chwycił ją za rękę i również poderwał na nogi. Dziewka popatrzyła nań rozszerzonymi ze zdumienia czarnymi oczyma, a on w odpowiedzi wskazał głową las. Stawiała niewielki opór, domyślając się i jednocześnie nie domyślając jego zamiarów, lecz kiedy zagłębili się między drzewa, odrzuciła wszelkie wahania i przylgnęła do rycerza całym ciałem. Znaleźli wielki dąb, z którego spływały kaskady pnączy, tworząc zaciszne schronienie wymoszczone suchymi liśćmi. Rozłożył na nich płaszcz, przygarnął do siebie Haylan i zaczął całować. Trzymał ją mocno i wodził dłońmi po jej plecach. Jego pieczyoty i zadzierzystość wzburzyły w niewieście krew i namiętnie odpowiedziała na jego karesy. Zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na czubki palców i przytuliła do niego całym ciałem. Osunęli się na rozłożony na miękkich liściach płaszcz. Haylan zrzuciła z siebie opończę, ścisnęła go z całych sił udami, wsunęła mu pod koszulę dłonie i zaczęła pieścić twarde mięśnie jego torsu. Drżącymi z pośpiechu palcami Wulfgar rozwiązał tasiemkę ściągającą pod jej szyją wieśniacze giezło i odsłonił piersi. Haylan głęboko westchnęła, gdy rycerz zanurzył swoją twarz między rozkoszne, miękkie kule. Gwałtownie przyciągnęła go do siebie i wyprężyła ciało w łuk. Ale w najbardziej gorącej chwili uniesienia Wulfgar stracił zupełnie poczucie rzeczywistości.

- Aislinn - wychrypiał. - Aislinn.

Leżąca pod nim Haylan zeszywniała, po czym gwałtownie go odepchnęła.

- Co powiedziałaś?

Wulfgar popatrzył na nią, pojął, czyje wymówił imię, a niewiasta poczuła udem, że opuszcza go pożądanie. Po chwili zsunął się z urodziwej wdowy i

zrozpaczony zasłonił dłońmi oczy.

- Och, suko! - jęknął. - Prześladujesz mnie nawet w chwili, kiedy jestem z inną.

- Co mówisz?! - warknęła Haylan, siadając gwałtownie na posłaniu. - Suka? Ja jestem suką? Zatem dobrze, niech ci żądze zaspokaja ta Aislinn. To ona jest suką! Oooch!

Rozwścieczona, zerwała się z ziemi, wygładziła suknię i odbiegła, zostawiając Wulfgara na pastwę jego oszalałych, półprzytomnych myśli. Rycerz nasłuchiwał oddalających się w ciemności kroków i płonął ze wstydu na myśl o tym, jak zawiódł niewiastę. Czuł się jak niedoświadczone pachole, któremu nie wyszło z pierwszą uwiedzioną dziewczką. Podciągnął kolana pod brodę, objął je ramionami i gapił się w mrok. Długo siedział w alutance utkanej z pńczy i zastanawiał się nad głupotą mężczyzn, których poraziła miłość. Nie dopuszczał jednak do siebie myśli, że i on do takich należy, i szybko doszedł do przekonania, że jego postępek wynikł jedynie z tęsknoty za spokojnym życiem w Darkenwaldzie.

- Zmięknę - mruknął, podnosząc z ziemi pelerynę i otrzepując ją z zeschniętych liści.

A jednak gdy wracał powoli do ogniska, jego umysł wciąż oplatały rudawe, złociste włosy, a otaczający go las wydawał się przeniknięty ich zapachem. Gdy zaległ już pod wozem na rozłożonej pelerynie, zgiął rękę tak, jakby spoczywała na niej czyjaś głowa, i leżąc na boku, wyobrażał sobie, że przylega doń czyjeś gorące ciało. Zamknął oczy i tuż przed zaśnięciem po-myślał o otchłannych fiołkowych oczach.

Leżąc pod swoim wozem, Haylan wierciła się na macie, którą dzieliła z Miderd, i tęsknie spoglądała na nieruchomą postać spoczywającą pod

sąsiednim furgonem.

- Co ci dolega, Haylan? - zapytała Miderd. - Czy masz pod matą kamienie, że tak się wierzisz? Leż spokojnie, bo pobudzisz mężczyzn.

- Och, mężczyźni! - jęknęła nieszczęsna niewiasta. - Śpią kamiennym snem; w każdym razie jeden z nich.

- Co ty wygadujesz? Oczywiście, że śpią. Gavin i Sanhurst nie poruszyli się od dobrych kilku godzin. Przecież jest środek nocy. Co ci doskwiera?

- Miderd? - zaczęła Haylan, ale nie potrafiła znaleźć słów, by odpowiednio sformułować pytanie. Westchnęła zakłopotana i odezwała się dopiero po dłuższej chwili. - Dlaczego mężczyźni są, jacy są? Nigdy nie zadowolają się jedną niewiastą?

Miderd przekreśliła się na bok i popatrzyła w stronę ogniska, którego blask docierał pod ich wóz.

- Niektórym jedna wystarcza. Muszą tylko trafić na odpowiednią. Inni poszukują jedynie przelotnych przygód.

- A jaki jest twoim zdaniem Wulfgar? - zapytała cicho Haylan. Miderd wzruszyła ramionami.

- Przypomina każdego innego Normana. Ale musimy być mu posłuszni choćby dlatego, żebyśmy nie trafili w ręce innego, gorszego hultaja.

- Czy twoim zdaniem jest gładki?

- Haylan, czyś ty postradała rozum? Jesteśmy wieśniakami, a on naszym panem.

- Czy to nikczemnik, czy uczciwy rycerz? Miderd westchnęła.

- A skąd mam to wiedzieć?

- Jesteś mądra. Czy chłosta chłopów, jeśli go rozsierdzą?

- Dlaczego pytasz? Czy coś ci zrobił?

- Mam nadzieję, że nie - odparła młodsza niewiasta i głośno westchnęła.

Nie zwracając uwagi na pytające spojrzenie Miderd, przekreśliła się na bok, ale upłynęło jeszcze dużo czasu, zanim zmorzył ją sen.

Na drżące krople wody wiszące na czarnych gałęziach drzew padło pierwsze światło budzącego się dnia. Krople, niczym klejnoty, rozbłysły w siennej mgle. Lśniaca rosa spowijała porastający skały i kamienie mech. Wulfgara zbudził mocny zapach pieczonego mięsiva i smakowitej polewki. Gdy uniósł z posłania głowę, ujrzał krzątające się przy ognisku niewiasty. Wygrzebał się spod wozu, wyprostował ramiona i wciągnął głęboko w płuca rześkie poranne powietrze. Dopóki spał, Haylan zerkała na niego z niepokojem, zastanawiając się, co ją czeka, kiedy obudzi się rycerz. Ale on najwyraźniej wyrzucił już ją z pamięci. Obojętnie podszedł do potoku i zaczął się myć. Młoda wdowa, pochylając się nad pieczonym mięsem, rzucała w jego stronę ukradkowe spojrzenia. Napawała wzrok jego wysoką, barczystą sylwetką i z tęsknotą wspominała chwile, kiedy przytulała się do jego twardego, mocarnego ciała. Wulfgar odział się, włożył koczę, na głowę naciągnął czepiec, po czym w towarzystwie Gowaina i Milboume'a zasiadł do śniadania. Haylan, podając mu drżącymi rękami jadło, czerwieniła się na wspomnienie ich namiętych uścisków, ale rycerz obojętnie rozmawiał z Milboume'em, śmiał się z żartów Gowaina i najwyraźniej nie pamiętał już o nocnej wyprawie do lasu.

Gdy do Haylan podszedł naj starszy z rycerzy, aby wziąć kolejny płat mięsa, wdowa zaskoczyła go pytaniem:

- Panie rycerzu, kim jest Aislinn?

Milboume popatrzył na nią ze zdziwieniem, rzucił szybkie spojrzenie w stronę Wulfgara i wybąkał:

- Cóż ... eee ... to pani Darkenwaldu.

Szybko odszedł, zostawiając Haylan, która nie śmiała go dalej wypytywać.

Zagłębiła się we własnych myślach. Przerwał je dopiero Gowain.

- Madame, żołnierze rzadko przebywają w towarzystwie tak nadobnych niewiast. To przyjemność podczas smakowitego posiłku radować oczy twoim ponętym widokiem.

Haylan w zamyśleniu ściągnęła brwi.

_ Panie rycerzu, kim jest Wulfgar? Co robi w Darkenwaldzie? Zapal Gowaina ochłódł, kiedy w tak obcesowy sposób puściła mimo uszu jego komplement.

_ Wulfgar jest panem Darkenwaldu.

_ Tego się właśnie obawiałam - szepnęła napiętym głosem. Gowain popatrzył na nią ze zdziwieniem i odszedł bez słowa, czując urazę, że wdowa zainteresowała się innym mężczyzną. Pojawił się Beaufonte, który obudził się ostatni i cierpliwie czekał, aż Haylan poda mu miskę z polewką. Wdowa popatrzyła nań ostrożnie i zapytała:

_ Panie rycerzu, czy mamy jechać do Darkenwaldu?

_ Tak, madame, prosto do Darkenwaldu.

Haylan głośno przełknęła ślinę. Zastanawiała się, jak będzie wyglądać spotkanie z panią Darkenwaldu. I jaką karę wymierzyłaby jej lady Aislinn, gdyby dowiedziała się o jej nocnej eskapadzie.

Do chwili zwinięcia obozu Haylan trzymała się od Wulfgara jak najdalej. Nie wiedziała, kogo ma się lękać bardziej, jego czy lady Aislinn. Z całą pewnością, jeśli jest jego żoną, wpadnie we wściekłość, gdy się dowie, że jej małżonek tarzał się na trawie z jakąś wieśniaczką.

Przed odjazdem Wulfgar odszukał Miderd i wręczył jej niewielki pakunek, owinięty starannie w miękką wyprawioną skórę. _ Oddaj to mojej pani ... - powiedział i głośno chrząknął. _ Oddaj to Aislinn z Darkenwaldu na osobności. Powiedz jej ... powiedz jej, że nabyłem to uczciwą drogą.

_ Tak, milordzie - odrzekła Midred. - Zrobię dokładnie, jak każesz.

Rycerz skinął głową, ale nie zamierzał jeszcze odchodzić. Sprawiał wrażenie bardzo zmieszanego.

_ Czy masz jeszcze jakieś życzenia, milordzie? - zapytała rozbawiona rozterką Normana Miderd.

_ Tak. - Westchnął. - Powiedz też ... - Urwał, nie mogąc znaleźć stosownych słów. - Powiedz też, że życzę jej jak najlepiej i mam nadzieję, że Sweyn dobrze jej strzeże.

_ Dokładnie przekażę jej twoje słowa, milordzie - zapewniła go Miderd. Odwrócił się na pięcie, wydał swym ludziom krótki rozkaz, wskoczył na siodło i opuścił polanę, wiodąc za sobą oddział. Siedząca na koźle Haylan obserwowała, jak Miderd chowa za-winiątko z tyłu wozu.

- Co tam masz? - zapytała. - Czy dał ci coś w podarunku?

- Nie. Mam to zawieźć w jego imieniu do Darkenwaldu.

- Czy ... czy coś mówił o mnie?

Miderd obrzuciła Haylan baczny spojrzeniem i pokręciła głową.

- Nie. Dlaczego miałby o tobie mówić?

- Myślałam ... myślałam, że może ... Kiedy od niego odchodziłam, był w bardzo kwaśnym humorze.

- Najwyraźniej już mu minął. - Miderd popatrzyła na Haylan i ściągnęła brwi.

- Dlaczego tak o niego nagabujesz?

- Nagabuję? - Haylan roześmiała się nieszczerze. - Wcale nie nagabuję.

- Co się wydarzyło wczoraj wieczorem, kiedy wszyscy już spali, a ciebie tak długo nie było? Poszłaś z nim?

- Wcale nie - zachnęła się oburzona wdowa. - Naprawdę. Do niczego nie doszło.

Miderd chwilę studiowała podejrzliwie jej zarumienioną twarz, po czym wzruszyła ramionami.

- To twoja sprawa. Rób, jak chcesz. Nigdy nie słuchałaś moich rad i nie sądzę, byś chciała ich słuchać teraz. Ale z zachowania naszego nowego pana wnioskuję, że jego zainteresowania skierowane są w inną stronę.

- Jak powiedziałaś, Miderd, to moja sprawa - rzuciła rozdrażniona Haylan i pomogła dzieciom wsiąść na wóz.

12

Po ostatnim pianiu kura rozległ się z wieży dworzyszczą krzyk straży oznajmiającej, iż do Darkenwaldu zbliża się zbrojny poczet Normanów.

Aislinn, sądząc, że wśród przybyszów znajduje się posłaniec od Wulfgara, zaczęła śpiesznie się odziewać. Jej nardzieje rozwiały się, gdy natknęła się na Ragnora de Marte grzejącego przy kominie zgrabiałe ręce. Towarzyszyli mu Vachel i dwaj inni wojownicy, którzy na jedno jego słowo pośpiesznie opuścili sięń. Rycerz zrzucił z pleców czerwony wełniany płaszcz, zdjął ciężką zbroję i zostając jedynie w skórzanej kierce i wełnianych rajtuzach, ponownie założył pas z przypiętym mieczem.

Z szerokim uśmiechem odwrócił się do Aislinn, która nagle poczuła się bardzo niepewnie. Miała potargane włosy, gdyż w pośpiechu zapomniała je uczesać, a bosa stopy drżały w zetknięciu z zimnymi stopniami kamiennych schodów.

Przenikliwy ziąb panujący w rozległej sieni kazał jej podejść do buzującego na palenisku ognia. Kiedy uwiązane psy zaczęły skomleć i rwać się na uwięzi, nie patrząc na Ragnora, odwiązała je z łańcuchów i wypuściła na dziedziniec. Na koniec usiadła przed kominem i dopiero wtedy, w pełni świadoma tego, że są sami, popatrzyła na normańskiego rycerza. Sweyn i Bolsgar wybrali się na polowanie, a Gwyneth jeszcze spała. Nawet służba, pamiętając dokonaną przez Ragnora i jego ludzi rzeź, szybko wyniosła się pod pretekstem innych, nie cierpiących zwłoki zajęć.

- Zakończyliście już wojnę, Ragnorze, czy też jest jakiś inny powód twego przyjazdu? Z całą pewnością tutaj jest bezpieczniej niż w obozie samego Wilhelma. Czy księżę już ozdrowiał?

Rycerz obrzucił Aislinn zuchwałym spojrzeniem i zatrzymał wzrok na jej drobnych, bosych stopach, prawie całkowicie skrytych pod gunną. Z uśmiechem uklęknął przed jej krzesłem, ujął jej zimną nogę i zaczął ją energicznie rozcierać. Zaskoczona Aislinn gwałtownie cofnęła stopę, ale Ragnor był zdecydowany zrobić to, co zamierzał.

- Stałaś się arogancka i pyskata, gołąbeczko. Czy to Wulfgar nauczył cię nienawidzić wszystkich mężczyzn?

- Ty nędzny łotrze! - krzyknęła. - Co możesz wiedzieć o mężczyznach? Objął dłonią jej kostkę, lekko ścisnął palcami, a Aislinn przypomniała sobie ból, jaki zadała jej jego ręka.

- Dla mnie to oczywiste, pani, że ty nic nie wiesz o mężczyznach. Ha, przedkładać nade mnie bękarta! Mało która niewiasta zrobiłaby takie głupstwo!

Nie mogąc już dłużej znieść jego nienawistnego dotyku, silnym szarpnięciem nogi wyswobodziła kostkę z uścisku i zerwała się z krzesła.

- Jak dotąd nie widzę w moim postępku nic głupiego, Ragnorze. I nie sędzę, bym kiedykolwiek tego żałowała. Wulfgar jest panem tych ziem, a ja należę do niego. Wydaje mi się, że wybrałam słusznie, bo co ty posiadasz prócz konia, który pomógł ci uciec z pola bitwy?

Rycerz wyprostował się na całą wysokość i przeciągnął palcami po jej włosach.

- Chciałbym zostać, by pokazać ci, jak bardzo się mylisz. - Wzruszył ramionami i cofnął się o krok. - Ale zatrzymałem się tu tylko na kilka godzin, by trochę odpocząć. Wiozę na okręt księcia listy do kraju.

- A zatem to pilne i nie możesz mitrzyć czasu - odparła Aislinn.

- Zaiste, nagli mnie pośpiech i niebawem znów muszę siadać na konia. Nie mogłem jednak odmówić sobie przyjemności zobaczenia jeszcze raz tego pięknego gródka. - Uśmiechnął się przymilnie. - No i ciebie, gołąbeczko.

- A więc zobaczyłeś. Czyżby coś cię jeszcze wstrzymywało? Pożywić możesz się w trakcie jazdy.

- Dla ciebie, gołąbeczko, jestem gotów igrać z samą śmiercią - odparł, kładąc dłoń na sercu.

Trzasnęły drzwi i Ragnor odsunął się od dziewczki. Na górze pojawiła się Gwyneth i Aislinn w jednej chwili przejrzała grę rycerza: pragnął przekonać siostrę Wulfgara, że Aislinn zdradza z nim jej brata.

Gwyneth miała na sobie paradną suknię w kolorze ciemnego złota, ostatnią, jaka została w skrzyni Aislinn. Siostra Wulfgara do woli używała jej strojów, zwracając je przypalone iskrami, podarte lub brudne. Teraz jednak na widok Gwyneth Aislinn z trudem powstrzymała uśmiech. W tej gunnie drobne piersi niewiasty wydawały się jeszcze mniejsze, wręcz dziewczęce, a jej kościste, chude biodra żaśnie sterczały pod miękką tkaniną. Gwyneth obrzuciła Ragnora i Aislinn przenikliwym spojrzeniem, po czym utkwiała wzrok w mężczyźnie.

- Byłam bliska rozpaczy, sądząc, że nigdy już cię nie ujrzę, panie rycerzu - powiedziała.

- Och, damoiselle, twój wytworny wdzięk wrył mi się w pamięć na zawsze - zapewnił ją Ragnor. - Chcę, abyś wiedziała, że nie było dnia, abym choć przez chwilę o tobie nie myślał.

_ Twoje słowa sprawiają, że serce topnieje mi niczym płatki śniegu w żarze paleniska, lecz obawiam się, że mnie tylko zwoździsz - odparła Gwyneth. - Czyż nie tak właśnie postępują mężczyźni?

_ O nie, moja słodka Gwyneth! Ja taki nie jestem, choć przyznaję, że żołnierz często szuka zapomnienia w ramionach przygodnej dziewczki.

_ Jakże zmienni są mężczyźni! - mruknęła Gwyneth, patrząc na Aislinn. - Z równą łatwością zapominają zarówno o swych miłośnicach, jak i damach serca. Dawno już zrozumiałam, że wierne czekanie nie przynosi owoców. Lepiej ustrzec się przed bólem porzucenia, szukając pociechy w ramionach innego.

Aislinn wyprostowała się.

_ Mierzysz mężczyzn swoją miarą - skwitowała. - Ja wolę pozostawać z jednym, by w pełni poznać jego wszystkie zalety. Nie przykładam wagi do czczych przechwałek zarozumiałców; ważniejsze są czyny.

Odwróciła się na pięcie bez słowa i ruszyła po schodach na górę. Gwyneth obserwowała jej plecy z szyderym uśmiechem.

_ Jeśli Aislinn sądzi, że mój brat zmieni swe upodobania i jak na skrzydłach wróci tu, by paść w jej ramiona, jest w wielkim błędzie. Dlaczego miałby smakować jedynie pierwszy owoc, który spadł z gałęzi, skoro u swych stóp ma całe drzewo Anglii?

Ragnor powstrzymał uśmiech i wzruszył ramionami.

_ Nie mam zwyczaju rozumieć kobiet. Wystarcza mi samo miłowanie. - Wziął Gwyneth za rękę i przyciągnął do siebie. -

Chodź, dziewczko, i pozwól mi jeszcze raz posmakować całej twej słodyczy.

Ze złością zaczęła okładać go po klatce piersiowej pięściami.

- Puść mnie!

Cofnął się tak nagle, że Gwyneth straciła równowagę, zatoczyła się do tyłu i o mało nie upadła.

_ Nic nie mówiłeś, że barłoczyłeś się z tą anglosaską ladacznicą! - krzyknęła zdławionym głosem, bliska łez. - Barłoczyłeś się z tą przywłoką, podobnie jak

igrasz ze mną•

Ragnor uśmiechnął się zrozumiale i opadł na krzesło.

_ Czyżby naprawdę robiło ci to aż taką różnicę?

Gwyneth podbiegła do niego, uklękła przy krześle i ujęła w dłoń smagłą rękę rycerza. Popatrzyła mu z rozpaczą w twarz.

- Czy robi mi to różnicę? Kpisz sobie ze mnie! Jesteśmy kochankami, powinniśmy dzielić się wyłącznie sobą. - Wbiła mu paznokcie w skórę. - Nie chcę być druga po tej dziewczce.

Ragnor szorstko odtrącił jej rękę.

- Niestety, moja miła, już jesteś.

Jej serce przeszył miecz strachu. W panice przyłgnęła do kolan Ragnora.

- Najmilszy mój, jakże głęboko mnie ranisz!

- Nikt nie będzie mi stawiać warunków - oświadczył zimno. - Nie jestem wołem, któremu zakłada się jarzmo na grzbiet. Jeśli mnie kochasz, nie próbuj zakładać mi wędzidła. Duszę się, kiedy je ściągasz.

Nieszczęśliwa Gwyneth wybuchnęła płaczem.

- Nienawidzę jej! - wyszlochała, kiwając się w przód i w tył. - Nienawidzę jej równie mocno, jak ciebie miłuję.

Ragnor wykrzywił w uśmiechu twarz, ujął Gwyneth za podbródek i pocałował w usta.

- Wtedy po prostu przenikał mnie żar po stoczonych bitwie - szepnął schrypniętym głosem, nie przerywając pocałunku. - Nie miało to nic wspólnego z miłowaniem, jakie łączy nas.

Przyciskał usta do jej warg, zrazu delikatnie, później, gdy Gwyneth zaczęła odpowiadać na jego pieszczoty, pocałunki stały się gorętsze. Przygarnął ją do siebie i posadził na kolanach. Gdy wolną dłonią ujął przez materiał jej pierś, przypomniał sobie, gdzie i kiedy po raz pierwszy widział gunę, którą

Gwyneth miała na sobie. Nosiła ją Aislinn w przeddzień jego wyjazdu, kiedy to wieczorem ona i Wulfgar okazywali sobie tyle względów i uczucia.

- Przyjdź do mej izby - poprosiła Gwyneth. - Będę na ciebie czekać.

Ześlizgnęła się z jego kolan i przesyłając mężczyźnie zachęcający uśmiech, szybko ruszyła w stronę schodów. Kiedy zniknęła na górze, rycerz dźwignął się z krzesła i nieśpiesznie nalał sobie róg piwa. W zamyśleniu zerknął na górę, w stronę komnaty Wulfgara, po czym ruszył po schodach. Stał przed tą izbą dłuższą chwilę i wpatrywał się w masywne drzwi - jedyną zaporę oddzielającą go od jedynej niewiasty na świecie, której naprawdę pragnął. Wiedząc, że Aislinn opuściła rygle, nie próbował nawet dostać się do środka. Pod tym względem była ostrożna. Bardzo strzegła swej wysokiej pozycji faworyty Wulfgara; pozycji tym wyższej, że nikt nie wiedział, co Wulfgar naprawdę zamyśla i co czuje w swym sercu bastarda. Wabiła go, czarowała, pozostając przy tym odległa niczym księżyc. Ragnor wciąż miał w pamięci widok Aislinn, która spoczywała w łóżu Wulfgara; delikatna, ciepła, swobodna w obcowaniu z bękartem. Ale Wulfgar posiadał, czy też miał niebawem osiąść, Darkenwald, a jej zależało tylko na tym. Wyraźnie oświadczyła Ragnorowi, że należeć będzie do tego z mężczyzn, któremu przypadnie dwór i wioska.

Rycerz nisko uklonił się zamkniętym drzwiom.

- Już niedługo, gołąbeczko. Cierpliwości.

Wypowiedziawszy bezgłośnie tę groźbę, ruszył do izby Gwyneth. Kiedy pchnął drzwi i przekroczył próg, siostra Wulfgara spoczywała na łóżu w wyzywającej pozycji. Pełnego wdzięku szczupłego ciała nie skrywał strzęp przyodziewku. Obejmowała się mocno ramionami, przez co jej drobne piersi wydawały się większe i bardziej kuszące. Ragnor z uśmiechem zamknął za sobą drzwi. Zrzucił z siebie odzież, podszedł do Gwyneth i wziął ją w

ramiona. Natarczywymi dłońmi wodziła po jego ciele, a kie-dyon zaczął ją pieścić, z gardła Gwyneth wydobył się cichy jęk. Przywarła pożądlawie ustami do jego warg, objęła z całych sił ramionami i wciągnęła go na siebie.

Między bezlistnymi konarami drzew zawodził wiatr, szarpał okiennicami, ziebił iGh ciała. Gwyneth głębiej wsunęła się pod skóry i w milczeniu obserwowała przyodziewającego się Rag-nora. Gdy ruszał w stronę drzwi, uniosła się na łokciu.

- Mój miły?

Zatrzymał się i zerknął przez ramię w jej stronę•

_ Godzina jest bardzo wczesna - mruknęła. - Zostań i trochę odpocznij.

_ Odpocząć? - zapytał figlarnie i wybuchnął śmiechem. - Innym razem, Gwyneth. Teraz wzywają mnie obowiązki.

Bez słowa opuścił komnatę i cicho zamknął za sobą drzwi.

Zerknął w stronę izby Wulfgara, której drzwi stały otworem. W środku nikogo nie było, podobnie jak w sieni, którą zlustrował uważnym wzrokiem. Poczul lekkie rozczarowanie, że przed wyjazdem nie zobaczy już Aislinn. Zbiegł po kamiennych schodach, minął rozległą salę i wyszedł na dziedziniec. Choć dzień był jasny i słoneczny, wiał porywisty, zimny wiatr. Ragnor prze-ciągnął się, rozłożył szeroko ramiona i chłonał całym ciałem promienie słońca. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. W oddali między Orzewami mignęła mu burza rudozłotych włosów. Vachel i jego ludzie wciąż jeszcze drzemali przy koniach, więc Rag-norowi błysnęła myśl, że może pozwolić sobie na niewielką zwłokę. Uśmiechnął się posepnie na wspomnienie innego dnia, kiedy stał na tych schodach, i nocy, która po nim nastąpiła. Zdawał sobie sprawę, że potraktował wówczas Aislinn wyjątko-wo brutalnie. Gdyby okazał jej względy i czułość, teraz zapewne patrzyłaby na niego przychylnym wzrokiem.

Dziwiąc się, dlaczego w ogóle zadaje sobie tyle trudu, ruszył za nią w stronę lasu. Choć nie mógł kwestionować podboju, jakiego w Darkenwaldzie dokonał Wulfgar, Ragnor nigdy przecież nie napotkał ze strony jakiegokolwiek niewiasty większego oporu i teraz zupełnie nie rozumiał lojalności, jaką Aislinn okazywała bastardowi. Z pewnością domyślała się, że prędzej czy później zostawi ją, jak zostawiał najdostojniejsze damy z normańskiego dworu. Ragnor powinien po prostu zaczekać, a dziewczka sama wpadnie w jego ręce. Dlaczego więc, gdy ma na głowie ważniejsze sprawy, goni teraz za nią do lasu? Ale ponieważ przed oczyma wciąż majaczyła mu twarz Aislinn, do-brze wiedział, dlaczego to robi. Przyspieszył kroku. Wszedł między drzewa i znalazł wąską ścieżkę, na której widniały lekkie ślady drobnych stóp. Jak ogar ruszył tym tropem.

Aislinn opuściła w pośpiechu dwór, nie chcąc ponownie spotykać Ragnora. Kpiny Gwyneth dotknęły ją do żywego, zwłaszcza że rozmowie przysłuchiwał się mroczny rycerz. W jej pamięci Ragnor kojarzył się wyłącznie z upodleniem i bólem. Do-brze pamiętała noc, kiedy włókł ją na powrozie, pamiętała jego pijackie zaloty. Ale najgorsze było wspomnienie Erlanda, który skrwawiony i martwy leżał na zimnej ziemi. Ilekroć widziała Ragnora, z całą siłą wracało wspomnienie tamtej zgrozy.

Przystanąła nad strumieniem i oparta o pień wiekowego dębu, z zadumą spoglądała w ciemną, spienioną wodę. Zagubiona w myślach, schyliła się, podniosła niewielki kamyczek i zaczęła obracać go w palcach. Cisnęła go do strumienia w miejsce, gdzie w osobliwy sposób odbijała się plama słonecznego słońca, i przez chwilę obserwowała rozchodzące się po wodzie kręgi. - Czyżbyś odganiała ryby, pozbawiając je skromnego zimowego posiłku, gołąbeczko?

Wystraszona Aislinn z cichym okrzykiem okręciła się na pięcie. Niecały

krok od niej stał uśmiechnięty Ragnor. Czując, że uginają się pod nią kolana, oparła się o pień dębu i uważnie popatrzyła na intruza.

- Wybrałem się do lasu, by zażyć chwili spokoju, i nagle spostrzegłem ciebie. Nie powinnaś samotnie oddalać się od gródka. Możesz natknąć się na kogoś ... - Widząc malującą się na jej obliczu niepewność, urwał, też oparł się o drzewo i przesłał Aislinn szeroki uśmiech. - Och, gołąbeczko, widzę, że cię wystraszyłem. Wybacz mi, śliczna. Chcę tylko twego dobra, nie zamierzam wyrządzać ci krzywdy.

Aislinn zapanowała nad drzeniem, które ogarniało jej ciało, i hardo zadarła głowę.

- Nie lękam się mężczyzn, panie rycerzu - odparła, zastanawiając się, czy przypadkiem nie kłamie.

Ragnor wybuchnął śmiechem.

- Och, gołąbeczko, widzę, że Wulfgar jeszcze cię nie okiełznał. Obawiam się, że nawet ochłodził twoją gorącą krew.

Oderwał się od dębu, wyminął Aislinn i stanął na brzegu strumienia. Chwilę spoglądał w wodę, jakby rozważał jakiś nieślychanie doniosły problem, po czym zerknął przez ramię na dziewczkę.

- Wiem, że w twoich oczach jestem okrutnikiem. Zadałem ci ból, wdarłem się przemocą do twego domu i twej komnaty. Ale choć z jednej strony jestem żołnierzem, który wyciąga miecz na rozkaz księcia, z drugiej jednak ... - cisnął do wody kamyk - możesz nazwać mnie pomyłonym. Zachwyciłaś i oczarowałaś mnie swą urodą, jakiej nigdy jeszcze nie spotkałem. - Odwrócił się w stronę Aislinn. - Czy mam otworzyć duszę, by zostać twym rycerzem? Czy nie masz dla mnie choćby najmniejszych względów?

Zmieszana Aislinn potrząsnęła głową.

- Ragnorze, bawisz mnie. Czy dałam ci kiedykolwiek najmniejszy znak

przychylności? Po co ci to? Niewiele mam ci do powiedzenia poza tym, że należę do Wulfgara. On jest moim panem i władcą, a ja jego miłośnicą. Ślubowałam mu wierność. Czyżbyś sądził, że go zdradzę?

Rycerz wyciągnął rękę i odsunął z jej piersi pukiel włosów. - Czyż nie mogę cię pragnąć, Aislinn? Czyżbyś była tak nieufna, że nie wierzysz w prostą prawdę? Jesteś piękna nie do opisania i dlatego cię pragnę. Pragnąłem cię, gdy byłaś moja, a . teraz, kiedy już do mnie nie należysz, chcę, byś do mnie wróciła.

- Należę do Wulfgara - odrzekła chłodno.

- To nie twoje serce przemawia, Aislinn. Honor jest ważny i doceniam to, ale ja pragnę twych względów. - Wlepiał w nią swoje czarne oczy. - Aislinn, gdybym mógł, cofnąłbym miecz, którym zabiłem twego ojca, przywróciłbym go do życia. Oddałbym za to całą swoją fortunę. Niestety, moja piękna dziewczyno, stało się i nic już nie można zrobić. A jednak błagam cię o wybaczenie. Obdarz mnie miłością, ukój ból mego serca.

- Nie mogę - wyszeptała bez tchu. Popatrzyła na jego smagłą dłoń błędzącą w pobliżu jej piersi i z całych sił zacisnęła powieki. - Ilekroć na ciebie patrzę, przypominam sobie wszystkie nieszczęścia, jakie sprowadziłeś na mnie i na wielu innych. Nic nie zmyje krwi, która nieustannie plami twoje ręce.

- To rycerska sprawa, a Wulfgar wcale nie jest lepszy. Czy myślałaś o tych wszystkich Anglosasach, którzy zginęli z jego ręki? To tylko złośliwy los postawił na mojej drodze twego ojca.

Błądził spojrzeniem po jej pięknej twarzy, chłonał wzrokiem jej delikatne powieki okolone długimi, czarnymi rzęsami. Jej jasna skóra pałała blaskiem młodości, policzki były lekko zaróżowione, pełne, pąsowe wargi lekko rozchylone. W jego głowie zapanował kompletny zamęt, serce było jak oszalałe. Gdyby tylko zdawała sobie sprawę, jaką zadaje mu mękę,

uśmierzyłyby jego cierpienia.

Aislinn otworzyła oczy, popatrzyła na rycerza i powiedziała cicho:

- Tylko Bóg zna moje serce, Ragnorze. Musiałby wydarzyć się cud, byś zdobył moje względy. Prawa do mnie rości sobie Wulfgar i do niego należą. Niebawem on też podzieli moje uczucia ...

Twarz Ragnora poGiemniała. Zgrzytnął zębami.

- Wymieniłaś imię tego bastarda. Kim on jest, kim ja nie jestem? Bękartem bez nazwiska i znaczenia, który włóczy się po bitewnych polach, walcząc dla innych za garść złota. To ja jestem coś wart, nie on. Jestem szlachetnie urodzonym rycerzem, zausznikiem samego księcia. Mogę cię wprowadzić na jego dwór.

Wyciągnął w jej stronę dłoń, ale Aislinn potrząsnęła głową, dała krok do tyłu i odwróciła się do niego plecami.

_ Nie mogę. Jeśli nawet nie Wulfgara nie obchodzę, należą do jego dobytku i muszę okazywać mu posłuszeństwo. A on nigdy nie pozwoli mi odejść. -

Znów oparła się o drzewo, uśmiechnęła się i delikatnie dotknawszy palcami wyciągniętej dłoni Ragnora, dodała: - Ale przecież zdobyłeś już serce, Ragnorze. Lady Gwyneth uważa cię za gładysza i bez wątpienia czeka tylko na jedno twoje słowo.

_ Rozśmieszasz mnie! - jęknął Ragnor. - Chuda, wyskubana kura obok najbielszej gołębicy! Tak, rozśmieszasz mnie. - Zanim zdążyła cofnąć rękę, on zamknął jej palce w żelaznym uścisku, w skroniach załomotała mu krew. - Aislinn, na litość boską, nie pozwól mi tu zemdleć z pożądania! Nie dręcz mnie! - Przypołmniał sobie jej powabne piersi i wzrok nieoczekiwanie mu złałgodniał. - Obdarz mnie jednym dobrym słowem. Daj mi choć cień nadziei. - Nie mogę - szepnęła.

Próbowała wyswobodzić dłoń z jego ręki, ale on trzymał mocno. Do gardła

podpełzł jej strach. Widząc łakomy wzrok Ragnora, nie miała teraz najmniejszych wątpliwości co do jego zamiarów. Zaczął ją przyciągać do siebie i choć opierała się z całych sił, on na to nie zważał.

- Błagam, nie rób tego! Nie!

Chwycił ją za łokieć i próbując pocałować w szyję, wolną dłoń opuścił na talie Aislinn.

_ Gołębiczko, nie stawiaj oporu - mruknął jej do ucha. - Szaleję za tobą.

_ Nie! - Wykręciła się z jego objęć, namacała dłonią rękojeść małego sztyletu, wyszarpnęła go z pochwy i wystawiła przed siebie klingę. - Nie zrobisz tego ponownie, Ragnorze. Nigdy!

Rycerz wybuchnął śmiechem.

- Narowista dziewczka!

Błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek, brutalnie go ścisnął i Aislinn z okrzykiem bólu wypuściła sztylet. Z kolei złapał ją za włosy, wykręcił rękę do tyłu i przyciągnął dziewczkę do siebie tak, że na torsie poczuł jej piersi, na nogach uda.

- Znów skosztuję rozkosznej ptaszyny. - Zachichotał i namiętnie pocałował Aislinn w usta.

Wstąpiły w nią zrodzone z desperacji nowe siły. Wyrwała mu się z objęć i całym ciężarem ciała oparła się plecami o pień dębu. Patrzyła Ragnorowi w twarz, ze wzburzenia i strachu falowały jej piersi. Mężczyzna, uśmiechając się szeroko, dał krok w jej stronę. W tej samej chwili rozległ się głośny szmer i tuż przy twarzy Ragnora, zdawałoby się, wyrósł z pnia dębu bojowy topór. Rycerz błyskawicznie obejrzał się za siebie i na widok stojącego w odległości dziesięciu kroków Sweyna poczuł, że wszystko w nim lodowacieje. Wiking miał wsunięty za plecy łuk ze zdjętą cięciwą, u jego stóp leżał pęczek upolowanych dzikich gołębi i zając. Aislinn jak strzała ruszyła w stronę

Sweyna, lecz Ragnor spostrzegł już, że olbrzymi Norweg jest bezbronny. Łuk był bezużyteczny, a topór tkwił w drzewie. Wyrwał więc z pochwy miecz i próbował zatrzymać umykającą mu Aislinn. Dziewka wydała głośny krzyk i znurkowała pod jego wyciągniętą ręką. Skryła się za potężnego wikinga, a olbrzym, za pomocą przywiązanej do trzonka rzemienia, wyrwał z pnia dębu siekiere i zaczął sposobić się do walki. Dziób i ostrze wielkiego topora groźnie lśniły w promieniach słońca. Straszna broń była niczym niemy zwiastun śmierci.

Ragnor zatrzymał się gwałtownie w odległości kilku kroków od Sweyna; twarz wykrzywił mu grymas gniewu. Jego wściekłość i zawód były tak wielkie, że chciał natychmiast obosiecznym mieczem zaatakować wikinga i porąbać go na kawałki. Ale w postawie Norwega było coś, co Ragnorowi przywiodło na pamięć pewien dzień, kiedy w samym środku bitwy jakiś przeciwnik zaatakował Wulfgara od tyłu. Wspomnienie porażającego błysku siekiery wnikającej głęboko w czerep wroga w jednej chwili ostudziło zapale Ragnora. Ogarnął go strach, na karku poczuł zimne tchnienie śmierci.

Zapanował nad sobą, wsunął miecz do pochwy i powoli opuścił ręce, tak by wiking nie miał cienia wątpliwości co do jego szczerych intencji. Przez długą chwilę obaj przeciwnicy stali bez ruchu, mierząc się wzrokiem.

W końcu z piersi Norwega dobył się głuchy rechot, usta rozjaśnił mu lekki uśmiech, oczy poweselały.

- Uważaj, Normanie - powiedział cicho. - Mój pan kazał mi strzec tej dziewczki i jak widzisz, strzegę jej wiernie. Nie zmartwię się więc, jeśli przyjdzie mi rozłupać jeden czy dwa francuskie czerepy.

- To ty uważaj, białowłose dzikusie - cedząc słowa, odezwał się z groźbą w głosie Ragnor. - Jeszcze się spotkamy i jeśli los pozwoli, zbrukam twoją juchą miecz, kiedy wbiję ci go w łeb porośnięty jasnymi jak u dziewczki włosami.

- Oczywiście, Ragnorze. - Uśmiech wikinga stał się szerszy. - Moje plecy są do twojej dyspozycji, lecz ta przyjaciółka - po-trząsała lekko siekierą - dobrze mnie strzeże i chętnie całuje tych, którzy pragną zanurzyć stal w mojej czaszce. Chcesz się z nią spotkać? - zapytał, pokazując olbrzymie ostrze. - Z made-moiselle Śmiercią?

Zza pleców Sweyna wynurzyła się Aislinn, położyła dłoń na mocarnym ramieniu wikinga i popatrzyła zimno na Normana. - Zażywaj sobie rozkoszy gdzie indziej, Ragnorze. Wynoś się stąd i zapomnij o mnie.

- Idę, ale wrócę - ostrzegł rycerz.

Powiedziawszy to, odwrócił się na pięcie i zniknął między drzewami. Kiedy Aislinn wróciła do dworca, w sieni zastała Gwyneth przechadzającą się w wielkim wzburzeniu tam i z po-wrotem. Z dzikim błyskiem w oczach popatrzyła na Aislinn.

- Co zaszło między tobą a Ragnorem? - zapytała. - Muszę to wiedzieć, ty anglosaska ładaczniczo!

Choć w oczach Aislinn pojawił się gniew, wzruszyła tylko obojętnie ramionami i odrzekła:

- Nic, co by cię interesowało, Gwyneth.

- Wrócił z lasu, w którym byłeś i ty. Czy znów rzuciłeś się na niego?

- Znów? - zapytała Aislinn, unosząc ze zdziwieniem brwi. - Chyba ci rozum odjęło, skoro sądzisz, że kiedykolwiek próbo-wałam robić temu nikczemnikowi awanse!

- Już raz się z tobą barłoczył! - wrzasnęła Gwyneth stłumio-nym od gniewu i zazdrości głosem. - Nie wystarczy ci, że mój brat czepia się ciebie jak rzep psiego chwosta? Każdy mężczyzna musi gnać za tobą z wywieszonym ozorem?

Aislinn z najwyższym trudem zachowywała spokój.

- Nigdy nie byłam z Ragnorem w łóżu w sposób, w jaki myślisz. On po prostu brutalnie mnie zgwałcił, co robi wielką różnicę. Zamordował mego ojca, moją matkę doprowadził do szaleństwa. Skąd pomysł, że w ogóle mogłabym go pragnąć?

- Ma więcej do zaoferowania niż mój brat. Jest szlachetnie urodzony, a jego rodzina należy do naj znakomitszych rodów w kraju.

Aislinn roześmiała się pogardliwie.

- Nie dbam o to. Ragnor do pięt nie dorasta twemu bratu.

Ale skoro zamierzasz oddać mu serce, masz moje pełne błogośławieństwo.

Oboje jesteście siebie warci.

Aislinn odwróciła się i nie zwracając uwagi na piniącą się z wściekłości Gwyneth, zaczęła wchodzić po schodach.

Ragnor, oszczędzając tylko swego kuzyna, mocnymi kopniakami zbudził łuczników i teraz oddział z łoskotem końskich kołpyt pomykał między niskimi wzgórzami w stronę ciągnącej się wzdłuż wybrzeża drogi, która prowadziła bezpośrednio do Hastings. Ragnor jechał na przedzie, i nawet Vachel, unikając złego humoru krewniaka, trzymał się od niego z daleka. Jeźdźcy spojglądali na siebie ze zdziwieniem i każdy wzruszał tylko ramionami, gdyż nikt nie znał przyczyny gniewu Ragnora. W miarę upływu czasu jego złość się potęgowała. Do uszu Vachela i pozostałych ludzi dobiegały stłumione przekleństwa dowódcy. Nawet zmęczenie spowodowane brakiem snu nie mogło poskromić wściekłości rycerza. Pienił się na myśl, że nie udało mu się osiągnąć Aislinn. Wulfgar musiał sownie odplacać się za jej względy, gdyż był niskiego pochodzenia, brakowało mu wdzięku i ogłady. Nigdy nie uczestniczył w łyskotliwych rozmowach prowadzonych przez wytwornych dworzan Wilhelma. Prawdę powiedział

Vachel, że Wulfgar wynajduje sobie damy z naj szla- chetniejszych rodów, ale z ich usług korzystn krótko, do chwili, aż nasyci zmysły. Ale wybierał dobrze, gdyż Ragnor nie słyszał, by któraś z tych dziewczek szukała później na Wulfgarze pomsty za porzucenie.

"Czym ten bękart przyciąga do siebie niewiasty?" - zżymał się w duchu Ragnor. Gdyby Wulfgarowi nie powiodła się obecna misja, a Aislinn, pojmując własną głupotę zmieniała zdanie, być może Ragnorowi udałoby się wynieść z tej wojny ładne nadanie ziemskie. Do głowy przychodziły mu różne pomysły, ale po głębszym zastanowieniu się wszystkie okazywały się nie-dorzeczne.

Do Vachela dotarły głośne westchnienia ulgi, gdy na hory-zoncie pojawiły się fortyfikacje Hastings i mający za nimi las okrętowych masztów. Jego ludzie myśleli już tylko o śnie. Natychmiast po doręczeniu listów pokrzepią się solidnym jadem i tęgim piwem, po czym runą na posłania.

Ragnor odwrócił się w stronę pozdrawiającego go mężczyzny.

Natychmiast rozpoznał niezdarny chód swego stryja, Cedrica de Martego, który, brnąc z mozołem piaszczystą plażą, zbliżył się do bratańca.

- Wreszcie cię złapałem, Ragnorze. Cóż to, jesteś głuchy? Nie słyszałeś, jak wcześniej na ciebie wołałem?

Cedric miał poczerwieniałą z wysiłku twarz i z trudem łapał powietrze.

- Mam swoje kłopoty - mruknął Ragnor.

- Tak też i mówił Vachel - powiedział Cedric. - Nie wspomniał tylko, jakie.

- Natury prywatnej.

- Prywatnej? - Cedric przez chwilę świdrował ciemnymi oczyma ponurą twarz bratańca. - Co może być aż tak prywat- nego, by przeszkadzać ci w ubieganiu się o nadania ziemskie?

- O tym już mówił ci Vachel? - skrzywił się Ragnor.
 - Bardzo niechętnie, ale w końcu wyznał prawdę. W stosunku do ciebie jest stanowczo zbyt lojalny. Sprowadzisz go na manowce.
- Ragnor wybuchnął pozbawionym wesołości śmiechem.
- Swój rozum ma. Może mnie opuścić w każdej chwili.
 - Ale nie opuszcza, choć nie znaczy to wcale, że ścieżki, którymi go prowadzisz, są proste i wiedą do celu. Od śmierci jego ojca ja muszę się o niego troszczyć.
 - Co cię gryzie, stryju? Niewiasty, z którymi sypia, czy bękarty, których przy okazji płodzi?
- Cedric zmarszczył siwiejące brwi.
- Twój ojciec również nie jest rad, że trwonisz nasienie na lewo i prawo.
- Ragnor chrząknął.
- To tylko w jego głowie nieustannie wzrasta liczba moich bękartów.
 - Wy, młodzież, musicie się jeszcze dużo nauczyć o honorze - stwierdził Cedric. - Za mojej młodości, ilekroć odważyłem się dotknąć dłoni dziewczki, spotykała mnie surowa kara. Dla was wypełnienie między uda niewiasty niewiele znaczy. O co chodzi, trapisz się jakąś dziewczką?
- Ragnor gwałtownie odwrócił się do stryjca plecami.
- Czy kiedykolwiek trapiłem się jakąś niewiastą?
 - W życiu każdego mężczyzny przychodzi taka chwila.
 - Na mnie jeszcze nie przyszła. - Ragnor zgrzytnął zębami.
 - A dziewczka, o której wspominał Vachel? Aislinn?
- Oczy młodszego rycerza rozbłysły gniewem.
- Nic dla mnie nie znaczy. Ot, anglosaska dziewczka, to wszystko.
- W Cedricu również zawrzała krew. Dźgnął bratańca palcem w piersi.
- Więc posłuchaj mej przestrogi, nierozważny gołowąsie. Nie przybyłeś tu, by

gzić się z dziewczkami, lecz zdobyć ziemie i pomnożyć rodzinny majątek. Zapomnij więc o tej suce i myśl tylko o sprawie, w jakiej cię tu wysłaliśmy. Zniecierpliwiony Ragnor szarpnął głową.

- Cedricu, z każdym dniem coraz bardziej przypominasz mego ojca - zakpił. - Ale nie turbuj się. Swoją powinność wypełnię.

Nad Francją pojawiło się już słońce, kiedy czwórka jeźdźców śpiesznie oddalała się stromymi drogami od Hastings. Na czele znów jechał, równie wściekły jak poprzednio, Ragnor. Ze złością spiął konia ostrogami. Wypoczęte, dobrze nakarmione zwierzę weszło w ostry galop i z łoskotem podków pokonywało milę za milą. Tym razem wybrali trakt wiodący w głąb łądu w obawie, że na ciągnącej się wzdłuż wybrzeża drodze mógł czaić się czekający na ich powrót nieprzyjaciel.

Jechali ostro, w milczeniu, i dopiero o zmierzchu założyli obóz. Pogoda dopisywała. O świcie obudzili się wypoczęci i niezwłocznie ruszyli w dalszą drogę. Przebijające się przez chmury słońce stało już wysoko, kiedy wjechawszy na szczyt wzgórza, ujrzeli w oddali znaczny poczet konnych. Natychmiast skryli się w cieniu i próbowali rozpoznać barwy na proporcach. Obserwowali, jak nieznani jeźdźcy naradzają się ze sobą, po czym formują trzy grupy. Kiedy na zbrojny oddział padł promień słonecznego światła, Ragnor rozpoznał herb Wulfgara. Towarzyszący mu ludzie zamierzali właśnie wyjść z ukrycia, lecz rycerz wstrzymał ich gestem ręki. W jego głowie nieoczekiwanie zrodził się plan. Poleciał dwóm łucznikom wracać do Wilhelma z wieścią, że on i Vachel pojawią się niebawem z korespondencją, ale wcześniej muszą spotkać się w pilnej sprawie z Wulfgarem. Kiedy żołnierze odjechali, Ragnor zwrócił się do swego kuzyna:

_ Spróbujmy wynaleźć dla tego rycerza zajęcie na popołudnie. Może się nam

uda - powiedział z zagadkowym uśmiechem.

Zdziwiony Vachel spojrzał pytająco na krewniaka i ten wyłożył swój plan.

_ Przed nami znajduje się nie pokonane jeszcze anglosaskie miasteczko, którego obrońcy wciąż trzymają stronę angielskiego króla. Na własnej skórze przekonałem się, jak bardzo nie lubią tam normańskich rycerzy. Kiedy ostatnio mijalem to miejsce, gonili za mną kawał drogi. - Spojrzał na jeźdźców w dole wzgórz. Dwie grupy rozjechały się już w przeciwnych kierunkach, a trzecia, nad którą powiewał proporzec Wulfgara, ruszyła po woli prosto przed siebie. - Spójrz tam - wskazał Vachelowi kierunek. - O ile go znam, wysłał dwa podjazdy, które zablokują prowadzące do miasta drogi. Sam zamierza zbliżyć się do wałów i żądać kapitulacji. Jeśli Anglicy czmychną, zostaną schwytani w pułapkę na otwartej przestrzeni. Jeśli zaatakują Wulfgara, jego ludzie uderzą na nich od tyłu.

Wyszczrzył do Vachela zęby. Przypominał wielkiego szarego lisa, który uczy małe lisiątko polować.

_ Ale my trochę pomieszymy mu szyki. Jeśli zbliżymy się do miasteczka przed nim, zapewne kilku mężnych mieszkańców postanowi schwytać dwóch samotnych normańskich rycerzy. Wtedy poprowadzimy ich prosto na oddział Wulfgara, zanim ten jeszcze wyjdzie z leśnej przesieki.

Ragnor wybuchnął śmiechem na myśl o tak wybornym figlu, ale Vachel był pełen wątpliwości.

- Moja nienawiść do Anglików przewyższa pogardę, jaką czuję do tego bękarta - odparł. - Nie chcę, by Anglosasi wy rząd zili naszym ludziom jakąś krzywdę.

- Nie wyrządzą im żadnej krzywdy - odparł ze wzruszeniem ramion Ragnor. - Wulfgar z pewnością pozabija tych głupców. Zrozumie tylko, jak to jest, kiedy te angielskie wieprze atakują, i jak łatwo ich zabijać. Gdy pójda na niego z

kosami i dragami, a on porozwala mieczem ich uparte łby, może wtedy zrozumie, że my w Darkenwaldzie broniliśmy tylko swego życia i postąpiliśmy najlepiej, jak można było.

Ostatecznie Vachel przystał na ten figiel i obaj śpiesznie objechali szerokim łukiem oddział Wulfgara. Jak przewidywał Ragnar, gdy zbliżyli się do miasta, zza wałów wybiegło około dwudziestu obrońców uzbrojonych we włócznie, drągi i łuki. Na widok rejterady Normanów ruszyli za nimi w pościg przez otwarte pole. Ragnar i Vachel udawali, że nie wiedzą, gdzie mają uciekać, i ciągnąc za sobą pogoń, skierowali się w końcu w stronę rozciągającego się za polami gęstego lasu. Tam ruszyli szybciej, zostawiając ścigającym wyraźny trop. Na jednym z zakrętów traktu skręcili ze szlaku i zatrzymali się na pobliskim wzgórzu, skąd mogli obserwować przebieg wypadków. Widzieli, jak mieszkańcy miasteczka mijają zakręt, zatrzymują się i zaczynają nadsluchiwać. Gdy do ich uszu dotarły odgłosy zbliżającego się oddziału Wulfgara, Anglicy skryli się w gęstych krzakach rosnących po obu stronach traktu.

Ragnar chwilę zastanawiał się, po czym popatrzył z wyraźnym wahaniem na Vachela.

- Kuzynie, wydaje mi się, że sprawy poszły nie po naszej myśli. Zastawili pułapkę na Wulfgara i jestem w kropce. Obawiam się o bezpieczeństwo naszych dwóch łuczników. Dogoń ich i w razie czego udziel im pomocy. Ja ostrzeżę o pułapce Wulfgara.

Vachel wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że niewiele go obchodzi, czy kilku Normanów zginie z ręki przeciwnika. Wychylił się w siodle i zaczął obserwować zakręt drogi.

- Doprawdy, kuzynie? Moim zdaniem to głupota. - Odwrócił się do Ragnora i obaj zachichotali. - Pozwól, że najpierw obejrzę sobie, jak wysadzają

Wulfgara z siodła, i dopiero wtedy pojedę spełnić twoje polecenie.

Ragnor skinął głową, zagłębili się bardziej w las i z uwagą zaczęli śledzić przebieg wypadków.

Niewielki oddział Wulfgara posuwał się krętą drogą przez las, zbliżając się do Kevonshire. Gowain i Beaufonte pojechali przodem, by zająć pozycje wokół miasteczka. Sir Milbourne posuwał się obok Wulfgara, a za nim trzech łuczników. Sanhursta, który miał strzec pleców Wulfgara, rycerz uzbroił w krótki miecz i oszczep. Jednak Anglosas sprawiał wrażenie, iż normański rycerz budzi w nim śmiertelny lęk, i nie śmiał zbliżyć się do niego na odległość mniejszą niż długość włóczni.

Minęli niewielką polanę i znów zagłębili się w gęsty cień lasu. Jechali czujni, ale rozluźnieni. Drogę przebiegła im łania, w pobliskich krzakach trzepotały stada przepiórek. Wulfgar spostrzegł, że Hun wykazuje lekki niepokój, lecz sądził, że zwierzę po prostu wyczuwa zbliżającą się bitwę. Gdy zbliżyli się do zakrętu drogi, wierzchowiec parsknął i gwałtownie zarył kopytami w ziemię. Wulfgar, który doskonale umiał porozumiewać się z Hunem, uniósł się w siodle, położył dłoń na rękojeści miecza i krzykiem ostrzegł jadących za nim ludzi. W następnej chwili na drodze zaroilo się od wymachujących bronią, wrzeszczących Anglosasów. Hun zaczął grzmocić podkutymi kopytami po głowach napastników, Wulfgar wyszarpnął z pochwy miecz, lecz zadany od tyłu cios powalił go na koński kark. Poczul, że spada z siodła. Broń wyslizgnęła mu się z palców. Świat poszarzał i wojownik odniósł wrażenie, że osuwa się na ziemię delikatnie jak piórko. Otoczyła go nieprzenikniona ciemność, w której płonął jasny punkcik, ale i on szybko zgasł.

W jakiś czas później, gdy rycerz otworzył oczy, pojął, że boleśnie jaskrawy promień światła przewiercający mu mózg był jedynie skrawkiem niebieskiego

nieba, na którego tle majaczyły gałęzie czarnej sosny. Z najwyższym wysiłkiem dźwignął się na łokieć i rozejrzał wokół siebie. Głowę rozsadzał mu pulsujący ból. Na widok leżącego obok na ziemi pogiętego szłomu zmarłszy brwi. Odruchowo uniósł rękę i namacał potężny guz na głowie. Obok szłomu wałała się złamana, dębowa angielska pałka, grubsza z jednej strony, którą najwyraźniej zadano mu cios.

Dalej leżały ciała kilku napastników. Dostrzegł też trzy skórzane kubraki swych ludzi. Brakowało tylko Milbourne'a.

- Bez obaw, Wulfgarze. Dzisiejszy dzień jeszcze przeżyjesz. Rycerz natychmiast rozpoznał głos, który dobiegł go zza pleców. Odwrócił się ciężko, wsparł na łokciu i czekał chwilę, aż miną zawroty głowy i odzyska ostrość widzenia. Na pniu zwałonego drzewa siedział w niedbalej pozie Ragnor, przed nim na ziemi leżał zakrwawiony miecz. Zaśmiał się w duchu na widok niemrawych ruchów Wulfgara i zastanawiał się, co powiedziałyby Aislinn, widząc w tej chwili swego dzielnego bastarda.

- Nie najlepsze wybrałeś miejsce na wypoczynek, Wulfgarze. - Z uśmiechem wskazał usianą trupami ścieżkę. - Tutaj, na środku drogi, mogą pojawić się inni, którzy zechcą wyrządzić ci krzywdę. Przed godziną musiałem przegonić bandę mężnych Anglosasów, którzy na dowód swego szczęścia zamierzali odpoczywającemu na drodze Normanowi oberznąć uszy.

Wulfgar potrząsnął zamroczoną głową i cicho jęknął.

- Ragnorze, spośród ludzi, którzy mogliby uratować mi życie, ciebie wymieniałbym na samym końcu.

Ragnor wzruszył ramionami.

- Użyczyłem tylko swego miecza. Milbourne był już w srogich opałach, kiedy przybyłem, i Anglosasi czmychnęli na mój widok, sądząc, że przybywam na czele posiłków.

- A Milboume? - natychmiast zainteresował się Wulfgar.

- Z wieśniakiem, który strzegł ci pleców, pojechał ściągnąć resztę twych ludzi. Najwyraźniej ten młody Anglosas nie zdążył ochronić ci pleców; tak w każdym razie powiedział Milbourne.

Wulfgar dźwignął się na kolano i wciąż jeszcze odurzony ciosem, odpoczywał chwilę, czekając, aż świat wróci na swoje miejsce. Rozmyślając o ostatnich zdarzeniach, popatrzył z ukosa na rywala.

- Naraziłem cię na wstyd, Ragnorze, a ty mi uratowałeś życie. Sądzę, że zrobiłeś nie najlepszy interes.

- Niestety, Wulfgarze. - Ragnor machnięciem ręki zbył prze-prosiny Wulfgara. - Prawdę mówiąc, zarówno Milboume, jak i ja sądziliśmy, że nie żyjesz. Dopiero kiedy odciągnęliśmy z cie-bie trupa Anglika, spostrzegliśmy, że od twego oddechu lekko drży kurz na drodze. - Uśmiechnął się. - Czy możesz wstać?

- Mogę - burknął Wulfgar.

Dźwignął się z ziemi i zaczął ścierać z twarzy wymieszany z potem brud. Ragnor ponownie się roześmiał.

_ Angielski dębczak dokonał tego, czego nie dokazał harto-wany, wyostrzony stalowy miecz. Ha, widok, jak spadałeś z ko-ńcia po uderzeniu pałki wieśniaka, wart był tej bitki.

Wstał z kłody drewna, wytarł o kapotę martwego wieśniaka klingę miecza i wskazał skraj drogi.

- Twój koń czeka przy potoku.

Ragnor spoglądał chwilę na oddalającego się Wulfgara, po czym przeniósł wzrok na swój miecz. Twarz mu spochmurniała. Zbyt pośpieszył się z zabiciem tego angielskiego wieprza.

_ Ha - mruknął do siebie. - Przegapiłem doskonałą okazję• Wsunął broń do

pochwy i podszedł do swego wierzchowca.

Na drodze pojawił się Wulfgar, prowadząc Huna. Pochylił się, by sprawdzić, czy podczas bitwy nie zraniono rumaka widłami.

_ Wiozę Wilhelmowi listy z Hastings - powiedział wypranym z wszelkich emocji głosem Ragnor. - Goni mnie czas. Wybacz, że nie zostanę z tobą, by opatrzyć ci rany.

Wulfgar podniósł szłom i wskoczył na wysokie siodło. Połpatrzył na Ragnora. Przez chwilę dumał nad tym, czy mroczny rycerz również pomyślał o kimś, kto potrafi leczyć, lecz ma o wiele miłsze dłonie.

_ Mnie też goni czas, ale wcześniej puszczę z dymem miasto, które w pełni zasłużyło sobie na taki los. Gdy żar rozgrzeje wieczorne powietrze, my będziemy na skrzyżowaniu traktów i tam założymy obłz. Jestem ci winien podziękowanie, Ragnorze. - Wyciągnął miecz i oddał mu salut. Pochylił się, podniósł z ziemi włóczę i strzepnął z proporca ziemię i suche liście.

Wracam do mych ludzi.

Ponownie zasalutował Ragnorowi, tym razem włóczę, i delikatnie spiął Huna ostrogami. Zwierzę zawróciło w miejscu i przeszło w galop. Ragnor obserwował Wulfgara, a gdy rycerz zniknął już między drzewami, z uczuciem niesmaku zawrócił wierzchowca i pojechał w przeciwną stronę•

Wulfgar natychmiast spostrzegł, że Milbourne przywiódł tylko połowę oddziału. Starszy rycerz uniósł rękę i wstrzymał konia. _ Nic ci nie jest, Wulfgarze? - zapytał, a kiedy ten potrząsnął głową, ciągnął dalej: - Po potyczce z nami w miasteczku gru-

chnęła wieść o zbliżających się znacznych siłach normañskich. Mieszkańcy zebrali więc swój dobytek i próbowali czmychnąć. Kiedy jednak natknęli się na ludzi Gowaina, w popłochu zmienili kierunek ucieczki. Jeśli się pośpieszymy, złapiemy ich jeszcze na odkrytym polu.

Wulfgar krótko wyraził zgodę i marszcząc brwi, odwrócił się do Sanhursta, który włókł się z tyłu w niejakim zawstydzeniu. - Skoro odbieram ci przywilej krycia mi pleców, to pogrzeb zabitych. Kiedy już z tym skończysz, dogoń nas. Od tej chwili służyć mi będziesz jak pachoł. Do tego zapewne się nadasz.

Dał znak swym ludziom i w towarzystwie Milbourne'a ruszył na czele kawalkady. Pogięty szłom nie dał się wsunąć na porańcioną głowę i Wulfgar krzepił się tylko nadzieją, że unikną bezpośredniej walki. Zawiesił więc bezużyteczne żelastwo na gałce siodła i wzruszeniem ramion zbył przestrogi zaniepokojonego Milbourne'a. Przejechali przez główny rynek miasteczka. Kiedy minęli już ostatnią chatę, ujrzeli przed sobą ponad czterdziestu Anglosasów w różnym wieku i różnej płci. Mieszkańcy Kevon-shire, którzy wiedzieli, że ich tropem posuwają się Normanowie, teraz ujrzeli wojowników również przed sobą. Ze stracenięcą odwagą uformowali czworokąt obronny, zajmując całą szerokość drogi. Matki tuliły do siebie dzieci, chroniąc je własnymi ciałami, mężczyźni ujęli broń, jaką który miał, i zajęli pozycje w pierwszych szeregach, szykując się do ostatniego boju.

Wulfgar pochylił włócznię, wznosił rękę i jego ludzie, otoczywszy Anglosasów ciasnym pierścieniem, nachylili żeleźca oszczepów, gotowi do szarży. Wiał zimny wiatr, skazani na zagładę Anglosasi czekali na atak. Wulfgar wznosił wysoko nad głowę szłom żelazny i odezwał się donośnym głosem. Pośród stłoczonych Anglosasów rozległ się szmer zdumienia na dźwięk wypowiedzianych po angielsku słów.

- Który z was tak tego uderzył mnie. pałką w głowę? Odczekał chwilę i na czoło stłoczonych mieszkańców miasteczka wystąpił szeryf.

- Ten człowiek padł w lesie obok ciebie, panie - powiedział. - I z tego, co wiem, ciągle tam leży.

- Wielka szkoda - rzekł Wulfgar. - Był dzielnym wojownikiem, wartym

lepszego losu.

Szeryf przestawił nerwowo nogi, ale nie śmiał nic odpowiedzieć. Rycerz odwiesił szłom i wznosił do pionu włócznię. Jego ludzie jednak w dalszym ciągu trzymali broń groźnie pochyloną.

Hun tańczył w miejscu, zupełnie jakby i jemu udzieliło się napięcie chwili. Wulfgar rzucił zwierzęciu kilka uspokajających słów, po czym obrzucił zimnym jak żelazo spojrzeniem stłoczonych na drodze Anglików. Wreszcie odezwał się nie znoszącym sprzeciwu tonem:

_ Czy chcecie, czy nie, z prawa wojennego jesteście poddanymi Wilhelma, króla Anglii. Możecie tu, na tej drodze, na próżno dokończyć żywota lub też wykorzystać swe siły do odbudowy waszego miasta.

Na słowa te szeryf uniósł ze zdziwieniem brwi i obrzucił zaintrygowanym wzrokiem nie tknięte jeszcze zabudowania.

_ Wybór jest prosty i musicie dokonać go natychmiast - ciągnął rycerz. - Moi ludzie się niecierpliwią.

Cofnął wierzchowca i znów opuścił włócznię tak, że jej żeleźce dotknęło piersi szeryfa, który powoli odłożył na ziemię miecz, obok niego pas z przypiętym toporem, po czym w geście kapitulacji podniósł nad głowę ręce. Pozostali mężczyźni poszli jego śladem, ciskając pod nogi widły, siekiery i kosy.

Wulfgar skinął na swych ludzi, by wzniesli włócznię do pionu, i znów odezwał się do Anglosasów:

_ Zabraliście ze sobą dobytek. Mam nadzieję, że wzięliście wszystko, ponieważ tylko to wam zostanie. Gowainie - zwrócił się do młodego rycerza - zaprowadźcie ich na tamto pole i trzymajcie pod strażą. - Wzniósł ramię. - Reszta za mną•

Zawrócił Huna i galopem ruszył w stronę miasteczka. Na rynku wydał

Milbourne'owi kolejne polecenie.

_ Przeszukać każdy dom. Zabierzcie całe złoto, srebro i inne wartościowe rzeczy, jakie znajdziecie. Wszystko ładujcie na wóz. Zabierzcie też żywność i złożcie ją przed schodami kościoła. Każde przeszukane domostwo dokładnie zamknijcie i oznaczcie drzwi. Kiedy skończycie, podpalcie wszystkie domy z wyjątkiem kościoła i spichlerzy.

Zawrócił konia i wjechał na niewielkie wzniesienie, skąd miał dobry widok zarówno na swych ludzi, jak i na stłoczonych na polu mieszkańców miasteczka. Kiedy słońce dotknęło już linii horyzontu, a cienie stały się dłuższe, wydawało się, że Kevon-shire wytrzeszcza w zdumieniu czarne oczy pustych okien na uwijających się jak mrówki żołnierzy plądrujących domy, wynoszących z nich wartościowe przedmioty i żywność. Później wszystko zamarło na chwilę w bezruchu, a czarne źrenice domów poczerwieniały, gdy wątle zrazu płomyki ognia zaczęły rosnać. Niebawem w ciemniejące niebo strzeliły jęzory poma-rańczowej pożogi. Kłębiące się nad miasteczkiem chmury przybrały barwę krwi. Kiedy Wulfgar uniósł twarz, poczuł na policzkach pierwsze zimne płatki śniegu.

Pośród mieszkańców miasteczka rozniósł się głuchy jęk rozpacz. Żołnierze wycofywali się z miasta, ciągnąc za sobą trzeszczący wóz wyładowany wszelakim dobrem. Kiedy Hun z łoskotem kopyt zjeżdżał ze wzniesienia, Wulfgarowi pomroczyła twarz na widok tego, co musiał uczynić. Wstrzymał wierzchowca przed strwożonymi Anglosasami, którzy cofnęli się lękliwie przed ogromnym rumakiem.

- Patrzcie! - ryknął tubalnym głosem rycerz. - I zapamiętajcie sobie, że na ziemiach Wilhelma sprawiedliwość wymierzana jest szybko. I zważcie moje słowa. Wrócę tu, by sprawdzić, czegoście dokonali. Jeśli nie przyłożycie się do pracy, będziecie budować od nowa, ponieważ tym razem wznosiscie

miasteczko już dla Wilhelma.

Śnieg padał coraz gęstszy i Wulfgar zdawał sobie sprawę, że czas nagli. Normanów czekała jeszcze długa droga, a ponadto będą musieli postawić obóz, w którym schronią się przed nadchodzącą śnieżycą. Wskazał włócznią drogę niknącą powoli w mroku. Zawrócono wyładowany po brzegi wóz i oddział ruszył traktem. Dowódca po raz ostatni obrzucił wzrokiem pozerające miasteczko płomienie oraz strzelające w niebo słupy dymu, które porywał wiatr, formując z nich ogromne spirale.

- Zostawiliśmy wam spichlerze i trochę żywności na zimę! _ zawołał do szeryfa i wybuchnął śmiechem. - Jestem pewien, że teraz już nie będziecie mieli czasu spiskować przeciw Normanom.

Wzniósł oszczep, spiął ostrogami Huna i ruszył za oddalającym się oddziałem. Mieszkańcy miasteczka obserwowali odjazd wojska. Gdy odwrócili się w końcu w stronę pożogi, na twarzach wypisaną mieli porażkę, ale w sercu każdego z nich tliła się iskierka nadziei, że wszystko można odbudować. Obcy rycerz darował im życie, a żyjąc, mogli od nowa postawić sobie domy.

13

Kiedy Aislinn wracała z chaty swej matki do dworu, pod nogami chrzęścił jej śnieg. Mróz szczypał w uszy i w policzki, w powietrzu unosiły się zabłąkane śnieżynki, tańcząc w smugach światła padającego z okien gródka. Podniosła oczy na ciemne niebo, które zdawało się opadać na dachy dworskich budynków, pozostawiając jedynie wąską szczelinę między swoją czarną, niezmierną płaszczyzną a zmrożoną na kość ziemią. Aislinn przystanąła, pozwalając, by bezruch i spokój zimowej nocy ukończyły trochę jej strapioną duszę. Po każdej wizycie u matki czuła się wydrenowana z sił,

traciła energię i ochotę, by stawić czoło codziennym troskom i kłopotom. Jej matka z dnia na dzień popadała w coraz większe szaleństwo, coraz bardziej palając żądzą zemsty na Normanach. Gdyby Maidzie powiodły się plany, szybko wpadłaby w szpony sprawiedliwości Wilhelma. Aislinn zdawała sobie sprawę, że nie istnieje żaden środek, który wyleczyłby jej matkę z jątrzącej ją nienawiści, która odbierała starej niewieście resztki zdrowego rozsądku. Dziewkę ogarniała rozpacz na myśl, że wyświadczać tyle dobra innym, kurując ich dolegliwości i lecząc rany, nie może pomóc najbliższemu człowiekowi.

Spadające na twarz delikatne, zimne płatki śniegu ożywiły Aislinn, dodały jej ducha i raźniejszym już krokiem ruszyła w stronę dworu. Przed dębowymi wrotami wielkiej sieni ujrzała wyładowany po brzegi wóz. Przez chwilę zastanawiała się, jakież to nieszczęśnik szuka w tę mroźną noc schronienia w Darkenwaldzie. Zastanawiała się, czy zdżony wędrowiec wzbudzi współczucie w kamiennym sercu Gwyneth. Złe humory siostry Wulfgara kładły się ponurym cieniem zarówno na poddanych, jak i na żołnierzy. Gwyneth skąpiła jadła i gościom, i domownikom, doprowadzając często do żenujących scen. Za plecami swego ojca i Sweyna szydziła bezlitośnie z ich wilczego apetytu i upodobania do trunków. A przecież obaj rycerze nieustannie dostarczali do dworu upolowaną zwierzynę, urozmaicając tym stół, odpędzając od drzwi gródka widmo głodu i niedostatku. Nawet uprzejmy i serdeczny zawsze ojciec Dunley, ilekroć pojawiał się w Darkenwaldzie, stawał się ofiarą uszczypliwości Gwyneth.

Tak zatem przygotowana na najgorsze Aislinn pchnęła drzwi i nie patrząc na zgromadzonych w sieni ludzi, mieszkańców dworca, dokładnie je za sobą zamknęła. Powoli zdjęła z ramion grubą wełnianą opończę i podeszła do płonącego na kominie ognia. Najpierw popatrzyła na Bolsgara, chcąc

wyczytać z twarzy rycerza; w jakim nastroju znajduje się jego jasnowłosa córka. Ilekroć Gwyneth była wściekła, Bolsgar ściągał brwi i zaciskał usta. Aislinn odetchnęła z ulgą, widząc pogodne oblicze starego. Przeniosła wzrok na troje dorosłych i skulone przy bużującym ogniu dzieci. Wszyscy mieli na sobie nędzną, poszarpaną wieśniaczą odzież, a na twarzach zmęczenie. Najmłodsze dziecko zaczęło gapić się w zadziwieniu na bujne, spadające na ramiona pukle rudozłotych włosów Aislinn. Jego zdumienie wywołało na jej ustach uśmiech. Malec natychmiast odpowiedział jej ufnym, serdecznym spojrzeniem. Kiedy jednak popatrzyła w oczy młodszej z dwóch niewiast, dostrzegła w nich nieskrywaną wrogość. Nieustannie trzymając się w cieniu, nie spuszczała z Aislinn wzroku, czujnie śledząc każdy jej ruch. Widząc uderzające podobieństwo między nią i chłopcem, Aislinn doszła do wniosku, że stanowią bliską rodzinę, zapewne matkę i syna.

Mężczyzna z kolei był śmiertelnie blady, drżał, a na zapadłej twarzy malował się ogrom cierpienia. Obok stała jego żona i bacznie obserwowała wszystko, co się wokół niej działo. Aislinn, wyczuwając w niej wielką dobroć, mądrość, spokój i wewnętrzną siłę, przesłała nieznajomej lekki uśmiech.

Pozostałe dzieci były starsze od ciemnookiego otroka; wyrostek miał tyle lat co Ham, dziewczynka była trochę młodsza, a przy ogniu kuliła się para nie do odróżnienia bliźniaków.

- Myśleliśmy już, że zaginęłaś na dobre.

Aislinn odwróciła się gwałtownie, gdyż Gwyneth powiedziała to wyjątkowo uprzejmie, co wzbudziło w niej najgorsze przeżycia. Nie wiedziała jeszcze, o co chodzi, więc zachowując pozorny spokój, czekała, co nastąpi dalej.

- Naszych gości przysłał Wulfgar - ciągnęła Gwyneth, widząc błysk zainteresowania w oczach Aislinn. Zaczęła wskazywać po kolei przybyszów, wymieniając ich z imienia, po czym dodała wyraźnie zadowolona: - Przysłał

ich, by osiedlili się w Darkenwaldzie.

_ Tak właśnie jest, pani - przytaknął Gavin. - Zabrał ze sobą mego brata, Sanhursta.

- A mój pan? Czy zdrow? - zapytała Aislinn ciepłym, przyjacielskim tonem.

- Tak, Norman ma się doskonale - odrzekł mężczyzna. - Pomógł nam wyciągnąć z błota wóz, a później razem obozowaliśmy. Nakarmił nas i polecił tu przyjechać.

- Czy mówił, jak długo będzie jeszcze drodze? - zapytała Aislinn. - Kiedy wróci do Darkenwaldu?

- Aż tak ci się za nim ckni? - zakpiła Gwyneth. Aislinn mocno się zaczerwieniła.

_ Nie, pani - wtrącił uprzejmie Gavin. - Nie mówił, kiedy wróci.

Gwyneth przeniosła wzrok na młodą wdowę, która nie spuszczała z Aislinn wzroku. Mierzyła oczyma jej szczupłą postać, jej lśniące włosy barwy miedzi, opadające aż do bioder. Spojrzenie Gwyneth stwardniało, oczy jej rozbłysły na myśl o tym, co za chwilę powie. Niewielkie łgarstwo, z którego miała wynieść wielką korzyść.

_ Wulfgar znalazł szczególne upodobanie właśnie w Haylan i jej synu. Zwłaszcza im polecił zatrzymać się w dworze.

Ponieważ Aislinn wyczuła w głosie Gwyneth osobliwy ton, szybko skierowała wzrok na wdowę i ujrzała jej rozszerzone ze zdumienia oczy. Haylan uśmiechnęła się blado, lecz Aislinn nie odwzajemniła jej uśmiechu.

_ Rozumiem - powiedziała. - A zatem, Gwyneth, musisz ich serdecznie tu przyjąć. Wulfgar będzie bardzo rad.

Gwyneth popatrzyła na nią lodowatym wzrokiem.

- Jestem jego siostrą i wiem o tym lepiej od ciebie. - Aislinn miała

wystarczająco ostry słuch, by wyczuć w jej głosie cierpką nutę. - Mój brat jest

niebawale hojnym panem. Nawet niewolnikom, którzy na to nie zasługują, okazuje wielkie względy, strojąc ich w kosztowne szaty.

_ Doprawdy? Prócz ciebie, miła Gwyneth, nie widzę tu nikogo, kto byłby lepiej odziany niż dawniej.

Szerokie plecy Bolsgara zdrzały od śmiechu i córka przesłała mu mordercze spojrzenie. Gwyneth nie robiła tajemnicy z tego, że zabrała Aislinn wszystkie jej stroje. Teraz miała na sobie jej fiołkoworóżową gunnę, a Aislinn musiała zadowolić się o wiele skromniejszą i do tego postrzępioną, wytartą suknią, którą kiedyś wkładała wyłącznie do prac gospodarskich. Obecnie była to jej najlepsza i jedyna gunna.

- Zawsze niepomierne mnie zdumiewało, że mężczyzna przysięga niewieście stałość, a następnie, gdy tylko znajdzie się z dala od niej, od razu szuka ukojenia w ramionach innej - odezwała się uszczypliwie Gwyneth. - To wyjątkowo miłe, że Wulfgar, znalazłszy tak urocze ciało, przysłał je do domu, by czekało na jego powrót.

Haylan wprost zatkało, gwałtownie zakaszła, próbując odzyskać oddech. Aislinn natychmiast popatrzyła na wdowę spod zmarszczonych brwi, zastanawiając się, co zaszło między nią a Wulfgarem, że urodziwa wdowa zachowuje się w tak osobliwy sposób.

- Wulfgar jest jeszcze bardziej skryty, niż sądzisz - odparła z godnością Aislinn. - Nikt z nas nie może z całą pewnością powiedzieć, że zna go na tyle, by osądzić, co się dla niego liczy, jeśli w ogóle cokolwiek się liczy. Co zaś do mnie, wierzę, że jest człowiekiem honoru i obce są mu podłe postęпки. Czas pokaże, jaki jest naprawdę, lecz ja pokładam w nim ufność.

Odwróciła się na pięcie, nie dopuszczając Gwyneth do słowa, po czym kazała Hamowi przynieść tacę z driakwiami.

- Widzę, że ten dobry człowiek wymaga mego starunku, chyba że któreś z

was zamierza się nim zająć - powiedziała po-godnie, wskazując Gavina. Najpierw popatrzyła na Haylan, która skrzywiła się, potrzą-sając odmownie głową, a następnie na Gwyneth. Siostra Wulf-gara wyduła wargi, oddała jej pełne wściekłości spojrzenie, wzru-szyła ramionami i zajęła się ręczną robótką.

Aislinn uśmiechnęła się złośliwie.

- Dobrze, skoro nikt nie ma na lo ochoty, ja się tym zajmę. Gdy pochyliła się nad ramieniem kowala, podeszła do nich

Miderd i zaczęła pomagać Aislinn, która odsłoniła właśnie kikut i zaczęła czyścić ranę.

- Znamy żołnierzy i wiemy, co dzieje się po zwycięskiej bitwie - przerwał ciszę ostry, złośliwy głos Gwyneth. - Aislinn, czy wzmianka o bitwie nie budzi w twoim sercu pewnych wspomnień? Normanowie, tak dzielni i dumni, biorą każdą dziewczkę, na jaką przyjdzie im ochota. Zastanawiam się, jak pojmana niewiasta przyjmuje ich dziarskie pieszczoty?

Serce Aislinn przeszył ostry ból, przez chwilę prawie nie mogła złapać tchu.

Okrucieństwo tych słów do żywego poruszyło jej pamięć, ozywając koszarne wspomnienia. Ujrzała wbity w siebie wzrok Miderd. Pełne współczucia oczy starszej nie-wiasty odbijały jak w zwierciadle jej własne wspomnienia. Ais-linn poczuła do niej ogromną sympatię; pojęła, że ma przed sobą pokrewną duszę.

- Proś Boga, miła Gwyneth, byś ty nie musiała tego poznać -powiedziała cicho.

Nie czując wcale smaku zwycięstwa, Gwyneth rozparła się na krześle. Haylan odwróciła się do niej plecami i grzejąc nad ogniem dłonie, zastanawiała się nad sensem słów, jakie przed chwilą padły.

Aislinn, która odzyskała już panowanie nad sobą, skończyła opatrywać ranę

Gavina i stanęła przy krześle Bolsgara.

- Słyszałeś, panie, jak mówiono o niestałości mężczyzn. Jakie jest twoje zdanie w tej materii? Czy też taki jesteś, sire? A Wulfgar?

Stary rycerz chrząknął.

- Moja córka nie zna mężczyzn, ponieważ najwyraźniej żadnego jeszcze nie miała. - Czule ujął w dłoń smukłe palce Aislinn. - Wulfgar już jako chłopiec był wierny rzeczom, które znał; swemu wierzchowcowi, sokołowi... mnie. - Starzec szybko odwrócił twarz, lecz Aislinn zdążyła spostrzec, że oczy mu zwilgotniały. - Tak, zawsze był niezawodny.

- Ale o jego niewiastach nic nie wiesz - szybko wtrąciła Gwyneth.

Bolsgar wzruszył ramionami.

- Wulfgar nigdy nie przykładał do nich większej wagi. Jest niczym żelazny wilk, który nawiedza pola bitewne i nie potrzebuje tkliwszych uczuć, jakie oferuje świat. Ale jego serce przepala pragnienie miłowania tak wielkiego, że nie może sobie z tym poradzić, więc wypiera się tego uczucia.

- Na wszystkie bestie ciemności! - prychnęła Gwyneth. - Mój własny ojciec, który zaledwie wczoraj stracił dom i ziemię, teraz pochwała związek między moim bratem bękartem a tą anglosaską ...

- Gwyneth! - ryknął Bolsgar. - Zamknij gębę albo ja ci ją zamknę!

- Bo taka jest prawda! - zawołała gniewnie Gwyneth. - Rajfurzysz mu tę anglosaską przywłokę, jakby związać ich miała przysięga małżeńska.

Haylan rozdziawiła usta i popatrzyła w osłupieniu na Aislinn. - Nie jesteś, pani, jego żoną? - zapytała, zanim zgromiona srogim spojrzeniem Miderd zdążyła poskromić język.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła triumfalnie Gwyneth. - Najpierw gziła się z jednym z normońskich rycerzy, a teraz próbuje usidlić mego brata.

Bolsgar zerwał się z krzesła i Gwyneth, po raz pierwszy w życiu, skuliła się

przed nim ze strachu. Aislinn zaciskała z całych sił zęby i pięści w obawie, że jeśli nie zapanuje nad swym gniewem, zacznie drżeć. Bolsgar przysunął twarz do oblicza córki i wysyczał:

- Ty bezmyślna krowo! Jak długo zamierzasz jeszcze ciąć jadem swej zawiści? Zmieszana Haylan próbowała uspokoić gniew starego, kierując jego uwagę na inny temat.

- Mój pan, Wulfgar, dużo walczy. Czy często bywa ranny? Blizna ... Aislinn gwałtownie poderwała głowę i popatrzyła na Haylan z rozwartymi szeroko oczyma. Sądziła, że tylko ona i Sweyn wiedzieli o ostatniej ranie Wulfgara. Teraz okazało się, że wie o niej również młoda wdowa.

- Byłam tylko ciekawa ... - bąknęła Haylan, czując na sobie palący wzrok zebranych w sieni.

Nawet Gwyneth otworzyła gapowato usta. Na czoło Bolsgara wystąpiły żyły, kiedy odwrócił twarz od córki i popatrzył na Haylan.

- Ciekawa? - Gwyneth, widząc zaskoczenie Aislinn, zastańowała się nad jego przyczyną. - Co cię tak intryguje, Haylan? - Blizna na policzku twego brata, pani - odparła dziewczka, wruszając ramionami. - Chciałam wiedzieć, skąd ją ma.

Gwyneth zerknęła na swego ojca, który znów opadł na krzesło.

Stary rycerz marszczył czoło i brwi i tak mocno zaciskał dłonie na poręczach krzesła, że pod skórą wystąpiły mu grube jak postronki żyły. Przypominał nadchodzącą burzę.

- Czyżby aż tak dręczyła cię ta szpetna blizna? - zainteresowała się Gwyneth.

- Dręczyła? - zdziwiła się Haylan. - Mnie? Nigdy nie spotkałam w życiu kogoś o tak gładkiej twarzy.

Spoglądała teraz na Aislinn jak na równą sobie. Gdyby tamtej nocy tak lekkomyślnie nie uciekła od Wulfgara, teraz zapewne należałby do niej.

Ostatecznie miała do niego takie samo prawo jak ta dziewczka.

- Miał w dzieciństwie wypadek - wyjaśniła ostrożnie Gwyneth.

- Wypadek?! - ryknął znów Bolsgar. - Łżesz, córko! Nie, to wcale nie był wypadek. Zrobiono to umyślnie i złośliwie.

- Ojczy - odezwała się przymilnie Gwyneth, która najwyraźniej pragnęła już tylko stłumić jego gniew. - To przeszłość, o której należy zapomnieć.

- Zapomnieć? Nigdy! Dobrze pamiętam.

Gwyneth ze złością zacisnęła usta.

- A więc skoro musisz, opowiedz, co się wydarzyło. Opowiedz, jak w gniewie, na wieść, że jest bękartem, uderzyłeś go rękawicą sokolnika, powiedz, jak rozdarłeś mu na twarzy skórę.

Bolsgar ciężko dźwignął się z krzesła i drżąc z gniewu, popatrzył z góry na córkę. Omiótł przelotnym spojrzeniem Haylan i znów utkwiał wzrok w

Gwyneth. Na Aislinn, ku jej własnemu zdumieniu, spłynął osobliwy spokój.

Bolsgar był tak rozwścieczony, że nie miała naj mniej szych wątpliwości, iż czuje naj głębszy wstyd za swój uczynek, a jednocześnie z właściwym sobie uporem nie chciał się przyznać, że postąpił źle.

- Nie muszę już opowiadać, córko, skoro ty to zrobiłaś za mnie - wycedził przez zęby.

- A zatem siadaj, ojczy, i zachowuj się jak uprzejmy gospodarz.

- Gospodarz? - odparł pogardliwie Bolsgar, sięgając po róg z piwem. - Nie jestem tu gospodarzem. Przebywamy pod dachem Wulfgara. Nie roszczę tu sobie żadnych praw, a ty domagasz się zbyt wiele. - Wciąż nie opuszczał go posępny nastrój. -Gdzie jest Sweyn? Jestem spragniony piwa. Potrzebuję zanego towarzystwa, by rozproszyc złe myśli.

- Poszedł do stajni, ojczy - powiedziała Gwyneth, wyraźnie już poirytowana

zachowaniem Bolsgara.

- A Kerwick?! - zagrział stary. - Gdzie jest Kerwick? Z nim też chętnie się napiję!

- Nie teraz, ojciec - wysyczała Gwyneth. Na myśl, że jej ojciec ma pić piwo w towarzystwie poddanego, ogarnęła ją jeszcze większa złość. - Wysłałam go, by przygotował chaty dla tej nowo przybyłej rodziny.

- O tak późnej porze?! - warknął Bolsgar. - Czy ten niešťczesny chłopak musi nieustannie harować?

Gwyneth zgrzytnęła zębami, lecz odezwała się spokojnie, stáranie dobierając słowa. Nie chciała pogłębiać i tak już paskudnego nastroju ojca.

- Myślałam jedynie o tych nieszczęsnych, zdrożonych luździach i niewygodach, jakie przecierpieli. Kamienna posadzka tej sieni jest zbyt twarda i zimna, a w chatach znajdują wszelkie wygody i prywatność.

Bolsgar dźwignął się z krzesła.

- Skoro więc nie ma nikogo, z kim mógłbym pogwarzyć, wróć na swe posłanie i odpoczń. Dobranoc, córko.

Gwyneth w odpowiedzi skinęła głową, a stary rycerz odwrócił się do niej plecami, stanął przy Aislinn i zaoferował jej ramię. - Jestem już starym człowiekiem, dziecko, ale uczynisz mi zaszczyt, jeśli pozwolisz, że odprowadzę piękną damę do jej komnaty. Czy wyświadczysz mi ten honor?

- Z największą przyjemnością, sire - odparła cicho z prómiennym uśmiechem.

W przeciwieństwie do swej zimnej i nieczulej córki Bolsgar był człowiekiem o wielkim sercu i często koł ból Aislinn; rzucał jej jakieś ciepłe słowo lub wykonywał serdeczny gest, okazując tym całą swą troskę. Teraz więc położyła rękę na jego krzepkiej dłoni, wyciągniętej w jej stronę i zostawiając zgromadzonych przed kominem gości, pozwoliła się zaprowadzić do izby,

którą

dzieliła z Wulfgarem.

Bolsgar, którego najwyraźniej nękały przykre myśli, zatrzymał się przed drzwiami. Długą chwilę milczał, po czym westchnął i powiedział:

- Powinienem upomnieć Wulfgara, by postępował z tobą uczciwie. Ale nie wolno mi wtrącać się w jego sprawy. Prawo to straciłem w dniu, kiedy wysłałem go z domu. Teraz jest mężczyzną i sam o sobie decyduje.

Aislinn z lekkim uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nie wolno go zmuszać do okazywania mi większych względów, niż sam zechce. Musi to wyjść od niego, inaczej niewiele będzie warte.

Bolsgar delikatnie ścisnął jej dłoń.

- Jesteś nad wiek mądra, dziecko. Ale pozwól, że i ja coś ci powiem. Pozwól wilkowi wyć do księżyca. Nic mu to nie da. Pozwól mu grasować nocą po lesie. Nie znajdzie tego, czego szuka. Nadejdzie jednak czas, gdy przed samym sobą przyzna, że potrzebuje miłowania, a wtedy zazna prawdziwego szczęścia. Do tej chwili bądź uczciwa i dobra. Jeśli żywisz doń w sercu tkliwsze uczucia, daj mu to, czego odmówiła mu matka i ja. Ukój go miłością, gdy rzuci ci do stóp swe zbolące serce. Przywiąż go do siebie wiernością, a stanie się łagodny i uległy.

Aislinn rozumiała gorycz przenikającą serce starego wojownika. Stracił żonę, stracił synów i mówił z własnego doświadczenia.

- Ale ja jestem tylko jedną z wielu jego niewiast, miły Bolsgarze - zauważyła. - Sam widziałeś, jak ponętna jest ta młoda wdowa. To samo dotyczy innych. Jak mogę liczyć na jakiegokolwiek miejsce w jego sercu, skoro tak wiele innych też o nie walczy?

Bolsgar spuścił wzrok i nie znajdując odpowiedzi na to pytanie, odszedł.

Mógł jej powiedzieć, że jest piękna, pełna wdzięku i czaru, ale co naprawdę o

tym myślał Wulfgar, nie wiedział nikt. Wolał nie wzbudzać w Aislinn nadziei swymi domysłami. Mógł przecież się mylić

Kiedy z góry dobiegł odgłos oddalających się kroków Bolsgara, a następnie rozległ się cichy trzask zakładanego rygla w drzwiach jego komnaty, Gavin wskazał głową w stronę schodów.

- Czy ona jest córką poprzedniego pana? - zapytał.

- Tak - odrzekła Gwyneth i westchnęła. - I jątrzącą się raną w sercu tej wioski. Miderd wymieniła z mężem szybkie spojrzenie, lecz ani jedno, ani drugie nie odezwało się słowem. Haylan natomiast wyraźnie się ożywiła i z uwagą słuchała dalszych słów Gwyneth.

- Tak, to prawda. Zakorzeniła się w łożu mego brata i ma nadzieję, że zostanie panią tego gródka. - Gwyneth wyczuła zainteresowanie Haylan i popatrzyła na młodą wdowę. - Wulfgar lubi od czasu do czasu zabawić się z dziewczką, ale w tym wypadku myślę, że ona rzuciła na niego jakiś urok.

Zacisnęła dłonie na poręczach krzesła. Serce przeszył jej nagły ból, gdy ponownie przypomniała sobie, że i Ragnor trzymał w ramionach Aislinn. Przymknęła oczy, by ukryć złe błyski, które pojawiły się w jej źrenicach.

- W czasie nieobecności Wulfgara jej kochankiem jest Kerwick - powiedziała, przeciągając z namysłem słowa. - To zwyczajna ladacznica, choć mój ojciec uważa ją za czystego, dobrego anioła. Jemu również, jak wszystkim innym mężczyznom, zawróciła swoją urodą w głowie.

- A czy nasz pan uważa ją za piękną? - zapytała Haylan, w której wyraźnie już górę brała zazdrość.

Wciąż miała żywo w pamięci, jak w chwili uniesienia Wulfgar mruczał imię tej niewiasty.

- Haylan, to nieroztropne wtrącać się w sprawy naszego pana - ostrzegła

Miderd, marszcząc brwi.

- Doprawdy nie wiem, co mój brat uważa - ciągnęła Gwyneth, rozkładając szeroko ręce. - Aislinn pod rudymi kłakami nosi zamię diabła. Czy ktokolwiek może w to wątpić? Kto wie, ile dusz potrafi wykraść za pomocą swych driakwi i sobie tylko znanych guseł. Strzeżcie się jej. Nie pozwólcie, by ujęły was jej słodkie słówka. Bardzo zręcznie potrafi się nimi posługiwać.

- O tak - mruknęła Haylan. - Będę uważać.

Miderd popatrzyła surowo na szurzą, ale ta nie zauważyła jej zmarszczonych brwi. Gwyneth wstała z krzesła i odłożyła rozbótkę.

- Dym w sieni drażni mi oczy. Poza tym muszę ochłonać z gniewu. Dobranoc. Anglosasi w milczeniu patrzyli, jak wchodzi po schodach i znika w swej izbie. Dopiero wtedy rozdrażniona Miderd zwróciła się do Haylan:

- Albo zaczniesz okazywać większy szacunek lepszym od nas, albo znów znajdziemy się na drodze i bez dachu nad głową.

Haylan wzruszyła ramionami i odsunęła się nieco od Miderd.

- Lepszym od nas? Bardzo szanuję lady Gwyneth. Kogo więc masz na myśli? W stosunku do Bolsgara, choć był porywczy i opryskliwy, też zachowywałam się bardzo uprzejmie.

- Wiem, że kiedy sobie coś umyślisz, nie spoczniesz, dopóki nie dopniesz swego - odrzekła Miderd. - A teraz widzę, że upatrzyłaś sobie tego normańskiego pana. Zostaw go w spokoju, Haylan. On należy do lady Aislinn.

- Ha! - zakpiła Haylan. - Mogę go mieć w każdej chwili.

- Duma cię ponosi. Przysłano nas tu, byśmy pracowali, po nic więcej.

- Po nic więcej? - Haylan wybuchnęła śmiechem. - Co ty możesz o tym wiedzieć?

Miderd popatrzyła na swego męża, jakby szukała u niego pomocy, ale on tylko wzruszył ramionami i odwrócił się do ogma.

- Nie będę się z tobą spierać, Haylan - oświadczyła spokojnie Miderd. - Ale ostrzegam cię, że jeśli panią tego gródka zostanie lady Aislinn, a ty nie przestaniesz wodzić ślepiami za Normanem, ona wygna nas z naszych nowych domów. I gdzie się wtedy podziejemy, głodni i bez dachu nad głową? Proszę, pomyśl o swoim synu.

- Właśnie o nim myślę! - wykrzyknęła wzburzona Haylan.

Popatrzyła na chłopca drzemiącego w ciepłe ognia, pochyliła się i pogłaskała go po włosach. - Miles przyniesie pożytek każdemu panu.

Oburzona Miderd wyrzuciła w górę ręce, potrząsnęła głową i odwróciła się plecami do upartej wdowy.

Gdy w sieni pojawił się Kerwick, obudzono Milesa i okutego w skóry wyprowadzono wraz z innymi dziećmi z dworu. Rozłokowawszy rodzinę Gavina i Miderd, młody Anglosas zaprowadził Haylan i jej syna do mniejszej chaty. Na kominie płonął już jasny ogień, grzejąc i oświetlając ponurą izdebkę. Wdowa bacznie obserwowała Kerwicka, który układał obok paleniska dodatkowe drewno na opał.

- Lady Gwyneth jest bardzo wytworną damą - przerwała milczenie Haylan. - Chyba słyszysz jej z radością.

Kerwick wyprostował się i popatrzył na młodą niewiastę. Na jego szczupłej twarzy nie malowały się żadne uczucia. Gdy uporczywie milczał, w ciemnych oczach Haylan pojawiły się iskry gniewu.

- Co ty możesz wiedzieć o lepszych od ciebie? Jesteś zwykłym pacholkiem. Nietrudno dostrzec, że dzielisz los z tą rudowłosą chytruską.

- Ta rudowłosa chytruska była moją narzeczoną, zanim waliący Norman wziął ją sobie - odparł Kerwick z przerażającym spokojem i wykrzywiając z pogardą usta. - Kiedyś dzierżyłem własny gródek, który on również mi zabrał. Najbardziej jednak boleję nad utratą Aislinn. Więc nie odzywaj się o niej

obelżywie w mojej obecności. Jeśli masz dość oleju w głowie, nie słuchaj Gwyneth i rozpuszczanych przez nią kłamstw.

- Bądź pewien, że mam dosyć rozumu, by widzieć, co się tu dzieje - odparła wyzywająco Haylan. - Wiem, że wciąż jesteś zadurzony w Aislinn.

- Prawda - przyznał Kerwick. - I to bardziej, niż możesz pojąć.

- Pojmuję aż za dobrze - zapewniła go skwapliwie. - Czyżbyś zapomniał, że jestem młodą wdową i doskonale wiem, co interesuje mężczyzn?

Kerwick uniósł brwi.

- O co ci chodzi? Czyżbyś już zaczynała mącić? Jak na chłopkę, jesteś zbyt butna.

- Chłopkę? - Haylan wybuchnęła pogardliwym śmiechem. - Może tak, może nie. Zobaczymy po powrocie Wulfgara. - Zadarła dumnie głowę. - Jeśli zechcę, będzie mój.

Kerwick roześmiał się z niedowierzaniem.

- Ty? Czego się po nim spodziewasz? Też zamierzasz zostać jego miłośnicą?

- Nie należę do takich niewiast! - wrzasnęła ogarnięta furia. - Ale zdobędę go bez trudu. Już raz mnie pożądał i kto wie, co wydarzy się po jego powrocie.

Kerwick pogardliwie wydał usta.

- Pozwól, że dam ci przestrozę, piękna wdowo - powiedział, pochylając się nad Haylan tak nisko, że ich nosy prawie się zetknęły. - Za to, że odważyłem się stanąć w obronie Aislinn, Wulfgar batogiem zdarł mi z pleców skórę.

Kiedy przelotnie ją dotknąłem, wybuchnął straszliwym gniewem. A

jednocześnie cały czas obnosi się ze swą nienawiścią do niewiast. Nie myśl, że jest łagodnym, pozbawionym charakteru panliłm. Jest silny i wyścierzająco bystry, by przejrzeć twoje naiwne intrygi. Może weznie cię tak, jak wziął moją Aislinn, ale uwierz mi, da ci o wiele mniej, niż zaofiarował jej.

_ Mówisz, że nigdy nie zostanę panią tego dworu? - rzuciła zadziornie Haylan.
- Cóż, szelmo, zbyt powodują tobą żądze do Aislinn, byś zrozumiał, po co mnie tu przysłał.

_ Abyś pracowała jak my wszyscy - odparł obojętnie Kerwick. - Potrzebuje więcej poddanych.

_ Popatrz na mnie! - krzyknęła poirytowana Haylan. - Czy aż tak trudno pojąć, że mogę spodobać się mężczyźnie?

_ Znacznie przeceniasz swoją wartość, pani. Jesteś tylko na-dętą, prózną dziewczką. Masz urodę, to prawda, ale jest wiele takich jak ty. Do Aislinn bardzo ci daleko. Ona jest niedościgła.

Haylan zatkanęło.

- Zostanę panią Darkenwaldu! Zobaczysz!

_ Naprawdę? - Kerwick uniósł niedowierzająco brwi. - Bardziej prawdopodobne, że zostaniesz tu zwykłą chłopką, nikiem więcej.

_ Lady Gwyneth mówi, że Wulfgar zamierza bawić się Aislinn tylko przez jakiś czas - wycodziła przez zęby. - Zapewne przy-śpieszę jej upadek.

_ Ba, lady Gwyneth mówi! - zadrwił Kerwick. - Nie słuchaj jej. Posłuchaj mnie. Wulfgar nie pozwoli odejść lady Aislinn, podobnie zresztą jak nie pozwoliłby na to żaden rozsądny mężczyzna.

- To twoja opinia, nie jego, a zatem nie liczy się•

- Zrobisz sobie krzywdę - ostrzegł Kerwick. - Zapomniałem ci powiedzieć o jeszcze jednej zalecie Aislinn. - Uśmiechnął się szeroko. - Ona jest mądrzejsza od większości niewiast.

- Och, nienawidzę cię z całej duszy! - krzyknęła Haylan. Kerwick obojętnie wzruszył ramionami.

- Mnie to naprawdę nic a nic nie obchodzi.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z chaty, pozostawiając roz-paloną emocjami

Haylan samej sobie.

W zaciszu izby Aislinn ponownie ogarnął lęk. Gdy wyobrażała sobie Wulfgara tulącego w ramionach ciemnowłosą Haylan, traciła całą pewność siebie. Zrozpaczona, zerwała z siebie gunnę i giezło. Naszło ją wspomnienie gorących pieścizot, jakimi rycerz obsypywał ją tamtej ostatniej nocy, czułości, jaką wtedy okazywał. Czyżby zaznał większej rozkoszy w łożu innej nie-wiasty? Czyżby Aislinn stanowiła dlań jedynie epizod, przelotną fantazję? Czyżby igrał teraz wśród futer z jakąś inną dziewczką?

Aislinn pogrzyżała się w takiej żałosci, że padła na łoże i wtułając twarz w skóry, zaczęła rozpaczliwie szlochać. Kiedy za-brakło jej łez, skuliła się w kłębek i owinęła wilczurami, pró-bując w ich ciepłe odgonić przenikający jej serce chłód. Gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi, narzuciła na plecy skórę i poleciała późnemu gościowi wejść do izby. Ku swemu zdumie-niu ujrzała Miderd, która mimo tęgiego mrozu wróciła do dworu, by odszukać Aislinn. Niewiasta trzymała w ręku owinięty skórą tobołek.

- Milady, przynoszę wieści od Wulfgara, który kazał przeka-zać je tobie na osobności.

Miderd, widząc zaczerwienione oczy i ślady łez na policzkach Aislinn, odezwała się cichym, łagodnym głosem:

- Milady, Haylan pogrążona jest w smutku i śni o rzeczach jej niedostępnych. Przecenia własną urodę. Wiem, że twój pan nie odwrócił się od ciebie, gdyż przysyła ci przeze mnie dar. Mówił, że bardzo leży mu na sercu twoje dobro i ze wszystkimi troskami masz natychmiast zwracać się do Sweyna. Nie musisz zatem obawiać się pomysłów i marzeń młodej wdowy.

Wsunęła w dłonie Aislinn tobołek i z lekkim uśmiechem pa-trzyła, jak go pośpiesznie rozwija.

- Kazał mi też powiedzieć, milady, że nabył to drogą uczciwą. Z oczu Aislinn trysnęły łzy, ale tym razem były to łzy radości.

Tuliła do twarzy sztukę żółtego materiału, wiedząc, że dotykały go również dłonie Wulfgara. Uszczęśliwiona, przygarnęła do siebie Miderd, wywołując na twarzy starszej niewiasty gorący rummiec.

- Och, Miderd, czy ty nie rozumiesz?! - wykrzyknęła. - Wulfgar oświadczył mi, że nie ma zwyczaju kupować niewiastom prezentów, gdyż zbyt ciężko pracuje na pieniądze, a żadna dziewczka nie jest warta jego fatygi.

Miderd uśmiechnęła się lekko. Czując, iż mimo tak krótkiej znajomości znalazła w Aislinn powiernicę, serdecznie uściśniła jej dłoń.

_ Wydaje się, pani, że wygrałaś bitwę. Miejmy nadzieję, że jutro wygrasz wojnę.

_ Och, teraz już jestem znacznie pewniejsza jutra.

Ciesząc się szczęściem dziewczki, Miderd zamknęła za sobą drzwi jej izby. Czując w Aislinn, którą знаła przecież tak krótko, pokrewną duszę, sama też jaśniej zaczęła spoglądać w przyszłość, co nie zdarzało się jej od bardzo dawna. Czowała, że w Darkenwaldzie znajdzie wreszcie spokój i szczęście. Jej mąż zbuduje kuźnię, a w pracy pomagać będzie mu syn. Ona z córką znajdą zapewne pracę w dworze. Po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę bezpieczna.

Następnego dnia, kiedy Aislinn wstała, cały dwór pogrążony był jeszcze we śnie. Tuląc do piersi drogocenną sztukę żółtego materiału, usiadła obok skrzyni Wulfgara, zaczęła ostrożnie wyciągać z niego sztuka po sztuce przyodziewek rycerza i odkładać go na bok. Kiedy w skrzyni pokazało się dno, wsunęła do środka swój materiał i przykryła go odzieżą Wulfgara. Do tego kufra Gwyneth z pewnością nie odważy się zajrzeć i materiał będzie bezpieczny. Kiedy przyjdzie wieść o powrocie Wulfgara, Aislinn wyciągnie

go i uszyje suknię, by powitać rycerza nie w starej gunnie, ale w odpowiednim stroju. Na samą myśl o jego powrocie zagrało jej w duszy, z podniecenia zakręciło się w głowie, nabrała nagle pewności, że Wulfgar wcale o niej nie zapomniał.

Gdy zeszła do sieni, zastała tam przy kominie Haylan i Gwyneth. Siostra Wulfgara odwołała wdowę od codziennych zajęć i uczyła ją szlachtetnej sztuki szycia i tkania. Nauka szła Haylan opornie, czym wysfawiała na wielką próbę cierpliwość porywczej z natury Gwyneth. Aislinn ukryła uśmiech rozbawienia, kiedy Haylan, nieświadoma jej obecności, pokornie błagała Gwyneth o wyrozumiałość.

Gwyneth sapnęła z rozdrażnieniem.

_ Musisz robić drobniejszy ścieg, dokładnie tak, jak ci pokazałam.

_ Wybacz, milady, ale nigdy nie miałam drygu do igły - wyjaśniła pokornym, przepraszającym tonem Haylan, po czym dodała z ożywieniem: - Ale potrafię upiec dzika, a mój chleb chwalą wszyscy.

_ To zajęcie dobre dla chłopki - odparła krótko Gwyneth. - Szlachtetna, urodna niewiasta musi umieć szyć. Jeśli zamierzasz zostać damą, musisz opanować igłę. Wulfgar zażąda, byś szyła mu i cerowała przyodziewek.

Gdy Aislinn podeszła do komina i zaczęła nad ogniem grzać dłonie, obie niewiasty drgnęły, zaskoczone jej obecnością.

- Dziękuję za dobre chęci, miła Gwyneth, ale nie potrzebuję twojej wyreki przy łataniu przyodziewku mego pana. - Uśmiechnęła się do nich i uniosła nieco suknię, by ogrzać nogi. - Wulfgar jest całkiem zadowolony z moich posług.

Gwyneth lekceważąco parsknęła.'

- Ciekawe, kiedy znajdujesz czas na szycie, skoro każdą wolną chwilę spędzasz z nim w łóżu.

- A skąd ty wiesz, kiedy jesteśmy w łożu, a kiedy nie? - z promiennym uśmiechem odparła pytaniem Aislinn. - Czyżbyś nieustannie nasłuchiwała pod drzwiami naszej izby, tak samo jak przebierasz w mojej skrzyni?

Popatrzyła znacząco na przyodziewek obu niewiast. Haylan również miała na sobie jedną z jej sukni, niewątpliwie podarowaną jej przez szczerą Gwyneth.

- W twojej skrzyni? - zapytała szyderczo Gwyneth. - Nie-wolnicy nie posiadają dobytku.

Na twarzy Aislinn pojawił się złośliwy uśmiech.

- Skoro jestem niewolnicą, wszystko, co mam, należy do Wulfgara. - Uniosła kpiąco brwi. - Czyżbyś okradała własnego brata?

Gwyneth wpadła w złość, zacisnęła szczęki.

- Mój brat zapewnił nas, że wszystko, co się tu znajduje, możemy uważać za swoje, pozwolił nam zaspokajać wszystkie potrzeby.

- Ach tak? - zachichotała Aislinn. - O ile dobrze pamiętam, słowa te skierował do Bolsgara, nie do ciebie. Ale twój ojciec nie jest zachłanny i nie bierze niczego ponad miarę. Co więcej, zarabia na to, przynosząc do zamku upolowaną zwierzynę. Jak sama wiesz, Wulfgar potrzebuje rąk do prowadzenia gospodarstwa. Co ty, miła Gwyneth, robisz, by mu w tym pomóc?

Rozwścieczona niewiasta zerwała się z krzesła.

- Prowadzę dom w czasie nieobecności pana i strzegę, by jego spiżarnie nie okradali żarłocy i opoje, którzy ...

Urwała gwałtownie, jakby zabrakło jej tchu, a kiedy Aislinn obejrzała się za siebie, ujrzała zbliżającego się do komina Swey-na. Wiking przesłał Gwyneth zdawkowy uśmiech, z wystudowaną powolnością odkroił wielki płat mięsa, które piekło się nad rusztem, i włożył kęs do ust. Mięso obficie popił piwem,

zlizął z palców tłuszcz, wytarł dłoni w skórzaną kiecę, po czym odwrócił się do Aislinn.

_ Czy ktoś tu skąpi mięsa, które dostarczamy z Bolsgarem?! - zagrzemiał.

Aislinn mogła tylko wybuchnąć dźwięcznym śmiechem.

_ Nikt, Sweynie. Nikt. Dzięki wam wszyscy jemy do syta.

Norweg dłuższą chwilę przypatrywał się Gwyneth, po czym mruknął:

- To dobrze. To dobrze. Beknął głośno i opuścił się.

Aislinn cofnęła się o krok i unosząc skraj sukni, lekko dygnęła.

_ Wybaczcie, wzywają mnie obowiązki. - Odwracając się w stronę wyjścia,

rzuciła przez ramię: - Haylan, dopilnuj, by nie spaliło się mięso.

Prawie tanecznym krokiem podeszła do drzwi, otworzyła je i rozejrzała się po bożym świecie. Wydał się jej cudowny.

Wulfgar i jego ludzie przez kilka dni obozowali u zbiegu traktów, niedaleko Kevonshire. Śnieżycą ustała i niebawem śniegi osiadły. Zatrzymywali podróżnych i angielskich posłańców roznoszących wieści o pochodzie wojsk Wilhelma. Posłańców zatrzymywali tylko na pewien czas, po czym puszczali wolno, gdyż wieści, jakie nieśli, i tak traciły aktualność.

Ponieważ przed zbliżającą się armią normańską wrogowie wycofali się już z okolicy, Wulfgar zwinął obóz i ruszył w dalszą drogę. Przenieśli się na północ, a zastępy księcia przekroczyły Tamizę na zachód od Londynu. Miasto było ogołocone, opuszczone i odizolowane od ewentualnych sprzymierzeńców. Padło Hampshire, Berkshire i Wallingford. W Berkhamstead arcybiskup Aldred i jego świta, w tym też królewicz Edgar, pretendent do tronu, spotkali się z Wilhelmem i poddali Londyn. Zostawili zakładników i złożyli normańskiemu księciu przysięgę na wierność. Wilhelm wyznaczył swoją koronację na króla Anglii na pierwszy dzień Bożego Narodzenia.

Wulfgara i jego ludzi, wraz z całym wojskiem, wezwano do głównego obozu. Wóz wyładowany po brzegi złotem, srebrem i cennymi przedmiotami, które wzięto jako haracz lub po prostu zrabowano, odesłany został do Wilhelma. Komornicy księcia oszacowali łup, zabrali podwójną dziesiątinę, a resztę zwrócili Wulfgarowi.

Rozpoczęła się monotonia obozowego życia. Wulfgar odliczył swym rycerzom ich udziały, doprowadził księgi rachunkowe do dnia bieżącego, ale trzymał swych ludzi w pobliżu obozu, nie pozwalając im na eskapady na dziewczki lub pijaństwa, ulubioną rozrywkę zwycięskich żołnierzy.

Minęło kilkanaście dni i do Bożego Narodzenia brakowało jeszcze tygodnia, kiedy do Wulfgara przybył posłaniec Wilhelma. Wojsko przenosiło się do samego Londynu, a Wulfgar i jego ludzie mieli otrzymać kwatery w obszernym dworzyszczu w pobliżu Opactwa Westminsterskiego i tam oczekiwać dnia koronacji.

O świcie następnego dnia rycerz osiodłał Huna i pojechał do Londynu odnaleźć wyznaczoną kwaterę. W mieście wyczuwało się ogromne napięcie i kiedy Wulfgar posuwał się ulicami, ścięgały go pełne nienawiści spojrzenia Anglików. Domy i sklepy wzniesione były z kamienia i grubych belek, a same uliczki tak wąskie, że budynki prawie stykały się dachami. Rynsztokami płynęła ciemna, mętna woda, niosąc odpadki miasta. W pobliżu Westminsteru falowała już ogromna cizba ludzka, gdyż każdy wolny mieszkaniec kraju przybył do Londynu, by na własne oczy ujrzeć, jak korona Anglii przechodzi w ręce księcia z Normandii. Wielokrotnie Wulfgar musiał wierzchowcem roztrącać blokujących mu drogę gapiów. Gdy znalazł się na placu, jego wzrok natychmiast przyciągnęło rozległe, wzniesione z kamienia domostwo, które stało wprawdzie w pewnej odległości od rynku, lecz z jego dachu rozciągał się wspaniały widok na miasto. Z trudem przebił się przez tłum, a ponieważ

dworu nie zajął jeszcze żaden inny Norman, przejął go w imieniu Wilhelma. Otyłego kupca, do którego należał ten dom, oburzyło zachowanie Wulfgara i Anglik utyskiwał na zajęcie jego własności. Wpadł we wściekłość, gdy rycerz oznajmił mu ponadto, że nie dostanie złamanego miedziaka. Kupiec drżał ze złości, kiedy Norman ciągnął swoją kwestię.

– Cóż, dobry kupcze, to twój obowiązek wobec Wilhelma i korony, którą będzie nosić - powiedział z wyraźnym szyderstwem. - Ciesz się, że twój dom wciąż jeszcze stoi, a ja nie zamierzam zamieniać go w stertę gruzu, jak to ostatnio zrobiłem z wieloma domostwami.

Po pulchnych policzkach kupca popłynęły łzy, kiedy normański intruz postawił ostatnie żądanie: sam kupiec i jego liczna rodzina oraz krewni mieli wynieść się z dworu na dwa tygodnie ... może nawet i na cztery.

Wulfgar ruszył w obchód dworzyszczu, a nieszczęsny kupiec pobiegł powiadomić rodzinę, że muszą się wynosić. Rycerz naśmiał się pod nosem, słysząc głośny, piskliwy głos niewiasty wymyślającej mężowi, że nie sprzeciwił się żądaniu intruza lub przynajmniej nie domagał się zapłaty. Niebawem kupiec znów dołączył do Wulfgara i przez cały czas trzymał się blisko niego, jakby w jego obecności czuł się bezpieczniej.

Zwiedzili znajdujące się na poziomie ulicy stajnie i rozległą kuchnię, z której wiodły schody do piwnicy pełnej antałów z winem i słodczy. Wulfgar szybko uspokoił drżącego kupca, że za wiktuały i trunek dostanie zapłatę.

Na piętrze znajdowały się niewielkie izby i rozległa sień, w której mężczyźni mogli wypoczywać i oddawać się różnorodnym rozrywkom. Stamtąd Wulfgar wspinał się po wąskich schodach na strych, gdzie kupiec urządził sobie bardzo wygodne, prywatne kwatery, zastawione meblami, które mogłyby stanowić ozdobę najpiękniejszych normańskich zamków. Z apartamentów właściciela wąskie schody wiodły do kopuły na dachu, skąd

rozciągał się widok na cały Londyn. W drodze powrotnej Wulfgar zatrzymał się w wielkiej sypialni z ogromnym łóżem zasłoniętym oponami i nakrytym ciężką aksamitną narzutą. Gdy rycerz sprawdzał miękkość wypchanych puchem materaców, źrenicami duszy ujrzał delikatną, kremową skórę, krągłe biodra, roześmiane fiołkowe oczy i pełne słodczy usta.

Zachnął się gwałtownie. Na Boga, jakież urok rzuciła na niego ta lisica! Prawie ją widział, jak stoi z szeroko rozłożonymi ramionami otoczona kłębam zielonego i karmazynowego dymu i niskim głosem zawodzi starodawne inkantacje. Lekkie podmuchy wiatru unoszą jej gęste, miedzianej barwy pukle, wijące się wokół czoła i spadające na piersi.

Jakby kierowany jakąś wyższą siłą, znów popatrzył na łożę i znów ujrzał fiołkowe, rozjaśnione uśmiechem oczy. Rozgniewany płatanymi mu przez wyobraźnię figlami, zaklął pod nosem. Lecz kiedy wyszedł na ulicę, poczuł rozchodzące się po ciele gorąco, które szybko ogarnęło lędźwia. Nie mógł nic poradzić na to, że dumał o Aislinn leżącej na aksamitnej narzucie łoża.

W drodze powrotnej był tak zagłębiany w myślach, że nie zwracał uwagi na miasto, przez które przejeżdżał. Wstrzymał konia na niewielkim wzniesieniu i spoglądając w zadumie na rozciągający się w dole gwarny obóz, czuł doskwierającą mu samotność. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł i choć nie wypowiedział go na głos, podjął decyzję. Gdy już wszystko sobie ułożył, ogarnęła go radość, jakiej nie czuł od bardzo dawna. Spiał ostrogami Huna. Zdziwione zwierzę parsknęło i ruszyło galopem po stoku pagórka ku namiotom swego pana.

Po dwóch dniach Wulfgar przeniósł się ze swymi ludźmi do Londynu. Kiedy zapadł zmierzch, zasiedli do biesiady. Później Wulfgar stał przy balustradzie, spoglądał na rozświetlony żagwiami plac i przysłuchiwał się dochodzącym z dołu śmiechom i rozmowom swych ludzi, którzy nie mogli nachwalić się

obcych im wygod nowej kwatery. Gowain opuścił Londyn i następnego dnia z rana powinien dotrzeć do Darkenwaldu. Wulfgara ogarnęło nagle ogromne uniesienie, serce zaczęło bić mu jak młotem. Samo oblicze Aislinn przypominał sobie mgliście, ale za to jak żywo widział jej lśniące oczy, zmieniające nieustannie barwę w migotliwym blasku ognia. Widział dumny cień jej kształtnego nosa i czoło, po którym tylekroć razy wodził ustami. Na pamięć znał delikatny zarys jej warg; warg zrazu niechętnych, które nabierały dopiero życia pobudzone jego gorącymi pieściami.

Odwrócił się plecami do rynku. Rozbrykane myśli nie dawały mu spokoju, odganiały senność. Poirytowany, wszedł do sypialni, gdzie oczekiwało nań obszerne łóżko. Zrzuciwszy odzież, legł na materacach. Ale sen nie nadchodził. Nieustannie odnosił wrażenie, że ktoś obok niego leży i szepcze mu coś do ucha.

Wreszcie zerwał się na równe nogi, podszedł do okna, otworzył na roścież okiennice i niepomny II.a napływający do izby chłód, zapatrzył się na ciągnącą się w dole pustą ulicę i na wielki, błyśnięty księżyc nad głową. Gdy stał w zimnym przeciągu, ze

zduśnieniem spostrzegł, że ogarniają go tkliwsze uczucia. Odeszły go wszelkie troski, i myśli bez reszty wypełniała mu Aislinn z Darkenwaldu.

"Cóż za czuła dziewczka - dumna. - Tak piękna i dumna. Została zhańbiona i zmalretowana, a mimo to śmie stawać przede mną niczym jakaś Kleopatra z wrzosowisk. Prosi - a jakby stawiała żądania. Jak mogę jej czegokolwiek odmówić, skoro tak śmiało obnaża swoją duszę, dotykając najczulszych miejsc na moim honorze? Staje nieugięte w obronie swych rodaków, naginając moją wolę do swojej". Potarł czoło, jakby od posępnych dźwięków rozboleła go głowa. Nie mógł oderwać myśli od Aislinn. "A jednak pragnę, by ona ... "

- " ... by on okazał mi taką samą wierność" - westchnęła Aislinn, spoglądając na jasny księżyc wiszący nad wrzosowiskami. -"Wystarczyłoby mi, gdyby przyrzekł i wyraził swoją miłość. Jest łaskawy, sprawiedliwy i czuły nawet w chwilach, gdy spałają go największe żądze, a ja, zamknięta w ciele niewiasty, sprawiam, że kipi w nim krew. Nie prosiłam, by mnie brał, ale nie mogę przecież przeklinać go za to, że jest mężczyzną. Co mam uczynić, by zdobyć jego względy? Przecież w ramionach Wulfgara zatracam się bez reszty. Jego pocałunki kruszą mój opór i niechęć, sprawiają, iż zamieniam się w targaną wichurą witkę wierzbową. Chce, bym była na każde jego skinienie, używa mego ciała ku własnej uciechu, nie składając przy tym w zamian żadnych obietnic. Muszę zdobyć coś więcej. Choć nie jest pierwszym, który mnie posiadał, jego zaloty dają mi pewne prawa. Nie jestem uliczną dziewczką, którą każdy może używać do woli, a następnie odrzucić; w taki czy inny sposób Wulfgar musi to zrozumieć. Mam swój honor i dumę. Nie mogę na zawsze pozostać jedynie jego miłośnicą, dzielącą z nim tylko tych kilka chwil, nic więcej".

Ściągnęła z siebie gieźło, wpełzła pod skóry i przyciągnęła do siebie poduchę, do której na dobre przyłgnął jego zapach. Przytuliła ją do siebie, pod palcami poczuła prawie prężne mięśnie rycerza, poczuła na ustach jego gorący pocałunek.

"Pragnę go - stwierdziła po chwili. - Niezależnie od tego, czy go kocham, czy nie, pragnę go bardziej niż cegokolwiek w życiu. Ale muszę postępować roztropnie. Muszę stawiać mu zdecydowany opór, ale go nie rozjuszać. Jeśli mi w tym ustąpi, podaruję mu całą swą miłość, jeśli nawet będę ją musiała skraść lub pożyczyć. A on tego nie pożałuje".

Ranek wstał jasny i w Darkenwaldzie zaczęła się zwykła codzienna krzątania. Aislinn szybko zjadła śniadanie i udała się do wioski z posługą dla chorych i cierpiących. Mijały godziny, podczas których dziewczka przebywała z daleka od Gwyneth i jej kaśliwych uwag. Późnym popołudniem rozległ się na wieży gródka krzyk straży i niebawem pojawił się Kerwick z wieścią, że do dworu zbliżają się jeźdźcy noszący barwy Wulfgara.

Aislinn jak fryga pobiegła do swej izby, doprowadziła do porządku włosy i związała je wstążkami. By zgasić rumieńce na policzkach, do twarzy przyłożyła płótno zmoczone w zimnej wodzie. Kiedy zeszła do sieni i ujrzała tylko Gowaina, który właśnie przekraczał próg, doznała wielkiego rozczarowania. Przybysz minął wielką sień i z uśmiechem podszedł do Aislinn, ale tkająca przed kominem gobelin Gwyneth natychmiast przywołała go do siebie. Młody rycerzyk popatrzył z wahaniem na Aislinn, lecz dobre maniere kazały mu podejść do siostry swego pana.

- Co u Wilhelma? - zapytała z niepokojem. - Czy Anglia należy już do niego?
- Tak - odparł Gowain. - Jeśli wszystko dobrze pójdzie, w dzień Bożego Narodzenia nasz książę włoży na głowę koronę.

Gwyneth odetchnęła z ulgą.

- A zatem Darkenwald należy do nas.

- Czy mój pan, Wulfgar, zdrow? - dołączając do nich, zapytała Aislinn. - Dlaczego nie przyjechał sam? Czyżby coś mu się przytrafiło?

W jej głosie czaił się lęk. Baczenie obserwowała twarz Gowaina. Chciała koniecznie poznać powód jego przybycia.

- Och, nie - szybko uspokoił ją rycerz. - Jest zdrowy i krzepki.

- Dlaczego więc ty przyjechałeś? - wtrąciła się Gwyneth. - Z pewnością w jakiejś pilnej sprawie.

Gowain uśmiechnął się.

- W rzeczy samej, pani. Wulfgar przysłał mnie tu w niecierpiącej zwłoki misji.

- W jakiej? - napierała Gwyneth. - Nie pozwól, by dręczyła nas ciekawość.

- Mam stąd zabrać ... kogoś - wyjaśnił mętnie, pamiętając o napiętych stosunkach panujących między Aislinn a siostrą Wulfgara.

- Kogoś zabrać? Kogo? - wypytywała Gwyneth. Skierowała wzrok na twarz rycerza i z namysłem stuknęła palcem w policzek. - O co chodzi? O

koronację? Czyżby Wulfgar chciał przedstawić królowi swoją rodzinę?

Chętnie pojedę, ale w takim razie muszę nalegać, by sprawił mi nową suknię,

w której stanę przed królewskim majestatem. - Wskazała fiołkoworóżową

gunnę, którą miała na sobie. - W takim stroju nie mogę nawet karmić świń.

Zmieszany Gowain poczerwieniał na twarzy, chrząknął i niepewnie

popatrzył na Aislinn. Uświadomił sobie, iż tylko wszystko pogorszył, nie

przechodząc od razu do rzeczy. Aislinn nie spuszczała oczu z Gwyneth i

rycerz, idąc za jej spojrzeniem, nieoczekiwanie rozpoznał gunnę, którą miała

na sobie siostra Wulfgara. Kilkakrotnie widział ten strój na Aislinn.

Zapamiętał to bardzo dobrze, gdyż podziwiając wdzięczną postać dziewczki

przybranej w tę szatę, zerkał na Milboume'a, który rzucił jakiś soczysty żart

na temat wyglądu niewiasty Wulfgara. Gowain ze zdumieniem popatrzył na

nędzną suknię Aislinn. W jednej chwili pojął, że odebrano jej wszystkie stroje.

Honor rycerza kazał mu stanąć w obronie niewiasty, ale poskromił cisnące mu

się na usta słowa. Najlepiej było trzymać się z daleka od osobistych spraw

Wulfgara i pozwolić, by on sam je rozstrzygał. Poza tym nie miał

najmniejszego zamiaru wtrącać się między dwie zwaśnione niewiasty.

Chrząknął zatem i powiedział ostrożnie:

- Lady Gwyneth, obawiam się, że niewłaściwie zrozumiałaś moje słowa.

- Co?

Gwyneth popatrzyła nań ostro i spostrzegła, że rycerz ma wzrok utkwiony w Aislinn. Oczy się jej zwężyły.

Gowain jeszcze bardziej pokraśniał i powiedział cicho, lecz wyraźnie:

- Wulfgar, pan na Darkenwaldzie, przysyła mnie po lady Aislinn. Mam też zabrać dziewczkę imieniem Hlynn, która będzie zajmować się swoją panią.

- Co?! - Głos Gwyneth bardziej przypominał skrzek. Zerwała się z krzesła, przewracając niemal drewnianą ramę z rozciągniętym na niej gobelinem. -

Chyba nie sądzisz, że Wulfgar jest tak nierozważny; by stracić swoją pozycję na dworze Wilhelma przez wciąganie tej wygodnicy do łóża pod samym nosem króla?

Rozwścieczona, stanęła przed płonącym na palenisku ogniem.

Jej wzrok spoczął na Haylan, która właśnie pojawiła się w sieni i zmierzała w ich stronę. Gwyneth popatrzyła chytrze na zmieszanego rycerza.

- Z pewnością źle usłyszałeś, sir Gowainie. Czy Wulfgarowi nie chodziło o inną dziewczkę?

Norman potrząsnął przecząco głową, nabierając jednocześnie większej pewności siebie.

- Nie, chodzi o Aislinn z Darkenwaldu. Wulfgar polecił mi przywieźć ją do Londynu. Ponadto kazał mi się bardzo śpieszyć, zatem wyjedziemy jutro o świcie.

Nie zwracając uwagi na wściekłość Gwyneth, nie dostrzegając nawet gapiącej się z rozdziawionymi ustami Haylan, odwrócił się do Aislinn, na której twarzy gościł pełen szczęścia uśmiech. - Czy będziesz gotowa, damoiselle?

- Och, naturalnie, sir Gowainie - odrzekła Aislinn z błyszczącymi z radości oczyma. Kiedy chwyciła go za rękę, zakreśliło mu się w głowie. - Niewiele mam do pakowania. Z tym akurat nie będzie kłopotu.

- A zatem, damoiselle, czekam z największą niecierpliwością. Skłonił się

nisko i szybko opuścił się, wracając do swych ludzi. Poza tym potrzebował chłodnego powietrza, które ochłodziłoby jego wzburzoną krew. Wiedział, że w drodze do Londynu musi trzymać się jak najdalej od tej dziewczyny, bo w przeciwnym razie mógłby się zapomnieć i zhańbić honor zarówno jej, jak i Wulfgara.

14

Niewielka kawalkada opuściła Darkenwald jeszcze o świcie.

Najpierw pojechali w kierunku zachodnim, a następnie w miejscu, gdzie król Edgard przypuścił nieudany atak na Wilhelma, skręcili na północ, w stronę Londynu. W milczeniu minęli zniszczone miasteczko Southwark, gdzie dymiły jeszcze zgliszcza, a pozbawieni dachu nad głową mieszkańcy grzebali w popiołach w poszukiwaniu zdalnych do użytku sprzętów. Gapił się z rozpaczą na przejeżdżający orszak, a na widok normańskiego rycerza ich oczy zaczynały błyszczeć nienawiścią. Wiedzieli jednak, jak straszliwa potrafi być zemsta Wilhelma, więc tylko stali bez ruchu, tłumiąc w sobie żądnięcie do najeźdźców.

Do Londynu wjechali mostem Southwark. Kilka godzin zajęło im przebrnięcie przez ogromną ciżbę tłoczących się gapiów. W mieście panowała atmosfera szaleństwa. Włócząc się po mieście, pełni zawiedzionych nadziei Anglicy wznosili szydercze toasty za Wilhelma Bastarda.

Oddział dotarł w pobliże Westminsteru, gdzie tłum był jeszcze większy, i Gowain w asyście swych ludzi musiał używać żelazców włóczni, by rozepchnąć ciżbę, która bardzo niechętnie ustępowała im z drogi. Gdy wjechali na plac przed katedrą, panował tam taki ścisk, że nawet ogromne wierzchowce bojowe chwiały się pod naporem ludzkich ciał. Przekleństwa i groźby jeźdźców nie odnosiły skutku i zbrojny poczet posuwał się w żółwym

tempie. Gowain z wysokości siodła zerknął przez ramię na Aislinn, która jechała na mniejszej klaczy. Rudozłote włosy skrywał jej kaptur płaszcza, lecz na twarzy nie było ani śladu lęku. Ściągała zdecydowanie uzdę, prowadząc konia pewną ręką.

Nagle przed nimi buchnął snop ognia. Wilum zaczął się cofać w popłochu, gdy natarł nań jakiś inny oddział Normanów. Klacz Aislinn próbowała rozpaczliwie utrzymać się na nogach, kiedy przyparł ją do muru ogromny wierzchowiec. Dziewka kurczowo złapała się siodła. Gdy rumak zaczął pod nią upadać, pojęła, że za chwilę zarówno ona, jak i zwierzę zostaną stratowani przez potężne kopyta.

Wulfgar wstał tego dnia wcześniej niż zwykle i włożył swe najlepsze szaty, w których miał pojawić się na uroczystości koronacyjnej Wilhelma. Z pewną niechęcią odłożył wielki miecz i przypiął do boku krótszą, lecz paradniejszą broń. Wysoki, barczysty, o ogorzalej twarzy, w czarno-czerwonym, lamowanym złotą nicią stroju, wyglądał imponująco.

Opuszczając dworzec kupca, polecił Milbourne'owi i Beau-fonte'owi osiodłać Huna, na kuli siodła zawiesić długi miecz i trzymać ludzi w gotowości bojowej. Oświadczył też, że gdyby coś się działo, mają szukać go przy schodach wiodących do Opactwa Westminsterskiego. W miarę bowiem jak zbliżała się chwila koronacji, miasto ogarniała gorączka i Wilhelm, lękając się wybuchu rebelii, chciał mieć wojsko na podorędziu.

Wulfgar stanął tuż w kruchcie, w końcu nawy głównej katedry, i obserwował wysoką, muskularną postać Wilhelma, pochylonego przed angielskim arcybiskupem. Ciężka, pełna pompy angielska ceremonia trwała. Kiedy korona spoczęła wreszcie na głowie pomazańca, murami opactwa wstrząsnął wzniesiony przez Anglików okrzyk: "Sława Wilhelmowi". Obserwującego tę scenę Wulfgara ogarnęła wielka ulga, spłynął na niego osobliwy spokój. Z

myślą o tej chwili tak długo i ciężko walczyli. Wilhelma, księcia Normandii, ogłoszono królem Anglii.

Nieoczekiwanie z zewnątrz dobiegł pełen wściekłości ryk.

Wulfgar wyszedł z katedry, by sprawdzić przyczynę tumultu. Z dachu jednego z domów bił w niebo słup dymu, a tłum Anglosasów toczył regularną bitwę z normańskimi żołnierzami, którzy biegli już z zapalonymi żagwiami do następnego budynku. Wulfgar siłą utorował sobie drogę do najbliższego rycerza, który brał udział w burdzie.

- Co tu się dzieje?! - ryknął.

Norman popatrzył nań ze zdumieniem.

- Słyszeliśmy dochodzące z katedry wrzaski Anglików. Zaatakowali Wilhelma.

Wulfgar jęknął i złapał się za głowę.

- Głupcze, to nie żaden atak! Oni tylko oddawali mu cześć. _ Wskazał gromadę żołnierzy niosących płonące głownie. _ Postrzymajcie ich, zanim puszcza z dymem cały Londyn.

Rozdeptując tłum, pojawił się na koniu Milbourne, prowadził za sobą Huna.

Wulfgar wskoczył na siodło i rozkazał swym

ludziom powstrzymać rozjuszonych Normanów, którzy zmyleni dobiegającą z katedry wrzawą, zamierzali wyrzucić pomstę na Londynie. Wytrącając z rąk żołnierzy żagwie, Wulfgar krzyczał, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Ale rozbestwione żołdactwo parło na oślep, nie zwracając uwagi na jego wołania. Spisał Huna ostrogami, lecz w tej samej chwili z pobliskiego sklepu buchnęły płomienie. Ogarnięty paniką tłum, usiłując cofnąć się przez bijącym od pożogi żarem, wgniół Wulfgara i jego ludzi w mur, spychając ich na jakiś inny oddział konnych. Hun napał na mniejszego wierzchowca i rycerz zaczął walczyć, by zapłonąć nad rozszalałym zwierzęciem. Pod mniejszym

koniem załamały się przednie nogi, rozległ się rozpaczliwy krzyk niewiasty i Wulfgar pochylił się w siodle. Chwycił zakapturzoną postać, wrywając ją z siodła w chwili, kiedy jej koń upadł na ziemię. Z głowy dziewczki zsunął się kaptur, odsłaniając buźnię rudozłotych włosów. Do rycerza dotarł delikatny zapach lawendy.

- Aislinn! - wykrztusił, sądząc, że znalazł się nagle w jakimś innym, fantastycznym świecie.

Ujrzał fiołkowe, rozszerzone ze zdumienia oczy.

- Wulfgar?

Dłuższą chwilę gapił się na nią w zupełnym oszołomieniu, aż w końcu dotarło doń, że to nie sen. Trawiony niewypowiedzianą tęsknotą, zapragnął całować dziewczkę, chwycić w objęcia, ale zdołał nad sobą zapanować i tylko zapytał:

- Czy nic ci się nie stało?

Kiedy Aislinn pokręciła głową, objął ją mocniej, przytulił do siebie i rozejrzał się wokół. Dostrzegł Gowaina, który podrywał za uzdę wierzchowca Aislinn, chcąc uratować go przed strato-waniem ogromnymi kopytami Huna. Później młody rycerz, mimo kłopotliwej sytuacji, uśmiechnął się do Wulfgara.

- Mój panie, skoro kazałeś dostarczyć ją szybko, to i dostarczyłem ... prosto na twoje kolana.

Surową twarz Wulfgara rozjaśnił pogodny uśmiech.

- Zaiste, Gowainie, dostarczyłeś. Ale teraz zabierzmy dziewczkę w bezpieczniejsze miejsce.

Zanim jednak zdążyli pchnąć konie, krzepki mężczyzna z bro-dą i w obszarpanym odzieniu potrząsnął w ich kierunku pięścią.

- Normañskie wieprze! - wrzasnął i tuż obok głowy rycerza przeleciała główka kapusty.

Wulfgar uniósł rękę, osłaniając Aislinn przed pociskami, a je-go ludzie

otoczyli ich ciasnym kręgiem. Dziewka kurczowo objęła swego wybawcę w pasie i zaczęła rozglądać się po otaczających ich rozwścieczonych Anglikach.

- Nie bój się, ehirie - zachichotał Wulfgar. - Żeby cię skrzywdzić, najpierw będą musieli pozabijać nas.

- Nie boję się - odparła zuchowato Aislinn. - Dlaczego miałiby mnie skrzywdzić? Przecież jestem Angielką.

Wulfgar cicho się roześmiał.

- Sądysz, że ich to cokolwiek obchodzi, skoro jesteś z nami? Aislinn natychmiast straciła cały rezon, a prostak z tłumy zaintonował:

- Normańska dziewczka, co gzi się z wieprzem! Obyś miała długie jak u osła uszy, a na gębie pełno brodawek ropuchy!

Skończywszy przekleństwo, cisnął w jej stronę pomidorem, ale Wulfgar w ostatniej chwili odtrącił nadlatujący pocisk.

- Czy teraz jesteś zadowolona, moja dzielna lisico? - zapytał Wulfgar, kpiąco unosząc brew.

Aislinn głośno przełknęła ślinę i kiwnęła głową. Wulfgar spiał Huna i z impetem wdarł się w tłum; za nim ruszyli Gowain, Hlynn i pozostali rycerze. Kopyta rumaków tratowały otaczających ich ludzi i w końcu dotarli do wylotu wąskiej uliczki prowadzącej do dworzyszczka londyńskiego kupca. Tutaj Wulfgar wstrzymał konia i odwrócił się do Gowaina.

- Zabierz moją panią do naszych kwater! - rozkazał grzmiącym głosem. - Umieść ją w bezpiecznym miejscu i pilnuj, by nie podłożono ognia.

Zanim jednak przekazał ją młodemu rycerzowi, przygarnął dziewczkę i zatonął w gorącym, długim pocałunku. Oderwał usta od jej warg równie nagle, jak zaczął całować, zostawiając Aislinn w kompletnym oszołomieniu i bez tchu.

Uniósł ją z siodła, przekazał Gowainowi, jeszcze raz popatrzył na jej mieniące się loki i nieśmiały uśmiech, po czym zawrócił konia. Gowain zawiózł Aislinn do dworca, opuścił w bramie sztaby i postawił straż mającą strzec budynku przed rozjuszonym tłumem z płonącymi żagwiami.

Wulfgar tymczasem robił wszystko, by ostudzić rozgorączkowane głowy Anglosasów i Normanów. W końcu wrzaski ucichły, zamieniając się w basowy pomruk, i miasto powoli wracało jeśli nie do radosnego świętowania koronacji nowego władcy, to do cichego i pełnego łagodności wieczoru Bożego Narodzenia. Wulfgar pragnął jedynie wrócić do Aislinn, lecz nie pozwalały mu na to wciąż nowe i nowe obowiązki. Kiedy wreszcie późnym wieczorem mógł opuścić spracowane ręce i w towarzystwie Beaufonte'a i Milbourne'a skierował się w stronę domu, poczuł ogromną ulgę. Ale tego było nie dosyć. Zaciągnięto ich siłą na wielką biesiadę anglosaskiej szlachty. Wulfgar i jego rycerze nie znaleźli stosownej wymówki, kiedy jeden z zapraszających oświadczył:

_ Doprawdy, mili rycerze, musimy uhonorować dzielnych wojowników Wilhelma.

Wulfgar popatrzył z rozpaczą na Milbourne'a, ale ten oddał mu tylko pełne współczucia spojrzenie i wzruszył ramionami. - Jesteśmy w pułapce, mój panie - mruknął, podjeżdżając bliżej Huna. - Wezmą nam za złe, jeśli nie przyłączymy się do świętowania koronacji księcia.

Zdesperowany Wulfgar wydał głuchy jęk.

_ Jak zwykle masz rację, Milbourne, ale wcale nie jest mi przez to lżej. Beaufonte wyszczerzył zęby.

_ Mój panie, dlaczego nie powiesz im, że na twój powrót czeka najpowabniej sza w całym chrześcijańskim świecie damoiselle? Z pewnością poruszysz tym ich serca.

_ Zaiste - burknął Wulfgar. - A oni udadzą się z nami do dworzyszczu, by ujrzeć to cudo na własne oczy.

Wybuchnął krótkim, ponurym śmiechem.

Tak zatem trójka rycerzy, tęgo pociągając z rogów, ucztowała przy suto zastawionych stołach. Gospodarze snuli barwne, prześadzone opowieści o swych bohaterskich wyczynach, a Wulfgar i jego towarzysze wiercili się niespokojnie na krzesłach. Gdy pojawiła się trupa komediantów i kuglarzy, zabawa stała się jeszcze bardziej huczna. Irytacja Wulfgara wzrosła niepomrotnie, gdy hojnie wyposażona przez naturę anglosaska dziewczka usiadła mu na kolanach i wcisnęła jego twarz w swe piersi tak, że rycerz o mało nie udusił się bijącą od niej silną wonią piżma. Gospodarze zanosili się rubasznym śmiechem, widząc, jak próbuje wyzwolić się z objęć ognistej dziewczki, i gromko pohukiwali nań, by jednak skorzystał z nadarzającej się okazji.

- Nie znajdziesz lepszej - rzucił któryś z baronów, zanosząc się rechotem. - Pojedziesz po niej gładko jak po łożu.

Milbourne i Beaufonte uśmiechali się skrycie, widząc, jak Wulfgar toczy wokół posepnym wzrokiem i próbuje wyrwać się z objęć ladacznicy. Kiedy w końcu uwolnili się od natrętnych gospodarzy i wyszli na ulicę, Wulfgar jęknął w duchu, widząc, że nad dachami domów niebo barwią pierwsze czerwone blaski budzącego się dnia. W miarę jednak jak zbliżali się do dworzyszczu, rycerz najwyraźniej nabierał wigoru, stając się coraz weselszy. Zostawili konie w stajniach i weszli do sieni. Beaufonte i Milbourne, zataczając się, ruszyli prosto na swoje posłania, a Wulfgar wbiegł schodami do swej sypialni. Przebywał po trzy stopnie naraz, wzbudzając przy tym rozliczne dźwięczne echa. Słyszał, jak mocno wali mu serce, oddychał szybko, choć nie miało to nic wspólnego z wysiłkiem, jaki włożył w sforsowanie schodów. Spodziewał

się, że zostanie Aislinn w łóżu. Postanowił zatem szybko ściągnąć z siebie przyodziewek i natychmiast legnąć obok niej. Kiedy jednak pchnął ciężkie drewniane drzwi i przekroczył próg, był zarówno rozczarowany, jak i zaskoczony. Aislinn siedziała na ławie owinięta jedwabnym prześcieradłem, a wokół niej uwijała się Hlynn, wiążąc jej przed kapielą wstążkami włosy. W pobliżu komina z płonącym ogniem stała wielka drewniana balia wypełniona parującą wodą. Wulfgar plecami zamknął za sobą drzwi i oparł się na nich całym ciężarem ciała. Aislinn odwróciła się w jego stronę, a Hlynn bojaźliwie usunęła się w najciemniejszy kąt izby.

- Dzień dobry, monseigneur - powiedziała z uśmiechem Aislinn, mierząc go lśniącoymi, fiołkowej barwy oczyma. - Już zaczęłam się o ciebie bać.

Wulfgar w jednej chwili pojął, że nawet w jego najrozkoszniejszych smaczkach Aislinn nie jawiła mu się tak piękna jak w tej chwili. Oderwał się od drzwi i zrzucił z ramion płaszcz.

- Wybacz, chérie - rzekł, szeroko się uśmiechając. - Wróciłbym wcześniej, ale nie pozwoliły mi na to obowiązki. Nie sądź mnie zatem zbyt okrutnie.

- Nie sądę - odparła i pochyliła głowę, by Hlynn mogła upiąć jej kilka niesfornych kosmyków włosów. - Wiem, że masz wiele obowiązków i nie wierzę, byś płocho się zabawiał, skoro ja tu jestem.

Mówiła słodkim, pogodnym tonem, lecz bacznie śledziła go wzrokiem, gdy pochylił się nad balią i spryskał obficie twarz i włosy wodą, a później potrząsał kasztanową czupryną, rozsiewając na wszystkie strony lśniąco krople. Przyciągnął krzesło do Aislinn, rozsiadł się na nim, oparł na ławie stopy i zaczął błędzić spojrzeniem po rozkosznych kształtach dziewczki rysujących się pod cienką tkaniną. Zdawał się pożerać ją wzrokiem i Aislinn każdym włókniem ciała czuła jego bliskość, krew zaczęła się burzyć w jej żyłach. Wspomnienie pieszczot i miłosnych uniesień sprawiło, że na policzki

wystąpiły jej rumieńce. Najwyższym wysiłkiem woli, wiedząc, jak bardzo podatna jest na jego karesy, odepchnęła od siebie te myśli.

_ Trafiliśmy w sam środek zamieszek, które zmąciły uroczystość koronacyjną księcia.

_ Awantura wynikła z nieporozumienia.

_ Na prowincji panuje spokój i dotarliśmy tu bez przeszkód –odparła chłodniejszym nieco tonem. - Opór Anglików został zdławiony.

Wulfgar mruknął coś pod nosem i popatrzył na jej połyskujące włosy. Widok bujnych pukli i cudownej szyi w jednej chwili odegnał wszelkie przykre myśli. Pochylił się, aby pocałować ją w kark, potem wziąć w ramiona, lecz ona pośpiesznie zerwała się z ławy i podeszła do parującej balii.

_ Pogodę też mieliśmy dobrą - rzuciła przez ramię• - Droga nie zajęła nam duż~ czasu. Zresztą Gowain bardzo naglił do pośpiechu.

Wulfgar rozparł się na krześle i z uśmiechem czekał, aż Aislinn odrzuci spowijające ją prześcieradło. Zmarszczył gniewnie brwi, kiedy Hlynn zasłoniła ją wysoko uniesionym, obszernym ręcznikiem. Gdy go opuściła, dziewczka siedziała już w kąpeli zanurzona po brodę w wodzie; nad krawędź balii wystawała jej jedynie głowa. Choć widok sam w sobie był bardzo ponętny, Wulfgarowi nie wystarczał.

- Aislinn odwróciła się, by sięgnąć po mydło i wybrać jeden z balsamów, które we flakonach podsunęła jej na tacy Hlynn. Wybrała swój ulubiony, lawendę, której woń przypominała jej delikatny powiew wiosennego wiatru. W tej samej chwili zniecierpliwiony Wulfgar tupnął głośno w podłogę.

Obie niewiasty popatrzyły ze zdziwieniem na mężczyznę, który zerwał się z krzesła i obrzucił płonąącym wzrokiem Hlynn. Nie spuszczać zimnych jak stal oczu, wykrzywił złośliwie usta i rozpiął pas, który wraz z krótkim mieczem rzucił na ławę. Ściągnął przez głowę krótką kiecę, złożył ją starannie

i położył obok broni. Nie spuszczać z Hlynn wzroku, zaczął rozwiązywać troki koszuli, którą po zdjęciu również dokładnie złożył. Oczy służki zrobiły się okrągłe, gdy stanął przed nią w samych rajtuzach. Kiedy zaczął rozpinać podtrzymujące je rzemienie, Hlynn odwróciła się gwałtownie na pięcie i wybiegła z komnaty.

Aislinn nie potrafiła powstrzymać wybuchu śmiechu, a Wulfgar podszedł do balii i usiadł na stojącym obok niej taborecie. - Hultaj z ciebie, Wulfgarze.

Przestraszyłeś biedną dziewczkę.

- O to mi właśnie chodziło, cherie - odparł z figlarnym błyskiem w oczach.

Popatrzyła na niego z udawanym przestraczem.

- Kiedy byłam dzieckiem, matka przestrzegała mnie, iż będą nastawać na mnie odrażający, paskudni nikkzemnicy. Ale ja jej nie wierzyłam.

- A teraz? - zapytał z szerokim uśmiechem Wulfgar.

- Teraz, mój panie, nie mam co do tego najmniej szcych złudzeń - odparła z szelmowskim uśmiechem.

Wulfgar zachichotał i obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

Obficie natarła ręce i ramiona wonnym mydłem, za które Wulfgar zapłacił bardzo wygórowaną cenę. Teraz jednak doszedł do wniosku, że były to dobrze wydane pieniądze. Popatrzył w wodę, w której niewyraźnie majaczyły pełne, dojrzałe piersi Aislinn.

Przeciągnął palcami po jej obojczyku, wywołując w dziewczce dreszcz rozkoszy. Pochylił się, by pocałować ją w usta, lecz Aislinn, czując zmieszanie i nadmierne podniecenie, pochyliła się i energicznie zaczęła myć twarz.

- Och, dziewczko, nawet ogień na kominie tej zimy nie zdołał rozgrzać twego serca - westchnął Wulfgar.

Aislinn uśmiechnęła się, zakrywając twarz ręcznikiem, i przez chwilę

napawała się zwycięstwem nad samą sobą. Dobrze bowiem wiedziała, jak bardzo jest podatna na roztaczany przez Wulfgara czar. Kiedy opuściła ręcznik, ze zdumienia zaokrągliły się jej oczy, wydała cichy pisk i chciała wyskoczyć z balii. Ujrzała bowiem, że Wulfgar, nagi i bezwstydy, również wszedł do wody. Z diabelskim chichotem zanurzył się po szyję i bezceremonialnie sięgnął po dziewczkę. Mocno przygarnął ją do siebie.

- Cały dzień i noc upłynęły mi na błahostkach - stwierdził. - Teraz zajmę się sprawami o wiele ważniejszymi.

Uniósł lekko głowę i jego łakome usta natarczywie przywarły do jej warg, sprawiły, że Aislinn zakręciło się w głowie. Bez chwili wahania przytuliła się doń mocno. Czując rozkoszną fałę ciepła zalewającą ją od środka, zarzuciła mu ręce na szyję i zatonała w pocałunku. I nagle zeszywniała. Z dzikim okrzykiem gniewu oderwała się od Wulfgara, oczy błysnęły jej wściekłością. Zanim rycerz zdążył się ruszyć, Aislinn smagnęła go namydlonym ręcznikiem po twarzy, wepchnęła mu głowę pod wodę i z głośnym pluskiem, rozbryzgując fontanny kropel, wyskoczyła z balii. Wulfgar, przecierając szczypiące od mydła oczy, zaczął wypluwać pianę. Kiedy odzyskał już ostrość widzenia, spostrzegł, że owinięta prześcieradłem Aislinn spogląda nań gniewnie.

- Obowiązki! Ha! Cóż, na dobre przylgnął do ciebie zapach tej ladacznicy. Naprawdę śmierdzisz bardziej jak dziewczka uliczna, bardziej niż Norman. Wulfgar przez chwilę spoglądał na nią ze zdumieniem. I nagle pojął przyczynę jej gniewu. Przypomniawszy sobie ciężkie, obfite, pachnące upajająco piżmem piersi, w które wtulał twarz.

Aislinn z furią zaczęła wycierać się płótnem, potem owinęła się nim, nie zdając sobie sprawy, że cienki, przemoczony materiał bardziej uwydatnia, niż ukrywa jej wdzięki. Rozparty w balii mężczyzna napawał wzrok pięknym

widokiem. Strząsnął z włosów wodę i z rozbawieniem patrzył, jak dziewczka, przytrzymując płótno, usiłuje jednocześnie wciągnąć przez głowę giezło.

Kiedy prawie udało jej się ta sztuka, odezwał się cicho, lecz zdecydowanie:

- O nie, moja miłości.

Poirytowana Aislinn popatrzyła w jego stronę, a Wulfgar wskazał głową łożo.

Dziewka tupnęła nogą.

- Już jest ranek, a ja się wyspałam!

Wulfgar roześmiał się cicho.

- Nie mam na myśli snu.

Płynnym ruchem wyszedł z balii i sięgnął po ręcznik, którym dokładnie się wytarł. Aislinn, ni to z krzykiem, ni to z jękiem szczelniej owinęła się płótnem i próbowała uciec z izby. Ale Wulfgar już pochwycił ją w muskularne ramiona. Przez chwilę trwali w 'bezruchu, czując, jak narasta w nich napięcie.

Następnie wziął Aislinn na ręce, zaniósł do łoża i delikatnie położył ją na puchowym pościeliu. Ponieważ zsunął się z niej ręcznik, próbowała zasłonić się derką, lecz Wulfgar na to nie pozwolił. Pieszczotliwie przeciągnął dłonią po jej piersiach, położył się obok i zaczął obsypywać jej ciało pocałunkami.

Rozplótł wstążki we włosach i wtulił twarz w wonne, bujne pukle.

W tej samej chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi i z korytarza dobiegł głos Hlynn:

- Milady? Czy wszystko w porządku? Przyniosłam śniadanie. Hlynn głośno wciągnęła powietrze, kiedy drzwi komnaty gwałtownie się otworzyły i w progu stanął nagi Wulfgar. Otworzyła usta w szerokim "och", a on wyrwał jej z rąk tacę i zatrzasnął przed nosem dębowe drzwi. Przez chwilę stał nieruchomo, nasłuchując, jak Hlynn biegnie korytarzem do swojej izby.

Usłyszał głośny trzask zamykanych drzwi i szcęk zakładanego rygla.

Westchnął i odstawił tacę na stół. Aislinn wsunęła się pod derki i podciągnęła

je pod samą brodę. Gdy Wulfgar pochylił się nad jej twarzą, dziewczka uśmiechnęła się niepewnie i kładąc dłonie na jego torsie, lekko go odepchnęła.

- Proszę - mruknęła. - Umieram z głodu. Może najpierw coś zjemy?

Wulfgar pokręcił powoli głową i wziął Aislinn w ramiona.

- Wszystko w swoim czasie, cherie - szepnął jej do ucha. - Wszystko w swoim czasie.

Uciszył jej protesty w sposób, w jaki tylko on to potrafił; sprawił, że w jednej chwili zapomniała o jedzeniu. Pod wpływem jego pieszczot poczuła zawrót głowy, wszystko w niej zmiękło. Próbowwała walczyć, odepchnąć go, lecz gdy wziął ją pod siebie, skapitulowała. Ogniste pocałunki Wulfgara wzbudziły w niej uczucia, jakich dotąd nie znała. Samotne noce, pełne tęsknoty sny - wszystko to sprawiło, że zaprzestała wszelkiego oporu. Jego dotyk palił ją żywym ogniem, zostawiał drżącą i bez tchu. Szeptał jej do ucha ochryple, niezrozumiałe zaklęcia, pełne żaru i namiętności. Aislinn drżało serce z przepełniającego ją uczucia. Zatliła się w niej iskra, która rosła i rosła, mnożyła się, aż w końcu jej ciało ogarnął płomień. Przywarła mocno do Wulfgara i rozszerzonymi oczyma wpatrywała się w jego szare źrenice. Powoli opadła na poduchy, a on pochylił głowę i Aislinn zatoneła w rozkosznym pocałunku. Uświadomiła sobie, że dopiero teraz, po raz pierwszy, doznała wszystkich rozkoszy, jakie niesie miłowanie.

W miarę jak stopniowo opuszczała Aislinn ekstaza i gorączka zmysłów, coraz bardziej ją zdumiewało, że tak łatwo i bezwolnie poddała się Wulfgarowi.

Czym różniła się od innych niewiast, które miewał? Pozwoliła mu urabiać się niczym miękka glina, nie potrafiła zachować dumy i godności, nie miała odwagi ani ochoty stawić mu oporu. Wulfgar ponownie wziął ją w ramiona i zaczął wodzić palcami po delikatnych, rozsypujących się na posłaniu włosach, lecz ona gwałtownie odsunęła się na skraj łoża.

- Aislinn? - zapytał zdumiony.

Usiadł i ponownie chciał ją przygarnąć, ale dziewczka energicznie potrząsnęła głową. Opuścił rękę i ze zdumieniem przyglądał się jej twarzy. Aislinn leżała skulona na łożu, kurczowo przyciskała derkę do piersi, jej ciałem wstrząsał płacz.

- Sprawilem ci ból? - zapytał cicho Wulfgar.

- Nie chodzi o ból - szepnęła żałośnie.

- Przed moim wyjazdem nigdy nie płakałaś. - Pochylił się i delikatnie odsunął z jej policzka kosmyk włosów. - Co się stało? Powiedz.

Ona w odpowiedzi tylko potrząsnęła głową i z każdym nowym pytaniem wybuchała gwałtowniejszym szlochem. Wulfgar położył się na plecach i ciężko westchnął. Nie potrafił zrozumieć niewiast. Dobrze wiedział, że doznała pełnego zadowolenia, a teraz mazała się, jakby przytrafiło się jej nie wiadomo jakie nie-szczęście. Zanim Aislinn przestała płakać, znużony całonocną hulanką Wulfgar zapadł w głęboki sen, który odpędził od niego wszystkie troski.

Słyszając jego głęboki, równomierny oddech, Aislinn ostrożnie usiadła w łożu i starła z policzków resztki łez. Podciągnęła kołana do odkrytych piersi i spoglądała z zadumą na pogrążonego we śnie Wulfgara. Błądziła wzrokiem po całej jego postaci, jakby chciała wryć sobie w pamięć każdy najdrobniejszy szczegół jego ciała. Wytrącała ją z równowagi myśl, że choć on nie okazywał jej najmniej szych oznak głębszego uczucia i szacunku, ona nie potrafiła ukryć swych doznań. Bez reszty panował nad jej ciałem i wolą i tylko czasami, w chwilach takich jak ta, gdy spał wyczerpany, Aislinn zdobywała nad nim niewielką przewagę. Uśmiechnęła się posepnie na tę myśl. Cóż, gdyby chciała, teraz mogłaby go nawet pocałować w usta, nie narażając się na

ironiczny grymas.

Obserwowała ciało Wulfgara z zapartym tchem. Choć jego brązowe włosy domagały się już podcięcia, on sam był wspaniały. Istniało wielu gładszych, takich jak Gowain, o pięknej i delikatnej urodzie. Ale Wulfgar był inny. Kamienne, nieregularne rysy dodawały jego twarzy uroku, czyniąc ją bardziej intrygującą niż oblicze mężczyzny o nieskazitelnej, zdawałoby się, urodzie. Z ulgą stwierdziła, że nie przybyło mu blizn, a rana na udzie całkowicie już się zagoiła, pozostawiając jedynie długi czerwony ślad po przypalaniu. Ponieważ w komnacie panował lekki chłód, ostrożnie przykryła Wulfgara derką, a sama wyszła z łoża. Przyodziała się, marszcząc gniewnie nos na widok swej wytartej, postrzępionej gunny. Pośpiesznie sięgnęła po żółty aksamit, który dostała w darze. Nie zdążyła jeszcze uszyć z niego odpowiedniej sukni. Ale na to nie mogła już nic poradzić, a przeklinanie złodziejskiej natury Gwyneth na nic by się nie zdało. Musiała zadowolić się tym, co miała pod ręką. Zaczęła starannie rozczesywać włosy. Była to jedyna rzecz, której Gwyneth nie mogła jej odebrać, a w Darkenwaldzie Wulfgar wielokrotnie siedział w milczeniu i przyglądał się, jak przeciąga grzebieniem po swych przepysznych, bujnych, lśniących lokach.

Na wspomnienie jego pełnego ciepła, namiętnego spojrzenia zarumieniła się; wspomnienie było tak silne, że prawie poczuła na sobie jego silne ramiona. Westchnęła żalosiennie, znów podeszła do łoża i stojąc bez ruchu, przyglądała się Wulfgarowi. Ilekroć się do niej zalecał, ona nie mogła pozostawać chłodna i obojętna. Gdyby zdołała tylko oprzeć się ogarniającej ją rozkoszy, zapewne zachowałyby spokój, dochowując wierności samej sobie. Lecz teraz, świadoma niebotycznych wyżyn, na jakie może się wznieść, czuła, że jeszcze trudniej będzie jej pozostawać wobec niego zimną i wzgardliwą. W głowie miała kompletny zamęt, gorączkowo zastanawiała się, co by było, gdyby ...

Skonfundowana własnymi myślami, gwałtownie odwróciła się i zaczęła krążyć po izbie, podziwiając jej chędogi wygląd. Nałtknęła się na starannie złożony przyodziewek Wulfgara. Przyłstanęła i lekko uśmiechnęła się pod nosem. Rycerz nie posiadał wielu strojów, lecz te, które miał, były dobrej jakości, wytrzymałe i wytworne. Najdrobniejszy nawet szczegół jego garderoby został starannie dobrany i na pierwszy rzut oka widać było, że Wulfgar przykładą dużą wagę do przyodziewku. Nigdy nie rozrzucił po komnacie szat, a te, których akurat nie używał, dołkładnie składał i chował do skrzyni. Sam też nie miał wielkich wymagań, nie dawał ponosić się kaprysom i nie zależało mu na zbytku. Zapewne zaczynając od niczego, nauczył się oszczędności i umiarkowania. Ale choć nie był, jak sam to określił, przesadnie rozrzutny, to złoty aksamit jej podarował. Zapewne więc coś do Aislinn czuł. Ach, czy kiedykolwiek dowie się, jakie naprawdę żywi do niej uczucia?

Wulfgar spał krótko i słońce wciąż jeszcze stało bardzo nisko, kiedy otworzył oczy i wyszedł z łóża. Ochlapał twarz zimną wodą, odganiając resztki senności, włożył rajtuzy i koszulę, po czym obrzucił Aislinn długim, baczynym spojrzeniem. Ona załczerwieniła się, myląc szew w cerowanej właśnie koszuli. Ręce tak się jej trzęsły, że nie mogła dołkładnie prowadzić igły. Kiedy rycerz był już odziany, wskazała mu ławę. Używając dobrze wyostrzonej klingi noża, gorącej wody i odrobiny drocennego mydła, zeszkrobała mu z policzków i brody szczecinę, a następnie przycięła na głoirie czub utworzony ze spłowiących na słońcu włosów. Kiedy skończyła, Wulfgar westchnął i popatrzył jej w oczy.

- Marnujesz talent, Aislinn - rzekł z ułmiechem. - Sanhurst po goleniu zostawia mi na gębie więcej ran, niż miałem na brodzie włosów.

Aislinn zachichotała i szeroko rozłożyła ręce.

- Cóż, mój panie, w ostateczności możesz uczynić mnie swym służebnym pachołkiem.

Wulfgar chrząknął.

- Szkoda na pachołka kogoś o tak cudnym kształcie. - Westchnął i roześmiał się. - Ale rada warta rozważenia

- Ha! - wykrzyknęła lekceważąco i przyłożyła czubek sztyletu do jego szyi. - Jestem pewna, że Sanhurst oburzyłby się, gdybyś używał go do takich posług jak mnie, i przy pierwszej okazji rozerznąłby ci gardło.

Obcięła niesforny kosmyk jego włosów i rzuciła go na płonące w palenisku głownie.

Wulfgar spojrzał na nią z ukosa.

- Uważaj, dziewczko, z tym strzyżeniem. Jeszcze trochę, a zaczęłyby przypominać barbarzyńcę z południa, który na łysym, lśniącym czerepie nosi jedynie cienki kosmyk włosów.

- Odniosę tylko korzyść, jeśli zetnę ci tę piękną grzywę. _ W cebrze z gorącą wodą zanurzyła płat lnu, zarzuciła mu go na głowę i mimo głośnych protestów, trzymała go na twarzy Wulfgara. - Przynajmniej mniej wdów kołatać będzie do drzwi naszej sypialni.

Odpowiedź Wulfgara stłumiły fałdy mokrego płótna, a kiedy Aislinn zabrała w końcu materiał, rycerz odwrócił w jej stronę poczerwieniałą twarz.

- Lepiej będzie, jeśli zostanę przy Sanhurście.

Komnatę wypełnił srebrzysty śmiech Aislinn, która dała krok do tyłu i ujmując skraje sukni, wykonała dworny dyg.

- Jak sobie życzysz, sire. Jestem twoją niewolnicą i muszę okazywać ci bezwzględne posłuszeństwo.

- To dobrze - odrzekł z nutą rozbawienia w głosie Wulfgar. Powstał z ławy, nałożył kiecz, przypiął do pasa krótki miecz i spod zmarszczonych brwi

popatrzył na znoszoną suknię Aislinn. - Chętnie ujrzałbym cię w sukni z żółtego aksamitu. To jaśkrawy i śliczny materiał, doskonale pasujący do barwy twych włosów.

Popatrzyła po sobie i przeciągnęła szczupłymi dłońmi po wyświechtanej gunnie.

- Gowain nie zostawił mi w Darkenwaldzie czasu na uszycie sukni. A wcześniej materiał trzymałam w ukryciu.

- Obawiam się, Aislinn, że coraz bardziej przypominasz starą niewiastę - powiedział z niezadowoleniem Wulfgar. _ Czy nie masz lepszych strojów., gdybyśmy musieli wyjść do miasta? _ Z kołka w ścianie zdjął jej płaszcz i rozłożył go, pokazując wytarte brzegi. - Przeglądałem twoją skrzynię i sędzę, że masz w niej lepsze rzeczy. - Popatrzył pytająco. - Czyżbyś myślała, że mam ci współczuć z powodu położenia, w jakim się znalazłaś?

Policzki Aislinn spąsowiały. Szybko pokręciła głową. Jego słowa sprawiły jej wielki ból.

- W Darkenwaldzie byli inni, których potrzeby przewyższały moje. Nie zamierzam się skarżyć. Chcę tylko powiedzieć, że moje środki są bardzo szczupłe i nie stać mnie na powetowanie tych strat.

Wulfgar groźnie zmarszczył brwi, ale Aislinn szybko podeszła do swego tłumoka i wyciągnęła sztukę żółtego aksamitu.

- Popatrz, przywiozłam ze sobą ten materiał. Uszyję z niego piękną suknię. Zajmie mi to tylko kilka dni.

Zmieszany jej nędznym wyglądem, mruknął coś kwaśno pod nosem, podał swe ramię i sprowadził do głównej sieni dworzyśzcza. Gdy wskazał Aislinn krzesło, Hlynn śpiesznie postawiła przed nią drewniany półmisek z mięsiwem, lękliwie spojrzała na rycerza i zaczerwieniła się po czubki uszu. Kiedy wchodzili do rozległej izby, siedzący w kącie Sanhurst szybko zerwał się z

szacunkiem z posadzki, po czym znów usiadł i wrócił do czyśczenia zbroi i miecza oraz wyklepywania wygiętego szłomu Wulfgara. Aislinn popatrzyła ciekawie na barczystego młodzieńca, którego policzki i głowa wskazywały, że niedawno został ostrzyżony i ogolony.

Widząc jej zdziwienie, Wulfgar lekko się uśmiechnął.

- To Sanhurst - wyjaśnił, odpowiadając na jej nie zadane pytanie.

Aislinn zdziwionym wyrazem malującym się na obliczu pachołka.

- Musiałeś dać mu dobrą szkołę. Wulfgar chrząknął.

- Ocenilem go wyżej, niż jest naprawdę wart. Ma więc to, na co zasłużył.

Aislinn zerknęła na rycerza.

- Kolejny jęczący pod twoją stopą Anglosas, panie?

- Aislinn, stajesz w obronie tego cymbała? - zapytał normański rycerz z gniewnym błyskiem w oku. - Na Boga, próbujesz osłaniać wszystkich łotrzyków i żalonych pajaców, jakich wydała angielska ziemia?

Dziewka otworzyła szeroko oczy z udawaną niewinnością.

- Cóż, Wulfgarze, po co miałabym ich bronić, skoro nowi normańscy panowie są tak wspaniałomyślni i wyrozumiali?

Wulfgar, z trudem nad sobą panując, zgrzytnął zębami.

- Świętego wyprowadziłybyś z równowagi, niewiasto. Ale muszę brać pod uwagę to, że sama jesteś Anglosaską, więc to naturalne, że trzymasz ich stronę.

Aislinn wzruszyła ramionami.

- Chodzi mi o zwykłą sprawiedliwość.

- I dlatego niesprawiedliwość zarzucasz mnie? - odparł ze złością Wulfgar. -

Zapytaj więc sir Milbourne'a o moją wspaniałomyślność. Ten tępotny chmyz, w wirze bitwy, zamiast strzec mi, jak mu przykazano, pleców, po prostu czmychnął z pola walki. Nie uczyniłem nic poza tym, że z żołnierza

zrobiłem go pacholem. Solidnie sobie na to zasłużył.

Ogarnięta nagłym lękiem Aislinn zmarszczyła brwi.

- Zaatakowano was, Wulfgarze? Nic o tym nie mówiłeś. Nie widziałam nowych blizn ...

Urwała gwałtownie, policzki jej pokraśniały. Zorientowała się, że nie tylko Wulfgar, ale i reszta zgromadzonych w sieni spoogląda na nią z pełnym kpiny zainteresowaniem. Odwróciło się w jej stronę nawet kilku prostych łuczników.

- Chodzi mi ... - wydukała zmieszana. - Nic nie wspominałeś ...

Wulfgar wybuchnął serdecznym śmiechem, w jednej chwili wróciła mu pogoda ducha. Pochylił się do ucha Aislinn i szepnął tak, że tylko ona to usłyszała.

- Nie mam nic przeciwko aż takiej o mnie trosce, cherie. Dorównuje ona mojej o ciebie.

Aislinn schyliła głowę, nie mogąc znieść ani jego kpiącego wzroku, ani wstydu, jaki ją ogarniał. Wulfgar objął swą wielką dłonią jej drobne ręce, które kurczowo zaciskała na kolanach. - Nie trap się tak tą sprawą - powiedział cicho. - Wszyscy wiedzą, jak dobrze umiesz zajmować się ranami. Dojdą do przekonania, że leczyłaś również mnie.

Kiedy znów spojrzała mu w twarz, na jego obliczu malował się pełen ciepła uśmiech.

- A prawdę znam tylko ja.

- Tak? A powinieneś być ostatni, który ją zna.

Dołączył do nich Gowain i zajął miejsce obok Wulfgara. Kiedy ten zaczął wypytywać Aislinn, jak radzi sobie w Darkenwaldzie Sweyn, młody rycerz, popijając z kielicha wino, przysłuchiwał się z uwagą ich rozmowie. W pewnej chwili, gdy Aislinn coś odpowiadała, Gowain wznosił puchar, pociągnął podejrzliwie nosem i ze zdziwieniem zmarszczył brwi. Rozejrzał

się, zatrzymał wzrok na Wulfgarze, oczy mu się zaokrągliły jak półmiski. Odwrócił głowę, lecz po chwili znów popatrzył na swego pana. Nieustannie kręcił głową, co chwila zerkał na rycerza, aż w końcu jego dziwaczne zachowanie zwróciło uwagę Wulfgara.

- Co cię trapi, Gowainie? Czy to mnie nagle wyrosły rogi, czy tobie pomieszał się rozum?

- Wybacz, panie - odparł szybko Gowain. - Nic na to nie poradzę. - Młody człowiek wyraźnie się ożywił i zaczął skubać sobie wargę. - Tak, stanowczo uważam, że nie pasuje ci zapach lawendy.

Zaskoczony Wulfgar uniósł brwi. Aislinn parsknęła śmiechem, lecz natychmiast zasłoniła sobie usta dłonią. W końcu i Wulfgar pojął, o co chodzi, zachichotał, po czym zwrócił się do Gowaina: - Kiedy będziesz w moim wieku, zuchu, też zaczniesz golić z twarzy włosy. Zapewniam cię o tym. Kiedy ucichła ogólna wesołość, Gowain pochylił się do ucha Wulfgara.

- Panie - szepnął. - Ta, której szukałeś, czeka już w stajniach. Chcesz ją obejrzeć?

Gowain dostrzegł kątem oka jakieś poruszenie przy stole.

Kiedy zerknął w tamtą stronę, zauważył, że z ogromnym niepokojem i zmarszczonymi brwiami patrzy tam również Aislinn. Kiedy przeniosła pytające spojrzenie na Wulfgara, ten pośpiesznie ją uspokoił:

- Nie masz powodów do obaw, Aislinn. To tylko targ, który próbowałem od jakiegoś czasu dobić. Za chwilę wrócę.

Uściskał jej dłoń i wstał, lecz kiedy wychodził z Gowainem z sieni, niepokój Aislinn wcale się nie zmniejszył. Rycerze wkroczyli do stajni, gdzie czekał już na nich handlarz koni z kłaczą o maści i sylwetce, jakich poszukiwał Wulfgar. Zbliżywszy się do wierzchowca, Wulfgar przeciągnął dłonią po jego bokach. Pod palcami wyczuł prężne mięśnie i drżącą w zwierzęciu siłę.

Napawał wzrok szlachetnym zarysem pęcin, wsłuchiwał się w grzmiący dźwięk kopyt. Sierść konia w naj ciemniejszych miejscach przybierała prawie niebieski odcień, w jaśniejszych –siwy. Klacz miała krew wschodnich wierzchowców, ale krępa sylwetka była charakterystyczna dla rasy angielskiej. Wulfgar skinął na Gowaina i obaj odeszli w odległy róg stajni.

Handlarz chciwie spoglądał w ich stronę, gdy odliczali monety. Następnie wymienili je na pergamin, na którym starannie wykałigrafowano rodowód szlachetnego zwierzęcia. Kiedy handlarz już sobie poszedł, obaj rycerze jeszcze dłuższą chwilę podziwiali wspaniałego wierzchowca.

- To dobry koń - stwierdził Gowain. - Pani będzie bardzo rada.

- To prawda - przyznał Wulfgar. - Ale na razie nic jej o tym nie wspominaj.

Wiadomość tę zachowam na później.

Gdy wrócili do sieni, Aislinn nie potrafiła nic wyczytać z zadowolonej miny Wulfgara. Podeszła do niego, położyła mu dłoń na ramieniu i popatrzyła głęboko w oczy.

- Wulfgarze, po raz pierwszy w życiu jestem w pięknym Londynie i pragnę go wreszcie zobaczyć. Czy mogę dziś po południu wyjść do miasta i ... -

Zawahała się, policzki jej pokręśniały. Aby uszyć stosowną suknię, potrzebowała nici i lamówek, a nie mając żadnego majątku, musiała zdać się na hojność Wulfgara. - Chciałabym kupić kilka' dodatków do sukni.

Wulfgar zmarszczył czoło i dłuższą chwilę spoglądał na Aislinn. Widząc, jak mierzy wzrokiem jej wytartą suknię, oblała się gorącym rumieńcem. Gdy w końcu odezwał się, jego słowa sprawiły, że cisnęło ją coś w gardle.

- Nie - odrzekł burkliwie. - Nie jest to odpowiednia pora, by niewiasta sama włóczyła się po mieście. Ja nie mam czasu, a nie mogę wyznaczyć ci kogoś ze swych ludzi, gdyż wszyscy pełnią służbę. Musisz spędzić ten dzień tutaj, bezpieczna za grubymi drzwiami, i poczekać, aż znajdę dla ciebie wolną

chwilę.

Rozczarowana Aislinn m'6gła tylko posłusznie skinąć głową i odwrócić wzrok. Wprawdzie Gowain natychmiast zaoferował swe usługi, ale umilkł pod groźnym spojrzeniem Wulfgara, który po chwili zarzucił na ramiona płaszcz i odprowadzany ponurym spojrzeniem dziewczki, wyszedł do stajni. Przygnębiona Aislinn poleciła Hlynn i Sanhurstowi porządnie wysprzątać sieni, a sama powoli udała się do i'Qzległej sypialni, by z kolei tam zaprowadzić ład. Składała właśnie swój skromny dobytek, kiedy z wyłożonego kamieniami dziedzińca dotarł łoskot kopyt wierzchowca, na którym odjeżdżał Wulfgar. Otepiała, usiadła na ławie przy oknie i skierowała wzrok na dachy domów. Zastanawiała się, jak Wulfgar może brać ją wbrew jej woli, a następnie w okrutny sposób ignorować.

Słońce osiągnęło już najwyższy punkt na niebie i w powietrze wzbily się smugi dymu z opalanych torfem palenisk, na których przygotowywano południowy posiłek. Aislinn rozłożyła na łożu sztukę żółtego aksamitu i z nożycami w ręku zaczęła w myślach planować suknię. Bez lamówek, koronek i innych dodatków strój będzie nieco surowy, lecz Aislinn na tyle dobrze posługiwała się igłą, iż była pewna, że jeśli znajdzie tylko trochę nici, uszyje bardzo zgrabną suknię.

Kiedy z dołu, z wielkiej sieni, dobiegły ją jakieś głosy, po-myślała w pierwszej chwili, że to wracają na posiłek ludzie Wulfgara. Później usłyszała na schodach kroki Hlynn i głośne pukanie do drzwi. Kiedy poleciła jej wejść, ze zdumieniem uj-rzała za plecami Hlynn cały tłum ludzi. Służka zachichotała, wzruszając niewinnie ramionami i rozkładając bezradnie ręce, jakby nic nie wiedziała o tak niespodziewanym najściu na izbę swej pani. Pojawili się służący z belami aksamitu, jedwabiu, płótna i wełny; niewiasty z nożycami, nićmi, dodatkami i futrami. Na końcu pojawił się szczupły krajczy,

który złożył Aislinn niski pokłon. Poleciał jej wejść na ławę i zaczął brać miarę. Wyciągnął szpagat, na którym supełkami zaznaczał każdy pomiar, po czym wydał stosowne, dokładne polecenia szwaczkom. Aislinn zdołała powstrzymać ogólny rozgardiasz dopiero wtedy, gdy sprawa doszła do rozłożonego na łożu żółtego aksamitu. Wtedy przysiadła tam z krajczym, a on notował wszelkie jej polecenia. Wymyśliła sobie szczególny strój z długimi, powiewnymi rękawami i o obcisłym, głęboko wyciętym staniku, w którym widać będzie gieżło z najlepszego jasnożółtego jedwabiu. Na lamówkę wybrała złoty galon i poleciła krajczemu, by do tej właśnie sukni przyłożył się szczególnie.

W izbie wszczął się ruch. Niewiasty zaczęły ciachać nożycami i szyć, służący śpiesznie rozkładali materiały, zbierając skwapliwie spadające spod nożyc skrawki. Aislinn w miarę postępu pracy przechodziła z rąk do rąk. Wycięto ciżmy i zaczęto przymierzać je do jej stóp. Formowano paski futra z lisów, nerek i soboli, którymi obszyć miano rękawy i kołnierze. Szczególny zachwyty Aislinn wzbudził bogaty, aksamitny, podbity futrem płaszcz. Krajczy, w miarę upływu popołudniowych godzin, coraz szerzej się uśmiechał. Rzadko zdarzało mu się pracować nad strojami dla tak pięknej i kształtnej damy oraz dla tak hojnego pana.

Zapadał już zmierzch, gdy Wulfgar znalazł niewielką, nie zatłoczoną oberżę, gdzie nie rzucając się nikomu w oczy mógł zabić czas. Zasiadł przed buzującym na kominie ogniem i patrzył, jak karczmarz stawia przed nim dzban dobrego, mocnego wina i kubek. Rycerz zakończył już codzienne obowiązki i mógł wrócić do dworzyszczu, lecz wiedział, że tam wciąż jeszcze panoszy się krajczy. Na myśl, ile to wszystko go kosztowało, przebiegł mu po plecach zimny dreszcz i Wulfgar szybko nalał kolejny kubek korzennego wina. Ale, do licha, nie pozwolił przecieżyć, by Aislinn chodziła w łachmanach,

w których pojawiła się w Londynie. Chwilę zastanawiał się, dlaczego zostało jej tak niewiele dobytku, i ogarnął go pałący gniew. Ponownie nalał wina.

"Bez wątpienia to sprawka Gwyneth" - pomyślał. Wyko-rzystala jego nieobecnośc, by podreperowac sobie stan własnego posiadania. Ale co z monetami, które przecież jej zostawił? Czyżby wydała je na błahostki? Ach, niewiasty! Czy ktokolwiek je zrozumie? Gwyneth, której matka poza córką świata nie wi-działa! Gwyneth z normalnymi rodzicami, Gwyneth o charakte-rze jadowitej żmii! Dlaczego taka jest? Przecież zawsze spełniano każdą jej zachciankę. Co ją gryzie? Dlaczego do wszystkich odnosi się z taką złością?

W miarę spełnianych kolejnych kubków wina Wulfgar coraz mniej myślał o przyrodniej siostrze, a więcej o Aislinn. Która niewiasta nie byłaby uszczęśliwion,a, otrzymując tak wyszukany dar jak te stroje? Wydane pieniądze mogą przynieść mu natych-miastową korzyść. Z całą pewnością sprawią, że Aislinn zaprze-stanie niezrozumiałego oporu i chętnie padnie mu w ramiona; przestanie zachowywać się, jakby wyrządzał jej największą krzywdę. Znow ujrzał ją oczyma wyobraźni. Błądził myślą wokół jej delikatnego, wdzięcznego ciała i twarzy o niewysłowionej słodyczy. Gładszej dziewczki "nie potrafił sobie wymyślić. Nigdy zresztą nie kwestionował jej urody. Spośród wielu niewiast, które posiadał, ona była naj piękniej sza. Nie stawiała żadnych żądań, we wszystkim była chętna i posłuszna, z wyjątkiem tego, co sprawiłoby mu największą radość.

"Do diabła - zaklął w myśli, wychylając kolejny kubek. -Dałem jej więcej niż jakiegokolwiek innej dziewczce". Popatrzył spod zmarszczonych brwi na puste naczynie i natychmiast na-prawił to niedopatrzenie. "Dlaczego wciąż jest taka zimna? Jaką prowadzi grę? Uczucie okazuje mi tylko w chwilach uniesienia, a później płacze, jakbym naj głębiej ją zranił. Inne, o wiele lepiej urodzone

dziewki szły do mnie chętnie. A ona leży obok mnie wzgardliwa i zimna i dopiero ja muszę ją rozpalać. Wtedy sprawia wrażenie naprawdę szczęśliwej, lecz później kuli się, odsuwa ode mnie i nie prosi o więcej".

Ze złością trzasnął pustym kubkiem o stół i ponownie napełnił go po brzegi.

- Ale to już koniec gry - mruknął, gdy pod wpływem trunku wstąpił w niego nowy animusz. - Zapłacę każdą cenę, by tylko zadowolić Aislinn.

Długi czas siedział pogrążony w ponurym milczeniu i wyobrażał sobie Aislinn w nowych szatach. Czując, że w serce wstępuje mu otucha, czując zalewające mu serce ciepło, wysuszył kubek do dna. Sięgnął po dzban, ale na dnie pozostało już niewiele trunku. Zawołał więc o następny pełen szawłok boskiego napoju. W duszy mu grało, przepelniało go wesele, własna hojność napełniała dumą, czuł radość na myśl o szczęśliwym, pomyślnym końcu.

Wyobrażał sobie rudozłote włosy Aislinn rozsypane na jedwabnych poduchach i dotyk jej delikatnych piersi na swym torsie, czuł jej białe ramiona oplatające mu szyję, smakował jej usta.

Od chwili gdy wszedł do obergerzy, upłynęło sporo godzin, i na stół nieoczekiwanie padł czyjś długi cień. Wulfgar uniósł głowę i ujrzał stojącego obok karczmarza.

- Panie, godzina już późna - oznajmił gospodarz. - Muszę ryglować drzwi. Czy zamierzasz zatrzymać się tu na noc?

- O nie, dobry człowieku. Zwłaszcza tej nocy poszukam własnego łóża.

Wulfgar wstał chwiejnie od stołu, pod pachę wsunął szawłok z winem.

Odliczył kilka monet, wręczył je obergerzyście i powoli, chwiejnie wyszedł przed karczmę, gdzie czekał już Hun. Koń na widok niezwykle go chodu swego pana parsknął głośno, ale stał nieruchomo jak kamień, gdy po kilku nieudanych próbach Wulfgar wylądował w końcu w siodle. Leżał sztywno z twarzą wtuloną w końską grzywę. Po chwili jednak wyprostował się i znalazł

strzemiona. Ryknął na konia, że ma ruszać, ale Hun stał w miejscu. w końcu ponownie otworzyły się drzwi oberży, wyszedł z nich gospodarz, odwiązał uzdę wierzchowca od wbiętego w ziemię pala i wręczył ją jeźdźcowi. Wulfgar zaczął mu wylewnie dziękować, ale karczmarz, potrząsając głową i mrucząc coś pod nosem, znikł w oberży. Teraz już Hun ruszył i zupełnie nie zwracając uwagi na komendy pana, zmierzał pewnie w kierunku dworzyszczka i ciepłej stajni.

W domu robiło się ciemno, a z nad rzeki nadpływała gęsta mgła. Aislinn, gdy została już sama w swej komnacie, klasnęła z uciechy. Przed nią, na łożu, leżało starannie rozłożonych osiem nowych sukni; największa radość każdej niewiasty. Ale najbarziej cieszyła ją szczodrość Wulfgara. Podbił jej tym serce bez reszty. Nawet za tysiąc lat nie spodziewałaby się po nim czegoś podobnego. Miała przed sobą wytworne szaty, jakich nie powstydziałaby się największa dama. A wszystkie kupił dla niej; za monety, których tak zazdrośnie strzegł.

Najpierw starannie złożyła żółtą gunnę. Później to samo zrobiła z pozostałymi, a na siebie włożyła suknię w odcieniu brzośkwiniowym. Hlynn długo, aż do znudzenia czesała jej włosy, po czym wplotła wstążki w grube warkocze, z których zrobiła na głowie swej pani misterną koronę. Aislinn zeszła do sieni, gdzie zamierzała czekać na powrót Wulfgara. Na jej widok w obszernej izbie zapadła cisza. Mężczyźni oniemieli i dopiero Milbourne, najstarszy z rycerzy, siwoyłosy i poszczerbiony w wielu bojach, niczym młodzik podskoczył do Aislinn, podał jej ramię i zaprowadził na jej zwykłe miejsce przy stole. Ona podziękowała mu skinieniem głowy, a Gowain łyknął tęgi haust piwa i zaczął ukladać hymn na jej cześć. Nikt nie był jej godzien, lecz oczy młodzieńca rozbłyśkiwały osobliwym blaskiem, ilekroć Aislinn

kierowała spojrzenie w jego stronę.

Rycerze byli zachwyceni i oczarowani, a Hlynn cieszyła się niczym dziecko, słysząc, jak Normanowie, jękając się i potykając na co trudniejszych słowach, wychwalają po angielsku jej panią. Nawet Sanhurst, skulony w swym kącie, gdzie wcierał łój w buty Wulfgara, przerwał na chwilę swe mozolne zajęcie i obrzucił Aislinn tęsknym wzrokiem. Spożywali wieczerzę bez pośpiechu i dopiero pod sam koniec Beaufonte dał ręką znak, by wszyscy zamilkli. Przez otwarte okiennice w końcu sieni dochodził powolny stukot końskich kopyt, ktoś donośnym głosem ryczał pieśń o miłości i oddaniu. Towarzyszyły temu głośne przekleństwa rozwścieczonych, wyrywanych ze snu mieszkańców miasta. Kiedy rozległ się trzask zamykanych na dole stajennych wrót, zgromadzeni w wielkiej sali unieśli brwi, a Aislinn zachichotała, widząc, jak w udawanym gniewie Gowain wywraca oczyma. Głos, zrazu stłumiony, stawał się coraz głośniejszy, i w końcu na chwiejnych nogach trzymając pod pachą do połowy opróżniony szawłok z winem wtoczył się do sieni Wulfgar. Rozłożył szeroko ramiona, grzmiącym głosem rzucił słowa powitania i wykonał kilka niezwykle osobliwych kroków, by odzyskać utraconą nieoczekiwanie równowagę. - Ho, dobrzy ludzie i ty, najpiękniejsza z najpiękniejszych damoiselle! - zawołał i posuwistym krokiem ruszył na środek Slem. Jego mowa była bełkotliwa, myliły mu się słowa angielskie z francuskimi. Gdy Aislinn wstała od stołu, złożył przed nią dworny ukłon i pocałował w rękę. W rzeczywistości jednak odbyło się to zupełnie inaczej. Gdy ruszył w stronę Aislinn, poplątały mu się nogi i zgromadzeni w sieni rycerze wstrzymali oddech, sądząc, że Wulfgar po prostu przewróci się na dziewczkę. Ujął wprawdzie jej dłoń, ale sam pocałunek wylądował już w połowie przedramienia, między dłonią a łokciem. Wyprostował się i zaczął toczyć

po sieni zmętniałym spojrzeniem; każdym okiem w inną stronę. W końcu jednak odzyskał ostrość widzenia i utkwił spojrzenie w Aislinn, która nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie. Była pewna, że Wulfgar nie nadużywa trunków.

- Panie - powiedziała cicho. - Jesteś chory?

- Nie, cherie. Jestem pijany twoją urodą, która sprawia, że tracę dech i z trudem trzymam się na nogach. Zaiste, wznoszę toast za twoje zdrowie. -

Zatoczył ręką szeroki gest, wskazując wszystkich zgromadzonych w sieni dworzyszczą. - Piję za lady Aislinn! - huknął. - Najpiękniejszą niewiastę, jaka kiedykolwiek trafiła do łóża mężczyzny.

Podniósł do ust szawłok i zręcznie wlał sobie do gardła nieco trunku, a Aislinn rzuciła mu gniewne spojrzenie za tak prostacką uwagę. Rycerz odstawił bukłak na stół, obiema rękami ujął dłoń dziewczki, przycisnął ją do ust i szepnął namiętnie:

- Chodź, cherie, czas na spoczynek. Do łóża!

Uśmiechnął się, obrzucił zebranych w sieni mętnym spojrzeniem, odwrócił się i wszedł nogą w koszyk z robótkami. Minęło kilka chwil, zanim pozbył się tej złośliwej bestii, ale tylko Sanhurst miał na tyle tupetu, by wybuchnąć śmiechem; inni tylko w zakłopotaniu pochrząkiwali.

Wulfgar wyprostował się, obrzucił błyszczącym wzrokiem rozbawionego Anglosasa i zaczął wyglądać na siebie kiecę. Z godnością ruszył po schodach, ale potknął się na drugim stopniu, zatoczył i ponownie znalazł się na dole.

Aislinn ciężko westchnęła, chwyciła go za ramię i skinęła na Gowaina, który, tłumiąc śmiech, chwycił rycerza za drugą rękę. Podtrzymywany mocno z obu stron, powłócząc nogami i nieustannie myląc krok, Wulfgar mężnie pokonał schody i niebawem był już w swej izbie, gdzie Aislinn i młody rycerz usadzili go na skraju łóża. Po odejściu Gowaina dziewczka dokładnie zamknęła drzwi i

odwróciła się w stronę Wulfgara, który zerwał się z łoża i chciał wziąć ją w ramiona. Ona jednak ustąpiła mu z drogi i rycerz wylądował w wiszących obok drzwi płaszczach. Jeden z nich spadł mu na głowę. Próbował sam się z niego wyplątać, ale znów musiała przyjść mu z pomocą Aislinn.

- Stój spokojnie, Wulfgarze - powiedziała nie znoszącym sprzeciwu głosem. - Mówię, nie ruszaj się!

Wyplątała go z obszernej peleryny i znów usadziła na skraju łoża, wróciła do drzwi, by powiesić strącone na podłogę płaszcze, po czym wróciła do mężczyzny, ujęła się pod boki i potrząsnęła z niesmakiem głową. Kiedy zaczęła ściągać mu przez głowę kiecę, Wulfgar chytrze wykorzystał chwilę, zerwał się z łoża i wziął dziewczkę w ramiona. Aislinn pisnęła ze złości i popchnęła go tak mocno, że z impetem znów siadł na posłaniu. Tym razem już tam pozostał i cierpliwie czekał, przekonany, że Aislinn za chwilę z ochotą legnie obok niego.

Unikając jego natarczywych rąk, ściągnęła mu skórznie i rajtuzy, ułożyła go na plecach i przykryła derkami. Wodził za nią pożądliwie wzrokiem, kiedy szła w stronę komina, a następnie zdejmowała z siebie gunnę. Złożyła ją dokładnie i wsunęła do skrzyni, w której znajdowały się pozostałe suknie. Rozpuściła włosy, ściągnęła giezło, zrzuciła z nóg ciżmy i wsunęła się pod nakrycie. Czekwała, aż Wulfgar wyciągnie do niej ramię. U słyszała tylko ciche chrapanie. Zachichotała pod nosem i bezpiecznie się skuliła, przytulając się do jego ciepłego boku. Wsparła głowę na ramieniu mężczyzny i zadowolona odpłynęła w sen.

Obudziły ją promienie słonecznego światła wpadające przez okno.

Podejrzewała, że jest już bardzo późna godzina, a ponadto od stojącego w odległym rogu izby szczaka dochodziły osobliwe, stłumione hałasy.

Roześmiała się cichutko i naciągnęła na głowę derkę. Później dotarł do niej plusk wody, a po chwili łoże za-trzeszczało pod ciężarem Wulfgara.

Odwróciła się w jego stronę, chcąc go radośnie powitać, ale słowa zamarty jej na ustach, gdy ujrzała tylko szerokie plecy. Uniosła się na łokciu i tak długo szarpała go za ramię, aż odwrócił w jej stronę twarz. Zaciskał usta i powieki, a całe oblicze miało odcień zieleni. Nakryła jego nagą postać derką, a kiedy znów popatrzyła mu w twarz, ujrzała wbity w siebie, wypełniony męką wzrok. Oczy miał przekrwio-
ne, powieki napuchnięte i niebieskawe.

- Okiennice! - jęknął, wskazując okno. - Zawrzyj je. Światło przeszywa mnie niczym tysiąc ostrzy.

Aislinn wyskoczyła z łoża i otulając się grubym prześcierad-
łem, podeszła do okna. Później wrzuciła na gorące popioły w ko-
minie kilka polan, wskoczyła do łoża i zalotnie przytuliła się do Wulfgara. Rycerz zgrzytnął zębami, kiedy pod wpływem jej gwałtownego ruchu podskoczyła mu głowa.

- Ostrożnie, słodka, ostrożnie - jęknął. - Głowę mam chyba rozmiarów szawłoka z winem, a język porośnięty futrem.

- Biedny Wulfgar - mruknęła współczująco. - Wino pite w takich ilościach zawsze przynosi chorobę; za nocne uciechy płaci się porannym cierpieniem. Wulfgar ciężko westchnął i odwrócił głowę.

- Proszę, śpiam z filozofem - burknął pod nosem. - Za-
pewne znasz też jakiś sposób, aby przestała boleć mnie łepetyna.

Aislinn przez chwilę myślała, ssąc koniuszek palca.

- Znam, ale kuracja jest prawie tak samo paskudna jak dolegliwość.

Ujął jej dłoń i przyłożył do rozpalonego czoła.

- Jeśli przeżyję ten dzień - obiecał - sownie ci to wynagrodzę. Aislinn skinęła głową, wstała z posłania i owinęła się derką.

Wepchnęła pogrzebacz w rozpalone na palenisku główne. W czasie gdy się rozgrzewał, wymieszała zioła z jakąś driakwią i zalała to wszystko winem.

Kiedy włożony w żar pogrzebacz zalśnił krwistą purpurą, wsunęła jego rozpalony koniec w przyrządzony napój i czekała, aż lekarstwo zacznie parować. Z niepewnym uśmiechem podeszła do Wulfgara.

- Musisz wypić to szybko i do dna.

Wulfgar z trudem usiadł w łożu i odebrał od Aislinn kubek.

Gdy zbliżył naczynie do ust, zmarszczył nos od okropnego smrodu eliksiru, wydawało się, że zielonkawy odcień jego twarzy pogłębił się jeszcze bardziej.

Uniósł wzrok w niemej prośbie, ale Aislinn popchnęła lekko palcem dno naczynia.

- Szybko i do dna!

Wulfgar wziął głęboki wdech, przyłożył kubek do ust i jednym haustem wychylił jego zawartość. Opuścił rękę i zwiesił głowę. Zadrzał, gdy gorzki wywar spłynął do żołądka, i Aislinn szybko odsunęła się, robiąc przejście.

Gdy zaburczało mu głośno w brzuchu, wyprostował się. Kiedy zaburczało po raz drugi, oczy mu się zaokrągliły, gwałtownie zerwał się z łoża i niepomny na panujący w izbie chłód, pobiegł prosto do szczaka.

Aislinn szybko zagrzebała się w stos derek, a on klęczał wstrząsany spazmami nad nocnym naczyniem. Gdy po jakimś czasie wrócił na posłanie, klasnęła z uciechy w dłonie i popatrzyła mu w twarz. Srogi wojownik opadł bezwładnie na plecy, naciągnął na siebie nakrycie i leżał niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

- Jesteś wcielonym złem, dziewczko. Jeśli przeżyję, każę mniom odprawić nad tobą egzorcyzmy.

Aislinn usiadła ze skrzyżowanymi nogami i popatrzyła na niego z uśmiechem. - Czy to propozycja, Wulfgarze? - zapytała wesoło. - Tylko mąż zaślubiony w obliczu Boga może kazać egzorcyzmować swoją małżonkę.

_ Aaach! - Wulfgar drgnął, jakby przeszyty nagłym, ostrym bólem. - Kusisz mnie nawet w chwili, gdy leżę złożony niemocą i rozpięty na kole twoich uroków i czarów.

Rozchylił powieki i zerknął na Aislinn. Nie miał już tak zaczerwienionych oczu, a na policzki wróciły mu zdrowsze kolory. _ Dałam ci balsam przeczyszczający - westchnęła z udawanym niezadowoleniem. - Skoro pozbyłeś się trucizny, niebawem poczujesz się o wiele lepiej.

Wulfgar ostrożnie dotknął skroni.

_ Już czuję się prawie normalnie. I jestem tak głodny, że mógłbym zjeść Huna z kopytami.

Podłożył sobie pod plecy drugą poduchę i zerknął na Aislinn jaśniejszym i czulszym wzrokiem.

- Czy jesteś rada z sukni, które uszył ci krajczy? Uszczęśliwiona Aislinn tak energicznie pokiwała głową, że jej gęste loki rozsypały się na derce, którą się otulała.

_ Wulfgarze, nie widziałam w życiu piękniejszych strojów. Dziękuję ci z całego serca za tak hojny dar. - Pochyliła się i lekko pocałowała go w policzek. - Suknie te godne są samej królowej. - Popatrzyła mu bacznie w oczy. - Ich cena jednak musiała być tak wysoka, że twoja sakiewka mocno straciła na wadze.

Wzruszył ramionami i powędrował wzrokiem w miejsce, gdzie otulająca ją derka lekko odchyłała się, odsłaniając pierś. Ale Aislinn nie dostrzegła tego łakomego spojrzenia.

_ Obawiam się, że i te stroje podzielą los poprzednich - powiedziała, lekko

marszcząc brwi. - Są zbyt piękne, by mi je zostawiono.

Wulfgar chrząknął.

- Tę sprawę zostaw mnie.

Aislinn wyciągnęła się na łożu i przytuliła mocno do rycerza.

_ A więc one naprawdę należą do mnie? Mogę je nosić, kiedy zechcę?

_ Oczywiście. Czyżbyś sądziła, że robię ci podarunki po to tylko, aby je później odbierać? - zapytał, przesyłając jej ukośne spojrzenie.

Aislinn otarła się policzkiem o jego ramię.

- Niewolnica zawsze musi stosować się do życzeń swego pana. A jestem najpiękniej ubraną niewolnicą na całym świecie. Z całą pewnością w Darkenwaldzie wielu będzie mi zazdrościć. Co im powiesz, jeśli zapytają, dlaczego tak wytwornie stroisz niewolnicę?

Wulfgar pogardliwie parsknął.

- Jedynie Gwyneth jest na tyle bezczelna, by zadać mi podobne pytanie. Ale to moja sprawa, co robię z własnym bogactwem. Mogę je przetrwonić, mogę pomnożyć. Wszak sam, bez niczyjej pomocy je zgromadziłem. Jeśli zechcę, rozdám wszystko, a ona nie powie mi słowa. Nie jestem nic winien ani jej, ani żadnej innej niewieście.

Aislinn wodziła palcem po twardej bliźnie szpecącej jego tors. - A zatem powinnam czuć podwójną wdzięczność za twą hojność, gdyż jestem tylko niewiastą.

Wulfgar przekręcił się na bok tak, że patrzył Aislinn prosto w twarz. Zsunął z jej piersi pukiel włosów.

- Jesteś więcej warta niż jakakolwiek inna. A dowodem tego jest to, że tu ze mną jesteś.

Aislinn wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Ale wciąż jestem tylko twoją miłośnicą, co nie stanowi dowodu na to, że mnie szanujesz lub darzysz miłością. Czym się różnię od innych niewiast, które posiadałeś? Jestem tym samym, czym były one. Niczym więcej.

Wulfgar wybuchnął drwiącym śmiechem.

- Czy myślisz, że chętnie sięgam do kabzy po to tylko, by zakrywać nagość dziewczki? Mówiłem ci, co sędzę o niewiastach. Ciesz się, że ciebie stawiam ponad wszystkie inne.

- Ależ, Wulfgarze - powiedziała cicho Aislinn. - W czym leży ta różnica? W prezencie, który mi dałeś? W oczach innych nie różnię się niczym od tamtych niewiast.

Pochylił się do jej ust.

- Nie dbam o to, co inni myślą lub gadają - odparł i pocałunkiem stłumił dalsze protesty Aislinn.

Nie potrafił oprzeć się, by nie przeciągnąć dłonią po jej cudownych plecach i czarownym kształcie bioder. Gdy jednak dotknął palcami miejsca, w które smagnął bat Gwyneth, Aislinn zagryzła z bólu wargi i gwałtownie drgnęła.

Wulfgar groźnie zmarszczył brwi i odchylił derkę, wystawiając na dzieńne światło

pręgę ciągnącą się od biodra przez cały pośladek. Aislinn czuła narastającą w nim wściekłość.

- Co to jest? - zapytał.

_ Siniak, Wulfgarze - odparła pokornie. - Upadłam i ... Warknął, dźwignął się na kolana, przyciągnął do siebie Aislinn

i położywszy dłonie na jej ramionach, popatrzył w oczy.

_ Aislinn, nie próbuj robić ze mnie głupca - powiedział spokojnie, ale każde słowo cedził, jakby paliło mu usta. - Ślad po batogu rozpoznam zawsze.

W fiołkowych oczach dziewczki stanęły łzy.

_ Krzywdzisz mnie, Wulfgarze. - Dotknęła dłonią jego torsu. - Nic strasznego mnie nie spotkało. Nie spierajmy się. Rana zagoi się i nie zostanie po niej ślad, ale blizny po szorstkich słowach zostają na zawsze. Proszę, nie mówmy o tym więcej.

Oderwała się od niego, wyszła z łoża i zaczęła się odziewać.

Rycerz obserwował ją zadumany wzrokiem. Aislinn nieustannie potrafiła go czymś zadziwić. Siłą, urodą, mądrością, zrozumieniem jego nastrojów, których on sam często nie pojmował. Ogarnęła go fala czułości, zapragnął nagle zawsze już mieć ją przy sobie, nie pozwolić, by ponownie dotknęło ją zło świata. Szybko zapanował nad tymi uczuciami.

"Ba, niewiasty! - pomyślał. - Zawsze próbują grać na czułych strunach męskiego serca. Nie chcę, by ktokolwiek mnie zmiękczył, nie chcę słuchać niczyjego jazgotu, nie chcę składać deklaracji".

Wstał, przeciągnął się i zdumiał swoim szybkim powrotem do zdrowia.

_ Zaiste, chérie, twoje panaceum dokonało cudu. Udajmy się dziś do miasta.

Odbywa się tam jarmark bożonarodzeniowy. Ujrzysz wreszcie Londyn.

Przyciągnął Aislinn do siebie i wziął ją w ramiona. Pocałował ją w czoło, w usta, po czym dodał z uśmiechem:

_ A raczej to Londyn ujrzy ciebie.

15

Poranne słońce rozwiało już nocną mgłę, kiedy czterech rycerzy i piękna dziewczka opuścili dwór kupca i nieśpiesznie ruszyli przez budzące się do życia miasto. Niebawem dotarli na szeroką ulicę, na której przekupnie porozstawiali stragany i głośno zachwalając towar, próbowali zwrócić uwagę szlachetnych panów przechadzających się po targu w towarzystwie niewiast. Byli tam komedianci, magicy i kuglarze, niektórzy z nich nosili ucieszne

maski i wykrzykiwali głośno sprośne krotchwile. Byli tam akrobaci wywijający na drewnianych estradach koziołki. Byli przekupnie, których stragany ugięły się pod ciężarem słodyczy, garnców z winem i wszelakiego dobra. Nie zabrakło też złodziei, kieszonkowców i szalbierzy ukrywających ziarnko grochu pod jedną z kilku muszli, które przesuwali z niewiarygodną zręcznością i szybkością.

Aislinn śmiała się radośnie, gdy czterej eskortujący ją normańscy rycerze przepychali się przez rozkołysany tłum, torując jej drogę. Niejednokrotnie poruszeni urodą Aislinn młodzieńcy zawracali kroki, by choć raz jeszcze zerknąć na nieziemsko piękne zjawisko, lecz gdy podchodzili zbyt blisko, napotykali groźny wzrok jednego z rycerzy, który o dobrą głowę przewyższał wzrostem swych kompanów. Normanowie jechali nieśpiesznie przez targowisko, zatrzymując się, ilekroć uwagę niewiasty przykuwała jakaś błyskotka lub przedstawienie. Aislinn szybko zorientowała się, że gdy tylko zbyt jawnie zaczynała podziwiać jakieś świecidełko, któryś z czterech jej towarzyszy natychmiast chciał je nabyć. To właśnie Beaufonte, widząc, że zachwyty dziewczynki wzbudziło posrebrzane zwierciadło, natychmiast wyciągnął zza pasa pieniądze, kupił lusterko i z galanterią wręczył je Aislinn. Dziewka, która w życiu nie widziała jeszcze tak pięknego cacka, gorąco podziękowała rycerzowi za prezent. Lecz od tej chwili stała się już ostrożniejsza i nie spoglądała tak łakomym wzrokiem na porozkładane na straganach towary.

Dowcipne powiedzonka i żarty sir Gowaina nagradzała dźwięcznym śmiechem. Co pewien czas do rozmowy włączał się Wulfgar. Spokojny, zawsze Beaufonte trzymał się z tyłu i uśmiechał pod nosem, ale Milbourne rechotał głośno i dwukrotnie odciął się zjadliwie Gowainowi.

Pod koniec dnia Aislinn chwyciła Wulfgara za ramię i oświadczyła, że ma

już dosyć otaczającej ich ciżby. Wjechali zatem w boczną, wąską uliczkę i niebawem dotarli do ich ustronia, w którym czekała już Hlynn ze smakowitą wieczerzą. W czasie ich nieobecności do dworzyszczu przybył posłaniec od Wilhelma z rozkazem, by wszyscy dostojni panowie i rycerze stawili się na bożonarodzeniową, uroczystą sumę, w której udział weźmie również król. Po nabożeństwie miała nastąpić prezentacja dworu, a po niej uczta. Wiadomość bardzo rozczarowała Aislinn, która spodziewała się, że zanim Wulfgara ponownie wezwą obowiązki, spędzi z nim jeszcze jeden cały dzień. Gdy służba uprzątnęła już ze stołu, posiedzieli jakiś czas w ciepłe komina, po czym udali się na spoczynek. Musieli wypocząć przed czekającym ich długim i ciężkim dniem. Wulfgar, odprawivszy szorstko Hlynn, drżącymi z niecierpliwości dłońmi rozebrał Aislinn, wziął ją na ręce i delikatnie zaniósł do ogromnego łóża. Był jednak srodze rozczarowany, że Aislinn wciąż nie odpłacała mu dobrymi chęciami i uległością. Choć znów osiągnęła szczyty rozkoszy, później wtuliła twarz w jedwabną poduchę i wybuchnęła bezgłośnym płaczem. Poirytowany Wulfgar leżał na plecach i tępo gapił się w powałę.

Aislinn siedziała w łóżu, kolana podciągnęła pod brodę i obserwowała rycerza, który rozkładał szaty przed czekającą go uroczystością. ponownie wybrał barwy czarne i czerwone. Rozkazał Sanhurstowi przygotować kąpiel i ulegając namowom Gowaina, polecił dodać do wody balsamu z drzewa sandałowego, by zabić zapach lawendy, który przylgnął doń na dobre. Aislinn roześmiała się z takiego środka ostrożności.

_ Następny razem, panie, gdy zapragniesz dzielić ze mną kąpiel - oświadczyła rozbawiona - tobie zostawię wybór pachnidła.

Rycerz chrząknął, zanurzył się w wodzie i zaczął szorować

ciało.

_ Wulfgarze, czy dzisiaj też wrócisz późno? - zapytała z niejakim wahaniem Aislinn. - Czy mam czekać na ciebie z wieczerzą?

Wulfgar zsunął z twarzy mokre płótno i zerknął w stronę dziewczki.

- Moi ludzie wrócą na wieczerzę jak zwykle, ale ja, znając obyczaje dworu Wilhelma, z całą pewnością zostanę na uczcie do późnych godzin.

Rozczarowana Aislinn westchnęła.

- Wulfgarze, bez ciebie dzień będzie mi się bardzo dłużył. Rycerz zachichotał.

- Dzień z pewnością będzie długi, moja słodka, ale spędzisz go przy moim boku.

Aislinn zaparło dech, straciła mowę. Zerwała się z łoża; jej naga postać spowijały rude włosy opadające w nieładzie aż do bioder. Czując na sobie pełen uznania i zachwytu wzrok Wulfgara, natychmiast owinęła się derką i stanęła obok balii.

- Ależ, Wulfgarze, przecież jestem Anglosaską. Nie ma dla mnie miejsca na królewskim dworze.

Rycerz zaczął obojętnie nacierać ciało szorstkim płótnem.

- Twoje miejsce jest tam, gdzie ci wskażę. Spotkasz innych Anglosasów. - Popatrzył na Aislinn, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Jestem jednak przekonany, że ich wierność nie dorównuje twojej. Wierzę, że potrafisz zachować dyskrecję w niektórych sprawach. Posiadasz rozum i potrafisz poskromić język, kiedy trzeba. A co do tego, że należysz do wrogów - uniósł kpiąco brew - przysięgam, że nie spotkałem dotąd tak rozkosznego przeciwnika.

Policzki Aislinn zapłonęły szkarłatem.

- Jesteś niegodziwy! - rzuciła gwałtownie.

Wulfgar zadarł głowę, wybuchnął śmiechem, a rozzłoszczona Aislinn

odwróciła się do niego plecami.

- Nigdy nie byłam na dworze - powiedziała z uporem. _ Przyniosę ci tylko wstyd.

Uśmiechnął się, pozerając ją wzrokiem.

- Angielski dwór pełen jest odętych angielskich dam i gdy-bym pojawił się bez dziewczki, natychmiast miałbym je wszystkie na głowie, od chichoczących dzierlatek po szczypiące się po policzkach, by mieć zalotne rumieńce, stare panny. Przyniesiesz mi wstyd? Na Boga! Dobrze im zrobi, gdy poznają moje wy-magama.

- Ależ, Wulfgarze - upierała się rozdrażniona Aislinn. - Zbierze się tam cała szlachta, pojawi się osobiście Wilhelm ... a ja nie mam stosownego towarzystwa. Od razu poznają, że jestem twoją wygodnicą.

Wulfgar lekceważąco machnął ręką.

- Nie masz jakiejś tłustej baby, która pilnowałaby każdego twego ruchu? -

Uśmiechnął się promiennie. - Powiem, że jesteś moją siostrą. - Potarł między dłońmi mydło tak, że zaczęło się pieniać, i potrząsnął głową. - Nie, to zły pomysł. Gdy ujrzą, jak na ciebie patrzę, nabiorą najgorszego mniemania, posądzając nas o straszliwy grzech. Nie, musimy po prostu znosić ich ciekawskie spojrzenia i trzymać języki za zębami.

Aislinn ciężko westchnęła i jeszcze raz próbowała przekonać Wulfgara:

- Ostatecznie jakoś zniosę twoją nieobecność i ...

- Ale nie ja - przerwał szorstko. - I nie chcę już nic więcej na ten temat słyszeć.

Przygotuj się.

Z jego tonu Aislinn wywnioskowała, że nie zniesie dalszych sprzeciwów, a ona tylko po próżnicy traci cenny czas. Podbiegła do drzwi, otworzyła je i zawołała Hlynn. Kiedy w izbie pojawiła się służka, Wulfgar głębiej zanurzył się w wodzie. Z wymuszonym rozbawieniem obserwował krzątanicę

dziewek, które wybierały najbardziej stosowny strój i najwdzięczniejszą fryzurę.

- Chirie, nie chcę straszyć młodziutkiej Hlynn, ale jeśli teraz wyjdę z wody, boję się, że w panicznej ucieczce wyłamie drzwi. Woda stała się zimna i cierpną mi kolana. Czy możecie dać mi chwilę na zakończenie kąpieli? Aislinn odesłała Hlynn i Wulfgar z ulgą wyszedł z balii. Zaczął się odziewać, podczas gdy Aislinn rozczesywała swe długie włosy.

- Chcę, byś włożyła dziś żółtą gunnę - rzucił przez ramię Wulfgar. - Zajaśniejesz w niej w całej krasie.

- Muszę się sprzeciwić, monseigneur - odparła, a kiedy rzucił jej zdziwione spojrzenie, dodała z uśmiechem: - Żółtą zachowam na lepszą okazję. Na twarzy Wulfgara odmalowało się zdumienie.

- A jakąż jest lepsza okazja niż audiencja u króla? Uśmiech Aislinn stał się jeszcze szerszy i bardziej czarujący.

Dziewka niewinnie wzruszyła ramionami.

- Nie śmiem powiedzieć, jaka, Wulfgarze, ale czyż sam nie mówiłeś, że wybór strojów zostawiasz mnie?

- Mówiłem, ale czy masz suknię lepszą i bardziej pasującą do twojej cery i włosów?

Aislinn wstała, podeszła do Wulfgara, złożyła dłonie na jego brązowym torsie i popatrzyła głęboko w oczy.

- Nałożę jednak inną gunnę. To bardzo wytworna i bogata suknia.

Popatrzyła na niego fiołkowymi źrenicami wyrażającymi niechęć i prośbę.

Miała tak cudowne oczy, że Wulfgarowi zakreśliło się w głowie i w jednej chwili zapomniał o przedmiocie sporu. Aislinn delikatnie pieściła palcami jego tors, czekała na odpowiedź i Wulfgar nie miał innego wyjścia jak ustąpić.

- Twój wybór.

Aislinn zarzuciła mu ręce na szyję, ucałowała gorąco w policzek i zasypała żarliwymi podziękowaniami. Wulfgar skrzywił się i odwrócił do niej plecami, ale w jakiś czas później, gdy stanęła przed nim przystrojona w wytworną suknię, przysiągł sobie w duszy, że wybór szat zawsze już będzie zostawiać dziewczęce.

Miała na sobie gumnę kremowej barwy, z kołnierzem lamowanym futrem i powiewnymi rękawami obszytymi galonem wysadzonym perłami. Biodra jej zdobił misternie pleciony ze złotych kółeczek pas, na którym wisiała pochwa ze sztyletem o wysadzonej drogimi kamieniami rękojeści. Włosy upięła w skomplikowany węzeł podtrzymywany cienkimi wstążkami z jasnego jedwabiu w filigranowe kwiatki. Twarz jaśniała jej urodą, a okolone czarnymi rzęsami fiołkowe oczy lśniły intrygującym blaskiem.

Wulfgar nie pamiętał, by w całym swym tułaczym życiu spotkał równie urodziwą niewiastę. Gdy przypomniał sobie, że w uroczystościach weźmie udział również Ragnor, ogarnął go lekki niepokój i zaczął zastanawiać się, co też przyniesie im ten dzień. Zapewne roztropniej by postąpił, zostawiając Aislinn w domu, ale nie mógł pogodzić się z myślą, że przez tyle godzin będzie z dala od niej. Musiał uczciwie przyznać, że cieszy go towarzystwo Aislinn, przy której nie wpadał w nudę jak w przypadku innych niewiast, kiedy nie przebywał z nimi w łóżu. Zabrał więc ją ze sobą z Qzysto egoistycznych względów. Na dworze nigdy nie czuł się swobodnie. Płaczliwe skargi starych małżonek, intrygi ambitnych wielmożów, powłóczyście spojrzenia niewiast przyprawiających mężom rogi - wszystko to sprawiało, że Wulfgar nieustannie musiał się mieć na baczności. Pewnie czuł się tylko na polu bitwy, gdzie wiedział, kto jest jego wrogiem, i mógł stawać z nim twarzą w twarz. Gdy będzie miał przy sobie Aislinn, dzień nie wyda mu się nużącym i łatwiej zniesie monotonię sumy.

Gdy milczenie Wulfgara przedłużało się, Aislinn obróciła się na czubkach palców, rozkładając przy tym szeroko ręce.

- Czy podobam ci się, monseigneur? - zapytała.

Nie dostrzegła niezwykłego blasku jego oczu, widząc jedynie lekko złośliwy uśmiech. Wulfgar założył ręce na potężnym torsie i zapytał:

- Oczekujesz ode mnie zachwytów, chirie?

- Kaśliwe są twoje słowa, panie - powiedziała, krzywiąc się, po czym wybuchnęła radosnym śmiechem, ponownie okręciła się wokół własnej osi i przesłała mu figlarne spojrzenie. - Ale ja, mój panie, będę bardziej szczodra w pochwałach. Ty wyglądasz wspaniale. Nie dziwię się, że oblegają cię wdowy i rozszczębiotane dziewczki.

Nabożeństwo okazało się długie i nużące. Ludzie klękali i podnosili się z ziemi tylko po to, by znów uklęknąć, kiedy arcybiskup zaczynał kolejną modlitwę. Wulfgar nieustannie zerkał na Aislinn i podczas gdy inni się nudzili, tylko on jeden czerpał z sumy wielką przyjemność. Widok pogodnej twarzy Aislinn i jej złożonych do modlitwy drobnych dłoni sprawiał, że na rycerza spływał osobliwy spokój. Stała obok niego cicha i cierpliwa, unosila głowę, kiedy kapłan kończył modlitwę, po czym znów z pokorą spuszczała wzrok, kiedy arcybiskup wznowiał modły. Za każdym razem, gdy Wulfgar podawał jej dłoń, pomagając wstać z klęczek, obdarzała go łagodnym, promiennym spojrzeniem. Podziwiał jej opanowanie i uprzejmość, kiedy później, już w sali tronowej, wysoko urodzeni szlachcice zaciągnęli ich w róg komnaty, domagając się przedstawienia Aislinn. Jego kompani z hulanki sprzed dwóch dni śpiesznie rozepchnęli otaczający ich tłumek i zaczęli poklepywać przyjacielsko Wulfgara po plecach, nie spuszczać przy tym wzroku z towarzyszącej mu dziewczki. Wykazując ogromną cierpliwość, rycerz przedstawiał każdego z nich Aislinn i ze stoickim spokojem zno-

niby przypadkiem rzucane uwagi o tym, jak bliskimi są za-usznikami Wilhelma. Najwyraźniej chcieli w ten sposób okazać swoją wyższość nad pochodzącym z nieprawego łoża rycerzem. Aislinn łagodnym ruchem ręki przerywała im, gdy zaczynali zbyt długo rozwodzić się na ten temat, i dwornie odpowiadała na ich pytania. W zasadzie odpowiadała wymijająco, co zauważył tylko Wulfgar. Uśmiechał się pod nosem, głęboko przekonany, że jego dziewczka doskonale poradziłaby sobie na każdym dworze, nie tylko Wilhelma.

Ulotne i wyrafinowane dostojęstwo Aislinn wzmagało jedy-nie zainteresowanie jej osobą i wielu Normanów sądziło, że pusząc się swym szlachtetnym pochodzeniem, zdobędą jej wzglę-dy. Wulfgar doznał wielkiej ulgi, gdy oznajmiono pojawienie się króla. Wiedział, że teraz już wszyscy rycerze i wielmoże zostaną niebawem przedstawieni władcy. Poczul, że Aislinn wsu-wa mu rękę w dłoń i gdy zerknął w jej stronę, napotkał wlepione w siebie, błyszczące przejęciem oczy. Przez chwilę spoglądał w jej źrenice i pragnął powiedzieć jakieś miłe słowo, pochwalić roztropność, z jaką postępowała z Normanami, lecz odkrył, że nie potrafi przemóc zakorzenionej w sobie głęboko nieufności i rezerwy wobec niewiast. Uśmiechnął się więc tylko z zakło-potaniem i lekko ścisnął jej rękę. W oczach dziewczki pojawił się lekki niepokój.

- Mój panie, czy twoje niezadowolenie budzi sama uroczystość, czy też ja uczyniłam coś niestosownego?

Wulfgar zachichotał.

- Nie, chirie. Nie jestem niezadowolony.

Aislinn uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

- Nie powinienes więc spoglądać tak srogo w chwilach za-myślenia. Gdybym była dziewczką o zajęczym sercu, przeraziłbyś mnie na śmierć.

- Och, pani - odparł z ciężkim westchnieniem. - Gdybyś została ulepiona z miększej gliny, zapewne ochotniej chadzała byś ze mną do łoża.

Aislinn zarumieniła się po koniuszki uszu i dyskretnie rozejrzała się, czy ktoś nie podsłuchuje ich rozmowy. Widząc, że uwaga wszystkich skupiona jest na Wilhelmie, obdarowała swego rycerza słodkim uśmiechem.

- Cóż, mój panie, z najwyższym trudem pogodziłam się z gwałtem, jaki mi zadałeś. Czyż zatem możesz się dziwić, że okazuję ci gniew za poniewierkę, na jaką mnie skazałeś?

Wulfgar ponownie ścisnął jej rękę.

- Nie jest to jeszcze naj gorsza poniewierka - odparł z lekkim uśmiechem. - Jaka inna angielska dziewczka jest tak faworyzowana przez swego pana? Wszak sama przyznasz, że jest ci o wiele lepiej teraz niż wtedy, gdy przykułem cię łańcuchem do łoża.

Aislinn wzruszyła ramionami i wygładziła jego krótki aksa-mitny płaszcz.

- Ale przynajmniej wtedy mnie nie zhańbiłeś.

- Teraz też cię nie hańbię. W rzeczy samej okazuję ci względy większe niż jakiegokolwiek innej niewieście. Czy widzisz jakąś, którą trzymałbym w ramionach lub kupował jej stroje? Zarabiam pieniądze w krwawym pocie i znoju; w każdej chwili, jeśli przeciwnik okaże się lepszy, mogę zginać.

Traktuję cię uprzejmie. Nie zmuszam do pracy, a przy stole zajmujesz miejsce obok mnie, jakbyś była moją panią. Z tym tylko, że nie zamierzam podejmować żadnych wiążących obligacji.

Aislinn otworzyła usta, aby coś odpowiedzieć, lecz w tej samej chwili herold wezwał do stawienia się przed królewskim obliczem kolejnego rycerza; rycerza, którego dobrze znała. Dzie-wka szybko zerknęła w jego stronę.

Ragnor de Marte uśmiechnął się i złożył jej szybki ukłon. Aislinn pojęła, że Norman od dłuż-szego już czasu obserwował ją i Wulfgara. Był pewny siebie,

zuchwały i kiedy obrzucił beczelnym spojrzeniem jej postać, na twarzy Aislinn wykwitł gorący rumieniec. Poczuli się, jakby była naga. Szybko odwróciła się do Wulfgara, który również nie odrywał wzroku z RagQora.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że on też tu będzie? - zapytała. Wulfgar popatrzył w jej zarumienioną twarz.

- Musisz zrozumieć, cherie, że lepiej, jeśli spotykasz go tutaj, niż gdyby naszedł cię w chwili, kiedy się go nie spodziewasz. Tu przynajmniej nie dźgnie cię sztyletem w plecy.

- Ale wystawiam pod jego klingę pierś - odparła złośliwie Aislinn.

Wulfgar uśmiechnął się.

- Niczego się nie lękaj, moja miła. Wątpię, by jakiegokolwiek ostrze dotknęło kiedykolwiek twych ślicznych piersi. Takim głupcem Ragnor nie jest.

- Byłoby to mniejsze zło od tego, co mógłby mi uczynić _ mruknęła ponuro.

Wulfgar popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem, lecz ona skupiła już uwagę na krótkiej, formalnej i bezdusznej ceremonii. Wilhelm był potężnie zbudowanym, muskularnym mężczyzną, wzrostem dorównywał Wulfgarowi, lecz sylwetkę miał znacznie masywniejszą. Bogate, uroczyste szaty powiększały jeszcze jego postać, toteż klęczący przed nim Ragnor wydawał się prawie karłem. Przenikliwie jak u orła oczy króla spoglądały poważnie na klęczącego rycerza. Kiedy Ragnor oddał mu hołd poddańczy i powstał z kolan, Wilhelm odprawił go krótkim skinieniem głowy. Zarówno na Ragnora, jak i na przedstawionych mu wcześniej szlachciców król spoglądał z kamienną twarzą, na której nie widać było śladu przyjaźni czy sympatii. Kiedy jednak kilka chwil później zbliżył się do niego Wulfgar, Aislinn spostrzegła, że w obliczu władcy zaszła zmiana. Rozparty na tronie Wilhelm wyraźnie się rozluźnił, a twarz mu złagodniała. Lecz jeśli nawet darzył rycerza szczególnymi względami, nie dał tego po sobie poznać. Na widok Wulfgara,

klęczącego przed swoim królem, Aislinn zalała fala ciepła, w jednej chwili straciła zainteresowanie Wilhelmem.

Zauważyła też wyraźne poruszenie wśród anglosaskich niewiast. Na widok postawnego normńskiego rycerza zaczęły między sobą coś tajemniczo szeptać. Gdy Wulfgar ponownie znalazł się przy boku Aislinn, wydawał się zupełnie nieświadomy wrażenia, jakie wywołał swoją osobą. Nie bacząc na to, że głowy obecnych, zarówno niewiast jak i mężczyzn, odwracają się w ich stronę, ujął dłoń dziewczki.

- Widzę, panie, że znów usidliłeś kilka serc - zakpiła Aislinn. - Czy to w taki sposób zdobywasz wszystkie swe miłośnice?

Wulfgar uśmiechnął się lekko, jakby powiedziała coś zabawnego.

- Ty jesteś wyjątkowa, moja miłości. Z innymi spędziłem nie więcej niż dwie noce. - Pocałował Aislinn w rękę i czując wlepiony w siebie wzrok wielu par ciekawskich oczu, przybrał czuły wyraz twarzy. - Al'e"ąbyczaj dworski tak bardzo mnie oczarował, że dziwię się sobie, iż tak rzadko bywałem u Wilhelma.

Aislinn odpłaciła mu równie czułym i promiennym uśmiechem, lecz wycodziła przez zęby:

_ Na normńskim dworze tyle jest niewiast, że miałbyś kłopot z wyborem. - W pełni świadoma tego, że obserwuje ich wiele osób, zatrzepotała rękami jak skromna dziewczka. - Byłbyś tak zajęty, że nie zauważyłbyś nawet mojej pospolitej twarzy. A w Darkenwaldzie miałeś tylko mnie.

Wulfgar znów uniósł do ust jej dłoń i nie odrywając od niej warg, szepnął:

_ Bacz na swoje słowa, cherie. Nie zapominaj, że łańcuch wciąż spoczywa pod naszym łóżem.

Aislinn roześmiała się beztrasko.

_ Nie boję się, Wulfgarze. Wiem, że nie zniósłbyś, aby zimne żelazo

pokaleczyło ci w nocy łydki.

_ To prawda - odparł i zachichotał. - Lubię, gdy idziesz ze mną do łoża z własnej woli, nie jako przymuszona do tego niewolnica.

Aislinn spoważniała i popatrzyła mu głęboko w oczy.

_ Z własnej woli? Nie wymieniłeś jeszcze ceny. Sądzę też, iż nie jestem przymuszaną niewolnicą.

Rycerz, mimo iż znajdował się pod obstrzałem wielu spojrzeń, nabrał niepohamowanej ochoty, by wziąć ją w ramiona. Ale w tej samej chwili donośny głos herolda ogłosił początek uczty.

Gdy Wulfgar wprowadził Aislinn do rozległej sieni i wskazał miejsce, dostrzegła stojącego przy stole Ragnora. Przesłał jej uśmiech i kiedy usiadła na wyznaczonym miejscu, on również, zupełnie jakby czekał na nią, zajął swoje. Wniesiono potrawy i smakowita woń pieczonego mięsiwa wzbudziła w Aislinn wilczy apetyt. Uświadomiła sobie, że minęło wiele godzin od chwili, kiedy ostatni raz miała coś w ustach. Gdy po zaspokojeniu pierwszego głodu uniosła znad półmiska twarz, z niepokojem dostrzegła wlepione w siebie oczy Ragnora. Skinął jej głową, uśmiechnął się i dziewczka znów śpiesznie pochyliła się nad stołem. Dokładała wszelkich starań, by nie patrzeć w jego stronę, ale nieustannie czuła na sobie jego wzrok. Odpowiadała z wdziękiem na pytania innych biesiadników, prowadziła lekką rozmowę i z uwagą słuchała wyjaśnień Wulfgara, który najwyraźniej niczym nie zrażony wskazywał jej co ważniejsze osoby, znane z wyjątkowo walecznych czynów. Pod koniec posiłku do Wulfgara podszedł jeden z earłów i odciągnął go na bok w jakiejś sprawie wielkiej wagi. Aislinn siedziała samotnie i podziwiała królewski przepych bijący z każdego kąta sali. Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że ktoś odsuwa krzesło Wulfgara. Odwróciła się i ujrzała Ragnora.

- Wybacz, gołąbeczko. Czy mogę przysiąść się na chwilę? Aislinn

zmarszczyła gniewnie brwi, lecz doszła do wniosku, że roztropniej będzie nie odmawiać jego prośbie.

- Wulfgar ... - zaczęła, lecz Ragnor bezceremonialnie jej przerwał.

- Jest bardzo zajęty, a ja mam do ciebie słówko na stronie. - Usiadł i przysunął się z krzesłem do dziewczki. - Chyba sama rozumiesz, że Wulfgar zamierza trzymać cię przy sobie tylko do czasu? Czy prosił cię o rękę? Czy zająknął się na ten temat choćby słowem? Czy nadał ci jakiś tytuł lub wyznaczył miejsce inne niż miłośnicy? Słyszałem nawet, że wysłał już do Darkenwaldu inną dziewczkę. Na razie dobrze mu służyysz, ale stracisz wszystkie jego względy, gdy jakaś inna zacznie ogrzewać mu łóżko.

Aislinn rozejrzała się rozpaczliwie wokół siebie, szukając jakichś możliwości ucieczki od pełnych żaru i sprawiających jej ogromny ból słów rycerza. Ze zgrozą poczuła, że Ragnor pod stołem chwycił ją za kolano.

- Ja mogę uczynić cię panią na Darkenwaldzie i Cregan - mruknął, jeszcze bardziej pochylając się w jej stronę.

- Niby w jaki sposób?! - warknęła, odpychając jego natrętną rękę. - Włości należą już do Wulfgara.

Próbowała odsunąć się od Ragnora, lecz on objął ramieniem oparcie jej krzesła i wcale nie zmieszany, jeszcze mocniej ścisnął ją za udo. Ponownie strąciła jego dłoń, ale on jeszcze natarczywiej zaczął dotykać jej nogi.

- Ragnorze! - wycedziła i wstała z krzesła, odsuwając od siebie natręta.

Ragnor również się podniósł, przyciągnął Aislinn i zaczął namiętnie szeptać jej coś do ucha. Ona jednak nie rozumiała jego słów, poszukując gorączkowo sposobu pozbycia się namolnego konkurenta.

- Ręce trzymaj przy sobie! - rozległ się cichy, lecz niespodziewanie blisko, groźny głos Wulfgara. Chwycił Ragnora za ramię i gwałtownie odwrócił go w swoją stronę. - Czyżbyś już zapomniał mej przestrogi? Co moje, to moje.

- Ja też roszczę sobie prawa do Darkenwaldu - odparł szyderczo Ragnor. - Choć to ja wygrałem tamtą bitwę, ty odsunąłeś mnie od udziału w łupach. Wulfgar z wielką godnością popatrzył w jego rozwścieczoną twarz.

- Bo nic ci się nie należało. To ty sprowokowałeś walkę.

Oczy Ragnora zwięzły się, pociemniały.

- Wulfgarze, jesteś łotrem! - warknął. - Uratowałem ci nawet życie, a ty nie dałeś mi złamanego grosza.

- Uratowałeś mi życie? - Wulfgar uniósł pytająco brwi, ale ciągnął dalej: - Niektórzy moi ludzie widzieli dwóch normańskich rycerzy. Podjechali oni pod wały Kevonshire, wywabili z miasta pościg i doprowadzili go do zakrętu drogi, gdzie za-stawiono na mnie pułapkę. Jeden z tych rycerzy nosił barwy Vachela i nie mam najmniej szych wątpliwości, kim był jego towarzysz.

Uratowałeś mi życie? O nie, o mało mnie go nie pozbawiłeś.

Na dźwięk tych słów Aislinn rozszerzyły się oczy. Ragnor nie miał nic do powiedzenia i mógł tylko pienieć się w bezradnej furii. Bez chwili namysłu chwycił rycerskie rękawice i cisnął nimi Wulfgarowi w twarz. Odbiły się one od policzków rycerza i spadły na podłogę. Wulfgar powoli dobył miecza, nabił na jego ostrze rękawice i podniósł wysoko nad ziemię. Krótkim, mocnym wymachem broni z całych sił wyrzucił nimi Ragnora w twarz.

- Hola! Czyżbyśmy mieli tu zwadę między dwoma naszymi stronnikami? - rozległ się władczy głos i do zwaśnionych wojowników podszedł Wilhelm. Wulfgar natychmiast schował miecz do pochwy i złożył królowi głęboki ukłon.

Wilhelm bacznie popatrzył na Aislinn, która bez zmrużenia oka zniosła jego spojrzenie. Następnie przeniósł wzrok na Ragnora i znów wlepił oczy w Wulfgara.

- Spierasz się o niewiaścę? To do ciebie niepodobne! Twarz rycerza

pociemniała.

- Sire, proszę o zaszczyt przedstawienia sobie Aislinn z Darkenwaldu.

Dziewka schyliła nisko głowę, a monarcha obrzucił ją przenikliwym wzrokiem. Kiedy wreszcie wyprostowała się, przybrała dumną postawę, zadarła nieco brodę i odważnie popatrzyła mu w oczy.

- Nie boisz się mnie, damoiselle? - zapytał Wilhelm. Aislinn szybko zerknęła na Wulfgara, po czym znów przeniosła wzrok na władcę.

- Wasza Miłość, już raz odpowiedziałam na podobne pytanie twemu rycerzowi i jeśli mi wolno, chcę powtórzyć moje słowa:

Nie boję się nikogo krom Boga.

Wilhelm, na którym bezpośrednia szczerłość dziewczyny uczyniła wielkie wrażenie, skinął głową.

- A teraz moi rycerze zamierzają się o ciebie bić. Doskonale ich rozumiem. -

Odwrócił się do Ragnora. - Co masz do powiedzenia w tej materii?

Miotany gniewem rycerz wyprostował plecy.

- Wybacz, sire. Ten bastard nie ma żadnych praw ani do Darkenwaldu, ani do lady Aislinn, która stanowi część łupu. Jest córką dawnego pana tamtych ziem, którego własnoręcznie zaabiłem moim wiernym, dobrym mieczem.

- A zatem, sir Ragnorze de Marte, jako zwycięzca rościsz sobie prawo do tych ziem? - zapytał król.

- Tak, sire - odrzekł Ragnor i po raz pierwszy złożył swemu władcy ukłon.

Wilhelm popatrzył na Wulfgara.

- I ty też rościsz sobie do nich prawo, sir Wulfgarze?

- Tak, mój suzerenie. Zgodnie z twym rozkazem wcieliłem je do twej korony.

Wilhelm spoglądał chwilę na obu rycerzy, po czym przeniósł zamyślony wzrok na Aislinn.

- A co ty o tym powiesz, damoiselle?

- Wasza Miłość - odezwała się dumnie dziewczka. - Mój ojciec poległ jak wojownik, został pochowany z tarczą i mieczem. Ale wcześniej wyszedł z białą flagą. Pragnął uczynić wszystko, by nie doprowadzić do rozlewu krwi. Został jednak lekkomyślnie znieważony i w obronie swego honoru chwycił za miecz. W jego obronie stanęli nasi chłopci. Oni wszyscy też zginęli.

- Uśmiechnęła się pośpiesznie. - Erland wysłał swych ludzi do Harolda, nie zostawiając sobie nawet konia, na którym mógłby godnie umrzeć.

Wilhelm ponownie odwrócił się do rycerzy.

- Rękawice zostały rzucone, a następnie, zgodnie z rycerskim obyczajem, odrzucone. Sir Ragnorze, czy zgadzasz się połykać na udeptanej ziemi, by broń rozstrzygnęła wasz spór?

Ragnor niskim ukłonem wyraził zgodę.

- A ty, sir Wulfgarze, czy ty też wyrażasz zgodę?

- Tak, sire.

- A lady Aislinn? - Wilhelm odwrócił się do dziewczyny. - Czy zgadzasz się przysiąc w udziale zwycięzcy?

Aislinn dostrzegła zamysłone oczy Wulfgara i dobrze wiedziała, co powinna odpowiedzieć.

- Tak, sire - mruknęła, wykonując niski ukłon przed Wilhelmem.

Król zaś zwrócił się do obu rywali.

- Zbliża się przełom lat, więc pierwszego dnia nowego roku odbędzie się turniej. Ale walczyć będziecie nie na śmierć i życie, lecz do pierwszej krwi. Potrzebuję każdego rycerza. W ten sposób wyznaczymy nowego pana darkenwaldzkich ziem. Osobiście dopilnuję, by przygotowano plac tak, iż nikt później nie będzie wąpił w uczciwość rozstrzygnięcia sporu. - Odwrócił się do Aislinn i podał jej ramię. - Aż do tego dnia, pani, będziesz moim gościem. Wyślę ludzi po twój dobytek i służbę oraz przygotuję dla ciebie kwatery. Do

czasu turnieju chroni cię majestat mej osoby przed zakusami tych dwóch łotrów. Niniejszym ogłaszam, że od teraz pależysz, pani, do mego dworu. Aislinn zerknęła niepewnie na Wulfgara. Na jego twarzy malował się chmurny wyraz. W pierwszej chwili chciała zaprotestować, lecz natychmiast pojęła, że tego jej uczynić nie wolno.

- Cierpliwości, Wulfgarze - powiedział Wilhelm. - Może w pierwszy dzień nowego roku wszystko odmieni się na lepsze.

Ragnor uśmiechnął się triumfalnie, a jego wróg zmarszczył srogo brwi, czując w sercu ból, jakiego nie potrafił wyrazić słowami.

Było już bardzo późno, kiedy Wulfgar wrócił do swej wielkiej sypialni w dworzyszczu kupca. Na kominie płonął niewielki ogień, a z izby zabrano wszelki dobytek Aislinn. Miejsce, w którym szukał dotąd ukojenia po ciężkich dniach, zamieniło się w izbę tortur. Wszędzie widział Aislinn. Widział ją, jak stoi przy oknie, klęczy przy kominie, siedzi na ławie, spoczywa w łożu.

Odruchowo wygładził pościel i rozejrzał się po pustej izbie. Była jałowa i pusta jak rozłupany strąk, cały jej przepych zblakł. Stała się zimna i niegościnna. Wzrok rycerza przykuł kawałek żółtego aksamitu schludnie złożony obok balii. Sięgnął po pachnący lawendowym balsamem materiał, zamknął oczy, przyłożył aksamit do nosa i nagle poczuł, jakby tuż obok stała Aislinn. Przejęty głębokim bólem, westchnął i zapragnął nagle, by wrócił poprzedni dzień, zapragnął, by znów była z nim Aislinn, pragnął czuć jej delikatne, miękkie ciało. Wsunął pieczołowicie aksamit za koszulę i tak wygładził garderobę, by nikt nie mógł się domyślić, co pod nią skrywa. Sięgnął po gruby płaszcz, zszedł do sieni i tam, na wolnym materacu, przygotował sobie posłanie. Tu mniej doskwierała mu samotność i jak dawniej czuł się wojownikiem. A jednak długo nie mógł zasnąć, dręczony

tęsknotą za gorącymi, namiętymi ramionami Aislinn.

Obudził się wcześniej. Jego rycerze również zachowywali się nadzwyczaj cicho i tylko ukradkiem śledzili każdy ruch swego pana. Pierwszy milczenie przerwał Milboume. Z przekleństwem zerwał się z krzesła i zaczął ciskać na Ragnora obelgi, nazywając go niegodziwym łotrem. Gowain, jak zakochany młodzieniec, wznosił pod powalę wypełnione smutkiem oczy. Beaufonte wpałtrywał się zamyślonym wzrokiem w ogień i pociągał tęgie łyki grzanego wina.

- Wyglądacie żałośnie - zbeształ ich w końcu Wulfgar i ciężko westchnął. - Wsiadajmy na koń. Zajmijmy się czymś pożytecznym.

Bez reszty zatonął w ciężkich, żmudnych obowiązkach, które nie zostawiały mu wiele czasu na posępne myśli. Gdy wrócił do dworzyszczka, czekało już tam pismo, w którym król zapraszał go na wieczerzę. Wulfgarowi humor poprawił się już na tyle, że starannie się odział i niebawem wprowadzono go do sieni, w której wieczerzać miał Wilhelm i jego świta. Wulfgar z rozgoryczeniem spostrzegł, że przy stole znalazł się również Ragnor, a już zupełnie zwarzył mu się humor, kiedy okazało się, że miejsce obok Aislinn wyznaczono jego rywalowi. Irytacja rycerza nie zmalała, gdy paż wskazał mu miejsce równie wysokie, ale po drugiej stronie stołu, naprzeciwko Ragnora i Aislinn. Dziewka zdążyła rzucić mu tylko kilka ukradkowych spojrzeń, po czym zajął się nią siedzący przy niej baron. Wulfgar z radością przyznawał, że jej obecność uświetniała dwór, i nie tylko Wilhelm obserwował ją z wielką przyjemnością. Aislinn sprawiała wrażenie beztroskiej, prowadziła pogodne rozmowy, rzucała ucieszne żarty, snuła opowieści o starodawnych waśniach rodowych Anglosasów i robiła wszystko, by trzymać się jak najdalej od Ragnora. Rycerz w obecności króla zachowywał się najukładniej, jak potrafił, budząc powszechny podziw swymi opowiestkami i ciętymi replikami. Nie

spuszczał przy tym z Aislinn wzroku i jakkolwiek ręce trzymał przy sobie, pożerał ją chciwie oczyma. W końcu dziewczka, siląc się na pogodny uśmiech, warknęła:

- Może jednak pozwolisz, abym w obecności króla pozostała w przyodziewku?

Ragnor wybuchnął dźwięcznym śmiechem, a czoło Wulfgara poczerwieniało. Dla niego wieczór ciągnął się w nieskończoność. Nieustannie był w pełni świadom bliskości Aislinn i zżymał się w duchu, słysząc jej szczerzy śmiech odbijający się od stropu sieni. Czuł się zupełnie nie na miejscu. Nie umiał jak inni goście prowadzić beztroskich gawęd o niczym. Często jednak czuł na sobie bystry wzrok Wilhelma. Wiedział, że jest bacznie przez króla obserwowany. Szanował go za rozum. Władca zezwolił na pojedynek, bo jeśli Wulfgar zwycięży, nikt już nie będzie kwestionował jego praw ani do nowych ziem, ani do dziewczki. Nie mniej brak Aislinn bardzo mu doskwierał. Przybrał zatem srogą postawę wojownika, odpowiadając na żarty i docinki dostojnych panów wymuszonym, rubasznym śmiechem, pomrukami aprobaty i kiwaniem głową. Wypił kielich wina, który ogrzał w dłoniach, ale trunek nie rozproszył jego trosk. Pragnął zbliżyć się do Aislinn, lecz wiedząc, że Wilhelm bacznie go obserwuje, zdał sobie sprawę, że czyn taki byłby niewybaczalny.

Nie potrafił zgłębić przyczyn tak dziwaczego kaprysu króla i pocieszał się tylko, że władca jest bezwzględnie wiemy swej żonie, Matyldzie. Grając o tak wysoką stawkę, Wulfgar nie chciał ryzykować żadnych posunięć, które mogłyby zostać zrozumiane na opak lub narazić go na uwagi Ragnora, że postępuje nieuczciwie. Ostatecznie więc zrezygnował z rozmowy z Aislinn, pożegnał się, opuścił dwór i wrócił do domu kupca, gdzie czekało nań samotne posłanie.

Aislinn w wolnej chwili, kiedy nikt nie zajmował jej rozmową, rozejrzała się po sieni. Gdy spostrzegła, że Wulfgar opuścił już ucztę, serce przeszył jej ból i tęsknota prawie nie do zniesienia. Pod byle pretekstem udała się do swej izby, gdzie czekała już na nią Hlynn. Powstrzymywała łzy do chwili, aż odprawiła wierną dziewczkę. Kiedy już została sarna, bezpieczna w łóżu, wtuliła twarz w jedwabne poduchy i wybuchnęła długim, rozpaczliwym płaczem. Dwór był miejscem zachwycającym, a Normanowie okazywali jej należny szacunek i wielkie względy. Gdy dowiedziała się, że na wieczery pojawi się też Wulfgar, ogarnęło ją uniesienie i z niecierpliwością oczekiwała chwili, kiedy znów go ujrzy. Nikt, nawet Gwyneth, gdyby przebywała na dworze, nie mógł nazwać jej nieokrzesaną wiejską dziewczką. Nawet Rag nor, choć wodził za nią pożądlwym wzrokiem, zachowywał się dwornie i układnie. Ale ilekroć patrzyła w stronę Wulfgara, ten odwracał spojrzenie, a widząc jego zmarszczone brwi, domyślała się, że jej rycerz jest w paskudnym nastroju. Miał na sobie prostą, miękką brązową kiecę, która jednak na jego wysokiej, postawnej sylwetce nie odbiegała wcale elegancją od znacznie strojniejszych szat Wilhelma. Przez cały wieczór nie zamienił z nią słowa, nawet nie przesłał dyskretnego, czułego znaku, że wciąż o niej myśli. Teraz, w zaciszu komnaty, wspominając takie lekceważenie, wybuchnęła jeszcze większym płaczem.

"Nie mam wstydu - myślała o sobie. - Lisica w rui. Przecież nie padła między nami żadna przysięga. Leżę tutaj i marzę jedynie o jego gorących uściskach. Och, Wulfgarze, uczyn mi kimś więcej niż tylko swoją wygodnicą! Przy moich uczuciach do ciebie nie potrafię pogodzić się z myślą, że tak niewiele dla ciebie znacę".

Tęskniła za jego gorącym, muskularnym ciałem spoczywającym obok niej w łóżu. Jedwabna poducha nie mogła zastąpić jego twardego torsu, na którym

trzymała głowę i który unosił się w równym oddechu. Nie mogła zastąpić mocarnego ramienia, którym we śnie przygarniał ją do siebie. Przypominała sobie każdą bliznę na ciele rycerza, potężne mięśnie, nawet łaskotanie jego brody, gdy całował ją w szyję. Wierciła się i przewracała w łożu, znajdując wątpliwą pociechę w myśli o wymuszonej cnotliwej nocy. Nieustannie wracała wspomnieniem do długich chwil, pełnych żaru i uniesień.

Przyszło kolejne wezwanie od Wilhelma. Wulfgar, choć poprzedniego wieczoru nie bawił się dobrze, nie miał wyboru. Prośba króla była rozkazem. Dzień włókł się w nieskończoność, i rycerz zżymał się w duchu, gdyż nawet obowiązki nie potrafiły rozproszyć jego niespokojnych myśli. Ponadto wcale nie uśmiechała mu się perspektywa ponownego patrzenia na Aislinn z daleka. Gdy jednak wkroczył niechętnie do pałacu, ku jego zdumieniu niezwłocznie zaprowadzono go do Aislinn. Jej promienny uśmiech odurzył go, uderzył do głowy, jej oczy zdawały się obdarzać go słodkimi pieszczotami.

- Długo się dziś nie pojawiałeś, Wulfgarze. Siadaj. Wyciągnęła rękę, chwyciła go za rękaw i posadziła na sąsiednim krześle. Jej olśniewająca uroda i radość ze spotkania sprawiły, że rycerz zupełnie stracił głowę i stać go było tylko na zdawkowe słowa:

- Witaj, Aislinn. - I po chwili dopiero zdobył się na pełniejszą wypowiedź: - Czy niczego ci tu nie brakuje? Wyglądasz wspaniale.

- Doprawdy? - Roześmiała się cicho i wygładziła swą niebieską gunnę. - Cieszę się, że podarowałeś mi tę suknię. Chyba nie gniewasz się na nich, że wraz ze mną zabrali wszystkie moje szaty.

Wulfgar chrząknął.

- Nie, dlaczego miałbym się gniewać? Skoro ci je podarowałem, należą do ciebie.

Aislinn ujęła jego dłoń, którą wspierał sobie na udzie, i chwilę spoglądała nań łagodnymi oczyma.

- Ty też wspaniale wyglądasz, mój panie.

Zapadła chwila niezręcznego milczenia, a Wulfgar z całych sił powstrzymywał się, by nie porwać Aislinn w ramiona. Sprawy nie ułatwiał mu dotyk jej dłoni, ponieważ zaczął wyobrażać sobie inne, delikatniejsze, tak bardzo podatne najego pieszczoty, części jej ciała. Czując, że burzy się w nim krew, gwałtownie cofnął rękę, ale spotkała go za to tortura jeszcze gorsza, kiedy jej palce znalazły się bezpośrednio na jego udzie.

Pobladł i niespokojnie rozejrzał się wokół siebie. Ujrzał Ragnora zajmującego miejsce, na którym on siedział poprzedniego dnia. Spozstrzegł też, że jego wróg nie spuszcza wzroku z Aislinn.

- Gapi się na ciebie jak kot na szpyrkę - powiedział z pre-tensją w głosie. - Zupełnie jakby już teraz smakował słodycz twego ciała.

Aislinn roześmiała się i przeciągnęła palcami po rękawie Wulfgara.

- Niemało zajęło ci czasu, by pojąć jego prawdziwe cele, lecz teraz przeceniasz niebezpieczeństwo. Inni spoglądają na mnie z jeszcze większym zainteresowaniem. Nie obawiaj się, Wulfgarze. Wszystkich zalotników odprawiam, mówiąc, że moja ręka jest już przyrzeczona komuś innemu.

Widzisz, czy tak trudno trzymać mnie przy innych za dłoń? Przywłaszczyłeś sobie wszystko inne, więc dlaczego i nie rękę?

- Rękę? - Westchnął i przyłożył do ust opuszki jej palców. - Marzę o czymś więcej niż tylko o dłoni. Sprowadziłem cię tu, byś grzała mi łożę, a teraz muszę szukać towarzystwa własnych ludzi.

- Nieszczęsny Milbourne - zachichotała rozweselona Aislinn. - Trudno wyobrazić sobie, by zaspokajał twoje upodobania. Jeszcze trudniej powiedzieć to o Gowainie. Zupełnie nie przypadłyby ci do gustu jego poezje i dworne

słowa. A może się dżicie przy ogniu jak czterech starodawnych wojowników i wspominiacie uczyty, których echa dawno już przebrzmiały?

- Nie - zaprzeczył i zwierzył się szczerze: - Odnoszę wrażenie, że gdy ciebie nie ma, wszyscy oni dostają fioła. Gowain bezmyślnie włóczy się po dworzyszczu, jakby utracił ukochaną, Milbourne przeklina szpetnie, a Beaufonte w ogóle nie odchodzi od ognia, przy którym siedzi z nieodstępnym kielichem w ręku. - Roześmiał się. - Już w jamie byłoby weselej niż bez ciebie w naszym dworzyszczu.

Aislinn, chcąc dodać mu otuchy, położyła dłoń na ramieniu rycerza.

- Ale co z tobą, Wulfgarze? Czyżby Sanhurst o ciebie nie dbał?

- Ha! - wykrzyknął kpiąco. - Nie wymieniaj w mojej przytomności imienia tego anglosaskiego chłystka. Potrafi nawet założyć siodło tyłem do przodu. Aislinn wybuchnęła śmiechem i pocieszająco pogładziła go po ramię.

- Okaż mu wyrozumiałość, Wulfgarze - odezwała się z lekką wymówką. - To młody pacholek, obce są mu obyczaje szlachty i rycerzy. Jeśli jednak dasz mu czas, pozna twoje upodobania, a także kaprysy, i wtedy zacznie ci dobrze i wiernie służyć.

Wulfgar ciężko westchnął.

- Uczysz mnie nawet, jak mam traktować własnych poddańnych. Gdybym był ślepcem, zapewne uwierzyłbym twoim zapewnieniom, że niezgrabny niedźwiedź jest pełnym wdzięku i uroku młodzieńcem.

Wieczera zbliżała się do końca. Za każdym razem, gdy Aislinn dotykała Wulfgara, rycerz miał ochotę porwać ją w ramiona, wyprowadzić z wielkiej sali, zanieść do najbliższego łoża, rozpałić w niej płomień namiętności i nasycić własne zmysły. Kiedy pod stołem dotykał lekko udem jej uda, czuł palenie skóry. Ale jego stalowa wola pozwalała mu zapanować nad pożogą zmysłów i prowadzić pozornie beztroską, błahą rozmowę z sąsiadami.

Odpowiadał na pytania, wtrącał własne uwagi, budził powszechną wesołość i tylko z Aislinn szło mu jak z kamienia. Gdy w pewnej chwili któryś z wielmożów opowiedział ucieszną dykteryjkę, Aislinn wybuchnęła srebrzystym śmiechem i oparła się o ramię Wulfgara miękką pierśią. Przejęty niewymowną męką rycerz jęknął w duchu i prawie zerwał się od stołu. Dopiero pojawienie się samego Wilhelma odwróciło jego uwagę od dziewczki, dało pretekst do poderwania się z szacunkiem z krzesła. Kiedy jednak podnosił się z miejsca, król niedbałym machnięciem ręki polecił mu pozostać przy stole.

- Tak więc, Wulfgarze - odezwał się władca - jutro dokończymy rzecz. Ale powiedz mi prawdę, co cię napadło? Nie jesteś już wesołym biesiadnikiem, jakiego znałem kiedyś. Wzniesmy więc rogi z piwem i uradujmy swe serca, jak czyniliśmy to przez tyle minionych nocy.

- Wybacz, sire, ale nawykłem swoje sprawy załatwiać honorowo. Nie boję się pojedynku, niecierpliwi mnie jedynie oczekiwanie.

Wilhelm roześmiał się serdecznie.

- Zaiste, niewiele się zmieniłeś. Ale nie zrozumiałeś mnie.

Odnoszę wrażenie, że nie jesteś odpowiednim towarzyszem dla dziewczki tak uroczej i pełnej wigoru. Może i jej pożądasz, lecz twoje zachowanie na to nie wskazuje. Ja na jej miejscu do piekła bym ci do żywego.

Wulfgar zaczerwienił się i odwrócił wzrok.

- Aislinn towarzyszy mi od tak długiego czasu, że bez niej czuję się skwaszony i bardzo niezręcznie.

Wilhelm przez chwilę z uwagą spoglądał na swego rycerza.

- Doprawdy, Wulfgarze? A czy zadbałeś stosownie o jej cześć? To myśmy pozbawili ją domu. Czy godziłoby się również pozbawiać jej dobrego imienia?

Wulfgar uniósł w zdziwieniu brwi i patrząc na króla, zastał się, co

miały znaczyć jego słowa. Wilhelm wytrzymał jego spojrzenie i ciągnął dalej niedbałym tonem:

- Bądź spokojny, Wulfgarze. Znam cię dobrze i głęboko wierzę, iż nie pozwolisz, by taki klejnot trafił w niewłaściwą oprawę•

Powiedziawszy to, Wilhelm dźwignął się z krzesła, położył na chwilę ręce na ramionach Wulfgara, po czym oddalił się w stronę najwyższego miejsca przy stole. Gdy rycerz odwrócił się do Aislinn, dziewczka niepewnie popatrzyła w jego zamysłone oczy.

- Czy coś cię trapi, panie? - zapytała cicho. - Czyżby król przyniósł niedobre wieści?

- Nie - odparł krótko. - Powiedział, że jutro, gdy już dokończymy rzecz, będę mógł cię stąd zabrać. Ragnor jest głupcem, skoro sądzi, że sprosta mi pola. Jesteś moja i nie pozwolę, by ktoś mi cię odebrał.

- Wulfgarze - powiedziała cicho Aislinn. - Co uczynisz?

- Co uczynię? Cóż, chirie, jutro zwyciężę.

16

Mroczne londyńskie niebo rozjaśnił pierwszy dzień stycznia roku pańskiego tysiąc sześćdziesiątego siódmego. Najpierw zrzędła wisząca nisko nad ulicami mgła, a następnie czarne niebo przybrało mętny, szary kolor. Powietrze było zimne, przesycała je wilgoć, która przylegała do skóry. Jeszcze przed śniadaniem Wulfgar nałożył pełną zbroję, wyprowadził Huna na plac przed dworzyszczem i zaczął po zmarzniętej ziemi rozjeżdżać bojowego rumaka. Słońce stało już wysoko i zdążyło rozproszyć poranne mgły, kiedy odprowadził wierzchowca do stajni, sypaną do żłobu owsa, po czym dokładnie wytarł zwierzę słomą. Rumak, wyczuwając czekający go bój, szarpał niecierpliwie wędzidło, bił kopytami i głośno parskął. Rycerz wrócił do

główniej sieni dworca, gdzie szybko zjadł śniadanie. Po skończonym posiłku zasiadł przed paleniskiem i oparł nogi na niskim taborecie. Sieǳiał tak dłuŝszy czas, dumając o nadchodzącym pojedynku, aŝ w sieni pojawili się Gowain, Milbourne i Beaufonte.

- Panie, bądź ostroŝny - przerwał ciszę Gowain, siadając u stóp rycerza. - Często obserwowałem Ragnora w walce. Ma zwyczaj pochylać ...

Wulfgar uniósł rękę, przerywając młodemu rycerzowi. Z kolei podszedł Milbourne.

- Wulfgarze, wysłuchaj mnie uważnie. Bardzo istotne jest, ŝe on trzyma tarczę wysoko i trochę z boku, co osłabia jego obronę. Jeŝli dobrze uderzysz, odepchniesz tarczę i bez trudu go ugodzisz.

- Nie, nie~ zacni kompani! - odparł z uśmiechem rycerz. ~Wysłuch;tałem waszych słów i w kaŝdym innym przypadku wziąłbym je do serca. Ale w tej walce najistotniejsze jest to, ŝe Ragnor ma duszę bardziej tchórze niż rycerza, a ja nie będę miał nikogo, kto kryłby mi plecy. Dzięki wam za troskę, ale sądzę, ŝe tym razem wszelkie plany wzięłyby w łeb i rzecz rozstrzygnie się na miejscu. Czas płynie. Zagrzewajcie więc mnie do walki i podajcie dłoń, gdybym runął z konia. Sir Go~wainie, czy będziesz moim giermkim?

Gdy młody rycerz skwapliwie skinął głową, Wulfgar wstał i ruszył wąskimi schodami do swojej przestronnej, puste; ko~mnaty. Zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie plecami i chwilę rozmyślał, jakiego blasku dodawała tej izbie Aislinn. Zaklął szpetnie pod nosem. Powinien myśleć o czekającym go pojedy;nyku, a nie, jak czynił to Gowain, oddawać się cikliwym dum~kom o przecudnej dziewczce. Musi dotrzymać słowa, jakie po~przedniego wieczoru złożył Aislinn. Ale choć wmawiał w siebie, ŝe walczy nie tyle o nią, ile o Darkenwald, dobrze wiedział, ŝe istnieją inne jeszcze ziemie do zdobycia, a Aislinn jest jedna i ciągle jest mu jej mało.

Rozdział się, wykapał i rozłożył rynsztunek na łożu. Sanhurst długo mozolił się, by przywrócić mu pełny blask, lecz na widok leżącego obok zbroi szłomu Wulfgar zmarszczył brwi. Na jego tylnej części ciągle widniał ślad po wgnieceniu. Przez chwilę rozmyślał o Ragnorze, zastanawiając się, jak daleko rywał gotów jest posunąć się, by zdobyć Aislinn. W zasadzce pod Kevonshire Wulfgar o mało nie stracił życia, i pojedynek, jaki mieli ze sobą stoczyć, jeśli nawet Ragnor przegra, niczego nie rozwiąże. Do-póki przeciwnik żył, Wulfgar nie mógł być pewien swego bez-pieczeństwa.

Przed opuszczeniem komnaty stanął przed paleniskiem, na którym żarzące się głównie dawały niewiele ciepła. Ślamazarny jak zwykle Sanhurst zapomniał zakrzętać się wokół ognia, lecz teraz to i tak nie miało większego znaczenia. Wulfgar za chwilę miał opuścić izbę, a Aislinn w niej nie było. Rycerz ciężko westchnął, sięgnął na stół po strzęp żółtego aksamitu, dłuższą chwilę mu się przyglądał, po czym cisnął na palenisko. Materiał szerniał i po chwili strawił go ogień.

Wulfgar gwałtownie odwrócił się od komina, zarzucił na ra-miona ciężki płaszcz, podszedł do łoża, na którym leżał duży tłumok z jego rynsztunkiem, i wsunął za pas bojową siekierę, którą podarował mu na odjeźdny Sweyn. Dźwigając na mieczu toból, zszedł do wielkiej sieni, gdzie czekali już jego rycerze. Na widok Sanhursta, który opieszale sprzątał ze stołu, zmarszczył gniewnie brwi, ale powstrzymał cisnące mu się na usta ostre słowa. Po raz pierwszy od czasu, gdy wziął Anglosasa na służ-bę, postanowił zastosować się do prośby Aislinn i wykazać cier-pliwość.

Gowain odebrał od niego tłumok i bez słowa wyszedł z sieni.

Wulfgar, w towarzystwie Milbourne'a i Beaufonte'a, ruszył za nim. Rycerz śmiał się z ich żartów, kiedy błagali go, by zanadto nie poszczerbił szlachetnego Ragnora.

- Ostatecznie, panie - przekonywał go Milbourne - jeśli jego nie stanie, swoje humory zaczniesz wyładowywać na naszej trójce.

Był to wspaniały widok, jaki rzadko się widuje. Na turniejowym polu stawili się wszyscy najdostojniejsi panowie Londynu. Niewielkie łoże miały ściany wykonane z ozdobnej materii, którą można było rozsuwać. Pozostałe miejsca były proste, zrobione ze zwykłych belek - siadali na nich widzowie. Pole otoczono wielobarwnymi proporcami, które zasłaniały walczących przed oczyma pospólstwa. Pojedynek rozstrzygał o honorze szlacheckich rycerzy i nie stanowił widowiska dla gminu.

Na placu pojawił się Wulfgar ze swoją świtą. Idąc obok Gowaina w stronę swego ozdobionego herbem namiotu, bacznie rozglądał się po turniejowym polu. W ochronie przed porywistymi podmuchami wiatru łoża Wilhelma była jeszcze szczelnie zasłonięta. Natomiast gorączkowa krzątanina trwała wokół namiotu Ragnora, który, podobnie jak jego przeciwnik, pojawił się wcześniej, trawiony niecierpliwością przed czekającym go pojedynkiem.

Wulfgar zatrzymał konia przed swym namiotem i zeskoczył z siodła. Gowain natychmiast wszedł do środka, ale on chwilę jeszcze zwlekał, gładząc Huna po grzywie. Później zawiesił mu na pysku worek z owsem i również schronił się w namiocie, gdzie młody rycerzyk sprawdzał właśnie kółka jego kolczy oraz uchwyty tarczy. Wulfgar włożył skórzaną kiecę i przy pomocy Gowaina wsunął przez głowę ciężką zbroję.

Pojawiła się czeladź z mięsiwem i garncami wina. Wulfgar odmówił trunku, lecz Gowain skrzepił się dwoma wielkimi kielichami. Na ten widok Wulfgar uniósł brew.

- Gowainie, nie stracimy dziewczki w tak drobnej potyczce. Musiałbym mieć za przeciwnika o wiele męźniejszego rycerza.

Gowain wznosił kielich.

- Mój panie, w tobie pokładam całą mą ufność.

- To dobrze - odrzekł Wulfgar, przypinając miecz. - A teraz odstaw już ten kielich i podaj mi rękawice. Jeszcze trochę wina, a ja będę musiał tobie we wszystkim pomagać.

Gowain z uśmiechem złożył niski ukłon i zaczął usługiwać swemu suwerenowi.

Czas płynął powoli. Wulfgar nie zastanawiał się, jakie zamiary miał Wilhelm; myślał jedynie o tym, że musi wygrać. Stoczył już w życiu niejednego pojedynek, ale teraz powinien dać z siebie wszystko. Wiedział, że Ragnor jest zarówno silny, jak i przebiegły. Nigdy jeszcze nie potykali się ze sobą w szrankach, lecz Wulfgar nie był głupcem, by sądzić, że łatwo sobie z przeciwnikiem poradzi. Tego dnia, aby zwyciężyć, potrzebował całej siły i zręczności.

Zagrzmiały trąby oznajmiające pojawienie się króla i jego świty. Towarzyszyć mu miała jedyna niewiasta, Aislinn. Wulfgar zdawał sobie sprawę, że gdyby chodziło o innego władcę, miałby wszelkie powody do niepokoju. Wilhelm jednak nie miewał miłośnic, pozostając wiernym małżonkiem swej Matyldy. Rycerz rozchylił zasłonę, wyszedł z namiotu i podszedł do Huna. Zdjął mu z łba worek z owsem i gładząc konia po jedwabistej sierści, zaczął przemawiać do zwierzęcia cichym głosem, jakby rozmawiał z najbliższym przyjacielem. Wierzchowiec parsknął i potrząsnął łbem. Wulfgar wskoczył na siodło, a Gowain podał mu szłom i tarczę. Od strony wejścia do namiotu nie widać było łoża królewskiej i mimo najszerszych chęci rycerz ujrzeć miał Aislinn dopiero w chwili, gdy wyjedzie na pole walki.

Po drugiej stronie placu przed namiotem wyszli Ragnor i Vachel.

Vachel szeptał coś do ucha swemu towarzyszowi, który w milczeniu potakiwał głową. Kiedy Ragnor wskoczył na siodło, zerknął w stronę

Wulfgara, zgiął ciało w lekkim, szyderczym ukłonie i wybuchnął głośnym, choć trochę sztucznym śmiechem, mającym świadczyć o jego pewności siebie.

- A zatem, Wulfgarze, w końcu się spotykamy! - zawołał. - Pod koniec dnia ujrysz mnie jako pana Darkenwaldu i cudnej Aislinn. A ponieważ tobie będę to zawdzięczać, będę pobłażliwy i pozwolę ci czasami widywać dziewczkę. Gowain wystąpił do przodu z zacisniętymi pięściami, ale Wulfgar natychmiast go zmiłgował.

- Spokojnie, chłopcze. To moja sprawa. Zostaw zatem ten honor mnie. Rozbawiony Ragnor, kołysząc się w przód i w tył w siodle, zarechotał jeszcze głośniej.

- Co ja widzę, Wulfgarze! Kolejny młodzian porażony urodą cudnej dziewczki? Dużo wysiłku musi kosztować cię trzymanie ich wszystkich z dala od niej. Nawet twój wierny Sweyn gotów był się o nią bić. A swoją drogą, gdzie podziewa się ten zacny człowiek? - Ragnor wybuchnął śmiechem, dobrze znając odpowiedź. - Czyżby strzegł moich ziem?

Wulfgar, który dobrze znał takie słowne gry, siedział milczący i nieruchomy w siodle. Yachel mruknął coś do Ragnora, a ten znów zaniósł się hałaśliwym śmiechem, który przerwał dopiero kolejny dźwięk trąb. Obaj przeciwnicy ruszyli ku sobie, jakby mieli zewrzeć się w morderczych zapasach, lecz po chwili rozjechali się i zgodnie skierowali wierzchowce w stronę królewskiej łoży. Wulfgar dopiero teraz dostrzegł złocistą nałęczkę Aislinn. Dziewka miała na sobie suknię z żółtego aksamitu, na którą zarzuciła obszerny płaszcz podbity lisim futrem. Widok tych szat niezwykle rycerza uradował.

Nakładając ów strój, Aislinn nie mogła wyświadczyć mu większego honoru. Stojąc przed swą łożą, Wilhelm przyjął pokłon obu rycerzy, po czym odczytał z pergaminu reguły i stawkę potyczki, nakażując jednocześnie wszystkim

obecnym uszanować jej wynik. Aislinn zajmowała honorowe miejsce obok królewskiego karła. Była blada i spięta, najwyraźniej dręczył ją niepokój o wynik walki. Wulfgar nie spuszczał wzroku z Wilhelma, a dziewczka z kolei wlepiła oczy w swego rycerza. Z całej duszy pragnęła głośno oznajmić światu, który z rywali jest bliski jej sercu, lecz skoro była stroną w sporze, nikt jej o zdanie nie pytał.

Ponownie zagrały trąby, ich ostry dźwięk nieprzyjemnie poraził jej uszy. Gdy jeźdźcy zawracali konie, Aislinn wydało się, że Wulfgar przelotnie zerknął w jej stronę. Przeciwnicy zajęli pozycje oznaczone wbitymi w ziemię proporcami noszącymi ich barwy. Gdy odwrócili się do siebie, nałożyli szłomy, giermkowie wręczyli im włócznie, i obaj wojownicy jeszcze raz oddali królowi pokłon. Znow zagrały trąby; kiedy ich dźwięk ucichnie, nadejdzie czas pierwszego najazdu. Choć Aislinn mroził paniczny strach, siedziała spokojnie, nie okazując po sobie miotających nią uczuć. Choć serce biło jej mocno, była chłodna, dumna i wyniosła. Ukryła dłonie pod wspaniałym płaszczem, zaciskała pięści i odmawiała w duchu modlitwę, tę samą, którą zanosila tego ranka w pałacowej kaplicy.

Kiedy umilkł grzmot trąb, Aislinn wstrzymała oddech.

Ogromne wierzchowce napięły mięśnie i gwałtownie ruszyły naprzeciw siebie; grzmotowi ich kopyt odpowiadał dźwięcznym echem łoskot serca dziewczki. Rycerze starli się z okrutnym trząskiem. Broń Wulfgara ześlizgnęła się po tarczy przeciwnika, włócznia Ragnora poszła w drzazgi. Aislinn odetchnęła z ogromną ulgą, widząc, że jej rycerz nie poniósł najmniejszej krzywdy i siedzi w siodle prosto. Serce zalała jej fala ciepła. Walczący zawrócili wierzchowce i podjechali do swych proporców. Kiedy podano im nowe włócznie, Aislinn znow wstrzymała oddech. Do drugiego najazdu wojownicy ruszyli już bez ostrzeżenia. Tym razem, choć Wulfgar uderzył

bezbłędnie, jego broń poszła w drzazgi. Ragnar przyjął cios na tarczę i zachwiał się w siodle, nie trafiając przeciwnika. Rywale wrócili pod swoje proporce po nowe włócznie. Wulfgar czuł, jak rozgrzanemu już walką Hunowi drżą pod skórą mięśnie. Gromowym echem zagrały kopyta bojowych rumaków. Wulfgar pochylił oszczep i trafił Ragnora w skraj tarczy. Jednocześnie Hun natarł z impetem na konia przeciwnika, w wyniku czego wierzchowiec Ragnora runął na ziemię. Dziewka zagryzła wargi, gdy niosące Wulfgara zwierzę niebezpiecznie potknęło się o wyciągnięte kopyta leżącego na zmarzniętej darni rumaka. Wulfgar jednak zdążył wycofać Huna i przez chwilę obserwował gramolącego się z ziemi Ragnora. Następnie sam zeskoczył z siodła i odrzucił włócznie, by potykać się pieszko. Ragnar wrzasnął ze wściekłości, wykrzywił usta, wyszarpnął zza pasa morgensterna pozbawionego kolców, lecz prawie natychmiast odrzucił broń. Zwykły morgenstern miał kolce i stanowił śmiertelny oręż, lecz Wilhelm, nie chcąc, by w turnieju poległ któryś z jego rycerzy, zabronił używać takiego cepa. Ale pozbawiona kolców broń nie zaspokajała żądy krwi ogarniającej Ragnora. Wulfgar wyrwał zza pasa topór, wznosił go nad głowę, ale i on po chwili zastanowienia odrzucił siekierę. Obaj rycerze sięgnęli po wielkie obosieczne miecze, a Aislinn, w grobowej ciszy, jaka zapadła wśród widzów, ze ściśniętym sercem patrzyła, jak przeciwnicy zbliżają się do siebie. Chłodne zimowe powietrze zmaćił pierwszy trzask zderzających się brzeszczotów. Trudno było dostrzec poszczególne ciosy, gdyż miecze wirowały w powietrzu niczym świetliste błyskawice. Klingi, w których odbijało się słoneczne światło, zderzały się z donośnym szczękiem. Dziewka siedziała nienaturalnie wyprostowana, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Walczący zasłaniaли się wysokimi, ciężkimi tarczami, w które z łoskotem uderzały ostrza mieczy. Na twarzach walczących pojawiły się grube krople

potu, który niebawem zaczął strużkami spływać pod kolcze i skórzane kiece. Ragnor był szybki i zwinny; Wulfgar, choć wolniejszy, wymierzał dokładniejsze ciosy. Nie był to pojedynek tylko na miecze, lecz głównie walka na siłę woli i przetrwanie. Który z przeciwników przetrzyma rywala, wygra. Ragnorowi pod ciężarem broni zaczęło słabnąć ramię, i w Wulfgara, który natychmiast to wy-czuł, jakby wstąpiły nowe, tajemne siły. Jak szalony natarł na przeciwnika, zasypując go gradem mocarnych ciosów, lecz nieoczekiwanie zachwiał się, gdy zaczepił stopą o łańcuch porzuconego morgensterna. Ragnor dostrzegł tę podarowaną mu przez los okazję i teraz on z kolei natarł z furią. Wulfgar zachwiał się i opadł na kolano, ponieważ kostkę wciąż krępował mu ciężki łańcuch. Aislinn poderwała się na krześle i wydała zdławiony okrzyk, który natychmiast stłumiła, przykładając dłoń do ust. Wilhelm, widząc jej reakcję, w jednej chwili pojął, czyją stronę trzyma dziewczka.

Wulfgarowi udało się wreszcie uwolnić od krępującego mu nogę morgensterna i pod lawiną ciosów Ragnora próbował dźwignąć się z ziemi. Gwałtownie odskoczył do tyłu i kiedy Ragnor ponownie ruszył do ataku, przywitał go pewnie, stojąc już na nogach. Rozgorzała zajadła bitwa, w której żaden z walczących nie mógł zyskać przewagi. Nieoczekiwanie w Wulfgara ponownie wstąpiła owa tajemna siła. Wywinął mieczem straszliwego młyńca i zadał cios; wbrew pozorom uderzył nie z zamachu, lecz sztychem. Trafił Ragnora w głowę, przekrzywiając mu szłom. Zanim przeciwnik zdążył dojść do siebie, ponownie wzniosł miecz i z całych sił spuścił go na rywala. Brzeszczot rozplatał głęboko krawędź tarczy, a jego ostry czub ponownie ugodził Ragnora w głowę. Ugięły się pod nim nogi, zatoczył się, a Wulfgar w tym czasie wyrywał miecz z jego tarczy i w następnej chwili otoczyła Ragnora misterna, połyskliwa pajęczyna utkana z wirującej szaleńczo klingi.

Ragnor musiał się cofnąć.

Mógł już tylko rozpaczliwie odbijać ciosy. Straszliwe ostrze spadło mu na ramię, odbierając władzę w ręce. Zatrzeszczały mu żebra, gdy bezlitosny brzeszczot Wulfgarowej broni zadźwięczał na jego kolczy. Ragnor znów zachwiał się, zatoczył i na mgnienie oka opuścił miecz trzymany w ręce, nad którą niewiele już sprawował władzy. Kolejne porażające uderzenie stąciło mu z głowy szłom. Pokonany rycerz runął za ziemię i zaczął kopać nogami zmrożoną trawę. Wulfgar cofnął się kilka kroków i ciężko dysząc, obserwował przeciwnika, starającego się nieudolnie dźwignąć z ziemi. Ragnor próbował tej sztuki kilkakrotnie, lecz za każdym razem ponownie opadał plecami na twardą darni. Wstrzymując oddech, Aislinn przyciskała dłoń do ust i zanosila w duchu modly, by był to już koniec walki. Wreszcie Ragnor znieruchomiał, a Wulfgar powoli odwrócił się w stronę Wilhelma i oddał mu hołd, przykładając do czoła jelec miecza. Ostrzegły go dopiero szeroko rozwarte z przerażenia oczy dziewczki, kątem oka dostrzegł obok siebie ruch. W ostatniej chwili odwrócił się, sparował cios Ragnora i mocarnie uderzył go na płask mieczem po żebrach. Z przejmującym okrzykiem bólu rycerz padł na ziemię. Tym razem nie próbował już nawet wstawać. Leżał na ubitej darni i cicho jęczał.

Strudzony Wulfgar zbliżył się do królewskiej loży, popatrzył na rozradowaną twarz Aislinn, po czym odezwał się do Wilhelma:

- Czy jesteś rad z walki, sire?

Król uśmiechem wyraził swe uznanie.

- Ani przez chwilę nie wątpiłem w jej wynik. Ucieszyłeś dziś nasze oczy wspaniałym widowiskiem, które przynosi ci tylko zaszczyt. - Zerknął z ukosa na Aislinn i dodał żartobliwym tonem: - Nieszczęsna dziewczka myśli, że rozkwitnie pod twoją skapą w czulość opieką. Ale czy miałem jej radzić, by nie wkładała tyle serca w twoją walkę?

Wulfgar wbił w ziemię miecz, obok niego cisnął rękawice, po czym ściągnął z głowy szłom oraz czepiec kolczy i zawiesił je na gałce broni. Odważnie szedł po stopniach do łoży Wilhelma i stanął obok Aislinn. Dziewka wydała głośny okrzyk przestrochu, kiedy zwycięski rycerz poderwał ją z krzesła, przytulił mocno do siebie i zaczął namiętnie całować. Całował ją tak żarliwie, jak robił to dotąd wyłącznie w zaciszu ich sypialni!

Vachel pomógł Ragnorowi podnieść się z ziemi i obaj stali teraz na pustym polu, spoglądając na obejmującą się parę. Ragnor był niemiłosiernie potłuczony, twarz wykrzywiał mu grymas bólu, wściekłości i upokorzenia. Pochylił się do ucha kuzyna.

- Pewnego dnia zabiję tego bękarta - szepnął, odwrócił się i pokuśtykał do swego namiotu.

Kiedy Wulfgar wypuścił Aislinn z ramion, dziewczę tak drżały kolana, że musiała usiąść na krześle. Upłynęła też długa chwila, zanim odzyskała normalny oddech. Rycerz odwrócił się do Wilhelma i ponownie złożył mu ukłon.

- A czy z tego też jesteś rad, sire? - zapytał. Wilhelm wybuchnął śmiechem i mrugnął do Aislinn.

- Ha, wylazło szydło z worka. Ten zuch jest bardziej łąsy na ciebie niż na ziemie, które przypadły mu w udziale.

Aislinn oblała się pąsem, ale słowa króla sprawiły jej ogromną przyjemność. Wilhelm spoważniał i zwrócił się do Wulfgara.

- Musimy spisać pakta lenne, a czas pili. Masz stawić się dziś u mnie w pałacu, gdyż zamierzam spożyć wieczerzę w towarzystwie twoim i twej czarującej dziewczki. Pragnę przebywać w jej towarzystwie jak najdłużej. Pałac był nudny bez osłody, jaką przyniosła ze sobą twoja niewiasta. Zatem do wieczora, Wulfgarze.

Wilhelm odwrócił się i dał znak Aislinn, aby poszła za nim.

Dziewka posłusznie naciągnęła kaptur na lśniące włosy, ale zanim ruszyła za królem, spojrzała przez ramię na Wulfgara, obdarzając go na pożegnanie serdecznym, pełnym słodczy uśmiechem.

Teraz, kiedy trudy dnia miał już za sobą, rycerz mógł wreszcie odetchnąć. A jednak gdy wrócił do dworzyszcz, gdzie czekał na nadejście zmierzchu, z trudem tłumiał gniew. Za każdym razem, gdy myślał o Aislinn, czuł, że burzy mu się w żyłach krew i coraz niecierpliwiej wypatrywał nadejścia wieczoru. Zbeształ Sanhursta za to, że zbyt wolno wnosi po schodach cebry z gorącą wodą na kąpiel, która miała wyciągnąć z potłuczonego ciała rycerza ból i zmęczenie. Długo przebierał w strojach, aż w końcu wybrał skromną brązową szatę, w której nie powinien się szczególnie wyróżniać spośród innych gości.

Gdy jechał już pograżonymi w mroku ulicami miasta, opuścił go posepny nastrój, poweselało mu serce. Tym razem w pałacu powitano go zupełnie inaczej. Stajenni odebrali od niego Huna, głośno wyrażając przy tym swój podziw dla dorodnego wierzchowca, a do wielkiej sieni wprowadził go paź. Gdy tylko przekroczył masywne wrota, natychmiast otoczył go tłum dworzan, nie szczędząc komplementów, chwając za stoczoną walkę. Kiedy tłum pochlebców nieco się rozproszył, dostrzegł w odległym końcu sali Aislinn stojącą w otoczeniu innych niewiast. Dziewka natychmiast skierowała wzrok w jego stronę. Mierzyli się dłuższą chwilę oczyma, przesyłając sobie uśmiechy. Była cudna, władcza i nieosiągalna. Wulfgar radował się myślą, że Aislinn należy do niego, a nie do któregoś z dworskich gładyszów.

Przepraszając grzecznie otaczających go dworaków, ruszył w jej stronę, a ona też wyszła mu na spotkanie.

- I znów, mój panie - mruknęła - znów mnie zdobyłeś. Wulfgar z kamiennym

wyrazem twarzy podał jej ramię.

- Chodź! - rzekł i ruszył ku wyznaczonym im miejscom przy stole.

Zachowywał się jak rycerz, który wygrał pojedynek na udeptanej ziemi i teraz obnosi się dumnie ze swoją nagrodą. Ale nikt z obecnych w pałacowej sieni nie podejrzewał nawet, że jego duszą targa burza namiętności, że pragnie jedynie chwycić Aislinn w ramiona i gorącymi pocałunkami uciszyć wszelkie jej protesty. Wiele trudu go kosztowało, by idąc obok Aislinn i czując na ramieniu rozkoszny dotyk jej dłoni, nie odwrócić się do dziewczki i zadziwić cały dwór uczuciami, jakie do niej żywił.

Wieczera upływała wśród żartów, uciesznych potyczek słownych, ciętych ripost i wielu toastów za Normandię, Koronę, Anglię, Wilhelma i na końcu za Wulfgara, który tego dnia odniósł tak walne zwycięstwo. Gdy już na stołach pozostały jedynie smętne resztki jadła, gdy wypito wino i do woli nawychwalano siłę Wulfgara i jego biegłość w rycerskim rzemiośle, goście zaczęli się szybko rozchodzić. Do Aislinn podszedł jeden z paziów, przez chwilę coś jej szeptał do ucha, po czym dziewczka odwróciła się do swego rycerza.

- Król chce pomówić z tobą na osobności, a ja muszę się przygotować. A zatem żegnaj na chwilę, monseigneur.

Wulfgar wstał i czekał, aż służba wyniesie z sieni stół, następnie uklękł przed Wilhelmem. Kiedy za pachołkami zamknęły się drzwi, za hzesłem, na którym siedział król, przystanął biskup Geoffrey.

- Wzywałeś mnie, sire - powiedział Wulfgar, schylając głowę.

- Wstań, panie rycerzu, i wysłuchaj mych słów - odezwał się pełnym majestatu głosem władca. - Stoczyłeś dziś zwycięską walkę. Tak zatem ziemie Darkenwaldu i Cregan, jako też sama lady Aislinn, należą do ciebie, i niech nikt od dzisiaj nie waży się kwestionować twych praw do tej własności. Twoje

ziemie są niezbyt rozległe, więc nie należy ci się tytuł para, a jednak nadaję ci tę godność. Przez twoje terytorium przebiegają ważne szlaki prowadzące na wschód i na zachód, jak też najkrótszy trakt łączący Londyn z wybrzeżem. Jest zatem moim życzeniem, abys wystawił w Darkenwaldzie potężny kamienny zamek, zdolny pomieścić w razie potrzeby ćwierć tysiąca załogi. Leżące na skrzyżowaniu szlaków Cregan jest słabo chronione, więc nowa warownia świadczyć będzie, iż krainą tą włada nasza ręka. Wybierzesz odpowiednie miejsce i postawisz mocną twierdzę. Norwegowie wciąż spoglądają łakomym wzrokiem na Anglię, a za ich przykładem idą też królowie Szkocji. Musimy zatem wszystko dokładnie przewidzieć i zaplanować.

Zamilkł i wyciągnął rękę do biskupa, który wyjął ze swych obszernych, fałdzistych szat zwój pergaminu, rozwinął go i z namaszczeniem przeczytał. Kiedy skończył, król przytwierdził do dokumentu swoją pieczęć, dostojnik Kościoła wręczył pergamin Wulfgarowi i wycofał się z sieni. Wilhelm rozparł się na krześle i uderzył dłońmi w jego poręcze.

- Długo będziemy pamiętać ten dzień, ale jeszcze raz ci mówię, Wulfgarze, iż nie miałem najmniej szych wątpliwości co do wyniku walki.

- Obawiam się, że mój suzeren jest zbyt dla mnie łaskaw - mruknął nieco zmieszany pochwałą rycerz.

- Tak, Wulfgarze, jestem przesadnie łaskaw - westchnął Wilhelm. - Jestem przesadnie łaskaw, ale nie bez przyczyny. Wiem, że dochowasz mi wiary i będziesz pilnie strzegł tu moich spraw, gdyż niebawem muszę wrócić do Normandii. Nawet w tamtej pięknej ziemi istnieją zawistnicy, którzy pragną odsunąć mnie od władzy, a tutaj mam niewielu oddanych mi bez reszty ludzi. Rozkazuję ci zatem, zbuduj potężny zamek i strzeż tych ziem dla swych synów. Znam dobrze los bastarda i jestem rad, iż dzielę swoją dolę z innym bastardenem.

Wulfgar nie znalazł odpowiedzi na jego słowa i król podniósł się z krzesła, dał krok do przodu i wyciągnął dłoń. Rycerz podał mu swoją, i dłuższą chwilę, jak przystało dwóm wojownikom, spoglądali sobie prosto w oczy.

- Z niejednego pieca jedliśmy razem chleb, mój przyjacielu _ odezwał się cicho Wilhelm. - Krocz swoją drogą i czerp z życia, co najlepsze. Nie popełnij tylko głupstwa, usuwając ze swego domu lady Aislinn. To wyjątkowa niewiasta i każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc ją poślubić.

Wulfgar przyklęknął na kolano i jeszcze raz oddał swemu królowi hołd.

- Twoją dziewczkę, Wulfgarze, odeślę w stosownym czasie _ ciągnął Wilhelm. -

Zobaczymy się jeszcze, zanim ty wyjedziesz do Darkenwaldu, a ja do

Normandii. Powodzenia, Wulfgarze. Niech fortuna ci sprzyja, przyjacielu.

Król opuścił sieni, a Wulfgar ruszył na pałacowy dziedziniec, gdzie czekał

osiodłany już Hun. Rycerz wskoczył na siodło, wyjechał na londyńską ulicę,

ale nigdzie się nie śpieszył. Zaślanawiał się, kiedy Wilhelm odda mu Aislinn,

i zżymał się na siebie, że nie poprosił króla o jej powrót. Jechał bez celu przez

miasto, gapiąc się na mijane domy. Gdy dostrzegł niewielką oberżę, wszedł do

niej i zamówił dzban piwa. Przyszło mu do głowy, że trunek rozproszy

ogarniające go uczucie osamotnienia. "A jeśli wypiję odpowiednią jego ilość,

łatwiej zniosę tę noc" _ zakpił z siebie w duchu. Podniósł kubek do ust, ale

piwo okazało się obrzydliwie gorzkie i wcale nie poprawiło mu nastroju.

Dźwignął się od stołu, zostawiając w kubku nie dopity trunek, i podjął

włóczęgę po mieście. Zatrzymał się przy następnej gośpodzie, gdzie z kolei

zamówił tęgie czerwone wino. Ale i ono nie rozproszyło jego trosk. Znow

ruszył ulicami Londynu i sam nie wiedział, kiedy znalazł się przed domem

kupca. Ze skurczo-nym sercem spoglądał nań dłuższy czas i wcale nie miał

ochoty tam wracać. Było już bardzo późno, kiedy wreszcie wkroczył do sieni.

Jego ludzie dawno już udali się na spoczynek i tylko na kominie płonął

niewielki ogień. Przysypał płomienie gorącym popiołem i wlokąc za sobą nogi, ruszył po schodach. Gdy mijał niewielką izbę zajmowaną przez Hlynn, usłyszał w środku jakiś ruch.

Co to takiego? Przystanął. Czy to być może ... Hlynn? Tak, Hlynn. Skoro więc ona jest we dworze, to i Aislinn musi ...

Jak szalony pobiegł do sypialni i pchnął drzwi. Aislinn stała przyoknie i rozczesywała włosy. Słyszając jego kroki, obejrzała się; na widok stojącego w progu rycerza twarz rozjaśnił jej pro-mienny uśmiech. Wulfgar zamknął za sobą drzwi, ciężko oparł się o nie plecami i obrzucił wzrokiem izbę. Wszystko wróciło na swoje miejsce. Jej suknie znajdowały się tam gdzie zwykle, na małym stoliku leżały grzebienie, a sama obszerna sypialnia, wraz z powrotem dziewczki, nabrała ponownie życia. Aislinn miała na sobie białe, miękkie, przylegające do ciała giezło. Wydawało się, że jej skóra sama z siebie wydziela blask, a w świetle sto-jącej nieopodal świecy jej uśmiech był pełen czułości i ciepła. W zalegającym izbie półmroku Aislinn niewyraźnie tylko wi-działa twarz Wulfgara, ale ten w jednej chwili znalazł się przy dziewczce, chwycił ją w ramiona, uniósł jej twarz i pocałunkiem stłumił wszelkie słowa powitania; witał ją w naj starszy sposób, jaki znał świat. Nie dał jej czasu nawet głębiej odetchnąć. Wziął Aislinn na ręce i ostrożnie zaniósł do łóża. Dziewka głęboko zaczerpnęła tchu i chciała coś powiedzieć, ale on znów zatonął w pełnym namiętności pocałunku, wciskając ją całym ciężarem ciała w miękkie łóże. Wsunął dłoń w rozcięcie giezła, gorącymi ustami wypalał rozkoszną ścieżkę od jej szyi do piersi, które zamykał w swych dłoniach. Podciągnął na niej giezło, pragnąc uwolnić dziewczkę z odzienia, i nagle gwałtownie się cofnął. Usta Aislinn drżały, oczy miała zaciśnięte, spod powiek na policzki spływały łzy. Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Aislinn, umiłowana, czego się lękasz? - wykrztusił z trudem.

- Och, Wulfgarze, lękam się tylko tego, że mnie kiedyś odtrącisz - szepnęła. - Czy zastanawiałeś się, w jakim jestem położeniu? Puchar często napelniasz winem i pijesz z niego z największym upodobaniem, ale kiedy się pognie lub wyszczerbi, odrzucasz naczynie i sięgasz po nowe. Ale to tylko rzecz.

Kupiona. Posiadana. Używana. Ja jestem niewiastą. Stworzył mnie Bóg i boję się dnia, kiedy, jak ów kielich, pójdę na strych, a ty sięgniesz po inną.

Wulfgar próbował śmiechem rozproszyć jej obawy.

- Pijam wino, nie puchar, a samo naczynie mocy i smaku trunkowi nie dodaje. Tak, mój kielichu, moja dłoń przywykła do tego, że ściska ciebie, a masz w sobie trunek, że lepszego w życiu nie kosztowałem. Poszczerbiony czy nie, twój kielich

napelniony jest winem, które mocno idzie mi do głowy. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Poza tym wiem, że i ty czerpiesz z tego przyjemność.

Aislinn usiadła na piętach i obciągnęła na sobie giezło.

- Monseigneur - odezwała się, spoglądając Wulfgarowi w oczy. - Ostatnie dni spędziłam na dworze Wilhelma. Zachowywałam się jak szlachetna dama, król traktował mnie jak szlachetną damę, podobnie traktowali mnie wszyscy dostojni panowie. Ale czułam jedynie gorycz, gdyż cały czas wiedziałam, kim naprawdę jestem.

- Nie doceniasz się, cherie, ponieważ dzisiaj, na udeptanej ziemi, postawiłem za ciebie cześć i honor. Jakiej wyższej ceny można żądać?

Roześmiała się tylko i zbyła jego słowa niedbałym machnięciem ręki.

- A jaką cenę płacisz swym niewiastom w Normandii? Cenę sukni? Albo dwóch? Płacisz miedziakiem czy całą ich garścią? Co za różnica, jeden pieniążek czy tysiąc? Taka niewiasta wciąż pozostaje ladacznicą. Za dzisiejszą noc postawiłeś na szali swój honor i cześć, może nawet życie. Przyznaję, wysoka to cena. _ Położyła mu dłoń na ramieniu. - Zwłaszcza dla mnie, gdyż

cenie twoje życie zapewne wyżej niż ty sam. A jaką cenę zapłacił Wilhelm za twoje życie, za twoją wierność poświadczoną przysięgą lenną? Czy mogłabym to wszystko od niego odkupić? Czy wtedy złożyłbyś przysięgę mnie? Ale bez względu na to, jak dalece mnie cenisz, wciąż pozostaję niewiastą. Gdybym z własnej woli oddała ci się za cenę, jaką mi oferujesz, wciąż pozostawałabym ładacznicą.

Wulfgar zerwał się z łoża i popatrzył z gniewem na Aislinn.

- Należysz do mnie. Już dwukrotnie sama mnie wybrałaś. Aislinn z łagodnym uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Za każdym razem wybierałam mniejsze zło. Raz, by pozbyć się niegodziwca, a raz, by 'ratować twój honor. Wulfgarze, czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz? - Wskazała drzwi komnaty. - Czy zganisz mnie, jeśli wyjdę teraz na ulicę i sprowadzę do tego łoża tuzin szlachetnie urodzonych panów?

Rycerz gwałtownie potrząsnął głową i chciał coś powiedzieć, ale Aislinn mówiła? - takim żarem, iż bez reszty zapanowała nad jego wolą.

- Wulfgarze, wysłuchaj mnie. Co za różnica jeden czy tuzin? Jakież znaczenie ma tu cena? Jeśli pójdę ochotnie, będę uliczną dziewczką.

Teraz on zaśmiał się drwiąco, nie pozostało w nim śladu czułości.

- A zatem jaka jest różnica między garścią miedziaków a słowem wypowiedzianym w kościelnej nawie? Jaka różnica poza tym, że usidlisz mężczyznę na całe życie?

Odwróciła twarz, a po policzkach znów popłynęły jej łzy.

Wulfgar zupełnie nie rozumiał, co powinien uczynić, by Aislinn czuła się jego niewiastą.

- Jestem na każde twoje skinienie - powiedziała tak cicho, że rycerz z trudem dosłyszał jej słowa. - Będę płakać i choć znów ci ulegnę, do końca stawię ci opór.

Zwiesiła żałośnie głowę i łzy zaczęły spadać jej na splecione na kolanach dłonie. Wulfgar, który nie potrafił znieść widoku jej łez, a jednocześnie nie miał pojęcia, jak ukoić jej rozpacz, odwrócił się i gniewnie opuścił izbę. Stał przed paleniskiem w sieni i zamyślonym wzrokiem gonił ginące w czeluści komina iskry.

- Czy kiedykolwiek musiałem zniewalać dziewczkę? - mruknął pod nosem i zgrzytnął zębami. - Ale ta nie chce przyjść do mnie z własnej woli.

- Mówiłeś coś, panie? - dobiegło go zza pleców pytanie zadane nosowym głosem Sanhursta.

- Zejdź mi z oczy, anglosaski bydlaku! - ryknął ogarnięty nagłą furią Wulfgar. Pachoł w popłochu wybiegł z sieni, a Aislinn, do której dobiegł krzyk rozsierzonego rycerza, wiedziała, dlaczego mężczyzna wyładowuje swoją złość na innych. Wstała z łoża i poszła do drzwi. Była bliska kapitulacji. Westchnęła jednak, potrząsnęła głową, wróciła do okna i zatopiła wzrok w pograżonym w ciemnościach mieście.

Gdy do izby wrócił Wulfgar, ogień na kominie już wygasł. Leżąc w łożu Aislinn zamknęła oczy i udawała, że śpi. Słyszała, jak mężczyzna krząta się w ciemnej komnacie, później pod jego ciężarem zaskrzypiało łoże. Kiedy poczuła, że się do niej przyświada, westchnęła w duchu i lekko się poruszyła. Wulfgar nie potrafił oprzeć się jej bliskości. Wyciągnął ręce i niebawem już śmiało dziewczkę pieścił. Wziął ją pod siebie, zaczął całować. Zrazu delikatnie i czule, później natarczywiej, aż w końcu Aislinn straciła panowanie nad sobą i bez reszty poddała się jego woli i żądzy.

- Nie, proszę - próbowała jeszcze słabo się bronić, ale on nie zwrócił uwagi na jej protesty; Aislinn pojęła, że znów została pokonana.

Wziął ją, a ona szlochając, całym ciałem odpowiadała na jego pieśczoły. I znów zalała ją bez reszty fala uniesienia, odpychając wszelką rozsądną myśl.

Unosiła się na rozkosznej toni namiętności aż do chwili najwyższej ekstazy. Gdy przyszło ukojenie, leżała bez tchu w jego ramionach. Ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie chce płakać. Zastanawiała się nad osobliwym zadowoleniem, jakie ogarniało ją na wspomnienie troski, jaką okazywał jej rycerz. Podarował jej tyle sukni, choć utrzymywał, że robienie prezentów nie leży w jego zwyczajach. Powiedział, że nigdy nie swarzy się o niewiasty, a o nią stoczył bój. Tak zatem zmienił zdanie; a skoro zmienił je raz, może zmienić je ponownie.

Następne dni upływały szybko. Wulfgara bez reszty pochłaniały obowiązki i często wzywano go do królewskiego pałacu. Ilekroć pokazywał się w towarzystwie Aislinn, oboje zachowywali się jak czuli kochankowie. Ich ręce nieustannie się dotykały, a gdy patrzyli sobie w oczy, w ich wzroku pojawiała się czułość i tkliwość. Kiedy jednak zostawali sami w swej komnacie, Aislinn stawała się zimna, wyniosła i okazywała mężczyźnie niechęć. Jej upór zaczynał go złościć. Za każdym razem musiał zaczynać wszystko od początku, zdobywać cierpliwie i energicznie, czując jej fortecę. Kiedy jednak już kruszył jej opór, a później, nasyceni, spoczywali obok siebie, ona czerpała niewysłowioną radość z obejmujących ją ramion mężczyzny.

Po trzech dniach nadeszło pismo od Wilhelma. Król zwalniał Wulfgara z obowiązków na dworze i rozkazywał wracać do Darkenwaldu, gdzie na wasala czekały nowe zadania. Wulfgar miał tego dnia nawał spraw do załatwienia i do domu wrócił późno. Aislinn samotnie zjadła wieczerzę i cierpliwie czekała na niego w ich komnacie. W Ciepłym komina podgrzewało się mięsivo, a na parapecie okna chłodził się garniec piwa. Ostatniego wieczoru w Londynie stali długo przy oknie, spoglądali na rozciągające się w dole miasto, na niebie wysoko świecił księżyc, a ich, jak nigdy dotąd,

ogarniało uczucie spokoju, łagodności i zadowolenia. Aislinn oparła się o Wulfgara, a on, stojąc za nią, oplatał ją ramionami.

Następnego ranka w dworzyszczu zapanowała gorączkowa krzątanina.

Pakowano w łuby ostatnie przedmioty i znoszono wszystko na dół. Aislinn otuliła się ulubionym, ciepłym płaszczem podbitym futrem i zeszła do sieni. Tam szybko przełknęła śniadanie i ruszyła do stajni. Na dziedzińcu czekał już wyładowany furgon z uwiązany z tyłu dereszem dziewczki. Zwierzę nie było osiodłane, zupełnie jakby całą drogę miało iść za wozem. Zbita tym z tropu Aislinn odwróciła się do stojącego obok Gowaina.

- Panie rycerzu, czy mam podróżować na wozie?

- Nie, pani. Twój wierzchowiec czeka tam.

Wskazał ręką stajnię. Na jego ustach pojawił się osobliwy uśmiech. Nic więcej nie mówiąc, rycerzyk odwrócił się na pięcie i odszedł. Zaskoczona Aislinn chwilę za nim spoglądała, po czym weszła do stajni. W środku znalazła przepiękną siwą klacz. Na grzbiecie konia znajdowało się już jej damskie siodło, a na nim leżała podróżna opończa, którą podczas jazdy miała otulać sobie nogi. Aislinn przejechała dłonią po jedwabistej sierści zwierzęcia, podziwiając prężące mu się pod skórą mięśnie. Gdy gładziła rumaka po łbie, poczuła za plecami czyjaś obecność. Kiedy zerknęła za siebie, ujrzała Wulfgara, który przyglądał się jej z lekkim, rozba'wionym uśmiechem. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale on nie dopuścił jej do słowa.

- Należy do ciebie - oświadczył krótko i wzruszył ramionami. - Byłem ci winny taką klacz.

Odwrócił się, wyprowadził z zagrody Huna i wskoczył na siodło. I znów na wspomnienie jego słów, że nigdy nie wydaje na niewiasty pieniędzy, serce Aislinn zalała fala radości i ciepła. Uszczęśliwiona, wyprowadziła klacz na dziedziniec i rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś, kto pomógłby jej wspiąć

się na siodło. Widząc to, Gowain szarmancko zeskoczył ze swego wierzchowca, ostrożnie posadził Aislinn w siodle i troskliwie okrył jej nogi opończą. Ponownie wskoczył na konia i niewielka kawalkada ruszyła w drogę. Ponieważ Wulfgar nie wydał żadnych dyspozycji, Aislinn posuwała się kilka kroków za jego wierzchowcem. Powoli jechali ulicami Londynu, furgon skrzypiał i trzeszczał, a łucznicy popychali go od tyłu. Minęli most, zostawili za sobą Southwark i ostatecznie opuścili miasto. Dopiero tam Wulfgar zaczął co chwila oglądać się za siebie, jakby sprawdzał, czy wszystko jest w należyтым porządku. Na koniec wstrzymał Huna i poczekał, aż zrówna się z nim klacz Aislinn. Jadąc strzemień w strzemień z Wulfgarem, Aislinn uśmiechała się z zadowoleniem, że znów przebywa u boku swego pana. Ponieważ wyraźnie się ochłodziło, na noc rozbito namioty: jeden dla Wulfgara i Aislinn, drugi dla rycerzy, a trzeci dla łuczników. Hlynn wymościła sobie posłanie na wozie, który stał obok namiotu Wulfgara. Rozpalono ogromne ognisko i po gorącej wieczery wszyscy schronili się przed nocnym chłodem w namiotach. Zapadła cisza, do namiotu Aislinn sączył się przez ściany nikły blask dogasającego ogniska. Kiedy już spoczęła pod grubą opończą, Wulfgar przysunął się do dziewczki i wyciągnął do niej rękę. Ale ze stojącego w pobliżu furgonu dobiegł nieoczekiwanie hałas robiony przez moszczącą się Hlynn i cały nastrój rycerza przysł. Po jakimś czasie Aislinn znów poczuła dotyk jego dłoni i znów, jakby celowo, na wozie wszczął się hałas. Wulfgar odsunął się, zaklął pod nosem, a do uszu dziewczki doszedł jego gniewny pomruk:

- A ta ciska się jak byk w zagrodzie zarodowej.

Znów przysunął się do Aislinn i znów na wozie zaczęła kosić się Hlynn. Rycerz ponownie zaklął, odwrócił się i naciągnął na plecy opończę. Aislinn zachichotała i wiedząc, że do końca nocy jest już bezpieczna, przytuliła się do jego ciepłych pleców.

Dzień wstał jasny i zimny. Z końskich pysków buchały kłęby pary, skraplając się na cuglach i wędzidłach. Kawalkada ruszyła w dalszą drogę, a Aislinn ogarniała radość na myśl, że następną noc spędzi już w swoim domu w Darkenwaldzie.

17

Był jasny, choć zimny styczniowy dzień. Gdy barwna kawalkada wjeżdżała na dziedziniec gródka w Darkenwaldzie, brzmiało tylko fanfar. Wydawało się, że na powitanie wracającego Wulfgara wylegli wszyscy mieszkańcy okolicy. Otulona obszerną kapotą podbitą lisiurą, Aislinn jechała wdzięcznie na swej klaczy. Długonogi wierzchowiec był narowisty, niecierpliwił się, bił kołpaki i głośno parsknął, lecz dziewczka pewną ręką ściągała cugle, utrzymując zwierzę w ryzach, nakazując mu posuwać się w równej linii za Hunem. Rycerz przepchnął się konno przez zbitą ciżbę witających go ludzi i zeskoczył z siodła przed wejściem do sieni dworu. Kiedy pachoł chwycił cugle klaczy Aislinn, Wulfgar zgrabnie zdjął dziewczkę z konia i postawił na ziemi. Pochylił się nad nią, by odpowiedzieć na jakieś pytanie, i obserwująca ich od progu Gwyneth zmarszczyła brwi, widząc, z jaką atencją jej brat odnosi się do urodziwej Anglosaski. W otaczającym ich tłumie byli zarówno towarzyszący im w wyprawie do Londynu rycerze, jak i Normanowie, którzy zostali w Darkenwaldzie; dzieciarnia, zachęcająca się wzajemnie, by dotknąć któregoś z rycerzy, zwłaszcza Wulfgara; mieszkańcy wioski ciekawi nowin z szerokiego świata. Gwyneth cofnęła się do sieni. Gdy otworzyła drzwi, w dworze zrobiło się gwarnie i wesoło. Psy ujadały na obcych, w powietrzu krzyżowały się radosne okrzyki powitań, od rusztu płynęła rozkoszna woń pieczonego dzika, którego dwóch pachołków obracało nad ogniem. Wszystko przenikał zmieszany zapach potu, skór i warzonego piwa.

Tutaj Aislinn'znała każdy dźwięk i każdy zapach. Wokół pałnował wprawdzie straszliwy rozgardiasz i zamieszanie, ale dziewczka napawała się tą nawałą dźwięków, obrazów i woni. Na widok znajomych twarzy serce biło jej z radości jak oszalałe. Była w domu, z dala od sztywnej atmosfery królewskiego dworu. Rozpaplane niewiasty zaczęły przygotowywać ucztę. Rycerze sięgnęli po rogi z piwem, by ugasić pragnienie. Krążyli po całej sali, wznosili gromkie toasty i rzucali grube żarty. W pewnej chwili Aislinn znalazła się obok Wulfgara, otoczona kręgiem rozbawionych wojowników. Czując skrępowanie, chciała odejść i dołączyć do grona niewiast, ale rycerz na to nie pozwolił. Położył jej rękę na ramieniu i przyciągnął do siebie. W ciepłe jego bliskości zadowolona Aislinn oparła się o niego i z radością słuchała jego dźwięcznego głosu i beztroskiego śmiechu.

Ponad panujący w sieni rejwach wzbił się ostry głos Gwyneth i w jednej chwili zapadła głucha cisza.

- Wulfgarze, czy skończyłeś już zabijać Anglosasów? - Gdy pewnym krokiem szła w stronę przyrodniego brata, wszyscy ustępowali jej z drogi. - Czy zdobyłeś dla nas to piękne miejsce wraz z całym dobytkiem, czy też mamy się pakować i jechać gdzie indziej?

Wulfgar uśmiechnął się wyrozumiale.

- Wszystko należy do mnie. Nawet Ragnorowi nie udało się niczego uszczknąć.

Gwyneth uniosła pytająco brwi.

- Co masz na myśli?

Popatrzył na nią z szyderstwem w oku.

- Potykaliśmy się w szrankach o te piękne ziemie i o lady Aislinn.

Oczy jego siostry zwęziły się, oskarżycielsko popatrzyły na dziewczkę.

- A co ta przywłoka ma z tym wspólnego? Jakim znów ma-tactwem

doprowadziła do tego, że ty i ów dzielny rycerz chwyciliście broń przeciw sobie? Teraz zapewne zaczniesz judzić przeciw mnie. Wyobrażam sobie, jak, niewinnie wywracając ślepiami, opowiada ci łgarstwo za łgarstwem.

Wulfgar spostrzegł, że Aislinn, choć twarz jej pozostała nieruchoma, zeszywniała.

Gwyneth wyciągnęła ręce w kierunku Wulfgara i zawołała błagalnie:

- Bracie, czyż nie dostrzegasz gry, jaką ona prowadzi? Pragnie za twoim przyzwoleniem rządzić w Darkenwaldzie, a ciebie uczynić powolnym narzędziem i poróżnić z nami. Musisz stłumić w sobie wszelkie uprzedzenia bastarda i przegonić ją, zanim doprowadzi cię do zguby. Musisz znaleźć sobie na dworze królewskim inną dziewczkę, o szlachetniejszej krwi. Twoje obyczaje i swawole z tą wygodnicą nie uczynią z ciebie wielkiego pana, a tylko doprowadzą do ruiny.

Obrzuciła Aislinn wyniosłym, pełnym pogardy spojrzeniem i ciągnęła dalej:

- Judziła na mnie poddanych. W rzeczy samej sprzeciwiła się nawet, gdy kazałam ukarać zuchwałego Hama za to, że nie chciał wykonać mego polecenia. Ba, omotała nawet Sweyna, który już całkiem jawnie trzyma jej stronę. - Uniosła brwi i uśmiechnęła się do brata. - Czy wspominała ci o tym, jak bardzo miłuje swego dawnego oblubieńca i jak zabawiali się ze sobą, kiedy cię tu nie było-? Ułatwiłeś im sprawę, sprowadzając do gródka tego niewolnika, gdyż mogli do woli ze sobą figlować.

Widząc, że twarz Wulfgara purpurowieje, Gwyneth poczuła pierwszy posmak zwycięstwa.

- A oto i miła Haylan, którą przysłałeś do Darkenwaldu ... - Odwróciła się z uśmiechem do pięknej dziewczki, która zdradzała zmieszanie, przybrana w jedną z sukien Aislinn. - Twoja miłośnica od pierwszej chwili zapalała do niej wrogością, nie chciała nawet dać jej najmamiejszej szaty i dopiero ja

musiałam się wszystkim zająć. Nie widziałam nic zdrożnego w tym, że skoro obie byłyśmy w potrzebie, podzieliłyśmy się strojami Aislinn. Co więcej, ta niewolnica kazała wolnej niewieście, niczym zwykłej służce, piec mięso i przygotowywać jadło.

Wulfgar rozejrzał się po twarzach otaczających go w milczeniu ludzi. Na obliczach jednych malowało się niedowierzanie, na innych gniew.

Doprowadzony do wściekłości Gowain stał obok niego sztywno, gotów wystąpić w obronie Aislinn, jeśli nie uczyni tego jej pan. Wulfgar ponownie odwrócił się do Gwyneth.

- Dopóki ty się tu nie pojawiłaś, siostrze, nie było żadnych skarg i znieślawień - stwierdził cicho, spoglądając twardo w rozszerzone ze zdziwienia oczy przyrodniej siostry. - Cóż, Aislinn nie powiedziała złego słowa ani o tobie, ani o Haylan.

Kompletnie zbita z tropu Gwyneth wprost oniemiała, a Wulfgar roześmiał się złośliwie.

- Wygląda na to, miła siostrze, że zdradził cię twój własny ozór. Ale teraz, gdy wyraziłaś już swe skargi, pozwól, że ja ci coś powiem; i radzę ci wziąć moje słowa głęboko do serca. Ja tu jestem panem; jestem panem z rozkazu Wilhelma. Ja odprawiam sądy i ja wymierzam sprawiedliwość. Karać poddanych mogę tylko ja, a tobie wara od tych spraw. To moje, i tylko moje prawo. Tak więc, jak wszyscy inni, ty też musisz podporządkować się mojej woli. Powiem prosto, zamierzam ci odpłacać tym samym, czym ty płacisz innym. Zatem bądź ostrożna, siostrze. Co zaś do tych dobrych ludzi, których tu przysłałem ... - zmierzył Haylan twardym wzrokiem, pod którym wdowa skuliła się _ ... to przysłałem ich, by pracowali dla mnie wedle swych sił i umiejętności. Nie ma dla nich miejsca w tym dworze.

Przez chwilę z uwagą przyglądał się Aislinn, po czym znów skierował wzrok

na Gwyneth.

- Nie widzisz, że Aislinn we wszystkim służy mi dobrze i wiernie? Odpowiada mi jej towarzystwo, więc przebywa w moim domu i pod moją ochroną, tak samo zresztą jak i ty. I chcę ci powtórzyć, że jest ona moją panią z mego własnego wyboru. Wszystko, co do niej należy, odstępuję jej za trud włożony, jeśli już nie dlatego, że taka jest moja wola. Kerwick dobrze o tym wie, gdyż posmakował już mojej ciężkiej ręki, i nie wyobrażam sobie, by śmiał tknąć cokolwiek, co należy do mnie.

Wskazał szaty, które miały na sobie Haylan i Gwyneth.

- Widzę, że już rozdzieliliście między siebie te nędzne łańchmany, ale od teraz to, co należy do niej, należy do niej, i jeśli zostanie jej zabrane, potraktuję to jak grabież. I nie życzę sobie, byś myszkowała po mojej komnacie. Bez mego lub Aislinn pozwolenstwa nie masz tam wstępu.

Gwyneth stała jak słup soli, niezdolna wykrztusić sensownego słowa.

- W przeciwieństwie do twego ojca i naszej matki umiem mówić takie rzeczy spokojnie - ciągnął. - Ale od tej chwili postępuj najroztropniej, jak umiesz, bo więcej już nie okażę ci zmiłowania.

- Nie spodziewałam się po tobie, Wulfgarze, iż zrozumiesz moją ciężką sytuację - powiedziała w końcu Gwyneth i ciężko westchnęła. - Jestem wszak tylko twoją siostrą.

Odwróciła się i powoli, z pełną rezygnacji godnością, którą poruszyła serca nielicznych, weszła po schodach i zniknęła w swej komnacie. Haylan w osłupieniu obserwowała jej odejście, po czym zbliżyła się do paleniska, nad którym piekł się dzik i inna upolowana zwierzyna. Czekał tam już na nią Kerwick, w którego jasnoniebieskich oczach malowało się jawne szyderstwo.

- Masz na sobie zbyt wykwintne szaty do takiej roboty - stwierdził cicho. :

- Przestań mleć językiem, prostaku - wysyczała Haylan. - W przeciwnym

razie nauczę cię rozumu. Wrócił już mój brat, Sanhurst, i on stanie w mojej obronie .

Kerwick popatrzył w górę schodów, po których brat Haylan z mozołem taszczył skrzynię rycerza, i wybuchnął urągliwym, piskliwym śmiechem.

- Sądzę, że Sanhurst ma dość własnych strapień, by myśleć o twoich. Mądry pacholek nie próbuje zajmować miejsca przy stole swego pana, lecz cieszy się, gdy może wypełniać jego polecenia.

Haylan zjeżyła się na takie szyderstwo, zmierzyła Kerwicką płonąącym wzrokiem i zaczęła obracać nad ogniem mięso.

Uczta przeciągnęła się i było już bardzo późno, kiedy Aislinn poszła za Wulfgarem do ich komnaty. Rycerz zamknął drzwi i chwilę obserwował dziewczkę, która uradowana powrotem do domu, wirowała na czubkach palców pośrodku izby.

- Och, Wulfgarze! - zawołała. - Jestem szczęśliwa ponad miarę.

Rycerz popatrzył z ukosa na beztroską, pogodną Aislinn, po czym rozejrzał się ponuro po sypialni. Słowa Gwyneth wypro-wadziły go z równowagi. Nie mógł przejść obojętnie obok tej sprawy. Koniecznie musiał poznać prawdę.

Aislinn przestała tańczyć i przez chwilę czekała, aż przestanie jej kręcić się w głowie. Następnie wybuchnęła dźwięcznym śmiechem i podbiegła do łoża.

Wulfgar stanął przy niej i spoglądał, jak energicznie rozkłada na posłaniu skóry, zrzucając przy tym kilka na ziemię.

Dopiero gdy twarz mężczyzny przybrała już bardzo groźny, marsowy wyraz, Aislinn spostrzegła jego gniew. Nie znając tego przyczyny, popatrzyła mu uważnie w twarz i przysiadła na piętach.

- Co cię trapi, Wulfgarze? - spytała zaniepokojona. - Czy dolegają ci stare rany? - Klepnęła posłanie obok siebie. - Chodź, połóż się, a ja ulżę twemu cierpieniu.

Wulfgar jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Aislinn, czy dochowujesz mi wiary?

Dziewka popatrzyła nań szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma.

- Zanim cokolwiek powiesz - ostrzegł - wiedz, że muszę znać prawdę. Czy, korzystając z mojej nieobecności, chodziłaś z Kerwickiem do łoża?

Aislinn, nie spuszczać wzroku z rycerza, powoli dźwignęła się na kolana. W szarych źrenicach malowała się rozterka, lecz fiołkowe oczy pociemniały, rozbłysły szalonym gniewem. Po takiej obeldze dziewczyna dygotała wprost z gniewu. Najpierw odebrał jej dumę, a teraz zarzuca wiarołomność. Wpadła w dziką furję. Zaciśnęła pięść i z całych sił uderzyła go w tors. Rękę przeszył jej ostry ból, w oczach stanęły łzy, ale mężczyzna nawet nie drgnął. Aislinn ogarnęła jeszcze większa wściekłość.

- Jak śmiesz! Uczyniłeś mnie swoją niewolnicą, wyzuliś ze wszystkiego, a teraz śmiesz mi rzucać w twarz takie obelgi! Ty zdradziecki ...

Rozgniewana, odrzuciła skóry i zeskoczyła z łoża. Podbiegła do drzwi, znów odwróciła się w stronę Wulfgara, lecz wciąż nie mogła znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić swój gniew, żal i upokorzenie. Tupnęła w podłogę, odwróciła się, zbiegła po schodach do sieni i nie zważając na siedzącego przed ogniem Bolsgara, który ze zdziwieniem popatrzył w jej stronę, ruszyła prosto do wyjścia. Minęła dziedziniec i nie mając innego wyboru, ruszyła wąską ścieżką w stronę chaty, w której mieszkała Maida. Zaskoczyła matkę, kiedy z rozmachem otworzyła drzwi, następnie zaryglowała je belką i ogromnie rada ze swego czynu kiwnęła głową. Nic nie wyjaśniając, usiadła na jedynym krześle w izbie, otuliła się skórą i zwróciła poczerwieniałą z gniewu twarz do ognia. Stara niewiasta w lot pojęła, co się wydarzyło, i ogarnęła ją szalona radość. Jej córka odrzuciła wreszcie Wulfgara! Z ust Maily wydarł się rechot, wyskoczyła z łoża i zaczęła tańczyć wokół córki,

która spoglądała na nią ponurym wzrokiem. Jej matka zamilkła dopiero wtedy, gdy z zewnątrz dobiegł czyjś ciężki krok, a następnie rozległo się głośnie łomotanie do drzwi.

- Aislinn! - zagrzemiał głos Wulfgara.

Dziewka rzuciła przez ramię posepne spojrzenie na drzwi i znów wlepiła wzrok w ogień.

- Aislinn!

Od mocarnych uderzeń zadygotały ściany, ale Aislinn ani myślała się odzywać. Rozległ się przeraźliwy trzask wyłamywanej belki, pękły skórzane zawiasy i przez wyważone drzwi do izby wtargnął Wulfgar. Maida wrzasnęła i uciekła w najciemniejszy kąt. Rozwścieczona Aislinn zerwała się z krzesła i odwróciła w stronę intruza. Rycerz przekroczył leżące na podłodze drzwi, stanął przed nią i popatrzył jej w oczy.

- Zapamiętaj sobie, anglosaska dziewczko, że nikt nie zamyka mi przed nosem drzwi, kiedy przychodzę po swoją własność! - zadudnił.

- A ja należę do ciebie; panie? - zadrwiła Aislinn.

- Do mnie! - ryknął.

- Czy należę do ciebie jako wojenna zdobycz? - zapytała, cedząc słowa, jakby każde sprawiało jej ból. - A może, panie, należę do ciebie na mocy słów kapłana? Albo też z twego czyż-stego kaprysu?

- Czy barłoczyłaś się z tym wieprzem?! - huknął Wulfgar.

- Nie! - wrzasnęła Aislinn, po czym zniżyła głos, wymawiając powoli, z namysłem i wyraźnie każde słowo. - Czy mogłam się z nim barłoczyć w obecności Hlynn, Hama, a na dodatek mojej matki, podczas gdy pod drzwiami czuwał Sweyn? Czyż-bym chciała ich tym zabawić? - Oczy rozbłyły jej łzami. - Gdybym nie miała honoru, czy stawiałabym ci nieustannie taki opór, błagając, byś zostawił mi choć odrobinę godności? Skoro taka jest twoja wola,

wierz w to, co mówi Gwyneth, ale nie spodziewaj się, że będę się przed tobą płaszczyć, błagając o wybaczenie czynów, których się nie dopuściłam. Sam zdecyduj, komu wierzyć: mnie czy Gwyneth. Nigdy więcej już nie odpowiem ci na takie zarzuty. Ten jeden raz mówię ci: nie!

Wulfgar bardzo długo spoglądał na Aislinn, a następnie wyciągnął rękę i delikatnie stał jej z policzków łyzy.

- Potrafisz, anglosasko dziewczko, poruszyć czułe struny w moim sercu.

Przygarnął do siebie Aislinn i popatrzył jej głęboko w oczy.

Jego źrenice płonęły. Bez słowa wziął dziewczkę na ręce, znów przekroczył wyważone drzwi i ruszył przez pogrążony w nocnym mroku dziedziniec w stronę słabo oświetlonej sieni gródka. Kiedy szli w stronę schodów, Bolsgar zachichotał cicho nad rogiem z piwem.

- Ach, ci młodzi, zawsze znajdują na wszystko sposób.

18

Był początek drugiego miesiąca roku, zimowe śniegi już ześzły, a ich miejsce zajęły nieustanne zimne deszcze padające z wiszących nisko nad wzgórzami szarych chmur. Wypływająca znad moczarów gęsta mgła potrafiła przez cały dzień otulać wioskę swym sinym całunem. Wilgotny chłód wdzierał się wszędzie, ziębił do szpiku kości i ludzie z radością gromadzili się w ciepłe huczącego na kominie ognia.

W chacie Maily zapanowało zimno, kiedy Aislinn ostrożnie odgarnęła na bok węgle w kominie, by usunąć z paleniska popiół i oczyścić ruszt. Dziewka wiedziała, że Wulfgar udał się do stajni, gdzie, wedle utartego zwyczaju, lubił w wolnych chwilach osobiście zajmować się końmi. Tak zatem Aislinn, nie chcąc, by jej matka wędrowała w lodowatym deszczu, korzystając z okazji, sama zaniósł jej strawę. Maida siedziała na prymitywnym łożu, usta

wykrzywił jej półobłąkańczy uśmiech, a w zalegającym zawsze w chacie półmroku oczy błyszczały jej osobliwą gorączką.

Aislinn poczuła nieprzyjemny ból w krzyżach i wyprostowała plecy. Wnętrze chaty zakolysało się jej przed oczyma i dla utrzymania równowagi oparła się o kamienny komin. Kiedy otarła z czoła kropelkę potu, panującą w izbie ciszę zmaćcił głos jej matki.

- Czy dziecko już się rusza?

Zaskoczona Aislinn popatrzyła na Maidę, uniosła ze zdziwieniem brwi i rozchyliła usta. Odeszła od komina i usiadła na krześle. Trzymaną w dłoniach niewielką miotełkę położyła na kolanach i pytająco popatrzyła na matkę.

- Sądziłaś, że niczego się nie domyszę, dziecko? - zapytała stara z wyraźnym rozbawieniem.

- Wcale nie - burknęła Aislinn, czując, że dusi się w ciasnocie nędznej izdebki.

- Nawet od siebie zbyt długo odpychałam tę myśl.

Od jakiegoś już czasu wiedziała, że nosi pod sercem dziecko.

Piersi jej się powiększyły, a od nocy spędzonej w ramionach Ragnora ani razu nie przyszedł jej czas. Słowa matki powiększyły jeszcze trawiącą dziewczkę żalność. Odniosła wrażenie, że w żołądku narasta jej jakaś kula. Po raz pierwszy w pełni pojęła, że rozwija się w niej nasienie mężczyzny.

- Tak - zaskrzeczała jej matka. - Wiem, że nosisz w sobie dziecko, moja mała Aislinn. Ale czyje?

Maida odchyliła się do tyłu i rechocząc, z uciechy biła się dłońmi po kolanach. Po chwili popatrzyła na córkę i uniosła zakrzywiony palec, jakby przyzywając Aislinn do siebie. Znów wybuchnęła dychawicznym śmiechem i zawołała ochryple:

- Widzisz, moja córko! - Kiwała się z uciechy w przód i w tył. - Sama widzisz. Ale nie martw się. To wspinała zemsta na pysznych, dumnych normańskich

panach. Dla bękarta bękart.

Aislinn uniosła głowę. Ogarnęło ją przerażenie na myśl, że nosi dziecko bastarda. Szaleńcza, hałaśliwa radość matki nie przynosiła jej ulgi i dziewczka zapragnęła nagle być sama. Sięgnęła po płaszcz i szybko opuściła duszną chatę.

Kropelki zimnej mgły chłodziły jej rozpaloną twarz, przynosiły ulgę. Ruszyła w stronę gródka okrężną drogą, wzdłuż wierzb porastających skraj moczarów. Jakiś czas stała nad szemrzącym strumieniem, odnosząc wrażenie, że płynąca z szumem woda śmieje się, iż dumna ongiś Aislinn upadła tak nisko. Czyjego bastarda nosisz? Czyjego? Czyjego?

Chciała płakać z żalu i przenikającego ją bólu, ale spoglądała tylko suchymi oczyma na ciemną, skłębioną wodę i majaczące niewyraźnie w oparach mgły sylwetki czarnych drzew. Zastana-wiała się, jak powiedzieć o tym Wulfgarowi. Z całą pewnością nie będzie rad, gdyż wiele przyjemności czerpał z ich wieczor-nych igraszek i obecny 'stan dziewczki może bardzo zwarzyć mu humor. Przyszła jej do głowy pewna myśl, lecz natychmiast wypchnęła ją z - pamięci; nie może dopuszczać możliwości, że Wulfgar odtrąci i ją, i dziecko. Musiała uczynić jedno: przy pierwszej nadarzającej się okazji, gdy będą sami, wyzna całą prawdę.

Sposobność nadarzyła się prędzej, niż sądziła. Nieoczekiwanie spostrzegła, że stoi przed stajniami, a Wulfgar jest sam. Początkowo zamierzała poczekać do wieczora, kiedy znajdą się już w sypialni, lecz doszła do wniosku, że lepiej będzie załatwić sprawę teraz, gdy Wulfgara pochłaniają inne czynności.

Na belce u stropu wisiała łojowa lampa, zalewając stajnię przydymionym blaskiem, a pochylony Wulfgar trzymał między kolanami nogę Huna i niewielkim, krótkim nożem wyrównywał krawędzie kopyta. Aislinn ogarnął nagły lęk na myśl, jak męż-czyzna zareaguje na jej

rewelacje. Ogarnięta nagłymi wątpliwościami, zamarła w bezruchu, lecz w tej samej chwili ogromny wierzchowiec odwrócił łeb w jej stronę i parsknął, ostrzegając swego pana, że ktoś czai się w pobliżu. Zdesperowana Aislinn wzięła głęboki oddech i odważnie weszła do stajni. Rycerz uniósł głowę. Na widok dziewczki wyprostował się, puścił kopyto i wytarł ręce. Gdy do niego podchodziła, natychmiast spostrzegł jej niepewność i wahanie. Czekaając, co mu powie, zaczął wycierać kasztanową sierść zwierzęcia.

- Monseigneur - odezwała się cicho Aislinn. - Obawiam się, że wpadniesz w gniew, gdy usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

Wulfgar roześmiał się beztrasko.

- Sąd w tej sprawie pozostaw mnie. Zawsze chętniej słucham prawdy niż łgarstw.

Popatrzyła w jego roześmiane oczy i wydusiła z siebie:

- Nawet jeśli powiem, że będę miała dziecko?

Spoglądał na nią dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Tego należało się spodziewać. Czasem to się zdarza. - Roześmiał się i obrzucił spojrzeniem jej postać. - Ale upłynie jeszcze kilka miesięcy, zanim będziemy musieli zaprzestać naszych rozrywek.

Aislinn wrzasnęła tak głośno, że zbudziła śpiące na poddaszu gołębice. Hun odwrócił w jej stronę łeb i szybko odsunął się od rozwścieczonej dziewczki.

Wulfgar jednak nie wykazał przezorności takiej jak zwierzę: nie ruszając się z miejsca, z uśmiechem spoglądał na Aislinn.

- Cóż, będę musiał zachować wstrzeźliwość, chirie. Odwrócił się, chichocząc z własnego żartu, lecz zanim zdążył zrobić krok, Aislinn już okładała go pięściami po plecach. Zdumiony rycerz odwrócił się, lecz dziewczka, niepomna na nic, w dalszym ciągu tłukła go w zapamiętaniu pięściami; z tym tylko, że teraz już po torsie. Dopiero na widok jego

zdumienia do omroczonego gniewem młodu Aislinn dotarło, że jej ciosy nie robią na nim najmniejszego wrażenia. Wyszczrzyła z wściekłości zęby, cofnęła się i z całych sił kopnęła go trzewikiem o twardej podeszwie w goleń. Wulfgar zachwiał się, w popłochu cofnął się za Huna i masując bolący piszczel, zaczął Aislinn wymyślać. - Co za czort w ciebie wstąpił, dziewczko?! Czym sobie na to zasłużyłem?

- Ty chamie bez serca! - wrzasnęła. - Masz mniej rozumu niż zdechła kura!
- Czego ode mnie chcesz? - zapytał już spokojniej. - Mam zachowywać się tak, jakby spadło na mnie ogromne nieszczęście lub spotkała wielka radość? Przecież spodziewałem się dziecka. To musiało się w końcu stać.
- Uuuch ty! - krzyknęła rozjuszona Aislinn. - Ty nieznośny, samolubny, tępy Normanie!

Odwrociła się tak gwałtownie, że zafurkotały poły jej płaszcza, wyminęła Huna i z całych sił kopnęła snop słomy. Kiedy w powietrze wzbil się się tuman kurzu, spłoszony koń gwałtownie się cofnął i Wulfgar głośno sapnął, gdy znalazł się nagle w pułapce, przyparty końskim bokiem do ściany. Kiedy bardzo z siebie zadowolona Aislinn ruszyła w stronę wyjścia, usłyszała jeszcze stłumiony głos rycerza:

- Nastąp się, ty przeklęty wałachu!

Aislinn pchnęła ciężkie wrota gródka, z rozmachem je za sobą zatrzasnęła i szybko ruszyła do swej komnaty. Zgromadzeni przy kominie mężczyźni popatrzyli na nią ze zdziwieniem. Dziewka kątem oka dostrzegła wśród nich Bolsgara i Milbourne'a. Obaj rycerze pochylali się nad szachownicą, a gra tak ich pochłaniała, że nawet nie unieśli głów. Pozostali, widząc, że to tylko Aislinn, znów odwrócili się do ognia, a ona ruszyła szybko do swej izby. Kiedy mijała Kerwicka, który niósł właśnie do izby Gwyneth naręcze polan, przypomniała sobie, że nie rozpałała ognia w chacie Maily.

- Kerwicku, czy byłąś tak dobry i zaniósł drewno również do chaty mej matki? Obawiam się, że trochę ją dziś zaniedbałam.

Młodzieniec spojrzał uważnie na Aislinn. Widząc jej zarumienione policzki i zaciśnięte szczęki, w jednej chwili pojął, że dziewczka jest bardzo wzburzona.

- Czy coś cię trapi, Aislinn? - zapytał.

Popatrzyła na niego wyniośle.

- Nic istotnego.

- Przypominasz gradową chmurę - odparł. - Próbujesz mi wmówić, że nic cię nie wyprowadziło z równowagi?

- Nie gładź! - ofuknęła go ze złością.

Anglosas roześmiał się i wskazał głową zgromadzonych na dole przy ogniu mężczyzn.

- Z całą pewnością nie na nich jesteś wściekła. Miłosna sprzeczką?

- Nie twoja sprawa! - burknęła cierpko. Kerwick odłożył niesione szczapy drewna.

- Czyżbyś powiedziała mu o dziecku? - zapytał cicho. Aislinn gapiła się w niego jak cielę w malowane wrota, ale on tylko uśmiechnął się łagodnie.

- Czyżby niechętnie przyjął tę wieść? Nie cieszy się z nagrody, jaką przyniosły mu miłosne zapasy?

- Widzę, że wszyscy tu wtykają nosy w nie swoje sprawy - odparła poirytowana jego pytaniami Aislinn.

- A więc dostojny Norman o niczym nie wiedział - domyślił się Kerwick. - Zbyt pochłaniają go wojny, by zwracał sobie głowę niewiastami.

- Nie powiedziałam, że o niczym nie wiedział - sprostowała, zakładając ręce na piersi. - W istocie domyślał się.

- Czy przyznaje się do dziecka, czy też spycha wszystko na barki Ragnora? -

zapytał drwiąco młody Anglosas.

Oczy Aislinn rozbłysły gniewem.

- Oczywiście, że jest to dziecko Wulfgara.

- O? - Kerwiek uniósł pytająco brwi. - Twoja matka mówiła ...

- Moja matka! - prychnęła Aislinn i dała krok w jego stro-

nę• - A więc to od niej wiesz!

Widząc zbliżający się wybuch, Kerwiek dał pośpiesznie krok do tyłu.

- Za dużo miele ozorem! - warknęła Aislinn. - Ale bez względu na to, co wygaduje, dziecko jest Wulfgara.

- Skoro tak sobie życzysz - odparł obojętnie Kerwick.

- Życzę sobie, bo taka jest prawda - wycedziła przez zęby.

- W każdym razie Wulfgar ma więcej honoru niż tamten łajdak - odparł, wzruszając ramionami.

- To prawda - mruknęła naburmuszona Aislinn. - I lepiej o tym nie zapominaj!

Weszła do swej komnaty i zatrzasnęła drzwi przed nosem Kerwicka zdumionego jej lojalnością w stosunku do Wulfgara. Z tego, co wiedział,

Norman igrał z nią w okrutny sposób i wcał-le nie zamierzał jej poślubić.

Zirytowana impertynencjami Kerwicka Aislinn miotła się po izbie. Jak śmiał insynuować, że dziecko jest Ragnora, do którego ona czuła jedynie odrazę i nienawiść. Jeśli nawet tak jest, to ojcem zostanie Wulfgar. Byłą zdecydowana uczynić wszystko, żeby tak właśnie się stało.

Kerwick udał się do chaty Maily, lecz kiedy mijał stajnie, usłyszał dobiegające ze środka przekleństwa Wulfgara, świadczące, iż rycerz jest wściekły.

- Ty przekłeta bestio, bać się zwykłej dziewczki! Chyba będę musiał cię oskopić.

Hun parsknął i trącił swego pana pyskiem w ramię.

- Odczep się! - burknął Wulfgar. - W przeciwnym razie znów ją tu przyślę. To

będzie naj gorsza kara.

- Czymś się troskasz, panie? - zapytał Kerwiek, wchodząc do stajni.

Młodzieniec był zdecydowany dowiedzieć się, jak dokładnie stoją sprawy między normańskim rycerzem a Aislinn i jak mógłby dziewczce pomóc.

Wulfgar gwałtownie uniósł głowę.

- Czy przez cały czas musi mi ktoś przeszkadzać? - warknął.

- Wybacz, panie - odparł Kerwiek. - Myślałem, że coś się stało. Usłyszałem twój głos ...

- Nic się nie stało - odparł kwaśno Wulfgar. - A w każdym razie nic, z czym sam bym sobie nie poradził.

- Spotkałem w sieni Aislinn - powiedział ostrożnie Kerwick, czując podchodzący do gardła strach.

Dobrze pamiętał smak batoga na własnych plecach i z lękiem wymawiał przed Wulfgarem samo imię Aislinn.

Rycerz wyprostował się, uniósł brwi i popatrzył na młodzieńca.

- Tak?

Kerwick głośno przełknął ślinę.

- Wyglądała na bardzo wzburzoną, panie.

- Wyglądała na bardzo wzburzoną! - parsknął Wulfgar. - Nawet w połowie nie tak jak ja!

- Czy to wiadomość o dziecku wzbudziła twe niezadowolenie, panie?

Podobnie jak Aislinn, zaskoczony słowami młodzieńca, popatrzył nań zmrużonymi oczyma.

- A zatem ci powiedziała?

Twarz Kerwicka powlokła śmiertelna bladość.

- Powiedziała mi o tym już jakiś czas temu jej matka.

Wulfgar cisnął na stół z nie oheblowanych desek trzymany w ręku gałgan.

- Ta przeklęta Maida zbyt rozpusza ozór.

- Jakie są twoje zamiary, mój panie? - zapytał szybko zdławionym głosem Kerwick, bojąc się, że za chwilę nie odważyłby się już zadać tego pytania. Wulfgar przeszył go palącym spojrzeniem.

- Czyżbyś zapomniał, gdzie jest twoje miejsce, Anglosasie? Postradałeś zmysły? Zapominasz, że ja tu jestem panem?

- Nie, sire - zapewnił go pośpiesznie młodzieniec.

- A więc zapamiętaj sobie, że nie ścierpię, by wypytywał mnie o moje sprawy byle niewolnik - wycedził Wulfgar.

- Mój panie, Aislinn jest szlachetnie urodzona. Nie zniesie hańby macierzyństwa w związku pozamałżeńskim.

Rycerz prychnął pogardliwie i odwrócił się do Kerwicka plecami.

- Anglosasie, bardzo tej dziewczki nie doceniasz.

- Skoro więc utrzymujesz, że to dziecko Ragnora, to ...

- Ragnora? - Wulfgar gwałtownie odwrócił się do Kerwicka i wbił w niego wzrok swych zimnych jak stal oczu. - Posuwasz się za daleko, Anglosasie. Nie tobie rozsądzać o kwestii ojcostwa dziecka. To nie twój interes.

Kerwick ciężko westchnął.

- Odnoszę wrażenie, że Aislinn też sądzi, że nie mój interes. Sama mi to powiedziała.

- A więc przyjmij jej radę do wiadomości, Anglosasie - odrzekł udobruchany już Wulfgar.

- Tylko w taki sposób może bronić swego honoru, panie. A mnie chodzi wyłącznie o jej dobro. Znam ją od chwili, gdy przyszła na świat jakiegoś osie. llnaście zim temu. Nie zniósłbym widoku jej hańby.

- Nie skrzywdzę jej - odparł Wulfgar. - Wyślę dziecko do Normandii i nikt nie będzie znał okoliczności jego narodzin. Mam tam przyjaciół, którzy zadbają,

by otrzymało należytą opiekę i wychowanie. Mały wyniesie z tego więcej korzyści niż ja.

Kerwick popatrzył uważnie na swego pana.

- Czy zamierzasz wysłać tam również Aislinn?

- Skąd taki pomysł?! - z niejakim zdziwieniem wykrzyknął Wulfgar. -

Pozostanie tu i będzie jak dawniej.

Teraz z kolei drwiąco parsknął Kerwick.

- O nie, panie. Może znasz niewiasty z królewskiego dworu, ale obawiam się, że o Aislinn musisz się jeszcze wiele nauczyć. Ona nie pozwoli, by odebrano jej dziecko.

- W swoim czasie zrozumie, że to najlepsze rozwiązanie.

- Więc zastosuj się, panie, do mej rady, i nic o tym Aislinn nie wspominaj.

Wulfgar zmarszczył czoło.

- Grozisz mi, Anglosasie? Kerwick potrząsnął głową.

- Nie śmiałbym, panie, ale jeśli chcesz zatrzymać przy sobie lady Aislinn, nie wspominaj o wysłaniu dziecka do Normandii ani jej, ani nikomu, kto mógłby ją ostrzec.

Wulfgar łypnął podejrzliwie na Kerwicka.

- Chciałbyś zostawić tu dziecko jako dowód mych grzechów i podsycać tym nienawiść do Normanów?

Zmieszany młodzieniec westchnął i pochylił głowę w lekkim ukłonie.

- Znów mylisz się, panie. - Popatrzył w oczy rycerzowi i podjął żarliwym tonem: - Sire, czy naprawdę uważasz, że Aislinn jest tak bezwolna, iż pozwoli oderwać sobie od piersi dziecko i wysłać je za morze? Myślisz, że po czymś takim znów padnie ci w ramiona? Nie! Jak długo będziesz mógł unikać ostrza jej sztyletu? Już lepiej zabij ją od razu. - Gestem ręki powstrzymał odpowiedź Wulfgara. - Przemyśl to, panie. Możesz mieć albo ich oboje, albo żadnego.

Wulfgar chwilę obserwował młodzieńca, po czym srodze rozgniewany wrócił do swych zajęć.

- Wynoś się stąd, Anglosasie! Nadużywasz mej cierpliwości.

Aislinn zrobi, co jej każe.

- Tak, panie.

Kpina w jego głosie sprawiła, że rycerz odwrócił się w stronę Kerwicka i uważnie popatrzył mu w oczy. Na widok pogardy i nieufności malujących się w twarzy młodego człowieka chciał go złajać, ale sługa odwrócił się bez słowa i opuścił stajnię, zostawiając w niej kompletnie oszołomionego Wulfgara, który przez chwilę jeszcze stał z szeroko otwartymi ustami, po czym znów zajął się Hunem.

Aislinn siedziała w sypialni przed płonącym na kominie ogniem, na nagie ciało zarzuciła derkę. Kiedy z sieni dobiegły ją ciężkie kroki Wulfgara, pomyślała, że rycerz idzie wolniej niż zazwyczaj, zupełnie jakby bał się powrotu do izby, którą z nią dzielił. Pochyliła się nad miękką płócienną koszulą, skupiając całą uwagę na drobnym, równym ściegu, i kiedy w końcu mężczyzna wkroczył do komnaty, na twarzy Aislinn nie dostrzegł śladu niedawnego gniewu. Uniosła głowę i powitała go uśmiechem, choć on miał oblicze chmurne i nieufne. Dziewka, widząc jego wilgotne włosy i zakasane rękawy, doszła do wniosku, że zdążył się umyć w stajniach.

- Czy już ci lepiej? - zapytał.

- Nic mi nie jest - odparła pogodnie. - A tobie, panie?

Wulfgar mruknął coś zdawkowo i zaczął się rozdziawać, jak zwykle starannie składając odzież.

Aislinn odłożyła szycie, zrzuciła z siebie derkę i przyciągając wzrok Wulfgara, nago przeszła do łoża. Drżąc z zimna w prześciągu, szybko wsunęła się pod

skóry i podciągnęła je pod samą brodę. Spojrzała na przypatrującego się jej uporczywie Wulfgara i ten gwałtownie odwrócił twarz. Obserwowała jego sylwetkę, gdy długo i nieśpiesznie przysypywał ogień popiołem. W końcu podszedł do łoża, wyciągnął z pochwy miecz i położył go obok siebie na podłodze. Choć od dawna już nie ryglował na noc drzwi, z bronią się nie rozstawał.

Przez chwilę stał przy łożu i znów bacznie obserwował Aislinn. Ręce wsparł na biodrach, czoło przecinała mu groźna pionowa zmarszczka. Widząc, że chce coś powiedzieć, dziewczka odwróciła się do niego plecami. Wulfgar ciężko westchnął, zgasił świecę, pod jego ciężarem ugięło się łóżko. Wślizgnął się pod skórę, ale nie próbował przysuwać się do Aislinn. Dziewka, kuląc się pod przykryciem, ponownie zadrżała. Zazwyczaj grzała się w ciepłe ciało mężczyzny, lecz teraz zdawała sobie sprawę, że jest on w paskudnym nastroju. Czas płynął powoli. Kiedy w końcu odwróciła się w stronę rycerza, ze zdziwieniem stwierdziła, że wpatruje się w nią błyszczącymi w blasku ognia oczyma lak, jakby chciał odczytać jej myśli.

- Czy coś cię trapi, monseigneur? - zapytała.

- Tylko ty, moja umiłowana - odrzekł.

Aislinn ponownie odwróciła się do niego plecami i leżała cicho, czując na plecach uporczywy wzrok. Czas włókł się jak ślimak, a on wciąż nie wykonywał ruchu, by ją przytulić.

- Zimno mi - poskarżyła się cicho.

Przysunął się odrobinę, ale nie na tyle, by ogrzać ją swym ciałem. Aislinn nie zdołała powstrzymać kolejnego dreszczu i niebawem Wulfgar leżał już tak blisko, że poczuła bijące od niego ciepło. Dotykał ją jednak tylko torsem; resztę ciała trzymał odsuniętą z dala od dziewczki.

Dotyk jej skóry jednak sprawił, że opuściły go niespokojne myśli tłukące mu

się pod czaszką. Czując przylegające mu do piersi plecy dziewczki, oczyma wyobraźni ujrzał inne części jej ciała: pełne, dojrzałe piersi, jasne jak krem i gładkie jak aksamit; smukłe nogi, kształtne i rozkoszne; wąskie biodra ... Aislinn drgnęła, kiedy Wulfgar nieoczekiwanie przywarł do niej całym ciałem. Objął ją mocno ramionami i dziewczka głośno westchnęła, gdy zaczął robić rzeczy, które nie miały nic wspólnego z tym, by ją ogrzać. Przekreśliła głowę i przez chwilę spojrzała w jego błyszczące z pożądania oczy.

- Wiesz, czego pragnę - mruknął ochryple i przywarł ustami do jej ust. ,
Choć powitała go chłodem i obojętnością, on był uparty. Błądził wargami po jej ustach, pieścił je, rozchyłał, wchodząc językiem między zęby, aż w końcu Aislinn straciła z emocji dech. Przenikający ją chłód rozwiął się bez śladu. Od środka ogarniał ją ogień, którego płomienie szybko pochłonęły ją bez reszty. Wydała cichy jęk, zarzuciła Wulfgarowi ramiona na szyję, a jej usta poddały się jego natarczywym wargom. Rycerz pojął, że znów przedarł się przez pokłady lodu, którymi się otaczała. Teraz już całowała go ochotnie, z radością odpowiadała całą sobą na każde pchnięcie jego bioder. Ogarnięci gorączką i przymusem, stopili się w jedno. Wulfgar wodził ustami po jej czole, po uchu, woń lawendy upajała go do utraty tchu. Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi, napawając się palącym ciepłem delikatnej jak aksamit skóry. Aislinn drżała pod mężczyzną, kręciła głową na wszystkie strony, a kiedy wyrwało się jej z ust jego imię, przylgnął ustami do jej warg i oboje osiągnęli najwyższy stopień upojenia.

Wulfgar dźwignął się z posłania i popatrzył na nieruchomą, pogrążoną w głębokim śnie Aislinn. Miała lekko zmarszczone czoło, rozchylone w równym oddechu usta, ramiona białe i delikatne, a jej rudozłote włosy rozsypywały się na poduchach i skórach posłania. Potrząsnął głową, zdezorientowany nieco

zmiennością nastrojów dziewczki, i odwrócił wzrok. Włożył rajtuzy i koszulę, po czym cicho opuścił komnatę i ruszył schodami do sieni. Przy kominie, popijając jak zwykle piwo, grzał stare kości Bolsgar. Wulfgar przyciągnął do ognia krzesło, usiadł obok leciwego rycerza i napełnił sobie róg. Przez chwilę spoglądali w milczeniu na syczące na palenisku głownie.

- Jakie cię trapią troski, Wulfgarze? - przerwał ciszę Bolsgar. Upłynęła długa chwila, zanim Wulfgar odpowiedział pytaniem, które gnębiło go od dawna.

- Na czym polega zagadka umysłu niewiasty, Bolsgarze? _ Ciężko westchnął i skierował na niego zbołały wzrok. - Czy ona dręczy mnie tak dlatego, że nic dla niej nie znaczę, czy dlatego, że szuka pomsty?

- Żaloszny głupcze! - Bolsgar zachichotał. - Niewiasta jest najdelikatniejszą, a zarazem najostrzejszą stalą, jaką nosi ta ziemia. Wymaga nieustannej dbałości i pielęgnacji. Jest bronią, którą możesz zabrać w największy wir walki, ale po to, by dobrze ci służyła, musisz ją ostrzyć, polerować, chronić, a nade wszystko wciąż mieć przy sobie. - Uśmiechnął się. - Mówi się też, że najlepszą klingę należy związać ze sobą przysięgą wierności.

- Ba! - warknął opryskliwie Wulfgar. - Ja za stal swojej klingi zawsze bardzo hojnie płacę, a później bacznie pilnuję, jaki kształt nadaje jej płatnerz.

- Tak - zgodził się Bolsgar: - Ale zapamiętaj jedno: brzeszczot jest hartowany po to, by odzierać życie z jego strąka. Dolą niewiasty jest, by dać nowe życie, donosić je do czasu rozwiązania, a później się o nie troszczyć.

Wulfgar uniósł brwi i długo patrzył na starego, jakby się z nim nie zgadzał. Poirytowany, popatrzył w ogień.

- Nie znam się na takich sztuczkach i nie czuję potrzeby kolejnych przysięg i więzów. Ślubowałem Wilhelmowi i jego koronie, ślubowałem Sweynowi, który jest dobrym kompanem. Niepotrzebne mi dalsze śluby. Podoba mi się tak, jak jest. - Jego głos stał się szorstki i kpiący. - Niewiasty stanowią dla

mnie jedynie osłodę życia. Sprawiają mi przyjemność, ja im w zamian też daję przyjemność, więc czego trzeba więcej? Po co wymyślne ceremonie i wpisy do pleśniejących w jakimś mrocznym opactwie ksiąg? - Umilkł i po chwili dodał spokojniejszym tonem: - Czyż nie lepiej cieszyć się przelotnym szczęściem, prostym, pięknym i uczciwym, a później czule je wspominać? Lekko poirytowany Bolsgar pochylił się na krześle.

- Wulfgarze, nie mówimy o wszystkich niewiastach, ale o jednej. W życiu każdego mężczyzny nadchodzi chwila, gdy musi szczerze sobie powiedzieć, czego dokonał, co mu się udało, a gdzie zawiódł. Ja zawiódłem. - Zapatrzył się w migotliwe płomienie. - Często spoglądam wstecz i wcale nie napęnia mego serca radością to, co tam widzę. Wszystkie moje czyny prowaǳiły tylko do bólu, cierpienia lub zgoła donikąd. Nie mam ziemi. Nie mam broni. Nie mam synów. Jedyne, czym się mogę poszczycić, to zgorzkniała życiem córa. W złości odrzuciłem to, co powinienem był zatrzymać i hołubić. - Popatrzył błagalnie na Wulfgara. - Masz szansę, masz piękną niewiastę, mądrą, godną tego, by kroczyć przy twoim boku aż do samych wrót Niebios. Dlaczego błądzisz i robisz z siebie głupca? Czy ona cię mierzi? Czyżbyś szukał odpłaty za jakieś urojone zło?

Chwycił Wulfgara za ramię i odwrócił w swoją stronę•

- Czy dręczysz ją za to, że uraziła twą dumę? Czy chciałbyś widzieć ją na podłodze, na klęczkach błagającą cię o łaskę? Wziąłeś ją siłą, a teraz używasz do woli, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. Każdej nocy ją bierzesz, a nie dając żadnych obietnic i gwarancji na jutro, czynisz z niej w oczach innych zwykłą jawno grzesznicę. Jeśli szukasz odwetu za swe życie, przepędź mnie. Przepędź Gwyneth. Ona nieustannie cię rani swym językiem. Ale Aislinn? Za co? Czy uczyniła coś wbrew twojej woli? W istocie jesteś głupcem, skoro chcesz ją przegnać albo kierowany dumą odwrócić się od niej. Jeśli tak

postąpisz, w moich oczach staniesz się tępym wojownikiem, ryczącym nad pełnym rogiem, czego to dokonał.

Gdyby mówił to inny mężczyzna, dawno by już szukał swych zębów w zalegającej posadzkę słomie. Teraz jednak Wulfgar spoglądał w pobrużdżoną zmarszczkami twarz Bolsgara i nie mógłby podnieść na niego ręki. Wzruszył tylko ramionami i dźwignął się z krzesła.

- Więcej nie zniosę - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Najpierw ona, później Kerwick, a teraz ty. Zaiste, zanim ta noc się skończy, wsiądziesz na mnie jeszcze rozwścieczona Hlynn. - Założył ręce na piersi. - Urodzi to dziecko, i bez względu na to, czy jest moje, czy nie, odeślę je tam, gdzie zechcę.

Zamilkł, widząc zdumienie na twarzy starca.

- Mówisz, że Aislinn już nosi pod sercem dziecko? - zapytał Bolsgar.

- Nie wiedziałeś? - Teraz z kolei zdziwił się Wulfgar. _ Myślałem, że wiedzą o tym wszyscy prócz mnie.

Bulsgar stał się nagle bardzo natarczywy.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał. - Czy, jak nakazuje honor, poślubisz ją?

- Zrobię, co zechcę! - huknął Wulfgar, ponownie ogarnięty gniewem.

Obrzucił starego rycerza płonąącym wzrokiem i gniewnie ruszył wielkimi krokami po schodach. Kiedy wtargnął do sypialni, Aislinn siedziała na łóżku i rozglądała się lękliwie po izbie. Na widok Wulfgara twarz rozjaśnił jej pełen ulgi uśmiech i ponownie skuliła się pod wilczurami. Nie mogąc już dłużej gniewać się na nią, rycerz też wsunął się pod skóry i przytuleni do siebie, zapadli w sen.

Następnego dnia Wulfgar opuścił sypialnię trochę później niż zwykle i w wielkiej sieni zastał już swoich ludzi przy śniadaniu. Na jego widok Bolsgar i Sweyn przerwali rozmowę. Po chwili jednak stary rycerz pochylił się nad jadłem, ale wiking rozparł się na krześle i wlepił w s)Vego pana rozbawiony

wzrok jasno-błękitnych oczu. W miarę jak patrzył, jego potężnym torsem zaczął wstrząsać basowy rechot. Wulfgar natychmiast pojął, że wieść o Aislinn zatoczyła o jeden krąg więcej. Gdy zasiadł za stołem, Norweg pchnął w jego stronę mięsivo i gotowane jaja, po czym odezwał się dudniącym głosem, sprawiając, że zarówno służba, jak i normańscy żołnierze odwrócili się w ich stronę z nieskrywanyim zainteresowaniem.

- A więc dziewczka chodzi z brzuchem, co? - Znów zarechotał. - Co ona o tym sądzi? Czy już ją okiełznałeś na tyle, że gotowa jest jeść ci z ręki?

Kiedy Wulfgar zerknął w stronę swoich ludzi, po ich rozdziawionych ze zdumienia ustach zrozumiał, że dokładnie usłyszeli słowa Sweyna. Miderd i Haylan zamarły w bezruchu, pochylona nad saganem Hlynn wyprostowała się i tylko Kerwick spokojnie wykonywał swoje czynności.

_ Sweyn - mruknął Wulfgar. - Czasami twoja gęba mocno wyprzedza twój rozum.

Norweg zadarł głowę i wybuchnął hałaśliwym śmiechem. Szybko jednak zapanował nad rozbawieniem i klepnął Wulfgara w plecy.

_ Tajemnica i tak wcześniej czy później wyszłaby na jaw. Gdyby twoja pani była z natury tęga, to co innego. Ale jest tak wiotka, że jej stanu nie dałoby się dłużej ukrywać.

Pochylił się w stronę Wulfgara i nieco ściszył głos. Poprzednie jego słowa na tyle jednak zaintrygowały zgromadzonych w sieni, że wszyscy bacznie nadstawiali uszu, by usłyszeć, co Norweg powie jeszcze. Ale głos Sweyna i tak odbijał się od stropu dźwięcznym echem.

- To najlepszy sposób, by tę swarliwą lisicę utrzymać w ryżach. A to, że ma dziecko w brzuchu, nic ci nie przeszkadza.

Wulfgar spoglądał na niego w pełnym udreki milczeniu, zastanawiając się, czy jest gdzieś w pobliżu jakaś jama, do której mógłby wepchnąć wikinga. W

kwaśnym humorze rozbił jajko i zaczął obierać je ze skorupki, Norweg zaś ciągnął dalej:

- Masz rację, trzymając but na karkach tych Anglosasów. Pokaż im, kto tu jest panem. Bierz ich baby do łoża, aby zawsze pętało się pod nogami trochę bękartów.

Bolsgar, unosząc ze zdziwienia brwi, odwrócił się w stronę Sweyna, ale Wulfgar zakrzuszył się przełykanym właśnie żółtkiem i stary Anglosas musiał kilka razy mocno uderzyć go w plecy.

Kiedy już rycerz odzyskał dech, popatrzył spode łba na wikinga i łyknął potężny haust mleka.

Norweg pokiwał głową.

- Swoją drogą należy się cieszyć, że dziewczka dostała to, na co zasłużyła. Była taka butna i wyniosła, ale teraz to już koniec. Kiedy jej już tu nie będzie, zostaną inne do podbojów. Tym się nie troskaj.

Słowa te przepełniły puchar goryczy. Wulfgar stracił cierpliwość i gniewnie wyrzucił pięścią w stół. Bez słowa zerwał się z krzesła, wyminął Sweyna i ruszył do wyjścia. Nie zamykając za sobą drzwi, wyszedł na dziedziniec.

Pragnął tylko uciec przed pełnym kpiny i rozbawienia wzrokiem swych ludzi. Aislinn zeszła do sieni wkrótce po Gwyneth. Wcześniej Haylan nie mitrężyła czasu, by powiadomić siostrę Wulfgara o spodziewanym powiększeniu się rodziny. Gwyneth, spoglądając urągliwie na Aislinn, odezwała się do młodej wdowy na tyle głośno, by mogła usłyszeć ją również Aislinn:

- To dobrze, że niewolnica korzysta z czułości swego pana, dopóki może. Niebawem jednak znudzą go jej pęczniejące kształty i odeśle ją do jakiejś odległej wsi lub dalekiego kraju, by tam niańczyła zrodzonego we wstydzie bachora.

Aislinn, słysząc te słowa, ściągnęła brwi i powiedziała z godnością:

- Przynajmniej mogę rodzić dzieci. Wiele niewiast jest do tego niezdolnych, choć nieustannie próbują. To smutne, prawda?

Odwróciła się, odczuwając nikłą radość z odniesionego zwycięstwa. Słowa Gwyneth zmąciły jej spokój do tego stopnia, że nie mogła znieść nawet widoku stołu zastawionego jadłem. Zastanawiała się, jaki los czeka jej dziecko, jeśli Wulfgar nie zechce jej poślubić. Nie mogła jednak w tej materii napierać na niego, gdyż wtedy już z pewnością odwróciłby się od niej z odrazą i szybko znalazł sobie inną dziewczkę, która zapewniłaby mu rozrywkę. Musi więc znosić swój stan z godnością i pogodą, na jakie tylko pozwolą jej Niebiosa. Tylko w ten sposób będzie mogła skruszyć niechęć Wulfgara. Sprawy w Cregan zajęły rycerzowi czas aż do wieczora.

W chodząc po schodach, ściągnął z głowy szłom oraz czepiec kolczy i wsunął je pod pachy. Gdy wkroczył do izby, Aislinn siedziała przed płonącym na kominie ogniem i szyła przy odziewek. Widząc, że Wulfgar jest markotny i mało mówny, bez słowa podniosła się z ziemi i pomogła zdjąć mu kolecz.

- Nagrzałam wodę na kąpiel - oznajmiła, odebrała z jego rąk skórzaną kieczę i zaczęła ją składać w sposób, jaki u niego podpatrzyła.

Mężczyzna mruknął tylko coś pod nosem, lecz kiedy sięgnęła po wiszący nad paleniskiem ciężki sagan z gorącą wodą, przerwał zdejmowanie koszuli i zapytał szorstko:

- Co ty wyprawiasz, niewiasto?

Aislinn popatrzyła nań ze zdziwieniem.

- Przygotowuję ci kąpiel, panie. Wszak robię tak od miesięcy.

- Siadaj, dziewczko - burknął, podszedł do drzwi, otworzył je na oścież i krzyknął: - Miderd!

Nie upłynęło wiele czasu, kiedy w drzwiach pojawiła się za-niepokojoona niewiasta. Popatrzyła niepewnie na Wulfgara, który przybrany w same rajtuzy

budził swym wyglądem strach. Na widok jego rozrośniętych barów Miderd przełknęła gwałtownie ślinę, zastanawiając się, czym wzbudziła jego gniew.

- Panie? - powiedziała cicho.

- Od dzisiaj ty będziesz sprzątać tę izbę i na rozkaz lady Aislinn przygotowywać kąpiele. Do pomocy możesz brać Hlynn. - Wskazał na Aislinn i dodał podniesionym głosem: -I osobiście dopilnujesz, by nie dźwigała niczego cięższego niż kielich.

Miderd prawie odetchnęła z ulgą, lecz pod srogim spojrzeniem Wulfgara znów się skuliła. Pośpiesznie zaczęła nalewać do balii

wodę, a Aislinn z lekkim zdziwieniem obserwowała swego pana.

Kiedy starsza niewiasta opuściła już izbę i zamknęła za sobą drzwi, rycerz wszedł do parującej wody, rozparł się wygodnie, opierając plecami o krawędź drewnianej kadzi, i czekał, aż gorąca woda wyciągnie mu z kości zmęczenie spowodowane forsowną jazdą. Popędzał Huna do granic wytrzymałości zwierzęcia, a sam podczas tej szalonej galopady próbował uporządkować niespokojne myśli.

Aislinn ponownie zajęła się szyciem, lecz po każdym przeciągnięciu igły zerkała ukradkiem na Wulfgara.

- Panie - odezwała się cicho po długiej chwili. - Skoro jestem niewolnicą, dlaczego każesz, by inni mi usługiwali?

- Ponieważ jesteś moją niewolnicą i służysz wyłącznie ku mojej przyjemności.

Aislinn przeciągnęła igłę przez płótno.

- Chciałam, byś o moim stanie wiedział tylko ty, ale obawiam się, że stało się inaczej. Wieść o brzemiennej niewolnicy rozniosła się już zapewne po całym Darkenwaldzie.

- Wiem - odrzekł szorstko Wulfgar. - Wielu mieszkańców wioski rozpuściło już ozory na dobre.

- Czy zamierzasz mnie i dziecko odesłać do Normandii lub innego, odległego miejsca?

Aislinn nie zdołała powstrzymać się przed zadaniem tego pytania. Kwestia ta srodze ją nurtowała.

Wulfgar, przypominając sobie rozmowę z Kerwickiem, prześłał dziewczę ostre spojrzenie.

- Dlaczego pytasz?

- Muszę to wiedzieć, monseigneur. Nie chcę opuszczać mego ludu.

- Czym, twoim zdaniem, różni się Norman od Anglosasa, że mówisz, iż ty należysz do tego ludu, a ja do innego? Wszyscy mamy taką samą krew i takie samo ciało. Dziecko, które w sobie nosisz, jest w połowie Normanem, w połowie Anglosasem. Którętemu z tych narodów będzie w przyszłości wierne? Aislinn odłożyła szycie na kolana i patrząc na srożącego się Wulfgara, uświadomiła sobie, że nie odpowiedział na jej pytanie. Czyżby rozmyślnie nie podjął tematu, bo zamierza ją jednak odesłać?

- Czyżbyś potrafiła ufać jedynie Anglosasom? - zapytał. _ Czy wciąż musisz wstawiać się u mnie w ich sprawach? Przecież niczym nie różnię się od pierwszego lepszego Anglika.

- To prawda, panie - odrzekła cicho. - Jesteś taki sam.

Wulfgar popatrzył na Aislinn ze złością, ale milczał, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, którymi mógłby ją zwymyślać. Wyśzedł z balii, wytarł się do sucha, odział się i sprowadził Aislinn do sieni, gdzie bacznie obserwowani przez służbę i żołnierzy spożyli wieczerzę.

Aislinn siedziała samotnie w sypialni i starannie szyła małe koszulki i inne ubranka dla dziecka, które miało niebawem przyjść na świat. Upłynął miesiąc od czasu, gdy powiedziała Wulfgarowi, że

jest brzemienna, i teraz była już bliska rozpaczy. Kiedy rycerz z samego ranka opuścił dwór, jego siostra natychmiast rozpuściła jadowity język. Aislinn wciąż miała żywo w pamięci uszczypliwe uwagi, jakie Gwyneth czyniła przy południowym posiłku. Złośliwości doprowadziły ją prawie do łez, sprawiając, że dziewczka w popłochu uciekła z sieni i szukała schronienia w zaciszu swej komnaty. Najpierw, niby od niechcenia, Gwyneth zapytała, czy Aislinn spakowała już swój dobytek i czy jest gotowa do opuszczenia Darkenwaldu. Wyjaśniła z wielkim zadowoleniem, że Wulfgar już niebawem, gdy tylko brzuch Aislinn stanie się tak duży, iż uniemożliwi mu igraszki w łóżu, odeśle niewolnicę do Normandii. Na wspomnienie tych słów Aislinn pociągnęła głośno nosem, czując, że pod powiekami ponownie zbierają się jej łzy. Ale ostatecznie do jej izby Gwyneth nie miała wstępu i udręczona dziewczka mogła znaleźć tu chwilę spokoju i wytchnienia.

Sprawy nie ułatwiła jej Maida, która również bezwiednie przyczyniła się do pogwałcenia swej córki. Gdy Aislinn schroniła się w sypialni, wkrótce do drzwi zaskrobała matka. Z przejęciem namawiała córkę do ucieczki. Upierała się, że zostało niewiele czasu i najlepiej będzie, jeśli same znajdą sobie bezpieczny azyl, nie oglądając się na Wulfgara. Sprawa ta jak zwykle doprowadziła do burzliwej kłótni i w końcu Maida, widząc, że Aislinn zaczyna ogarniać gniew, przezornie wycofała się z izby.

Tak zatem Aislinn mozoliła się nad maleńkimi szatkami, rozkładała je na łóżu, z zadumą gładziła i rozmyślała o niewielkiej istotce, którą ubierze w te stroiki. A jednak nic nie mogło przynieść jej ukojenia. Nawet gdy zaczynała dumać o dziecku, myślami nieustannie wracała do Maidy. Przenikał ją ból na widok matki, która wpadała w coraz większe szaleństwo, a ona w niczym nie mogła jej pomóc.

- Nic nie da się zrobić - powiedziała na głos i ciężko westchnęła. - Muszę

zatem zapomnieć o tym, co było, i żyć przyszłością. - Rozłożyła na łożu malutki kaftanik. - Biedne dziecko. Czy będzie to chłopczyk, czy dziewczynka? - Aislinn poczuła w łonie ruch, jakby dziecko próbowało odpowiedzieć na jej pytanie. - Ale to akurat najmniej szał z moich trosk. Najważniejsze, by urodziło się jako owoc związku małżeńskiego, nie jako bękart.

Sięgnęła po becik, wzięła go czule w zagięcie ręki i napawała się miękkością tkaniny. Kołysanka sama przysła jej na usta. Aislinn wstała i tuląc do siebie miękkie okrycie, zaczęła przechadzać się po izbie. Stała przyoknie i nucąc cichutko refren, dumala o chwili, kiedy już naprawdę będzie trzymać w ramionach tulące się ufnie do jej piersi dzieciątko. Zapewne tylko ona je pokocha, zapewniając ciepło i czułość, potrzebne maleństwu jeszcze bardziej niż mleko.

Na parapet okna padały krople deszczu. Nadciągająca z południa lekka bryza burzyła dziewce włosy, niosła zapach mokrej ziemi, zapowiadała rychłe nadejście wiosny. Od strony stajni dobiegły gromkie okrzyki i huk końskich kopyt; to do gródka wrócili Wulfgar i Sweyn. Sądząc, że zgodnie ze swym zwyczajem rycerz za chwilę pojawi się w izbie, Aislinn szybko pozbieżała szmatki, schowała je do skrzyni i zaczęła porządkować sypialnię. Na koniec wygładziła fałdy swej gunny, zasiadła przed kominem i czekała.

Mijał czas, ale w izbie nikt się nie pojawiał.

Aislinn słyszała dochodzący z dołu śmiech Wulfgara i jego tubalny głos, kiedy żartował ze swymi towarzyszami broni.

"Wcale się tu nie wybiera - myślała z rozdrażnieniem. - Woli weselić się w towarzystwie swych żołnierzy i tej ladaco Haylan. Wyczekuje już z niecierpliwością dnia, kiedy odeśle mnie do jakiejś zapadłej dziury na końcu świata, bym z dala od jego wrażliwych oczu tam opiekowała się jego

bachorem".

Oczy Aislinn zwięzły się.

- O nie, tak być nie może - powiedziała na głos.

Czując napływające do oczu łzy, ze złością potrząsnęła głową.

Zmoczyła w zimnej wodzie płócienny ręcznik i przetarła nim gorącą, zaczerwienioną twarz. Nie miała powodu do płaczu. Ostatnio Wulfgar okazywał jej wyjątkowe względy, zwłaszcza gdy dowiedział się, że Aislinn jest brzemienna. A nocami stał się o wiele mniej natarczywy.

"Cóż - pomyślała z goryczą. - Można pomyśleć, że jego uczucia do mnie znacznie ochłodziły. Nie dziwota, że widząc moją grubiejącą z dnia na dzień sylwetkę, znajduje większe upodobanie w krzepkiej i uroczliwej wdowie". Rozległo się pukanie do drzwi i z zewnątrz dobiegł głos Miderd.

- Podano do stołu. Pan pyta, czy będziesz, pani, wieczerzać na dole, czy też mam przynieść jadło tutaj.

"Nikła pociecha - pomyślała Aislinn. - Sam się do mnie nie pofatygował, wyręczając się kimś innym".

- Daj mi trochę czasu, Miderd - odrzekła dziewczka. - Za chwilę zejdem do sieni. Dziękuję.

Gdy pojawiła się na górze schodów, wszyscy mieszkańcy gródka siedzieli już przy stołach. Na jej widok Wulfgar zerwał się z krzesła i powitał ją szerokim uśmiechem, ale ona bez słowa wyminęła go i nie patrząc mu w oczy, zajęła swoje stałe miejsce. Rycerz odrobinę się nachmurzył. Chwilę dumał nad przyczyną złego humoru Aislinn, ale nie znajdując odpowiedzi na to pytanie, bez słowa usiadł obok niej.

Potrawy były smaczne, choć niezbyt wyszukane, gdyż pora zimowa znacznie zubożyła spyzę. Podano dziczyznę, baraninę, warzywa oraz wonną, sytą polewkę. Rozmawiano skapo, za to częściej napełniano kubki, w czym

celował zwłaszcza Wulfgar. Popijał wino i obserwował spod oka Aislinn, która wytwornie, acz bez apetytu skubała jedzenie. Zachowywała się wyniośle; zresztą ostatnio cały czas była posępna i poważna, do ludzi odnosiła się chłodno i z rezerwą, zupełnie jakby odeszła ją cała radość życia.

Tłumaczył to sobie dzieckiem, które nosiła w łonie, i zastanawiał się, czy po rozwiązaniu znienawidzi je tak samo, jak matka znienawidziła jego. Lepiej będzie odesłać niemowlę gdzieś, gdzie znajdzie miłość, czułość i starunek.

Wulfgar na własnej skórze przekonał się, jaki jest los wzgardzonego dziecka zostawionego przy matce, która go nie kocha. Bez względu na opinię Kerwicka musi znaleźć najlepsze dla małego rozwiązanie.

Co zaś do Aislinn, dziewczka wprawiała go w coraz większe zmieszanie.

Wystarczał jeden, drobny, niewłaściwy gest z jego strony, by wpadała w złość i raniła go ostrym słowem. Ale w łóżku była jak zawsze; najpierw oporna, później uległa, na końcu pełna namiętności. "A ja mniemałem, że znam kobiety" - pomyślał z ponurym uśmiechem.

Gwyneth, która natychmiast spostrzegła dziwne zachowanie się Aislinn, pochyliła się w pewnej chwili do brata i powiedziała: - Ostatnio całymi dniami przebywasz poza domem, bracie.

Czyżby coś cię w nim mierzilo? A może już sam gródek cię nie cieszy?

Aislinn, widząc pełen samozadowolenia uśmiech Gwyneth, zrozumiała, że rodzeństwo rozmawia o niej. Doszła do wniosku, iż popełniła niewybaczalny błąd, schodząc na wieczerzę do sieni. Teraz jednak nie pozostało jej już nic innego jak nadrabiać tęgą miną lub przyznać się do porażki. Bolsgar parsknął i próbował zmienić temat.

- Zwierzyna pochowała się głęboko w kniei, Wulfgarze _ odezwał się towarzyskim tonem. - To pewny znak, że wiosna za pasem. Na jej nadejście wskazują również lekkie mgły.

Gwyneth przesłała ojcu kpiący uśmiech.

- Lekkie mgły! Zaiste! Przez te kaprysy pogodowe południo-owej Anglii musimy marznąć i moknąć. Albo w twarz bije mnie śnieg, albo spowija lepka mgła, nasączając wilgocią włosy. Kogo obchodzi, czy nadejdzie wiosna, czy nie. Tutaj przez cały rok panuje parszywa pogoda.

- Ciebie powinno obchodzić, córko! - ofuknął ją ojciec. _ Ten rok pokaże, czy Wulfgar, a nawet sam Wilhelm odniosą sukces, czy porażkę. Kraj jest spustoszony, Anglicy głodują i jeśli letnie plony okażą się nędzne, głównym twoim zmartwieniem stanie się własny brzuch.

Przy stole zapadło milczenie i szybko wychylono do dna kubki, które Hlynn i Kerwick natychmiast ponownie napełnili. Aislin znów zwarzył się humor, gdy spostrzegła, że Wulfgar nieustannie zerka na Haylan. Młoda wdowa, pilnując piekącego się na ruszcie mięsa, z powodu gorąca rozpięła swoją prostą suknię, wystawiając na widok obszerny fragment piersi.

Choć wieczerza dobiegła końca, mężczyźni nie zamierzali jeszcze wstawać od stołu. Ich nastrój wyraźnie się poprawił. Gowain przyniósł cytrę i zaczął uderzać akordy, wtórując Sweynowi i Milbourne'owi, którzy ryczeli na całe gardło sprośne śpiewki. Rycerze zażądali trunku, więc Kerwick posłusznie przydźwigał szawłoki z czerwonym winem i cynowe dzbany z burztynowym, pianistym piwem.

Haylan skończyła swoje obowiązki i stała przy kominie, przyglądając się, jak rozochoconych wojowników ogarnia coraz większa wesołość. Beaufonte podał wdowie róg z piwem. Urodziwa dziewczka przyjęła go bez wahania, wzniosła wysoko nad głowę i przesłała rycerzom promienny uśmiech.

Przystawiła róg do ust i pośród zachęcających okrzyków opróżniła go do dna. Odłożyła puste naczynie na stół i popatrzyła wyzywająco na mężczyzn.

Gowain sięgnął po swój róg i również wypił trunek duszkiem. Po nim to samo

uczynił Milbourne. Beaufonte, czując, że i tak wypił już za dużo, próbował wyłączyć się z zabawy, lecz Sweyn sięgnął po bukłak z winem i po same brzegi napełnił stojący przed rycerzem garniec. Beaufonte wziął głęboki wdech i zaczął wlewać w siebie tęgi trunek. Gowain ponownie sięgnął po cytrę i każde poruszenie się grdyki kompana kwitował mocnym uderzeniem w struny. Kiedy rycerz opróżnił garniec, rozległy się gromkie wiwaty pozostałych biesiadników. Beaufonte triumfalnie zlizął ostatnią kroplę wina z krawędzi naczynia, odstawił je na stół, na twarzy rozlał mu się rozanielony uśmiech i srogi wojownik powoli osunął się pod ławę.

Sweyn zarżał z uciechy, a Bolsгар napełnił kufel zimną wodą i chlusnął nią w twarz leżącego nieruchomo na podłodze rycerza. - Ho, Beaufonte! -

Zarechotał. - Noc jeszcze młoda i jeśli teraz sen cię zmorzy, ominie cię wiele miłych kolejek.

Ofiara jego kpin dźwignęła się z trudem z posadzki i chwiejąc się w przód i w tył, próbowała utrzymać się na nogach. Gowain znów zaczął uderzać w struny cytry, podając rytm jego chwiejnym krokom. Haylan wybuchnęła perlistym śmiechem, chwyciła pijanego rycerza za ręce i ruszyła z nim w powolny płas. Mężczyźni zaczęli zachęcająco pohukiwać i nawet Wulfgar zaniósł się śmiechem, obserwując zabawną scenę. Aislinn spoglądała na te bez troskie błazeństwa, ale widok rozbrykanych jak otroki mężczyzn wcale nie poprawiał jej humoru. Miała przed sobą rycerzy Wilhelma, zahartowanych w bojach wojowników, którzy harcowali i jak niedoświadczone jeszcze niedorostki zerkali pożądliwie na rozpiętą suknię Haylan.

Rozgrzanego winem Beaufonte'a ogarnął bardziej rzewny nastrój. Chwycił młodą wdowę mocno w ramiona i próbował krążyć z nią w powolnym, upajającym tańcu. Ale dziewczka ze śmiechem odepchnęła go od siebie, rycerz zatoczył się i nieoczekiwanie wylądował twardo na ławie, z której nie zdołał

już wstać. Wdowa obróciła się na pięcie, stanęła przed Gowainem i zaczęła energicznie przytupywać w kamienną posadzkę. Młodziutki ry-cerz natychmiast podchwycił na swym instrumencie rytm. Ze-brani przy stole klaskali zapamiętale, zachęcając Haylan do bar-dziej ognistych piasów. Dziewka zatrzymała się na chwilę, ujęła pod boki, tupnęła prawą nogą, tupnęła lewą, i zawirowała w tań-cu, ponętnie wyginając na wszystkie strony ciała. Wulfgar od-wrócił się z krzesłem od stołu, wyciągnął na całą długość długie nogi i z rozbawieniem przyglądał się igraszkom.

Haylan natychmiast dostrzegła zarówno jego ruch, jak i swoją szansę. Czując na sobie przenikliwy wzrok mężczyzny i nie zwracając uwagi na gniewne spojrzenia Aislinn, przesunęła się w jego stronę i zawirowała szaleńczo suknią. Palce Gowaina zaczęły jeszcze szybciej śmigać po strunach cytry. Tańczyła przed Wulfgarem w intrygujący, zalotny sposób, przestawiając stopy nad jego rozłożonymi nogami, a następnie, jakby się z nim dro-cząc, szybko się cofała. Świdrowała go roznamiętnionym wzro-kiem, jej skóra w półmroku zalegającym się lśniła od potu. Zadarła suknię nad białe kolana, którymi wykonywała szybkie ruchy, dała dwa kroki do tyłu, wykonała ostatni, ognisty skręt, opadła na klęczki i pochyliła się przed Wulfgarem w głębokim ukłonie. Rozchyliła skraj sukni, prezentując w pełnej krasie swe bujne, dojrzałe wdzięki.

Aislinn zeszywniała w środku i utkwiła wzrok w Wulfgarze.

Swawole Haylan najwyraźniej wprowadzały go w doskonały na-strój, gdyż wraz z resztą mężczyzn, klaszcząc w dłonie, hała-śliwie zachęcał dziewczkę do dalszych popisów. Oczy Aislinn błys-nęły gniewem, lecz w tej samej chwili Gowain podjął grę i Hay-lan ruszyła w oszalałe piasy. Aislinn, nie chcąc patrzeć na to urągające jej widowisko, odwróciła z odrazą głowę. Wulfgar dźwignął się z krzesła, odwrócił do stołu, sięgnął po róg i łap-czywie

pociągnął haust piwa. Bębniąc w takt muzyki palcami po stole, zaczął wodzić wzrokiem po zarysie pełnych, nabrzmiąłych piersi Aislinn. Nikt nie był w stanie przeniknąć jego myśli, lecz Gwyneth uśmiechnęła się z zadowoleniem na widok stężałej twarzy Aislinn i palców Wulfgara wybijających na blacie stołu rytm. Przez cały wieczór ani on, ani jego miłośnica nie sprawiali wrażenia czulej pary. Na tę myśl Gwyneth wybuchnęła głośnym śmiechem, którego osobliwie ostry ton zwrócił uwagę wszystkich biesiadników. Wulfgar zerknął pytająco na siostrę, a Aislinn sposepniała jeszcze bardziej, choć zdawała sobie sprawę, że powiększa tym tylko mściwą uciechę Gwyneth. W miarę przedłużania się harców Haylan Aislinn opanowywały coraz bardziej mroczne, niszczące myśli i wątpliwości. "Staję się wciąż tęższa - myślała z rozpaczą. - Nic dziwnego, że Wulfgar szuka ponętniejszej zwierzyny. A tu najbardziej łakomym łupem jest Haylan". Gdy pochylony w stronę Sweyna Wulfgar wybuchnął śmiechem, usłyszawszy żart na temat hojnie wyposażonej przez naturę wdowy, Aislinn bez słowa podniosła się z krzesła i ruszyła przez sień. Jej odejście zauważyła naturalnie tylko Gwyneth. Aislinn wyszła na dziedziniec, głęboko wciągnęła w płuca haust zimnego powietrza i zadrżała z chłodu. Poszła spowitą mrokiem ścieżką w stronę chaty Maily, gdzie zamierzała spędzić noc, a nazajutrz przenieść się do niej na dobre. Nie chciała wadzić Wulfgarowi, gdyby ten zapragnął nasycić swe żądze z inną. Nie chciała, żeby to on rozwiął wszelkie jej nadzieje. Została skruszona, nie miała już sił ciągnąć tej gry dłużej. Gdzież podziały się jej sny i marzenia? Sprowadziły na nią jedynie boleść i nieutuloną żalność. Porzął ją strach, że Wulfgar po prostu ją gdzieś wyśle. Nigdy temu nie zaprzeczył, a ostatnio coraz częściej wspominał w jej obecności Normandię, zupełnie jakby chciał przygotować dziewkę do wyjazdu, zapewnić, że Normandia jest piękną krainą, gdzie jej dziecko będzie

miało się doskonale. O tak! Był zdecydowany pozbyć się zarówno jej, jak i niechcianego potomka.

Śpiesznie podążała pogrążoną w mroku ścieżką, tak samo jak tamtego wieczoru, kiedy po powrocie z Londynu Wulfgar zaczął wypytywać ją o Kerwicka. Uśmiechnęła się z goryczą na myśl, że jemu wolno kwestionować jej wierność. Niewolnica! Nic więcej! Niewolnica, gotowa na każde jego skinienie, niewolnica przygniatana w łożu jego ciałem; niewolnica, której nie wolno mieć własnego zdania.

Gdy weszła do chaty, jej matka siedziała przy ogniu, a obok poniewierały się resztki wieczerzy. Stara niewiasta popatrzyła córce w oczy wyjątkowo przytomnie i zaprosiła do środka.

_ Wejdz, moja śliczna. Ciepła z komina wystarczy dla nas obu. Aislinn powoli podeszła do ognia, a Maida zarzuciła na jej drżące z zimna ramiona obszerną, ciepłą skórę.

_ Och, moja miła, dlaczego przychodzisz do mnie w taki ziąb? Czyżby nie zależało ci ani na sobie, ani na dziecku? Jakież zło szerzy się w izbach twego pana, że o tak późnej godzinie szukasz schronienia w mych nędznych progach?

- Matko, lękam się, że zostanę już u ciebie na zawsze _ odparła zdławionym głosem Aislinn i wybuchnęła płaczem.

- Co? Czyżby bękart cię przepędził? Ten pochutny Norman oddalił cię od siebie? - Oczy Maidy rozbłysły. Stara niewiasta chwilę coś rozważała, po czym jej oblicze rozjaśnił szeroki uśmiech. - A więc dasz bękartowi bękartą. Srogo ukąsi go widok dziecka, które będzie miało jego jasne loki.

Aislinn pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

- Zamierza odesłać mnie stąd, aby widok własnego bastarda nie kłuł go w oczy.

- Odesłać? - jęknęła Maida i popatrzyła bystro na córkę. _ Nie pozwolisz chyba, bym tu została?

Aislinn wzruszyła ramionami, nie chcąc okazywać po sobie przenikającego ją bólu.

- On jest panem, a ja tylko jego niewolnicą. Cóż więcej mogę ci rzec?

- Zatem uciekajmy, córko! - zawołała błagalnie Maida. _ Uciekajmy, zanim on cokolwiek uczyni. Choć raz pomyśl o so-bie. Co zrobisz, jeśli odeśle cię do Normandii lub jakiejś innej odległej krainy? Uciekaj ze mną na północ, gdzie poszukamy naszych ludzi i poprosimy ich o schronienie. Zostaniemy tam do czasu rozwiązania.

Aislinn siedziała w milczeniu przed paleniskiem i zamyślo-nym wzrokiem śledziła płomienie, które powoli trawiły drewno, zamieniając je w siwy popiół. Rozważała pomysł ucieczki. Czy to cokolwiek go wzruszy? Zapewne poczuje tylko ulgę i zado-wolenie, że wreszcie pozbył się na dobre jej i jej dziecka. Bolała ją perspektywa opuszczenia rodzinnego gniazda i dworu, któ-ry od początku był jedynym jej domem. Ale Wulfgar nie zosta-wiał jej wyboru; nie wyobrażała sobie życia w Normandii. Wsparła czoło na rękę. Pojmowała już, że decyzja zapadła poza jej plecami.

- Dobrze - odezwała się tak cicho, że matka musiała wyteżżyć słuch, by dosłyszeć jej słowa. - Tak będzie najlepiej. Skoro mnie nie znajdzie, nie odeśle mnie z Anglii.

Maida klasnęła z uciechy i zaczęła tańczyć wariacko po cias-nej izbie.

- Bękarcie! Bękarcie! Wraży Normanie! Zanim się we wszyst-kim połapiesz, my będziemy już daleko.

Aislinn nie dzieliła radości Maidy. Otepiąta, dźwignęła się z krzesła i ruszyła w stronę drzwi.

- Matko, zbierz dobytek i czekaj o świcie. On o świcie wy-hiera się do

Cregan, a my ruszamy zaraz po nim. Udamy się do północnego kraju. Bądź gotowa. Ja muszę jeszcze po raz ostatni wrócić do jego łóża. W przeciwnym razie przejrzałby nasz plan.

Powiedziawszy to, Aislinn opuściła chatę i wróciła do dworczyszcz, a Maida, siedząc przed kominem, długo jeszcze zanosła się radosnym rechotem. Dziewka zatrzymała się przed wielkimi dębowymi odrzwiami, po czym weszła do sieni i cicho zamknęła za sobą wrota. Wulfgar stał oparty o kamienną ścianę komina, Gowain brzdąkał na cytrze spokojną melodię, a Haylan kołysała się przed nimi niczym kusicielka z Naju. Zsunęła z ramion suknię tak, że jej piersi falowały rozpustnie, skrywane jeszcze tylko na czubkach cienkim materiałem. Aislinn zastanawiała się chwilę, czy wdowa utrzymuje tę materię za pomocą jakiegoś złośliwego czaru, drocząc się z mężczyznami czekającymi już tylko na to, aż z Haylan zsunie się ostatni strzęp odzieży.

Zamyślony Wulfgar rozejrzał się po sieni, jego wzrok spoczął na Aislinn. Czując wlepione w siebie oczy rycerza, dziewczka minęła sieni, lecz zanim zdążyła dotrzeć do schodów, Haylan, widząc, że uwaga Wulfgara skupiła się nieoczekiwanie na kimś innym, odwróciła się na pięcie i zaczęła wirować w tańcu przed Aislinn; zupełnie jakby puszyła się przed nią swą przewagą. Dziewka obrzuciła ją lodowatym spojrzeniem i speszony nagle Gowain urwał grę w pół nuty, po czym odłożył instrument. Rozzłoszczona Haylan odwróciła się w jego stronę, a Aislinn z godnością ruszyła po schodach. Wulfgar wyminął rozgniewaną wdowę i pobiegł za Aislinn.

- Gdzie byłeś? - zapytał cicho. - Wyszłaś tak nagle, że sądziłem, iż poczułaś się słabo.

- Nic mi nie było, panie - odrzekła. - Przepraszam za niepokój, jaki ci sprawiłam. Poszłam tylko sprawdzić, czy mojej matce niczego nie brakuje.

Otworzył ich sypialnię i przepuścił Aislinn przodem. Oparł się plecami o drzwi i obserwował, jak dziewczka przechodzi w najciemniejszy róg izby i tam, odwrócona doń plecami, zaczyna się rozdziewać. Napawał się widokiem jej długich kształtnych nóg, krągłych bioder i wciąż jeszcze szczupłej talii. Kiedy szybko wślizgnęła się pod skóry, mignęły mu na chwilę jej piersi. Szybko podszedł do łoża, położył się, wziął Aislinn w ramiona i zaczął obsypywać ją pocałunkami. Wtulając twarz w jej pachnące włosy, mruknął schrypniętym głosem:

- Dziewko, jesteś najrozkoszniejszym stworzeniem na ziemi. Cóż bym zrobił, gdyby cię zabrakło?

Aislinn odwróciła głowę.

- Nie wiem, panie. Ty mi to powiesz.

Wulfgar zachichotał i potarł policzkiem jej ramię.

- Poszukałbym innej dziewczki - zażartował. - Równie nadobnej i rozkosznej.

Aislinn nie podjęła jego beztroskiego tonu.

- Masz szczęście, bo już znalazłeś chętną Haylan - powiedziała, cedząc słowa. - Nawet nie wiedziałeś, że masz pod własnym dachem takiego anioła.

Wulfgar roześmiał się na zjadliwość Aislinn, wstał z łoża, rozebrał się i złożywszy starannie przyodziewek, wrócił pod skóry. Aislinn leżała odwrócona plecami, ale to wcale go nie zraziło. Większość rozkosznych nocy zaczynała się właśnie tak. Przysuńawszy się blisko dziewczki, odgarnął z jej karku miedziane pukle włosów i zaczął namiętnie całować jej szyję.

Aislinn, choć umysł wypełniały jej wyłącznie myśli o ucieczce, nie potrafiła się oprzeć. Rozumiała już, iż jedynie ucieczka dawała jej szansę zachowania resztek własnej godności. Mimo to będzie prześladować ją wspomnienie śmiałych, przenikających ją do głębi pieścizot Wulfgara, będzie czuła je aż do bólu. Westchnęła i poddała się zalewającej ją fali rozkoszy. Opadła w ramiona

mężczyzny, oddawała pocałunki i tuliła go do siebie, jakby chciała go ~atego w siebie wchłonać. Ogarnęła ich pożoga zmysłów. Aislinn drżała w jego objęciach, a później, kiedy przy~szło ukojenie, długo łkała bezgłośnie, wtulając twarz w miękkie poduchy.

19

Aislinn obudziło jasne, migotliwe światło wpadające przez szpary w okiennicach. Przeciągnęła się leniwie i pomacała ręką posłanie obok siebie. Natrafiła na pustą poduchę. Rozejrzała się po izbie. Wulfgara już nie było. Usiadła w łozu, przygnębiona spuściła głowę, oparła podbródek na dłoniach i zaczęła rozmy~ślać o czekającym ją dniu. Wszystko to wydawało się jej nagle jakimś upiornym koszmarem. Dopiero gdy swoim zwyczajem zaskrobała do drzwi Maida, Aislinn poczuła przyptyw nadziei. Stara niewiasta weszła do sypialni i zaczęła pakować w tobole suknie córki.

_ Zostaw, matko - powstrzymała ją Aislinn. - Wezmę tylko te stroje, których nie zagrabiła mi Gwyneth. Inne należą do niego ... - ciałem Aislinn wstrząsnął bezgłośny szloch - ... do Haylan, jeśli na nią padnie wybór.

Nie miało najmniejszego znaczenia, że podarował jej te suk~nie. Nie zaznałaby spokoju, gdyby je ze sobą zabrała. Ilekroć by je nosiła, wracałaby przeszłość, a ona nie chciała już więcej żadnych wspomnień.

Wezwała Miderd, kazała jej przysiąc, że nikomu o niczym nie piśnie słówka, i prosiła o pomoc w pośpiesznej ucieczce. Miderd próbowała początkowo wybić Aislinn z głowy ten po~myśl, lecz widząc jej zdecydowanie, szybko dała za wygraną. Sanhurst osiodłał starą szkapę, nie wiedząc nawet, że kulbaczy konia dla Aislinn. Na widok nędznego wierzchowca Maida wy~buchnęła gniewem i zaczęła strofować córkę, że wybrała tak lichą szkapę. - Weź siwą klacz. Potrzebujemy silnego konia.

Aislinn pokręciła głową.

_ Ten albo żaden - powiedziała zdecydowanie. - Szlachetny wierzchowiec łatwo naprowadzi pogoń na nasz ślad.

_ Norman podarował ci tę klacz, podobnie jak podarował stroje, których nie zabrałaś. Rzeczy te należą do ciebie, a jemu dobrze zrobi, jeśli przekona się, że zniknęły wraz z tobą.

_ Nie chcę tych darów - odparła z uporem Aislinn.

Na widok szczupłych zapasów, jakie postanowiła zabrać, Maida zupełnie już zwątpiła w zdrowy rozsądek córki, załamała ręce, głośno protestując:

- Umrzemy z głodu! Najpierw wystarcza ci ta dychawiczna szkapa, a teraz sądzisz, że przeżyjemy na tak nędznej strawie.

- Poradzimy sobie - zapewniła ją Aislinn i odwróciła się, nie chcąc przeciągać sporu.

Kiedy już skryły się za otaczającymi gródek wzgórzami, Miderd powoli odwróciła się i ocierając łzy, skierowała się do dworu.

Zapadł zmrok, a Miderd wciąż nie potrafiła zrzucić z serca ciężaru.

Obserwowała, jak Haylan sprawdza piekącą się na ruszcie dziczyznę przeznaczoną na wieczerzę. Zdawała sobie sprawę, że młoda wdowa z radością przyjmie wiadomość o ucieczce rywalki, i zastanawiała się tylko nad motywami, jakie powodowały Aislinn. Wulfgara uważała za mężczyznę honoru i wyraźnie dostrzegała jego troskę o dziewczkę.

Z niesmakiem przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

- Dlaczego tak kuszisz Wulfgara? - spytała z lekkim rozgoryczeniem szurzą. - Kiedy już lady Aislinn zostanie panią gródka, czy dalej będziesz się do niego wdzięczyć?

- Ona nigdy nie zostanie tu panią! - warknęła Haylan. _ Wulfgar nienawidzi

niewiast.

- Czy jakikolwiek mężczyzna może nienawidzić niewiasty, która nosi pod sercem jego dziecko?

Haylan wzruszyła ramionami.

- To żadne miłowanie, jeno chuć.

- Czy ty też będziesz pochutliwa do czasu, aż zaokrągłi ci się brzuch? - zapytała z niedowierzaniem Miderd. - Zeszłego wieczoru tańczyłaś mu jak Salome przed królem. Czy też poprosisz, by podał ci głowę Aislinn?

Haylan roześmiała się.

- Kiedy ona odejdzie, Wulfgar będzie mój.

- Już odeszła - mruknęła z goryczą Miderd. - Jesteś rada?

Ciemne oczy Haylan rozszerzyły się ze zdumienia. Gdy dłuższą chwilę milczała, Miderd skinęła głową.

- Tak, uciekła od niego nawet w takim stanie. Zabrała ze sobą tylko starą odzież i dychawiczną szkapę, na której posadziła swoją matkę.

- Czy on o tym wie? - zapytała powoli Haylan.

- Dowie się po powrocie z Cregan. Sama mu to powiem. Aislinn kazała zachować mi to w tajemnicy, ale obawiam się o jej bezpieczeństwo. W lasach, przez które jada, grasują hordy wilków. Jeśli zachowam milczenie, nasza pani stanie się ofiarą dzikich bestii lub okrutnych ludzi, którzy nie będą zwracać uwagi na to, że jest brzemienna.

- A skąd wiesz, że Wulfgar ruszy w pogoń? - zapytała, wzruszając ramionami Haylan. - Ona z każdym dniem staje się cięższa i już niebawem miałby jej dosyć.

- Masz serce z lodu. Nie myślałam, że jesteś tak bezlitosna i samolubna.

- Mam dosyć twoich nieustannych wymówek! - zawołała rozzłoszczona wdowa. - Stajesz się nudna z tym swoim współczuciem dla tej dziewczki. Ona

nic dla mnie nie znaczy. Nie mam żadnych wobec niej obligacji ...

- Gdybyś ty kiedykolwiek potrzebowała jej pomocy - odparła cicho i spokojnie Miderd - klnę się na Niebiosa, że miałaby dla ciebie wiele współczucia.

_ Mało prawdopodobne, bym potrzebowała jej pomocy - odparła Haylan, wzruszając obojętnie ramionami. - Poza tym jej już tu nie ma.

_ Mieszkańcom wioski będzie jej brakować. Nikt im nie da tego, co dawała im nasza milady.

- Milady! Milady! - przedrzeźniała ją Haylan. - Nie była moją panią i nigdy nią nie będzie. Jestem o wiele przebieglejsza od niej. Sprawię, że Wulfgar zacznie miłować mnie bardziej niż siebie.

- Sir Wulfgar - poprawiła ją gniewnie Miderd.

Haylan wybuchnęła śmiechem i oblizała wargi, jakby szykowała się do nader smakowitej uczyty.

- Niebawem będzie dla mnie tylko Wulfgarem.

Na dziedzińcu rozległ się tętent koni. Miderd wstała i popatrzyła urodziwej wdowie w oczy.

_ Wrócił. Idę mu o wszystkim powiedzieć. Jeśli za nią nie pojedzie, to wiedz, że ciebie obwinę za śmierć lady Aislinn. Bo z całą pewnością zginie na bezdrożach.

- Mnie?! - zawołała Haylan. - Nic nie zrobiłam. Chciałam tylko, by wyniosła się z dworu. Uciekła z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Masz rację - przyznała Miderd. - Ale moim zdaniem było to tak, jakbyś to ty położyła jej ręce na plecach i wypchnęła z domu.

Ogarnięta gniewem Haylan podeszła szybko do komina.

- Nic mnie to nie obchodzi. Wynoś się! Jestem rada, że jej już tu nie ma.

Miderd ciężko westchnęła, opuściła się i ruszyła do stajni, gdzie Wulfgar i

jego ludzie rozkulbaczali konie. Niepewnie podeszła do ogromnego Huna i z niepokojem popatrzyła na ry_cerza. Uradzał coś właśnie ze Sweynem i zauważył Miderd dopiero wtedy, gdy niewiasta pociągnęła go za rękaw. Trzymając dłoń na grzbiecie wierzchowca, odwrócił się w jej stronę i wciąż śmiejąc się z jakiegoś żartu, pytająco uniósł brwi.

- Milordzie - powiedziała cicho. - Obawiam się, że pani uciekła.

W jednej chwili uśmiech zniknął z jego twarzy, oczy zaślniły zimnym blaskiem.

- O czym ty mówisz? - zapytał.

Miderd głośno przełknęła ślinę, ogarnął ją okropny lęk. Ale przemogła się i powtórzyła:

- Milordzie, lady Aislinn uciekła. - Zaczęła nerwowo wyła-mywać sobie palce. - Z samego rana; zaraz po twoim odjeździe.

Rycerz chwycił leżące na ziemi siodło i gwałtownie zarzucił je na grzbiet Huna. Zaskoczony nieoczekiwanym ruchem swego pana wierzchowiec zarżał. Wulfgar wsparł kolano o bok zwie-rzęcia i dociągnął popręg.

- Czy pojechała na północ? - zapytał; nie przerywając kul-baczenia wierzchowca. - Do Londynu?

- Tak, na północ, ale nie do Londynu. Myślę, że ominą miasto po zachodniej stronie i poszukają schronienia u któregoś z za-mieszkujących na północy klanów - odparła Miderd i schylając głowę, dodała cicho: - Tam władza Normanów nie sięga, panie.

Wulfgar zaklął szpetnie i wskoczył na siodło. Widząc, że Sweyn zamierza mu towarzyszyć, powstrzymał go ruchem ręki.

- Nie, Sweynie. Pojadę sam. Rozkazuję ci tu zostać i pilno-wać moich spraw. Rozejrzał się po stajni. Wszystko było na miejscu. Klacz Aislinn w swojej zagrodzie spokojnie żuła siano.

- Nie zabrała ani konia, ani furgonu? Jak uciekła? Pieszko?

Wiercił Miderd błyszczącymi oczyma.

Niewiasta potrząsnęła głową.

- Milady zabrała tylko starą szkapę, obrok, kilka derek i trochę odzieży. Będą wyglądały jak bezdomne Anglosaski uciekające przed wojną. - Ze ściśniętym sercem przypomniała sobie własną długą tułaczkę i dodała pośpiesznie: - Boję się o nią, milordzie. Czasy niepewne, po drogach włóczą się bandy zbójców.

Wilki ...

Urwała, niezdolna mówić dalej. Oczy wypełnił jej widoczny lęk.

- Uspokój swe myśli, Miderd - powiedział Wulfgar, pochylając się w jej stronę w siodle. - Dzisiaj zarobiłaś sobie na przyzwoity dach nad głową na następnych dwieście lat.

Ściągnął cugle. Hun zawrócił w miejscu i niebawem kłusował już prowadzącym na północ traktem.

Miderd długo jeszcze stała bez ruchu, wsłuchując się w cichnący w nocnym mroku tętent kopyt. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do siebie.

Wiedziała, że Wulfgar, mimo iż był porywczy i nade wszystko miłował wojnę, nosił w sercu ogromny ból. Urażliwie mówił o swych uczuciach do innych ludzi, chełpił się tym, że nikogo nie potrzebuje. Oddał się zatem bez reszty wojnie, zapewne w nadziei, że czyjaś klinga przerwie pasmo jego nieustannego cierpienia. A jednak pognał w środku nocy, by zatrzymać uciekającą przed nim umiłowaną niewiastę, jakby łapał ptaka, który oswojony już był do tego stopnia, że jadł mu z ręki, ale który, uwolniony z więzi, nie chce wracać na rękawicę sokolnika.

Wulfgar pędził przez noc wciąż w pełnej kolczy; obszerna peleryna łopotała za nim jak chorągiew. Ściągnął z głowy szłom i pozwolił, by zimny marcowy wiatr owiewał mu głowę, odpędził senność i zmęczenie. Czuł pod sobą

mocarne mięśnie Huna i wiedział, że drogę, którą Aislinn zajęła cały dzień, on pokona w kilka godzin.

Wysoko na zimnym czarnym niebie lśnił zbliżający się do pełni księżyc; zdawał się przyciągać do siebie niską mgłę spowijającą bagna i oparzeliska. Rycerz uważnie badał wzrokiem okolice, wypatrując po obu stronach drogi nikłego blasku ognia. Marszczył brwi, spoglądał przed siebie na północ i próbował zrozumieć powód, dla którego Aislinn zdecydowała się na taki czyn. Nie pamiętał, by w ostatnim czasie zrobił coś, co mogłoby ją skłonić do tak rozpaczliwego kroku. Ale cóż wiedział o niewiastach prócz tego, że nie zasługiwały na wiarę.

Aislinn jeszcze raz sprawdziła, czy cugle są dobrze przywiązane do niskiego drzewa, i uspokajająco pogładziła starą klacz po boku.

- Wybacz - szepnęła. - Padniemy jedynie łupem wilków. Przyłożyła z kolei dłoń do krzyży, w których nieustannie czuła tępy ból, i podeszła do ogniska. W jego ciepłe, owinięta jedynie w wytartą wełnianą derkę, spała spokojnie na wilgotnej ziemi Maida. Aislinn zadrżała z zimna, gdy przez ogołoczone z liści gałęzie przeleciał podmuch lodowatego wiatru. Jeszcze mocniej zadrżała, kiedy z oddali dobiegło wycie polujących w nocnym mroku wilków. Usiadła obok wąskiego ognia i grzebiąc w nim bezmyślnie patykami, dumiała o ciepłym łóżu, które dzieląłaby w tej chwili z Wulfgarem. Nie zamierzała zatrzymać się na nocleg w lesie, chciała dotrzeć do wioski oddalonej o niecałe dwie godziny drogi, ale matka zupełnie opadła z sił. Od chwili gdy klacz, która ją niosła, okulała, Maida musiała zejść z konia i iść na piechotę.

Aislinn objęła rękami kolana i zamyślonym wzrokiem goniła strzelające w górę płomyki ognia. Delikatnym jak muśnięcie piórka ruchem poruszyło się w niej dziecko. Spało w bezpiecznym ciepłe jej łona i dziewczka na tę myśl

uśmiechnęła się łagodnie. Zamrugała oczyma, by odpędzić gromadzące się pod powiekami łzy.

"Dziecko - pomyślała w zatłwieniu. - Skarb, cud, radość, kiedy łączą się ze sobą dwie miłujące się istoty, dając życie nowej".

Boże, gdyby tylko miała pewność, że nosi dziecko Wulfgara!

Ale drażyła ich nieustannie niepewność, rozdzielała twarz Ragnora, jakby była czymś rzeczywistym, a nie tylko koszmarnym wspomnieniem. Lecz jeśli nawet było to dziecko Ragnora, nie mogła przecież go odrzucić, a jednocześnie nie potrafiła pogodzić się z utratą domu. Ale teraz, kiedy już uciekła, Wulfgar nie będzie spoglądał na nią wzrokiem pełnym wątpliwości. Po policzkach swobodnie popłynęły jej łzy.

- Och, Wulfgarze - szepnęła żałośnie. - Gdybym była ci przyrzeczona, gdyby nie tknął mnie Ragnor, zapewne zdobyłabym twe serce. Teraz jednak widziałam, jak wodzisz spojrzeniem po mojej przypominającej melon sylwetce, porównując ją w myślach ze szczupłą wdową Haylan. Nie mogłam znieść widoku, jak wodziłeś za nią wzrokiem ... A może tylko mi się wydawało, że dostrzegam w twych oczach pożądanie.

Zrozpaczona Aislinn oparła policzek na kolanach i zapatrzyła się w spowity w gęstym mroku las. Wzrok mgiły jej swobodnie płynące łzy. Wokół panował spokój i niczym nie maćona cisza. Zupełnie jakby czas przestał płynąć.

Zdawało się nawet, że gwiazdy oddzieliły się od mroczniejącego nad jej głową nieba, gdyż nisko w lesie płonęły dwa maleńkie światełka.

Aislinn przebiegł po plecach zimny dreszcz strachu. Powoli uniosła głowę, zamrugała załzawionymi oczyma i wbiła wzrok w owe dwa punkciki światła.

Ogarnęło ją przerażenie, pojęła, iż nie są to żadne gwiazdy, lecz para obserwujących ją bacznie ślepi. Dołączyły do nich dwa kolejne światełka i jeszcze dwa; niebawem płonęły wszędzie niczym rozrzucone wokół polany

zarzące się węgle. Jeden po drugim wilki podchodziły coraz bliżej, z rozwartych pysków zwieszały się im ozory, wyszczerzone kły zdawały się naigrawać z bezradności Aislinn. Nieśczęsna stara klacz parsknęła, zadrżała ze strachu, lecz nie miała nawet siły, aby ruszyć się z miejsca. Dziewka dorzuciła do ognia polano, po czym w jedną rękę ujęła kij, a drugą wyszarpięła z pochwy wąski sztylet. Gdy wilki podeszły jeszcze bliżej, naliczyła około tuzina futrzastych bestii. Stworzenia, kłapiąc straszliwymi paszczkami, warczały na siebie, jakby każde z nich chciało zająć jak najlepszą pozycję. Rozległo się głośne warczenie i wilki, kuląc pod siebie ogony, rozstąpiły się, robiąc przejście. Pojawiła się bestia dwukrotnie większa od każdego z nich i poczłapała wolno w stronę kręgu blasku rzucanego przez ognisko. Zwierzę rozejrzało się, wysunęło się przed sfortę, odwróciło do Aislinn tyłem, groźnie zawarczało i reszta zwierząt cofnęła się w mrok. Potężny basior odwrócił się pyskiem w stronę polany i popatrzył na Aislinn lekko skośnymi żółtymi ślepiami, w których malował się zdumiewająco rozumny wyraz. Dziewka, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, szepnęła ochryple:

- Wulfgar!

Czarna bestia położyła się na brzuchu, jak wiemy, wytresowany pies czekający na rozkazy człowieka.

Aislinn opuściła kij i wsunęła sztylet do pochwy. Wilk rozwarł pysk, jakby uśmiechał się na widok tak pojednawczego gestu. Położył łeb na wyciągniętych łapach, lecz nie spuszczał z Aislinn czujnych ślepi. Dziewka oparła się plecami o pień drzewa i naraz spłynęło na nią najgłębsze przeświadczenie, że w tym dzikim lesie jest zupełnie bezpieczna; tak bezpieczna, jakby znajdowała się w Darkenwaldzie.

Z mroku dobiegło głucho warczenie i Aislinn gwałtownie poderwała głowę. W

jednej chwili pojęła, że przez jakiś czas spała. Ogromny basior uniósł łeb, wlepił ślepią w czający się za jej plecami mrok, ale nie ruszył się z miejsca. Aislinn czekała, czuła, jak jeżą się jej na głowie włosy. Napięcie rosło. Potoczył się kopnięty czyjąś nogą kamień i dopiero wtedy Aislinn odwróciła za siebie głowę.

- Wulfgar!

Nie spuszczać z Aislinn wzroku, wprowadził na polanę Huna i podszedł do płaszcącego się na ziemi wilka. Dziewkę ogarnęło zdumienie i ulga zarazem, kiedy rycerz stanął w pełnym świetle ogniska, gdyż była już święcie przekonana, że ma do czynienia z wilkołakiem, o którym gadali ludzie i który za sprawą jakichś przedziwnych czarów zamienił się w ogromnego czarnego wilka, który tak czujnie jej strzegł.

Zwierzę powstało z ziemi i otrząsnęło sierść. Jego złociste ślepią zaślniły, gdy poprzez dogorywające ognisko zaczęło się mierzyć wzrokiem z Wulfgarem.

W końcu czarny wilk odwrócił się, warknął na swych czających "się w cieniu pobratymców, i sfora odbiegła w ciemność nocy. Przez długą chwilę w lesie panowała głucha cisza. Aislinn czekała, a Wulfgar przenikał ją nieruchomym wzrokiem na wskroś. W końcu westchnął i odezwał się:

- Madame, tobie chyba rozum odjęło.

Aislinn uniosła dumnie głowę i odparła cierpko:

- A ty, panie, jesteś skończonym łajdakiem.

- To prawda - odparł i na chwilę jego twarz rozjaśnił uśmiech. - Ale pozostaliśmy już do rana na tej polanie.

Przywiązał Huna obok zmordowanej klaczy, z przytroczonego do siodła worka wyjął kilka garści owsa i nakarmił nimi zwierzęta. Aislinn, mimo że nie powiodła się jej ucieczka, na widok Wulfgara odczuła ogromną ulgę. Nie stawiała nawet oporu, kiedy, ściągnąwszy z siebie kolczę, którą położył na

ziemi obok siodła, przysiadł obok niej i otulił oboje obszerną, grubą opończę. Nieoczekiwanie przebudziła się Maida i mamrocząc pod nosem, że należy dołożyć do ognia, podniosła się z ziemi. Zniechęciła na widok ogromnego Huna stojącego spokojnie obok klaczy i zaczęła nerwowo strzelać oczyma na wszystkie strony. W końcu zoczyła Wulfgara i spoczywającą obok niego Aislinn.

- Ha! - burknęła. - Wy, szczymani Normanowie, wszędzie uwijecie sobie przytulne gniazdeczko! - Wróciła na swoje poślanie, skąd przesłała rycerzowi ostre spojrzenie. - Wystarczy tylko na chwilę odwrócić głowę! Ha! Z głuchym odgłosem siadła na ziemi i na powrót otuliła się derką.

Aislinn uśmiechnęła się z zadowoleniem i jeszcze mocniej przytuliła się do Wulfgara. Jej matki nie ucieszył bynajmniej widok rosnącego Normana, lecz ją rozpieszczała radość, że znów znalazła się w jego objęciach, że znów czuje na sobie jego silne dłonie.

- Czy ci zimno? - zapytał, wtulając twarz w jej włosy. Aislinn potrząsnęła przecząco głową, oczy zaślniły jej wewnętrzny ogniem i fochyliła twarz, by rycerz nie zobaczył tego blasku, nie domyślił się, że przepelnia ją nieziemską wprost radość i szczęście. Przytuliła się do niego całym ciałem, głowę wsparła mu na ramieniu i czuła się równie dobrze i bezpiecznie jak w ich łóżu w darkenwaldzkim gródku.

- Dziecko się rusza - mruknął Wulfgar. - To znaczy, że jest silne.

Aislinn zagryzła wargi, ogarnęła ją nagła niepewność. Wulfgar rzadko mówił o dziecku, a kiedy już to robił, wydawało jej się, że czyni to wyłącznie dla podtrzymania rozmowy. Ale ilekroć zerkał na jej zaokrąglony brzuch, na twarzy pojawiał mu się osobliwy wyraz, zupełnie jakby chciał sam siebie przekonać, że rosnące w Aislinn dziecko jest jego.

- Ostatnio często się rusza - odparła dziewczka tak cicho, że Wulfgar z

najwyższym trudem dosłyszał jej słowa.

- To dobrze - stwierdził, jeszcze mocniej otulił siebie i ją płaszczem i kończąc niezręczną wymianę zdań, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy.

Wczesnym rankiem Aislinn leniwie otrząsała się ze snu, pod-czas gdy Wulfgar energicznie zerwał się z ich prostego posłania. Spod lekko uchylonych powiek obserwowała go, aż zniknął w głębi lasu. Wtedy usiadła, otuliła się opończą, chroniąc się od przenikliwego chłodu, po czym rozejrzała się wokół. Matka zwinęta w kłębuszek wciąż jeszcze spała kamiennym snem, jakby nie chciała, by świat i okrutna rzeczywistość burzyły jej spokój.

Rozczesała palcami zmierzwione włosy, przeciągnęła się i zaczęła radować wzrok pięknem poranka. Na źdźbłach trawy i roz-piętych pajęczynach lśniły kropelki rosy. Wśród konarów drzew pokrytych młodymi pączkami uwijały się ptaki. Z cichym sze-lestem przebiegł po trawie futrzasty królik. Powietrze przesączała świeżość wczesnej wiosny i Aislinn doznała zawrotu głowy, gdy wciągnęła w płuca upajający zapach. Uniosła głowę, wystawia-jąc radośnie twarz na ciepłe promienie słońca. Jakże słodko gaworzyły ptaki! Jakże cudowna była poranna rosa! Chwilę du-mała nad przepelniającym ją uczuciem szczęścia. Dlaczego? Wszak powinna być niepocieszona, przecież udaremnilo jej ucieczkę. Teraz zapewne czeka ją już tylko Normandia.

Ajednak, spoglądając na otaczający ją świat, była szczęśliwa.

Gdy zza pleców dobiegł ją odgłos kroków Wulfgara, odwróciła się w jego stronę z uśmiechem. Przystanął zmieszany pogodą malującą się na jej twarzy i dopiero po długiej chwili zdecydował się usiąść obok. Sięgnął po niewielki tłumok, który Aislinn w po-śpiechu przygotowała przed opuszczeniem Darkenwaldu, i zaczął przeglądać jego zawartość. Zmarszczył czoło i zerknął na dziewczkę z niedowierzaniem.

- Barani udziec? Bochenek chleba? Powinnaś była lepiej przygotować się do

tak dalek, <:iej podróży.

- Gwyneth czujnie..strzeże twej komory. Liczy każde ziarno zboża i gdybym zabrałii, więcej spyży, natychmiast podniosłaby larum.

Ich głosy obudziły Maidę. Wstała i zaczęła masować zdrętwiałe biodra.

Twarz wykrzywił jej złośliwy uśmiech.

- Musisz, panie, wybaczyć temu dziecku - powiedziała zrzędlwym głosem. - W tych sprawach ma słaby rozum. Uważała, że gdybyśmy zabrały więcej n a s z ej spyży, zostałybyśmy zło-dziejkami.

Aislinn wydeła wargi i ze złością popatrzyła na matkę.

- Po opuszczeniu ziem należących do Wilhelma znalazłybyśmy dość jedzenia.

- Zapewne od waszych miłych Anglosasów? - parsknął Wulfgar. - Od bohaterów z północy?

- Mamy tam przyjaciół, którzy przyjęliby nas z otwartymi ramionami - zaskrzeczała Maida. - Jesteśmy tylko ofiarami bastarda.

Wulfgar kpiąco wykrzywił usta.

- Prócz ciebie wszyscy już uznali Wilhelma za króla. Niech przekłęci będą wasi wierni przyjaciele. Północne klany pobierają ogromne myta za poruszanie się po ich drogach. Wielu znacznie bogatszych od was podróżników puścili z torbami.

- Ha! - wykrzyknęła Maida, machając z obrzydzeniem ręką. - Kraczesz jak wrona chora na dławiec. Czas pokaże, kto najlepiej zna anglosaskie plemię, normański hultaj czy ten, w którego żyłach płynie prawdziwa angielska krew. Wzruszyła lekceważąco ramionami i zniknęła w okalających polanę krzakach. Wulfgar oderwał kawał chleba, położył na nim płat mięsa i wręczył go Aislinn. O wiele większą porcję przygotował sobie. Przeżuwając, nie spuszczał z dziewczki wzroku. Powiódł spojrzeniem po jej wytartej,

postrzępionej sukni.

- Nie zabrałaś pieniędzy ani złota? - I znając odpowiedź, ciągnął dalej z kwaśnym humorem: - Mogę sobie jeszcze wyobrazić, że ciebie jakiś dziedzic z północy przyjąłby pod swój dach. Ale twoja matka miałaby już spore kłopoty. - Roześmiał się i ponownie obrzucił Aislinn wzrokiem. - Ale gdybyś nawet i zapłaciła całą cenę, cherie, nie pozwoliłby ci tak łatwo opuścić jego posłania i wrócić na ławę.

Aislinn potrząsnęła dumnie głową i puszczając mimo uszu jego okrutne słowa, zaczęła zlizywać z palców tłuszcz. Nie zwracając uwagi na pogardliwą reakcję, Wulfgar przysunął się bliżej dziewczki.

- Powiedz prawdę, moja umiłowana, dlaczego uciekłaś? Zaskoczona pytaniem Aislinn otworzyła szeroko oczy, odwróciła się w jego stronę, ale w źrenicach rycerza dostrzegła jedynie zwykłą ciekawość.

- Miałaś wszystko, czego pragnąć może niewiasta - wyjaśnił, gładząc ją po ramieniu. - Ciepłe łóżko. Możliwego protektora. Czułe ramiona. Jadła pod dostatkiem. I miłowania, które rozgrzewało cię w zimne noce.

- Wszystko?! - wykrzyknęła zdławionym, wściekłym głosem. - Powiem ci, co mam. Łóżko, które należało do mego ojca, a który teraz leży zaszlachtowany przez was w grobie. Protektora, który w jednym ręku dzierży miecz, a w drugim bat. Do prawdy, wolę sama się bronić, by pozwolić, by ktoś mnie bronił. A czułego ramienia wciąż jeszcze szukam. Jadło wydzielają mi z komory, która należała do mnie. - Głos jej się załamał, po policzkach popłynęły łzy. - A miłowanie? Miłowanie? Zgwałcona przez pijanego żołdaka. To nazywasz miłowaniem? Zostałam niewolnicą normańskiego panka! To jest miłowanie? Przykuto mnie łańcuchem do łóżka, grożono mi. - Chwyliła go za rękę i przyłożyła jego dłoń do swego łona. - Pomacaj mój brzuch. Połóż tu rękę i poczuj, jak rusza się w nim dziecko. Poczęte z

miłowania? Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Wulfgar otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz rozwścieczona Aislinn, odpychając jego rękę, nie dopuściła go do słowa.

- Nie, tym razem to ty mnie wysłuchasz i powiesz, co mam. Jestem hańbiona w domu, w którym bawiłam się jeszcze jako dziecko. Moje stroje i kosztowności odbierane mi są sztuka po sztuce. Żadnej sukni nie mogę nazwać swoją, bo następnego dnia już ktoś inny będzie w niej chodził. Memu jedynemu zwieńrżęciu, memu ukochanemu wierzchowcowi, połamano nogi i tyle tylko okazano litości, że go zarżnięto. Powiedz mi, Wulfgarze, co ja takiego mam?

Rycerz popatrzył na nią spode łba.

- Musisz tylko poprosić, a ja, jeśli będzie to tylko w mej mocy, rzucę ci do stóp.

Aislinn popatrzyła mu prosto w oczy i zapytała cicho:

- Czy poślubisz mnie, Wulfgarze, i czy dasz temu dziecku swoje nazwisko?

Rycerz jeszcze bardziej się nachmurzył, odwrócił się i wsunął w ogień do połowy nadpaloną głównię.

- Wciąż ta sama pułapka czyhająca na nieostrożną stopę warknęła.

- A! Pasowałam ci, gdy byłam szczupła, ale teraz mnie uni-kasz. Nie musisz mi mówić o swojej namiętności do Haylan. Kiedy przed tobą płasała, twoje oczy wyrażały pożądlivość.

Wulfgar gwałtownie poderwał głowę i popatrzył ze zdumie-niem na Aislinn.

- Pożądlivość? Ale mnie jedynie bawiły jej swawole!

- Swawole! - zakpiła Aislinn. - Przypominało to zaproszenie do łoża.

- Pani, klnę się na własną cześć, żeś ty ani razu nawet w po-łowiu tak mnie nie zabawiała.

- Co?! - wykrzyknęła osłupiała Aislinn. - Miałabym to teraz robić z tym

okrągłym brzuszyskiem? Płasać przed tobą, robiąc z siebie pośmiewisko?

- Tłumaczysz się z czegoś, z czego nie masz powodów się tłumaczyć - zauważył cierpko. - Jesteś równie szczupła jak ona i sama o tym najlepiej wiesz. Wolałbym cię rozpieszczać niż walnąć z tobą w łóżu i być nieustannie raniony ostrym językiem.

Aislinn zeszywniała, jej fiołkowe oczy rozbłysły gniewem. - Czyj język kogo rani bardziej, mój panie? Wolałabym wdziąć twoją kolczę, która ochroniłaby mnie przed ranami, jakie zadają mi twoje kpiny

- Nie leży w mojej naturze pycha i zarozumiałość Ragnołra. Nie nawykłem rozpieszczać niewiast, ale dla ciebie byłem szczodry.

- Czy miłujesz mnie choć trochę? - zapytała, łagodząc ton głosu.

- Naturalnie - mruknął, gładząc jej ramię. - Będę miłował cię każdej nocy tak długo, aż sama zapragniesz, bym przestał.

Aislinn zamknęła oczy, pomiędzy zaciśniętych zębów dobył się jęk udęki.

- Czy zaprzeczysz, że moje pieszczoty budzą w tobie odzew? - zapytał Wulfgar.

Aislinn westchnęła.

- Jestem twoją niewolnicą, milordzie - odparła prosto. - Jaką mój władca pragnie usłyszeć ode mnie odpowiedź?

W oczach jego błysnął gniew.

- Nie jesteś moją niewolnicą! Kiedy cię pieszczę, odpowiadasz mi z całej duszy.

Jego słowa wywołały na jej policzkach szkarłatne rumieńce i Aislinn w popłochu popatrzyła w stronę lasu, gdzie zniknęła jej matka. Nie chciała, by Maida usłyszała ich rozmowę.

- Boisz się, bym nie dowiedział się, jakie upodobanie znajdujesz w łóżu Normana? - Wulfgar roześmiał się złośliwie, uniósł kolano, oparł na nim rękę i

pochylił się w stronę dziewczki, która spuściła głowę. - Możesz zmamić swoją matkę, ale nie mnie. A zatem uciekłaś nie z powodu naszych uciech w łożu? Z okrzykiem gniewu Aislinn próbowała uderzyć go w twarz, ale on uwięził jej dłoń w silnej garści. Mocnym szarpnięciem przewrócił Aislinn na plecy i przygniótł ciężarem swego ciała.

- A więc to twój honor uraziłem. Czy dlatego tak nagle uciekłaś ode mnie po tylu miesiącach?

Aislinn bezskutecznie próbowała wyzwolić się z jego uścisku.

Wsunął kolano między jej nogi i ramieniem przygwoździł do ziemi. Poczwała jego twarde naprężone mięśnie, a na karku jego dużą, silną dłoń.

Zrozumiawszy, że wszelki opór jest bezcelowy, poddała się i tylko spod zamkniętych powiek spływały jej na policzki łzy.

- Jesteś okrutny, Wulfgarze - łkała. - Igrasz ze mną i bezceścisz uczucia, których nie potrafię w sobie stłumić. Chciałabym być zimna i nieczuła. Wtedy twój dotyk nie sprawiałby mi takiej męki.

Pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w nos, w słone od łez powieki, a następnie w usta. Aislinn nieoczekiwanie ogarnęła rozkołysana fala i bez zahamowań odpowiedziała na jego pieśczętę.

- Ho, ho! - zmącił ciszę skrzek Maidy. - Norman tarza się w rosie? Milordzie, czy nie powinniśmy już siadać na koń i ruszać w drogę?

Długo zanosila się rechotem z własnego żartu. Wulfgar usiadł i przeciągnął palcami po włosach. Spojrzenie, jakie przesłał starszej niewieście, mogło rozłupać jej czerep. Aislinn odwróciła się do nich plecami i zaczęła strząsać z sukni żdzbla trawy.

Wulfgar dźwignął się z ziemi i okulbaczył oba konie. Złożoną starannie kolczę zarzucił sobie z przodu siodła. W tak piękny, wiosenny dzień nie chciało mu się zakładać ciężkiej zbroi. Maida jęknęła, próbując unieść stopę, by wsunąć ją

w strzemiono, więc rycerz chwycił ją w pasie i z rozmachem posadził na grzbiecie wiekowej klaczy. Następnie wyminął Aislinn, wskoczył na Huna i popatrzył z góry na dziewczkę. Widząc malujące się w jej źrenicach zdumienie, wybuchnął rubasznym śmiechem.

_ Klacz kuleje i nie uniesie was obu.

Aislinn popatrzyła nań z lodowatym błyskiem w oczach.

_ A zatem ja mam iść piechotą, milordzie? - zapytała wyniośle.

Pochylił się i oparł łokieć o kulę siodła.

- A czy zasłużyłaś sobie na to?

Przesłała mu pełne nienawiści spojrzenie, odwróciła się na pięcie i rozpoczęła wędrówkę do Darkenwaldu. Wulfgar uśmiechnął się pod nosem i ruszył za nią. Pochód zamykała jadąca na okulałej szkapie Maida.

Słońce stało już wysoko i dzień przechylał się w stronę południa, kiedy Aislinn przystanąła, usiadła na pniu zwalonego drzewa i zzuła trzewik, by wyciągnąć z niego kamyk.

Rycerz również wstrzymał konia, popatrzył na nią z wysokości siodła i zapytał:

_ Czy znużyła już cię ta wędrówka, milady?

_ To ty mnie na nią skazałeś, milordzie - odparła z gniewem.

_ O nie, moja umiłowana, wcale nie ja - odciął się niewinnie. - Ja tylko zapytałem, czy sobie na nią zasłużyłaś.

Aislinn wstała z kłody i spojrzała mu w oczy. Policzki barwił jej gniew.

- Ty łotrze!

Tupnęła nogą i skrzywiła się, gdy cienka podeszwa trzewika uderzyła w ubita ziemię•

Wulfgar przesunął się w siodle do tyłu i skinieniem ręki przywołał do siebie Aislinn.

_ Chodź tu, moja miła - zachęcił. - Na piechotę nie doszłabyś na miejsce do wieczora, a mnie śpieszno do domu.

Pochylił się w siodle, wyciągnął ramiona i Aislinn niechętnie podała mu rękę. Rycerz uniósł ją jak piórko i posadził przed sobą, zakładając jej kolano za kulę siodła.

Maida, która właśnie do nich dołączyła, zaczęła kpić z troskliwości Wulfgara.

- Córko, lepiej wędrować na nogach niż Normanowi grzać podolek.

Wulfgar rzucił w jej stronę kose spojrzenie i powiedział szorstko:

- Chcesz dyrdać na własnych nogach, stara wiedźmo? Jeśli tak, mogę ci to ułatwić.

Aislinn wydała osobliwy dźwięk, lecz kiedy Maida i rycerz popatrzyli w jej stronę, obojętnie spoglądała przed siebie.

Wulfgar ruszył do przodu, a posepna i odęta Maida, mamrocząc coś pod nosem, podążyła jego śladem. Groźba rycerza jednak poskutkowała i matka Aislinn przez kilka następnych mil nie odważyła się otworzyć ust.

Kiedy wreszcie Hun zwolnił, Aislinn ogarnęła wielka senność.

Siodło było wyslizgane i obszerne, tak że dziewczka nieustannie musiała zmieniać pozycję. Czowała ciepło bijące od jadącego za nią mężczyzny i z zadumą spoglądała na ściskające cugle dłonie. Były to mocne ręce zdolne władać wielkim mieczem, lecz palce Wulfgar miał smukłe, kształtne, czułe, kiedy trzeba. Na myśl o tym, jak bardzo są silne, na ustach Aislinn pojawił się tęskny uśmiech. Oczy jej rozbłysły, całym ciałem oparła się o tors rycerza, owinęła się szczelniej opończą i kładąc głowę na jego ramieniu, wtuliła twarz w zagięcie jego szyi. Rozluźniła się, pozwalając, by Wulfgar silnymi ramionami trzymał ją w siodle, chroniąc przed upadkiem z konia. Mężczyzna uznał to za bardzo hojną nagrodę. Upajały go miękkość i zapach skóry

Aislinn, a jednocześnie zastanawiał się nad przyczyną nieoczekiwanej zmiany, jaka zaszła w jej usposobieniu.

Wydawało się, że upłynęła zaledwie chwila, kiedy ciszę zmaćcił skrzekliwy głos Maily. Aislinn gwałtownie się wyprostowała, uświadamiając sobie, że zapadła w drzemkę. Rozejrzała się wokół siebie.

- Po tylu milach mam usta zalepione kurzem - zawodziła jej matka. - Czy chcesz, bezlitosny panie, bym skonała z pragnienia? Wtedy już używałbyś mojej córki bezkarnie i do woli, a ja nie mogłabym cię powstrzymać.

Słyszając biadolenie Maily, Wulfgar skręcił z drogi, podjechał do przepływającego nieopodal strumienia i tam zatrzymał wierzchowca.

Zeskoczył na ziemię, wyciągnął ręce, chwycił Aislinn w pasie i postawiwszy obok siebie, otulił jej plecy płaszczem. Zerknął krzywo na Maidę, po czym niechętnie pomógł jej zsunąć się z konia.

_ Ha, musisz jeszcze długo uczyć się oglady, Normanie - zadrwiła. _ Czegóż innego mogła spodziewać się po tobie moja córka jak nie gwałtu i dziecka, które teraz w sobie nosi.

_ Matko! _ zawołała rozgniewana Aislinn, lecz Wulfgar obrzucił tylko Maidę srogim spojrzeniem.

_ A skąd masz pewność, starucho, że to moje dziecko? Maida popatrzyła mu w twarz i zarechotała złośliwie.

_ Ha, jeśli małe przyjdzie na świat z włosami czarnymi jak skrzydło kruka, znaczyć będzie, że gracko uwinął się Ragnor. Jeśli będzie miało czuprynę barwy jasnego brązu, będzie to z całą pewnością bachor bękarta. Ale ... - Zamilkła na chwilę, jakby delektując się własnymi słowami. - Ale jeśli dzieciak urodzi się z włosami rudymi jak poranne słońce ... - Wzruszyła ramionami i z uciechą klapnęła się po biodrach. - Znaczyć to będzie, oczywiście, że jego rodzic jest nieznany.

Wulfgar gniewnie zmarszczył brwi, odwrócił się gwałtownie, wyminął Aislinn i zaprowadził konie nad brzeg strumienia. Dziewka najpierw patrzyła spod zmarszczonych brwi w stronę Maily, która chichocząc pobiegła w las, następnie niepewnie zerknęła na szerokie plecy Wulfgara. Bił od niego taki chłód i niechęć, że Aislinn wołała się doń nie zbliżać. Wyczuła, iż rycerz, który, stojąc nad strumieniem, głaskał w roztargnieniu końskie grzbiety, chce być przez chwilę sam. Z ciężkim westchnieniem odwróciła się i również powędrowała w krzaki. Wiedziała, że z tym problemem Wulfgar musi uporać się sam.

Po jej powrocie czekał nad potokiem z pokrojonym chlebem i mięsiwem. Spojrzała mu pytająco w oczy, ale Wulfgar odpowiedział tylko ponurym wzrokiem, toteż cała trójka, bez słowa, zaczęła spożywać południowy posiłek. Maida, widząc posepny nastrój rycerza, wołała trzymać język na wodzy w obawie, że wyprowadzony z równowagi Norman może w końcu podnieść na nią rękę.

Resztę drogi do Darkenwaldu przebyli w milczeniu. Aislinn, zadowolona z czułości, jaką okazywał jej Wulfgar, znów zasnęła z głową opartą na jego ramieniu. Zbudził ją dopiero na dziedzińcu gródka. Z trudem wyprostowała plecy, zamrugła oczyma, aby strząsnąć z powiek sen, i z niejakim zdziwieniem stwierdziła, że zapadł już zmierzch. Wulfgar zsiadł z konia i wyciągnął do dziewczki rękę. Postawił ją ostrożnie na ziemi, po czym odwrócił się do jej matki, która wciąż siedziała skulona na grzbiecie klaczy. Po obu stronach wielkich wrót płonęły w żelaznych kunach iagwie. W ich blasku Aislinn spostrzegła, że jej matka goni resztkami sił. Na widok jej skurczonej, zapadłej twarzy poczuła skurcz serca. Ujęła Maidę za wychudzone ramię i powiedziała łagodnie:

- Chodź, matko, odprowadzę cię do chaty. Wulfgar powstrzymał ją

energicznym ruchem ręki.

- Ja ją zaprowadzę. Ty wracaj do naszej izby i tam na mnie czekaj. Niebawem wrócę.

Maida popatrzyła nań podejrzliwie, po czym ciężkim krokiem ruszyła przed nim w stronę swej chaty. Aislinn stała przez chwilę, nasłuchując energicznych kroków Wulfgara i człapania swej matki. Gdy już w oknie jej kleci rozbłysło światło, dziewczka zawróciła i powłócząc nogami, poszła do sieni, a stamtąd prosto do swej izby.

W komnacie było jasno od płonącego wesoło na kominie ognia, który rozpałała jakaś życzliwa dusza, przekonana, że jednak Wulfgar ją odnajdzie ... Niewątpliwie Sweyn, zawsze wierny, zawsze czuły na punkcie wygod swego pana.

Aislinn z ogromną ulgą zrzuciła z siebie zabłoconą, brudną gunnę i zaczęła grzać się przy kominie. Gdy ściągnęła gieszło i zamierzała otulić się ciepłym futrem, skrzypaneły otwierane drzwi. Przyciskając do piersi lniane gieszło, odwróciła się w stronę wejścia.

- A więc wróciłaś - burknęła Gwyneth, opierając się plecami o ościeżnicę drzwi.

- Sama widzisz. Cała i zdrowa.

- Szkoda - westchnęła siostra Wulfgara. - A już myślałam, że spotkasz po drodze wygłodniałego wilka.

- Jeśli cię to interesuje, spotkałam. Będzie tu lada chwila.

- Nasz dzielny bękart! - parsknęła pogardliwie Gwyneth. _ Zawsze chełpi się swym męstwem.

Aislinn potrząsnęła głową.

- Mało znasz swego brata.

Gwyneth wyprostowała się, nonszalancko weszła do izby i pogardliwie

objęła wzrokiem postać Aislinn.

- Muszę przyznać, że zupełnie nie pojmuję, dlaczego pojechał głuchą nocą szukać ciebie, skoro i tak zamierza odesłać cię do Normandii czy gdzie indziej. To głupiec, nie ma krzty oleju w głowie.

- Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz? - spytała zaintrygowana Aislinn. - Czy kiedykolwiek wyrządził ci jakąś krzywdę? Plujesz na niego takim jadem, że wprost tego nie rozumiem.

- I nigdy nie zrozumiesz, anglosaska przywłoko. Tobie w głowie tylko barłożenie się z nim w łożu. I co ci z tego przyjdzie? Kilku kolejnych bękartów?

Aislinn zadarła dumnie brodę i zapanowała nad ogarniającym ją gniewem. Kątem oka dostrzegła lekki ruch i zerknęła w stronę drzwi. W progu stał Wulfgar i z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie. Ręce założył na szerokim torsie, a kolczę przewiesił sobie przez ramię. Gdy Aislinn milczała, Gwyneth poszła spojrzeniem za jej wzrokiem i spostrzegła brata.

- Czy przyszedł nas powitać, Gwyneth? - zapytał szorstko. Zamknął za sobą drzwi, przeszedł przez komnatę, położył zbroję obok leżących na skrzyni sukni Aislinn i znów popatrzył na Gwyneth, która przesłała mu lodowate spojrzenie.

- Okazujesz nam jawną pogardę, sestro - odezwał się, uj mując pod boki. - Czy jesteś tu szczęśliwa?

- Co? - warknęła. - W tym nędznym, zatęchłym gródku?

- Możesz odejść - rzekł powoli Wulfgar. - Nikt cię tu siłą nie trzyma.

Gwyneth nie spuszczała z niego lodowatego spojrzenia swych jasnych oczu.

- Wymawiasz mi dom, bracie?

Wulfgar wzruszył ramionami.

- Chcę tylko ci powiedzieć, że nie będę stawiał przeszkód, jeśli zechcesz

opuścić moje progi.

- Gdyby nie ojciec, szybko znalazłbyś sposób, aby mnie przełgnać! - cisnęła mu w twarz Gwyneth.

- To prawda - przyznał, a na twarzy rozlał mu się szeroki, złośliwy uśmiech.

- Co? Rycerz włóczęga zrozumiał wreszcie, że samodzielne zarządzanie włościami ma swoje ujemne strony? - zakpiła Gwy-

neth. - Z pewnością uznałeś za nader uciążliwe użeranie się z taką gromadą poddanych, czeladzi i domowników. Przecież dotąd zajmowałeś się wyłącznie swoją osobą. Dlaczego nie przyznasz się, że zupełnie sobie z tym nie radzisz?

- Istotnie, czasami jest to bardzo uciążliwe - odrzekł, spooglądając znacząco na siostrę. - Ale jestem dobrej myśli. Jakoś dźwignę ten ciężar.

Gwyneth parsknęła lekceważąco.

- Bękart usiłuje pokazać lepszym od siebie, że również coś jest wart. Czysty śmiech.

- Naprawdę uważasz to za takie śmieszne? - Uśmiechnął się i stanął obok Aislinn. Odgarnął z jej twarzy kosmyk połyskujących włosów, a kiedy dziewczka podniosła na niego wzrok, pocałował ją czule w usta. - Wiem, że darzysz nas pogardą, ale cóż, jesteśmy tylko niedoskonałymi ludźmi.

Gwyneth, widząc, z jaką atencją Wulfgar traktuje Aislinn, wykrzywiła złośliwie usta.

- Niektórym należy okazywać więcej pobłażliwości.

- Tak? - Wulfgar pytająco uniośł brwi. - Jestem pod wrażeniem pogardy, jaką nam okazujesz. Ale komu jej nie okazujesz? - Przyjął zamyślony wyraz twarzy, po czym lekko się uśmiechnął i popatrzył na Aislinn, której pod wpływem jego bliskości ugięły się kolana. - Ragnorowi? Temu łajdakowi?

Gwyneth zeszywniała.

- Co bękart może wiedzieć o szlachetnie urodzonych?

- Bardzo dużo - odparł, zachowując kamienny spokój. - Odnajwcześniejszych lat musiałem znosić obelgi od takich jak Ragnor czy ty. Dobrze znam szlachetnie urodzonych i wiem, jak postępują, lecz dbam o to tyle co o zeszłoroczne liście. Jeśli zamierzasz wybrać sobie mężczyznę, siostrze, a tę radę daję ci za darmo, patrz mu w serce, a wtedy ocenisz go właściwą miarą. Nieistotne, czego dokonali lub iiii dokonali jego przodkowie. _ Strzeż się Ragnora, siostrze. To człowiek zdradliwy, nie można mu ufać.

- Przemawia przez ciebie zawiść, Wulfgarze! - krzyknęła. Roześmiał się i delikatnie dotknął palcem ucha Aislinn, wywołując tym w niej dreszcz rozkoszy.

- Skoro tak sądzisz, twoja sprawa. Ale pamiętaj, że cię ostrzeżę. Gwyneth zadarła dumnie głowę, podeszła do drzwi, ale zatrzymała się w progu. Przez chwilę mierzyła ich chłodnym wzrokiem, po czym bez słowa opuściła izbę, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Wulfgar cicho się roześmiał, machnął lekceważąco ręką, wziął Aislinn w ramiona, jedną rękę położył jej na plecach, a drugą zadarł podbródek. Nie stawiała oporu, ale nie było też w niej zachęty, jakiej oczekiwał. Gdy dotknął lekko ustami jej ust, dziewczka, którą bez reszty zaprzętały inne sprawy, odpowiedziała mu z obojętnością, do jakiej nie nawykł. Po chwili cofnął głowę i spojrzał jej w oczy.

_ Co cię trapi? - zapytał niskim głosem.

_ Czyżbym cię rozczarowała, panie? Pożądasz mnie? Powiedz mi, a będę posłuszna. Jestem twoją niewolnicą.

Wulfgar groźnie zmarszczył brwi.

_ Nie jesteś niewolnicą. Już raz ci to dziś powiedziałem.

_ Ależ, milordzie, jestem tu tylko dla twej uciechy. Kimże jest niewolnik, jeśli

nie istotą, która musi spełniać rozkazy swego władcy? Chcesz, -abym zarzuciła ci ramiona na szyję? - Odwróciła się w jego stronę, sztywno uniosła ramię o jedwabistej skórze i przyciskając drugą ręką do piersi gieżło, objęła go za szyję. - Pragniesz mego pocałunku? - Wspięła się na palce i lekko dotknęła wargami ust Wulfgara. Cofnęła z jego karku rękę i opuściła ją wzdłuż ciała, przybierając poprzednią pozycję. - Czy jesteś rad ze mnie, panie?

Rozdrażniony, dotknięty do żywego rycerz gwałtownie ściągnął z siebie skórzaną kiecę i zaczął ją gniewnie składać. Wielkimi krokami podszedł do łoża, usiadł na jego skraju i ściągnął koszulę. Gdy wstał, by zdjąć rajtuzy, Aislinn przeszła na koniec łoża, gdzie na podłodze wciąż jeszcze leżał łańcuch, i usiadła na kamiennej posadzce. Czując na sobie zdumiony wzrok Wulfgara, wsunęła w okowę łańcucha swą szczupłą kostkę i zatrzasnęła rygiel.

_ Co jest, do diabła?! - krzyknął Wulfgar i podszedł do siedzącej na podłodze Aislinn. - Co ty wyrabiasz?

Poderwał ją na nogi, sprawiając, że z rąk wysunęło się jej kurczowo przyciskane do piersi gieżło. Stała przed nim naga i drżąca, a on spoglądał na nią z pociemniałą z gniewu twarzą. Otworzyła szeroko oczy w parodii niewinności.

- Czyż niewolników nie zakuwa się w łańcuchy, milordzie?

Nie znam dobrze obyczajów, gdyż niewolnicą jestem zaledwie od kilku miesięcy, od przybycia Normanów.

Wulfgar szpetnie zaklął, pochylił się i zniecierpliwiony zdjął jej z nogi okowy. Wziął Aislinn na ręce i zaniósł do łoża.

- Nie jesteś niewolnicą! - huknął, spoglądając na nią płonącymi oczyma.

- Dobrze, milordzie - odparła, z trudem zachowując powagę. - Jak sobie

życzysz, milordzie.

- Na litość boską! - wykrzyknął, rozkładając w rozpacz ręce. - Czego ode mnie żądasz, niewiasto? Powiedziałem, że nie jesteś niewolnicą. Czego chcesz jeszcze?

Zamrugła skromnie powiekami.

- Pragnę cię jedynie zadowolić, milordzie. Dlaczego okazujesz mi taki gniew? Jestem tu, by wypełniać twą wolę.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! - wrzasnął doprowadzony do ostateczności Wulfgar. - Czy mam o tym oznajmiać całemu światu?!

- Jak sobie życzysz, milordzie.

Spoglądał na nią krótką chwilę, próbując zrozumieć, o co jej naprawdę chodzi. Gdy już dotarła doń prawda, zaczął gwałtownie się odziewać. Ruszył wielkimi krokami do drzwi, ale w progu wstrzymał go głos Aislinn.

- Dokąd idziesz, milordzie? Czyżbyś nie był rad z mego towarzystwa?

- Idę do Sweyna - odwarknął. - On przynajmniej nie będzie mnie zadrezczać tak jak ty.

Wyszedł z izby i z hukiem zamknął za sobą drzwi. Śmiejąc się do siebie, dziewczka owinęła się skórą, objęła ramionami poduchę, do której przyłgął zapach Wulfgara, i szybko zapadła w sen.

20

- Co za zuchwała dziewczka! - zżymał się Wulfgar, krocząc przez dziedziniec w stronę stajni. - Chce, abym ją poślubił, ogłosił światu, że jest moją prawowitą małżonką. Ale ja nie dam się prowadzić jak wół za kolco w pysku. Musi jej wystarczyć to, co ma.

W pobliżu Huna znalazł trochę świeżego siana i tak długo ubijał je nogami, aż

wymościł sobie odpowiednie posłanie. Hałas sprawiły, że zwierzęta zaczęły się niepokoić; później burczeli rozjątrzeni ludzie. Kiedy krzyknął nań ostro jeden z łuczników, Wulfgar runął na posłanie, owinał się płaszczem i bezskutecznie próbował zapaść w sen.

Następnego ranka rzucił się w wir zajęć, większość dnia spędził w siodle i odbywając forsowne jazdy, pragnął tak zmęczyć ciało i umysł, by wieczorem zapaść w kamienny sen. Kiedy jednak brzask zabarwił już niebo na kolor magenty, wciąż jeszcze wiercił się na swym posłaniu z siana. Unikał gródka, lecz kilkakrotnie widział w oddali Aislinn, jak szła przez dziedziniec, kierując się do chaty swej matki lub wykonywała jakieś inne prace. W takich razach przystawał i obserwował wdzięczne falowanie jej sukni i lśniące w promieniach słońca rudozłote włosy. Dziewka również rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę Wulfgara, lecz trzymała się od niego z daleka. Żołnierze spojrzeli na nich ze zdziwieniem, popatrywali po sobie i drapali się w zafrasowaniu po łepetykach, widząc, jak ich pan kokosi się w stajniach na słomie. Trzymali jednak języki za zębami i nic nie mówili, kiedy w nocy, budziły ich jego ciche przekleństwa i mamrotania. W takich chwilach kulili się na posłaniach i czekali cierpliwie, aż Wulfgar ponownie zapadnie w sen. Trzeciego dnia jednak zasiadł do śniadania w przestronnej dworskiej sieni. Siedząc przy stole, nieustannie zerkał na schody, aż w końcu pojawiła się na nich Aislinn. W pierwszej chwili zdziwił ją jego widok, lecz natychmiast nad sobą zapanowała i zaczęła pomagać Hamowi wnosić na stół potrawy. Kiedy wszystkich już obsłużyła, podeszła do Wulfgara i bez słowa podała mu półmisek z przepiórkami. Rycerz wybrał największą i najtłustszą, po czym zerknął na dziewczkę.

- Napełnij mi kubek - polecił.

Aislinn, ocierając się o niego piersiami, posłusznie sięgnęła mu przez ramię po

naczynie, poszła do kuchni i za chwilę postawiła przed nim kubek z mlekiem.

Rycerz zmarszczył brwi.

- Stał dalej. Postaw go tam, gdzie był, niewolnico.

Sięgnęła mu przez ramię, ponownie ocierając się o niego piersiami, i odstawiła kubek na miejsce, skąd go wzięła.

- Czy jesteś rad, milordzie? - zapytała.

- Tak - odparł i zajął się jadłem.

Zadowolona z takiego obrotu sprawy Gwyneth usiadła w czasie wieczery przy Wulfgarze, na miejscu, które dotąd zawsze zajmowała Aislinn.

Okazywała bratu większe niż zwykle względy, próbowała nawet wciągać go w towarzyską rozmowę. On jednak w odpowiedzi chrząkał tylko wymijająco i mruzczał coś pod nosem. Całą uwagę bez reszty skupiał na Aislinn, która przy pomocy Hama i Kerwicka usługiwała do stołu. Ilekroć miała przenieść ciężką tacę z jadłem, z pomocą ruszał jej Kerwick. Troskliwość młodego Anglosasa srodze gniewała rycerza, który co chwila łypał w ich stronę złym okiem. Raz, gdy spostrzegł, że Aislinn ze śmiechem przekomarza się z Kerwickiem, ze złości ścisnął w palcach kubek, a Gwyneth, szepcząc bratu do ucha, zaczęła judzić:

- Widzisz, jak dobrze się ze sobą bawią? Czyż ona jest ciebie warta? Popatrz natomiast na Haylan. - Szczupłą dłonią wskazała stojącą w kącie młodą wdowę, która spoglądała tęsknie na rycerza. - Ona ma ci znacznie więcej do zaoferowania. Czy już próbowałeś jej w łóżu? Może stanowić doskonałe panaceum na twe troski.

Lecz mimo wszelkich wysiłków Gwyneth Wulfgar nieustannie wracał wzrokiem do Aislinn. Bolszar, który od dłuższego czasu bacznie go obserwował, pochylił się w stronę rycerza.

- Wilk włóczy się po całym lesie, ale zawsze wraca do swej samicy. A czy ty już swoją znalazłeś?

Wulfgar popatrzył ostro na starego rycerza.

- Co ci dała za skojarzenie mojego z nią związku?

- Nic. - Bolsgar rozeźmiał się cicho, po czym znów spoważniał. - Musisz dokonać wyboru, Wulfgarze. Uwolnij Aislinn albo ją weź.

- Knujesz z Maidą! - burknął, zgrzytając zębami.

- Dlaczego zatem trzymasz w dworze tak krnąbrną i mściwą dziewczkę? - zapytał Bolsgar, wskazując Aislinn. - Widzę przecież, że sam jej widok stanowi dla ciebie udrękę. Widzi, że się na nią ciągle gapisz, więc radośnie gwarzy z innymi mężczyznami. Kerwick nie jest głupcem. Niech weźmie dziewczkę za żonę i zo- stanie ojcem dziecka. Dlaczego mu jej nie oddać? On byłby z tego bardzo rad. Ale ty, milordzie ... - Stary rycerz zachicho- tał. - Co z tobą? Czy zniesiesz myśl, że dziewczka poleguje w łożu młodego Anglosasa? Wulfgar uderzył pięścią w stół.

- Zamilcz! - ryknął.

- Skoro ty jej nie chcesz - ciągnął niezrażony Bolsgar - pozwól, by poślubił ją inny i dał dziecku nazwisko.

- A jakąż to zrobi różnicę dzieciakowi? Moja matka była twoją małżonką, a jednak przyłgnęło do mnie miano bastarda.

Bolsgar pobladł.

- Bo ja się ciebie wyparłem - powiedział cicho, z najwyż- szym trudem dobierając słów. - Postąpiłem jak ostatni głupiec i później wielokroć żałowałem swego uczynku, z całego serca pragnąłem, byś wrócił. Byłeś mi prawdziwszym synem niż jas- nowłosa Falsworth. Nieustannie dręczy mnie myśl, ile bólu ci przysporzyłem, lecz wielu rzeczy nie da się już cofnąć. Czy

chcesz zostać takim samym głupcem jak ja?

Wulfgar odwrócił się plecami do starego rycerza. Jego słowa poruszyły go głęboko i spowodowały w głowie nieopisany zamęt. W końcu podniósł się od stołu i nie zwracając uwagi, że Aislinn ze zmaszczonymi brwiami ściga go wzrokiem, wielkimi krokami opuścił sieni.

Następnego dnia Aislinn miała bardzo przykre przebudzenie.

W izbie pojawił się Wulfgar, zdarł z niej koce i wymierzył siarczystego klapsa w pośladek.

- Wstawaj, dziewczko. Mamy dziś w gródku ważnego gościa i chcę, byś wypadła jak najlepiej.

Nadaśana Aislinn potarła zaczerwienioną skórę i prowadzona jego aż nazbyt baczny spojrzeniem, wstała z łoża. Gdy sięgnęła po giezło, rycerz głośno klasnął i natychmiast otworzyły się drzwi izby. W progu pojawiły się Hlynn i Miderd dźwigające cebry z wodą do kąpieli. Przyciskając giezło do piersi, oszołomiona Aislinn wodziła wzrokiem to po niewiastach, to po rycerzu. Wulfgar uniósł brwi.

- To dla ciebie, milady. Kąpiel w wonnej wodzie doda ci ducha. - Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. W progu przyśtanął i jeszcze raz zerknął na Aislinn. - Włóż złotą gunę. Lubię cię w tym kolorze.

Rozzłoszczona dziewczka usiadła na skraju łoża.

- Tak, tak! - zakpił Wulfgar. - Pragniesz mnie zadowolić czy nie? A może zapomniałaś już o powinnościach niewolnicy? - Uśmiechnął się. - Niebawem wrócę.

Przekroczył próg i w obawie, że na głowie wyląduje mu jakiś ciężki przedmiot, szybko zamknął za sobą drzwi. Po schodach zszedł do sieni.

Aislinn zrazu niechętnym okiem spoglądała na obie niewiasty usługujące, lecz

gdy delikatnymi rękami zaczęły wcierać w jej skórę wonny balsam, odzyskała dobry humor. Później czesały ją tak długo i dokładnie, że Aislinn znów zaczęła tracić cierpliwość. Upięły jej wymyślną, wytworną fryzurę, powplatały w nią żółte wstążki, pomogły wsunąć przez głowę jedwabne gieżło, a następnie strojną aksamitną gunnę. Na koniec założyły jej na biodra misternie pleciony ze złotych kółeczek pas.

Miderd odstąpiła na kilka kroków, chwilę podziwiała ich dzieło, po czym uśmiechnęła się przez łzy.

- Och, milady, jesteś taka piękna, że nie da się tego opisać słowami. To radość, że nasz pan znów przywrócił cię do łask.

Aislinn przytuliła czule starszą niewiastę.

- Po prawdzie też się cieszę, lecz niepokoją mnie pewne sprawy. Czy naprawdę przywrócił mnie do łask? A może już szuka sobie innej.

Bojaźliwa Hlynn objęła swą panią w pasie i pocieszająco poklepała po plecach. Nie pottafiła jednak znaleźć odpowiednich słów, by dodać jej otuchy.

Aislinn przygarnęła służkę do serca, w oczach rozbłysły jej łzy i po chwili Miderd i Hlynn zaczęły energicznie sprzątać komnatę. Gdy znów pojawił się Wulfgar, obie niewiasty natychmiast opuściły sypialnię i cicho zamknęły za sobą drzwi.

Wulfgar stanął przed Aislinn na szeroko rozstawionych nogach i założył ręce za plecy. Obrzucił powolnym spojrzeniem jej postać, po czym zatrzymał wzrok na twarzy dziewczki. Zjeżona Aislinn rzuciła mu harde, zimne spojrzenie, ale on podszedł do niej, uniósł jej podbródek i delikatnie pocałował w usta.

- Jesteś piękna - mruknął niewyraźnie, a Aislinn musiała wyteńczyć całą swą wolę, by nie ulec pokusie i nie zapleść ramion wokół jego pasa. Rycerz lekko się roześmiał, dał krok do tyłu i odwrócił się do dziewczki plecami. - Niewolnicy nie wolno próżnować - rzucił przez ramię. - Chodźmy do sieni. Tam już

wszyscy na nas czekają.

Aislinn, wciąż jeszcze czując na ustach jego pocałunek, nieśpokojnie przestąpiła z nogi na nogę.

- Niewolnica wypełnia tylko polecenia pana, nic więcej. Niebiosy świadkiem, że jestem ci wierna i posłuszna.

Gwyneth również włożyła swoją najparadniejszą suknię i niecierpliwie czekała na dalszy ciąg wydarzeń. Drażyła ją ciekawość. Wulfgar, pijąc nieśpiesznie piwo, obserwował siostrę, która przechadzała się nerwowo po izbie i ilekroć mijała brata, obrzucała go zaintrygowanym wzrokiem.

- Wyrwałeś mnie z łóża, nie wyjaśniając przyczyny. Powiedziałeś tylko, że ktoś do nas przyjeżdża. Do tego zapomnianego przez Boga i ludzi miejsca przybyć może tylko jakiś niezguła.

- Ty też tu przyjechałaś, miła Gwyneth - odparł z humorem Wulfgar, patrząc, jak twarz jego siostry purpurowieje ze złości. - Czy stanowisz chlubny wyjątek, czy też, jak my wszyscy, również jesteś niezgułą?

- Żartujesz, bracie, ale jakoś nie pojawia się tu wspaniały Wilhelm, by obejrzeć twoje nowe nadania.

Wulfgar wzruszył ramionami.

- Czyżbyś sądziła, że król osobiście odwiedzałby drobnego pana siedzącego na tak niewielkich włościach? On, król, ma na głowie większe i ważniejsze obowiązki niż ja. Jego czas jest bardzo ograniczony.

Gwyneth potrząsnęła tylko szyderczo głową i podeszła z bratem do Hama i Kerwicka, którzy obracali na rusztach dziczyznę, drobną zwierzynę i ptactwo. Wskazując na mięsiwa, mruknęła zjadliwie:

- Starczyłoby tego na miesiąc. Jesteś bardzo rozrzutny, Wulfgarze.

- Ty byś wydzielała po szczypcie - mruknął pod nosem jej brat, odwrócił się i ujrzał schodzącego po schodach Bolsgara.

Stary rycerz wciąż jeszcze był przystojnym mężczyzną, a w wytwornych szatach prezentował się imponująco. Wulfgar chętnie i hojnie dzielił się z nim zawartością skrzyń, używając staremu Anglosasowi swych najlepszych strojów. Choć pas był trochę za krótki na tęgą postać Bolsgara, pozostałe szaty pasowały bez zarzutu. Stary rycerz zachichotał i okręcił się przed Wulfgarem i córką wokół własnej osi.

- Klnę się na własną cześć, że wróciły mi młodzińcze lata.

- W pożyczonych szatach - prychnęła Gwyneth.

Stary człowiek zmierzył wzrokiem jej ciemnożółtą suknię, która niegdyś należała do Aislinn.

- Ho, ho! Przygadał kocioł garnkowi. Coś mi się wydaje, że i ty nosisz pożyczone stroje.

Gwyneth odwróciła się do niego plecami. Bolsgar machnął lekceważąco dłonią i odebrał z rąk Wulfgara róg z piwem. Zaśiadł na ławie, gdzie popijali łagodny trunek do momentu, aż w sieni pojawiło się kilku łuczników dźwigających wielki toból. Jeden z nowo przybyłych położył ładunek u stóp rycerza, pochylił się do jego ucha i przez chwilę coś mu szeptał. Pan gródka skinął głową i kiedy jego ludzie odeszli, zaczął sztyletem przecinać troki pakunku. Rozłożył skóry, w które zawiniętych było kilkanaście męskich szat. Wszystkie je przewiesił sobie przez ramię i podszedł do Kerwicka. Ten, zajęty pracą, nawet nie zauważył nadejścia rycerza.

- Kerwick.

Młodzieniec jak oparzony zerwał się na równe nogi i odwrócił się do swego pana. Gdy ujrzał stroje, oczy lekko mu się rozszerzyły, lecz natychmiast wyprostował plecy.

- Tak, panie?

Wulfgar wyciągnął w jego stronę stroje.

- Chyba nie mylę się, że to twoje rzeczy? - zapytał szorstko, co jeszcze bardziej pogłębiło niepokój Anglosasa.

- Tak, milordzie - odrzekł drżącym głosem. - Ale nie mam pojęcia, skąd się tutaj wzięły. Ja ich nie zabierałem z Cregan. - Chyba zauważyłeś, że dopiero przed chwilą je tu dostarczono. Wysłałem po nie swych ludzi.

- Panie?

Kerwick z powątpiewaniem patrzył na rosnącą postać rycerza.

Zdawał sobie sprawę, że żadną miarą nie da się tych szat dopasować do jego sylwetki.

- Przywieziono je nie dla mnie, lecz dla ciebie - wyjaśnił Wulfgar, jakby czytał w myślach młodzieńca. - Weź je, zostaw swoje obowiązki, i przystój się, jak wypada człowiekowi szlachetnie urodzonemu.

Kerwick wyciągnął ręce, lecz natychmiast je cofnął i dokładnie wytarł dłonie w szorstką sukmanę. Z wyrazem kompletnego osłupienia na twarzy ostrożnie odebrał szaty z rąk Wulfgara.

Oburzona do głębi Gwyneth odwróciła się na pięcie i odeszła w najodleglejszy róg sieni.

Wulfgar rozejrzał się po zgromadzonych w rozległej sali ludziach.

_ Doniesiono mi, że nasz dostojny gość jest już w drodze i niebawem tu będzie.

Pojawienie się Aislinn na schodach wywołało w sieni wielkie poruszenie.

Uwaga wszystkich skupiła się tylko na niej. Wcześniej stawili się w gródki wszyscy ludzie Wulfgara poprzebierani w najlepsze szaty. U dołu stołu stali sir Milbourne i sir Gowain. Młody rycerz tak zaczął wytrzeszczać oczy na cudowne zjawisko, jakim okazała się Aislinn, że Milbourne musiał pomachać mu przed twarzą dłonią, co wzbudziło śmiech wśród najbliżej

stojących. Gowain zaofiarował dziewczce ramię i na twarzy rozlał mu się uśmiech pełen szczęścia, kiedy z wdzięcznością przyjęła jego asystę.

- Pani, blask twej urody przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Język mój oniemiał, nie mogąc znaleźć stosownych słów, które w pełni oddałyby cześć twej piękności.

Zerkając z ukosa na Wulfgara, którego Bolsgar trącał właśnie łokciem w bok, Aislinn uśmiechnęła się czarująco do młodego galanta.

- Wasz język jest giętki i dworny, panie rycerzu. Nie wątpię, iż niejedną już młodą, piękną damę oczarowałeś swą mową. Zadowolony z komplementu rycerz rozejrzał się z dumą po otaczających ich mężczyznach i na widok nadchodzącego Wulf-

gara gwałtownie przełknął ślinę. Zaczerwienił się po uszy, kiedy jego pan pytająco uniósł brwi.

- Cóż widzę, sir Gowainie? Tak mało masz obowiązków, że bałamucisz mi niewolnicę?

Gowain zupełnie stracił kontenans. Był zmieszany wydarzeniami ostatnich dni, kiedy to Wulfgar zupełnie nie zwracał uwagi na anglosaską ślicznotkę, i młody rycerzyk zastanawiał się, czy z kolei on ma jakieś szanse.

- Nie, mój panie - odrzekł szczerze. - Służyłem jedynie ramieniem tej nadobnej damie. To wszystko. Nie miałem nic innego na myśli.

Wulfgar ujął smukłą dłoń Aislinn, przyciągnął dziewczkę do siebie i przesłał uśmiech zmieszanemu Gowainowi.

- Wybaczam. Ale zapamiętaj tę lekcję i w przyszłości postępuj rozważnie.

Nie dzieliłbym włosa na czworo, gdyby chodziło o tę czy inną dziewczkę. Co zaś do tej, sir Gowainie, jestem gotowy każdemu rozplatać czerep.

Rzuciwszy tę groźbę młodemu rycerzowi i wszystkim, którzy ją usłyszeli, pociągnął za sobą Aislinn i podszedł do Bolsgara. Na widok urodziwej dziewczki staremu rycerzowi rozbłysły oczy. - Jakże nadobną jesteś niewiastą, Aislinn! Pozwól mi nacieśzyć stare oczy twym widokiem. Żyję już prawie sześćdziesiąt lat, ale nigdy nie spotkałem tak urodziwej damy jak ty.

- Jesteś bardzo łaskaw, mój panie - odrzekła dwornie i czując na sobie wzrok Wtilfgara, popatrzyła w jego stronę. - A ty, milordzie, czy też jesteś ze mnie rad? To moja powinność wypełniać twe rozkazy i robię wszystko, by cię zadowolić.

Rycerz obdarzył ją uśmiechem. W oczach malował mu się ciepły, pełen czułości wyraz, lecz kiedy odezwał się, w jego głosie zabrakło serdeczności.

- Jak powiedziałem, niewolnica nie powinna próżnować. Ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się na widok lodowatego spojrzenia, jakim go zmierzyła. Drżenie jej palców zamkniętych w jego dłoni zadawało jednak kłam wyrazowi jej oczu.

- Jesteś piękna - mruknął. - Co jeszcze możesz dla mnie uczynić? - A kiedy otwierała usta, by coś odpowiedzieć, powstrzymał ją podniesieniem ręki. - Tylko niczego nie żądaj. Jestem już tym znużony. Pozwól mi odsapnąć. Poirytowana tymi słowami, wyrwała dłoń z jego ręki i podeszła do paleniska, przy którym uwijał się Ham.

_ Uczta? - domyśliła się, spoglądając na piekące się na rusztach mięsiwa. - Nasz gość rzeczywiście musi być kimś znacznym.

_ Tak, milady - zgodził się chłopak. - Wulfgar nie robiłby sobie tyle zachodu, gdyby nie chciał, aby wszyscy zapamiętali ten dzień. W kuchni widać pracę, wszyscy chcą go zadowolić.

Aislinn odwróciła się i z daleka zaczęła obserwować Wulfgara. Wyglądał wspaniale w ciemnozielonej aksamitnej kיעy lamowanej złotym galonem. Ciemnopurpurowa peleryna zapięta pod szyją spadała mu przez jedno ramię aż do kolan. Pod kיעą miał koszulę z delikatnego płótna i dziewczka z niejakim wzruszeniem przypomniała sobie, że to ona własnoręcznie mu ją uszyła. Strój wspaniale leżał na jego szerokich ramionach i Aislinn musiała przyznać, że nigdy jeszcze nie widziała go tak wystrojonego. Brązowe rajtuzy opinały jego smukłe, długie, umięśnione nogi. Nosił się z taką dumą, a jednocześnie z wdziękiem, iż na jego widok Aislinn boleśnie ścisnęło się serce.

_ Aislinn? - rozległ się za jej plecami znajomy głos. Dziewka odwróciła się i ujrzała Kerwicka przybranego w nadzwyczaj bogate i strojne szaty. Powiodła pełnym zdumienia spojrzeniem po jego postaci i twarz jej rozjaśnił szeroki, radosny uśmiech.

_ Kerwicku, jakis ty piękny! - zawołała z zachwytem.

_ Piękny? - Potrząsnął zdecydowanie głową. - O nie, to słowo określa ciebie.

_ Och, przeciez jesteś piękny! - Tupnęła z uporem nogą.

Kerwick uśmiechnął się.

_ Co za szczęście mieć znów na sobie wytworne odzienie. - I dodał z nutą zdziwienia w głosie: - Posłał po nie ... specjalnie dla mnie.

_ Kto? - spytała Aislinn i powędrowała wzrokiem za spojrzeniem młodzieńca, który ruchem głowy wskazał stojącego w pewnym oddaleniu Wulfgara. - Chcesz powiedzieć, że posłał do Cregan po twoje szaty? Dla ciebie?

Kerwick skinął głową, wywołując na obliczu Aislinn pełen szczęścia uśmiech. Dziewka poprosiła go o wybaczenie i przesuwając się powoli w stronę Wulfgara, głowiła się nad przyczynami takiego postępku. Gdy dotknęła jego

ręki, odwrócił się i powitał ją uśmiechem.

- Chirie - powiedział cicho, ściskając lekko jej palce. - Czy postanowiłaś jednak znosić moje humory?

- Czasami, milordzie, ale nie nadmiernie - odparła, unosząc we wdzięcznym uśmiechu kąciki ust.

Wulfgar, jak zaczarowany, wpatrywał się w błyszczące źrenice Aislinn. Długą chwilę stali bez ruchu, napawając się swą bliźskością, połączeni owym ekscytującym uczuciem, które zawsze ich do siebie zbliżało. Na ziemię sprowadził ich dopiero brutalnie głos Gwyneth.

- Bękart i jego miłośnica - wyszczała jadowicie. - Widzę, że znów się zeszliście. Czegoż innego można było się spodziewać po nisko urodzonych. Bolsgar warknął ostro na córkę, nakazując jej milczenie, ale zuchwała Gwyneth puściła jego przestrożę mimo uszu i popatrzyła na sylwetkę Aislinn.

- Królewska suknia, ale twój brzuch psuje trochę obraz całości. Aislinn nie zdołała zapanować nad sobą i z niepokojem na twarzy odruchowo położyła dłoń na lekkiej wyniosłości łona.

Wulfgar popatrzył wilkiem na siostrę i odparował ostro:

- Nie bądź okrutna, Gwyneth! Nie życzę sobie dziś takich rzeczy. Albo będziesz okazywać Aislinn szacunek, albo zostań odesłana do swojej izby.

- Nie jestem dzieckiem - rzuciła ze złością Gwyneth. - I nie zamierzam tej latawicy okazywać żadnego szacunku.

- Zaiste, dzieckiem nie jesteś - przyznał Wulfgar. - Ale to ja jestem panem tego dworzyszczka i nikt nie będzie mi się sprzeciwiać. Okażesz posłuszeństwo?

Gwyneth zagryzła wargi, jej jasne oczy zwały się, ale z ust nie padło ani

jedno słowo. Natychmiast jednak dostrzegła zbliżającą się Haylan i z przebiegłym uśmiechem popatrzyła na brata.

- A oto nasza miła wdowa. Zauważyłeś zapewne, że pozwoliłam sobie podzielić się z nią moimi skromnymi szatami.

Wszyscy skierowali wzrok na nowo przybyłą, a Aislinn natychmiast rozpoznała fiołkoworóżową gunnę. Haylan była troszeczkę niższa i cięższa od Aislinn, niemniej strój ten pięknie harmonizował z jej smagłą ceni. Ośmielona wypadkami ostatnich dni, stanęła obok Wulfgara, wciskając się zgrabnie między niego i Aislinn i przesłała mu śmiały uśmiech. Przesunęła palcem po jego torsie, wzdłuż brzegu peleryny i szepnęła:

- Wyglądasz szykownie, milordzie.

Aislinn zeszywniała i spod opuszczonych powiek obserwowała plecy Haylan. Miała ochotę chwycić ją za czarne kędziory i dać siarczystego kłapa w pośladki. W roztargnieniu bawiła się rękojeścią wiszącego jej u pasa sztyletu i spoglądała na czarne włosy wdowy.

Ta oparła się o Wulfgara i przyciskając wydatne piersi do jego ramienia, gładziła lekko miękką tkaninę jego kiecycy i wstydliwie spuszczała oczy.

_ Czy mam się oddalić, milordzie? - przerwała milczenie ostrym jak klinga noża głosem Aislinn. - Nie chcę psuć ci ... zabawy.

Ostatnie słowo ociekało wprost słodyczą, ale wypowiedziane zostało lekko podniesionym głosem, tak że zabrzmiało trochę jak pytanie.

Wulfgar pośpiesznie odsunął się od Haylan, wziął Aislinn za rękę i odciągnął ją na bok.

_ I to mnie nazywają swawolną - mruknęła pod nosem Aislinn.

Wulfgar cicho się roześmiał.

_ Wdowa widzi więcej, niż jest do zobaczenia. Ale naprawdę zacząłem się o nią lękać, kiedy ujrzałem w twych oczach morderstwo.

Aislinn wyszarpnęła dłoń z jego ręki.

_ Nie psuj sobie dnia frasunkami, panie. - Pochyliła z pokorą głowę, choć jej oczy' nadal pozostały harde. - Jestem nędzną niewolnicą i zniosę wszelkie, pełne okrucieństwa kaprysy in-nych, a bronić się będę tylko w razie bezpośredniego ataku. Chyba że ty rozkażesz inaczej.

Wulfgar wyszczerzył zęby w uśmiechu i dotknął torsu w miejscu, gdzie pod paradną koszulą wciąż nosił ślady jej gniewu.

_ Zaiste, posmakowałem już twej bezradności i czułych ge-ństw. Dobrze wiem, że gdyby wdowa poszukała z tobą zwady, na głowie pozostałby jej tylko jeden żalotny kłak włosów.

Aislinn otwierała właśnie usta, by coś odpowiedzieć, ale wyraz jej twarzy uległ całkowitej zmianie, kiedy z łoskotem otworzyły

się wielkie odrzwia sieni i do środka wpadł podmuch zimnego marcowego powietrza. Gdy już opadł kurz, ujrano w progu Sweyna przybranego we wspaniałą nordycki strój. Podpierał się pod boki, a kiedy ujrzał skierowane na siebie twarze zgroma-dzonych, wyraził swe rozbawienie rechotem tak głośnym, że aż .zatrząsł się strop izby.

- Twój człowiek przybył, Wulfgarze - zadudnił basowym głosem. - Za chwilę już tu będzie.

Rycerz bez słowa ujął dłoń Aislinn, podprowadził dziewczkę do Bolsgara, wsunął jej palce w rękę starego rycerza i przykazał mu nigdzie jej nie

puszczać. Nie zwracając uwagi na kwaśną minę Aislinn, podszedł do Sweyna, by wraz z nim oczekiwać gościa.

Z dziedzińca dobiegł dźwięk kopyt, głośne sapanie, dźwięczne klap-klap czyichś sandałów i oto w progu pojawił się uśmiech–nięty ojciec Dunley. Po sieni przeszedł cichy szmer zdumienia. Kapłan zbliżył się do Wulfgara i Sweyna i przez jakiś czas cała trójka, pochyliwszy ku sobie głowy, coś szeptem uradzała. Mijały długie chwile i ciekawość zebranych rosła coraz bardziej. W końcu Wulfgar zaprosił mnicha do stołu, gdzie nalał mu krużę wina.

Kapłan przyjął ofiarowany puchar, uklęknął na chwilę, po czym duszkiem wypił trunek do ostatniej kropli. Podziękował za poczęstunek, chrząknął głośno, spoważniał i wspiął się na czwarty stopień schodów. Tam odwrócił się twarzą do sieni, wysunął przed siebie trzymany w obu rękach niewielki złoty krzyż i czekał. W sieni zapadła martwa cisza; zebrani również czekali. Na ich twarzach malowały się ciekawość i zdumienie.

Obok mnicha stanął Wulfgar i uniesieniem brwi dał znak Bolsgarowi.

Trzymając w wyciągniętej daleko przed siebie ręce dłoń Aislinn, stary anglosaski rycerz zaprowadził oszołomioną dziewczkę do Wulfgara. Ojciec Dunley skinął głową, ujął jej dłoń, a Wulfgar uklęknął na rozłożonej na posadzce słomie i delikatnie pociągnął Aislinn, zmuszając ją, by uczyniła to samo.

Maida usiadła gwałtownie na stojącej w pobliżu ławie i z nie–dowierzaniem wytrzeszczała oczy. Kerwick w pierwszej chwili poczuł, że zamiera w nim serce, ale prawie natychmiast ogarnęła go szalona radość, że spełniło się to, czego Aislinn najbardziej pragnęła. Obserwująca przebieg wypadków Gwyneth, w miarę wypowiedanych przez mnicha słów, widząc, jak rozwiewają się jej plany zdobycia władzy i honorowego miejsca w

Darkenwaldzie, wpadała w coraz czarniejszą rozpacz. Haylan kilka razy pociągnęła nosem i wybuchnęła płaczem. Kiedy kapłan wymamrotał słowa przysięgi małżeńskiej, wszelkie jej nadzieje prysły jak mydlana bańka.

Wulfgar donośnym głosem wyraźnie powtarzał słowa za mnichem, głos Aislinn natomiast był drżący i niepewny, jakby wymawiała słowa w pełnym oszołomieniu. Rycerz pomógł jej dźwignąć się z kolan i stała teraz, wpatrując się tępo w mnicha, który udzielał im sakramentu małżeństwa. W pewnej chwili dotarło do niej, że mnich musiał aż trzykrotnie się do niej zwracać.

- Co? - mruknęła. - Ja nie ...

Ojciec Dunley pochylił się w jej stronę i powiedział wyraźnie:

- Czy pocałujesz tego mężczyznę, pieczętując tym swą przysięgę?

Aislinn odwróciła się do Wulfgara i wciąż nie wierząc w to, co się dzieje, jak we śnie wpatrywała się w niego osłupiałym wzrokiem. Ciszę przerwał donośny łoskot, kiedy Sweyn z rozmachem postawił na stole garniec z piwem, rozchlapując na wszystkie strony pianę.

- Sława Wulfgarowi, panu na Darkenwaldzie! - ryknął. Ścianami budowli wstrząsnął grzmot wiwatów, do których dołączyła się obecna na dziedzińcu ludność wioski. Wiking po-nownie wyrzwał garncem w stół.

- Sława Aislinn, pani na Darkenwaldzie!

Teraz gąmot wiwatów stał się wprost ogłuszający, groził, że z zamkowych dachów pospadają dachówki.

Do Aislinn dotarła wreszcie z całą jasnością prawda i dziewczka z głośnym krzykiem zarzuciła Wulfgarowi ręce na szyję. Śmiejąc się i płacząc na przemian, zaczęła obsypywać jego twarz pocałunkami. W końcu rycerz, chcąc ją uspokoić, odsunął Aislinn na długość ramion i na widok malującego się na jej obliczu szczęścia, wybuchnął grzmiącym śmiechem. Po chwili

Aislinn znalazła się w niedźwiedzim uścisku Sweyna, który złożył na jej policzku głośny pocałunek po to tylko, by przekazać ją w ramiona Gowaina, Milbourne'a, Bolsgara, Kerwicka i reszty zaproszonych gości. W końcu zarumieniona, pozbawiona tchu dziewczka znów znalazła się przy Wulfgarze. Rycerz porwał ją w ramiona i zatonął w długim, namiętym pocałunku, który ona oddawała mu radośnie, wkładając w to całą zalewającą jej serce radość. Pośród pohukiwań i głośnych okrzyków zachęty złączeni w pocałunku wykonali pełen obrót.

W sali zapanowało powszechne wesele i nikt nie dostrzegł 'posepnych twarzy trzech niewiast. Maida wyrwała się w końcu z otępienia, wydała cichy jęk rozpaczy i rwąc włosy z głowy, wybiegła z sieni na dziedziniec. Jej śladem ruszyła rozszlochana Haylan. Gwyneth powoli wspięła się po schodach, zamknęła się w swej izbie i samotnie, w milczeniu zasiadła przed kominem. Pannę młodą otaczała gęsta ciżba, rozlegały się gromkie wiwaty, a od poklepywania po plecach traciła dech i bolały ją ramiona. Przechodziła z rąk do rąk, a głowę wypełniała jej tylko jedna myśl: "Wulfgar! Mój Wulfgar! Mój Wulfgar!" Słowa te dudniły jej pod czaszką niczym niedzielny dzwon, głusząc wszystkie inne głosy.

Do sieni wtaczano coraz to nowe beczki z piwem, opróżniano szawłoki wina, krajano mięsiwo, szarpano kołacze, a w miarę spełnianych toastów mowa biesiadników stawała się coraz bardziej bełkotliwa. Wulfgar rozparł się na krześle i z wielkim zadowoleniem oddawał się zabawie. Niebawem wezwano kuglarzy, akrobatów i muzykantów, którzy zaczęli zabawiać biesiadników. Ale najbardziej w pamięć Aislinn zapadł Gowain. Młody rycerz wystąpił odważnie przed parą oblubieńców i wyrecytował:

Szlachetniejszej róży serce me nie znało

Ni błędny rycerz nigdy jej nie zdobył.

Uroda jej sięga tak wyniosłych szczytów,
Że przy niej żadna dama nie warta zachwytów.

Dzień szary, noc czarna rozum mi spowiła, Gdy różę tę zerwała dłoń
nielitościwa.

Już w pętach małżeńskich jęczy ma dziecina!

I zakończył podniesionym głosem:

Więc co mam na pociechę - ten tu szawłok wina.

Rozradowana Aislinn wybuchnęła dźwięcznym śmiechem i zabawa potoczyła się dalej aż do chwili, gdy ze swego miejsca powstał Wulfgar i dla zwrócenia na siebie uwagi głośno chrząknął. Rozejrzał się po rozjaśnionych radością twarzach. Dostrzegł któregoś z poddanych, jednego z rycerzy, łucznika i winiarza.

Wszyscy oni z niecierpliwością oczekiwali jego słów, a gdy zaczął mówić po francusku, by zrozumieć go jego ludzie, poddani Anglosasi zgromadzili się przy Kerwicku, a ten przekładał im słowa na angielski.

- Dzisiejszy dzień zapamiętany zostanie w naszych wioskach jako dzień pojednania Normanów z Anglosasami. Od teraz na moich ziemiach zapanuje pokój, a nasze hrabstwo zacznie przynosić korzyści wszystkim. Niebawem, zgodnie z rozkazem króla, wzniesiemy tu zamek, który chronić będzie zarówno Cregan, jak i Darkenwald. Otoczymy go fosą, wzniesiemy wały i silny częstokół. W chwilach zagrożenia znajdą w nim schronienie zarówno Normanowie, jak i Angliacy. Ci z moich ludzi, którzy tego zechcą, mogą zająć się jakimkolwiek rzemiosłem. Mogą postawić sklepy, prowadzić handel, zająć

się tym, co zapewni im chleb. Nasze wioski będą bezpieczne i piękne, przyciągając przybyszy ze wszystkich stron. Potrzebujemy kamieniarzy i stolarzy, kraj-czych, przekupniów i winiarzy. Ze mną pozostaną moi wasale, sir Gowain, sir Beaufonte i sir Milbourne, którzy zapewnią bez-pieczęństwo wszystkim mieszkańcom.

Wulfgar umilkł na chwilę i w sieni rozległ się donośny gwar ludzi rozważających słowa rycerza.

- Potrzebuję właściciela kantoru wymiany, a zarazem szeryfa, który zachowa bezstronność zarówno w stosunku do Anglosa-sów, jak i Normanów. W sprawach mniejszej wagi będzie miał moc działania w moim imieniu.

Poprowadzi też księgi wszelkich wydarzeń. Bez wpisu do nich nieważny będzie jakikolwiek akt wymiany, \}upna czy sprzedaży, będą w nich zapisywane wszyst-kie zawarte śluby, narodziny i akty własności. Pierwszym ustę-pem w tych księgach stanie się akt mego ślubu z lady Aislinn.

Wulfgar ponownie zamilkł, rozejrzał się po twarzach gości i ciągnął dalej:

- I rzecz ostatnia. Zwróciłem uwagę na to, że wśród Anglo-sasów jest jeden, który opanował oba języki. Jest to człowiek wielkiej wiedzy, którą przewyższa wszystkich i który znany jest ze swej prawości. To Kerwick z Cregan, któremu powierzam ten obowiązek i mianuję go szeryfem D arkenwaldu.

Zamkową sień wypełniły pełne zdumienia okrzyki, a Aislinn siedziała wprost oniemiała. Gdy wśród radosnych okrzyków wy-pchnęto do przodu kompletnie osłupiałego Kerwicka, ogromna sala zatrzęsa się od wiwatów. Gdy młodzieniec przeniósł wzrok z Aislinn, której oczy lśniły radością, na Wulfgara, pan gródka zmarszczył brwi.

- Kerwicku, czy podołasz tym obowiązkom? - zapytał. Młody Anglosas dumnie zadarł głowę i odparł mocnym głosem: - Tak, mój panie!

- Zatem niech tak będzie. Od tej chwili nie jesteś już niewolnikiem, lecz

szeryfem Darkenwaldu. Masz prawo przemawiać w moim imieniu w sprawach, jakie ci powierzę. Wraz ze Sweynem zostaniecie moimi komesami i tuszę, że urząd swój sprawować będziesz godnie i uczciwie.

- Masz we mnie wiernego sługę, panie - odparł pokornie Kerwick.

Na ustach Wulfgara pojawił się lekki uśmiech; pochylił się ku młodzieńcowi i szepnął mu do ucha:

- A dla dobra mej pani zawrzyjmy mir.

Wyciągnął prawicę, którą Kerwick skwapliwie uściśnął.

- Dla dobra twej pani i Anglii.

Teraz Kerwick odwrócił się, by zebrać gratulacje zarówno od Normanów, jak i Anglosasów, a Wulfgar ponownie zasiadł na krześle. Czując na sobie wzrok Aislinn, zerknął w jej stronę.

- Mężu - szepnęła bez tchu i z błyszczącymi oczyma napawała się dźwiękiem tego słowa.

Wulfgar zachichotał i uniósł jej dłoń do ust.

- Żono - mruknął.

Pochyliła się w jego stronę i wiodąc mu palcem po torsie, uśmiechnęła się zachęcająco:

- Nie sądzisz, panie, że godzina robi się późna?

On krzepko ujął jej rękę i szeroko się uśmiechnął. -

Tak, pani, godzina jest już bardzo późna.

- Co możemy zrobić, by czas tak szybko nie upływał? zapytała niskim, pełnym ciepła głosem.

Położyła dłoń na kolanie Wulfgara. Pozornie był to zwykły gest, lecz obojgu z nich niebywale wzburzył w żyłach krew. Oczy Wulfgara diabelsko rozbłysły.

- Nie wiem jak ty, pani, ale ja zamierzam jak najszybciej udać się do łóża.

- Och, panie, czytasz me myśli! Po tak długim i ciężkim dniu również nie

pragnę niczego innego jak miękkiego łoża.

Porozumieli się wzrokiem, składając sobie wzajemnie obietnicę rozkoszy, za którymi oboje w równym stopniu tęsknili. Ale nieoczekiwanie zaroił się wokół nich żołnierze Wulfgara, porwali swego dowódcę na ręce, unieśli wysoko nad głowy i czekali. Aislinn popatrzyła na zawieszono go wysoko w powietrzu męża i wybuchnęła śmiechem. Ale i ją nieoczekiwanie chwycił na ręce Kerwick i przekazał Milbourne'owi, ten Sweynowi, a Norweg Gowainowi. Gdy już znalazła się pośrodku rozległej sieni, padła w ramiona Wulfgara. Znowu zaśmiała się rozradowana. Rycerz zachichotał i przytulił ją mocno do siebie, lecz po chwili ponownie oderwano nowożeńców od siebie. Zawiązano Wulfgarowi oczy paskiem materiału, a Sweyn zaczął go w miejscu obracać. Goście oświadczyli, że jeśli zamierza tej nocy spojrzeć z oblubienicą w łożu, najpierw musi ją znaleźć.

- Gdzie jesteś, dziewczko?! - zawołał, zaśmiewając się, Wulfgar. - Pozwól mi się złapać.

Ale Aislinn otoczyły Hlynn, Miderd i pozostałe niewiasty, nakazując jej milczenie. Panna młoda powstrzymała chichot i obserwowała błyszczącymi oczyma, jak jej mąż, z wyciągniętymi rękami, zaczął przebierać w gąszczu niewiast.

Słyszając szelest sukni, dał szybki krok i położył ręce na Hlynn.

Młoda służka roześmiała się wesoło i rycerz podjął dalsze poszukiwania. Chwycił z kolei Miderd, lecz gdy dotknął jej grubych ramion, natychmiast pojął, że to nie jest jego żona. Wyminął jedną z dziewczek, od której bił zapach siana i potu. Myszkował między niewiastami; każdej lekko dotykał.

Nieoczekiwanie dotarł doń delikatny, upajający zapach, więc gwałtownie odwrócił się za siebie. Wyciągnął rękę i zamknął dłoń na czyimś szczupłym nadgarstku. Jego ofiara zachowała grobowe milczenie, lecz pośród widzów

rozległy się stłumione śmiechy. Dotknął wełnianego materiału sukni na ramieniu złapanej niewiasty; nie była to miękka aksamitna gunna, którą tego dnia miała na sobie Aislinn. A mimo to, ku niepomiernej ucieście gości, powoli i z namysłem zaczął wodzić po krągłych, wydatnych i pięknie ukształtowanych piersiach.

- Uważaj, panie, twoja małżonka patrzy! - zawołał ktoś. Ale Wulfgar wcale nie przeląkł się tej pogróżki. Objął ramionami wiotką talię, przygarnął do siebie niewiastę, pochylił głowę i po omacku odnalazł chętne, niecierpliwe usta.

Niewiasta na-

miętnie odpowiedziała na pieszczotę. Przytulił się do niej całym ciałem tak, że poczuł każdą jej krągłość, co niebywale wzburzyło mu w żyłach krew.

- Panie, wybrałaś nie tę dziewczkę! - zawołał ktoś inny. Wulfgar jednak, nie przerywając pocałunku, zdarł z oczu opaskę, otworzył oczy i ujrzał wpatrzone w siebie fiołkowe źrenice. Aislinn zaśmiała się radośnie, odsunęła się od małżonka i zrzuciła z ramion wełnianą pelerynę, którą wcześniej ktoś nałożył jej na plecy. Gdy sir Gowain wyciągnął w ich stronę róg z piwem, znów wsunęła dłoń w rękę męża.

- Na czym polega twój sekret, panie? - zapytał wesoło młody rycerz. - Mimo że miałaś zakryte oczy i nawet jej nie dotknąłeś, od razu wiedziałeś, że to ona. Powiedz nam, abyśmy i my mogli w to grać.

Wulfgar lekko się uśmiechnął.

- Powiem ci, panie rycerzu. Każda dziewczka ma swój zapach.

Istnieją pachnidła, które można kupić na targu, ale najśłodszy zawsze jest zapach samej niewiasty. A każda pachnie inaczej. - Jesteś bardzo przebiegły, milordzie - skwitował ze śmiechem Gowain.

- Racja, ale to ty sprawiłeś, że wpadłem w desperację. Nie chciałem spędzać tej nocy, grzejąc samotnie słomę w zagrodzie Huna.

Gowain popatrzył na Aislinn spod uniesionych brwi.

- Tak, mój panie. I doskonale rozumiem powód takiej niechęci.

Aislinn lekko się zarumieniła, oderwała się od męża i wymijając rozbawionych gości, ruszyła w stronę schodów. Będąc w połowie drogi, popatrzyła w dół i odszukała wzrokiem Wulfgara. Zerknął na nią ponad ramieniem Gowaina i potakując coś młodemu rycerzowi, nie odrywał wzroku od Aislinn. Ona uśmiechnęła się lekko i ruszyła w górę, gdy on odprowadzał ją tęsknym spojrzeniem aż do chwili, kiedy zamknęły się za nią drzwi ich sypialni.

Tam już czekały Hlynn i Miderd, które wcześniej udały się na górę. Objęły swoją panią serdecznie ramionami i zaprowadziły do płonącego na kominie ognia. Tam pomogły jej zdjąć żółtą gunnę i giezło, po czym owinęły ją delikatnym jedwabiem. Aislinn siedziała sennie przed paleniskiem, a Miderd rozczesywała jej włosy. W tym czasie Hlynn zaprowadziła w izbie porządek, starannie złożyła szaty i schowała je do skrzyni, po czym rozłożyła na łożu futra.

Na zewnątrz panowała czarna noc, przez otwartą okiennicę wpływało do izby chłodne powietrze, poruszając rozwieszonymi na ścianach oponami. Miderd i Hlynn życzyły Aislinn dobrej nocy i opuściły komnatę. Panna młoda z biciem serca, niecierpliwie oczekiwała nadejścia męża. Z sieni dobiegał ją gwar rozmów i śmiechy rozbawionych biesiadników, a ona miała ochotę tańczyć z radości. Roześmiała się na wspomnienie powszechnego zdumienia, kiedy to do gródka wkroczył mały mnich. Wulfgar do ostatniej chwili zachował wszystko w najgłębszej tajemnicy i teraz rosło jej z dumy serce na myśl o jego postępkach i łaskawości, jaką okazał Kerwickowi. Nie potrafiła wyobrazić sobie lepszego pana.

Z radosnych rozmyślań wyrwał ją dopiero dobiegający od strony wejścia cichy

dźwięk. Uniosła głowę i ujrzała, że drzwi powoli się otwierają. Do komnaty cichutko wsunęła się Maida i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

_ Dzięki Bogu, że już sobie poszły - zaczęła gderać. - Swym pytlowaniem mogą skwasić naj słodsze mleko.

_ Matko, nie mów źle o Hlynn i Miderd. W ciężkich chwilach, kiedy potrzebowałam czyjejs życzliwości, okazały mi tyle serca.

Popatrzyła na łachmany Maidy i zmarszczyła brwi.

_ Matko, Wulfgar nie będzie rad, widząc twój nędzny przyodziewek, a inni pomyślą, że mój małżonek ma cię w naj głębszej pogardzie. To nieprawda, zawsze traktował cię przyzwoicie mimo wszystkich twych kpin i szyderstw. Maida wykrzywiła twarz w okropnym grymasie.

_ Poślubiona! - sarknęła, jakby nie dosłyszała słów córki. - Poślubiona! Mój najczarniejszy dzień! - Wzniosła ręce nad głowę. - Miała to być moja największa zemsta. Chciałam, byś przyniosła na świat bękartowi bachora. Bękart spłodził bękarta.

_ Co ty wygadujesz?! - krzyknęła zdumiona Aislinn. - Przecież to naj szczęśliwszy dzień w moim życiu. Ty również powinnaś się cieszyć z mych zaślubin.

_ Nigdy! Nigdy! - wychrypiała stara. - Odebrałaś mi ostatnią nadzieję zemsty. Chciałam ujrzeć, jak morderca mego nieszczęsnego Erlanda zwija się w męce!

- Przecież to nie Wulfgar go zabił. Dokonał tego miecz Rag-nora.

- Ba! - parsknęła Maida lekceważąco, machając ręką. - Norman watt Normana. Nieważne, kto zadał cios. Zbrodnia obciąża ich wszystkich jednako. Uniesiona gniewem matka dziewczki miotła się po izbie jak opętana, ciskała obelgi i przekleństwa, załamywała ręce, a bezradna Aislinn nijak nie mogła jej uspokoić.

- Przecież Ragnora już tu nie ma! - zawołała w końcu, zdeśperowana. - A Wulfgar jest moim małżonkiem i bardzo ludzkim panem.

Pod wpływem tych słów w Maidzie zaszła raptowna zmiana.

Wykrzywiła usta w szyderczym grymasie i zaczęła nerwowo rozglądać się po komnacie. Na koniec przykucnęła przy ogniu i w milczeniu, bez ruchu, spoglądała w ruchliwe płomienie.

- Matko? - przerwała po dłuższej chwili ciszę Aislinn. - Nic ci nie jest?

Widząc, że Maida porusza ustami, pochyliła się nad nią, by dosłyszeć prawie bezgłośnie słowa.

- Tak, ten Norman na dobre zagnieździł się w moim łóżu. Oczy starej niewiasty rozblęły. Gwałtownie drgnęła, jakby zaskoczyła ją obecność Aislinn. Otworzyła szeroko powieki, następnie przymknęła je i zachichotała pod nosem.

Po chwili umilkła i choć popatrzyła na córkę, wcale jej nie poznała. Otuliła się szczelniej łachmanami, jeszcze raz obrzuciła pustym wzrokiem komnatę i na palcach opuściła izbę.

Zza drzwi dobiegły głośnie śmiechy, hałaśliwe, rubaszne żarty i szuranie wielu stóp. Po chwili drzwi otworzyły się z impetem i przez próg izby wniesiono ceremonialnie pana młodego. Sie-dząca przy ogniu Aislinn ujrzała Sweyna i Kerwicka blokujących innym drogę do środka i Wulfgar pośpiesznie zamknął za sobą drzwi. Ciężko łapiąc powietrze, odwrócił się do żony. Na tle ognia przez cienki jedwab przeświecały zarysy jej ciała. Widok ten wzburzył w mężczyźnie krew. Ale nie ruszał się z miejsca, niepewny, jak przyjmie go Aislinn. W jednej chwili z pana i władcy przemienił się w nieporadnego, nieśmiałego młodego małżonka. W skazał głową drzwi.

- Oni uważają, że musimy tę noc spędzić razem.

Aislinn wciąż milczała, więc Wulfgar zrzucił z ramion płaszcz, odpiął pas i wszystko to schludnie ułożył na skrzyni. Dziewka czujnie obserwowała każdy jego ruch, lecz za plecami miała płonący na kominie ogień i Wulfgar nie mógł dostrzec tliwości malującej się w jej oczach. Przysiadł w nogach łoża, ale po chwili znów wstał, by powiesić na kołku kiecę. Gdy milczenie Aislinn przeciągało się, próbował wyczytać coś z jej twarzy, ale w izbie panował głęboki półmrok i rycerz niewiele mógł dostrzec.

- Skoro czujesz się nieswojo, nie będę natarczywy - mruknął w końcu, mocno rozczarowany.

Gmerał palcami przy trokach ściągających mu pod szyją kołszulę i po raz pierwszy w życiu w towarzystwie niewiasty czuł się zupełnie zagubiony.

"Czyżby ślub aż do tego stopnia ostudzał zapamiętałe?" - dumiał smętnie.

W końcu Aislinn podniosła się z miejsca, stanęła przed mężem, odsunęła jego drżące palce i wprawnie rozwiązała mu troki koszuli. Uniosła ją i położyła dłonie na żebrach mężczyzny.

- Doprawdy, Wulfgarze, zachowujesz się jak zamroczony pan młody - szepnęła mu do ucha. - Czy teraz ja będę musiała zaczynać wszystko to, co miałeś zwyczaj zaczynać ty?

Ściągnęła mu przez głowę koszulę i zarzuciła mężowi na szyję ręce.

Delikatnie pchnęła go do tyłu i przylegając doń całym ciałem, zaczęła namiętnie go całować. Wulfgar głośno westchnął, zawirowało mu w głowie, poczuł, iż osuwa się w otchłań niczym kamień staczający się po stromym zboczu. Był oszołomiony i zmieszany; ogarniała go fala rozkoszy. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Aislinn może być aż tak namiętna, a teraz doprowadzała go wręcz do szaleństwa, obsypując mu szyję, usta i tors gorącymi pocałunkami. Jej palce w taki sposób tańczyły po jego ciele, że rycerz tracił z emocji dech. Był głupcem, sądząc, że zna niewiasty. Teraz

dopiero uczył się, jakie potrafią być naprawdę, że nie wolno traktować ich lekko.

Aislinn zrzuciła z siebie jedwab i ponownie oplatając go ramionami, przyłgnęła doń całym ciałem. Wulfgarowi wydawało się, że ręce i nogi zamieniają mu się w czysty ołów. Jej delikatne piersi przylegające mu do torsu zdawały się parzyć skórę; i w jednej chwili odeszły go wszelkie wcześniejsze złe myśli o małżeństwie. Gorączkowo pozbył się reszty przyodziewku, odrzucając go niedbale na kamienną posadzkę. Aislinn po raz pierwszy zobaczyła, że tak niefrasobliwie traktuje swe odzienie. Gdy zaległ obok żony, ona ochotnie odpowiedziała na jego dotyk i po chwili sama zaczęła śmiało dotykać jego ciała. Mężczyznę opuściły wszelkie wahania, zapomniał o zdrowym rozsądku. Przyparł małżonkę do łoża. Jego usta tańczyły na jej uchu, pieściły kark, ześlizgnęły się niżej, gdzie mógł słuchać oszalałego łopotu jej serca. Ona wygięła w ekstazie plecy, otworzyła na chwilę oczy i ... okrzyk przerażenia zamarł jej w gardle.

Majaczyła nad nimi mroczna postać, błysnęła świetlista klinga.

Aislinn wrzasnęła, próbowała oderwać się od męża. Wulfgar odwrócił się zdumiony reakcją Aislinn i w tej samej chwili ostrze ugodziło go w ramię. Rycerza oślepiła wściekłość. Zamachnął się potężną pięścią, trafiając niedoszłego zabójcę w twarz, po czym zacisnął mocarną dłoń na jego gardle. Rycząc ogłuszająco, powłókł napastnika do płonącego na kominie ognia. Gdy blask płomieni padł na twarz intruza, z kolei wrzasnęła Aislinn. Ujrzała wykrzywioną w okropnym cierpieniu twarz matki. Jak burza zerwała się z łoża, podbiegła do męża i chwyciła go za ramię.

- Nie zabijaj!

Oszalała, szarpała go za rękę, lecz jego ramię było niczym stal. Oczy starej niewiasty zmętniały, wyszły z orbit, twarz stała się prawie czarna. Z

rozpaczliwym szlochem Aislinn chwyciła Wulfgara za włosy i wyteżając wszystkie siły, odwróciła w swoją stronę jego głowę.

- Mężu, ona jest szalona! Daruj!

Jej słowa dotarły w końcu do omroczonego wściekłością Wulfgara. Puścił Maide, która bezwładnie osunęła się na posadzkę. Leżała na zimnych kamieniach, wiła się z bólu i spazmatycznie łapała powietrze. Wulfgar podniósł z ziemi porzucony sztylet i dokładnie go obejrzał. Coś w jego pamięci drgnęło; przypomniał sobie. Tą samą bronią próbował go niegdyś ugodzić Kerwick. Spojrzał na starą i w głowie zaświtała mu pewna myśl. Odwrócił się powoli w stronę Aislinn, która w jednej chwili pojęła jego mroczny domysł.

- Wulfgarze, to nie tak! - zawołała zdławionym, piskliwym głosem. - Ja o niczym nie wiedziałam. To prawda, ona jest moją matką, ale klnę się na duszę, że o niczym nie wiedziałam.

Złapała męża za rękę, w której trzymał sztylet, i przysunęła ostrze do swej piersi.

- Jeśli mi nie wierzysz, Wulfgarze, przetnij swe wątpliwości tu i teraz. To proste przeciąć komuś nić życia.

Pociągnęła go za rękę tak, że czubek noża wpił się jej w skórę. Cały świat zamgliły jej łzy, popłynęły po policzkach, spadając na drżące piersi.

- To takie proste - szepnęła.

Gdy Wulfgar i Aislinn mierzyli się wzrokiem, próbując wyczytać z nich prawdę, Maida doszła do siebie i niepostrzeżenie podpełzła do drzwi. Ale nawet ich trzask nie wyrwał Wulfgara i Aislinn z transu.

Widząc niepewność rycerza, dziewczka jeszcze mocniej pociągnęła jego uzbrojoną w zabójczy sztylet rękę, ale on stawiał jej opór. Dłoń nawet mu nie drgnęła. Aislinn sama pochyliła się do przodu, nadziewając na ostrze, które

weszło jej w ciało. Trysnęła krew, mieszając się z krwią spływającą z rany Wulfgara.

_ Panie - szepnęła Aislinn. - Dzisiaj ślubowałam ci przed Bogiem i On jest świadkiem, że przysięgi zamierzam dochować. Na tej klindze wymieszała się krew twoja z moją. Stanowimy teraz jedno. Rośnie we mnie dziecko, modlę się, by było twoje, i abyśmy z nim stanowili jedno. Potrzebować będzie takiego ojca jak ty.

Gdy spojrzała mu w oczy, zadrżały jej usta. Wulfgar poczuł, jak barki przytłacza mu straszliwy ciężar jej słów. Nie mógł ich łatwo odrzucać. Z przekleństwem cisnął sztyletem w drzwi. Broń z klekotem odbiła się od drewna i spadła na posadzkę. Zrozpaczony mężczyzna pochylił się, wziął Aislinn w ramiona i ścisnął ją tak mocno, że dziewczka zaczęła błagać o zmiłowanie. Odwrócił się do łoża, lecz ona dotknęła rany na jego ramieniu i potrząsnęła głową. Posadziła Wulfgara na skraju posłania, umiejętnie nałożyła na ranę maść i zręcznie owinęła ją płótnem. Gdy już się z tym uporała, odstawiła tacę z driakwiami, nachyliła się nad mężem tak, że jej piersi dotknęły jego torsu, i mocno przywarła ustami do warg mężczyzny.

Natychmiast otoczył ją ramionami i próbował wziąć pod siebie. Ale ona popchnęła go na plecy, wciskając sobą w miękkie skóry posłania. Spojrzał jej w oczy, w których odbijało się światło ognia, i przez chwilę zastanawiał się, o co jej chodzi. Aislinn z łagodnym uśmiechem wyciągnęła nogi i położyła się na nim całym ciałem. W rycerzu zawrzała krew, i nawet głęboka rana w ramieniu nie powstrzymała go ... nie powstrzymała go i później ... i jeszcze później.

21

Wulfgar obudził się z pierwszym brzaskiem dnia i leżał bez ruchu, aby nie

zbudzić żony, której głowa spoczywała na jego ramieniu. Mimo wczesnej godziny myśli miał jasne i przejrzyste. Pojmował, że nigdy jeszcze nie doznał w życiu rozkoszy tak pełnej i dogłębnej. Wciąż zdumiewał go wigor Aislinn. Damy dworu, które znał, zdawały się tylko wyświadczać mu honor i czekały, aż on rozpali je do białości. Znał dziewczki uliczne, które pozorowały miłosne uniesienia, a w rzeczywistości stawały się namiętne dopiero wtedy, gdy ofiarował im dodatkowe monety. Teraz jednak spotkał niewiastę, która wyszła mu naprzeciw ... spotkali się w połowie drogi, a ona przyjmowała jego awanse, szczerze się odplacając.

Leżała obok niego ciepła, rozgrzana snem. Przerzuciła przez niego nogę, jej oddech łagodnie pieścił mu tors. Nie mieściło mu się w głowie, iż owa delikatna, czuła istota spoczywająca obok niego potrafiła w nocy zamienić się w tak zuchwałą i pełną ognia dziewczkę.

Gdy jednak wrócił wspomnieniem do innego zdarzenia miłonej nocy, zmarszczył gniewnie czoło. Nie zamierzał cackać się z Maidą, lecz jeśli Aislinn mówiła prawdę, powinien sprawę zostawić jej. Znając jej rozum i dar przekonywania, był pewien, że poradzi sobie z matką. Jeśli jednak zełgała ... cóż, od tej chwili będzie się miał na baczności.

Gdy Aislinn poruszyła się przez sen, Wulfgar otulił ją szczelniej skórami. Uśmiechnął się pod nosem i wrócił myślami do żony. Rozważał słowa przysięgi, które wypowiedział poprzedniego dnia, i skutek, jaki wywarły one na Aislinn. Ślubował, iż bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za jej dobro i bezpieczeństwo; ona z kolei przysięgła szanować go i być mu posłuszna. Prawie roześmiał się na myśl o własnej naiwności. Nie podejrzewał nawet, co naprawdę znaczy zostać panem takiej dziewczki.

Aislinn westchnęła, otarła się policzkiem o jego ramię i otworzyła oczy. Ponad jego potężnym, szerokim torsem zerknęła na wygasły komin. Następnie

popatrzyła mu w twarz i widząc, że wpatruje się w nią łagodnym wzrokiem, pocałowała go w usta.

- Ogień wygasł - stwierdziła smętnie. Wulfgarowi rozbłysły oczy.

- Rozniecimy go?

Aislinn wybuchnęła beztróskim śmiechem i nago wyskoczyła z łoża.

- Mówiłam o ogniu na kominie, mój miły.

Wulfgar również dźwignął się z posłania, obszedł je, przyciągnął do siebie Aislinn, posadził ją na miękkich skórkach i wtulił twarz w jej szyję.

- Och, dziewczko, rzuciłaś na mnie urok. Gdy jestem przy tobie, zapominam o bożym świecie.

Objęła go ramionami.

- Czy jesteś ze mnie rad, milordzie?

- Ha! Najłżejszy dotyk twojej dłoni sprawia, że cały drzę.

- Przyznaję, że ze mną dzieje się to samo - odparła i ugryzła go lekko w płatek ucha.

Ich usta ponownie się spotkały i upłynęło jeszcze sporo czasu, zanim zeszli do sieni na śniadanie. Choć godzina była już późna, w wielkiej sali przywitały ich jedynie Hlynn i Miderd. Dworska sień została już dbkładnie wysprzątana, na posadzce leżała świeża słoma, a porozrzucane wonne zioła zabijały ciężki zaduch całonocnej biesiady. Nad ogniem kipiała pożywna strawa, doprawiona mięsem i jajkami. Gdy Wulfgar i Aislinn zasiedli do stołu, Miderd postawiła przed nimi parujące miski, a Hlynn przyniosła dzbaniec chłodnego mleka.

Śniadali w całkowitej ciszy. W wiosce widocznej za otwartymi na roścież drzwiami również zalegał osobliwy spokój i bezruch. Przebrzmiały echa całonocnej pijatyki i pełnej rozpasania wesołości. Niebawem pojawił się Kerwick. Szedł ciężkim, niepewnym krokiem, włosy ociekały mu wodą ze

strumienia, w którym wziął kąpiel. Nieśmiało przysiadł się do stołu i przesłał Aislinn wątlý uśmiech. Bładość jego oblicza podkreślały jeszcze podpuchnięte powieki i przekrwione oczy. Kiedy dotarł doń zapach polewki z kawałkami wieprzowiny, z twarzy zniknął mu nawet ów blady uśmiech. Złapał się za brzuch, zdławionym głosem wydukał kilka nieskładnych usprawiedliwień i wybiegł szybko z sieni, ponownie kierując się w stronę potoku.

Aislinn ukryła rozbawienie, lecz Miderd wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Nie dziwota, skoro nieszczęśnik wlał w siebie całą baryłkę piwa - podsumowała wydarzenie.

Wulfgar przełknął łyk polewki i skinął głową.

- Od teraz ostrożniej będę dawał mu prezenty - mruknął. _ Zbyt mocno bierze sobie wszystko do serca.

Jego słowom zawtórował trzask drzwi i na górze schodów pojawił się Bolsgar. Jedną ręką trzymał się ściany, drugą dłonią gładził potargane włosy. Chrząknął ochryple, złapał chwiejną równowagę, podciągnął suspensorium i zaczął powoli schodzić po stopniach. Z wielką uwagą stawiał stopy, które najwyraźniej nie chciały trafić tam, gdzie zamierzał. Gdy wreszcie dotarł do stołu, ujrzeli nabiegłe krwią oczy i szczecinę nie zgolonej brody, która chrzęściła, gdy przeciągał po niej ręką. On również powitał Aislinn uśmiechem, który bardziej przypominał grymas bólu. Był jeszcze dobrze podchmielony, wypite wino i piwo wciąż kurzyło mu się z czupryny. Podszedł do stołu, lecz gdy dotarł doń zapach polewki, spowaźniał, lekko się zatoczył, i ni to siadł, ni to opadł na ustawione nieopodal komina krzesło.

- Nie jestem pewien, czy mam ochotę na jadlo - wymamrotał, zakrył dłonią usta i mocno zacisnął powieki.

Zadrzał, rozparł się na krześle i wydał z siebie westchnienie przypominające

głuchy jęk.

Kierowana współczuciem Miderd wręczyła mu róg z piwem.

Stary rycerz przyjął napitek z wdzięcznością, skinął głową i zaczął pić.

Drgnął dopiero na dźwięk głosu Wulfgara.

- Panie, czy widziałeś już dziś Sweyna? Mam z nim do pogwarzenia o zamku, który trzeba postawić.

Anglosas chrząknął, chwilę myślał i odezwał się słabym głosem:

- Ostatnio widziałem go, gdy rozbiliśmy ostatni antałek z winem.

- Ha! - wykrzyknęła Miderd. - Nic dziwnego, że nieszczęśnik tak jęczy, próbując głębiej ukryć głowę w siano swego posłania. - Zachichotała i wskazała wielką warząchwią Hlynn. - Ta nieszczęsna dziewczeczka zawsze już będzie się trzymać od niego jak najdalej.

Zaskoczona słowami Miderd, Aislinn popatrzyła na młodzieńską służkę. Z tego, co wiedziała, Sweyn odnosił się do niewiast bardzo przyzwoicie.

- Hlynn wciąż ma ślady po jego uścisku - ciągnęła wesołym tonem Miderd. - Ale i jego przez kilka najbliższych dni bardzo będzie piec gęba.

Zaczerwieniona Hlynn bez słowa wróciła do swoich zajęć. - No, tak - roześmiał się Wulfgar. - Z każdym opróżnionym rogiem Sweynowi ubywa lat i w końcu wyobraża sobie, że jest jurnym byczkiem, który pędzi za każdą napotkaną wolną jałówką.

Aislinn stłumiła chichot, gdy w drzwiach sieni zamajaczyła czyjaś postać. W progu stał sir Gowain, zasłaniając ręką oczy przed jasnym blaskiem słońca.

Gdy znalazł się w chłodnym wnętrzu sali, westchnął z ulgą i prawie prosto zbliżył się do stołu. Chwilę jednak kołysał się nad jego blatem, po czym usiadł na krześle najdalej, jak się dało, od miski z polewką i złapał krawędź stołu, jakby chciał uchronić mebel przed przewróceniem się. Skinął Aislinn głową, lecz nie potrafił już zdobyć się na uśmiech i z odrazą popatrzył na parującą

misę z jądłem.

_ Wybacz, panie - zwrócił się do Wulfgara z widocznym wysiłkiem. - Sir Milbourne'a złożyła niemoc ogromna i jeszcze nie powstał z łoża.

Rycerz, hamując rozbawienie, zmarszczył brwi i spojrzał przelotnie na Aislinn.

- Nie troskaj się, sir Gowainie - powiedział, wkładając do ust kawałek mięsa.

Na ten widok rycerzyk gwałtownie odwrócił głowę. - Mamy dziś dzień odpoczynku. Wszyscy moi wierni druhowie niedomagają. Ty też napij się piwa, rozjaśni ci umysł. - Pochylił się w jego stronę i dodał kpiąco: - Nie wyglądasz naj-
lepiej.

Gowain odebrał z rąk Hlynn róg z piwem i wznosząc wdzięcznie oczy, wypił chłodny trunek, po czym bez słowa oddalił się od stołu.

Aislinn wybuchnęła śmiechem i po chwili zawtórował jej Wulfgar. Bolsgar skrzywił się, gdy uszy poraził mu tak niczym nie uzasadniony śmiech.

Wesołość przy stole zburzył dopiero ostry głos stojącej na górze schodów Gwyneth.

- Widzę, że słońce stoi już na tyle wysoko, by wyrwać ze snu mego pana i jego panią.

Zrywając się do połowy z krzesła, Bolsgar cisnął pustym rogiem przez sień.

- Na Boga! - krzyknął. - Już prawie południe. Moją piękną córkę wygonił z łoża głód.

Gwyneth powoli zeszła po kamiennych stopniach, usiadła przy stole i rzuciła ojcu złe spojrzenie.

- Do rana nie mogłam zmrużyć oka - burknęła zrzędliwie. _ Przez całą noc z ich komnaty dobiegały osobliwe hałasy. _ Zerknęła znacząco na Aislinn. -

Zupełnie jakby w chaszczach miotał się kot. - Popatrzyła na brata. -

Wulfgarze, czy ty również słyszałeś te hałasy?

Aislinn zaczerwieniła się, lecz jej mąż odpowiedział bez-troskim, hałaśliwym śmiechem.

- Nie, miła siostró, ale cokolwiek to było, nie chciałyś tego poznać.

Gwyneth pogardliwie parsknęła i zamieszała polewkę.

- Co ty możesz wiedzieć o ludziach o wrażliwszym sercu _ rzekła szyderczo i wsunęła do ust kęs mięsa.

Ponieważ Miderd i Hlynn zajęte były pracą, Gwyneth sama naląła sobie kubek mleka, upiła kilka łyków i znów odwróciła się do swego ojca.

- Widzę, że udawana młodość odeszła równie szybko, jak przyszła. - Jej ostry głos zabrzmiał donośnie pod stropem sali. - Moje zmarszczki biorą się z dobrze przeżytego życia. A twoje?

Gwyneth ze złością odwróciła się od ojca i spojrzała twardo o na Miderd, która właśnie gwałtownie się rozkaszała.

- Tych kilka, które mam - odcięła się - powstały od okrutnych ran, jakie zadają mi nieustannie mój ojciec i przyrodni brat bękart.

Wulfgar powstał od stołu, ujął Aislinn za rękę i pociągnął ją za sobą.

- Wybierzemy się na konną przejażdżkę, zanim do reszty zepsują nam dzień.

- Z największą przyjemnością, panie - odrzekła Aislinn, zachwycona perspektywą, że uwolni się wreszcie od zjadliwych uwag Gwyneth.

Gdy opuszczali się, goniły ich jeszcze pokrzykiwania Gwyneth, wyładowującej złość na nieszczęsnym Bolsgarze. Idąc nie-śpiesznie w stronę wybiegu dla koni, Aislinn całkiem bez powodu roześmiała się beztrósco i radośnie. Po chwili złapała męża za rękę i zaczęła tańczyć wokół niego jak dziecko wokół młotowego słupa. Rycerz potrząsnął głową, chwycił Aislinn za łokieć i przyparł do ściany stajni.

- Ty kusicielko - szepnął ochryple, wtulając twarz w jej włosy.

Gdy Aislinn zarzuciła mu ręce na szyję, przeniósł usta na jej wargi i jak

minionej nocy ponownie zdumiała go jej ochota i nieustanna gotowość. Zastanawiał się nad nastrojem i żarem, który przenikał dziewczkę; dumał nad istotą, którą trzymał w ramionach, a która każdym dotykem sprawiała, iż w żyłach buřzyła mu się krew.

Czar chwili zakłócił odgłos kopyt, i Wulfgar wypuścił Aislinn z objęć. Ze stajni wynurzył się osiołek mnicha. Kapłan trzymał się kurczowo grzywy zwierzęcia, jakby miał kłopoty z utrzymaniem się na jego grzbiecie. Spod nasuniętego głęboko na oczy kaptura wyzierała twarz barwy popiołu. Ojciec Dunley bez słowa wyminął Wulfgara i Aislinn, po czym ruszył gościńcem biegnącym do Cregan.

Aislinn zachichotała i obejmując męża mocno w pasie, przylgnęła doń całym ciałem. Gdy lekko ugryzła go w szyję, rycerz chwycił ją na ręce, ale ona zaczęła stawiać mu gwałtowny opór.

- Ty obmierzły Normanie, zamierzasz mnie zgwałcić?! - zawołała z udawanym gniewem i roześmiała się na widok zaskoczenia, jaki pojawił się na jego twarzy.

- Uznałem, że to jedyny sposób, byś ruszyła z miejsca. Skoro zamierzasz przeswawolić tak cały dzień, potrzebna jest silna ręka, która cię okiełzna.

Aislinn podsunęła mu do nosa pięść, a kiedy on postawił ją wreszcie na ziemi, pocałowała go i szepnęła:

- Przeprowadź konie, Wulfgarze. Anglia czeka.

Uwolniony z ciasnoty zagrody Hun gryzł niecierpliwie wędzidło i parł przed siebie, wyprzedzając siwą klacz Aislinn, i Wulfgar silną ręką musiał hamować ognisty temperament wierzchowca. Ogar bił w ziemię potężnymi kopytami, tańczył pod rycerzem i dopiero ostry rozkaz pana uspokoił nieco zwierzę, które przeszło w końcu w łagodny kłus.

Aislinn nieustannie wybuchała śmiechem i napawała się pogodnym,

rozświetlonym dniem. Jej dusza, idąc w zawody z jaskółkami, szybowała wysoko nad wierzchołkami drzew. Do-tarli do drogi przed wiekami jeszcze wyłożonej obrobionymi kamieniami tworzącymi bardzo gładką powierzchnię. Gdy za-dudniły na niej kopyta ich wierzchowców, Wulfgar zaczął śpie-wać francuską pieśń. Kiedy jej słowa stały się zbyt wyzywające, odwrócił się z uśmiechem do Aislinn i ostatnią zwrotkę już tylko zagwizdał, rzucając przy tym żonie zalotne spojrzenia. Aislinn zaśmiała się, spuściła głowę i niskim, schrypniętym głosem za-częła nucić anglosaską śpiewkę, którą jednak w pewnej chwili Wulfgar kazał jej przerwać.

- Takie słowa nie przystoją niewieście! - zawołał, komicz-nie wywracając oczyma. - Nie przystają nawet anglosaskiej la-dacznicy.

- Czyżbyś, milordzie, zamieniał się w starą, zrzędliwą ba-bę? - zapytała ze słodkim uśmiechem.

Spieła klacz, unikając jego ramienia, którym zamierzał ją objąć, i zmusiła konia do galopu. Machnęła ręką i zadzierając wysoko brodę, wycedziła afektowanym tonem:

- Normijski psie, trzymaj się ode mnie z daleka. Jestem damą dworu mego władcy i nie ścierpię twych nieustannych czułości i umizgów.

Gwałtownie zawróciła klacz, unikając szarżującego na nią Huna, i na widok pełnego desperacji wzroku Wulfgara przesa-dziła konno niski żywopłot, po czym ruszyła galopem po tra-wiastym polu. Jej mąż pozostał daleko w tyle.

- Aislinn, zatrzymaj się! - ryknął, a kiedy jego wołanie nie odniosło skutku, spiał wierzchowca ostrogami i ponownie wrzas-nął: - Zabijesz się, bezmyślna jędzo!

W końcu udało mu się doścignąć Aislinn i złapać cugle drżą-cej ze zmęczenia klaczy. Zeskoczył z konia i ściągnął z siodła swoją żonę. Był wściekły zarówno z powodu jej swawoli, jak i własnego strachu.

Kiedy zdejmował ją z siodła, zarzuciła mu ramiona na szyję i całym ciałem przytuliła się do męża. Rycerzowi wydało się rzeczą bardziej naturalną poskromić swój gniew i całować żonę. Gdy chwycił ją w objęcia, nie stawiała już oporu i jeszcze mocniej się przytuliła.

Jakiś czas później odpoczywali na skąpanym w ciepłych promieniach słońca szczycie pagórka. Aislinn plotła z wiosennych kwiatów wieniec, a normański rycerz, trzymając głowę na jej kolanach, zachwycał się urodą nowo poślubionej żony i delikatnie wodził palcem po jej piersiach. Aislinn ze śmiechem pocałowała go w usta.

_ Panie, widzę, że wciąż jesteś nienasycony.

_ Och, dziewczko, jak mogę być nasycony, skoro ty cały czas jesteś taka ponętna?

_ To prawda - odrzekła z udawanym współczuciem. - Ale jesteś srodze oblegany przez inne niewiasty. Muszę porozmawiać z Haylan ...

Nieoczekiwanie wyprostował się i chwycił Aislinn w objęcia.

_ Co z Haylan? - zapytał. - Wszystko sobie tylko wymyśliłaś, ty zawistna lisico!

Odepchnęła go od siebie, zerwała się z trawy, wsunęła na głowę wianek i wykonała przed Wulfgarem głęboki ukłon.

_ Mówisz, że nadobna Haylan nie kusiła cię, gdy tańczyła przed tobą, obnażając piersi? Musiałeś zatem być ślepy, skoro tego nie spostrzegłeś. Wulfgar powoli ruszył w jej stronę, a ona cofając się, wyciągała przed siebie bojaźliwie ręce.

_ Nie, panie. Nie dałam ci żadnych powodów, abyś mnie bił. Rzucił się gwałtownie w jej stronę, a ona krzyknęła, gdy chwycił ją w ramiona i zaczął kręcić się w kółko.

_ Och, Wulfgarze! Wulfgarze! - zawołała. - Wreszcie jesteś mój!

_ Jestem przekonany, że nasz związek zaplanowałaś sobie od samego początku.

_ O nie, Wulfgarze-odparła, wtulając twarz w jego szyję.-Na ten pomysł wpadłam dopiero po naszym pierwszym pocałunku.

Spendzili ze sobą cały dzień i kiedy wprowadzali wierzchowce do rozległych stajni, słońce stało już bardzo nisko, a jego promienie straciły ciepło. Aislinn z błyszczącymi oczyma przyglądała się, jak Wulfgar rozkulbacza konie i oporządza konie, a następnie, trzymając się za ręce jak para kochanków, którzy dopiero się spotkali, ruszyli w stronę dworu. Thż przed wejściem do sieni rycerz ze śmiechem zdjął z głowy Aislinn wianek, pocałował go i wrzucił do środka. Objął żonę ramieniem i wprowadził do przestronnej sali, gdzie przywitał ich chór rozbawionych biesiadników.

W górze stołu siedział Sweyn. Sprawiał wrażenie, iż wolałby raczej zapaść się pod ziemię niż popatrzeć im w oczy. Kiedy Aislinn spojrzała na Hlynn, wiking podążył oczyma za jej wzrokiem, po czym szybko ukrył twarz za garncem piwa. Aislinn szepnęła coś Wulfgarowi na ucho, rycerz wybuchnął rubasznym śmiechem, a policzki Norwega jeszcze bardziej poczerwieniały.

- Z pewnością masz rację, Aislinn - przyznał Wulfgar. -Potrzebna mu jakaś łagodniejsza dziewczka.

Nie przestając się śmiać, zaprowadził Aislinn do stołu. Gdy podsuwał żonie krzesło, napotkał lodowaty wzrok Gwyneth.

- Widząc, jak rozpaskudzasz tych Anglosasów, dochodzę do wniosku, że jesteś jednym z nich - powiedziała wzdorliwie, wskazując Kerwicka siedzącego w towarzystwie Gowaina i pozostałych rycerzy. - Gorzko pożałujesz, że mu zaufałaś. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

- Wcale mu nie ufam - rzekł z uśmiechem Wulfgar. - To on dobrze wie, co go

spotka, jeśli mnie zawiedzie.

Gwyneth wybuchnęła obraźliwym śmiechem.

- Następnym w kolejce do wysokiego stanowiska będzie za-pewne Sanhurst.

- Dlaczego nie? - odparł, wzruszając ramionami. - Coraz lepiej wykonuje swoje obowiązki.

Gwyneth popatrzyła na brata z niesmakiem, w milczeniu za-jęła się wieczerzą, a Wulfgar odwtócił się do Aislinn.

Haylan postawiła przed nimi drewniane półmiski z jadłem.

Miała zaczerwienione oczy i bardzo ponurą minę. Wieczerzy towarzyszył gwar i wesołość. Po spełnieniu kilku toastów do rozmowy włączył się nawet Sweyn.

Zabawa trwała jeszcze w najlepsze, gdy Milbourne wyzwiał Bolsgara do gry w szachy. obaj rycerze odeszli od stołu, a Ais-linn pochyliła się do ucha Wulfgara i biorąc go za rękę, szepnęła:

_ Jeśli pozwolisz, chciałabym odwiedzić matkę. Trochę się o nią boję•

_ Naturalnie - mruknął. - Tylko uważaj na siebie.

Aislinn wspięła się na palce i pocałowała męża w policzek.

Wulfgar gonił ją tęsknym wzrokiem, obserwując, jak zarzuca na plecy płaszcz, a następnie opuszcza się, po czym przyłączył się do reszty towarzystwa. Do Haylan, która obserwowała go z zaciętymi ustami, podszedł Kerwick.

_ Pani na Darkenwaldzie, co? Najwyraźniej przeceniłaś swoje możliwości.

Haylan obrzuciła go płonącym spojrzeniem i ordynarnie klnąc, okręciła się na pięcie i zaczęła pomagać Miderd w sprzą-taniu ze stołów.

Aislinn, jak zwykle, wędrowała pograżoną w mroku ścieżką do chaty Maidy.

Tym razem jednak miała do matki bardzo po-ważną sprawę. Bez opowiadania się, nie pukając, pchnęła drzwi kleci. Stara niewiasta siedziała na łożu i wpatrywała się w wąły ogień w kominie, lecz na widok późnego gościa

zerwała się z posłania i zaczęła robić córce gorzkie wymówki.

_ Aislinn, dlaczego mnie zdradziłaś? Miałyśmy doskonałą sposobność do zemsty ...

_ Zamilknij! - przerwała jej gniewnie Aislinn. - I posłuchaj uważnie, co mam do powiedzenia. Może i maci ci się rozum, ale jestem całkowicie przekonana, że więcej w tym twego udawania niż prawdziwego szaleństwa.

Maida rozejrzała się po izdebce, jakby szukała drogi ucieczki, by nie wysłuchiwać córki. Aislinn ze złością odrzuciła z głowy kaptur.

_ Wysłuchaj mnie! - powiedziała zdecydowanym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Poskrom swój język i wysłuchaj mnie. Gdyby udało ci się zabić w pomście za śmierć męża normńskiego rycerza, a zwłaszcza Wulfgara, który jest zausznikiem samego Wilhelma, sprowadziłabyś na nasze głowy nie-szczęście. Uważasz, że Normanowie potraktowaliby pobłażliwie kogoś, kto by podstępnie zamordował jednego z ich rycerzy? Gdyby wczorajszego wieczoru twój sztylet uderzył celnie, dzisiaj już zostałabym nago przybita ćwiekami do wrót naszego gródka. A ty tańczyłabyś na powrozie ku uciesze londyńskiej gawiedzi. Czyżby tak zaślepiła cię żądza zemsty, że nie pomyślałaś o konsekwencjach swego czynu?!

Maida potrząsnęła głową i wyłamując sobie palce, próbowała odpowiedzieć, lecz zdesperowana Aislinn nie dopuściła jej do głosu. Chwyliła matkę za ramiona i zaczęła tak mocno nią po-trząsać, że starą ogarnął lęk.

- Zważ na to, co ci powiem, ponieważ zamierzam cię tak długo tłuc, aż bez względu na to, czy jesteś szalona, czy nie, moje słowa dotrą do twego omroczonego mózgu. - W oczach Aislinn stanęły łzy, usta wykrzywił błagalny grymas. - Raz na zawsze zaprzestań swych rojeń! Wilhelm jest królem i cała

An-glia należy do niego. Jeśli przeciw niemu wystąpisz, wszyscy Anglosasi zostaną ukarani.

Aislinn puściła matkę, ta osunęła się bezwładnie na łożę i spo-głądała w gniewną twarz córki, która pochyliła się nad nią i ce-dząc słowa, znów zaczęła mówić:

- Jeśli jednak nie przekonuje cię ten argument, zważ coś innego. Wulfgar jest moim mężem, którego poślubiłam w obliczu kapłana. Jeśli wyrządzisz mu krzywdę, taką samą krzywdę ja wyrządzę tobie. Jeśli zabijesz go, zabijesz mego umiłowanego, a wtedy ja uczynię wszystko, by ciało mej własnej matki zawisło z murów tego gródka. Posypię głowę popiołem i do końca życia będę chodzić już w łachmanach, by każdy widział mą boleść. Miłuję Wulfgara! Aislinn, którą zdumiały własne słowa, wyprostowała się i ciągnęła już znacznie łagodniejszym tonem:

- Tak, miłuję go! I wiem, że on również miłuje mnie. Może jeszcze nie tak jak ja jego, ale to przyjdzie z czasem. - Znów pochyliła się nad matką, głos jej stwardniał. - Noszę w łonie twego wnuka. Nie pozwolę, by przez twoje obłąkańcze mrzonki został sierotą. Patrz, otwieram do ciebie ramiona, ale muszę mieć pewność, że przestanieś nastawać na życie Wulfgara. W przeciwnym razie sama dopatrzę, by przegnano cię na kraj świata. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Spoglądała gniewnie w skurczoną twarz matki. Maida potul-nie pokiwała głową.

- To dobrze - powiedziała łagodnie Aislinn.

Z całego serca pragnęła wziąć matkę w ramiona, pocieszyć, ukoić jej ból. Wiedziała jednak, że tylko surowość przynieść może owoce.

- Dopilnuję, by niczego ci nie brakowało. A teraz żegnaj. Ciężko westchnęła i opuściła chatę, zastanawiając się, czy udręczona Maida weźmie do serca jej

przestrogi. Wróciła do sieni i podeszła do Wulfgara, który z uwagą obserwował partię szachów. Na widok żony uśmiechnął się ciepło, objął ją ramieniem i znów skupił uwagę na szachownicy.

Wiosna wybuchła bezlikiem kwiatów, z których najpiękniejszym była Aislinn. Młoda małżonka rozkwitła niczym dorodny pąk, co niepomiernie zdumiewało nawet Wulfgara. Dumna ze swej nowej pozycji żony rycerza i pani gródka, nie uchylała się bynajmniej od codziennych powinności, ale też nie wahała się używać swej władzy, jeśli zachodziła taka potrzeba, zwłaszcza wtedy, gdy porywca Gwyneth próbowała kogoś niesprawiedliwie ukarać. Wykazywała się takim rozumem, że nawet mężczyźni z wioski przychodzili do niej po radę. Oczarowała swą mądrością Bolsgara, a kiedy rycerz powiedział o tym Kerwickowi, młodzieniec jedynie uśmiechnął się ze zrozumieniem, doskonale pojmując, co stary ma na myśli. Nieugięcie broniła swego ludu, wstawiając się za nim u swego normańskiego męża, którego surowa twarz budziła powszechny lęk. Kiedy jednak Wulfgar domagał się słusznej kary, Aislinn wycofywała się, zostawiając ostateczną decyzję małżonkowi. W dalszym ciągu nosiła ulgę w chorobach i cierpieniu mieszkańcom Darkenwaldu; wielokrotnie nawet Wulfgar zabierał ją do Cregan, gdzie potrzebna była jej wiedza i umiejętności. Wyglądała wspaniale, gdy galopowała konno u boku Wulfgara, a ludzie, widząc, jak go miłuje i jaką pokłada w nim ufność, zaczęli odczuwać mniejszą trwogę na jego widok. Przestali drżeć, gdy się zbliżał, a co śmielsi, próbujący wdawać się z nim w rozmowę, ze zdumieniem stwierdzali, że ich pan doskonale rozumie wieśniaków i bardzo współczuje ich doli. Stopniowo ludność poddańcza, widząc w nim dobrotliwego i ludzkiego pana, przestawała traktować go jak najeźdźcę, który podbił ich kraj.

Wulfgar szybko rozumiał wszystkie korzyści, jakie przyniósł mu ślub z Aislinn, i to nie tylko w sprawach dotyczących jego poddanych. Zdumiewała go również niepomiarne zmiana, jaka pod wpływem kilku prostych słów przysięgi dokonała się w samej Aislinn. Teraz już wystarczył jego najlżejszy dotyk, by bez zastrzeżeń i ochotnie poddawała się jego woli. Coraz krócej przebywał po wieczerzy w sieni, pociągało go bowiem zacisze ich komnaty. Napawał się zarówno spokojem wspólnej sypialni, jak i pełnym uczucia i namiętności związkiem. Znajdował wielkie upodobanie w zwykłym patrzeniu na żonę. Jej widok, gdy siedziała naprzeciwko niego, szyjąc mu odzież lub stroiki dla dziecka, był osobliwie kojący.

Zbliżał się koniec marca. Nadeszła pora orki, siewu i wycinki drzew; rozpoczął się okres budowy nowego zamku. Kerwicka bez reszty pochłaniały nowe obowiązki. Zgodnie z rozkazem Wulfgara zaprowadził księgi, w których rejestrował narodziny każdego koziółka, jagnięcia czy dziecka. Zapisywał też stan majątkowy każdego mieszkańca wioski oraz czas, jaki poddani poświęcali na prace związane ze wznoszeniem warowni, a następnie, stosownie do tego, zmniejszał ich daniny.

Z rozkazu Wulfgara każdy mężczyzna z wioski miał obowiązek przepracować przy budowie zamku dwa dni w tygodniu. Wyniosłe wzgórze otoczono głęboką fosą i przerzucono przez nią zwodzony most, którego strzec miała potężna, kamienna baszta z bramą. Szczyt wzgórza zniwelowano, a uzyskany w ten sposób teren otoczono murem i zaczęto wznosić wieżę. W tym też czasie nadeszła wieść, że Wilhelm na Wielkanoc wraca do Normandii. Choć Wulfgar wiedział, że królowi towarzyszyć mają w charakterze zakładników królewicz Edgar i wiele angielskiej szlachty, nic o tym nie wspominał Aislinn, będąc przeświadczony, że wiadomość taka bardzo by ją zasmuciła. Wilhelm, który w drodze na wybrzeże przejeżdżał miał w

po-bliżu Darkenwaldu, zapowiedział swoją wizytę w gródku. Chciał osobiście sprawdzić, jak posuwają się prace przy budowie zamku. Tak zatem przez kilka następnych dni w dworze trwała gorączkowa krzątanina. Sprowadzeni ze wsi chłopci oraz czeladź szykowali dworzyszczę na przyjazd króla. Upłynął jednak jeszcze prawie tydzień, nim straż na wieży krzykiem oznajmiła, że na gościńcu widać królewskie sztandary. Wulfgar natychmiast osiodłał Huna i wyjechał władcy na spotkanie.

Wilhelmowi towarzyszyło pięćdziesięciu drużynników, wśród których, ku swemu zdumieniu, Wulfgar spostrzegł Ragnora. zmarszczył na jego widok brwi, lecz zachował spokój, wiedząc, że jego rywal opuszcza wreszcie Anglię, udając się z królem do Normandii. Wilhelm przywitał Wulfgara jak starego przyjaciela. Posuwając się w stronę Darkenwaldu, rycerz przedstawiał swemu panu plany zagospodarowania ziem, a król z aprobatą kiwał głową. Gdy kawalkada dotarła wreszcie do dworu, Wilhelm oznajmił swym ludziom, że mogą odpocząć, ponieważ zamierza zatrzymać się w dworze przez jakiś czas.

Kiedy władca w towarzystwie Wulfgara wkroczył do sieni, Gwyneth i Aislinn złożyły mu głęboki dworski ukłon, a Bolsgar, Sweyn i pozostali rycerze oddali królowi hołd, zapewniając o swej wierności. Wilhelm obrzucił bystrym spojrzeniem Aislinn i widząc, że jest brzemienna, popatrzył pytająco na Wulfgara.

_ Nie będzie bastarodem, sire - wyjaśnił niezwłocznie rycerz. - Aislinn została moją żoną•

Wilhelm roześmiał się i skinął głową•

_ To dobrze. Zbyt wielu już nas nosi ziemia.

Gwyneth z zawiścią i zimnym wzrokiem spoglądała na Wilhelma, który poufale gawędził z Aislinn, żartując, że od czasu, kiedy widział ją po raz

ostatni, sporo jej przybyło. Gwyneth zżerała zazdrość, lecz w obecności króla trzymała swój jadowity język za zębami. Gdy Wulfgar z Wilhelmem opuścili się, by pojechać na miejsce budowy nowego zamku, wściekła odwróciła się na pięcie i pobiegła do swej komnaty, nie wiedząc, że tuż za progiem dworca czeka Ragnor.

Pragnąc okazać gościnność Darkenwaldu, Aislinn poprosiła Hama, Miderd, Hlyna i Haylan, by pomogli jej zanieść czeka-jącej na dziedzińcu świecie króla schłodzone w studni piwo. Dzień był piękny, wiejący z południa wiatr odgonił wczesnowiosenny chłód i Aislinn, nie wkładając płaszcza, wyszła przed gródek. Mężczyźni natychmiast zaczęli prawić po francusku komplemen-ty pięknej Anglosasce, lecz Aislinn, uśmiechając się, udawała, że słabo zna ich mowę. Zatrzymała się dopiero przed wytwornie odzianym wielmożą otoczonym przez świętę w podobnych stro-jach. Ludzie ci krzywili usta w szyderczych grymasach. Zain-trygowana ich zachowaniem, Aislinn zmarszczyła brwi i zamie-rzała odejść, lecz ów człowiek zerwał się z krzesła, na którym siedział, i odezwał się po angielsku bez śladu obcego akcentu:

- Czy wiesz, pani, kim jesteśmy?

- Nie - odrzekła ze wzruszeniem ramion Aislinn. - Skąd mam to wiedzieć, skoro widzę was po raz pierwszy.

- Jesteśmy angielskimi zakładnikami, których król zabiera ze sobą do Normandii.

Aislinn otworzyła usta w bezgłośnym "o" i popatrzyła na jego towarzyszy.

- Przykro mi - mruknęła.

- Przykro! - parsknął jeden z jeńców i z pogardą popatrzył na jej brzuch. - Nie mitręzysz czasu, barłóżąc się z wrogiem.

Aislinn dumnie zadarła głowę.

- Osądzacie mnie bezpodstawnie. Ale o to nie dbam. Nie zamierzam się

tłumaczyć. Mam za męża Normana i choć ojciec mój był Anglosasem i zginął od ciosu normańskiego miecza, małżonkowi winna jestem wierność i posłuszeństwo. A Wilhelmowi lojalność okazuję dlatego, iż moim zdaniem dalszy opór doprowadziłby jedynie do bezsensownego rozlewu angielskiej krwi. Zapewne dlatego, że jestem niewiastą, nie widzę szans, by na naszym tronie ponownie zasiadł Anglik. Uzbrójmy się zatem w cierpliwość i oddajmy Wilhelmowi sprawiedliwość. Może przynieść Anglii wiele dobrego. Bo za wami stoją już tylko martwi. Czy wszyscy mamy zginąć, zanim wy to zrozumiecie? Twierdzę, że Wilhelm słusznie postąpił, stawiając nogę na waszych hardych karkach. Dzięki temu przyniósł Anglii pokój.

Odwróciła się wzgardliwie i ruszyła po trawie w stronę grobu ojca. Tam dostrzegła samotnego normańskiego rycerza, który siedział pod drzewem tyłem do dworu. Ściągnął z głowy szłom, łokieć oparł o kolano i spoglądał zadumany wzrokiem w stronę rozciągających się na horyzoncie lasów.

Aislinn rozpoznała go dopiero w chwili, gdy znalazła się tuż za nim.

Zaskoczona, gwałtownie cofnęła się, lecz Ragnor już się odwrócił, popatrzył w jej zdumione oczy i zmarszczył twarz w szerokim uśmiechu.

- Och, gołąbeczko, bardzo się za tobą stęskniłem - mruknął, dźwignął się z ziemi i złożył przed Aislinn głęboki ukłon. Kiedy uniósł w końcu głowę i obrzucił postać niewiasty baczny spojrzeniem, w oczach", odmalowało mu się zdziwienie. Znów się uśmiechnął i powiedział z lekką przyganą w głosie: - Nic mi o tym nie wspominałaś, Aislinn.

Uniosła głowę i przesłała mu lodowate spojrzenie.

- To dziecko Wulfgara.

- _Doprawdy? - zapytał kpiąco, oparł się plecami o pień drzewa, a Aislinn prawie usłyszała, jak w myślach liczy miesiące. - To nie jest twoje dziecko, Ragnorze - oznajmiła stanowczym tonem.

Roześmiał się i lekceważąco machnął ręką.

_ Byłaby to dla mnie sprawiedliwa nagroda, choć wcale na nią nie liczyłem. Zapewne nie jest to mój bękart, ale dzieciak nigdy nie będzie miał pewności, kto naprawdę jest jego rodzicem. - Stał przed nią, lecz widząc jej kpiący wzrok, spoważniał. - Aislinn, on ciebie nie poślubi - powiedział cicho. - On nigdy dłużej nie zawraca sobie głowy niewiastą. Zapewne już teraz spostrzegłaś, że jego zainteresowanie tobą znacznie osłabło. A ja chcę cię stąd zabrać! Jedź ze mną do Normandii. Nie pożałujesz tego.

_ Przeciwnie - odrzekła. - Tutaj mam wszystko, czego pragnę. - Ja ci dam więcej; o wiele, wiele więcej. Jedź ze mną. Wprawdzie dzielę namiot z Vachelem, ale on chętnie znajdzie sobie posłanie gdzieś indziej. Wystarczy, jeśli go o to poproszę. Powiedz, że ze mną pojedziesz. - Gdy Aislinn milczała, jego głos stawał się coraz bardziej natarczywy. - Musimy cię tylko ukryć przed królem, ale już wiem, jak to zrobić. Pomyśli, że zabrałem ze sobą służebnego pacholka.

Aislinn popatrzyła na rycerza z pogardą i postanowiła jeszcze chwilę go pozwodzić.

- Wulfgar, ruszy twoim tropem.

Ragnor ujął w dłonie jej twarz i przeciągnął kciukami po włosach.

_ Nie, gołębeczko. Znajdzie sobie inną. Po co mu jesteś potrzebna, skoro nosisz już w łonie bękarta.

Zbliżył usta do jej warg, a ona szepnęła:

- Ponieważ jestem jego małżonką.

Zdumiony Ragnor gwałtownie szarpnął się do tyłu, a ona wybuchnęła triumfalnym śmiechem.

- Ty suko! - wycedził przez zęby.

- Już mnie nie kochasz, Ragnorze? - zakpiła Aislinn. - Nieszczęsnej dziewczki

odebranej narzeczonemu i ciśniętej na łup wrogowi? - Przestała się śmiać. - Zamordowałaś mi ojca, a moją matkę doprowadziłaś do szaleństwa! Czyżbyś się łudził, że ci kiedykolwiek wybaczę? Klnę się na Niebiosa, że nigdy! Prędzej ujrę cię w piekle.

Ragnor obrzucił ją płonąącym, pełnym wściekłości spojrzeniem.

- Jeszcze cię dostanę, suko! Jeszcze się ze sobą zabawimy. Będiesz moja. Nie obchodzi mnie ani Wulfgar, ani wasz ślub. Uzbrój się tylko w cierpliwość, gołąbeczko.

Podniósł z ziemi szłom, odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę dworu. Z rozmachem otworzył drzwi i dziarskim krokiem wkroczył do sieni. Drżąca Aislinn oparła się o pień drzewa. Dręczyła ją obawa, że dziecko będzie miało smagłą skórę i ciemne włosy Ragnora.

W zamkowej sieni nikogo nie było, więc rycerz przez nikogo nie nagabywany wspinał się po schodach. Bez pukania pchnął drzwi niewielkiej izby zajmowanej przez Gwyneth, po czym cicho je za sobą zamknął. Siedząca na łożu siostra Wulfgara popatrzyła nań zaczerwienionymi od płaczu oczyma.

- Ragnor!

Przez chwilę gapiała się nań z otwartymi ustami. On podszedł do łoża, ściągnął kolczęgę, cisnął ją niedbale na ziemię i wziął niewiastę w ramiona. Gdy zaczął ją brutalnie całować, ona przytuliła do niego całym ciałem. Nie zwracała uwagi na ból, jaki jej sprawiał; czerpała zgoła z niego rozkosz. Rozpierała ją radość, że Ragnor tak bardzo jej pragnie, iż odrzucił wszelkie względy bezpieczeństwa, narażając się na to, że ich związek wyjdzie na jaw.

Zagrożenie dodawało ich namiętności dreszczu emocji i Gwyneth gorącym szeptem wyznała rycerzowi całą swą miłość. Ale w Ragnorze nie było czułości. Jego żądze w połączeniu z przepalającym go gniewem nie zostawiały miejsca na współczucie dla ofiary. Myśląc o wzgardliwej,

cudownej Aislinn, sycił swe zmysły wdziękami Gwyneth.

Kiedy już zaspokoił żądze, zaczął okazywać Gwyneth udawaną czułość i tkliwość. Niewiasta spoczywała mu w ramionach, pieszcząc jego muskularny tors. On pochylił głowę i wpił się gorącymi wargami w jej usta.

- Zabierz mnie ze sobą do Normandii, Ragnorze - szepnęła bez tchu Gwyneth. - Miły mój, proszę, nie zostawiaj mnie tu samej.

- Nie mogę - wyszeptał jej w usta. - Podróżuję z królem i nie mam nawet własnego namiotu. Ale nie obawiaj się. Mamy czas, a ja do ciebie wrócę. Czekaj cierpliwie i nie wierz temu, co mogą o mnie opowiadać zawistnicy. Prawdę usłyszysz z moich własnych ust, kiedy już po ciebie wrócę•

Znow zatonęli w długim, namiętym pocałunku. Ale Ragnor, ukoiwszy zmysły, myślał już tylko o tym, by odejść. Wybąkawszy kilka słów usprawiedliwienia, odział się i zachowując o wiele większą ostrożność niż wtedy, gdy wchodził, opuścił izbę. Widząc, że w sieni wciąż nie ma żywej duszy, szybko zbiegł po schodach i wyszedł na dziedziniec.

Jadący za potężnym rumakiem króla Wulfgar wstrzymał Huna, zeskoczył na ziemię i rozejrzał się po odpoczywających pod drzewami ludźmi z pocztu Wilhelma. Gdy dostrzegł leżącego w niedbalej pozie pod rozłożystym dębem Ragnora, odetchnął z ulgą i zaczął wzrokiem szukać Aislinn. Dostrzegł ją, jak napełniała młodemu łucznikowi pusty garniec piwem. Zauważywszy Wulfgara i Wilhelma, Aislinn podeszła do nich z serdecznym uśmiechem, a Ragnor, udając sen, spod przymkniętych powiek obserwował Wulfgara i jego małżonkę. Vachel, który towarzyszył królowi w inspekcji nowo wznoszonego zamku, podszedł do kuzyna, lecz Ragnor, pochłonięty widokiem Wulfgara obejmującego Aislinn, nie zwrócił nań uwagi.

_ Gołębica oswoiła wilka - burknął do kuzyna Ragnor. - Wulfgar poślubił tę dziewczkę.

Vachel usiadł obok Ragnora.

- Może i ją poślubił, ale w dalszym ciągu jest Normanem - uciął Vachel. -

Buduje ten zamek, jakby spodziewał się, że wały obronią go przed Anglikami.

Ragnor szyderczo wykrzywił twarz.

_ Bękart myśli, że ma już tę dziewczkę, ale jeszcze nadejdzie mój czas.

_ Nie lekceważ go jak wtedy, w pojedynku - ostrzegł Vachel!. - On jest bardzo przebiegły i potrafi się bronić.

Ragnor uśmiechnął się.

- To już moja sprawa.

22

Nadchodziło lato, w łonie Aislinn rosło dziecko, a na niedalekim wzgórzu posuwała się w szybkim tempie budowa zamku. Okoliczni mieszkańcy przyjaźnie witali śliczną Aislinn i z nadzieją spoglądali na wznoszoną warownię, która miała im zapewnić skuteczną obronę. Pojawiło się jednak nowe niebezpieczeństwo. Pod rządami Wulfgara zamożność okolicznych wiosek niepomrotnie wzrosła i niebawem na kwitnących dobrobytem ziemiach rycerza pojawiać się zaczęły bandy rzezimieszków i rabusiów skuszonych perspektywą łatwych a obfitych łupów. Wulfgar rozsyłał patrole, które miały strzec dróg i wypatrywać obcych, ale nawet mimo takich środków częstokroć całe rodziny musiały szukać schronienia w gródku, podczas gdy plądrowano ich domy.

Wulfgar całkiem przypadkowo znalazł sposób, by skuteczniej przeciwdziałać złu. Aislinn po południowym posiłku udała się do swej komnaty, żeby znaleźć w niej odrobinę wytchnienia i ochłody po upalnym czerwcowym słońcu.

Zdjęła gunnę i pozostała jedynie w cienkim giele. Znużona straszliwym upałem, spryskała twarz zimną wodą, co bardzo ją orzeźwiło. Wzięła srebrne

zwierciadło, które Beaufonte kupił jej na targu w Londynie, i zaczęła rozczesywać włosy. W tej samej chwili z dziedzińca dobiegł ją głos Wulfgara. Natychmiast podeszła do okna.

Jej mężowi towarzyszył Sweyn, trzech rycerzy i pięciu łuczników. Wszyscy byli w pełnym bojowym rynsztunku, przygotowani w każdej chwili na kolejny alarm. Wrócili właśnie z Cregan, porozkładali się w cieniu drzew i nabierali sił przed następnym męczącym patrolem. Aislinn kilkakrotnie wołała z okna Wulfgara, lecz męskie śmiechy zagłuszyły jej głos.

Zniechęcona, zamierzała się cofnąć w głąb izby, ale w tej samej chwili w zwierciadle trzymanym w jej ręku odbił się promień słońca, który padł na odpoczywających wojowników. Wulfgar natychmiast usiadł, przysłonił dłonią oczy, popatrzył w stronę oślepiającego blasku i dostrzegł stojącą w oknie Aislinn. Ona opuściła lusterko i radośnie pomachała mu ręką. Z uśmiechem oddał jej pozdrowienie i oparł się wygodnie plecami o pień drzewa. Ale nagle wyprostował się i poderwał z ziemi. Aislinn ze zdziwieniem patrzyła, jak biegnie w stronę dworu, później usłyszała jego szybkie kroki na schodach i w chwilę później był już przy niej. Wyjął jej z dłoni lusterko, podszedł do okna i tak długo manipulował zwierciadłem, aż zwrócił na siebie uwagę swych ludzi. Zaśmiał się, obracając w ręku lusterko, a następnie podszedł do żony i czule pocałował ją w usta. Zachichotał.

- Pani, myślę, że podarowałaś mi ten dzień. Więcej żadnych długich patroli, podczas których jedynie męczą się ludzie i konie. - Popatrzył na zwierciadło, jakby było jakimś drogocennym skarbem. - Wystarczy porozstawiać na wierzchołkach wzgórz ludzi z lustrami, a dopadniemy wszystkich nękających nas rabusiów.

Jeszcze raz roześmiał się, ponownie gorąco ucałował żonę i ku jej największemu zdumieniu radośnie opuścił izbę.

Upłynął prawie tydzień, zanim z wieży rozległo się wołanie straży. Okrzyk poderwał na nogi rycerzy i niebawem w pełnym rynsztunku opuścili wioskę, pociągając za sobą prawie wszystkich uzbrojonych mieszkańców. Sygnał dany za pomocą zwierciadła przez jednego z czatowników oznajmiał, że pojawili się intruzi. Wulfgar wyruszył na czele swego niewielkiego wojska, mieszkańcy wioski jechali po dwóch, a nawet i po trzech na jednym koniu. Skierowali się na południe do Cregan oddalonego o pół godziny szybkiej jazdy od Darkenwaldu. Zasadzkę zaplanowano na zboczu wzgórza tak, by atakujący z góry rycerze mogli uderzyć na przeciwnika z większym impetem. Mieszkańcy wioski ukryli się w krzakach porastających pagórek oraz po drugiej stronie stoku, aby nękać napastników kamieniami i strzałami, a doskonale wyćwiczeni łucznicy i oszczepnicy mieli nie dopuścić do cieczi bandy. Gdy zastawiono już pułapkę, Wulfgar, Sweyn i pozostali rycerze skryli się za zakrętem drogi. Niebawem dotarły do nich śmiechy i pohukiwania zbliżających się rzezimieszków, którzy nie podejrzewali nawet, że dawno już odkryto ich obecność i idą prosto w zasadzkę. Nonszalancy rabusie głośno przechwalali się dźwiganym na plecach łupem. Na widok ogromnego Norwega i czterech rycerzy gwałtownie się zatrzymali. Zza zakrętu wynurzyli się ich kamraci, ciekawi, co się wydarzyło w przodzie. Wulfgar pochylił się w siodle i obniżył włócznię. Zadrżała ziemia pod kopytami pięciu szarżujących rumaków. Łotrzykowie próbowali uciekać, ale w jednej chwili droga zamieniła się w krwawą jatkę. Któryś z łupieżców, dzielniejszy od pozostałych, wbił w ziemię oszczep i nastawił jego żeleźce na nadjeżdżających rycerzy. Zawirował ze świstem wielki bojowy topór Sweyna i przeciął drzewce broni, obcinając przy okazji ramię rabusia. Ten zawył, popatrzył ze zdumieniem na krwawy kikut i skonał, kiedy grot włóczni wikinga trafił go prosto w pierś. Wulfgar przygwoździł do ziemi

oszczepem innego przeciwnika. Później w ruch poszły miecze. Zalśniły w powietrzu długie, ostre brzeszczoty. Potężne kopyta Huna zostawiały na ubitym trakcie krwawe strzępy strątowanych, posiekanych żelazem ciał. Ci z łotrzyków, którzy szukali szans w ucieczce, leżeli teraz na ziemi naszpikowani brzechwami strzał. Jeden z umierających wyznał, że główne obozowisko założyli głęboko na moczarach. Tak więc Wulfgar - poleciewszy mieszkańcom wioski obdrzeć zabitych z odzieży i broni, a następnie usunąć ich ciała z gościńca - ruszył do obozu bandy.

Niebawem dotarli na miejsce. Rabusie, ostrzeżeni wrzawą czynioną przez nadjeżdżających rycerzy, czmychnęli w głąb bagien, porzucając cały dobytek. Wulfgar zastał tam jedynie czterech przykutych do drzew, wygłodzonych brańców, którym dośłownie sterczały spod skóry żebra. Kiedy uwolniono ich z pęt i podano jadło, nieszczęśnicy padli przed oswobodzicielami na kolana. Wśród brańców znajdowała się dziewczka, która nie zdołała w porę zbiec przed atakiem rabusiów na jej wioskę, był też normański rycerz, który, broniąc siola, odniósł ranę, oraz dwóch niewolnych pochodzących z niewielkiej osady leżącej na zachód od Londynu.

Wulfgar i jego ludzie nie tracili czasu. Przejrzeli tylko nędzne szopy, jakie postawili rabusie, i zabrali z nich cały zrabowany dobytek. Uwolnionych brańców posadzili na grzbietach zdobytych koni, po czym, ku przestrodze innych łotrzyków, podpalili obóz.

Dziewka, łkając z radości, szybko ruszyła do swej rodzinnej wioski. Pozostali jeńcy, odzyskawszy siły w gródku, też poszli swoją drogą i w Darkenwaldzie zapanował spokój. Gwyneth jednak niebywale irytowało, że jest jedynie tolerowanym i niezbyt mile widzianym gościem, skazanym na łaskę pana i pani dwořyszczka. Odsunęła się od niej nawet Haylan. Młoda wdowa, widząc, że Gwyneth zaczyna okazywać jej obojętność, a nawet wrogość,

zajęła się swym synem i nie próbowała już dłużej spiskować z siostrą Wulfgara. Pozostawiona samej sobie, odrzucona i osamotniona Gwyneth szybko znalazła pociechę w szukaniu pomsty na Aislinn. Usiłowała wmówić Maidzie, jakim to okrutnikiem w stosunku do jej córki okazał się Wulfgar. Z błyszczyrrii z radości oczyma podsycala w nieszczęsnej niewieście lęk o jej jedyne dziecko. Zręcznie posługując się łgarstwami, sprawiła, iż Maida łatwo dała się oplątać siecią intryg.

Bacznie obserwowała córkę, szukając w niej oznak złego traktowania, lecz malujący się nieustannie na obliczu Aislinn wyraz szczęścia wprowadzał matkę w coraz większe zmieszanie i przygnębienie.

Upływały leniwie skwarne lipcowe dni, a Aislinn stawała się coraz tęższa i bardziej niezdarna. Ruszała się powoli, a nocami, gdy spoczywała w łóżu przytulona do pleców męża, coraz częściej budziło ją kopanie dziecka.

Ponieważ podczas letnich skwarnych nocy nie zachodziła potrzeba palenia na kominie, Aislinn nie widziała w ciemnościach oblicza Wulfgara. Nieustannie więc trapiła ją myśl, że burzy mu spokój, choć on próbował uciszać jej niepokój czułymi słowami i gorącymi pocałunkami. Odnosił się do żony nad wyraz serdecznie i łagodnie, w każdej chwili służył jej chętną pomocą i krzepił na duchu.

Niebawem już nawet zwykłe' siedzenie kosztowało ją wiele wysiłku.

Nieustanny ból w krzyżach powodował, że ciągle wierciła się przy stole, nie miała apetytu i niewiele docierało do niej z prowadzonych podczas posiłków rozmów. Sama też mało się odzywała, kiwając tylko głową i uśmiechając się, gdy ktoś ją zagadnął. ,

Siedząc obok męża, często z trudem łapała dech i dotykała twardego, okrągłego brzucha, zdumiona wigorem, z jakim w jej łonie poruszało się dziecko. W takich chwilach zatroskany Wulfgar brał ją za rękę, a ona

uśmiechała się doń i próbowała go uspokajać.

_ To nic, miły - mówiła łagodnym głosem. - To tylko ruchy dziecka. - I śmiejąc się, dodawała: - Jest tak samo żywotne jak jego ojciec.

Choć rozpaczliwie przekonywała samą siebie, że nosi w łonie dziecko Wulfgara, nie potrafiła poradzić sobie z jadowitymi uwagami Gwyneth.

- Nie mamy żadnej pewności co do krwi twego dziecka, Aislinn - odezwała się pewnego razu. - Może okazać się czystym Anglosasem.

Obrzuciła pogardliwym spojrzeniem zdziwionego Kerwicka, który, gdy dotarł doń prawdziwy sens tych słów, poczerwieniał na twarzy i jękając się, zaczął nieskładnie zapewniać Wulfgara:

- Panie, to nie tak. Chodzi mi ... - Popatrzył bezradnie na Aislinn, po czym z gniewem przeniósł wzrok na Gwyneth. _ Łżesz! To czysta potwarz!

Wulfgar uśmiechnął się, lecz kiedy popatrzył na siostrę, w jej twarzy nie było wesołości.

- Snujesz kolejne domniemania, Gwyneth. Ragnor, w przeciwieństwie do tego nieszczęsnego chłopca, jest nikczemnikiem.

- Posłuchaj mnie uważnie, bracie - nie dała za wygraną Gwyneth. - O tym, że na twej małżonce położył rękę Ragnor, wiemy jedynie z jej własnych słów oraz z bełkotu jego pijanych łuczników. W głębi serca wątpię, by sir Ragnor posiadał Aislinn w taki sposób, jak ona utrzymuje.

Na tak pokrętnie odwracanie prawdy Aislinn zapało dech, lecz Kerwick zerwał się na równe nogi.

- Maida widziała, jak Ragnor włókł ją po schodach na górę. Twarz Wulfgara steżała, popatrzył spode łba na siostrę, lecz ta tylko pogardliwie parsknęła:

- Dobrze sobie, Maida! - Machnęła lekceważąco ręką. - Słuchacie tej wariatki?

- Gwyneth - odezwała się Aislinn, z najwyższym trudem zachowując spokój. -

W swoim czasie prawda zawsze wychodzi na jaw. Co zaś do Kerwicka, wtedy gdy mógł zostać ojcem mego dziecka, albo on był skuty łańcuchem, albo ja. Zostają zatem tylko dwie możliwości, a sam Kerwick jest zbyt szlachetny, by posądzać go o taki czyn.

Gwyneth popatrzyła na Aislinn z wściekłością, lecz małżonka Wulfgara ciągnęła dalej cichym głosem:

- Klnę się na Boga i swój honor, że czas pokaże, iż dałam życie nasieniu Wulfgara. A ty, miła Gwyneth, twierdzisz, że twój luby Ragnor nie byłby zdolny do takiego bezceństwa? _ Pochyliła się w jej stronę i cedząc słowa, dodała: - Ragnor sam przyznał się, że był pierwszy.

Gwyneth ogarnęła ślepa furia. Porwała ze stołu kielich, by cisnąć nim w Aislinn, lecz Wulfgar zerwał się z krzesła z rykiem wściekłości i uderzył pięściami w stół. Płonącymi z gniewu oczyma popatrzył na siostrę.

- Zważaj na to, co mówisz, Gwyneth! - zagrmiał. - Siedzisz przy moim stole, a ja nie zniosę więcej tych obelg na temat dziecka. Jest moje. Miarkuj się zatem, jeśli chcesz dłużej przebywać pod tym dachem.

W jednej chwili Gwyneth opuścił gniew. Ze szlochem potrząsnęła głową i odstawiła kielich.

- Jeszcze przeklniesz, bracie, dzień, w którym przedłożyłeś nad rodzinę tę anglosaską ladacnicę, odzierając jednocześnie mnie z resztek dumy i honoru.

Obrzuciła pełnym pogardy wzrokiem Aislinn, wstała od stołu i po schodach ruszyła do swej komnaty. Gdy jednak zamknęła za sobą drzwi, całkowicie straciła nad sobą panowanie. Z rozpaczliwym szlochem padła na łożo.

Spośród natłoku myśli wybijala się jedna. Przeklinała okrutny los, który sprawił, że ten normański bękart pozbawiał ją należnego jej miejsca na rzecz anglosaskiej suki. Ragnor natomiast... Zadrzała na wspomnienie dotyku jego dłoni. Ragnor złożył tyle obietnic. Ale czy był jednocześnie ojcem dziecka,

które nosiła w łonie Aislinn? Myśl ta spalała jej umysł. Czyżby Aislinn nosiła pod sercem owoc szlachetnie urodzonego rycerza? Czy dziecko odziedziczy szare oczy ojca, czy czarne źrenice jej kochanka? Błagała w duchu, by pojawił się Ragnar i zabrał ją z tego chlewu. Wiedziała, jak bardzo by to wzburzyło Wulfgara.

W sieni do końca wieczery panowało ciężkie milczenie i kiedy już Haylan uprzątnęła statki, Aislinn dźwignęła się z krzesła. Zaczerwieniła się lekko pod rozbawionym spojrzeniem, którym służka obrzuciła jej wydatny brzuch.

Zakłopotana Aislinn odwróciła się do męża.

- Ostatnio szybko się męczę - powiedziała, prosząc o zezwolenie na udanie się do sypialni.

- Pomogę ci, cherie - odparł, biorąc ją za ramię. Troskliwie wprowadził ją do sypialni, gdzie Aislinn natychmiast zaczęła rozdziewać się do snu. Gdy rozwiązywała pod szyją gieźło, on stanął za nią i zaczął przesiewać między palcami jej rudozłote włosy. Aislinn westchnęła i oparła się plecami o jego tors, a on pocałował ją w delikatny, biały płatek ucha.

- o czym myślisz? - zapytał cicho.

Aislinn lekko wzruszyła ramionami i przeniosła jego dłoń na nabrzmiałe pokarmem piersi.

- Myślę o tym, że masz rację, pogardzając niewiastami.

Wulfgar roześmiał się i znów dotknął wargami jej ucha.

- Są niewiasty, których nie znoszę - odrzekł, obejmując ją ramionami nad dużym brzuchem. - Ale są i takie, bez których nie mogę się obyć.

Z rozwiązanego pod szyją gieźła wynurzały się jej pełne, krągłe piersi, wręcz domagające się dotyku jego dłoni. Położył na nich palce. Czując pod nimi rozkoszne krągłości, lędźwie przeszył mu dreszcz. Ale odsunął od siebie żonę, tęskniąc już

do dnia, kiedy będą mogli ponownie oddać się sobie bez reszty.

Bolsgar jak zwykle zajął miejsce przed kominem, gdzie dołączył doń Sweyn.

Stary rycerz w zamyśleniu śledził umykające w głąb komina płomienie.

Między wikingiem i jego dawnym panem nie padało żadne słowo; obaj nie

musieli nic mówić. Norweg znał leciwego Anglosasa równie dobrze jak

Wulfgara i potrafił wyczuć wszystkie jego nastroje. Ostatni wybuch Gwyneth

bardzo zasmucił starego rycerza, który nie miał już najmniejszego pojęcia,

jak postępować z córką.

Z góry dobiegł dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi.

Bolsgar i wiking wymienili spojrzenia i bez słowa wybuchnęli śmiechem.

Wulfgar musiał teraz cierpieć kawalerskie łoże, co wcale mu się nie podobało.

Obaj zatem, powstrzymując rozbrajanie, popatrzyli na nachmurzonego

rycerza, który szybko zszedł po schodach, podszedł do kadzi z piwem,

nappełnił róg, wychylił go, po czy znów nappełnił naczynie. Usiadł na stojącym

obok Bolsgara krześle i trzej wojownicy długi czas, w milczeniu, spoglądali w

ogień. Kiedy w końcu Wulfgar wymamrotał coś pod nosem, Sweyn popatrzył

nań z udaną powagą.

- Coś mówiłeś?

Rycerz powoli wychylił róg i położył go na oparciu krzesła.

- Tak. Powiedziałem, że mariaż to sprawa piekielna. Gdybym poślubił jakąś kościstą strojnisię, taką jak Gwyneth, nie miałbym żadnych ciągót.

Bolsgar zerknął przez ramię na wikinga.

- I co ty na to, Sweyn? Jak myślisz, czy ten byczek poleci na nową jałówką?

- Być może, panie. Powaby polowania zawsze są ponętniejsze niż zew serca.

- Nie jestem jeleniem w rui! - odwarknął Wulfgar. - Ślub złożyłem własnymi ustami i po dobrej woli. Lecz śluby te dane tak urodnej dziewczynie czynią rzecz

jeszcze gorszą. Na sam widok Aislinn czuję w łędźwiach palenie, którego nijak nie mogę ugałsić. Poszukałbym innej, ale tego wzbraniają mi śluby. Tak więc leżę obok niej dręczony pożądaniem.

Bolsgar spowaźniał.

- Cierpliwości, Wulfgarze - rzekł. - Takie jest już życie. Sam się przekonasz, że za cierpliwość spotka cię hojna nagroda.

- Nie pleć! - burknął ze złością Wulfgar. - Ktoś tak piękny jak ona przysparza jeno trosk. Nieustannie muszę wyciągać miecz, by bronić jej honoru. Byłe gołowas traci dla niej głowę. Cóż, nawet Gowain robi maślane oczy, nie wspominając już

o Kerwicku.

- Cóż ty wygadujesz? - oburzył się Bolsgar, biorąc stronę Aislinn. - Jak możesz ją tak traktować. Przecież nie chciała, by normański najeźdźca wdzierał się do jej komnaty i brał ją w łozu jej własnej matki. Nie chciała też, by nowy pan łańcuchem przykuwał ją do tego łozu. - Roześmiał się ponuro. - A wieść głosi, że tak właśnie czyniłeś.

Wulfgara zdumiał gniew ojczyma, a i Sweyna zadziwił spośób, w jaki stary rycerz odzywał się do swego pasierba.

- Nie wymyślaj mi! - uniósł się gniewem rycerz. - W końcu tylko ona wie, czyje jest dziecko, a ja nigdy nie będę mieć pewności, czyjego bachora hołubię.

- A zatem nie ujmuj czci lady Aislinn! - warknął Bolsgar.

- To prawda. - Sweyn potakująco skinął głową. - Moja pani, choć sama nie jest tego pewna, zachowuje godność. Gdybym miał taką możliwość, postawiłbym życie, aby cię do niej nie dopuścić.

Wulfgar wybuchnął urągłym śmiechem.

- Popatrzcie na siebie! Nawet takich dwóch starych durniów traci na jej widok

zdrowy rozsądek. Bierzecie się na jej sztuczki. Urok, jaki roztacza ...

Wielka niczym bochen chleba pięść Bolsgara zacisnęła się na ramieniu Wulfgara i uniosła rycerza nad ziemię. Drugą zaciśniętą w pięść garścią stary rycerz zamachnął się na pasierba, lecz po chwili jednak opuścił rękę i powoli posadził rycerza na krześle. Gniew opuścił go w jednej chwili. Na twarz wypełzła mu troska.

- Raz już w złości cię uderzyłem - mruknął i ciężko westchnął. - Nigdy więcej tego nie uczynię.

Słyszając te słowa, Wulfgar zadarł głowę, by wybuchnąć śmiechem, lecz nieoczekiwanie cała sień i cały dwór eksplodowały mu w głowie, ogarnęła go ciemność. Gdy jak długi padł na słomę, którą wyścielona była posadzka, w powietrze wzbił się tuman kurzu. Sweyn potarł bolącą rękę, po czym popatrzył na oszołomionego Bolsgara.

- Ja nie jestem aż tak umiarkowany - burknął i wskazał rozciągniętą na kamiennych płytach postać. - To mu dobrze zrobi.

Stary Anglosas pochylił się i chwycił Wulfgara za kostki.

Sweyn ujął nieprzytomnego za ramiona i ponieśli go schodami. Bolsgar zastukał lekko do sypialni, a kiedy Aislinn poleciała im wejść, otworzył drzwi na roścież. Na ich widok zaskoczona Aislinn zaczęła przecierać oczy.

- Co się stało? - wybąkała.

- Za dużo wypił - mruknął Sweyn, kiedy bezceremonialnie rzucili Wulfgara na łożo.

Aislinn popatrzyła na Norwega spod zmarszczonych brwi.

- Wina? Piwa? Przecież musiałby wypić cały szawłok, a do tego trzeba połowy nocy ...

- Nie wtedy, gdy chłapie ozorem - przerwał jej Bolsgar. Pochyliła się nad mężem, dotknęła jego twarzy i wyczuła pod

palcami spuchniętą szczękę. Zmieszana, zmarszczyła czoło.

- Kto go uderzył?

Sweyn znów potarł dłoń i odparł pogodnie:

- Ja.

Zdumiona Aislinn skrzywiła się, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Bolsgar wyjaśnił:

- Zachowywał się jak gbur. Nie mieliśmy innego sposobu, by przywołać go do porządku.

Skinął głową na ..wikinga i opuścili komnatę, zostawiając w niej nieprzytomnego Wulfgara i wpatrującego się w oszołomieniu w męża Aislinn. Po długiej chwili ściągnęła z niego odzież, a ponieważ panował lipcowy upał, nagiego zostawiła na łożu.

Za otwartym oknem komnaty rozległ się łoskot gromu i Wulfgar, gotów do obrony, gwałtownie usiadł w łożu. Natychmiast jednak uświadomił sobie, że to tylko huk nadciągającej od morza burzy. Położył się zatem i zamknął oczy, nasłuchując dźwięku ulewy bijącej w kamienne mury gródka i trzasku okiennic tar-ganych gwałtownymi podmuchami wiatru. Chłodny wiatr łagodnie pieścił jego ciało, dając wytchnienie po upalnym dniu.

Czuąc, że ktoś kładzie się obok niego, otworzył oczy. Dostrzegł nad sobą zatroskane oblicze Aislinn. Jej twarz okalała burza mieniących się włosów. Widok fiołkowych źrenic przejął go do głębi, wywołał na bolącej twarzy uśmiech. Wyciągnął rękę i przygarnął do siebie żonę. Otoczony kurtyną jej włosów, zatonął w upojnym pocałunku.

Gdy oderwał usta od jej warg, Aislinn usiadła i uśmiechnęła się.

- Bałam się o ciebie, lecz teraz już widzę, że nic ci nie jest. Rycerz, niczym wielka, prężna bestia, przeciągnął się, zarzucając ramiona nad głowę. Kiedy dotknął palcami szczęki, skrzywił się. Usiadł i wsparł łokcie na kolanach.

- Sweyn wyraźnie się starzeje - mruknął, a widząc pytające spojrzenie żony, zmarszczył czoło i wyjaśnił: - Gęba, w którą ostatnio wyrznął, wyglądała o wiele gorzej.

Aislinn roześmiała się i za chwilę przyniosła mu na drewnianym półmisku mięsiwo, ciepłe podplomyki i plaster miodu. Oparła się o męża ciężarnym ciałem, oderwała kawałek mięsa i włożyła mu do ust. Popatrzyła na mężczyznę wilgotnymi, pełnymi ciepła oczyma i Wulfgar nie zdołał oprzeć się ich niemej prośbie. Ponownie wpił się wargami w jej usta niczym pszczoła spijająca z kwiatu wonny nektar. Aislinn w jednej chwili znalazła się w bezpiecznym schronieniu jego ramion. Czując jednak ucisk w łonie, zaczęła zastanawiać się, czy przypadkiem nie nadchodzi czas połogu.

Wulfgar natychmiast wyczuł zmianę jej nastroju.

- Czyżby szatan sprowadzał na ciebie złe wspomnienia? - zapytał cicho, kładąc dłoń na jej brzuchu. - Nie daje mi spokoju myśl, że nawet jeśli dziecko jest moje, nie zostało poczęte z miłości, lecz z mego zwierzęcego pożądania.

Ale pragnę cię za-

pewnić, że przyjmę je jako własne bez względu na to, czyje jest. Będzie nosiło moje nazwisko i mój herb, a mój dom będzie jego domem. Musi tylko cieszyć się również bezgraniczną miłością matki.

Aislinn. popatrzyła łagodnie mężowi w oczy. Wzruszyła ją okrutna szczerość jego słów.

- Nie obawiaj się, Wulfgarze. To dziecko niczemu nie zawiąniło i zawsze będę je miłować. - Westchnęła ciężko. - A troskam się jak każda niewiasta, dla której zbliża się czas rozwiązania. Istnieje tyle rzeczy niewiadomych. Może być to córka, nie syn!

Oparła dłoń na ramieniu mężczyzny i zaczęła bawić się kosmykiem jego brązowych włosów.

Wulfgar uśmiechnął się.

- Będzie, jak Bóg zdarzy, moja miła. Jeśli nawet przyjdzie córka, zapoczątkujemy dynastię, która dzierżyć będzie te ziemie. Klnę się na mą duszę, że dziewczeczka odziedziczy twoje rudozłote kędziory, którymi, jak ty mnie, skusi każdego mężczyznę. –Odwrócił głowę i pocałował Aislinn w zagięcie łokcia. –W proch rozbiłaś me życie. Nie chciałem składać żadnych ślubów, lecz ty sprawiłaś, że wyznałem je wielkim głosem tylko po to, by cię nie utracić. Byłem skąpy, a ty, choć nigdy niczego nie żądałaś, sprawiłaś, że rzuciłem ci do stóp wszystko, co mam, rzuciłem ci całe swe miłowanie. - Roześmiał się posepnie. –Przystałem otaczać się murem, pozwoliłem, byś zaczęła kierować moim błędnym krokiem, w twe ręce złożyłem cały mój honor.

- Wulfgarze, jakież normański rycerz pozwoliłby prostej Anglosasce wziąć się za czuprynę i sobą powodować? Bezlitośnie sobie ze mnie kpisz.

Na przekór własnym słowom przylgnęła wezbranymi pokarmem piersiami do jego torsu. Ich usta spotkały się, a ona popatrzyła mu badawczo w oczy, szukając w nich odpowiedzi na swe pytania.

- Czyżbym cię umiłowała? - mruknęła cicho. - Pragnę twych ramion, tęsknię za każdym twym dotykiem. Czy to szaleństwo sprawia, iż jestem na każde twe skinienie? Jestem bardziej twoją niewolnicą niż żoną. Sam 'l) tym najlepiej wiesz. Cóż sprawia, że poddaję się twjej woli, fiiiwet wbrew samej sobie, i pragnę, byś nie wypuszczał mnie z ramion?

Wulfgar uniósł głowę, jego szare oczy stały się prawie niebieskie.

- Mniejsza o to, cherie. Tak długo jak ty i ja żywimy do siebie te same uczucia, będziemy ze sobą. A 'teraz już pozwól mi wstać, bo w przeciwnym razie znów zmuszę cię do czegoś wbrew twjej woli.

Aislinn zachichotała radośnie.

- Wbrew mej woli? Przenigdy. Lecz jeśli po drodze napotkasz dziecko, potraktuj je łagodnie, by nie doznało urazu.

Wulfgar roześmiał się rubasznie, odział i opuścił izbę, odpro-wadzony wesołym, pogodnym uśmiechem żony, która coś do siebie nuciła. Z radością pomyślał, że niebawem będzie już tak śpiewać dziecku, a głos miała śliczny i kojący. Wyszedł z sieni na pokryty kałużami dziedziniec. Zauważył, że niebo zdążyło się już przejaśnić.

Słońce stało wysoko, znacząc południową godzinę, gdy Wulfgar wrócił do dworskiej sieni. Bolsgar i Sweyn siedzieli przy stole i kiedy do nich dołączył, popatrzyli na niego trochę nie-pewnie. Rycerz, rzuciwszy na nich okiem, przejechał palcami po szczęce, następnie poruszył nią, jakby sprawdzając, czy może gryźć.

- To zapewne jakaś młoda dziewczka pocałowała mnie w nocy zbyt siarczyście - zauważył sucho. - Albo też uderzył mnie jakiś staruch lub dzieciuch.

Bolsgar zachichotał.

- Lekki pocałunek, dobre sobie! Przeleżałeś połowę nocy, nic nie wiedząc o bożym' świecie. Zaiste! Tak mocno wyrznąłeś w podłogę, że nieszczęsny Sanhurst musiał cały ranek naprawiać dziurę, jaką w niej zrobiłeś.

Obaj wybuchnęli śmiechem, lecz Wulfgar, który nie podzielał wcale ich wesołości, westchnął melancholijnie.

- Że też los skazał mnie na towarzystwo dwóch podstarzałych wojowników, których młodość ginie gdzieś w pomrokach wie-ków, a którzy wywierają na mnie złość, ilekroć powiem coś nie po ich myśli. Już nie tylko rozum się im rozmiękczył, ale też zwiotczały mięśnie w ramionach.

Wulfgar popatrzył kpiąco na Sweyna, który uderzył się mocno dłonią po udzie.

- Gdybyś wziął się ze mną za bary, mimo swego wieku pogruchotałbym ci kości - odparł wiking. - A wczoraj po prostu nie chciałem psuć twej ładnej buzi, sysunie.

- Bardziej niż twojej krzepy obawiam się własnej niewypa-rzonej gęby - rzekł z rozgoryczeniem Wulfgar. - Dobry wymie-rzyłeś cios i nie mogłem więcej obrażać swej pani. - Spoważniał i rńruknął. - Powinienem wiedzieć, że nie należy nigdy rzucać słów w złości, ale stało się, a zatem proszę was o wybaczenie.

Przemknął wzrokiem po ich twarzach. Bolsgar wymienił ze Sweynem spojrzenie, obaj skinęli głowami i podsunęli Wulfga-rowi dzbaniec z piwem. Niebawem na górze schodów pojawiła się Aislinn i zaczęła ostrożnie schodzić po stopniach. Wulfgar natychmiast zerwał się od stołu, podbiegł do żony i troskliwie podał jej rękę. Jego ludzie, pamiętając czasy, kiedy to rycerz nieustannie się z Aislinn kłócił, wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wulfgar zaprowadził Aislinn do krzesła, a ona, widząc w jego oczach niepokój, z lekkim uśmiechem zapewniła, iż wszystko jest w jak najlepszym porządku. Niebawem jednak ostry, bolesny skurcz w brzuchu sprawił, że Aislinn straciła dech. Tym razem, kiedy Wulfgar popatrzył na nią z troską, wyciągnęła do nie-go rękę.

- Czy pomożesz mi wrócić do naszej izby? - zapytała cicho. _ Sama sobie nie poradzę.

On natychmiast poderwał się z krzesła, odsunął jej wyciąg-nięte ramię i wziął Aislinn na rękę. Gdy niósł ją w stronę scho-dów, ostrym głosem rzucił przez ramię komendę, która postawiła na nogi wszystkich zgromadzonych w sieni.

- Natychmiast wezwijcie Miderd. Dla mojej pani przyszedł czas rozwiązania. W sieni zapanowało okropne zamieszanie. Zakłopotani ryce-rze i Kerwick spoglądali be~radnie po sobie. Pierwszy opanował się Bolsgar i zaczął

wydawać głośne komendy. Wulfgar, nie zwracając uwagi na dźwigany ostrożnie w ramionach ciężar, pokonywał schody po dwa stopnie. Kopniakiem otworzył drzwi i zaniósł Aislinn do łoża, na którym sama przyszła na świat. Widząc wielką troskę na twarzy męża, dziewczka zaczęła się zastanawiać, czy dręczy go niepokój o nią, czy też głębsza myśl o dziecku i jego prawdziwym rodzicu. Ujęła Wulfgara za dłoń i przytuliła do niej policzek, a on delikatnie złożył ją na miękkim posłaniu, usiadł obok i zaczął się jej dokładnie przyglądać. Nie miał najmniejszego doświadczenia z niewiastami w połogu i teraz bez reszty przytłaczała go własna bezradność.

Kiedy przyszła kolejna fala bólów, Aislinn z całych sił chwyciła mężczyznę za rękę. Wulfgar dobrze wiedział, co to cierpienie, a liczne blizny na ciele świadczyły o jego odwadze i wytrzymałości na ból. Ale na widok cierpień przenikających teraz kruchością niewiastę, czuł, iż zamiera w nim serce ze strachu.

- Spokojnie, pani - odezwała się od drzwi Miderd i podeszła do łoża. - Zachowaj siły na później. Będiesz ich wiele potrzebować. Wszelkie znaki wskazują na to, że połóg będzie długi i ciężki. Na razie dziecko samo musi znaleźć sobie drogę, więc odpoczywaj i oszczędzaj siły.

Choć doświadczona niewiasta uśmiechnęła się, widząc, że oddech Aislinn zaczyna się wyrównywać, oblicze Wulfgara pozostało szare jak popiół. Widząc jego udrękę, Miderd powiedziała łagodnie:

- Panie, czy mógłbyś przysłać tu Hlynn? Pozostało jeszcze wiele rzeczy do zrobienia, a ja muszę czuwać przy pani. - Zerknęła na komin, na którym nie było ognia, i zawołała za opuszczającym izbę Wulfgarem: - Powiedz też, panie, by Ham i Sanhurst nanieśli wody i drewna na ogień. Niech nastawią cały sagan.

Gdy Wulfgar raz odszedł od boku żony, nie miał już więcej okazji tam wrócić.

Stał w milczeniu przy drzwiach i obserwował krzątające się niewiasty. Przygotowano wiele nasączonych chłodną wodą płóc~n, którymi ocierano Aislinn pot z twarzy, gdyż panujący w izbie lipcowy upał wzmagał jeszcze płonący na pa~lenisku ogień. Czekał więc i obserwował żonę, przesyłającą mu od czasu do czasu uśmiech. Gdy nadeszły pierwsze bóle, jej twarz pokryła się grubymi kroplami potu. Aislinn parła, upływały godziny i Wulfgar zaczynał się już niepokoić, czy wszystko prze~biega, jak należy. Zajęte przy Aislinn Hlynn i Miderd nie zwracały uwagi na jego pytania. Później ogarnął go niepokój, że dziecko będzie miało smagłą skórę i czarne jak heban włosy. Myśl ta była mu nienawistna. Jeszcze później przypomniał sobie opowieści o niewiastach umierających w połogu. Ragnar byłby zachwycony, gdyby okazało się, iż to jego dziecko sprawiło, że Aislinn umarła. A jeśli życie odbierze jej dziecko Wulfgara?

Czy będzie mu przez to na duszy lżej? Mroczniała mu twarz na myśl, że po tylu rozkosznych cudownych miesiącach mogłoby zabraknąć Aislinn. W końcu ponure rozmyślania stały się już nie do zniesienia, ogarnęło go uczucie duszności i czym prędzej w popłochu wybiegł z izby.

Hun popatrzył ze zdziwieniem na swego pana, kiedy ten wrzucił mu na grzbiet siodło. Zwierzę parsknęło i cofało się, gdy rycerz wsuwał mu w pysk wędzidło, a następnie lokował się w siodle. Długo krążył po okolicy, aż w końcu chłodny wiatr rozwiał ostatnie posępne myśli. Jeździec wstrzymał zdyszanego, robiącego bokami wierzchowca przy wzgórzu, na którym wznosono nowy zamek. Z ciekawością zaczął przyglądać się ma~sywnej sylwecie warowni, której wały rosły z każdym upływającym dniem. Nawet teraz, choć było już późne popołudnie, ludzie mozolili się z kamieniami, chcąc przed zapadnięciem zmroku ułożyć jeszcze kilka bloków. Zdumiewał go zapał, z jakim pracowali jego poddani. Nie narzekali na uciążliwe zajęcie i często, już po zakończeniu

roboty, znosili jeszcze kilka dodatkowych kamieni, by je obciosać i umieścić w murze. Ale zamek miał zapewniać bezpieczeństwo zarówno jemu, jak i im, i Wulfgar doskonale pojmował kierujące nimi intencje, zwłaszcza po rzezi dokonanej w wiosce przez Ragnora. Podobnie jak on chłopcy byli gotowi uczynić wszystko, by historia się nie powtórzyła. Popatrzył na wieżę, której budowa posuwała się wolniej niż sypanie wałów i wznoszenie ostrokołu. W tym zamku pewnego dnia zamieszka Aislinn. Po zakończeniu prac stanie się on wałownią nie do pokonania. Nie wedrze się do niej żaden nieprzyjaciół. Chyba tylko śmierć ...

Odwrócił się gwałtownie, wiedząc, że bez Aislinn zamek nie sprawi mu najmniejszej radości. I znów opadły go czarne myśli; nie mógł dłużej siedzieć spokojnie w siodle i dumać o przyszłości. Spiał zatem Huna i zaczął objeżdżać granice swych Ziemi.

Jego ziemie!

Słowa brzmiały dumnie. Jeśli nawet dalsze życie nie ułoży mu się pomyślnie, na osłodę pozostaną mu włości. Przypomniawszy sobie szarą, skurczoną postać rycerza, którego Aislinn pogrzebała w dniu, kiedy po raz pierwszy ją ujrzawszy. Zapewne Erland czuł dokładnie to samo, co on teraz. Był to już kraj Wulfgara. I zapewne któregoś dnia spocznie na wzgórzu w grobie wykopanym oook innych grobów. Może nawet pojawi się tu potężniejszy od niego wielmoża i zabije go. Ale on już tu zostanie. Koniec włóczędzy. Niech Aislinn podaruje mu dziecko; i nieważne, czy będzie to bastard, czy nie, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. Uzna je za swoje, a jeśli sprawy pójdą źle, dołączy kiedyś do nich pod rozłożystym wiekowym dębem. Na normańskiego rycerza spłynął wielki spokój. Wulfgar pogodził się z losem bez względu na to, jaki będzie. Hun zwolnił i wojownik spostrzegł z niejakim zdziwieniem, że znów znalazł się w pobliżu Darkenwaldu. Skończył objazd swych ziem w chwili, kiedy

słońce kryło się za rozciągającymi się na zachodzie wrzosowiskami. Zatrzymał wierzchowca przy grobie Erlanda, zeskoczył z siodła i przykucnąwszy przy mogile, obserwował rozciągającą się w dole wioskę. Kiedy zaczęła rozkładać nad nim swe czarnokrucze skrzydła noc, Wulfgar spoczywał bez ruchu i obserwował uwijających się w dole ludzi, szykujących się do nocnego spoczynku.

_ W ciężkich chwilach wszyscy oni będą patrzeć na mnie - pomyślał na głos. - Nie wolno mi zawieść ich zaufania. - Zadumanym wzrokiem obrzucił grób Erlanda. - Rozumiem cię, stary rycerzu. Wiem, coś myślał, wychodząc na spotkanie z Rag-norem. Ja postąpiłbym tak samo.

Zerwał rosnący nieopodal dziki kwiat i położył go na grobie obok innych, które poprzedniego dnia przyniosła Aislinn.

- Spoczywaj w spokoju, stary człowieku. Uczynię wszystko, co w mej mocy, by zapewnić dobrobyt twym poddanym i twej córce. A jeśli Bóg zdarzy, usłyszysz kroki wielu swych wnuków odwiedzających twój grób. A kiedy już i ja legnę obok ciebie, podam ci dłoń jak najbliższemu przyjacielowi.

Stał skryty w cieniu rozłożystego drzewa i z niechęcią myślał o powrocie do gwarne go dworzyszcz a, gdzie natychmiast skieruje się na niego wzrok wszystkich mieszkańców. Nad głową rozbłysły pierwsze gwiazdy. W milczeniu spoglądał na oświetloną sień gródka, w którym panowała gorączkowa krzątanina wskazująca na to, że połów jeszcze trwa. Na niebie pojawiły się pierwsze blaski budzącego się dnia, a on wciąż jeszcze czekał pod dębem. Do rzeczywistości przywołał go dopiero głośny krzyk.

W jednej chwili ze strachu zjeżyły mu się włosy, na czoło wystąpiły krople potu. Stał nieruchomo, zmrożony okrutnym lękiem. Czy to krzyczała Aislinn? Och, Boże, tak późno poznał czułość, jaką może mężczyźnie podarować

niewiasta! I czyżby teraz miał to wszystko utracić? Chwile ciągnęły się w nieskończoność i w końcu dotarł doń głośny, zdrowy krzyk dziecka.

Odczekał jeszcze jakiś czas, aż w końcu ujrzał wracającą do swej chaty Maidę.

Inni również opuścili sień i gródek pogrzył się w ciszy. Wtedy dopiero

Wulfgar dźwignął się z ziemi i odprowadził zmęczonego Huna do stajni, skierował się do dworu i zaczął wspinaczkę po kamiennych schodach. Gdy

powoli otworzył drzwi swej izby, ujrzał siedzącą przed rozpalonym w

kominiem ogniem Miderd, która trzymała na rękach dziecko. Przenikając

wzrokiem panujący w izbie półmrok, ujrzał spoczywającą na łożu Aislinn. Z

ulgą stwierdził, że piersi niewiasty poruszają się w równym, spokojnym

oddechu. "Śpi" - pomyślał z czułością i łagodnie się uśmiechnął.

Cicho podszedł do Miderd i odchylił materiał, którym owinięte było dziecko.

Był to chłopiec, jego pomarszczona twarz przypominała bardziej oblicze

starca, a główkę porastały rude włosy.

"Nic na to nie poradzę - pomyślał Wulfgar i uśmiechnął się pod nosem. - Ale przynajmniej nie jest smagłe i czarnowłose".

Odwrócił się, podszedł do łoża i w milczeniu zaczął obserwować twarz

Aislinn. Gdy pochylił się niżej, ujrzał, że jego żona ma otwarte oczy i bacznie

mu się przygląda. Usiadł na skraju posłania, a kiedy Aislinn wyciągnęła rękę,

ujął ją w obie dłonie. Dłuższą chwilę siedział w milczeniu, myśląc o tym, że

nigdy jeszcze we wzroku dziewczki nie widział takiego ciepła i czułości. Jej

włosy rozsypywały się na poduchach i w rozkosznym nieładzie pokrywały

ramiona. Na bladej i wymizerowanej twarzy gościł pogodny uśmiech. Wysięk

i ból połogu sprawił, że wyostrzyły się jej rysy, ale oblicze lśniło takim

szczęściem, radością i siłą, że Wulfgara ogarnęła szalona duma. Była

niewiastą, która bez względu na to, co miało im przynieść życie, nie odstąpi

boku męża.

Pocałował Aislinn w usta; pocałunkiem tym wyrażał prośbę, by mu wszystko wybaczyła. Odchylił się, objął ją ramionami i chciał coś rzec, ale zmęczona Aislinn cicho westchnęła, na jej twarzy pojawił się uśmiech, po czym zamknęła oczy. Rycerz milczał, czekając, aż na jego żonę spłynie krzepiący sen. Ona chciała jeszcze trochę popatrzeć na męża, lecz zmęczenie wzięło górę. Wulfgar pochylił się jeszcze raz i ponownie lekko pocałował ją w usta. Ruszył do stajni. Gdy mościł sobie posłanie z wonnego siana, niezadowolony Hun parsknął gniewnie. Normañski wojownik popatrzył przez ramię na potężne, bojowe zwierzę.

- Tylko na jedną noc - zapewnił konia i położył się na sianie.

23

Dziecku nadano imię Bryce, a Aislinn nie posiadała się ze szczęścia. Chłopczyk był pogodny i rozkoszny i tylko kiedy czuł głód, ogłaszał to światu głośnym krzykiem. W takich chwilach jednak Aislinn podawała mu pierś i berbecę natychmiast się uspokajał, ssał pokarm i zadowolony gaworzył. Ani jego czupryna, która szybko przybrała barwę czerwonego złota, ani głęboko osadzone niebieskie oczy nie rozstrzygały do końca wątpliwości Wulfgara. Uczestnicząca przy połogu Maida przez pierwsze tygodnie pojawiała się w dworze wyłącznie na wyraźne życzenie Wulfgara lub Aislinn, lecz w ciepłe dni sadowiła się przy drzwiach sieni i obserwowała wnuka leżącego przed kominem na posłaniu z miękich skór. W chwilach takich twarz starej niewiasty przybierała nieobecny wyraz; Maida najwyraźniej zatapiała się we wspomnieniach. Wiedziała, że w żyłach malca płynie jej krew. Przed laty sama obserwowała swoją córkę o ogniste rudych włosach baraszkuje na derkach w tej samej sieni. Wspominała dawne dobre czasy, swoją miłość i szczęśliwe chwile, a w Aislinn zaczynała budzić się nadzieja, że w pamięci

matki wszystkie te tragiczne przeżycia w końcu się zatrą.

Długie, upalne letnie dni robiły się coraz krótsze, wrzesień przyniósł pierwsze podmuchy zimowych chłódów, które nocami zaczęły przenikać powietrze. Na polach dojrzewał plon. Pod bacznym okiem Wulfgara przeprowadzono żniwa i teraz wiośkowi chłopcy uzbrojeni w proce odganiaли ptaki i zwierzęta od schnącego na rżyskach zboża. Rok okazał się wyjątkowo urodzajny.

Kerwicka bez reszty pochłaniały obowiązki szeryfa i niebawem wszyscy przyzwyczaili się do jego widoku, gdy z przytroczonymi do siodła księgami przemierzał konno okolicę. Poddani Wulfgara sami go poszukiwali, by porachował ich zbiory, zanim pochowają je w stodołach i spichlerzach.

Zaprężone do młyńskich kamieni woły mełły w Darkenwaldzie mąkę. Do wsi przybywali okoliczni mieszkańcy, by w kuźni Gawina kupić lub wymienić narzędzia, które pomogą przygotować rolę do wiosennego siewu i przetrwać zimę. Zakończono pierwsze żniwa i na polach pozostały już tylko późne zboża. Stodoły pełne były ziarna, a w komorach robiło się ciasno od płatów wędzonego i solonego mięsiwa oraz zwieszających się z powały wielkich pęt kielbas. Wulfgar pobierał daniny. W wielkich pojemnikach ustawionych w sieni dworzyszczka oraz w piwnicach pojawiła się masa wszelkiego dobra. Dziewki gromadziły owoce, z których wyrabiano wino i słodycze. W olbrzymich glinianych dzbanach topiono plastry miodu, a kiedy na powierzchni wypływał воск, skrzętnie go zbierano i toczono świece. Gdy na wierzchu dzbana zastygała ostatnia cienka warstewka wosku, naczynie pieczętowano i odnoszono do chłodnej piwnicy. Przebierano w stadach trzody, zostawiając do rozrodu w następnym roku jedynie najdorodniejsze sztuki; niebawem sień gródka wypełnił ostry odór krwi zarzynanych zwierząt i wyprawianych skór. Wędzarnie pracowały pełną parą, z moczarów dostarczano sól i w specjalnie spreparowanej solance konserwowano mięso.

Wyjątkowy talent Haylan do sporządzania przypraw i robienia marynat sprawiał, że młoda wdowa od świtu do ciemnej nocy miała huk roboty. Była bardzo rada, że jej syn, Miles, zaprzyjaźnił się ze Sweynem. Poczciwy wiking uczył chłopca wielu pożytecznych rzeczy. Podczas spędzanych wspólnie dni Sweyn nauczył Milesa zwyczajów gęsi i innego dzikiego ptactwa, pokazał, jak należy strzelać, by strzała trafiła w ruchomy cel, pokazał, gdzie w lasach kryją się jelenie i łanie, gdzie szukać lisów i wilków, jak zastawiać sidła i wnyki, jak odzierać zwierzynę ze skóry i jak ze skrwawionych, sztywnych skór wyrabiać miękkie, ciepłe futra. Ogromny wiking i drobny otrok stali się nierozłączną parą. Gdzie tylko Norweg kierował swe kroki, podążał za nim chłopiec.

Liście na drzewach poczerwieniały, południową Anglię ścisnęły pierwsze mrozy. Gdy pewnego dnia Sweyn wybrał się do Cregan, Miles postanowił samotnie udać się na obchód zastawionych sideł. Jego odejście obserwował sir Gowain. Spoglądał za chłopcem tak długo, aż ten zniknął na moczarach. Haylan spostrzegła nieobecność syna dopiero w porze południowego posiłku. W stajniach powiedziano jej, że Sweyn wyjechał. Gdy zaczęła wypytywać o chłopca w sieni gródka, gdzie pożywał się z towarzyszami Gowain, młody rycerz powiedział, że otrok wybrał się na moczary. Kerwick natychmiast porzucił swe zajęcia i w towarzystwie młodego rycerza wyruszył na bagna. Szli śladami wyraźnie odcisniętymi przez chłopca w grubej warstwie szronu. Znaleźli go w miejscu, gdzie zastawiono kłodę-samo-trzask. Wielki drąg cisnął Milesa do pobliskiego potoku i tam go przygniół. Nieszczęsny dzieciak tkwił po pachy w wodzie, dygotał z zimna, a usta miał fioletowe. Krzyczał do ochrypnięcia, ale nikt nie mógł go usłyszeć. Gdy Kerwick i Gowain uwolnili go wreszcie z pułapki, otrok wychrypiał:

- Wybacz, Gowainie. Poślizgnąłem się.

Opatulili go skórą i śpiesznie zawieźli do rodzinnej chaty.

Ale nawet tam, mimo że owinięty futrami i posadzony przed buzującym na palenisku ogniem, chłopak nie przestawał dygotać. Kerwick chciał posłać po Aislinn, lecz sprzeciwiła się temu Haylan.

_ To wiedźma! - wrzasnęła. - Jeszcze rzuci na Milesa urok. Sama się zajmę synkiem.

Upływały godziny. Czoło chłopca stało się gorące, w piersiach zaczynało mu rzeźcić, oddychał z ogromnym trudem. Ale Haylan wciąż nie chciała zwracać się o pomoc do pani gródka.

O zmroku wrócił Sweyn. Gdy dowiedział się o przygodzie Milesa, natychmiast pojechał konno do chaty Haylan, zeskoczył z siodła, z rozmachem otworzył wykonane z nie heblowanych desek drzwi i przykucnął przy chłopcu. Kiedy ujął jego dłoń, poczuł bijące od niej gorąco. Odwrócił się do towarzyszącego mu Gowaina.

- Wezwij Aislinn - polecił.

_ Nie pozwolę na to! - krzyknęła Haylan, która, choć zrozpaczona i wystraszona, nosiła w sercu wielką urazę. - Na twego

Wulfgara rzuciła taki czar, że nie spojrział już na inną niewiastę. Ona jest czarownicą. Nie chcę jej w swojej chacie.

Nie wstając z podłogi, Sweyn odwrócił się w jej stronę i powiedział niskim, groźnym głosem:

- Haylan, za swój los zożyłabyś nawet świętego. To ci wybaczam. Ale tego chłopca znam, lubię i wiem, że bez troskliwej opieki umrze. A jest w Darkenwaldzie tylko jedna osoba zdolna go uratować, i ją właśnie tu wezwę. Ty mnie nic nie obchodzisz, lecz nie pozwolę, byś zmarnowała dzieciaka tylko dlatego, że nosisz w sercu nienawiść. Jeśli spróbujesz mnie powstrzymać, własnym toporem wyprawię cię w daleką podróż do piekła. A teraz zejdź mi z

drogi!

Kiedy wstał, Haylan popatrzyła mu w oczy i bez słowa odsunęła się na bok. Aislinn bawiła się z Bryce'em przy kominie w sypialni, a Wulfgar, siedząc na krześle, przyglądał się ich igraszkom. Bujne, gęste włosy żony spadały w nieładzie na rozłożone na ziemi skóry i rycerz poczuł nieodpartą ochotę, by dotknąć tych aksamiitnych pukli.

Kiedy rozległo się grzmiące łomotanie do drzwi, wystraszony Bryce otworzył szeroko oczy, usta zaczęły mu drżeć. Matka natychmiast przytuliła dziecko do siebie, a na wołanie Wulfgara otworzyły się drzwi i do izby wtargnął Sweyn.

- Wybacz, lady Aislinn! - zawołał wiking. - Miles wpadł do wody. Ma silną gorączkę i trzęsie nim zimnica. Oddycha z trudem i boję się o jego życie.

Czy mogę prosić o pomoc?

- Naturalnie.

Trzymając w ramionach Bryce'a, odwróciła się w stronę Wulfgara i bez chwili namysłu podała mu dziecko.

- Zajmij się nim, proszę - powiedziała nie znoszącym sprzeciwu tonem, jakiego nie powstydziliby się sam Wilhelm. - Nie mogę go zabrać ze sobą.

Opiekuj się nim dobrze, a gdyby zaczął płakać, zawołaj Miderd.

Zarzuciła na plecy płaszcz, zabrała tacę z driakwiami oraz sakwę zielarską i bez słowa wybiegła za Norwegiem z komnaty.

Wulfgar długo stał bez ruchu pośrodku izby, trzymając w ramionach dzieciaka, którego nie potrafił ani w całości zaakceptować, ani w pełni odrzucić. Popatrzył na chłopca, a ten oddał mu spojrzenie tak poważne i intensywne, że rycerz mimowolnie uśmiechnął się pod nosem. Naśladując Aislinn, próbował popodrzucić go na torsie, ale ponieważ miał zbyt szeroką pierś i twardy brzuch, dzieciak zaczął cicho popiskiwać. Wulfgar ciężko westchnął, usiadł na krześle i posadził sobie puciołowatego berbecia na

kolanach. Uszczęśliwiony dzieciak zaczął gramolić się niezdarnie, chwycił rycerza za rękawy i nie wykazując przed srogim normańskim rycerzem odrobiny lęku, szarpał rzemień, którym związana była pod szyją jego koszula. Gdy Aislinn energicznie otworzyła drzwi chaty, drogę zastąpiła jej Haylan - wymachiwała gałązką jemioli, jakby odpędzała wiedźmę. Aislinn bez chwili zastanowienia odepchnęła ją mocno i podeszła do chorego chłopca. Jego matka, która odzyskała już równowagę, rzuciła się do przodu, pragnąc bronić syna, lecz w tej samej chwili do izby wkroczył Sweyn. Teraz on z kolei popchnął młodą wdowę. Tym razem pozostała już tam, gdzie upadła, tępo spoglądając, jak Aislinn zaczyna krzątać się po izbie. Pani gródka chwyciła płytki garnek, napełniła go żarem z paleniska i postawiła obok łoża. Do garnka wstawiła z kolei mniejszy imbryk z wodą. Kiedy woda zaczęła bulgotać, wyjęła z sakwy jakieś suche zioła, roztarła je w palcach i wsypała do pucharu. Następnie z dużej flaszki wlała do wody gęstą białą substancję. Pokój natychmiast wypełnił ostry zapach, od którego wszystkim zakręciło w nosach i zaczęły szczypać oczy. Sporządziła miksturę z miodu, kilku sporych szczypt żółtego proszku i odrobiny wrzącej w saganku driakwi. Oparła głowę Milesa o swe ramię i wlewając mu napar w usta, lekko masowała szyję do chwili, aż przełknął eliksir. Ostrożnie położyła chłopca na łożu, a następnie g'ałgankiem zmoczonym w chłodnej wodzie przetrła mu rozpalone gorączką czoło. I tak trwało całą noc. Kiedy tylko czoło cierpiącego chłopca robiło się gorące, chłodziła je wilgotną szmatką. Gdy dzieciak miał kłopoty z oddychaniem, nacierała mu mleczną driakwią piersi i krtani. Od czasu do czasu wlewała choremu do ust kilka kropel gotującego się naparu. Kilkakrotnie zapadła w drzemkę, lecz za każdym razem, gdy tylko chłopiec poruszył się lub jęknął, natychmiast otwierała oczy.

O świcie Miles zaczął drzeć i dygotać. Aislinn zebrała wszystkie derki i

skóry, jaki"e znalazła w chacie, a Sweynowi poleciła rozpalić na kominie tak wielki ogień, że niebawem twarze zebranych w izbie lśniły od potu. Chłopiec poczerwieniał, lecz nieustannie dygotał i miał kłopoty z oddychaniem.

Haylan nie ruszała się z miejsca i tylko od czasu do czasu mamrotała pod nosem jakąś modlitwę. Przy cięższych zajęciach, przekraczających jej siły, Aislinn prosiła o pomoc Sweyna. Mińnęła kolejna godzina. Za oknem pojaśniało niebo.

Aislinn przystanąła nad Milesem i zaczęła bacznie mu się przyglądać. Usta miał spierzchnięte, na czole perlił mu się pot. Niebawem jego pierś zwilgotniała i chory zaczął ociekać potem, ale dygot ustał. Chłopiec wciąż jeszcze oddychał chrapliwie, lecz z każdą chwilą coraz łatwiej chwycił powietrze. Na twarz wróciły mu kolory i po raz pierwszy od chwili pojawienia się w chacie Aislinn dzieciak zapadł w spokojny sen.

Pani gródka odetchnęła z ulgą, podniosła się z łoża i rozprostowała plecy. Zebrała swe driakwie i worek z ziołami, po czym stanęła przed Haylan. Młodej wdowie drżały od powstrzymywanego szlochu usta, powieki miała zaczerwienione.

- Miles wydobrzeje - mruknęła Aislinn. - Wracam teraz do swego dziecka. Dawno już minęła pora karmienia.

Podeszła do drzwi i znużonym ruchem przysłoniła zmęczone oczy przed jaskrawym blaskiem porannego słońca. Sweyn ujął ją pod ramię i troskliwie zaprowadził do sieni dworu. Nie odezwali się do siebie słowem, lecz Aislinn dobrze wiedziała, że w olbrzymim Norwegu ma od tej chwili oddanego przyjaciela. Gdy weszła do swej komnaty, zastała w niej Wulfgara i Bryce'a pogrążonych we śnie. Dzieciak trzymał rękę zaplątaną we włosy rycerza, a maleńkie nóżki przerzucił przez masywne ramię Wulfgara. Szybko rozdzielała się i sięgnęła przez męża po małca. Widząc, że mężczyzna powoli się budzi,

uśmiechnęła się, lecz już w następnej chwili zamknęła oczy i zapadła w kamieńny sen.

Upłynął prawie tydzień, gdy do Aislinn, siedzącej w wielkiej sieni z dzieckiem na kolanach, podeszła Haylan. W dworze panowała cisza i spokój, gdyż mężczyźni wyjechali w swoich sprawach, zostawiając gródek niewiastom.

- Pani - odezwała się bojaźliwie Haylan.

Aislinn przeniosła wzrok z Bryce'a na młodą wdowę.

- Pani - powtórzyła. Haylan, zamilkła, wzięła głęboki oddech i zaczęła szybko mówić: - Dopiero teraz pojęłam, jak bardzo się myliłam co do ciebie. Dałam się tak opętać złym słowom lamtej niewiasty, że uwierzyłam, iż jesteś wiedźmą, i dlatego próbowałam odebrać ci twego pana. - Zamilkła, wykręcała drżące dłonie, w kąciakach oczu stanęły jej łzy. - Błagam cię o łaskę.

Zapomnij o mej głupocie i wybacz mi winę. Nie wiem, jak spłacić dług, który u ciebie zaciągnęłam.

Aislinn z łagodnym uśmiechem wyciągnęła rękę i posadziła ją obok siebie.

- Haylan, nie mam ci co wybaczać - pocieszyła strapioną niewiastę. - Nie wyrządziłaś mi żadnej krzywdy. - Wzruszyła ramionami i roześmiała się cicho. - Weź to sobie do serca i nie czym się nie trap. Rozumiem twe niełatwe położenie i wiem, że nie byłaś temu nic winna. Zostańmy przyjaciółkami i zapomnijmy, co było wczoraj.

Wdowa uśmiechnęła się i z podziwem popatrzyła na pulchnego dzieciaka, który łapczywie ssał pierś matki. Zamierzała właśnie opowiedzieć o Milesie, kiedy chłopiec był jeszcze małutki, lecz w tej samej chwili do sieni wkroczył zdyszany po forsownej jeździe Wulfgar. Na jego widok Haylan zerwała się z krzesła jak oparzona i śpiesznie opuściła dwór. Rycerz podszedł do żony i obrzuciwszy podejrzliwym spojrzeniem oddalającą się wdowę, popatrzył pytająco na Aislinn.

- Czy nic ci nie jest, moja miła?

Aislinn, widząc zmieszanie i niepokój malujące się w jego twarzy, zaśmiała się cicho.

- Oczywiście, że nic. Co miałoby mi być? Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Usiadł na krześle naprzeciwko żony, rozprostował długie nogi i oparł je na niskiej ławie.

- W tej sieni padło wiele szorstkich słów - powiedział z za-dumą, dotykając policzka. - Gwyneth odrzuca wszelkie dobro, jakie chcemy jej wyświadczyć, i nieustannie próbuje wyprowa-dzić nas z równowagi. Dziwię się niepomierne, jak może tak odrzucać nasze towarzystwo i spędzać całe dnie w posepnym nastroju, zamknięta w swej izbie. Dlaczego tak postępuje? Gdy-by postępować uprzejmiej, my również odpłacałibyśmy jej tym samym.

Aislinn uśmiechnęła się i popatrzyła nań wypełnionymi mi-łością oczyma.

- Jesteś dziś, panie, w melancholijnym nastroju. Nieczęsto zastanawiasz się nad postępowaniem niewiast.

Popatrzył na nią i na widok urody Aislinn zmiękł mu wzrok.

- Ostatnio zrozumiałem, że w dziewczce może być coś więcej niż tylko delikatne piersi i pełne biodra. - Roześmiał się i ob-rzucił wiele mówiącym spojrzeniem jej postać, po czym pochy-liwszy się w stronę żony, śmiało położył dłoń na jej udzie. -Ale z tych dwóch rzeczy, z umysłu i ciała, to drugie jest roz-koszniejsze.

Aislinn zachichotała i westchnęła, gdy nagle dotknął ustami jej szyi, wywołując falę rozkosznego ciepła.

- Dziecko ... - szepnęła bez tchu, ale on gorącymi wargami stłumił wszelkie jej protesty. Aislinn pojęła, że nie potrafi mu się oprzeć.

W tej samej chwili na odgłos kroków z zewnątrz gwałtownie się rozdzielili.

Niewiasta wstała z krzesła i włożyła śpiące dziecko do ustawionej w pobliżu komina kolebki, a Wulfgar podszedł do ognia i zaczął grzać sobie dłonie. W sieni pojawił się Bolsgar dźwigający na plecach worek z przepiórkami, które miały zostać podane podczas uczty zaplanowanej na następny dzień. Stary rycerz serdecznie powitał Aislinn i Wulfgara, po czym ruszył do Haylan, by przekazać jej ptactwo. Wulfgar poczuł się nieco poirytowany, ostatnio bowiem nieustannie ktoś miał jakieś niecierpiące zwłoki sprawy bądź to do niego, bądź do Aislinn. W pierwszych dniach po położeniu nie sypiał z żoną, a teraz odnosił wrażenie, że wszystko sprzęgło się przeciw niemu. Kiedy dziecko nie płakało, domagając się pożywienia, zaraz pojawiał się któryś z poddanych szukający u jego żony porady medycznej lub z jakąś inną sprawą, którą chciał omówić ze swym panem. A kiedy już pozostawali sami w bezpiecznym zaciszu sypialni, widząc pochylone ze zmęczenia ramiona i plecy Aislinn, rycerz wiedział, że musi ją oszczędzić.

Zerknął ukradkiem na krzątającą się Aislinn i podziwiał jej falujące ponętnie biodra. "Jest jeszcze szczuplejsza niż dawniej –dumał -lecz jednocześnie nabrała pełniejszych kształtów, świadczących, że całkiem już przekształciła się z dziewczki w dojrzałą niewiastę".

Jaki czekał go los? Czy będzie ją miał cały czas na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie zabraknie im tej prywatności, jaką dzielili wcześniej? Czy to właśnie sprawiło małżeństwo? Czy zawsze już dzielić ich będzie dziecko, nie pozwalając na pełne namiętności i uniesień chwile? Westchnął i odwrócił się do ognia. Zbliża się zima. Noce są coraz dłuższe. Mają coraz więcej czasu. Nie może przecież w nieskończoność zajmować się dzieckiem. Poprzednio często, stęskniony, brał ją w ramiona. Nie może się teraz od tego powstrzymywać lub w ogóle zrezygnować. Aislinn uniosła głowę i ujrzała, że w progu stoi Maida. Z radością

spozregła, że jej matka wzięła kąpiel, starannie zaczesła włosy i ma na sobie czystą suknię. Cieszyła się, że stara niewiasta pokochała wnuka i z tego względu odrzuciła swe szaleńcze rojenia o pomście. Na takie złudzenia nie można było wymyślić lepszego lekarstwa niż właśnie dziecko.

Aislinn skinęła na matkę i Maida, rzucając trwożliwe spojrzenie na plecy odwróconego Wulfgara, wślizgnęła się do sieni, gdzie przycupnęła nieśmiało przy kołysce. Zwinęła się w maleńki kłębuszek, jakby chcąc uniknąć wzroku srogiego Normana. Wulfgar nie poświęcił jej jednak uwagi. Wodził wzrokiem za Aislinn, która wyruszała właśnie na poszukiwania Haylan, Miały ustalić kwestie dotyczące spyży na czekającą ich ucztę•

Ucztę wydawano z okazji zakończenia żniw i bogatych plonów. Planowano też wielkie łowy na dziki. Mieli w nich uczestniczyć rycerze i ich damy.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali dobrej zabawy.

Wulfgar stał przy kominie, kiedy do sieni weszli rycerze i Sweyn.

Natychmiast napełnili rogi piwem, winszując sobie oczekującego ich następnego dnia święta. Nie mając nic lepszego do roboty, Wulfgar dołączył do nich, a kiedy wrócił Bolsgar, wszyscy już doskonale się bawili. Popołudnie przeszło w wieczór, wieczór w głęboką noc, a z sieni wciąż dobiegał głośny gwar zgromadzonych tam mężczyzn. Aislinn wierciła się w łożu, poirytowana, że Wulfgar nie wraca do sypialni. Nie wiedziała, że ilekroć już wstawał od stołu, by pójść na górę, zatrzymywała go czyjaś dłoń, a inna wręczała kolejny róg z trunkiem.

Aislinn obudziło gaworzenie Bryce'a domagającego się śniadania. Gdy otworzyła oczy, ujrzała Wulfgara, który już wstał i kończył się odziewać. Przez chwilę leżała nieruchomo, napałując się widokiem jego smukłej, muskularnej postaci i dzia-

skiej postawy, lecz coraz głośniejsze krzyki dziecka oderwały ją od tak zbożnego zajęcia. Wstała z łoża, podeszła do komina, zsunęła gieźło i zaczęła karmić dziecko. Przystawiony do piersi Bryce uspokoił się, a kiedy podniosła głowę, ujrzała wbity w siebie wzrok męża, który szelmowsko się uśmiechał.

- Mój panie, czyżbyś nabrał większego upodobania do trunków, niż miałeś to dotąd w zwyczaju? Jestem pewna, że kury już piał, kiedy wreszcie znalazłeś się w łożu.

Wulfgar nie przestawał się uśmiechać.

- Zaiste, cherie, kury piał już po raz drugi, kiedy złożyłem swoją skołataną głowę na poduchach. Ale mylisz się, mówiąc o moim upodobaniu do trunków. Moi rycerze zabawiali mnie tylko opowiastkami o swoich przewagach, a ja nie mogłem uczynić nic innego jak cierpieć w milczeniu i słuchać ich bajdurzenia.

Jej widok wzburzył w Wulfgarze krew, lecz z dołu dobiegał już gwar jego ludzi i rycerz wiedział, że jeżeli sam się tam szybko nie uda, jego towarzysze sami zaczną go szukać w sy-pialni. Ciężko zatem westchnął, pocałował Aislinn w czoło, włożył skórzany kubrak i śpiesznie opuścił komnatę. Kiedy do sieni zesza Aislinn, w pierwszej chwili sądziła, że znalazła się w przytułku dla szaleńców. Z każdego kąta dobiegały głośnie śmiechy i pohukiwania. Panujący harmider tak ją ogłuszył, że nie mogła zebrać myśli. Wystraszony nieco zgiełkiem Bryce mocno przylgnął do jej piersi. Rozesłała skóry w ustronnym kącie w ciepłe komina, gdzie mogła mieć oko na malca. Wybrała to miejsce też z tego względu, że niedaleko stał Wulfgar w otoczeniu rycerzy i kupców z okolicznych wiosek i miasteczek, którzy mogli strzec Bryce'a przed włóczącymi się po całej sieni ogarami. Kręcące się pod nogami gości psy warczały i ujadły, powietrze przesycaly zawiesziste zapachy dobiegające z kuchni. Zebrani goście czynili zakłady na najbardziej ręczego

konia, kto pierwszy zoczy dzika, komu trafi się największa sztuka, kto pierwszy rzuci włócznią. Gowain, najmłodszy z rycerzy, musiał wysłuchiwać dowcipów z powodu swej przyśtojnej twarzy, zwłaszcza kiedy w pobliżu pojawiła się śliczna Hlynn. W rozległej sali krzyżowały się grube żarty, goście wybuchali hałaśliwym śmiechem, a niewiasty piszczały, gdy rozochoceni mężczyźni, przechodząc obok niej, dyskretnie poklepywali je po dolnych partiach ciała. Aislinn, gdyby nie była małżonką Wulfgara, zapewne także doznałaby podobnych przykrości. Ale goście, choć podochoceni, trzymali się na dystans w stosunku do niej, nie chcąc posmakować ostrej klingi miecza jej męża.

Od grupy znajdującej się w pobliżu komina dobiegły głośne przekleństwa, gdy między nogami gości, ze skowytym bólu od dobrze wymierzonych kopniaków, wyrwał się wielki brytan.

- Kto pilnuje tych psów? - rozległo się głośne pytanie Wulfgara. - Włóczę się po całej sieni i gotowe jeszcze kogoś pokąsać. Kto ich pilnuje?

Na chwilę zapadło milczenie, po czym rozległo się wołanie:

- Kerwick?! Gdzie jest Kerwick, szeryf Darkenwaldu? Podejdźcie tu, panie!

Kerwick poczerwieniał na twarzy i podszedł do Wulfgara.

- Wzywałeś mnie, panie?

Rycerz ujął go za ramię, wznosił nad głowę róg z piwem, odwrócił się rozweselony do stojących obok gości i zawołał:

- Miły Kerwicku! Twoja zażyłość z psami jest tu powszechnie znana. Tak zatem dziś ty zostaniesz ich panem. Czy podołasz temu zadaniu?

- Naturalnie, milordzie - odrzekł chętnie Kerwick. - Mam z nimi do wyrównania rachunki. Gdzie jest bat?

Podano mu wielkie biczysko, a on głośno z niego strzelił.

- Wydaje mi się, że to rudawe kundlisko zanurzyło mi swe kły w udzie. -

Potał się po nodze. - Przysięgam ci, panie, że będzie dziś dobrze polować lub posmakuje szlachetnego harapa.

Wulfgar parsknął śmiechem.

- A zatem postanowione, bądź dobrym panem dla psów. - Klepnął siarczyście młodzieńca w plecy. - A teraz zabierz je nam spod nóg. Uwiąż je na łańcuch i zadbaj, by przed łowami solidnie zgłodniały. Nie chcemy przecież, by spasione psiska włóczyły się ospale między drzewami.

Goście wybuchnęli śmiechem i znów w ruch poszły rogi. Zdumiewające, ile mężczyźni musieli wypić trunku, by ich głosy stały się dźwięczne i dudniące!

Gdy leżący w pobliżu komina Bryce zaczął kwilić, Aislinn, rozgarniając drobnymi dłońmi potężne torsy i ramiona gości, natychmiast ruszyła do dziecka. Pojawił się przed nią Wulfgar i złożył niski, komy ukłon, zamiatając ręką ziemię, lecz kiedy Aislinn pochyliła się, by wziąć na ręce płaczące niemowlę, jego dłoń pożądliwie spadła na jej kształtne biodra, co sprawiło, że Aislinn pośpiesznie się wyprostowała.

- Panie! - sapnęła oburzona i odwróciła się na pięcie, tuląc do piersi dziecko. Rycerz gwałtownie się cofnął i udając przestach, zamachał rękami, co wywołało wybuch śmiechu wśród kompanów. Choć poirytowana publicznymi poufałościami, Aislinn nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Panie - zakpiła szeptem, unosząc w uroczym uśmiechu kąciki ust. - Po drugiej stronie sieni stoi Haylan. Zapewne pomyliłeś moją niezgrabną figurę z jej szlachetną, kształtną postać.

Na wspomnienie imienia wdowy Wulfgara opuściło rozbranie. Popatrzył na żonę spod zmarszczonych brwi. Wystarczył jednak tylko jeden błysk w jej oczach, by znów rozchocony zajął się rogiem z piwem.

Wzniesiono kolejny toast, lecz Bolsgar nieoczekiwanie zniechęcił się. Kiedy wszyscy odwrócili się, podążając za jego wzrokiem, ujrzeli schodzącą po

schodach drobnym, wytwornym krokiem Gwyneth przybraną w kompletny myśliwski strój. Dołączyła do stojącej przy kominie grupy, popatrzyła wyniośle na tulącą do piersi dziecko Aislinn, po czym zwróciła się do Kerwicka.

- Czy to nie będzie za wiele, jeśli poproszę, byś przygotował mi na dzisiaj konia?

Kerwick zwrócił się do Wulfgara, prosząc, by pozwolił mu opuścić towarzystwo, a do Gwyneth zbliżył się Bolsgar i złożył przed córką głęboki ukłon.

- Czyżby moja pani zamierzała dziś przyłączyć się do wieśniaków? - zapytał kpiąco.

- Zaiste, drogi ojczu. Nawet za wszystkie skarby Anglii nie odmówiłabym sobie tej przyjemności. Ostatnio zbyt długo żyłam samotnie i stęskniona jestem za szlachetniejszymi rozrywkami. A to będzie pierwsza, z jaką się tu zetknęłam.

Ukarawszy ich w ten sposób za nieprzystojne, tłuste żarty, ruszyła do stołów, by "skosztować" przygotowywanych potraw.

Reszta poranka upłynęła głównie na śpiesznych przygotowywaniach do łowów i mającej po nich nastąpić uczty. Tuż przed południem Aislinn zaniosiła dziecko do swej komnaty, nakarmiła je, ułożyła do snu i zostawiła pod opieką Hlynn. Kiedy znów zeszła do sieni, miała na sobie długą suknię w kolorach żółtym i brązowym, przeznaczoną zwłaszcza na takie okazje i z tego względu szytą szczególnie mocną nicią. Biesiadnicy spożywali mięsivo i kołaczki na stojąco, gdyż po prostu zabrakło miejsc, by każdy mógł siedzieć przy stole. Na dziedzińcu pojawiła się trupa wędrownych minstrelów, którzy zaczęli bawić zgromadzone tam pospólstwo. Kiedy przyprowadzono konie, Gwyneth znalazła niewiele powodów do radości, gdyż Kerwick wybrał jej drobnego

deresza, na którym Aislinn odbyła podróż do Londynu. Był to silny i dobrze ułożony wierzchowiec, lecz daleko mu było do zgrabnej, długonogiej siwej klaczy Aislinn.

Grupa myśliwska wyruszyła w drogę. Kerwick w jednej i drugiej dłoni trzymał pęk smyczy i miał aż nadto zajęcia, by utrzymać zwierzęta w karbach. Ogarom udzieliło się podniecenie łowców i kiedy Kerwick wiódł je na końcu kawalkady, nieustannie ujadły.

Dzień był piękny i prócz Gwyneth, która miała zwarzony humor, wszyscy głośno żartowali, prowadząc ucieszne gadki. Aislinn jechała obok Wulfgara, śmiała się z jego żartów i zasłaniała uszy, gdy zaczynał frywolne pieśni.

Gwyneth trzymała konia krótko i nieszczęsny, krępy nieduży wierzchowiec skakał, parskał i gryzł niecierpliwie wędzidło. Myśliwi opuścili bity trakt, wjechali na szczyt wzgórza i przed sobą, na skraju lasu, ujrzeli stado loch i kilka ogromnych odyńców. Kerwick zeskoczył z konia i spuścił sforę psów.

Ogary poszły z donośnym

ujadaniem. Do nich należało osaczenie odyńców, wielkich, kudłatych leśnych bestii, odważnych, czarnych i niebezpiecznych, z których pysków sterczały ogromne kły. Psy miały otoczyć dziki do czasu, aż nadjadą jeźdźcy. Polowanie na odyńce wymagało wielkiej odwagi. Włócznie były krótkie, gdyż łowy odbywały się w gęstym lesie, a drzewca - grubo owinięte skórą, by łatwiej utrzymać szarżującego dzika, nie narażając się, że silne zwierzę wyrwie broń z ręki myśliwego.

Gdy wjechali do lasu, Aislinn i Gwyneth zostały daleko w tyle za łowcami. Aislinn nie rwała się do przodu, wiedząc, że nie ma żadnego doświadczenia w tak trudnych i niebezpiecznych igraszkach. Ściągnęła cugle i zrównała się z Gwyneth. Ta bez litości okładała grubym harapem swego konia, próbując zmusić go do posłuszeństwa. Kiedy drobny deres z wyczuł w pobliżu obecność

Aislinn, którą dobrze znała, natychmiast się uspokoił. Obie niewiasty jechały przez jakiś czas obok siebie i Aislinn, wyrzucając z pamięci paskudne postępowanie Gwyneth z klaczą, postanowiła nawiązać niefrasobliwą rozmowę. Powietrze było zimne i rześkie, przesączał je zapach mokrej ziemi i zeschniętych liści.

- Cudowny dzień - westchnęła cicho.

- Byłby jeszcze lepszy, gdybym miała odpowiedniego konia - odburknęła Gwyneth.

Aislinn wybuchnęła śmiechem.

- Zaofiarowałabym ci swego, ale zbyt go cenię.

Gwyneth zjeżyła się na ten niewinny żart.

- Zawsze, co lepsze, zagarniasz dla siebie, zwłaszcza gdy w grę wchodzi mężczyźni. Tak, zawsze odbijesz sobie w dwójnasób to, co utracisz.

Aislinn nie przestawała się uśmiechać.

- O nie, dziesięć razy albo i sto, zwłaszcza od czasu, gdy utraciłam Ragnora. Tego już było za wiele. Poirytowana Gwyneth wpadła we wściekłość.

- Ty anglosaska przywłoko! - warknęła. - Uważaj, czyje znieważasz imię!

Zamachnęła się batem, chcąc uderzyć Aislinn, ale ta ściągnęła uzdę, zmuszając klacz, by gwałtownie przesunęła się w bok, i bicz trafił tylko jej konia w bok. Nie przyzwyczajony do tak brutalnego traktowania wierzchowiec ruszył galopem przez rosnące między drzewami zarośla. Po przebiegnięciu kilkunastu jardów koń zaplątał się w kolczasty krzew i pod wpływem bólu gwałtownie skręcił, wyrывая Aislinn z rąk cugle. Zwierzę zachwiało się, prawie przewróciło i tak gwałtownie przysiadło na zadzie, że wyrzuciło niewiastę z siodła. Oszołomiona, półprzytomna Aislinn leżała na ziemi i potrząsając głową, próbowała odegnać mgłę, która spowiła jej umysł. Na tle nieba zamajaczyła nad nią ciemna postać. Gwyneth. Siostra Wulfgara

wybuchnęła głośnym śmiechem, spięła konia i odjechała. Uplętnęło kilka chwil, zanim Aislinn z trudem podniosła się z ziemi. Skrzywiła się, gdy udo przeszył jej ostry ból. Zaczęła rozmasowywać nogę. Z ulgą stwierdziła, że przy upadku jedynie mocno się potłukła. Ogarnęła się i wyszła z gęstych zarośli.

Klacz stała nieopodal, z pyska zwieszała się jej uzda. Aislinn próbowała zbliżyć się do konia, lecz rumak odskoczył spłoszony hólem, jaki sprawiały mu powbijane w nogi i brzuch kolce. Aislinn łagodnym głosem próbowała uspokoić klacz. Kiedy już prawie jej się to udało, za plecami rozległ się głośny trzask Iratowanych krzaków i gałęzi. Klacz znów głośno parsknęła i odbiegła galopem, jakby goniło ją stado diabłów.

Aislinn odwróciła się i ujrzała ogromnego odyńca przedzieńrającego się przez chaszczę. Zwierzę parskalo i kwiczało, czując nienawistną woń stworzenia, jakie niedawno zmusiło je do gwałtownej ucieczki. Teraz jednak bestia czuła dodatkowo bijącą od ofiary woń strachu. Dzik odwrócił się i wlepił w Aislinn czarne, okrągłe jak koraliki ślepie, jego kły pobłyskiwały bielą. Przerazona niewiasta cofnęła się nieco i rozejrzała rozpaczliwie w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. Dostrzegła rosochaty dąb z nisko zwieszającymi się gałęziami, do których mogła dosięgnąć. Bez wahania pobiegła w tamtą stronę. Odyniec ruszył za nią, jego ślepie pały złością. Gdy już Aislinn sięgnęła do konara, z przerażeniem stwierdziła, że nie uda jej się zadrzeć potłuczonej nogi. Próbowała podciągnąć się na samych rękach, lecz palce puściły gałąź. Zeskoczyła na ziemię, zachwiała się, oparła plecami o pień olbrzymiego dębu i znieruchomiała. Atakująca ją bestia, nie widząc nagle przed sobą ruchu, zatrzymała się. Z głośnym patsknięciem rozorała kłami darń, w powietrze wyleciały wielkie płaty mchu i trawy. I nagle, kręcąc łbem na wszystkie strony, zwierzę dostrzegło jaskrawą plamę płaszca Aislinn.

Ogarnięty wściekłością dzik prychnął i ruszył w jej stronę, roztrącając kłami otaczające go gałęzie.

Aislinn ogarnęła zgroza. Nie miała broni, nie miała gdzie się skryć.

Niejednokrotnie widziała na psach i nogach myśliwych głębokie rany zadane okrutnymi kłami odyńca. Wskoczyła za pień dębu i rozpaczliwie szukała wzrokiem jakiejś kryjówki. Gdy wreszcie rozwścieczona bestia w całej okazałości wytoczyła swe cielsko na polanę, Aislinn nie potrafiła powstrzymać głośnego okrzyku. Jej dźwięczny głos jeszcze bardziej rozdrażnił dzika. Dziewka przycisnęła dłonie do ust, powstrzymując kolejny krzyk.

Gdy z boku za jej plecami rozległ się kolejny hałas, dzik węsząc niebezpieczeństwo, odwrócił w tamtą stronę łeb.

Zza drzew dotarł cichy, spokojny głos Wulfgara:

- Aislinn, nie ruszaj się. Jeśli chcesz żyć, nie ruszaj się. Stój nieruchomo.

Zeskoczył z Huna i sięgnął po włócznię. Nisko pochylony, z nastawioną bronią postąpił kilka kroków, nie spuszczając wzroku z dzikiej bestii, która naraz zamarła w bezruchu, czekała. W końcu myśliwiec znalazł się w odległości zaledwie kilku kroków od Aislinn. Ta z kolei poruszyła się i odyniec natychmiast skierował w jej stronę łeb uzbrojony w mordercze kły.

- Stój nieruchomo - ponownie ostrzegł cichym głosem Wulfgar. - Nie ruszaj się.

Rycerz wykonał kilka ostrożnych kroków i znalazł się w odległości dwóch długości oszczepu od odyńca. Wsparł drzewce włóczni o ziemię i docisnął je kolanami. Dzik ryknął ze wściekłości i przysiadł na zadzie. Znow rozdarł kłami darń, rozrzucił przednimi racicami płaty mchu i zaatakował. Wulfgar ze strasznym wrzaskiem, który rozniósł się daleko po lesie, nastawił żeleźce oszczepu i wbił je prosto w ryj rozjuszonej bestii. Odyńiec wydał ryk bólu,

kiedy włócznia, przechodząc mu przez pysk, ugrzęzła w torsie. Zwierzę zostało nabite na oszczep. Broń o mało nie pękła, niewiele brakowało, by impet potężnego zwierzęcia wyrwał ją Wulfgarowi z rąk. Ale myśliwiec mocno dźwignął oszczep, całym ciężarem napierał na drzewce i obaj przeciwnicy w straszliwych zapasach zaczęli miotać się po całej polanie. W końcu jednak dzik osłabł i po chwili padł na zoraną racicami i skórzniemi Wulfgara ziemię. Odyniec wydał jeszcze ostatni chrapliwy pisk, jego cielsko gwałtownie zadrżało i bestia znieruchomiła. Wulfgar wypuścił oszczep i ciężko dysząc po stoczony walce, utrzymywał się chwilę na czworakach. W końcu odwrócił się do Aislinn, która z głośnym szlochem próbowała zerwać się z ziemi. Nie pozwoliła jej na to potłuczona noga. Rycerz podniósł się i śpiesznie podszedł do żony.

- Ranił cię? - zapytał z niepokojem, pochylając się nad nią. - Gdzie?

- Nic mi nie zrobił - uspokoiła go z łagodnym uśmiechem. - Po prostu spadłam z konia. Wbiegł w kolące krzewy, wystraszył się i zrzucił mnie z siodła.

Potłukłam sobie nogę•

Rycerz odchylił suknię i zaczął delikatnie badać coraz bardziej puchnące udo.

Przeniósł wzrok na twarz niewiasty. Ujrzał wpałtrzone w siebie fiołkowe źrenice, lekko rozchylone usta i unożące się w gwałtownym oddechu piersi.

Aislinn wyciągnęła rękę i przygarnęła do siebie męża. Ich usta spotkały się. Po chwili oboje już trwali w mocnym, namiętym uścisku.

Wulfgar chwycił żonę na ręce i zapominając o jej bolącej nodze, zaniósł na stertę zeschniętych liści. Rozłożył na niej płaszcz Aislinn i oboje legli na miękkim pościeliu.

Kiedy słońce stało już nisko, w oddali rozległy się ludzkie głosy, trzask łamanych gałęzi i niebawem na polanie pojawili się Sweyn i Gowain.

Natychmiast spostrzegli Wulfgara i Aislinn spoczywających pod ogromnym

dębem, jakby cały ten dzień przeznaczony był wyłącznie na igraszki kochanków. Wulfgar wsparł się na łokciu.

_ Gdzie się wybieracie? Sweyn? Gowain? Dlaczego w takim pośpiechu pędzicie przez las?

_ Wybacz, panie - odparł Gowain, głośno przełykając ślinę. - Myśleliśmy, że lady Aislinn spotkała jakąś złą przygodę. Znałem jej klacz ...

- Nic się nie stało - wyjaśniła z uśmiechem Aislinn. - Spadłam z siodła. Wulfgar mnie znalazł i musieliśmy... trochę odpocząć.

24

Kończyły się ostatnie żniwa. Październikowe chłody malowały drzewa na jaskrawe, jesienne barwy, zaciągając ciemniejszą, brązową opończę na lasy. Od czasu polowania na dziki Gwyneth zostawiła już Aislinn w spokoju i ku zdumieniu wszystkich mieszkańców gródka nie tylko trzymała swój jadowity język na wodzy, lecz nawet potrafiła być wręcz czarująca. Nabrała nawyku schodzenia do sieni na posiłki, po których zasiadała z robótkami przy kominie i słuchała cichego szmeru rozmów prowadzonych przez innych mieszkańców dworzyszczka.

W wiosce wszyscy dobrze poznali Kerwickę i Haylan, lecz ilekroć oboje się zeszli, padały między nimi ostre słowa. Wydawało się, że ani szeryf, ani piękna wdowa nie mogą przejść obok siebie, nie wymieniając jakiejś zjadliwej uwagi. Wadzili się i dogadywali sobie na okrągło, toteż w końcu ich swary stały się powszechnie znane. Gdy dzieciarnia wioskowa słyszała ich podniesione głosy, zaczynała tańczyć wokół nich, naśladując gniew. Haylan, znanej z talentów kucharskich, powierzono pieczę nad dworskimi spiżarniami, piwnicami i kuchnią. W wolnych od zajęć chwilach zasiadała nad wełną lub lnem, zgłębiając tajniki szlachetnej sztuki szycia. Zaczęła się

nawet uczyć francuskiego, w czym też przejawiała niemały talent.

Ku wielkiej radości Aislinn Maida nabrała nawyku częstych kąpieli i ubierania się w schludne, czyste gunny. Gdy w gródku nie było mężczyzn, zachodziła do wielkiej sieni, by bawić się z wnukiem. Zawsze przynosiła mu zabawki, które własnoręcznie wykonywała z kawałków drewna lub z resztek materiałów. Czasami nawet siadywała w milczeniu obok córki, kiedy ta karmiła synka piersią. Stara niewiasta niewiele się odzywała i z każdym dniem coraz więcej osób nazywało ją starą Maidą z Dar-kenwaldu.

Bryce odziedziczył po matce jasną skórę, a włosy pojaśniały mu do barwy czerwonego złota. Wulfgar trzymał się z dala od dziecka i zajmował się nim jedynie sporadycznie i na konkretne życzenie Aislinn. Ale otoczony miłością matki chłopiec dobrze się chował, a Miderd, Hlynn, a nawet Bolsgar przyznawali zgodnie, że Bryce nie jest dzieckiem uciążliwym.

Płynęły dni, noce stawały się coraz zimniejsze, plody ziemi zwieziono do spichlerzy i ukończono sypanie wałów obronnych w nowej warowni. Nie wykończono jeszcze samej wieży, a prace nad nią zwolniły tempo. Z pobliskich kamieniołomów zwożono wielkie bryły granitu, dokładnie je ociosywano i obrabiano, po czym wciągano na tęgich powrozach, posługując się końmi.

Pewnego ranka na początku listopada przybył posłaniec z wieściami, które sprawiły, iż oblicze Wulfgara spochmurniało. Buntowniczy możnowładcy z Flandrii zawarli pakt z pozbawionymi stanowisk angielskimi panami Dover i Kentu. Ich wojska wyładowały pośród wielkich białych klifów i pomaszerowały na Dover, by odebrać to miasto załodze Wilhelma. Nie udało im się jednak skruszyć potężnej warowni, którą król polecił postawić na wyniosłym wzgórzu i dobrze ufortyfikować. Później Wilhelm udał się osobiście na czele swej armii do Flandrii, by zdławić rebelię, lecz królewicz

Edgar uciekł z niewoli do Szkocji, gdzie natychmiast zaczął mącić.

Ale naj gorszą wieścią było to, że w kraju grasują bandy maruderów pokonanych wojsk flandryjskich i zapewne w niedługim czasie zaczną w odwiecie pustoszyć południową Anglię. Wilhelm nie mógł przysłać wojskowego wsparcia, lecz rozkazał Wulfgarowi przygotować się do obrony i na wszelki wypadek zabezpieczyć drogi odwrotu.

Wulfgar przeprowadził dokładną inspekcję, oceniając stan swego posiadania, i natychmiast przystąpił do pracy. Ponieważ rościło się od pilniejszych spraw, zaprzestano chwilowo robót przy budowie zamku, którego wały już teraz powinny stanowić wystarczającą ochronę. Z całych włości zwożono do Darkenwaldu dobytek, aby nic nie dostało się w ręce szabrowników. Stada owiec, świń, kóz i bydła przegnano w pobliże nowej warowni. Opróżniono z ziarna wszystkie spichlerze, magazyny i stodoły, a zapasy przewożono do zamku, gdzie umieszczano je w wielkich pojemnikach poustawianych za nowymi, potężnymi wałami warowni oraz w samej wieży. W pierwszej kolejności komory opróżniała wioska Cregan, jako że znajdowała się naj dalej i najtrudniej było jej zapewnić ochronę. W drugiej kolejności miano się zająć Darkenwaldem. Gdy Wulfgar wraz z hufcem patrolował rubieże swych ziem, obroną fortecy musieli zajmować się mieszkańcy wioski. W czasie nieobecności pana twierdzą zarządzali Beaufonte i Bolszar. Gdy zwieziono już do zamku cały dobytek z Cregan, zniszczono oba mosty znajdujące się w pobliżu wioski, odcinając tym samym drogę napastnikom.

Gdy runęły mosty, uformowano wielką karawanę, która ruszyła z Cregan do zamku. Wszystkie wartościowe rzeczy Kerwick zapisywał w księgach, po czym chowano je w przepastnych piwnicach warowni. Leżące daleko i na odludziu sadyby zostały opuszczone, a ich mieszkańcy zamieszkali w zamku. Wtedy też zaczęto czynić pierwsze przygotowania do obrony. Niewiasty udały

się na moczary, gdzie ścinały proste wierzby i cisy i znośiły je na dziedziniec zamkowy, a mężczyźni robili z nich łuki, dzidy i brzechwy strzał. Zwożono ogromne beki z czarną śmierdzącą ciecżą, która wydobywała się z bagnisk. Kadzie te wnośzono na wały. Ów łatwo zapalny płyn zamierzano wylewać ognistymi strugami na głowy napastników. W kuźni Gawina młoćty dźwięczały dzień i noc. Kowal i jego synowie wykuwali żełżece do oszczepów, groty do strzał oraz prymitywne, lecz bardzo poręczne i groźne miecze. Pracowali wszyscy. Każdemu robota paliła się w rękach. Aislinn gromadziła w warowni derki i płaty płótna, a warsztat tkacki w Darkenwaldzie pracował na okrągło. Choć piwnice i kołmnaty warowni zapełniono dobytkiem mieszkańców Cregan, załmek wciąż jeszcze wydawał się pusty. Zbudowano go z myślą, by przechowywać w nim wieloletni dorobek poddanych., a jedłnocześnie w razie niebezpieczeństwa zapewnić schronienie miełszkańcom obu wiosek na całą zimę, a nawet dłużej. W końcu pojawiły się bandy maruderów. Pewnego ranka w pobliżu Cregan uderzyły w niebo wielkie słupy dymu i Wulfłgar natychmiast oderwał swych ludzi od porannego posiłku, kazał wsiadać na konie i ruszać na przeciwnika. W pobliżu Darkenwaldu odsiecz natknęła się na kolumnę uchodźców, którzy pierwotnie odmówili opuszczenia swej wioski. Teraz potok przełrażonych, wygnanych przez wroga ludzi blokował trakt. Uchodźłcy opowiedzieli Wulfgarowi, że o świcie w wiosce pojawił się niewielki oddział rycerzy oraz łuczników i mimo iż mieszkańcy próbowali stawiać zbrojny opór, najeźdźcy szybko sobie z nimi poradzili. Podpalili domy; sprawiali wrażenie, iż bardziej intełresuje ich samo niszczenie niż rabunek. Bez litości rozprawiali się z każdym, kto stanął im na drodze. Na końcu tego pochodu, na niewielkim wozie jechał ojciec Dunley, wioząc swój ukochany krucyfiks i pozostały sprzęt kołścielny. Na widok Wulfgara

zatrzymał się i otarł z czoła pot. - Spalili mi świątynię - poskarżył się. - Nie uszanowali nawet własności Boga. Są gorsi od wikingów. Tamtych rabusiów obchodził jedynie łup, a tych zbójów interesuje samo zniszczenie.

Wulfgar popatrzył w stronę Cregan.

- Mnichu, skoro twój kościół został spalony, a my przetrwamy, oddam ci na świątynię dawne dworzyszczce w Darkenwaldzie. Tam możesz sobie czekać na dzień nadejścia Pana.

W samym Cregan Wulfgar zastał już tylko stos dymiących zgliszczy.

Gdzieś tam poniewierały się ciała obrońców oraz

tych, którzy w porę nie uciekli. Spoglądając na trupy, Wulfgar przypomniał sobie inny dzień i inną rzeź w innej wiosce, również zasłanej trupami. Twarz mu pociemniała, serce zalała fala wściekłości. Tych, którzy zniszczyli tę wioskę, spotka kara, choćby miał ich ścigać do końca swych dni.

Z ciężkim sercem zawrócił do Darkenwaldu. Wszedł do sieni, gdzie czekali już Aislinn i Bolsgar. Widząc nieme pytanie w ich oczach, cicho opowiedział, co wydarzyło się w Cregan.

- Łupieżcy czmychnęli, ale moim zdaniem jeszcze nieraz ich spotkamy.

Niewiele mieli do zrabowania w Cregan. Natknęliśmy się na trupa jednego z konnych napastników; zarówno człowiek, jak i zwierzę byli bardzo wychudzeni. Najeźdźcy niewiele działają, jeśli nie znajdują żywności dla siebie i paszy dla wierzchowców.

Bolsgar potakująco skinął głową.

- Cóż, rozłożą się obozem na naszych łąkach, gdzie konie będą miały paszy w bród, a sami ruszą na polowanie, zapewniając sobie żywności pod dostatkiem. Musimy uważać, gdyż mogą też dojść do wniosku, że łatwiej będzie im zdobyć stada naszego bydła.

Aislinn poleciała wnieść jadło. Wulfgar rozparł się za stołem, nieopodal

przysiadł Bolsgar i przy posiłku ciągnęli rozmowę. Haylan wniosła wielki półmich z mięsiwem i chlebem, po czym udała się po łągiew pianistego piwa. W sieni zrobił się przeciąg, kiedy do środka wkroczył Sweyn. Niezwłocznie ruszył do stołu. Bez słowa chwycił ogromny kawał baraniny i napełnił sobie usta. Westchnął z zadowoleniem, usiadł na krześle i żując sma-kowite mięso, wlał w siebie cały róg piwa. W sieni wciąż jeszcze hulał przeciąg po wejściu Norwega, kiedy ponownie rozwarły się drzwi i w rozległej sieni dworzyszczka pojawiło się trzech rycerzy. Wygłodniali, rzucili się na jadło i pochłaniając je z ape-tytem, popijali wielkimi ilościami piwa. Gdy Wulfgar przeniósł wzrok na stół, z niejakim zdumieniem spostrzegł, że z posiłku nic już nie zostało.

- Nawet gdybym był królem, moi mili, przy takich kompa-nach jak wy umarłbym z głodu.

Rycerze wybuchnęli śmiechem. Dołączyła do nich Aislinn, po czym kazała wnieść więcej jadła. Ich głosy wywabily z ko-mnaty Gwyneth, która, mimo że była już po wieczery, dołączyła do hucznej kompanii. Zgodnie ze swym ostatnim zwyczajem przysiadła cicho nad robótką i najwyraźniej dobrze się bawiła. Wkrótce pojawił się też wygłodniały, zmęczony Kerwick. Zaczął się skarżyć na bałagan, jaki ostatnie wydarzenia spowodowały w jego księgach, po czym wyciągnął przed siebie opuchnięty, sztywny palec.

- Widzicie! - oświadczył. - Porobiły mi się nagniotki. Całymi dniami wymachuję piórem, wprowadzając do rejestru wszelkie zmiany i poprawki. Znow rozległy się śmiechy, a kiedy ucichły, szeryf Darken-waldu odwrócił się do Wulfgara z poważną miną.

- Z bólem serca musiałem wprowadzić do księgi ustęp o śmierci ośmiu twoich poddanych z Cregan - oznajmił ze smut-kiem.

Gdy do zebranych dotarła cała zgroza dnia, w sieni zapadła cisza.

- Wszystkich ich znałem - ciągnął Kerwick. - Byli moimi kompanami.

Chciałbym odłożyć na jakiś czas księgi, wdziać zbroję i przyłączyć się do was, by ścigać tych łotrów.

- Spokojnie, Kerwicku - odparł zdecydowanym głosem Wulfgar. - Zrobimy wszystko, by spotkała ich należyta kara. Ty najbardziej przydasz się tutaj, wprowadzając ład w panujące w Darkenwaldzie zamieszanie.

Odwrócił się do pozostałych i zaczął wtajemniczać ich w swe plany.

- Tak jak poprzednio wystawimy na wzgórzach strażę. Wyznaczcie ludzi, którzy znają sygnały, i dobrze ich ukryjcie w lasach i na wzgórzach. Muszą jeszcze dziś opuścić dwór i jutro do dnia być gotowi do służby. Jeśli buntownicy znów się pokażą, zastąpimy im drogę. Kontakt z gródkiem utrzymywać będziemy za pomocą sygnałów. Musimy znać każdy ruch najeźdźców i gdzie dokładnie w danej chwili przebywają. Ty, Beaufonte, zostaniesz tutaj i będziesz dalej przygotowywać zamek do obrony. Czy dziś wszystko poszło zgodnie z planem?

Beaufonte skinął głową, lecz twarz mu spochmurniała.

- Zamek gotów jest do obrony, powyznaczano też już ludziom stanowiska. Przychodzę do ciebie z jednym tylko problemem. - Zamilkł niepewnie i po chwili. ciągnął: - Uciekinierzy z Cregan uznali, że w zamku będzie im ciasno, więc wielu z nich stawia sobie kłocisko tuż przy wałach zewnętrznych. Ze względu na te chaty trudno będzie nam odpierać ataki.

- To prawda - przyznał Wulfgar. - Z rana każ im przenieść się za dolną fosę. Przy wystawionych strażach będziemy mogli ostrzec ich na czas, by wrócili za wały.

Popatrzył pytająco po siedzących przy stole, ale dalszych pytań nie było.

- A zatem postanowione. - Podniósł do ust róg. - Do jutra.

Może uda się nam odesłać rabusiów do Stwórcy.

Do toastu przyłączyli się wszyscy. Tylko Gwyneth siedziała nieporuszona, ale jakoś nikt nie wręczył jej kruży z trunkiem.

Do sieni wsunęła się Haylan, niosąc dla Kerwicka wino, półmisek drewniany z mięsiwem i chlebem oraz wielką misę z gorącym sosem do pieczenia.

Szeryf odciął płat mięsa, wsunął go do ust i paskudnie się wykrzywił.

- Uuuch, ależ przesolone!

Jego okrzyk wzbudził się ponad panujący przy stole gwar i biesiadnicy popatrzyli w jego stronę. Kerwick skosztował drugi kawałek i też odrzucił go z udawanym obrzydzeniem.

- W tym z kolei w ogóle nie ma soli! Na rany Chrystusa, Wulfgarze, znajdź kogoś, kto będzie dobrze przyprawiał potrawy!

Roześmiał się z własnego żartu, odwrócił się, żeby coś rzec do Aislinn, a jednocześnie na ślepo sięgnął po chleb. Ale Haylan szybko pochyliła się nad stołem i przekręciła deskę tak, że pod jego dłonią znalazł się wrzący sos.

Szeryf Darkenwaldu wrzasnął z bólu, gdy zanurzył palce w gorącą strawę, i natychmiast wsunął je do ust, by uśmierzyć ból.

- A to mięso jest dobrze posolone? - zapytała niewinnie wdowa. - Może jednak trochę soli?

Zachęcająco wzniosła niewielkie naczynie z przyprawą, a sięń zatrzęsła się od śmiechu. Roześmiała się nawet Gwyneth.

Następnego dnia o świcie dworzyszcze postawił na nogi młody poddany z Cregan, który jeszcze po ciemku wrócił do swej chaty, by zabrać stamtąd resztkę zboża. Gdy Wulfgar wpuścił go do gródka, wieśniak, ciężko dysząc, przekazał wieść i rycerz pośpiesznie się odział.

Poprzedniego dnia późnym wieczorem w gospodarstwie chłopa pojawiła się grupa rycerzy. Wieśniak, który bał się najeźdźców, schronił się w pobliskim lesie. Spalili mu chałupę, zrabowali zboże, które z takim mozolem zbierał

podczas żniw, i odjechali. Rabusie założyli jednak obóz nieopodal wioski, nad strumieniem.

Gdy młody wieśniak skończył opowieść, podsunęto mu pod nos suty posiłek, a Wulfgar ze swymi ludźmi wyruszył odszukać szabrowników. Podjechali do obozu ukrytym wąwozem, lecz na miejscu zastali już tylko wygasłe ogniska. Obok poniewierały się resztki zarżniętego wołu, który zapewne odłączył się od pędzonych stad. Buntownicy wycięli jedynie naj soczystsze części, zostawiając resztę mięsa ptakom i dzikim zwierzętom. Wulfgar na ten widok potrząsnął głową. Kiedy zbliżył się doń Gowain, ze zdziwieniem spostrzegł, że jego pan z wielkim niepokojem spogląda na resztki zwierzęcia.

- Co cię troska, panie? - zapytał. - Zarżnęli zwierzę, aby zaspokoić głód. To wszystko.

- Wcale nie - odparł Wulfgar. - Nie zabrali całego mięsa, by je uwędzić lub zasolic. Napełnili sobie tylko doraźnie brzuchy. Z całą pewnością mają inne plany zdobycia spyży i sądzę, że to my właśnie mieścimy się w tych planach. Rozejrzał się niespokojnie po wierzchołkach okolicznych wzgórz i poczuł, że jeżą mu się włosy na głowie.

Gowain dostrzegł jego zmarszczone brwi.

- Tak, Wulfgarze. - Młody rycerz również rozejrzał się po okolicy. - Też czuję, że coś tu jest nie w porządku. Ci ludzie podkradają się nocą nie jak rycerze, lecz jak podstępne bestie.

Gdy wrócili do Darkenwaldu, czekała już na nich wieść, że kiedy pojechali na południe, najeźdźcy spalili leżące na północ gospodarstwo, w którym zarżnęli niewielkie stado kóz, lecz mięsa nie tknęli. Zabite zwierzęta znów zostawiono na łup drapieżników. Nie miało to najmniejszego sensu.

Wyglądało na to, że łupieżcom nie zależy na zdobyczy, lecz wyłącznie na pustoszeniu kraju.

Wulfgar przemierzał się wielkimi, szybkimi krokami i wyrzucał sobie własną głupotę, że daje się wyprowadzać w pole grabieżcom, którzy pustoszą jego ziemię. Aislinn uważała, że jej mąż traktuje siebie zbyt surowo, lecz trzymała język za zębami. Później, po lekkiej wieczerzy, humor rycerza nieco się poprawił. Zrzucił ciężką kolczę i w samej skórzanej kiecey zasiadł przy kominie, gdzie z Bolsgarem i Sweynem zaczął gwałtownie gadać o ostatnich wydarzeniach.

- Rabusie najpierw pojawili się w Cregan, później na północy, a dzisiaj złupili południe. Jutro, jeszcze do dnia, wyruszymy na zachód. Może uda się nam ich przyskrzynieć na łotrostwie.

Nikt nie miał lepszych pomysłów. Mogli jedynie polegać na sygnałach, krzepiąc się nadzieją, że pochwyć zbójów, zanim ci dokonają jeszcze większych zniszczeń.

W wszystkich wypadkach z równowagi gładzenia Gwyneth, która przez cały wieczór utyskiwała, że nie potrafią odnaleźć buntowników. Teraz, gdy zaczęła narzekania od nowa, Aislinn popatrzyła na Bryce' a bawiącego się na rozłożonych w ciepłe komina skórach. Widok chłopca rozpędził trochę jej troski.

- Kulę się ze strachu w tych gnijących ze starości ruinach, które przebiłaby nawet dobrze rzucona włócznia - odezwała się Gwyneth, spoglądając z wyrzutem na pociemniałe ze starości belki stropu. - Wulfgarze, co uczyniłeś, by zapewnić nam bezpieczeństwo?

Rycerz pochylił głowę i w milczeniu zaczął wpatrywać się w ogień.

- Zryłeś kopytami swego wierzchowca wszystkie okoliczne trakty, ale czy choć raz wyciągnąłeś miecz na któregoś z tych łotrów? Nie. Wciąż swobodnie jak wiatr hulają w okolicy. Zaiste, jutro od rana będę trzymała przy sobie miecz, by bronić się przed nimi, podczas gdy ty znów zaczniesz włóczyć się

po swoich ziemiach.

Wulfgar popatrzył na siostrę, jakby rzeczywiście trzymała w ręku ciężki brzeszczot, a Bolsgar chrząknął i rzekł zjadliwie:

- Odłóż miecz, córko, a wyciągnij swój ozór. Jest ostrzejszy od jakiegokolwiek klingi. Dotąd kierowałaś jego ostrze na swych dobroczyńców, teraz skieruj go na wrogów. Nikt mu się nie oprze. Przebij najgrubszą tarczę, rozcinając zbója na pół.

Aislinn zakrztusiła się, powstrzymując śmiech, a Gwyneth przesłała jej miażdżące spojrzenie, po czym wróciła do krosna i przeciągnęła kolejne, długie pasmo wełny z zawieszanej ką-dzieli.

- Mój miły ojciec kpi sobie i żartuje, a rabusie palą i łupią nasze ziemie, zmuszając nas do krycia się za wałami warowni - odezwała się złośliwie Gwyneth. - Nie mogę nawet wybrać się na konną przejażdżkę po okolicy.

Sweyn parsknął śmiechem.

- Dzięki przynajmniej za to. Nie musimy dodatkowo troskać się o konie. Bolsgar też wybuchnął śmiechem.

- Musielibyśmy nauczyć ją zawracać konia. Zawsze wyjeżdża na siodle, a wraca piechotą.

Gwyneth odsunęła krosno, wstała i ujmując się pod boki, popatrzyła na dwóch szyderców.

- Śmiejcie się, rehotliwe żaby! - wrzasnęła. - Nie włożę na wieżę, by wypatrywać jakichś głupich błysków, ani nie żrę jadła i nie chłopcę piwa jak dzika świnia.

- Więc co robisz? - przerwał jej Bolsgar. Gwyneth wybuchnęła jeszcze większą złością.

- Jak każda niewiasta zajmuję się niewieściami pracami. - Rzuciła krzywe

spojrzenie na Aislinn. - Z rozkazu mego pana i brata, Wulfgara, zajmuję się szyciem i niczym innym. I nie próbuję urazić niczyjej wątlej dumy.

Zamilkła, gdy zza jej pleców dotarło radosne gaworzenie.

Odwróciła się i ujrzała, że Bryce przewrócił na siebie jej krosno i teraz wyswobadzając się spod niego, beznadziejnie poplątał nici. Gwyneth wrzasnęła wniebogłosy i chwyciła krosno, usiłując wyrwać je z drobnych rąk dziecka.

- Ty utrapiony bachorze! - krzyknęła i uderzyła go w rękę, zostawiając na skórze czerwony ślad.

Dzieciak zmarszczył twarz i zaniósł się przeciągłym płaczem.

- Bachor! - sapnęła ponownie. - Już ja ciebie nauczę ... Aislinn podcięła jej nogi i siostra Wulfgara z impetem wyrznęła w zakurzoną posadzkę. W jej oczach zabłysła furia, lecz gdy popatrzyła na górującą nad nią Aislinn, ogarnął ją strach. Aislinn miała rozwiane, wzburzone włosy, które lśniły w blasku rzucanym przez ogień, a fiołkowe źrenice miały błyskawice gniewu. W rękach, niczym włócznię, trzymała krosno, zamierzając przebić nim szurzą.

- Jeśli masz coś do mnie, zniosę to - powiedziała, cedząc każde słowo. -

Jestem silną i dorosłą niewiastą. - Pochyliła się i ostrze krosna niebezpiecznie zbliżyło się do twarzy Gwyneth. - Ale czy Norman, czy Anglik, jasny, ciemny, rudy czy zielony,

to dziecko jest moje ... Wara od niego! Jeśli je tkniesz, radzę ci poszukać miecza, ponieważ rozedrę cię na strzępy. - Aislinn zamilkła i po chwili wrzasnęła: - Zrozumiałaś?!

Gwyneth otworzyła tylko niemo usta i potakująco skinęła głową. Aislinn odeszła od niej, wzięła na ręce przerażonego Bryce'a i zaczęła go uspokajać, głaszcząc po zaczerwienionej rączce. Siostra Wulfgara dźwignęła się z podłogi, wzięła szycie i otrzeptała z kurzu suknię. Nie śmiać nawet spojrzeć

w rozradowane twarze mężczyzn, bez słowa śpiesznie wbiegła po schodach i skryła się w swej izbie.

Później w sypialni Wulfgar obserwował, jak Aislinn układa przy kominie synka do snu. Podziwiał sposób, w jaki w jednej chwili potrafiła zamienić się w rozwścieczoną lisicę, broniącą bezpieczeństwa swych młodych, by szybko ponownie stać się wdzięczną dziewczką, która lekkim, tanecznym krokiem krząta się po izbie wokół własnych spraw. Każdy jej ruch był pełen gracji i lekkości. Pod białym gieźlem rysowały się jej strzeliste piersi, wąska talia i krągłe biodra. Poczuł, że z trudem panuje nad sobą, i kiedy Aislinn znalazła się w zasięgu jego ręki, chwycił ją za łokieć, przyciągnął do siebie i zaczął całować. W tej samej chwili jednak rozległ się głośny płacz Bryce'a.

- Poczekaj, aż dziecko zaśnie - szepnęła Aislinn, z trudem odrywając usta od jego warg. - Wtedy zajmiemy się twymi chuciami - dodała żartobliwie.

- Chuciami? - mruknął. - Co więc powiedziec o dziewczce, która przy ludziach kusi mnie swymi zgrabnymi biodrami do tego stopnia, że prawie pękają mi szwy?

Pocałował ją jeszcze raz, po czym wyciągnął się wygodnie na krześle i uważnie obserwował spod przymkniętych powiek, jak Aislinn pochyła się, by podnieść z podłogi kłębek wyczesanej wełny, ukazując przy tym w rozcięciu gieźla prawie całe piersi.

- Uważaj, moja miła - wymamrotał. - Jestem gotów znów wystraszyć dziecko. Szybko wyprostowała się, zarumieniła, lecz wiedziała, że Wulfgar nie żartuje.

- Miej przez chwilę oko na dziecko - poprosiła słodkim głosem. - Muszę jeszcze pójść do Miderd i wydać jej polecenia na jutro.

Otuliła się obszerną chustą i wyszła z izby, zostawiając męża z Bryce' em. Wulfgar przymknął oczy i rozluźnił się, czując, że wraz z ciepłem ognia

spływa nań spokój. Rozchylił powieki dopiero wtedy, gdy poczuł szarpnięcie za nogę. To przyturlał się do niego chłopiec i teraz chwytając się jego łydki, próbował samodzielnie usiąść. Dziecku udało się w końcu ta sztuka i siędząc chwiejnie na podłodze, podniósł na Wulfgara swe duże, zdumiewająco niebieskie oczy. Nie wykazując przed ogromnym Normanem cienia lęku, dziecko uśmiechnęło się, zamachało pulchną ręką, zagaworzyło i znów przewróciło się na plecy. Bryce skrzywił się i z oczu popłynęły mu łzy wielkie jak grochy. Rycerz podniósł chłopca z podłogi i posadził go sobie na kolana. Oczy malca wyschły w jednej chwili, roześmiał się radośnie ze swej nowej pozycji na bożym świecie, po czym zacisnął palce na kołnierzu koszuli Wulfgara. Później, przylegając do szerokiego, twardego torsu rycerza, Bryce zaczął przesuwając rękami po uśmiechniętych ustach majaczącej nad nim twarzy. Mężczyzna sięgnął za siebie i wsunął w ręce dziecka szmacianą lalkę i figurkę z drewna. Po kilku chwilach jednak chłopczyk wyraźnie znudzony zabawkami szeroko ziewnął i wypuścił lalkę i pajacyka z rąk. Zaczął się wiercić, mościć i w końcu zasnął w dziwnej, nowej kołysce, jaką okazały się kolana rycerza.

Wulfgar długą chwilę siedział bez ruchu, nie chcąc zakłócać malcowi snu. Miękł od środka na myśl, że owa drobna, bezbronna istota tak bezgranicznie mu zaufała. Pierś dziecka unosila się i opadała w lekkim, równym oddechu. Czyżby ten skrzacik pochodził z jego lędźwi, gdy wyładowywał swe żądze na młodej, urodziwej brance?

"Szkraab tak ufnie leży na moich kolanach - dumiał wojownik. - A ja wciąż odmawiam mu swej miłości. Dlaczego więc tak do mnie przylgnął?"

Wulfgar miał w głowie zamęt, lecz coraz wyraźniej pojmował, że jest związany czymś więcej, niż samą przysięgą. Istniały inne więzy, które wbiły swe delikatne haczyki w jego serce i których nigdy już nie usunie bezboleśnie

bez pozostawiania w swej duszy głębokich blizn.

Popatrzył na niewinną, spokojną twarz śpiącego dziecka i pojął, że rzeczywiste ojcostwo nie ma tu nic do rzeczy. Od tego dnia będzie to już jego dziecko.

Srogi normański rycerz pochylił się i lekko pocałował wspartą na jego torsie głowę malca. Gdy poczuł za sobą czyjąś obecność, podniósł wzrok i ujrzał lśniące oczy Aislinn. Spoglądała łagodnie na mężczyznę trzymającego w ramionach dziecko i czuła, że jej serce wypełnia bezgraniczna miłość do nich obu.

Następnego dnia o świcie, jak planowano, Wulfgar powiodł swój hufiec na zachód. Niebawem rozmieszczeni na wzgórzach czatownicy powiadomili, że nastąpił atak na wschód od Darkenwaldu. Wulfgar szpetnie zaklął, zawrócił i zbrojna gromada popędziła w przeciwną stronę. Gdy mijali gródek, jeden z łuczników z głośnym okrzykiem wskazał na wieżę, z której dawał znaki inny sygnalista. Banda łupieżców rozdzieliła się i plądrowała teraz sadyby leżące na północ i na południe od dworu. Wulfgara ogarnęła dzika wściekłość.

Rozkazał jednemu ze swych ludzi nadać sygnał, że i oni się rozdzielają, a następnie dogonił oddział. Zaledwie zdołał oddalić się trochę od Gowaina i Milbourne'a, by ruszyć na północ, kiedy nadeszła wieść, że banda znów się połączyła i zaatakowała jego zachodnie ziemie. Twarz Wulfgara pociemniała z gniewu. Przecież on i jego ludzie byli w drodze zaledwie kilka godzin. Skąd Flandryjczycy znają ich położenie, że tak skutecznie potrafią unikać pogoni? Rzucił komendę i przesłano wieść Gowainowi i Milbourne'owi, że mają na niego oczekiwać w pobliżu Darkenwaldu.

I tak minął kolejny, pełen utrapień dzień. Nie spotkał grasantów i gdziekolwiek kierował konie, oni w tym czasie grabili inne tereny. Dopiero o

zachodzie słońca przysła wieść, że lu-pieczy jakby zapadł~ się pod ziemię, i rycerz domyślił się, że schronili się w którejś z niezliczonych kryjówek w lasach lub na moczarach, gdzie nie sposób było ich wytropić. Przeklinając dzień, zebrał swych ludzi, którzy, zmęczeni, kuląc się w siodłach, wrócili do dworzyszczą w Darkenwaldzie.

Wzburzony Wulfgar gwałtownie wtargnął do sieni dworca.

Z łoskotem otworzył wrota, czym śmiertelnie wystraszył bawią-cego się przy kominie Bryce'a. Usta chłopca wygięły się w pod-kówkę, twarz wykrzywił płaczliwy wyraz. Aislinn odstawiła krosna, wzięła dziecko na kolana, przytuliła do siebie i zaczęła uspokajać. Wodziła wzrokiem za przechadzającym się niespokojnie po sieni wielkimi krokami rycerzem, który uderzał się po udzie trzymanymi w rękę rękawicami.

- Zupełnie jakby znali każdy mój zamiar! - wykrzyknął gniewnie. - Nie czmychaliby szybciej nawet wtedy, gdybym sam wyjawiał im swe plany.

Nięoczekiwanie zatrzymał się przed żoną.

- Mogą wiedzieć to tylko ... - Potrząsnął głową, jakby nie-pomiernie zmieszała go własna myśl. - Kto im może donosić? -Odszedł w głąb sieni, po czym znów odwrócił się do Aislinn. -Który z tutejszych mieszkańców opuszczał wioskę?

Aislinn wzruszyła ramionami.

- Nie zwracałam na to uwagi, ale ludzie trzymają się blisko dworu. Poza tym poruszają się pieszo.

- Może Kerwick? - naciskał Wulfgar. - Albo Maida? Aislinn gwałtownie pokręciła głową.

- Kerwiek przez cały dzień przebywał w Beaufonte'em w warowni, a Maida pilnowała Bryce'a.

- Tak tylko pomyślałem - westchnął Wulfgar, lecz Aislinn doskonale

wiedziała, jak bardzo dręczy go ta sprawa.

Polecił Sanhurstowi sprowadzić do dworzyszczu Bolsgara i Sweyna. Gdy w sieni pojawili się obaj rycerze, przeszli na wieżę, gdzie nikt ich nie śledził i nie mógł podsłuchiwać. Obrzucił wzrokiem rozciągające się wokół ziemie.

- Moje włości są tak niewielkie, a mimo to nie potrafię ich obronić przed kilkoma maruderami. Nawet wystawianie posterunków nie daje nam przewagi.

Bolsgar uważnie mu się przyjrzał i natychmiast pojał, co rycerza trapi.

- Posterunki donoszą nam jedynie o całych oddziałach - powiedział spokojnie. - Jeśli Flandryjczycy rozjadą się pojedynczo lub dwójkami, a w dodatku włożą normańską odzież, przemkną niepostrzeżenie, i gdy znów się połączą w zbrojną chęg, jest już za późno na jakikolwiek pościg.

- To prawda - przyznał Wulfgar. - Zatem niech posterunki donoszą nam o wszystkich jeźdźcach i o kierunku, w jakim zmierzają. Wymagać to będzie ustalenia kilku nowych sygnałów, ale zajmij się tym, Bolsgarze.

- Posłuchaj - wtrącił Sweyn. - Nie daje mi spokoju coś innego. Zawsze rozgłaszasz, dokąd jedziemy, i za każdym razem przeciwnik nas przechytrza. Może mamy wśród nas zdrajcę? Pozwól, że nie będziemy nikomu mówić, dokąd się wybieramy.

- Słusznie mówisz, Sweynie. Mnie też gnębi, że mamy wśród nas judasza. - Wulfgar uderzył pięścią w drewnianą balustradę. -A może ktoś rozumie nasze sygnały? Nie! Gdyby tak było, nic trudniejszego jak zamordować lub porwać czatowników. Masz rację. Jutro uczynimy, jak mówisz. Nikomu o tym ani słowa. -Odwrócił się do Bolsgara. - Niech nikt nie przesyła do nas sygnałów, a wtedy dopiero zobaczymy.

Bolsgar ruszył wypełnić polecenia i kiedy już przygotowano wszystko na następny dzień, ponownie spotkali się w sieni, by ocenić umiejętności

kucharskie Haylan. Po wieczerzy Wulfgar odebrał z rąk żony Bruce'a i ruszył z nim do sypialni. Aislinn posuwała się obok nich. Na tak niecodzienny widok Bolsгар wymienił ze Sweynem spojrzenie i obaj bez słowa sięgnęli po rogi z piwem.

Dzieciak śmiał się radośnie, kiedy Wulfgar beztrąsko barasz-kował z nim na rozłożonych w ciepłe komina skórkach. W końcu jednak, gdy malec zmęczył się i zaczął ziewać, Aislinn włożyła go do kolebki. Później naląła mężowi kubek wina, podała mu naczynie, a sama usiadła obok niego ze skrzyżowanymi nogami i patrzyła, jak pije. Wzrok mu złagodniał. Odstawił kubek i przy-ciągnął Aislinn do siebie. Przycisnął wargi do jej ust, a ona cicho westchnęła i przeciągnęła palcem po jego policzku.

- Jesteś znużony, panie.

- Dodałaś mi do wina eliksiru młodości - mruknął, nie odrywając ust od jej, twarzy. - Czuję się tak, jakbym dopiero co wstał i zaczął dzień.

Rozwiązał Aislinn pod szyją giezło, odsłonił piersi.

Ona zarzuciła mu ręce na szyję i oboje osunęli się na łożę spleceni w miłosnym uścisku. Bryce spał, nie zważając na ich głośnie, gwałtowne swawole.

Wulfgar ze swym orszakiem opuścił dworzyszczę tuż po wschodzie słońca i skrywszy się w gęstym zagajniku, czekał do momentu, aż czatownicy powiadomili ich o pojawieniu się chąsy. Wtedy ruszyli co koń wyskoczy. Gdy przybyli na miejsce, pierw-sza chata dopiero zaczynała się palić. Wszędzie porozrzucane było siano przygotowane już do wzniesienia wielkiej pożogi, a wszelkie ślady wskazywały na to, że napastnicy w popłochu uciekli. Odsiecz szybko udało się ugasić pożar.

Kiedy na wzgórzu znów rozbrzysł w zwierciadle odbity pro-mień słońca, jeźdźcy wskoczyli na konie i pognali przed siebie. Tym razem łupieżcy nie

zdążyli podpalić ani jednej chaty i tylko na dziedzińcu płonęło niewielkie ognisko, od którego napastnicy zamierzali odpalić żagwie. I znów wrogowie czmychnęli do lasu, lecz tym razem, gnani strachem, zostawili wyraźny trop. Teraz już rycerze wkładali w pogoń wszystkie siły. Kolejny sygnał skierował ich na południe i już z dala dostrzegli grupujących się Flandryjczyków, którzy na widok prześladowców natychmiast zaczęli zmykać. Osaczona zwierzyna rozbiegła się w różne strony, a ludzie Wulfgara ponownie rozjechali się w poszukiwaniu jej kryjówek.

Rozbłysł kolejny sygnał. Wulfgar zebrał swój oddział i po-galopował na północ. Gdy wjechali na szczyt wzgórza, chęsa znów się przegrupowała. Tym razem grabieżcy uciekli na mo-czary, gdzie ponownie się rozdzielili. Ludzie Wulfgara ruszyli na nich, wypłoszyli z kryjówek dwóch Flandryjczyków, którzy, zanim zdążyli wyciągnąć miecze, naszpikowani zostali strzałami. Wulfgar upewnił się, że obaj, choć pochodzili z Flandrii, nie nosili żadnych barw mówiących, komu służą.

Pozostałym wywołańcom udało się zbiec i Wulfgar musiał czekać, aż nadejdą kolejne wieści od porozstawianych na wzgó-rzach czatowników. Korzystając z chwilowej przerwy, rycerze pozwolili odpocząć koniom, a sami spożyli niewielki posiłek. Później, siedząc na karkach przeciwników, znów podjęli pogoń i tak już trwało aż do zmierzchu, kiedy to wrogowie ponownie zapadli w swych kryjówkach, a Wulfgar wrócił z drużyną do gródka. Grabieżcy przez cały dzień nie mieli chwili wytchnienia, brakowało im żywności i do świtu srogo cierpieli. Wulfgar klął się na własną duszę, że nie da najeźdźcom spocząć, dopóki nie opuszczą jego ziem lub sam ich nie pokona. Zaczął mu się formować w głowie nowy plan, lecz nieustannie dręczyło go, że wciąż nie zna imienia zdrajcy, który przebywa bądź w samym dworzyszczu, bądź w wiosce. Wziął pod uwagę wiele osób, lecz wszystkie po głębszymJlamyśle odrzucił.

Późnym wieczorem wo/szedł w towarzystwie Aislinn i Bolsgara na dziedziniec skąpany w blasku księżycy i srebrzysty od szronu.

- Mamy wśród nas judasza i musimy go jak najszybciej od-kryć - powiedział.

- Moi rycerze do dnia opuszczą zamek dwój-kami i będą czekać wśród wzgórz. Ja pojedę ze Sweynem i Go-wainem niby to szukać śladów rabusiów.

Przerażona planem męża Aislinn przylgnęła do jego ramienia. - Ależ, Wulfgarze, nie możecie jechać samotrzeć. Tamtych jest co najmniej dwudziestu. To czyste szaleństwo.

- Wysłuchaj mnie, miła - odparł. - Dołączę do mych ludzi i powoli ruszymy na wschód, za Cregan, gdzie zostawiliśmy dziś łotrzyków. Muszą tam gdzieś obozować. A ty i Bolsgar bacznie obserwujcie gródek i wioskę. Jeśli ktoś będzie próbował się wymknąć, by nas zdradzić, sprawdźcie, kto to jest, i natych-miast pchnijcie do mnie posłańca. Kiedy już będziemy wiedzieć, że nas zdradzono, ruszymy z kopyta i nie pozwolimy rabusiom dokonać większych szkód. Jeśli uda się zabić kilku i wykryć zdrajcę, dzień będzie bardzo udany.

Bolsgar przyznał, że to dobry plan, i uspokojona Aislinn rów-nież wyraziła zgodę. Wulfgar objął ją ramieniem.

- Jeszcze wszystkich ich zapędzimy do saka.

Wulfgar zerwał się z posłania jeszcze przed wschodem słońca i dłuższą chwilę obserwował przez okno swej komnaty, jak jego ludzie, po dwóch i po trzech, chyłkiem wymykają się z gródka i w zupełnej ciszy, jak duchy, nikną w ciemnościach. Gdy już wyjechali ostatni, a blask budzącego się dnia zgasił po wschod-niej stronie nieba gwiazdy, szybko się odział, zabrał kolczę i z nie odstępującą go na krok Aislinn zszedł do sieni. Tam niebawem dołączyli doń Bolsgar i Sweyn, a w chwilę później Beaufonte. Ich kroki wyrwały ze snu Gwyneth, która zeszła po schodach, przecierając zaspane oczy. Wtedy też

głośno odezwał się Wulfgar:

- Ruszamy, Sweyn. Złoczyńcy nie będą czekali, aż skończymy śniadanie.

Zabierzmy jeszcze Gowaina. Może dziś uda się nam wpaść na trop łajdaków.

Sweyn mruknął coś z ustami pełnymi sytej polewki i wstał od stołu. Wulfgar nałożył koleczę, czepiec i szłom. Norweg sięgnął po swój wierny bojowy topór i z czułością w swych błękitnych oczach popatrzył na jego połyskliwe ostrze.

- Masz ochotę kogoś ugryźć - powiedział ze śmiechem. - Może nadarzy się jeden lub dwa czerepy do rozłupania.

- Mam nadzieję, że dziś lepiej się wam powiedzie niż ostatnio ~ zadrwiła Gwyneth. - Doprawdy, będę musiała dobrze założyć wierzaje, by uchronić cnotę przed kilkoma łotrami.

Wulfgar popatrzył na nią kpiąco.

- Nadobna siostrze, nadmiernie się troskasz. Tutaj nic ci nie grozi i nie masz powodów do obaw.

Gwyneth obrzuciła go ponurym spojrzeniem, na którego widok Sweyn parsknął urażliwie:

- O nie, Wulfgarze, ona się nie troska. Ona właśnie liczy na to, że ktoś się tu pojawi.

Powiedziawszy to, wiking opuścił sień, a zaraz za nim Wulfgar. Na drodze dołączył do nich Gowain i ruszyli na wschód tak, by każdy mógł ich zobaczyć.

Bolsgar stał na wieży dworzyszczca w towarzystwie strażnika i obserwował czujnie rozciągającą się w dole wioskę. Beaufonte udał się do zamku, a Aislinn rozsiadła się w swej komnacie przy oknie. Odrobinę rozchyliła okiennice i miała teraz doskonały widok na najdalszą część wioski oraz ścieżkę prowadzącą na moczary i do lasu. Nie widziała kleci Maily, bo zasłaniały ją płaczące, rozłożyste wierzby, ale dręczyła ją myśl, że matka mogła jednak szukać prywatnej pomsty na Wulfgarze. Aislinn beczynnie

trzymała na kolanach szycie i nieustannie drażył ją niepokój, że coś może się nie udać, a Wulfgar wpadnie w za-stawioną na niego pułapkę. Nie mogła znieść myśli, że go utraci, i z każdą upływającą chwilą ogarniał ją większy strach.

Nagle serce podskoczyło jej w piersi. W gęstych krzakach porastających skraj moczarów zoczyła jakiś ruch. Wyteżając wzrok, popatrzyła w tamtym kierunku i w półmroku zalegającym bagna dostrzegła postać skradającej się czujnie niewiasty. Serce zmroził jej okropny strach, że jednak może to być Maida. Wyteżyła jeszcze bardziej wzrok, by wypatrzeć w ruchach nie-znajomej jakieś znane cechy. Sylwetkę spowijała od stóp do głów czarna peleryni., która wcale sprawy nie ułatwiała. Pod czaszką Aislinn kłębiły się niespokojne myśli. Może to nie Maida? Może Haylan? Czyżby wśród Flandryjczyków znalazła sobie IIowego wybranka i pana?

Gdy tajemnicza osoba wyszła na odkryty teren, Aislinn na-lychmiast pojęła, że nie jest to jej matka. Nieznana niewiasta poruszała się zbyt żwawo i szybko jak na starą, steraną życiem Maidę. W pewnej chwili postać przystanęła i zerknęła za siebie. Aislinn wydała cichy okrzyk. Nawet z tej odległości i w zale-gającym pod drzewami cieniu bez trudu rozpoznała szczupłą twarz Gwyneth.

Obserwowała, jak siostra Wulfgara zagłębia się między wierz-by, i wyteżając wzrok, dostrzegła teraz postać przebranego za wieśniaka mężczyzny, który cierpliwie czaił się w półmroku. Spiskowcy zamienili kilka słów i tajemniczy człowiek zniknął jak cień w gęstym lesie. Gwyneth odczekała jeszcze dłuższą chwilę skryta wśród drzew, po czym nieśpiesznie ruszyła w stro-nę gródka. Aislinn popatrzyła za siebie, by sprawdzić, czy Bryce śpi, po czym szybko wyszła z izby, chcąc przywołać czuwającego na wieży Bolsgara. Kiedy, czekając nań w sieni, przechadzała się przed kominem, rozmyślała, jak

delikatnie przekazać staremu rycerzowi wieść o jego córce.

_ O co chodzi, dziewczeczko? - powitał ją Anglosas. - Muszę wypatrywać zdrajcy, a nie ufam całkowicie strażnikowi.

Aislinn wzięła głęboki wdech.

_ Wiem, kto jest zdrajcą, miły Bolsgarze. Widziałam ... - Za-jąknęła się. - To Gwyneth. Widziałam, jak przed chwilą spotkała się na moczarach z jakimś mężczyzną.

Bolsgar znieruchomiał i popatrzył na Aislinn. W twarzy malował mu się niewysłowiony ból. Pilnie wpatrywał się w Aislinn, jakby chciał w jej obliczu wyczytać, że to jednak nieprawda, ale wyczytał jedynie głębokie zatroskanie i współczucie.

_ Gwyneth - szepnął. - Tak, to do niej podobne.

_ Niebawem tu wróci - ostrzegła starego rycerza Aislinn. Stary rycerz skinął głową, na twarzy pojawił mu się wyraz zadumy. Podeszedł do płonącego na ruszcie ognia i z przygarbionymi ramionami spoglądał w czarną czeluść komina.

Otworzyły się drzwi i do środka lekkim krokiem, nucąc coś beztrąsko pod nosem, wkroczyła Gwyneth. Była prawie śliczna z zaczerwienionymi policzkami i płowymi włosami spadającymi na jej drobne piersi. Bolsgar popatrzył posepnie na córkę spod zmarszczonych brwi.

- Co cię trapi, ojczu? - zaszcebiotała słodko. - Czyżby zaszkodził ci ranny posiłek?

- Nie, córko - odwarknął stary rycerz. - Inna sprawa gniewie mi serce. Zdrajca, który występuje przeciw własnej rodzinie.

Oczy Gwyneth zrobiły się okrągłe. Skierowała wzrok na Aislinn.

- Jakimi znów łgarstwami nabiłaś mu głowę, suko?! - rzuciła gwałtownie.

- To żadne łgarstwa! - ryknął Bolsgar, po czym ciągnął spokojniejszym

tonem: - Znam ciebie bardzo dobrze i wiem, że przez całe życie widziałas tylko czubek własnego nosa. Tak, zdrajczyni. Ale dlaczego? - Odwrócił się do niej plecami, nie mogąc wprost znieść jej widoku. - Dlaczego stanęłaś po stronie tych, którzy chcą zniszczyć nasze ziemie? Kogo sobie wybrałaś? Najpierw prostacki Maur, Ragnor, a teraz Flandryjczyk?

Gdy padło imię Ragnora, Aislinn spostrzegła, jak Gwyneth dumnie zadziera głowę. W jednej chwili pojęła całą prawdę. Znała motywy kierujące siostrą Wulfgara. Zerwała się z krzesła z głośnym krzykiem.

- To Ragnor! To on sprowadził tu bandę łotrzyków! Kto inny zna tak dobrze te ziemie i wie, gdzie leżą sioła, osady i poszczególne sadyby? To dla Ragnora nas zdradziła.

Bolsgar odwrócił się i popatrzył na córkę z twarzą nabiegłą krwią.

- Na Boga, to najczarniejszy dzień mego życia!

- Czarniejszy jest dzień, w którym odnalazłeś swego drogocennego bękarta - zakpiła jego córka. Zadarła głowę. - Ty, on i ta anglosaska ladacznica odarliście mnie z resztek dumy. Jestem niczym w gródku, gdzie powinnam zostać panią. Nie wolno mi było bronić się przed łgarstwami i obelgami, jakie rzucali na mnie inni. Mój własny ojciec drwił ze mnie, gdy pozbawiano mnie wszystkich ...

Bolsgar z całych sił, na odlew, wyrznął ją tak mocno, że Gwyneth obróciła się wokół własnej osi i upadła na stół.

- Nigdy więcej nie waż się nazywać mnie ojcem! - ryknął. - Od tej chwili wypieram się ciebie! Nie jesteś już moją córką!

Gwyneth zacisnęła za sobą na blacie stołu dłonie i z nienawiścią spoglądała na ojca.

- Kochasz Wulfgara, choć cały świat nazywa go bękartem? - Potarła spuchnięty, czerwony policzek. - A zatem módl się, by ten dzień trwał jak naj

dłużej, ponieważ wieczorem twój bękart będzie martwy.

Na te słowa Aislinn ogarnęła fala gorąca.

- Zastawili na niego pułapkę! - zawołała. - Och, Bolsgarze, pochwyć go i zabijaj!

Podeszła do Gwyneth. Oczy jej się zwięziły, dłoń położyła na rękojeści sztyletu, który miała przy pasie.

- Gdzie, suko? - wyszczała nieswoim, przepojonym niena-wiścią i wściekłością głosem. - Mów, gdzie, albo tak rozerżnę ci gardło, że wiatr zacznie wygrywać melodie na twoich dudach.

W twarzy Gwyneth odmalowały się niepewność i lęk. Dobrze wiedziała, do czego zdolna jest w gniewie Aislinn.

- Już za późno, by pomóc temu bękartowi, więc chętnie powiem. W lasach, tuż za Cregan.

Spuściła głowę, ciężko usiadła na krześle i złożyła ręce na kolanach. Aislinn zaczęła ją dokładniej wypytywać, a Bols-gar spoglądał z niedowierzaniem na córkę. Kiedy już Aislinn wszystko z niej wyciągnęła, odwróciła się do starego rycerza.

- Jedź do niego, Bolsgarze! - zawołała zrozpaczona. Oczy miała pełne łez. - Jedź najszybciej, jak potrafisz, i ostrzeż go. Mamy jeszcze czas, ponieważ posuwa się wolno, czekając wieści od nas.

Nie patrząc więcej na córkę, Bolsgar chwycił pelerynę, szłom i śpiesznie wybiegł z sieni.

Wulfgar po opuszczeniu dworzyszczca pojechał na zachód, a kiedy już skrył się między wzgórzami, zawrócił i dołączył do swych ludzi. Nie musieli się śpieszyć i jechali powoli szeroką ławą, penetrując dokładnie teren w poszukiwaniu zasadzek. Często przystawali, obserwując bacznie mijane wzgórza i drogę.

Kiedy pojawił się za nimi tuman kurzu, wskazujący, że zbliża się jakiś jeździec, oddział przystanął. Na widok Bolsgara Wulfgar uniósł ze zdziwienia brwi. Stary rycerz ściągnął cugle i gwałtownie zatrzymał konia.

- Wandali prowadzi Ragnor - wydyszał ciężko. - Zdradzała nas Gwyneth. Flandryjczycy zastawili na ciebie pułapkę w Cregan. Jedźmy dalej, a ja ci wszystko opowiem.

Wulfgar spał Huna, a Bolsgar rozpoczął opowieść o tym, co wydarzyło się w Darkenwaldzie. Gdy stary skończył mówić, Wulfgar zmarszczył czoło i dłuższy czas jechał pogrążony w głębokiej zadumie. Rozmyślał o zdradzie Gwyneth. Kiedy za lasem strzelił w niebo słup czarnego dymu, dotarła doń cała waga przestrogi Bolsgara. Gdy dojechali do skraju lasu, rycerz zatrzymał kolumnę.

- Bolsgar i Sweyn! Zostaniecie ze mną. Przygotujcie broń.

Gowain i Milbourne! Bierzcie połowę ludzi i jedźcie do lasu. Zatrzymajcie się na jego drugim skraju i na mój okrzyk atakujcie. Wypędzimy ich na otwartą przestrzeń i tam zaczniemy polowanie.

Las spowijała osobliwa, tajemnicza cisza. Wydawało się, że najłżejszy dźwięk budzi wśród drzew rozliczne echa. Przeważały wiekowe dęby o porośłych zielonym mchem pniach. Drogę nieustannie blokowały zwalone drzewa, lecz nie spotykali żadnej zwierzyny. Nie było umykających do swych kryjówek zajęcy, nie zaśpiewał ptak, nie zaszeleścił w gałęziach umykający rącho jeleni. Tylko cisza i nadchodzący w milczeniu wojownicy.

Oddział Wulfgara opuścił przecinkę i zagłębił się w mroczną głąszę, gdzie półmrok rozświetlały jedynie nieliczne promienie słońca przebijające się z trudem przez zbity dach gałęzi. Posuwali się równolegle do drogi. W końcu zamajaczył przed nimi skraj lasu; między drzewami mignęły im pierwsze zgliszcza Cregan. Znów skręcili i teraz już posuwali się ukradkiem, aż

dotarły do nich z przodu ludzkie głosy. Pierwszy atak mieli przeprowadzić na koniach, a kiedy już wróg znajdzie się na odkrytej przestrzeni, łucznicy zeskoczą z siodła i dokończą dzieła.

Czekali w napięciu. W końcu Wulfgar zdecydował, by ludzie Gowaina i Milbourne'a 'zajęli już pozycje, i panującą w lesie ciszę rozdarł jego przeszywający, bojowy okrzyk. Wszyscy jak jeden mąż pochylił się w siodłach, nastawili włócznie i ruszyli do szaleńczego ataku.

Zawrzała straszliwa bitka, wydawało się, że w gęstym lesie zмага się ze sobą tysiąc ludzi. Wśród napastników zapanował nieopisany chaos, gdy ze wszystkich stron wypadli na nich uzbrojeni jeźdźcy. Flandryjczycy, widząc, że ich pozycje są stracone, natychmiast wyjechali na rozciągające się przed wioską odkryte pole.

Prowadzący ich rycerz rozkazał swym ludziom zatrzymać się i utworzyć mur z tarcz. Porozstawiał też kilku łuczników, którzy mieli zapewniać im ochronę. Wulfgar polecił swoim łucznikom poosiadać z koni i skryć się na samym skraju lasu, a sam wyjechał na odkrytą przestrzeń. Po lewej stronie miał Bolsgara, po prawej Sweyna, a na obu skrzydłach pozycje zajęli Gowain i Milbourne. Wulfgar wznosił włócznię z proporcem i zawołał:

- Poddajcie się! Przegraliście!

_Przenigdy! - odwrzasnął jedyny rycerz. - Wiemy, co robi z łupieżcami Wilhelm. Wolimy tu zginąć niż dać głowy pod jego topór. - Wzniósł tarczę, potrząsnął mieczem i krzyknął: - Śmierć Normanom!

Wulfgar popatrzył najpierw w lewo, później w prawo, pochylił włócznię, a w stronę najeźdźców poleciała chmura strzał. Rycerze spięli konie i ruszyli do ataku. Wulfgar odbił swą długą bronią krótki oszczep wroga i obalił go na ziemię, robiąc wyłom w ścianie utworzonej przez tarcze. Wojownicy jak burza przeszli po napastnikach, kładąc ich mostem. Zawrócili rumaki i ponowili

najazd. Jedyiny rycerz próbował uformować swych ludzi w szyk, lecz Wulfgar i jego zastęp już siedzieli im na karkach. Tym razem uderzył nie w środek szyku, lecz w jego skrzydło. Powalił jednego z obrońców, otwierając przejście dla swych towarzyszy. Odrzucił włócznię, wyciągnął długi, ciężki miecz i posuwał się wśród wrogów, obalając ich na ziemię, siejąc śmierć, a Hun tratował wszystkich kopytami. Połowa normańskich łuczników chwyciła miecze i oszczepy i dołączyli do bitwy. Pozostali szyli z łuków w próbujących umykać przed śmiercią Flandryjczyków.

Na polu zapadła cisza przerywana jękami. I tylko samotny rycerz stał bez ruchu pośrodku poboju. Wulfgar kazał się swym ludziom cofnąć i samotny flandryjski wojownik oparł miecz o ziemię i wsparł dłonie na jego gałce. Wulfgar bez słowa zeskoczył z Huna i z mieczem szlachetnie wyszedł mu naprzeciw. Niewiele miał roboty, lecz rycerz przynajmniej zginął z honorem.

Sweyn i Bolsгар poszukiwali wśród poległych Ragnora i Vachela, lecz nie natrafili na ich ślad. Padło trzech Normanów,

a sześciu było rannych, ale nie na tyle, by nie mogli dosiąć koni. Martwych Flandryjczyków odarto z broni i odzieży, po czym ściągnięto w jedno miejsce, by pochować we wspólnym grobie. Wulfgar obrzucił wzrokiem horyzont i zatroskany wskoczył na Huna. Zastanawiał się, gdzie podziali się Ragnor i Vachel.

Aislinn przechadzała się po wielkiej sieni, w głowie miała zupełny zamęt. Wulfgar był w wielkim niebezpieczeństwie, a wszystko przez szalony czyn jednej niewiasty. Uniesiona gniewem, odwróciła się w stronę Gwyneth, pragnąc ponownie ją złać, lecz spostrzegła, że siostra Wulfgara ma oczy

wlepione w drzwi. Popatrzyła w tamtym kierunku, lecz nic nie dostrzegła. Ponownie przeniosła wzrok na jasnowłosą niewiastę, ale ta spo- głądała już na złożone na kolanach dłonie. Zaintrygowana Ais- linn zmarszczyła brwi i ponownie zasiadła do szycia, lecz co chwila zerkała na Gwyneth, która nieustannie wracała spojrze- niem w stronę drzwi.

- Wiedzieliśmy, że mamy w zamku zdrajcę - odezwała się głośno i wyraźnie Aislinn. - Dlatego Wulfgar zamierzał dziś jechać powoli i czekać wieści od nas. Najprawdopodobniej to twego Ragnora spotka marny koniec.

Gwyneth poprawiła się na krześle. - Ragnor nie umrze - odrzekła.

- Ludzie Wulfgara wyjechali jeszcze po ciemku, ale tylko po to, by czekać na niego za wzgórzami - wyjaśniła Aislinn i zaczęła z uwagą przyglądać się Gwyneth.

Znów nie dostrzegła w jej twarzy żadnej reakcji.

- Ragnor nie umrze - powtórzyła spokojnie i z uporem Gwy- neth.

Aislinn oparła ręce na poręczach krzesła i gwałtownie wstała, przyciągając na siebie gniewny wzrok siostry Wulfgara.

- Ragnor nie umrze, ponieważ ma przybyć tutaj! - zawołała. Na widok triumfującego wyrazu twarzy swej rywalki Aislinn pojęła, że trafiła celnie. Nie tracąc zatem czasu, wysłała do warowni posłańca, by natychmiast sprowadził do dworzyszczka Beaufonte'a z ludźmi. Gdy posłaniec śpiesznie wybiegł z sieni, położyła dłoń na rękojeścsczyletu i bacznie popatrzyła na Gwy- neth. Kiedy na dziedzińcu" rozległ się stukot końskich kopyt, wyrwała z pochwy swą niewielką broń, gotowa walczyć do upad- łego, gdyby w progu pojawił się Ragnor. Ale ku jej uldze ujrzała Beaufonte'a, któremu towarzyszył człowiek z załogi zamku. Ry- cierz rozejrzał się szybko po sieni i widząc, że wszystko jest w porządku, spojrzał pytająco na Aislinn.

- Wzywałaś mnie, pani?

Odwrócili się gwałtownie, gdy do sieni wbiegł, oddychając ciężko, Kerwick, a za nim jeden z czatowników.

_ Zbliża się Ragnor, podczas gdy jego ludzie zastawili na Wulfgara zasadzkę - powiedziała szybko Aislinn. - Przed jego przybyciem musimy zabezpieczyć dwór.

Zaczęli gorączkowo zamykać i ryglować okiennice, a Beau-fonte zaparł drzwi grubą belką. Aislinn dobrze pamiętała wieczór, kiedy po raz pierwszy w dworzyszczu pojawił się Ragnor. Wciąż miała w uszach trzask innej belki pękającej pod uderzeniami tarana. Dobrze, że tym razem przynajmniej jej matka jest bezpieczna w swej kleci. Nie zniosłaby, gdyby znów powtórzyła się tamta noc. Aislinn zaczęła zastanawiać się, co mają uczynić jeszcze, i tknięta nagłą myślą, zawołała do Beaufonte'a:

_ Czatownicy! Niech prześlą Wulfgarowi sygnał, by natychmiast wracał do Darkenwaldu, a my módlmy się, aby przejął ten sygnał.

Beaufonte wezwał strażnika z wieży, który niezwłocznie zszedł z posterunku. Ustalali właśnie sygnał, gdy usłyszeli walenie do drzwi, a następnie głos Ragnora nakazujący wpuścić go do środka. Gwyneth, nim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, podbiegła do drzwi i odsunęła ryglującą je belkę. Potężne, dębowe odrzwia rozwarły się z łoskotem i do sieni wkroczyło dwóch obcych wojowników. Za nimi pojawili się Ragnor i Vachel, którym towarzyszyło kolejnych dwóch żołnierzy. Wszyscy mieli na sobie normańskie stroje. Beaufonte wyszarpnął miecz i zagroził intruzom drogę. Jeden ze stojących za Ragnorem wojowników cisnął włócznią, która wbiła się w pierś wezwanego z wieży strażnika, kładąc go na miejscu trupem. Do Beaufonte'a dołączył jego człowiek i obaj zaczęli stawiać mężny opór. Gdy Vachel ciosem miecza położył towarzyszącego rycerzowi żołnierza, Beaufonte starł się z Ragnorem i pozostałymi napastnikami. Kerwick chwycił Aislinn za rękę i

pociągnął ją po schodach do jej komnaty. Vachel w pewnej chwili znalazł się za Beaufonte'em, ujął miecz w obie ręce i ciął dzielnego rycerza w plecy. Brze-szczot przeciął kolczę i wszedł głęboko w kark. Rycerz wydał głośny krzyk i zwał się na plecy. Popatrzył jeszcze w ogromne belki sufitu, oczy zaszyły mu mgłą i przestał oddychać.

Kerwick wepchnął Aislinn do sypialni, zamknął drzwi i zerwał ze ściany starą tarczę i miecz. Stał gotów do walki z wrogami. Pojawił się sam Ragnor, za jego plecami czaiło się dwóch innych napastników.

- Anglosaski kundlu, odłóż miecz - wezwał go z pewnym siebie uśmiechem normański rycerz. - Co ci przyjdzie z obrony swej pani? I tak ją zabierzemy, a ty będziesz martwy.

Młody Anglosas nie ruszył się z miejsca.

- Skoro mam oddać za nią życie, niech tak będzie. Chodź, Ragnorze, czekałem tej chwili od czasu, gdy odebrałeś mi na-rzeczona•

- Ty też, Anglosasie! - wybuchnął uragliwym śmiechem Ragnor. - Czyżbyś też zadurzył się w tej dziewczce?

Kerwick sparował uderzenie włóczni, wbił klingę w brzuch jednego z przeciwników, ale z kolei Ragnor wyrznął swym brze-szczotem w jego miecz. Broń pękła tuż przy jelcu, a jej ostrze pozostało w brzuchu powalonego wroga. Bezbronny Anglosas następnie uderzenie sparował tarczą, lecz drugi z napastników ugodził go oszczepem w ramię. Ragnor ponownie się zamachnął i Kerwick runął na posadzkę. Gdy potoczył się pod nogi napastników, z głowy płynął mu strumień krwi. Ragnor wlfroczył do izby.

Na jego widok Aislinn wydała cichy okrzyk, a Norman roze-śmiał się.

- Powiedziałem, że będziesz moja, gołąbeczko - zakpił. -I teraz ten czas nadszedł.

Choć oczy jej rozbłysły, nie okazała po sobie strachu. Nagłe skrzyknięcie

kołyski sprawiło" że Ragnor wznosił miecz i odwrócił się w tamtą stronę. Żona Wulfgara rzuciła się na rycerza z pięściami, ale on uderzeniem na odlew odrzucił ją od siebie. Aislinn z impetem upadła u podnóża łoża, ale natychmiast zerwała się z ziemi. Z kącika ust płynął jej strumyk krwi.

- Zamordujesz swego syna? - zapytała z kpina.

- Może mój, może, nie - odparł spokojnie. - Jego łatwiej zabić niż Wulfgara.

Odwrócił się i ponownie uniósł miecz.

- Nie! - wrzasnęła Aislinn.

Ton jej głosu kazał mu odwrócić się w jej stronę. Trzymała przy piersiach ostrze sztyletu, w oczach miała wyraz rozpacz i zdecydowania.

- Tknij dziecko, a zabiję się. Znasz Wulfgara i wiesz, że jeśli ja umrę, nawet w piekle nie znajdziesz miejsca, by się przed nim ukryć.

Ragnor roześmiał się drapieżnie.

- Bękartem się nie przejmuję. Moi ludzie zakopali już jego ścierwo.

- Strzeż się, umiłowany - dobiegł od progu głos Gwyneth. Rozpaczliwie go szukała, nie chcąc zostawać na dłużej sam na sam z Aislinn. - Wulfgar został ostrzeżony. Odkryli mnie i mój ojciec za nim pojechał. Wiedzieli, że ktoś ich zdradza, i zastawili własną pułapkę.

Ragnor wsunął miecz do pochwy i długą chwilę nad czymś myślał.

- To zła dla nas wróżba, moja miła - powiedział z zadumą - O ile znam dopisujące temu bękartowi szczęście, przeżył. Tak więc, choć pierwotnie chciałem zagarnąć wszystko, a jego żonę wziąć jako brankę do czasu, aż spustoszymy mu ziemie, to teraz jednak obawiam się, że musimy uciekać. Straciłem ludzi, którzy mieli go zabić.

Popatrzył na Aislinn tulącą do piersi Bryce'a. W jednej chwili pojął, że nie przyjdzie mu łatwo ich rozdzielić, a czas naglił. Odwrócił się do Gwyneth.

- Zabierz z komory spyżę. U północnych Szkotów odszukamy Edgara i

złożymy mu hołd. Pośpiesz się, miła! Czas goni. –Odwrócił się do Aislinn. - Zabieraj chłopca! Choć dla Wulfgara dzieciak jest tylko zawadą, oboje zostaniecie zakładnikami. –Podniósł głos: - I ostrzegam cię, gołąbeczko, jeśli chcesz, by chłopiec przeżył, nie rób nic, by opóźnić pochód lub zostawić ślady.

- Gdziekolwiek byś się udał, sam zostawisz za sobą trop –odparła z jawną drwiną. - Dzieciak nie będzie przeszkodą. Ale mogę go zostawić tutaj. - Starła się mówić obojętnie. - Wulfgar wprawdzie sądzi, że to twój dzieciak, i Bryce niewiele go obchodzi, lecz jeśli go tu zostawię, zadba o niego. Ragnor popatrzył na nią zwięzonymi oczyma.

- Gwyneth utrzymuje inaczej. Podobno Wulfgar uznał go za swego i ostatnio okazuje mu duże względy. Tak, dzieciaka też zabierzemy.

- Ta suka myśli tylko o tobie! - wyszczała Aislinn.

- Nie mów tak o niej, umiłowana. Służyła mi wiernie.

- Tak - odparła zdławionym od gniewu głosem Aislinn. - Tobie i nikomu innemu, i nie wyjdzie jej to na dobre.

- Rzucę jej pod stopy cały świat - odrzekł ze śmiechem rycerz. - Któż temu kwiatuskowi czegokolwiek by odmówił. –Ton jego głosu zadawał kłam słowom. Ragnor wyprostował się i dodał ostrym głosem: - Ale dosyć mielenia ozorem. Bierz, co chcesz, ale szybko. Zmęczyła mnie ta rozmowa.

Aislinn zrobiła tłumoczek z rzeczy Bryce'a, a siebie i chłopca otuliła podbitym futrem płaszczem.

- To wszystko! - warknął. - Powinno starczyć.

Ragnor ruszył za Aislinn. Popchnął ją mocno, gdy chciała przykleknąć przy leżącym na podłodze skrwawionym Kerwicku, sprowadził do sieni, gdzie również odepchnął ją od Beaufonte'a.

Gwyneth siedziała już na siwej kłaczy Aislinn. Miała na sobie wytworną

suknię. Kupiła ją za pieniądze, które Wulfgar zostawił jej i Bolsgarowi przed swoim wyjazdem do Wilhelma. Dla Aislinn wyprowadzono krótkonogą klacz. Ponieważ ręce miała zajęte Bryce'em, Ragnor sam posadził ich na siodło. Gwyneth spoglądała podejrzliwie, kiedy rycerz wsuwał stopy Aislinn w strzemiona.

- Zapamiętaj sobie dobrze, gołąbeczko - ostrzegł rycerz, patrząc Aislinn prosto w oczy - jeśli dasz mi powód, bez wahania zabiję dzieciaka.

Aislinn głośno przełknęła ślinę, skinęła w milczeniu głową i Ragnor wskoczył na swego wierzchowca. Gwyneth w ostatniej chwili ściągnęła jeszcze z pleców wełniany płaszcz i oddała go Aislinn, zabierając w zamian jej podbite futrem okrycie. Ragnor siedział niedbale w siodle i z rozbawieniem obserwował tę zamianę. Siostra Wulfgara podjechała do niego i zapytała skromnie z uśmiechem:

- Czyż nie wyglądam w nim pięknie, umiłowany?

Ragnor wybuchnął gromkim śmiechem, lecz ponad jej ramieniem zerkał na Aislinn.

25

Wulfgar ponownie obrzucił wzrokiem otaczające ich wzgórza.

Wydawało mu się, że w głowie słyszy jakieś głosy. Natężył słuch, i słowa stały się wyraźniejsze. Ragnor! Aislinn! Bryce! Darkenwald! W jednej chwili pojął, gdzie podział się Ragnor.

Zaskoczony Hun parsknął, gdy jego pan gwałtownie ściągnął cugle, zmuszając go do obrotu wokół osi, i pełnym głosem zawołał do Bolsgara:

- Zostań tu i dopatrz, by pochowano tych ludzi! Dzielnie stawali. Milbourne, - ty też zostaniesz. Wyznaczcie dziesięciu ludzi do kopania. Reszta, którzy trzymają się w siodłach, za mną!

Sweyn, Gowain i piętnastu ludzi, z których kilku było rannych, lecz przenikał ich bitewny zapach, wskoczyli na siodła. Gnali na złamanie karku, nie dając koniom wytchnienia, aż ich kopyta w końcu zadźwięczały na dziedzińcu gródka w Darkenwaldzie. -Zatrzymali się przed dworzyszczem. Wulfgar natychmiast spostrzegł, że ich przybycia nie oznajmiło wołanie straży, a z sieni nie wyszła na powitanie Aislinn. Niewiele myśląc, zeskoczył z konia, rzucił cugle Sweynowi i pognął do sieni. Widok, jaki tam zastał, przeszedł jego najgorsze oczekiwania.

W Wulfgarze tężała krew, kiedy spoglądał na ogrom zniszczeń. W sieni panował nieopisany bałagan, strażnik leżał przy drzwiach prowadzących na wieżę. Nieopodal w kałuży krwi spoczywał Beaufonte, spoglądając martwymi oczyma w sufit. Kiedy wbiegł po schodach, ujrzał Haylan, która klęczała przy Kerwicku i troskliwie opatrywała jego rozplataną od czupryny po podbródek głowę. Kerwick wciąż ścisnął w dłoni ułomek starodawnego miecza. Obok leżał rozciągnięty obcy, w którego brzuchu tkwiła ułamana klinga. Miderd załamywała ręce, a w najciemniejszym kącie kulila się Maida. - To Gwyneth! - zawołała zdławionym od szlochów głosem Haylan. - Ta suka Gwyneth otworzyła im drzwi. I odjechała z nimi. - Wstrząsał nią szloch. - Zabrali lady Aislinn i Bryce'a.

Wulfgar był spokojny, śmiertelnie spokojny. Tylko twarz mu pobieleła, a oczy przybrały odcień wypolerowanej stali. Nawet przycupnięta przy pustej kołysce Maida widziała w nich żądę mordu.

Haylan szlochała, rwała sobie włosy z głowy.

- Zabrali dziecko i słyszałam, jak mówił, że je zabije, jeśli Aislinn będzie sprawiać im jakieś kłopoty.

-Kto, Haylan? - zapytał cicho, prawie serdecznie Wulfgar. -Kto to powiedział?

Ona spoglądała przez chwilę nań ze zdumieniem, po czym odrzekła:

- Ten, który pojawił się tu z królem ... Ragnor. Towarzyszył mu jakiś rycerz i czterech mężczyzn. Jednego z nich przebił mieczem Kerwick. Reszta zabrała Aislinn, dziecko i uciekła.

Haylan odwróciła się i zaczęła delikatnie przykładac świeże płótno do rany Kerwicka. Maida cały czas kołysała się na piętach przy pustej kolebce, zawodziła coś cicho pod nosem, rwąc sobie włosy z głowy. Wulfgar stanął obok młodej wdowy i popatrzył na rannego szeryfa.

- Kerwick?

Młodzieniec otworzył oczy i blado się uśmiechnął.

- Próbowałem, panie, ale ich było wielu. Próbowałem ...

- Spokojnie, Kerwicku - mruknął rycerz i położył dłoń na jego ramieniu. - Dwukrotnie stawałeś w obronie mej pani.

Do komnaty wpadł Sweyn, w ręku lśnił mu topór, twarz miał wykrzywioną wściekłością.

- Zabili koniucha. Młody otrok, bezbronny. Poderżnęli mu gardło. Beaufonte też martwy.

Wulfgar zacisnął szczęki na wspomnienie martwego rycerza i szorstko przerwał Sweynowi:

- Wyczyść i nakarm Huna i swego konia. - I po chwili namysłu dorzucił: - Żadnych zbroi, żadnych tłumoków. Jedziemy na lekko.

Wiking skinął głową i wybiegł z izby, a Wulfgar odwrócił się do Miderd.

- Idź do spiżarni! - rozkazał. - Przygotuj płaty suszonej dziczyzny. Zapakuj ją w dwie oddzielne sakwy. Przynies też dwa bukłaki z wodą.

Zanim niewiasta zdążyła opuścić komnatę, zaczął się przebierać. Zamiast słomu nałożył skórzaną rycerską myckę, skórzaną kiecę, gruby kaftan z wilczego futra i pas z szerokim mieczem i wyostrzonym sztyletem. Na

skórzniach, łydkach i udach modą wikingów przywiązał skórzane osłony. Kiedy wymijał Haylan i próbującego usiąść Kerwicka, przystanął i powiedział ciuchym, schrypniętym głosem:

_ Do mego powrotu, ty, Kerwicku, jesteś panem gródka. Bolsgar i moi rycerze będą ci służyć wszelką pomocą•

Pojawiła się Miderd ze spyzą. On bez słowa odebrał sakwy i śpiesznie opuścił dworzyszczce. W stajniach przy pomocy Sweyna powrzucał do końskich żłobów paszę• Skinął głową z zadowoleniem, gdy ujrzał, że Norweg jest odziany tak samo jak on oraz że przygotował już solidne worki z owsem dla obu koni. Bez słowa wskoczyli na siodła i niebawem zniknęli w oddali.

Bolsgar i jego ludzie zakończyli grzebanie Flandryjczyków, oznaczyli krzyżem grób i opuścili pole walki. W Darkenwaldzie stary Anglosas polecił łucznikom zająć się dwudziestoma zdołbycznymi końmi obciążonymi łupem, a sam pobiegł do gródka. W sieni przy stole siedział wciąż jeszcze blady i drżący Kerwick. Haylan, która skończyła właśnie opatrywać mu głowę, usiadła obok niego i ujęła go za rękę.

Bolsgar po wysłuchaniu opowieści Kerwicka spuścił poczerwieniałą z gniewu i wstydu twarz.

_ To ja dałem życie Gwyneth i ja je muszę zakończyć -mruknął pod nosem. - Wulfgar może przebaczyć siostrze, ale nie ja. Pojadę za nimi i jeśli jemu zadrży dłoń, ja zakończę jej łajdackie, zdradzieckie życie.

Udał się do swej izby, skąd niebawem wrócił gotowy do drogi. Zabrał ze sobą jedynie woreczek soli, tęgi łuk i miecz. Po chwili i on opuścił Darkenwald.

Ragnor pędził, jakby na piętach siedział mu sam diabeł, i zżywał się na każdą chwilę zwłoki. Bryce nastęczał matce wiele kłopotów. Utrzymywanie

go w ramionach i jednocześnie kierowanie klaczą stanowiło nie lada sztukę. Krzyczała, gdy Ragnor harapem zmuszał jej klacz do szybszego biegu, lecz wiedziała, że rycerz jest tak rozjątrzony, iż z byle powodu nie zawaha się użyć miecza.

Jazda była wyczerpująca, szerokim łukiem ominęli Londyn, unikając wszelkimi sposobami normańskich patroli. Odpoczywali zaledwie po kilka godzin w nocy, wstawali o świcie, przełękali w pośpiechu zimną owsiankę z mięsem i ruszali w dalszą drogę. Aislinn była rada, że ich postoje trwają krótko. Ragnor coraz częściej zerkał w jej stronę i wiedziała, że w końcu dopiąłby swego, gdyby przystanki były dłuższe. Mimo że nocami tuliła się do niego Gwyneth, Aislinn nie mogła uciec przed jego wzrokiem, a o świcie, gdy karmiła dziecko, Ragnor zawsze wynajdował jakiś powód, by się do niej zbliżyć. Bryce przez większość czasu spał w objęciach matki, lecz gdy się budził, zaczynał płakać, ponieważ brakowało mu ruchu. Z każdą upływającą godziną Ragnor stawał się dzikszy i nawet Gwyneth, która w milczeniu godzinami jechała za jego wierzchowcem, mocno odczuwała na sobie jego humory. Aislinn zastanawiała się nad rycerzem. Mógł dotrzeć do leżących na północy gór i w tych dzikich, odludnych krainach prowadzić drańskie życie, utrzymując się z grabieży. Mógł też dołączyć do królewicza Edgara. Ale wciąż pozostawała kwestia Wulfgara.

Na każde jego wspomnienie w oczach Aislinn pojawiały się łzy. Mogła tylko krzepić się nadzieją, że jej mąż wymyśli sposób, by ją uratować albo wykupić. Mogła też tylko mieć nadzieję, że Bolsгар zdążył go ostrzec o czyhającej zasadzce i Wulfgar jeszcze żyje. Nie mogła znieść przechwałek Ragnora, jakie to sieci zastawił na Wulfgara, i dręczył ją strach, że mąż naprawdę w nie wpadł.

Słońce przygrzewało, w powietrzu unosił się kurz. Bryce obuǳił się, po

jedzeniu podniósł wrzask, kiedy matka nie puściła go na ziemię.

- Uspokój tego bękarta! - ryknął Ragnor, odwracając się w siodle w stronę Aislinn.

Zacząła więc nucić coś pod nosem i kołysać w ramionach synka, który w końcu zapadł w kolejną drzemkę. Opuścili niżninne doliny rzek i wjechali w pofałdowane, porośnięte wrzosem pagórki środkowych hrabstw Anglii. Minęli zrujnowaną wioskę, w której większość chat nie miała dachów. Gdy przejeżdżali przez dawny placyk, z cienia wynurzyła się starucha. Miała uschniętą prawą rękę i brakowało jej oka. W zdrowej dłoni trzymała prymitywną drewnianą miskę, którą wyciągnęła do Ragnora.

_ Miedziaka, dostojny panie - poprosiła, krzywiąc twarz w żalnym uśmiechu. - Miedziaka dla biednej, starej ...

Ragnor chciał ją kopnąć, ale ona z zadziwiającą zręcznością uniknęła ciosu.

Aislinn wstrzymała konia i stara jędza ponowiła swe prośby.

_ Miedziaka, błyskotkę, kawałek chleba, dostojna pani.

Wzruszona Aislinn rzuciła jej kawałek czerstwego chleba i dopiero wtedy pojęła, że oddała starej własny posiłek. Ragnor wyszczerzył szyderczo zęby na taką rozrzutność i zmusił dziewczynkę do dalszej jazdy. Na skraju placu nieoczekiwanie wstrzymał konia, wyciągnął miecz i odwrócił się do Aislinn.

_ Ten bachor opóźnia jazdę, a mnie nic po dwóch zakładnikach.

Aislinn przycisnęła do siebie Bryce'a i odrzekła z rozpaczliwym zdecydowaniem matki:

_ Ragnorze, dałeś słowo. Poza tym, żeby go zabić, najpierw musisz zabić mnie. A wtedy, gdy pojawi się Wulfgar, nie będziesz miał żadnego zakładnika.

Wyciągnęła spod wełnianego płaszcza dłoń uzbrojoną w sztyłet i Ragnor

zaczął przeklinać się w duchu, że wcześniej nie odebrał jej noża. Vachel oparł się na kuli swego siodła i wybuchnął śmiechem.

_ Kuzynie, pozwolisz, by ten dumny babsztyl się zabił?

Gwyneth dostrzegła swoją szansę. Spięła wierzchowca i na-tarła nim na klacz Aislinn. Ta, ratując dziecko przed upadkiem z konia, wypuściła broń z ręki. Kiedy już zapanowała nad ru-makiem, popatrzyła błyszczącymi z gniewu oczyma na siostrę

Wulfgara.

_ Zdrajczyni! - syknęła. - Zawsze zdrajczyni! Żałosna Gwyneth.

Ragnor roześmiał się i schował miecz.

_ Ach, gołąbeczko, czy ty nigdy się nie poddajesz? Mogę zabić, kogo mi się podoba, a ty nic nie zrobisz. Ale dałem słowo i jeśli tylko ty sama mnie do tego nie zmusisz, nie zabiję chłopca. Ale mogę zostawić go tej jędzy, której za fatygę dam trochę spyży i kilka pensów.

_ Nie! - krzyknęła przerażona Aislinn. - Nie uczynisz tego!

_ Na tej porębie żyje wiele kóz - przekonywał. - Starej z pewnością nie brakuje mleka. A jeśli, jak mówisz, Wulfgar,

Sweyn i pozostali idą naszym tropem, z pewnością znajdą dziec-ko i zabiorą je do domu.

Ostatni argument przemówił Aislinn do rozsądku. Zrozumiała, że w razie ucieczki bez malca łatwiej sobie poradzi. Z ciężkim sercem przekazała Bryce'a Gwyneth, która ruszyła z malcem w stronę żebraczki. Starucha, przykucnąwszy w kurzu, ścisnęła w ręku podarowany kawał chleba. Dzieciak zaniósł się takim rykiem, że Gwyneth z ulgą przekazała go starej. Przez chwilę targowała się, a następnie odliczyła monety i wręczyła je że-braczce wraz z niewielkim szawłokiem wina i sakwą z żyw-nością. Wspięła się na siwą klacz

i odprowadzana zaintrygowanym spojrzeniem starej niewiasty~ pośpiesznie dołączyła do grupy.

Teraz podróż nabrała znacznie większego tempa, lecz niebawem konie zaczęły padać ze zmęczenia. Przystanęli zatem w ocienionym miejscu. Z grzbietów wycieńczonych zwierząt pościągano siodła i założono je na inne wierzchowce, które Ragnor zabrał ze stajni w Darkenwaldzie.

Podczas odpoczynku Ragnor i Gwyneth usiedli w pewnym oddaleniu od pozostałych i gawędzili ze sobą, wybuchając co chwila śmiechem, jakby opowiadali sobie jakieś żarty. Gdy już napojono i okulbaczone świeże konie, Aislinn, wskoczywszy na siodło, ze smutkiem patrzyła, jak spuszczone z uwięzi siwa klacz oddala się lekkim kłusem. W tej samej chwili podjechał do Aislinn Ragnor, z dziwacznym uśmiechem na ustach wyjął jej z rąk cugle i potrząsnął nimi nad łbem swego wierzchowca.

- Aby nie przyszła ci ochota nieoczekiwanie zawrócić, pojedziesz w moim towarzystwie.

Zwolnił, pozwalając, by Gwyneth, Yachel i pozostali jeźdźcy mocno ich wyprzedzili. Po dłuższej chwili roześmiał się, zwolnił jeszcze bardziej i jego wierzchowiec zrównał się z koniem, na którym jechała Aislinn.

- Wygląda na to, że Gwyneth dobrze przysłużyła się tej starej ropusze - powiedział, a kiedy Aislinn pytająco uniosła brwi, wyjaśnił: - Przekonała starą, że niebawem i tak będzie musiała poszukać kogoś, kto się o nią zatroszczy, a dzieciak, jeśli go dobrze wychowa, wyrzśnie na krzepkiego pacholka.

Przerażona Aislinn Poczwała w brzuchu lodowaty chłód, a Ragnor beztrąsko ciągnął dalej:

- Gwyneth, odchodząc, przestrzegła ją przed podłym, normańskim rycerzem, który może poszukiwać chłopca.

Znów zarechotał śmiechem i zanim Aislinn zdołała odzyskać panowanie nad sobą, spiął ostrogami konia i wprowadzając go w cwał, pociągnął za sobą jej wierzchowca. Aislinn mocno zacisnęła ręce na siodle, by utrzymać równowagę, a kiedy już zbliżali się do grupy, rycerz zawołał przez ramię: - Nie próbuj zeskakiwać z siodła. Z pewnością połamiesz sobie kości, a jeśli nie, to i tak będę musiał przywiązać cię do siodła, na czym cokolwiek ucierpiałaby twoja duma.

Zniechęcona, przejęta lękiem Aislinn spuściła głowę i patrzyła, jak kopyta jej wierzchowca pokonują milę za milą, oddalając ją coraz bardziej od Bryce' a. Wieczorem z trudem przełknęła zimny posiłek, po czym wygaszono ognisko. Ragnor przywiązał ją za nadgarstki do pnia drzewa i wyczerpana, zrozpaczona Aislinn szybko zapadła w kamienny sen.

Wulfgar i Sweyn posuwali się strzemię w strzemię. Ich potężne wierzchowce, nie dźwigając dodatkowo ciężkich kolcz i broni, z łatwością pokonywały przestrzeń. Podróżowali w całkowitym milczeniu, otwierając usta jedynie po to, by w mijanych wioskach i chatach pytać o uciekinierów. Tak więc mknęli, nie zmniejszając ani na chwilę prędkości. Bystry obserwator spostrzegłby natychmiast, że Norweg nie spuszcza dłoni z drzewca topora, a normański rycerz - z rękojeści szerokiego miecza.

Od obu wojowników biła śmiertelna nienawiść i zawziętość.

Kiedy padało hasło postoju, ogromne wierzchowce dostawały po dwie garści owsu, pojono je, po czym spętane puszczano na łąkę. Sami rycerze przeżuwali twarde, skórzaste pasy mięsa i w słońcu zażywali odrobiny snu.

Dobrze po północy zaniepokojeni wieśniacy nasłuchiwali grzmiącego łoskotu podków przejeżdżających obok ich chaty rumaków. Wulfgar nie wiedział, co to zmęczenie. Od dziecka zaprawiał się do wojennego rzemiosła. Siedział

swobodnie w siodle, a jego myśli krążyły wokół ostatnich zajęć. Być może Aislinn i Bryce dawno już nie żyli. Jego umysł wzdrygał się na taką możliwość. Wyobrażając sobie życie bez radosnego śmiechu Aislinn, czuł przebiegający mu po plecach lodowaty dreszcz. Z przerażającą jasnością uświadamiał sobie, że kocha Aislinn ponad własne życie. Godził się z tym i to dodawało mu jeszcze sił.

Uśmiechnął się w mroku pod nosem i odwrócił się do Sweyna.

Choć mówił cicho i spokojnie, jego głos tak przypominał głos samej, śmierci, że poruszony wiking próbował przebić wzrokiem ciemność i zobaczyć twarz swego pana.

- Ragnor jest mój! Będzie, co ma być, ale Ragnor jest mój! Wkrótce zaczęli trafiać na świeże ślady. Wygasłe ogniska obozowe, wygnieciona trawa, na której mogła wypoczywać Aislinn. Zajadłość ścigających rosła, mknęli, mijając odpoczywających innych wędrowców, którzy wytrzeszczali za nimi oczy.

I wtedy w postrzępionych górach północnego wybrzeża, już niedaleko Szkocji, gdy wjechali na wierzchołek wzniesienia, dostrzegli na odległym pagórku sylwetki sześciu jeźdźców; jeden z koni prowadzony był na uwięzi. Wydawało się, że obu bojowym rumakom udzieliła się gorączka trawiąca ich panów i mimo zmęczenia, jeszcze bardziej wyteżyły swe potężne mięśnie i sięgnęły.

Trójka spośród ściganych zwolniła, podczas gdy rycerz w towarzystwie dwóch niewiast wyrwał jeszcze szybciej do przodu. Odległość zmniejszała się i trzech wojowników z ulgą stwierdziło, że goni ich tylko dwóch ludzi. Na okrzyk Vachela za-trzymali się, wyciągnęli miecze i ruszyli w stronę nadciągającej pogoni.

Na widok zbliżających się przeciwników, najwyraźniej zamierzających

stawić im czoło, z gardła Wulfgara wydarł się wojenny okrzyk, zakończony nutą, która sprawiła, iż grasującemu nieopodal lisowi sierść zjeżyła się na grzbiecie i przerażone zwierzę natychmiast czmychnęło do swej nory.

Połykliwy miecz świszczał w powietrzu, a ogromne wojenne toporzysko zataczało ciasne kręgi nad głową wikinga. Słyszając przenikliwy krzyk dochodzący z odległego wzgórza, Ragnor wstrzymał konia i zaklął. Znał bojowe zawołanie Wulfgara, a co gorsza, znał samego

Wulfgara.

Dwaj wojownicy, nie zwalniając, z furią natarli na trzech stawiających im opór wrogów. W siodłach pozostało dwóch.

Wulfgar ścisnął z całych sił kolanami falujące boki Huna i unikając ciosu krótkiego oszczepu, szarpnął cugle tak, że wierzchowiec wspiął się na tylne nogi i przednimi kopytami wyrzwał nie wierzchowca przeciwnika, lecz nieszczęsnego jeźdźca. Wysoką nutą zagrał miecz, który przeszedł obok tarczy, i zanim wróg zdołał zadać cios, Wulfgar odciął mu rękę dzierżącą tarczę. Kolejny cios dokończył dzieła.

Szarpieniem cugli zmusił Huna do cofnięcia się i błyskawicznie zawrócił konia. Ale nie było takiej potrzeby. Vachel klęczał ze strzaskaną nogą na ziemi i spoglądał na górującego nad nim Sweyna.

- Za Beaufonte'a! - ryknął wiking i spuścił topór.

Vachel powoli opadł w kurz, spłacając w pełni rachunek za wierność dochowywaną Ragnorowi.

Sweyn wyrwał ze szłomu Vachela siekierę i wykrzyknął słowa podziękii Odynowi. Za wcześnie. Jego ogromny rumak powoli osunął się na kolana, z żeber sterczała mu głownia normańskiego miecza Vachela. Norweg wyswobodził się ze strzemion, odstąpił do tyłu i z udręką spoglądał na wijące się w męce zwierzę. Wzniósł i następnie spuścił topór, i wierny rumak padł

martwy w kurz.

Wulfgar zeskoczył z Huna i wytarł miecz w pelerynę jednego z poległych. Odwrócił nogą Vachela na plecy i popatrzył na jego szerokie, rozwarte, niewidzące oczy i strugę juchy buchającą z rozplątanej od czoła do szczęki głowy. Przeniósł wzrok na sylwetki niknących w oddali jeźdźców.

- Muszę jechać - powiedział i spojrzął Sweynowi w oczy. - Ty zajmij się tymi, a później wracaj do Darkenwaldu. Bóg zdraży, tam się spotkamy, gdy przywiozę Aislinn i dziecko.

Sweyn skinął głową i rzucił ostatnią przestrożę:

- Tylko zważaj na plecy.

Uścisnęli prawice, Wulfgar wskoczył na konia i nie bacząc na zmęczenie własne i wierzchowca, ruszył w dalszy bezlitosny pościg.

Ragnor również nie mitrzął czasu. Kiedy zamilkł bojowy zew Wulfgara, znów ruszył co koń wyskoczył przez coraz wyższe i bardziej strome wzgórza. Na jadącą za nim Aislinn spłynął osobliwy spokój. Pewna już, że Wulfgar żyje, poczuła nieopisaną radość i rozchyliła usta w pełnym szczęścia uśmiechu. Ragnor, kiedy obejrzał się na nią przez ramię, doznał nie-wielkiej pociechy na widok malującego się na jej obliczu spokoju.

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność, oni zaś gnali na złamanie karku.

Koniom zaczynały się już plątać nogi, z pysków toczyła się piana, lecz Ragnor batem nielitościwie zmuszał je do jeszcze większego wysiłku. Posuwali się teraz skrajem wielkiej klifowej ściany spadającej urwiskiem ku toni morskiej załoki, pobłyskującej w mroczniejącym powietrzu. Gdy dotarli do niewielkiej przełączki w pionowym skalnym murze, zaczęli ostrożnie obniżać się stromym, kamienistym żlebem. W zimnym powietrzu z pysków zwierząt i z ludzkich ust dobywały się obłoki pary. Aislinn grabiała zaciśnięte na końskiej grzywie dłonie, ale bała się puścić, by nie spaść z siodła i nie stoczyć

się skalistą rynną. Przed nimi zamajaczył wąski piaszczysty cypel prowaǳący na wysepkę, na której piętrzyły się resztki starodawnej warowni Piktów. Po opuszczeniu skalistego ǳlebu Ragnor ruszył piaszczystą łachą w stronę wyspy. Zatrzymali się na rozległym ǳieżnińcu otoczonym z trzech stron niskim kamiennym murem, a od strony wody o wiele wyższymi ruinami pogańskiej świątyni. Pośrodku ǳieżnińca wznosił się wielki kamienny gǳaz z nieǳdarnie wykutymi uchami, na którym zapewne składano w dawnych czasach krwawe obiaty bogom.

Rycerz ściaǳnął Aislinn z siodła i zaprowadził ją do kamienia ofiarnego. Rzemieniami przywiązał jej nadgarstki do jednego z uch i widząc, że drży z zimna, ściaǳnął z pleców własną pełerynę, by ją otulić. Chwilę jeszcze zwlekał, studiując z wyrazem poǳądania delikatne rysy dziewczki. Zastanawiał się, jak potoczyłyby się losy, gdyby spotkał tę niewiaścę w innych okolicznościach. Zapewne, gdyby miał ją przy swoim boku, cały świat okazałby się zwykłym jabłkiem, które on z łatwością by zerwał. Wrócił myślami do nieszczęsnej nocy, kiedy to po raz pierwszy jego wzrok spoczął na Aislinn. Skąd miał wówczas wiedzieć, że pogoń za nią doprowadzi go do zupełnej klęski? Zapewne Wulfgar, jeśli zdołał wymknąć się Vachelowi, idzie już jego śladem niczym wilk, który zwęszył krwawy trop.

Wulfgar widząc, że Hun goni resztkami sił, wstrzymał konia i zeskoczył z siodła. Jęsztką owsa nakarmił zmęczone zwierzę, dokładnie wytarł mu „orkiem spocone boki i mocnym klepnięciem w zad sprawił, że wierzchowiec ruszył cwałem w stronę, gdzie pozostał Sweyn. Dalej Wulfgar ruszył na piechotę. Szedł, przeǳuwając suszone mięso i ziarno, które popijał zimną wodą z bukłaka. Zdjął pas z mieczem i przewiesił go przez ramię tak, że broń wisiała mu wzdłuż kręgosłupa i w każdej chwili mógł z łatwością chwycić jej rękojeść sterczącą

mu obok szyi. Po-krzepiony skromnym jadłem, posuwał się teraz lekkim kłusem, bacznie wypatrując na skalistym podłożu nikłych śladów końskich kopyt. O zmroku dotarł nad krawędź klifu, a u jego pod-nóza ujrzał wysepkę i blask ogniska. Nadchodził przyływ i wąski cypel zaczynała zalewać woda. Kiedy sforsował już stromy żleb, piaszczyste przejście znajdowało się pół metra pod wodą. "Ragnor chytrze to wykombinował - błysnęła Wulfgarowi myśl. - Nie da się bez hałasu dotrzeć na wyspę".

Wulfgar cofnął się na spowitą głębokim cieniem skałkę i prze-żuwając następny pasek mięsa, czekał na wschód księżyca. W zimnym powietrzu z wody zaczął unosić się siwy opar. Otaczające zatokę czarne góry przypominały zgarbione olbrzymy wyciąga-jące ramiona w ciemniejące niebo. Wspiął się nieco po klifie i z góry dostrzegł w blasku ognia trzy postacie: Gwyneth krzątała się przy ognisku, Ragnor zajął miejsce, z którego miał widok na piaszczysty przesmyk, zalany teraz płytką wodą, a Aislinn, owinięta obszernym płaszczem, kulila się przy wielkim kamieniu. A gdzie dziecko ... gdzie podział się Bryce?

Niebo pojaśniało i nad wrzosowiska wypłynął ogromny po-marańczowy sierp księżyca. Wulfgar uśmiechnął się pod nosem, wiedząc, że nadchodzi jego godzina. Zadarł głowę i wydał swój przejmujący, bojowy okrzyk, niski, przeciągły, nabierający mocy jęk, który rozniósł się rozlicznymi echemi pośród skał i zakończył zawodzącą, pełną wściekłości nutą.

Siedzący pośród ruin Ragnor gwałtownie poderwał głowę.

Zawodzący dźwięk niosący się nad powierzchnią zatoki sprawił, że rycerz poczuł zaciskający się wokół niego pierścień śmierci. Przycupnięta przy kamieniu Aislinn uniosła głowę i utkwiała spojrzenie w mrok rozciągający się poza kręgiem blasku rzucanego przez ognisko. Znała wojenną pieśń Wulfgara i teraz na ów wznoszący się, posepny zew po plecach przeszedł jej zimny

dreszcz. Przypomniała sobie wielkiego czarnego wilka, spoglądającego na nią poprzez ognisko ślepiami, w których paliła się nie znana jego rasie mądrość.

Gwyneth cicho krzyknęła i z lękiem odwróciła się do Ragnora. Jego twarz w migotliwym blasku ognia była śmiertelnie blada, lecz gdy już przebrzmiało ostatnie echo zewu Wulfgara, oblicze wykrzywił mu grymas wściekłości.

Zerwał się z miejsca i wielkimi krokami ruszył w stronę Aislinn. Wyciągnął z pochwy krótki nóż. W dziewczce zamarło serce, wstrzymała oddech, lecz wzrok miała hardy, wyzywający. Spodziewała się, że lada chwila zimna stal wniknie jej w serce. Ale Ragnor dwoma mocnymi pociągnięciami sztyletu oswobodził jej spętane rzemieniami ręce. Popatrzyła mu w oczy, zaintrygowana, co nastąpi dalej, lecz na jego twarzy pojawił się tylko okrutny, drapieżny uśmiech. Rycerz poderwał ją z ziemi, przycisnął z całych sił do okrytego kolczącą torsu i utkwiał w jej twarzy przenikliwe spojrzenie czarnych źrenic. Nie stawiając żadnego oporu, Aislinn zawisła w jego ramionach. Zaczął powoli, pieścizotliwie wodzić dłonią po jej policzku, zupełnie jakby uroda dziewczki rzuciła nań jakiś czar. Szczupłymi, ciemnymi palcami mocno ujął jej podbródek. Nie zwracając uwagi na Gwyneth, która w osłupieniu spoglądała w ich stronę, przyłożył usta do ust Aislinn, zmuszając ją do rozchylenia warg. Próbowwała go odepchnąć, lecz on trzymał mocno. Nie przerywał pocałunku, owiewając jej twarz gorącym oddechem.

- Klnę się na mą duszę, że mi cię nie odbierze, gołąbeczko –mruknął. - Nie będzie cię miał.

Zbliżyła się do nich Gwyneth. Na jej wymizerowanej twarzy pojawił się przymilny uśmiech.

- Ragnorze, najmiłszy, dlaczego okazujesz jej takie względy?

Czy chcesz wzbudzić w moim bracie jeszcze większą wściekłość? Strzeż się,

mój miły. Pieścisz tę sukę na jego oczach, mimo że i bez tego pała do ciebie wystarczającym gniewem.

Wulfgar zadarł głowę i wybuchnął śmiechem, który odbił się głośnym echem wśród skal. Kiedy ucichł ostatni ton, okolicę znów objęła w posiadanie martwa cisza. Ragnor stanął za plecami Aislinn, przyciągnął ją do siebie i wodził wzrokiem po ciemnościach zalegających na końcu piaszczystego cypla.

- Wulfgarze, przybywaj po swą dziewczkę! - zawołał.

Zdarł z ramion..Aislinn płaszcz, który zsunął się na ziemię.

Migotliwe światło ogniska padało na jej szczupłą postać przybraną w aksamitną gunnę. Rycerz zaczął powoli, z namysłem wodzić dłońmi po piersiach dziewczki, jakby chciał zadać jeszcze większą torturę rycerzowi czającemu się gdzieś w hebanowych ciemnościach klifu.

- Patrz, Wulfgarze, bękarcie z Darkenwaldu! - wołał Ragnor. - Jest moja, tak samo jak już raz była. Chodź i weź ją sobie, jeśli chcesz.

Ale odpowiedziała mu głucha cisza i Aislinn słyszała jedynie nad uchem ciężki oddech swego dręczyciela. Znów próbowała wyrwać się z jego objęć, ale on trzymał ją w żelaznym uścisku. Zachichotał złośliwie i opuścił dłonie na jej talię, a następnie jeszcze niżej, na biodra.

- Ragnorze! - zawołała Gwyneth, ściągając w udręce brwi. -Dlaczego tak mnie torturujesz?

- Zamilcz! - warknął. - To moja rzecz!

Zaczął jeszcze śmieiej pieścić Aislinn, przesuwając dłonie po jej brzuchu. Ona w bezradnej furii wyprężyła się w jego uścisku. - Bękarcie, czy mam ją posiąść na twoich oczach?! - wrzasnął Ragnor.

I znów odpowiedziało mu głuche milczenie. Rycerz przez chwilę jeszcze lubieżnie przesuwiał po Aislinn dłońmi, lecz w końcu pojął, że nic tym nie wskóra. Wulfgar nie dawał wyprorowadzić się z równowagi, nie dawał się

ponieść gniewowi i nie podejmował żadnych nie przemyślanych akcji.

- Dokończę to później - szepnęła Aislinn do ucha. - Teraz ważniejsza jest śmierć twego męża.

Zaciągnął brankę do drugiego końca kamienia i tam przywiązał jej ręce do dwóch uch w taki sposób, że stała z rozpiętymi rękami odwrócona twarzą do ogniska.

Gwyneth z cichym jękiem przytuliła się do Ragnora, ale on szorstko ją odtrącił.

- Precz, suko! - warknął wściekle i popatrzył na nią z pogardą. -

Spróbowałem właśnie miodu Niebios. Mniemasz, że po zakosztowaniu Aislinn będę okazywał względy tak kościstej wywłoce jak ty?

Rysy Gwyneth stężały. Popatrzyła na Ragnora, nie wierząc własnym uszom.

- Ragnorze, miarkuj się! Niebawem staniesz twarzą w twarz z Wulfgarem, a to zły omen, gdy przed takim starciem całujesz niechętną ci dziewczkę. Pozwól, że ja cię zagrzeję do walki.

W niemej prośbie niepewnie rozłożyła ramiona, lecz rycerz warknął gniewnie:

- Zamilcz!

Podszedł do ogniska, dorzucił doń polana i rozglądał się, próbując przeniknąć wzrokiem mrok. Podbiegła do niego Gwyneth i szlochając, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Umiłowany, okazałeś mi wiele względów! Czyżby twe uczucia ochłodziły pod wpływem tej wykradzonej dziewczki? Proszę, przyjmij me miłowanie!

Ragnor odepchnął ją ze wstrętem, lecz Gwyneth ponownie rzuciła mu się w ramiona. Mężczyzna zaklął i uderzył ją w głowę trzymanym w ręku grubym kijem. Niewiasta zatoczyła się do tyłu i z przyprawiającym o mdłości dźwiękiem uderzyła głowę w ciągnący się za jej plecami mur. Gdy osunęła się, opadając na czworaki ze zwieszoną między ramionami głową, na

kamieniach widniała rozmazana smuga krwi. Ciemna, lśniąca posoka kalala jasne jak słoma włosy Gwyneth. Kiedy nieszczęsna niewiasta zaczęła cicho jęczeć, Ragnor chwycił oparty o kamienny mur kij i uderzył ją po wygiętych w łuk plecach.

- Precz z moich oczu, kostucho! - krzyknął. - Na nic już mi się nie zdasz! Gwyneth niezdarnie dźwignęła się z ziemi i zataczając, ruszyła w stronę ogromnego kamiennego portalu, minęła odrzwia i zniknęła w mroku. Ragnor odprowadził ją pełnym szyderstwa wzrokiem, po czym zaczął z uwagą spoglądać w inną stronę, wypatrując jakichkolwiek śladów obecności Wulfgara. Niczego nie dostrzegł. Z ciemności nie dobiegał nawet najmniejszy hałas, nie wynurzała się niczyja postać. Ragnor zaczął nerwowo przechadzać się wokół ogniska. Nagle stanął nieruchomo i zapatrzył się w mrok, jakby nieoczekiwanie wyczuł bliskość Wulfgara. Z głośnym przekleństwem wskoczył na konia i zaczął szerokimi kręgami objeżdżać ruiny. Pochylony nisko w siodle, szukał wzrokiem jakichkolwiek śladów na piasku.

Gwałtownym szarpnięciem cugli zatrzymał wierzchowca na skraju wyspy od strony brzegu. Na piaszczystej, zalanej wodą łasze piachu leżała wielka kłoda drewna, od której biegły ślady prowadzące do płataniny potrzaskanych bloków skalnych starodawnej warowni. Bez chwili namysłu skierował Jconia na przeciwny skraj wyspy, gdzie skryły go ciemności.

I znów zapadła martwa cisza. Mącił ją jedynie dźwięk kopyt dwóch pozostałych wierzchowców, które stały spętane na dziedzińcu. Aislinn wstrzymała oddech, gdy z ciemności dotarł do niej cichy dźwięk zdradzający, że Wulfgar czai się już w pobliżu. W następnej chwili zza jej pleców z mroku dobiegł pełen szyderstwa głos jej męża:

- Ragnorze, rabusiu z Darkenwaldu! Wyjdź i posmakuj ostrza mego miecza. Czy twoje czarne serce zadowala jedynie wojna z niewiastami i dziećmi?

Wyjdź i stań choć raz twarzą w twarz z mężczyzną!

Aislinn czuła, jak serce gwałtownie obija się jej o żebra.

- Wulfgarze! - dobiegł z ciemności donośny głos Ragnora. - Wyjdź z ukrycia, bękarcie, a i ja wtedy wyjdę na spotkanie! Pokaż, że nie zamierzasz uderzyć mnie w plecy!

Aislinn usłyszała pełne zdumienia stęknięcie Ragnora, gdy, wynurzając się jakby z otchłani ziemi, na skraju placu od strony lądu pojawił Wulfgar - mroczny, groźny upiór nocy. Wyrwał z pochwy długi miecz i wznosił go nad głowę.

- Wychodź, rabusiu! - zawołał i dał krok do przodu. - Czy skrzyżujesz ze mną żelazo, czy też mam przewrócić tu każdy kamień, by cię odnaleźć?

W odpowiedzi z mroku czającego się poza kręgiem światła, z dudnieniem kopyt, wynurzył się rumak Ragnora. Z piersi Aislinn dobył się krzyk zgrozy, gdyż na niewielkim placu ogromne zwierzę zdawało się pędzić prosto na nią. Zaczęła szarpać więzy tak mocno, że z nadgarstków spłynęła krew. Ale teraz milczała, nie chcąc odwracać uwagi Wulfgara.

W szarży na wroga Ragnor wymachiwał morgensternem o długich, zabójczych kolcach. Musiał zabić, dopóki miał prze wagę ciężaru broni. Wulfgar odczekał do ostatniej chwili i kiedy cep miał już trafić go w głowę, dał nurka w prawo, przecinając drogę wierzchowcowi. Kolczasta kula świsnęła dokładnie w miejscu, gdzie przed chwilą stał Wulfgar. Rycerz wywinął na ziemi koziółka, odwrócił się i kiedy mijał go wierzchowiec, ciął konia mieczem po nogach. Brzeszczot trafił w ścięgna tuż nad włosami pęcಿನowymi. Zwierzę wydało skrzek bólu i zważyło się na ziemię, niezdolne utrzymać się na okaleczonych nogach.

Ragnor w ostatniej chwili zeskoczył z padającego rumaka, odzyskał równowagę i wywinął morgensternem szaleńczego

młyńca. Ponieważ jednak cep nie był orężem, którym można było stawić czoło doświadczonemu szermierzowi, miotnął nim w przeciwnika. Wulfgar z łatwością uniknął szybującej w jego stronę broni, lecz Ragnor zyskał czas, by wyszarpnąć miecz. Wzrokiem pełnym nienawiści popatrzył na przeciwnika i natychmiast dostrzegł, że Wulfgar nie ma na sobie ani kolczy, ani szłomu i ubrojeny jest jedynie w wielki obosieczny miecz. Wystarczyło jedno celne trafienie, by go okaleczyć. Raz okulawiony rycerz był bezużyteczny i żrenicami duszy Ragnor widział już, jak pyszny Wulfgar żebrze na ulicach miast. Roześmiał się, poprawił na ramieniu tarczę i natarł na przeciwnika. Zamachnął się, lecz Wulfgar błyskawicznie uchylił się, robiąc jednocześnie swym mieczem długą, głęboką szramę w jego tarczy.

Ragnor mocno stał na nogach, brał na tarczę mocarne uderzenia utrzymanego przez Wulfgara w obu rękach miecza i zadawał pchnięcia jedynie wtedy, gdy przeciwnik się zbliżał. Wulfgar zasypywał go gradem ciosów bardziej nękających niż wyprzedzających rzeczywistą krzywdę. Ale ciężar kolczy i tarczy zaczynał już dawać się Ragnorowi we znaki. Podobnie jak w pojedynku, mroczny rycerz nie potrafił dosięgnąć przeciwnika. Po czuł paskudny ucisk w trzewiach; nie były to przecież rycerskie igry do pierwszej krwi, lecz walka na śmierć i życie. Zwolnił, czując, jak pod kieczę zaczynają płynąć mu po plecach strużki potu. Teraz spotkali się oko w oko, lecz każdy cios miecza Ragnora Wulfgar skutecznie blokował brzeszczotem.

Ale i Ragnor dostrzegł, że jego przeciwnik jest spięty. Nie chroniła go przecież zbroja i tarcza, musiał więc parować każdy cios, a co więcej, sam je zadawać. Ragnor ponowił atak, tym razem na nogi. Wulfgar wykonał natychmiastowy odskok i zablokował uderzenie, lecz sztuka ta udała mu się tylko częściowo i czubek wrażego miecza rozciął osłonę skórni. Trysnęła krew. Widząc, że Wulfgar opada na kolano, Ragnor wydał ryk triumfu i

wzniósł nad głowę miecz. Przerażona tym widokiem Aislinn przyłgnęła całym ciałem do glazu, lecz jej mąż przewidział zamiary Ragnora. Wciąż klęcząc, położył na ramieniu miecz na płask i przyjął na jego • klingę potężne uderzenie morderczego brzeszczotu, po czym z Jio,z;machem wyłuskał broń ze zdrtwiałej naraz ręki wroga. Wulfgar, choć trysnęła mu krew spod rozciętej jego własną klingą kiecicy i kubraka, natychmiast oddał cios, odzierając ze skóry aż do kości ramię przeciwnika.

Ragnor wrzasnął z bólu i dał potężnego susa przez ognisko.

Pobladł, widząc, że Wulfgar nieubłaganie podąża za nim z na-stawionym mieczem. Dostrzegł w jego wzroku żądę mordu. Rzucił się do sromotnej ucieczki.

Pobiegł do portalu majaczącego w kamiennej ścianie i tam naraz się zatrzymał. Z gardła dobył mu się charkot; by nie upaść, chwycił się cyklopiej ościeżnicy. Zaintrygowana Aislinn popa-trzyła w stronę Wulfgara, który czekał gotów do podjęcia mor-derczych zapasów. Dał szybki krok w jej stronę i nie spuszczając wzroku z czepiającego się kamiennego muru Ragnora, dwoma pociągnięciami miecza przeciął krępujące Aislinn rzemienie.

Oparty o ścianę Ragnor powoli odwrócił się w ich stronę, na obliczu malował mu się wyraz najwyższego osłupienia. Aislinn i Wulfgar powędrowali za jego wzrokiem i ujrzeni sterczącą, wykładaną drogimi kamieniami rękojeść sztyletu Aislinn wbitego po jelec w pierś rycerza. Wąskie ostrze gładko przeszło przez kółka kolczy, wnikając głęboko w ciało. Zdrową ręką Ragnor ujął rękojeść i wyciągnął nóż. Spod zbroicy trysnął strumień krwi. Rycerz uniósł głowę i popatrzył na nich z niedowie-rzaniem.

- Zabiła mnie, suka.

Powoli ugięły się pod nim nogi. Po chwili upadł na twarz i tak już pozostał.

Uwagę Aislinn przykuł jakiś ruch w ciemności. Z cienia, zataczając się,

wyszła Gwyneth. Miała skrwawioną, straszliwie opuchniętą skroń i zakrzepłą w paskudnym grymasie bólu twarz barwy popiołu. Popatrzyła na leżącego u jej stóp Ragnora, po czym przeniosła wzrok na Aislinn i Wulfgara. Jej oblicze przypominało upiorną maskę. Z ucha i nosa spływały strumyki krwi. Oczy miała puste, pozbawione wyrazu.

- Mówił, że mnie miłuje, ja oddałam mu wszystko, a on odrzucił mnie jak śmieć ...

Dławiąc się szlochem, zrobiła kilka kroków, po czym osunęła się na ziemię. Aislinn podbiegła do niej i położyła sobie na kolanach jej głowę.

- Aislinn, byłam zła i głupia - wykrztusiła Gwyneth, wbijając w nią wzrok. - Kierowały mną próżność i żądze. Wybacz mi, że swą pychą i ambicjami tak okrutnie cię raniłam. Nigdy nie miałam prawa do żadnych ambicji. Bo jakież inny jest los bękarta?

Zbliżył się Wulfgar i wbił w siostrę wzrok. Ona popatrzyła na niego z krzywym uśmiechem.

- Nie mogłam znieść myśli, że zamienię się z tobą miejscem, a świat zacznie mną pogardzać. To tylko ty potrafiłeś nauczyć wszystkich szacunku dla bastarda. - Zaniósł się kaszlem, na usta wystąpiła jej krwawa piana. - To nasza matka, Wulfgarze, rozpoczęła ten łańcuch łgarstw, by mścić się na twoim ojcu. - Zamknęła oczy i boleśnie westchnęła. - Na łożu śmierci zakliwała mnie, bym wyznała ci prawdę i naprawiła krzywdę, jaką ci wyrządziła. Ale ja nie mogłam. Stchórzyłam. Tak więc dopiero teraz znasz całą prawdę. - Otworzyła oczy i jeszcze raz spojrzała na brata. - Wulfgarze, nie ty jesteś bastarden. Ty jesteś prawo-witym synem Bolsgara. -

Uśmiechnęła się, gdy zdumiony Wulfgar uniósł brwi. - Tak, to ja i mój dawno nieżyjący brat, który miał nosić nasze nazwisko. Tak, to Falsworth i ja zostaliśmy spłodzeni przez jej kochanka, z którym zdradzała Bolsgara, kiedy

ten walczył za króla. Wybacz mi, Wulfgarze.

Znów zanosła się kaszlem.

- Boże, zapomnij me grzechy. Wybacz mi ...

Z piersi wydarł się jej ostatni bolesny szloch i Gwyneth skończyła.

Wulfgar przyklęknął i nieruchomym wzrokiem spoglądał na trupa siostry, a Aislinn ścierała krew i brud z twarzy Gwyneth, na której obliczu po raz pierwszy malował się łagodny wyraz pogodzenia się ze światem.

- Niech spoczywa w pokoju - odezwał się głucho rycerz. - Bóg mi świadkiem, że jej wybaczam. Dźwigała grzechy swej matki i nie wytrzymała ich brzemienia.

- Ja jej wybaczę wtedy, gdy odnajdziemy nasze dziecko - odezwała się szorstko Aislinn. - Oddała Bryce'a starej niewieście zebrzącej w jednej z mijanych przez nas wiossek.

Wulfgar dźwignął się z ziemi, twarz wykrzywił mu grymas gniewu. Podszedł do spętanych koni, podniósł z ziemi siodło, lecz po chwili zastanowienia znów je odłożył. Przypomniawszy sobie o drapieżnych mewach, które zapewne nadciągną wraz ze świtem. Nie mógł pozwolić, by drapieżne ptaszyszka rozdziobały jego siostrę, zostawiając na piasku gołe kości. Odłożył zatem siodło, popatrzył na Aislinn i ciężko westchnął.

_ Jedna noc więcej nie zrobi różnicy.

Z dala od leżących przy portalu ciał rozłożył na ziemi kilka skór, przyciągnął do siebie Aislinn i oboje otulili się szczelnie opończę. Aislinn położyła głowę na jego ramieniu i przytuliła się całym ciałem. Zmęczeni, natychmiast zapadli w sen.

Gdy na niebie rozbłysły pierwsze zorze, oboje byli już na nogach. Aislinn przygotowywała przy ognisku strawę, a Wulfgar kopał w twardym, ubitym piasku dwa płytkie groby. Ragnora pochował z siodłem, tarczą i mieczem;

Gwyneth otulił bogatym, podbitym futrem płaszczem, a na piersiach, niczym krzyż, położył inkrustowany drogimi kamieniami sztylet. Kiedy zakopał groby, z mozołem usypał na nich kopce z kamieni, które chronić miały mogiły przed wilkami. Długi czas stał nad grobami, chcąc coś powiedzieć, lecz nie znalazł stosownych słów. W końcu odwrócił się i pośpiesznie okulbaczył konie. Później zaspokoił głód, pomógł Aislinn wskoczyć na siodło, i oba wierzchowce ruszyły piaszczystym cyplem, rozchlapując kopytami płytką już wodę.

Posuwali się szybko, zmuszając konie do wyęźzonego galopu, aż dotarli do zrujnowanej wioski. Sprawdzili każdą chatę. W końcu natrafili na nędzną kleć, w której natknęli się na rozłożone posłanie i gorące jeszcze węgle w palenisku. Nie znaleźli jednak żadnego tropu. Zastanawiali się, którą drogą starucha mogła opuścić wioskę. Zjeździli całą okolicę, zatrzymywali się w każdej napotkanej miejscowości i choć w niektórych znano starą żebraczkę, nikt jej ostatnio nie widział.

Również drugi dzień upłynął im na daremnych poszukiwaniach i o zmierzchu, znużeni, wrócili do zburzonej wioski. Zrozpaczona, zrezygnowana Aislinn opadła ze szlochem na ziemię. Przejęty do głębi Wulfgar podniósł ją i zamknął w swych potężnych ramionach. Łkała, wtulając twarz w jego kosmaty kułbrak. Z wszystkich nieszczęść, jakie spadły na nią w życiu, to było najokrutniejsze. Odebrało jej wszelkie siły, straciła wszelką wolę do dalszej walki. Bezwładnie wisiała w jego ramionach i rozpaczliwym szlochem wyrażała swój ból. Trwało to długo, bardzo długo, aż w końcu zabrakło jej łez, bolało całe ciało, a gardło miała suche jak pieprz. Wtedy też rycerz wziął ją czule na ręce i poniósł do załomu ściany zburzonej chaty. Tam wyłomcił posłanie i delikatnie położył żonę na miękkich skórkach. Rozpalił niewielki ogień, którego ciepło chronić ich miało przed zimnem

nadchodzącej nocy. Po zachodniej stronie niebo nabrało szkarłatnej barwy krwi. Czasza nieboskłonu nachylająca się nad ich głowami zaczęła rozbłyskiwać pierwszymi gwiazdami. Wydawało mu się, że są bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki. Prawie mógł ich dotknąć. Przeniósł wzrok na Aislinn, która tępo wpaływała się w ogień. Uklęknął, ujął jej dłonie w swe ręce i próbował przelać w nie trochę sił. Popatrzyła nań fiołkowymi oczyma, w których malowała się zupełna pustka.

- Mój syn, Wulfgarze - szepnęła. - Chcę mego syna.

Usiadł, wziął płaczącą żonę w ramiona, przytulił do siebie i kołysał w ramionach. Długo, bardzo długo milczał, wpatrując się z zadumą w płomienie.

- Niewiele wiem o miłowaniu, Aislinn - powiedział cicho. - Dużo utraciłem.

Nigdy nie poznałem czułości matki. Miłość ojca została mi wydarta. Tłumiłem w sobie wszelkie uczucia, które dopiero teraz wybuchnęły we mnie jasnym płomieniem.

Popatrzył w oczy spoglądającej na niego bacznie Aislinn.

W jego szarych źrenicach wyczytała młodzieńczy, prawie niewinny wyraz.

Przeciagnał dłonią po rudozłotych włosach Aislinn.

- Pierwsze miłowanie - szepnął. - Poryw serca, on mnie nie zwiedzie. Weź to, co ci daję, i niech stanie się to częścią ciebie tak, jak ty stałaś się częścią mnie.

Weź me miłowanie w łono tak, jak nosiłaś w łonie dziecko, które w bólach wydałaś na świat, i zawsze już będziemy razem. Składam ci w ręce swe życie, me uczucia, ramię i miecz, oczy i serce. Weź to wszystko. Weź bez reszty.

Jeśli to odrzucisz, będę martwy, będę błąkać się po wrzosowiskach, zawodząc jak bezrozumne zwierzę. Będą inni synowie, może córki, i nikt już nie zwątpi, kto jest ich rodzicem.

- Miłuję cię, Wulfgarze, z całego serca - szepnęła Aislinn, zarzucając mu ramiona na szyję. - Przytul mnie. Trzymaj mnie w objęciach już zawsze.

- Też cię miłuję, Aislinn - szepnął. - Krzep się tym miłowaniem. Czerp z niego siłę.

Odsunęła się lekko od męża i przeciągając palcami po jego policzku, powiedziała stłumionym głosem:

_ Jedźmy stąd. Nie ścierpię tu jeszcze jednej nocy. Wracajmy do Darkenwaldu. Chcę być już w domu.

- Dobrze.

Dźwignął się z ziemi i zaczął rozrzucać głownie w ognisku. Gdy podeszli do koni, Aislinn uśmiechnęła się ponuro i pomasowała po siedzeniu.

_ Do końca życia znieubiłam jazdę w siodle.

Wulfgar przystanął i popatrzył na nią z namysłem.

_ Gdy chciałem ugasić pragnienie, natknąłem się na łódkę. Tak, ona stanowczo ulży twemu strapieniu. Chodź, to niedaleko.

Jedną ręką ujął dłoń Aislinn, drugą końskie uzdy i ruszył w kierunku pobliskiej kępy wierzb. Rozchylił gałęzie i wskazał długie, wąskie, wydrążone w pniu drzewa czółno. Złożył przed Aislinn dworski ukłon.

_ Twoja galera, milady - powiedział i widząc, że oszołomiona Aislinn unosi brwi, wyjaśnił: - Do rzeki tej wpada potok przepływający przez moczary w Darkenwaldzie.

Na myśl, że nie będzie musiała znów podróżować konno, ogarnęła ją ulga i z wdzięcznością popatrzyła na męża. On skinął głową, złożył na dziobie siodła i ekwipunek, a konie puścił luzem. Ulokował Aislinn pośrodku łodzi tak, że mogła się wygodnie położyć, opierając głowę na siodle, i otulił ją opończą. Zepchnął czółno na głębszą wodę, ujął wiosło, usiadł na rufie i wprowadził łódź w główny, bystry nurt.

Zdawałoby się, że czas przestał płynąć. Aislinn zapadła w sen, lecz po pewnym czasie zbudziły ją gwałtowne przechyły łodzi, kiedy Wulfgar

potężnymi pchnięciami pokonywał wartki prąd. Popatrzyła na rozkołysane na tle nieba gałęzie wierzb, jakby płaczących nad udręką świata. Patrzyła na posępne, огоłocone z liści gałęzie wiekowego dębu, między którymi pobłyskiwały gwiazdy i krwistoczerwony księżyc. Później znów zapadła w sen. Tak minęła noc. Gdy znów się zbudziła, Wulfgar wprowadzał czółno w kręty potok, który w tym właśnie miejscu wpływał do rzeki.

Wulfgar czuł w sobie dojmującą pustkę. Okrutny los odebrał mu syna, którego właśnie zaczął zauważać i miłować; nie ujrzy już nigdy jego jasnych, kręconych włosów, nie usłyszy radosnego gaworzenia. Myśli mu się mąciły i pozostawał jedynie mono-tonny ruch ramion, kiedy rytmicznie pracował wiosłem.

W szarym świetle przedświtu zamajaczył przyjazny dąb na dobrze znanym wzgórzu, za nim pogrążona we śnie wioska, wielkie dworzyszczce, a jeszcze dalej prawie wykończona wa-rownia. Dziób czółna z chrzęstem wrył się w piasek i Wulfgar wskoczył do wody, by wciągnąć łódź na brzeg. Wrócił, wziął Aislinn na ręce i brodząc po kolana w wodzie, zaniósł ją na brzeg i postawił na pokrytej zeschniętymi liśćmi ziemi. Wziął żonę za rękę i poprowadził wąską ścieżką wijącą się między drzewami. Ścieżkę tę poznał już dawniej. Też był listopadowy wczesny ranek, zapewne trochę cieplejszy, a on jechał na Hunie nieznanym lasem, by odnaleźć swą dziewczkę kąpiącą się w zimnej strudze. Tamten czas minął, pozostawiając po sobie jedynie bolesne blizny.

Aislinn z rezygnacją popatrzyła w mętne niebo przedświtu.

Wulfgar pchnął wielkie wrota dworzyszczca i wprowadził żonę do środka. Stanęli jak wryci, oszołomieni panującym w sieni gwarem i światłem. Nikogo nie brakowało. Bolsgar, Sweyn, Gowain i Milboume prowadzili ożywioną rozmowę; przy kominie, na krześle, siedział Kerwick pod czułą opieką

Haylan. Był niezwykle ożywiony, choć nogę i głowę spowijały mu płócienne bandaje. Spoglądał na Haylan wzrokiem pełnym ciepła i czułości. W najciemniejszym kącie siedziała Maida, odwrócona do wszystkich plecami. Była to niecodzienna scena, gdyż o tak wczesnej godzinie i w takich okolicznościach sięn dworzyszczka powinna być wyłudniona i cicha. Zarówno Aislinn, jak i Wulfgar nie chcieli mieć panującej w wielkiej izbie wesołości. Ruszyli w stronę płonącego na ruszcie ognia i wtedy spostrzegł ich Bolsgar. Zerwał się z krzesła i unosząc z radością ręce, ruszył w ich stronę.

- A więc w końcu wróciliście! - zawołał serdecznie. - To dobrze! To dobrze! Już wcześniej wypatrzyli was czatownicy z wieży. - Obrzucił Aislinn baczny spojrzeniem. - Widzę, że ten wywołaniec nie uczynił ci krzywdy, córko. - Zerknął z kolei na Wulfgara, który pytająco uniósł brwi. - Żywię nadzieję, że go zabiłeś. Przyzwyczyłem się do towarzystwa tej dziewczki i byłbym bardzo nierad, gdyby ten łotr dalej jej zagrażał.

Oszołomiony rycerz potrząsnął głową, lecz nim zdążył cokolwiek rzec, od stołu zerwał się Sweyn.

_ O co chodzi?! - ryknął wiking. - że też nigdy nie można cię zostawić samego. - Zarżał z uciechy i klepnął Bolsgara w plecy tak mocno, że staremu zaparło dech. - Wygląda na to, że wszystko musimy robić razem. Wtedy nie będziesz miał wymówki, by sprawy odkładać.

Wulfgar popatrzył na nich ze zdziwieniem, gdyż słowa Norwega wydały mu się niezrozumiałe.

_ Tak - odpowiedział złośliwie Bolsgar. - Ale ja nie wierzyłem, że pomożesz mi w zemście, gdyż przejawiasz skłonność składania wszystkiego na moje ręce.

_ Ty stary, anglosaski woju! - zawołał oburzony Sweyn. - Nie widziałeś, że mam ręce pełne roboty, trzymając tego rozhukanego ogiera z dala od

nędznych klaczy, które rozpuścił Rag-nor? Kiedy mijałem cię na trakcie, mogłem ci tylko pomachać ręką.

Norweg odwrócił się do Wulfgara i wyjaśnił:

_ O zimnym świcie obudził mnie Hun, przykładając mi do gęby swój pysk. - Zachichotał, zerknął szybko na Hlynn, która przy kominie mieszała mięsna polewkę, i ciągnął donośnym głosem: - Cóż, w pierwszej chwili myślałem, że to pięści mnie jakaś powabna dziewczka, ale gdy parsknął mi w nos swym cuchnącym oddechem, nie pozostawało mi nic innego jak odpro-wadzić go do reszty koni, które zbierałem po drodze. - Roześmiał się rubasznie. -

Wszystkie okazały się klaczami, a ten twój roz-hukany rumak, Wulfgarze, o mało mnie w swej chuci nie zabił, zwłaszcza kiedy zbliżałem się do siwej klaczy lady Aislinn. A teraz ten tępy Anglosas - wskazał głową na Bolsgara - utrzymuje, że nie udzieliłem mu w wielkiej potrzebie pomocy.

_ Słaba wymówka - burknął Bolsgar. - Sam musisz przyznać, że miałem troski większe niż ty.

Zaintrygowany Wulfgar popatrzył na ojca.

- Co cię tak trapiło?

Stary rycerz wzruszył ramionami.

- Głupstwo, które zostawiłeś za sobą.

Wulfgar chciał spytać, o co Bolsgarowi dokładnie chodzi, ale Sweyn nie dopuścił go do słowa.

- Co się stało z Ragnorem? Czyżby uszedł z Gwyneth na północ?

Wulfgar znów potrząsnął głową.

- Nie - mruknął. - Oboje spotkał ten sam los.

Bolsgar pokiwał powoli głową i odezwał się cichym, schrypniętym nagle głosem:

- Ach, Gwyneth, nieszczęsna dziewczka! Być może teraz wresz-cie zazna

spokoju.

Pociągnął nosem i otarł rękawem twarz.

W sieni zapadła przygnębiająca cisza i zmęczona Aislinn przysunęła się do męża, który natychmiast objął ją ramieniem. Cieszyła się z powrotu do domu, a jednocześnie trawiła ją ogromna żalność. Była w niej pustka, której nie mogła wypełnić wesołość, śmiech i serdeczność, jakimi przywitali jej powrót mieszkańcy dworzyszczka. Rozejrzała się po obszernej izbie, po-
patrzyła na siedzących w najlepszej komitywie obok siebie Ker-wicka i Haylan, na krzątające się przy porannym posiłku Miderd i Hlynn, na wciąż skurczoną w swym ciemnym kącie Maidę.

Sweyn chrząknął i przerwał ciężkie milczenie.

- Pochowaliśmy miłego naszym sercom Beaufonte' a.

- Tak, pogrzebaliśmy - potwierdził Gowain, podnosząc się z krzesła. - Ale cała nasza trójka wraz z mnichem z najwyższym trudem wytłumaczyliśmy wikingowi, by nie spalił jego zwłok w łodzi.

- Zaiste - roześmiał się Milboume. - Złożyliśmy naszego towarzysza do snu wiecznego, ale żalobne obyczaje Sweyna sprawiły, że wszyscy spiliśmy się jak baki.

- To prawda - przyznał Bolsgar. - Stypa bardzo uszczupliła zimowe zapasy piwa i wina.

- Musieliście oddać cześć wiernemu druhowi - mruknął Wulf-gar i popatrzył na Sweyna. - Pójdźmy na spoczynek, ponieważ jutro o świcie wraz z Gowainem i Milboume'em musimy ruszyć na poszukiwania staruchy z uschniętą ręką.

- Po co ci to babsko? - rzucił zniecierpliwiony Bolsgar. - Osku-bałaby cię do suchej nitki.

Zaintrygowany Wulfgar baczniej przyjrzał się staremu ry-cerzowi.

- Znasz ją? - zapytał zmieszany, widząc, że słowa jego ojca do żywego poruszyły Aislinn.

Czyżby istniała szansa, że stary Bolsgar zaprowadzi ich do staruchy i być może do dziecka?

- Dobiłem z nią targu - wyjaśnił Anglosas. - Na moje usilne nalegania sprzedała mi interesujący mnie towar, choć wymagało to długich targów. Ale kiedy dałem jej trochę srebra, a na dodatek błysnąłem w ślepiu mieczem, uległa.

Wulfgar popatrzył nań podejrzliwie.

- O jakim towarze mówisz?

- Maida! - rzucił Bolsgar przez ramię.

- Tak? - odparła matka Aislinn, wyraźnie dotknięta jego szorstkim tonem.

- Przynies ten towar! Musimy im pokazać, że nie wolno go beztrako odrzucać. Właśnie, przynieś tu mego wnuka!

Aislinn gwałtownie uniosła głowę, a Wulfgar ze zdumieniem popatrzył na ojca. Gdy Maida odwróciła się w ich stronę, do piersi tuliła niewielkie zawiniątko. Na widok małej główki z rudą czupryną Aislinn wydała zdławiony, nieartykułowany krzyk, po policzkach popłynęły łzy, podbiegła do matki i wyrwała jej z rąk dziecko. Tuląc chłopca do siebie, ogarnięta nieprzutomną radością i szczęściem, zaczęła tańczyć, a wszyscy przyglądali się jej z szerokimi uśmiechami. Wulfgar roześmiał się, gdy Bryce głośnym krzykiem zaprotestował przeciw tak żywiołowym czułościom.

- Uważaj, miła. On może nie znieść tak wielkiego miłowania.

- Wulfgarze! Wulfgarze!

Podbiegła do męża, ale nie mogła wykrztusić żadnego innego słowa.

Rycerz uśmiechnął się, czując, jak z serca spada mu ogromny ciężar. Odebrał od matki chłopca i ku ogromnej radości Bryce'a zaczął podrzucać go nad

głowę. Dziecko piszczalo z uciechy, lecz Maida zagadkala nagle, jakby zamienila sie w kwoke, i powiedziala:

- Dziecko przeklnie dzien, w ktory wrócilo do takiego ojca. Postepuj ostroznie z moim wnukiem.

Wulfgar popatrzył na nią, jakby wąpiał w jej zdrowe zmysły, lecz zaczął obchodzić się z dzieckiem ostrozniej. Dostrzegł w Maidzie ogromną przemianę, zarówno duchową, jak i cielesną, spostrzegł, że nigdy jeszcze tak ładnej jej nie widział. Blizny na twarzy niewiasty zblakły, jej skóra lśniła i rycerz pojął nagle, że w latach młodości mogła pod względem urody rywalizować nawet z Aislinn.

- A skąd wiesz, że jestem jego rodzicem? - zapytał.

- Oczywiście, że to twój syn - wtrącił się Bolsgar. - Tak samo jak ty jesteś moim.

Wulfgar popatrzył nań pytająco, a stary rycerz wyciągnął Bryce'a z powijaków i pokazał czerwone znamię na pośladku dziecka.

- Mam takie samo ... Musisz mi uwierzyć na słowo, ponieważ nie zamierzam go tutaj prezentować. Kiedy przywiozłem dziecko do domu, trzeba było je przewinać. Gdy tylko ujrzałem ten znak, pojąłem, że ty jesteś moim synem, a on twoim.

- Ależ ja takiego znamienia nie mam - odrzekł zupełnie zbity z tropu Wulfgar. Bolsgar wzruszył ramionami.

- Mój ojciec też nie miał, ale miał za to jego ojciec. W naszym rodzie znaki takie noszą jedynie wnukowie.

- Gwyneth też powiedziała mi, że jestem twoim synem - bąknął Wulfgar. - Matka wyznała córce na łozu śmierci, że ją i Falswortha spłodził ktoś inny. Bolsgar głębkoko westchnął.

- Zapewne gdybym po wojnie nie zostawiał twej matki na tak długo, wszystko

ułożyłoby się pomyślnie. Cóż, wszystkich was srodze zawiodłem.

Wulfgar położył mu dłoń na ramieniu i uśmiechnął się.

- Odzyskałem ojca, lecz stracę przychylność Wilhelma. Ale nigdy nie wiadomo, co w takim handlu wymiennym jest na prawdę korzystne.

Spoczywający w ramionach Wulfgara Bryce rozejrzał się ciekawie i zaczął ssać małą piastkę. Maida odebrała dziecko i popatrzyła z ukosa na Wulfgara.

- Nigdy nie było wątpliwości, że urodził się z twego nasienia.

Nie potrafisz rozpoznać dziewicy, kiedy idziesz z nią do łoża? - Co ty gadasz?! - wykrzyknął Wulfgar. - Niewiasto, czyżby znów odebrało ci rozum?

Maida zachichotała i przeniosła wzrok na córkę.

- Dziecko nosi znamię, którego nie posiadał Ragnor, prawda, córko? Dumny jak paw Norman puszył się tym, czego nigdy nie dostał.

_ Matko! - zawołała błagalnie Aislinn.

Maida wzięła do ręki wiszący jej u pasa niewielki woreczek i pomachała nim przed oczyma córki.

- Znasz to, prawda?

Oszołomiona Aislinn spoglądała chwilę na zawiniątko i nagle roześmiała się.

- Och, matko, jak się na to odważyłaś?

Jej śmiech wywołał gniewne zmarszczenie czoła Wulfgara.

_ Aislinn, co jest w tym woreczku? - zapytał.

_ Ziele nasenne, mój miły - wyjaśniła, spoglądając nań pełnymi uwielbienia oczyma.

_ Mówi prawdę! - przyznała Maida. - Tej nocy, gdy Ragnor zawlókł ją do sypialni, wsypałam mu ten proszek do wina. Dla niego! Tylko dla niego! Ale on zmusił do picia również Aislinn. Bez jego wiedzy wślizgnęłam się do komnaty. Próbował ją wziąć. Podarł na niej suknię i gieżło na strzępy.

Przyparł ją ciałem do łoża. - Uradowana Maida zachichotała .. - Ale zanim

jego ciało poddało się jego woli, oboje zapadli w kamienny sen i spali w swych objęciach, dopóki nie zbudziłam Aislinn o świcie i nie zabrałam z komnaty. - Wzruszyła ramionami. - Zabiłabym Ragnarora, gdyby nie obawa, że jego ludzie wezmą pomstę na mej córce.

Wulfgar patrzył na obie niewiasty spod zmarszczonych gniewnie brwi.

- Czy masz jakieś inne dowody?

_ Mam! - zawołała z triumfującym śmiechem Maida. - Gieźło, które podarłeś na niej nocą, gdy po raz pierwszy z nią ległeś, nosi ślady dziewiczej krwi.

_ Matko! - przerwała gniewnie Aislinn. - Dlaczego przez tyle miesięcy trzymałaś to w tajemnicy?

Maida uniosła dumnie głowę, ukazując przy tym resztki dawnej urody, którą odziedziczyła po niej córka.

_ Ponieważ on był Normanem, a ty z pewnością natychmiast poszłabyś do niego z tą wieścią. - Znów wzruszyła szczupłymi ramionami. - Teraz tylko po części jest Normanem, a po części Anglosasem.

Wulfgar zadarł głowę i wybuchnął serdecznym śmiechem. Po chwili, gdy zapanował już trochę nad wesołością, mruknął:

_ Nieszczęsny Ragnar, nigdy się nie dowie.

Wyciągnął ramiona i Aislinn z całych sił przytuliła się do niego. Omiótł spojrzeniem wielką sień i po raz pierwszy poczuł, że jest to jego dom; pełen ciepła i serdecznych ludzi. Popatrzył na rycerzy, na Milbourne'a i Gowaina, którzy w wielu bitwach mężnie stawali u jego boku, na Sweyna, który prowadził go od dziecięcych lat, na Bolsgara, ojca, którego odzyskał, na Maidę, Miderd, Hlynn, Hama, Sanhursta, wreszcie na Haylan i Kerwicka. Kiedy popatrzył na tych dwoje, twarz rozjaśnił mu jeszcze szerszy uśmiech. - Kerwicku, masz moje pozwolenie, by poślubić Haylan. Lada dzień ukończymy budowę warowni, i wtedy sprawimy wam hućne weselisko.

Kerwick zerknął na wdowę i wyszczerzył w uśmiechu zęby: - Tak, panie, jeśli do tego czasu wydobrzeję.

Haylan złożyła Wulfgarowi i Aislinn głęboki ukłon.

- Wydobrzeje - zapewniła ich, a jej ciemne oczy rozbłysły. - W przeciwnym razie zadam mu jeszcze cięższe rany.

Pośród śmiechów Wulfgar pociągnął Aislinn w stronę drzwi i oboje wyszli na rześkie powietrze poranka. Aislinn zadrżała lekko, gdy pod poły jej płaszcza wdarł się podmuch zimnego wiatru, i Wulfgar mocno ją do siebie przytulił, dzieląc się z nią ciepłem własnego ciała. Minęli dziedziniec i ruszyli w stronę zamku. Gdy wciągnął Aislinn pod konary rozłożystego dębu, uśmiechnął się, zamknął żonę w ramionach i przycisnął jej plecy do potężnego pnia drzewa. Pocałował ją w policzek, a następnie przylgnął wargami do jej szyi.

- Nie wiedziałem, że potrafię niewiastę miłować tak, jak miłuję ciebie - westchnął. - Cały mój świat dzierzysz w swej dłoni.

Aislinn roześmiała się i potarła policzkiem o wilcze futro jego kubraka.

- Pojawiłeś się w najlepszym czasie.

Odwróciła się w jego ramionach, oparła plecami o jego tors i popatrzyła na górującą nad okolicą warownię, która strzec będzie ich ziem.

- Nasi synowie mieć będą bezpieczny dom - mruknął Wulfgar, wtulając twarz w jej włosy.

- Tak, wielu naszych synów - szepnęła i wskazała na wieżę zamku, gdzie powinna wisieć chorągiew. - Popatrz!

Widniał tam wielki żelazny wilk, który wyszedł spod młota Gawina. Figura obracała się na wietrze, jakby węsząc trop ofiary. Wulfgar dłuższą chwilę przyglądał się wilkowi.

- Niech bestia węszy sobie wiatry wojny - powiedział ci - cho. - Ja znalazłem spokój tutaj, w tobie. Nie będę już włóczył się po świecie w poszukiwaniu

bitewnej wrzawy. Jestem Wulfgarem z Darkenwaldu.

Nie wypuszczając Aislinn z ramion, odwrócił ją w swoją stronę. W porannym świetle ich cienie zlały się w jeden.

Darkenwald zaczął żyć od nowa.